

# Kosik Rafał

## Felix, Net i Nika oraz świat zero

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero

Dla M.A.H. Endeago

Ci ludzie nie wiedzieli, co się stało. Zachowywali się jak niespełna rozumu, byli zagubieni, dziwił ich otaczający świat. Mieli przy sobie osobliwe przedmioty, w szczególności te dziwne pieniądze. Opowiadali o rzeczach, które się nie wydarzyły, czasem mówili niepoprawnym językiem. Ale niemal we wszystkich przypadkach udawało się potwierdzić ich tożsamość. Odstawieni do domu, nie pamiętali swoich rodzin lub nawet twierdzili, że mieszkają gdzie indziej. Co więcej, podawali szczegółowy opis domów, w których podobno mieszkali. To nie były zwykłe imaginacje, zgadzało się bowiem zbyt wiele szczegółów.

Cyfry na kolorowym wyświetlaczu odliczały do zera. Zdaniem Neta robiły to o wiele za wolno. Spóźnianie się nie sprawiało mu wprawdzie jakiegóż szczególnej przykrości, ale Felix dzwonił już dwa razy, czy na

pewno jest gotowy i czy na pewno będzie czekał o umówionej godzinie w umówionym miejscu. Trzydzieści sekund temu Net zaklinał się do słuchawki, że już czeka, co oczywiście nie było prawdą. Ale było przecież bardzo bliskie prawdy, bo prawie już czekał.

Net powtarzał w myślach listę rzeczy, które miał przygotować i zabrać: laptop jest, akumulator naładowany, prezentacja wgrana, kopia prezentacji na pen-drive w kieszeni, przej-ściówka do rzutnika w plecaku. Zwykle tego nie robił. Za znacznie lepsze rozwiązanie uważał pozostawanie szczęśliwym człowiekiem, który nie przejmuje się teoretycznie możliwymi katastrofami, dopóki te się nie wydarzą. Ponieważ jednak Felix

9

przypominał mu o tym kilka razy, Net dla świętego spokoju sprawdził przed wyjściem, czy wszystko przygotował. Podczas wymuszonej kontroli okazało się, że wprawdzie prezentacja dopracowana do ostatniej planszy jest gotowa, tyle tylko że nie została przegrana na laptop. Net przegrał ją w ostatniej chwili. Oczywiście nie zamierzał się do tego przyznawać.

Gdy Babcia Adelajda wróciła do Australii, Net odzyskał swój pokój i stopniowo przeprowadzał się do niego z pokoju gościnnego piętro wyżej, w którym zamieszkał na czas jej przyjazdu. Przenoszenie się szło opornie, Net należał bowiem do osób raczej leniwych. W rezultacie więc część rzeczy miał na dole, część na górze. Całe centrum dowodzenia wszechświatem -czyli sprzęt komputerowy - wciąż czekało na przeprowadzkę. Kiedy Net myślał o rozpinaniu dziesiątek kabli, znoszeniu komputerów i przypinaniu tego wszystkiego ponownie, natychmiast tracił energię do pracy. Przeniósł więc tylko laptop i kilkanaście razy dziennie biegał na górę, żeby coś włączyć, wyłączyć, wydrukować albo zmienić konfigurację.

Zerknął na swoje odbicie w lustrze zajmującym całą ścianę kabiny windy. Z lustrzanej rzeczywistości patrzył na niego wysoki i szczupły piętnastolatek w okularach, nieco poprze-cieranych jeansach i rozpiętej brązowej kurtce narzuconej na pomarańczową bluzę z kapturem. Kasztanowe włosy sterczały jak zwykle na wszystkie strony - poranne doprowadzenie ich do porządku polegało na potarganiu ich tak, by osiągnęły względną symetrię. Mocno już wysłużony plecak był postrzępiony i ponad-dzierany w kilku miejscach, podobnie jak buty. Uśmiechnął się do siebie samego. Wszystko było jak należy.

Cichy gong oznajmił przymusowy postój. Net westchnął, gdy winda zatrzymała się na dziewiętnastym piętrze. Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Bartek Modzyński, dziewięciolatek

10

uważający się za informatyka. Uśmiechnął się, jakby wygrał cukierka w szkolnej loterii.

-- Cześć! -- rzucił do Neta, wchodząc do windy.

-- ...ść -- odparł niechętnie Net.

Zdarzało się średnio raz na dwa tygodnie, czasem częściej, że jechał na dół razem z Bartkiem i zawsze wyglądało to tak samo. Chłopiec zerkał na Neta, zbierał się w sobie i zagadywał go o rzeczy w stylu „a wiesz, jaką przepustowość ma linia PCI Express?” lub „styszałeś o nowym chłodzeniu olejowym dla

procesora?". Net podejrzewał nawet, że Bartek czatuje na niego, zatrzymując windę, dopiero gdy ta jedzie z ostatniego piętra.

Tym razem pytanie brzmiało:

-- Co sądzisz o nowym Matroxie 6000?

Net spojrział na niego ciężkim wzrokiem. Był pewien, że mały przeczytał wszystko, co znalazł w sieci na temat tej karty graficznej, i tylko czekał na okazję, by Neta zagiąć.

-- Moim zdaniem model 6200 jest znacznie lepszy -- odparł Net.

To skutecznie uciszyło małego. Nie było to trudne, zważywszy, że model 6200 nie istniał.

Gong oznajmił kolejny przymusowy postój. Osiemnaste piętro, więc wsiądzie kulturysta, starsza pani Paprocka z jazgotliwym ratlerkiem lub to młode małżeństwo, które ciągle imprezuje albo się kłóci.

Drzwi otworzyły się. Tomasz Niecnota, kulturysta.

-- ...bry -- powiedział Net.

-- ...bry -- odparł sąsiad, wchodząc i od razu tracąc zainteresowanie współpasażerami.

Bartek patrzył z podziwem na biceps, który znalazł się dwadzieścia centymetrów od jego twarzy.

Net w myślach nazywał kulturystę „karkiem”, choć Tomasz Niecnota nie miał nic wspólnego z dresami wałęsającymi się po

11

pewnych rejonach miasta. Był raczej narcyzem, który całe życie podporządkował budowaniu masy i rzeźbieniu mięśni. Godzinami pakował na siłowni, w którą zamienił jeden z pokoi, a trzy razy w tygodniu pakował jeszcze w osiedlowym klubie fitness.

Tak, mieszkańcy apartamentowca, w którym mieszkał Net Bielecki, z pewnością nie byli statystycznymi przedstawicielami społeczeństwa.

Chłopak z ulgą wysiadł na parterze i szybkim krokiem, przed sąsiadami, dotarł do drzwi wyjściowych. Ukłonił się portierowi, panu Januszowi, i wyszedł przed budynek. Felix już tam czekał, oparty o błotnik zaparkowanego niecałkiem prawidłowo czerwonego Mini Coopera\*. Felix był nieco niższy od Neta, mocniej zbudowany, a dłuższe blond włosy były utrzymane w większym porządku. Miał na sobie militarną kurtkę M-65 i spodnie moro z mnóstwem kieszeni. Uśmiechnął się na widok Neta, podszedł dwa kroki i podał mu rękę na przywitanie. Net spojrział na niego podejrzliwie. Opieranie się o czyjś samochód było zupełnie nie po felixowemu, a tym bardziej nie po felixowemu było wstać kwadrans wcześniej tylko po to, by dotrzeć do szkoły wspólnie z przyjacielem.

-- Co się tak szczerzysz? -- zapytał Net.

Felix uśmiechnął się jeszcze szerzej i wskazał głową za siebie, tam gdzie stał czerwony Mini.

-- Wgniotłeś komuś błotnik, jak się oparłeś? -- zaryzykował Net. -- Nie wierzę. Jesteś na to za porządny.

-- Komuś, mówisz? -- Felix jeszcze raz wskazał głową samochód. -- Zresztą niczego nie wgniotłem.

\* Ze względu na miłość autora do motoryzacji i jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są pisane wielką literą.

12

Net dopiero teraz zobaczył siedzącą za kierownicą kobietę z krótkimi blond włosami. Kobieta była znajoma, a nawet bardzo znajoma. To był nikt inny, jak mama Felixa, a to znaczyło, że...

-- Macie nowy samochód?! -- Net podszedł i oglądał Mini ze wszystkich stron. -- Aha! Dzień dobry pani -- zreflektował się.

-- Wsiadajcie, bo czeka nas przebijanie się przez dwukilometrowy korek -- rzuciła Marlena Polon i uruchomiła silnik.

-- Nieźle brzmienie, co? -- Felix otworzył drzwi pasażera i odchylił oparcie.

-- Ujdzie -- przyznał Net. Owo „ujdzie” znaczyło, że brzmienie silnika jest całkiem w porządku, a nawet znacznie bardziej niż w porządku. -- Aha, ja siedzę z tyłu?

-- Nie inaczej.

Net niechętnie włączył się na tył i zapiął pas.

-- Alfa nie była fajniejsza? -- zapytał, gdy dynamicznie ruszyli uliczką osiedlową.

-- Miała większą moc -- przyznała mama Felixa. -- Ale ten jest lżejszy, więc wrażenie jest podobne. No i wszędzie nim zaparkuję. Jak się jedzie?

To ostatnie było skierowane do Neta.

-- Jak w gokarcie -- odparł, ściągając na siebie karcące spojrzenie Felixa. -- Znaczy... w tym pozytywnym znaczeniu słowa gokart. Że sport i tak dalej.

-- Nie psuj mamie przyjemności -- poprosił Felix. -- To nowa zabawka i jest najlepsza na świecie. Przynajmniej dopóki mama nie obije jej ze wszystkich stron.

-- Nie zamierzam go obijać -- powiedziała mama i zatrzymała się dwa metry od samochodu na końcu kolejki do wyjazdu z uliczki. Wychyliła się nad kierownicą i podjechała jeszcze kilkanaście centymetrów. -- Jeszcze go dobrze nie czuję -- wyjaśniła. -- Wolę zachować większą odległość.

13

-- Pamiętaj, jak wyglądały zderzaki Alfy po tygodniu? -- zapytał Felix.

Mama machnęła ręką. Wyjechali na główną ulicę i od razu ugrzęźli w korku.

-- A ta krata po co? -- Net zapukał palcem w metalową kratę zainstalowaną za zagłówkami tylnych foteli.

-- To konieczne, żeby samochód zarejestrować na firmę -- wyjaśniła mama, skupiając uwagę na zachowaniu dystansu do samochodu jadącego przed nimi. -- Chyba chodzi o to, żeby ładunek nie wpadł do środka przy hamowaniu.

-- Pani ma firmę consultingową i pijarową\*. Ani jedno, ani drugie nie wpadnie do środka.

-- Nie wiem. Pewnie to dla tych, którzy muszą przewozić jakieś duże ładunki.

-- Ta krata skutecznie uniemożliwia przewożenie dużych ładunków -- zauważył Felix.

-- Przestałam już analizować logikę przepisów, bo zwariować można. -- Mama odpowiadała automatycznie, skupiając się na prowadzeniu. -- To gdzie ona miała czekać?

-- Na Bankowym. Trzeba będzie skręcić w Solidarności.

-- Umówiłeś się z Niką? -- zapytał z nutką pretensji w głosie Net.

-- Żeby się przejechała nowym samochodem -- wyjaśnił Felix. -- Co w tym złego?

-- Nie, nic... -- Net założył ramię na ramię, oparł się mocniej i zapatrzył za okno.

Dotarcie do placu Bankowego zajęło kwadrans i zrobiło się mało czasu do ósmej. Nikę zauważyli od razu. Trudno przeoczyć tak charakterystyczną postać: jeansowa kurtka nałożona na

\* PR - Public Relations zajmuje się kształtowaniem stosunków działającego publicznie podmiotu z jego otoczeniem.

14

bluzę, czarne Martensy, czarne rajstopy, plisowana minispódniczka w szkocką kratę, no i rude loki opadające na ramiona. Felix opuścił szybę, ale zanim zdołał zrobić cokolwiek innego, Net odpiął pas i wcisnął głowę między zagłówek a słupek drzwi i krzyknął:

-- Hej, lala! Może podwieźć?

Nika zerknęła na samochód i już się miała odwrócić, by zignorować zaczepkę, gdy poznała przyjaciół. Podbiegła do nich.

-- Dzień dobry, cześć! Spodziewałam się Land Rovera.

-- Tata pojechał wcześniej -- Felix wysiadł i odchylił fotel, by wpuścić Nikę do tyłu -- a mama kupiła nowy samochód i ma fazę na jeżdżenie.

Nika objęła Felixa i pocałowała go w policzek.

-- Wszystkiego najlepszego -- powiedziała.

Net zamarł.

-- Skąd taka czułość w kontaktach CZYSTO przyjacielskich? -- zapytał, mrużąc oczy.

-- Felix ma dziś urodziny. -- Nika spojrzała na Neta karcąco i uśmiechnęła się do Felixa -- poważniejsze życzenia będą wieczorem.

-- Urodziny... -- mruknął Net i zmarszczył brwi, po czym dodał głośniejszym -- miałem zamiar złożyć ci życzenia przed szkołą, żeby bardziej uroczyście było.

-- Posuń się lepiej -- odparł Felix. -- Zresztą to są imieniny

-- Nie będę widział szybkościomierza.

-- Zaczyna się od piętnastu, więc nie ma potrzeby go obserwować -- powiedziała Mama. -- Nie zanosi się, żebyśmy mieli przekroczyć tę prędkość.

-- Aleja wolę...

-- OK, usiądę tam. -- Nika zaczęła się przeciskać na miejsce za kierowcą. W ciasnym wnętrzu nie było to łatwe, więc naj-

15

pierw usiadła na kolanach Neta i dopiero się przesunęła dalej. Zapięła pas i poprawiła włosy. -- Jak prezentacja?

-- Śmiga jak Rydz-Śmigły -- odparł Net. -- Nie bój nic.

Felix wsiadł i zamknął drzwi. Mama ruszyła ostro, by za dziesięć metrów zatrzymać się za autobusem.

-- Nowy samochód -- rzucił od niechcienia Felix.

-- Zauważyłam. -- Nika kiwnęła głową bez zainteresowania.

-- Dopracowałeś model?

Felix westchnął, rozczarowany ignorancją przyjaciółki w kwestiach motoryzacyjnych.

-- Jest w bagażniku -- powiedział trochę urażonym tonem.

-- Już się nie zacina.

-- Miło, że się tak angażujecie w życie szkoły -- wtrąciła mama. -- To uczy zachowań społecznych. O nie, buraku! Tak nie wjedziesz przede mnie! Migacz! Migacz się włącza najpierw!

To ostatnie było skierowane do kierowcy, który bez kierunkowskazu próbował się wcisnąć tuż przed maskę Mini. Okazało się nagle, że mama dokładnie zna wymiary samochodu.

-- Taaak... -- mruknął Net. -- Angażujemy się z dziką radością.

Prawda wyglądała jednak zupełnie inaczej. Tydzień wcześniej na długiej przerwie Gerald, którego Net szczerze nienawidził za niegdysiejsze próby odbicia mu Niki, podszedł do przyjaciół i oznajmił:

-- Helenka powiedziała, że macie iść do dyrektora. -- Uśmiechnął się złośliwie. -- Podpadliście. Jak się postaracie, to może obędzie się bez wzywania rodziców.

-- Podpadliśmy? A co może wiedzieć o podpadaniu człowiek, używający dezodorantu marki Przedwczoraj?

Gerald wzruszył ramionami i odszedł.

16

-- Nie mam koncepcji, czym moglibyśmy podpaść... -- zastanowił się Felix. -- Może to jakaś stara sprawa.

Zabrzmiał dzwonek i kolejka spod szkolnego sklepiku niechętnie rozchodziła się.

-- Teraz chemia -- zauważyła Nika. -- Probówka nie uznaje żadnych usprawiedliwień nieobecności.

-- To będzie musiała uznać -- powiedział Felix. -- Chodźcie.

Gdy weszli do sekretariatu, pani Helenka omiotła ich beznamiętnym spojrzeniem zza komputera, którego i tak nie potrafiła obsługiwać. Siedziała jednak przed włączonym monitorem, bo tego wymagał od niej dyrektor. Nawet nie próbowała się kryć z piłowaniem paznokci wprost nad klawiaturą - jej zdaniem klawiatura doskonale nadawała się do pochłaniania wszelkiego typu okruszków.

-- Słucham? -- zapytała doskonale obojętnym głosem.

-- Pan dyrektor chciał nas widzieć -- wyjaśnił Felix.

-- Już piszę do niego wiadomość. -- Sekretarka ciężko westchnęła i odłożyła pilnik. Spojrzała na ekran, potem na klawiaturę i na próbę wcisnęła losowy klawisz. -- No nie potrafię -- podsumowała i wdusiła czerwony guzik na przedpotopowym interkomie. -- Panie dyrektorze, Felix, Net i Nika do pana.

-- Tak, prosz kochanieńka -- rozległo się z głośnika.

-- Wchodźcie. -- Pani Helenka wskazała głową drzwi do gabinetu. -- Kawy, herbaty, wody?

-- Wody z bąbelkami -- odparł zaskoczony Net.

Jednak pani Helenka już straciła zainteresowanie nimi i wcisnęła inny klawisz, tym razem „E”. Pytanie o napoje było więc tylko rutynową formułką.

-- No nie potrafię -- powtórzyła.

Felix nacisnął klamkę do gabinetu, zapukać bowiem nie było jak - drzwi obito gąbką i skórą - i przyjaciele weszli do środka.

17

Dyrektor kliknął jeszcze kilka przycisków na klawiaturze komputera i wstał zza biurka. Był niskim, korpulentnym i łysiejącym mężczyzną. Jego garnitur koloru eleganckiego szmaragdu oczopląśnie kontrastował z kanarkową koszulą i zieloną, błyszczącą metalicznie muchą.

-- Witajcie, młodzieży!

Podszedł do przyjaciół, nieco zbyt drobnymi kroczkami w staromodnych dwukolorowych lakierkach. Wyciągnął rękę i przywitał się z nimi kolejno. Gdy ścisnął dłoń Niki, zdawało się nawet, że zamierza cmoknąć ją w wierzch owej dłoni. Jednak zrezygnował i wskazał całej trójce miejsca na dobrze im znanej skórzanej kanapie. Sam usiadł w fotelu.

-- Cieszę się bardzo, że to właśnie wy zajmiecie się naszą prezentacją. Wiecie, na czym polega pomysł?

Przyjaciele pokręcili przecząco głowami.

-- Zbliża się okrągła rocznica urodzin profesora Stefana Kuszmińskiego, patrona naszej szkoły. Dokładna data nie jest znana, więc przyjęliśmy umownie, że rocznica jest w przyszły poniedziałek. Uroczysty apel odbędzie się na drugiej lekcji. To ważna okazja, więc lepiej, żeby wszyscy byli wyspani, prawda?

-- Prawda -- odparł automatycznie Net i szybko zamknął usta.

-- Cieszę się, że się zgadzamy -- ucieszył się dyrektor, po czym uzupełnił -- dodam, że dyrekcji, czyli mnie, bardzo zależy na tym, żeby wszystko wyszło idealnie. Zaprosiliśmy dziennikarzy. Nie będzie w tym wiele przesady, jeśli powiem, że to najważniejszy dzień w roku szkolnym. W końcu czym byłaby nasza szkoła bez tak wielkiego i znamienitego patrona. Moim zdaniem, a nawet zdaniem całej rady pedagogicznej...

Dyrektor swoim zwyczajem wygłosił kilkuminutową nudną przemowę. Zdaniem Neta umiejętność mówienia o niczym była

18

jedną z najważniejszych umiejętności przydatnych w dorosłym życiu. Ludzie, którzy potrafili jedno proste zdanie rozbić na pięćdziesiąt złożonych, byli skazani na sukces. Dopiero gdy intonacja dyrektora sugerowała zbliżający się koniec przemowy, Felix, Net i Nika wyszli z trybu automatycznego przytakiwania. Gdyby ktoś zapytał ich wtedy o to, co powiedział dyrektor, nie potrafiliby odpowiedzieć. Jednak ostatecznie zdanie Stokrotki zdołało ich naprawdę zaskoczyć:



-- Tym bardziej cieszę się, że to właśnie wy zgłosiliście się, aby przygotować tę prezentację.

-- Zgłosiliśmy? -- zapytał cicho Net.

-- Na ochotnika. -- Dyrektor wstał i zaczął grzebać w równiutkim stosie papierów, jednej z kilku stert na jego biurku. -- To chwalebne. Zaraz przedstawię wam szczegóły.

Przyjaciele popatrzyli na siebie i zrozumieli przykrą prawdę. Gerald ich wkręcił, i to wkręcił w najprostszy z możliwych sposobów. Teraz jechali jak na ścięcie, bo to dziś był ten - uroczysty dla szkoły, a nieszczęsny dla nich - dzień prezentacji.

-- No, jechać, niemrawcze! -- jęknęła mama, gdy samochód przed nią za wolno ruszył spod świateł.

Felix dyskretnie zerknął na zegarek. Do dzwonka zostało dziesięć minut. Pomysł przedstawiania przyjaciółom nowego samochodu nie wydawał mu się już tak dobry, jak jeszcze wczoraj wieczorem, ale... Net przesunął dłonią po desce rozdzielczej. Mini pachniał nowością. To, co miało być matowe, było idealnie matowe; to, co miało błyszczeć, błyszczało idealnie. Mimo że plastiki w Mini nie były najwyższej jakości, i tak miło się je dotykało. Nowe maszyny mają w sobie coś, czego brakuje starym. Ale stare z kolei, te już przetestowane, sprawdzone i miejscami porysowane, mają coś innego, coś znacznie ważniejszego. To prawie tak jak z przyjaźnią.

19

Mama wysadziła ich przed wejściem do szkoły niemal równo o ósmej. Po szarych schodach do szarej szkoły wbiegali inni spóźnialscy. Przyjaciele wysiedli. Net elegancko podał Nice dłoń, by ułatwić jej wydobycie się z tylnego siedzenia. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, bo zwykle o takich drobiazgach zapominał.

-- Zaczekajcie -- Felix powstrzymał przyjaciół, którzy chcieli już wejść do szkoły. -- Jeszcze dźwięk silnika.

Mama ostro ruszyła, a Mini rzeczywiście wyemitował dość głośny warkot. Trwało to krótko, bo dwadzieścia metrów dalej zapaliło się czerwone światło.

-- Taki większy skuter. -- Net uśmiechnął się złośliwie. -- Nie no, luz, fajny jest. Nie tak fajny jak stary Saab, ale ujdzie. Aha! -- Wyciągnął rękę do Felixa. -- Wszystkiego najlepszego.

-- Dzięki za pamięć. -- Felix uściskał jego dłoń.

-- Ta ironia jest nieuzasadniona. W końcu sam bym sobie przypomniał.

-- Chodźcie już -- ponagliła ich Nika. -- Ja przypadkiem lubię historię.

Felix skinął głową. Zauważył jeszcze, że mama odebrała telefon.

-- Nie ma zestawu głośnomówiącego -- westchnął. -- To się źle skończy.

-- Sama głośno mówi -- dodał Net, gdy wchodzili po schodach. -- Wszędzie widzisz zagrożenia. Kup

jej wtyczkę do ucha, taką na bluetooth.

-- Ma, tylko nie chce jej się używać. Nie daję jej więcej niż tydzień do pierwszego zarysowania.

W tej samej chwili, w której zadzwonił dzwonek, minęli drzwi. Na szczęście pierwsza była historia, więc dwuminutowe spóźnienie nie stanowiło problemu. Apel ku czci i pamięci patrona szkoły miał się odbyć na drugiej lekcji, by uniknąć scen z pokładającą

20

się z senności widownią. Zbiegli do szatni, aby zostawić kurtki, i dotarli do pracowni historycznej w chwili, gdy profesor Cedynia dopiero otwierał dziennik. Nie zwrócił uwagi na ich wejście. Zmęczonym głosem odczytał listę obecności, nie zwracając przy tym uwagi na odpowiedzi lub ich brak. Gdyby wszyscy nauczyciele zachowywali się jak profesor Cedynia, dałoby się pewnie przejść całe gimnazjum ze stu procentową absencją.

Profesor wstał i spojrzał na mapę.

-- Gdzie to morze...? Hm. -- Mrużył oczy za grubymi szklami, próbując odnaleźć interesujący go obszar. -- To chyba wisi do góry nogami.

-- To mapa Rumunii -- zlitował się Oskar.

-- A, no tak. Chciałem wam pokazać Gdańsk. Mapa Rumunii stwarza tu pewien problem. Czy ktoś mógłby...?

Uczniowie wodzili po sobie wyczekującymi spojrzeniami. Wreszcie wstała Nika, przyniosła z szafki na mapy tę właściwą, przedstawiającą współczesną Polskę, i zawiesiła ją na mapie Rumunii.

-- O, dziękuję -- powiedział z kilkusekundowym opóźnieniem historyk. -- Tak będzie łatwiej. Tu jest Gdańsk. -- Wskazał łebę. -- Czy macie pojęcie, czym byłaby teraz Polska, gdyby nie masowe protesty opozycji demokratycznej na wiele lat przed waszym urodzeniem? Niezadowolenie społeczne z ustroju i rządów PZPR objawiało się w całym kraju strajkami i demonstracjami. W Gdańsku w sierpniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku osiągnęło taki poziom, że stało się realnym zagrożeniem dla władzy...

Uczniowie zajęli się własnymi sprawami. Byli przyzwyczajeni do przynudzania historyka i wiedzieli, że przez większą część lekcji będą słuchać jego monotonnego głosu przerywanego jedynie krótkimi spontanicznymi drzemkami.

21

-- Na pewno wszystko gra z prezentacją? -- zapytał szeptem Felix.

-- Luz -- odparł Net. -- Sprawdziałem trzy razy. -- Było to oczywiście nieprawdą. --A jak model?

-- Jeden tryb się zacina. Poprawię przed pokazem.

-- Uciszcie się -- poprosiła Nika. -- To jest ciekawe.

-- Przecież to historia najnowsza. -- Net machnął ręką. -- Masz to na wierzchu sterty makulatury w piwnicy.

-- Porozumienia sierpniowe podpisano ponad trzydzieści lat temu.

-- To zajrzyj na spód sterty.

Przyjaciele zamilkli. Zdali sobie bowiem sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, że rozmawiają za głośno, a po drugie, że profesor Cedynia przestał mówić i patrzy na nich.

-- Nie interesuje was nasza historia?

Sam fakt, że nauczyciel historii zwrócił uwagę na coś poza swoim biurkiem, było na tyle zaskakujące, że Net odpowiedział dopiero po chwili:

-- To było tak niedawno, że... to jeszcze nie historia. Reszta klasy była nie mniej zaskoczona. Wszyscy patrzyli to

na przyjaciół, to na nauczyciela.

-- Historia dzieje się teraz -- powiedział Cedynia. Westchnął i dodał -- nie doceniacie czasów, w których żyjecie. -- Odchrząknął, oklapł po swojemu i zerknął na mapę za sobą. --

0 czym to ja...? Aha. Rumunia... więc upadek reżimu Ceaușescu

doprowadził do demokratycznych... Zaraz, co tu robi Bałtyk?

\* \* \*

Sala gimnastyczna była przystrojona uroczyście. Właściwie sprowadzało się to, jak zawsze, do ustawienia kilku stołów

1 nakryciu ich zielonym suknem, które już nawet było wygnie-

22

cione w miejscu styku z narożnikami blatów. Na środku, w przejściu między rzędami foteli, jak zwykle stało biureczko z laptopem i rzutnikiem obsługiwany przez Eftepa. Wyjątkiem był parawan, również z zielonego sukna, za którym znajdowało się zaplecze prezentacji w postaci stołu i krzesła oraz wielki tort. Tort na chromowanym restauracyjnym wózku miał być niespodzianką, którą wszyscy zostaną poczęstowani po prezentacji.

-- Przynajmniej szybko zapomną, co im prezentowaliśmy. -- Net wskazał głową tort. -- Może i lepiej. Czujesz się dowartościowany, że Kuzmiński ma urodziny tego samego dnia, co ty?

-- Przecież to fikcja -- odparł Felix. -- Zresztą ja mam imieniny.

Nika siedziała na blacie obok laptopa i majtając nogami, próbowała powtarzać z kartek swój tekst. Coś jednak nie dawało jej spokoju.

- On nigdy się tak nie zachowywał -- powiedziała wreszcie.
- Kto? -- Net klepał w klawisze laptopa. -- Cedynia?
- Tak. W jednej chwili pozbył się całej senności i popatrzył na nas tak... bystro.
- Tylko mi nie mów, że masz złe przeczucia.
- Nie... -- pokręciła głową. -- Chociaż właściwie...
- To dlatego, że za głośno się oburzałaś, że ja jestem za głośno.
- Może i tak... Dobra. Skupmy się na prezentacji.

Wróciła do czytania. Na drugim końcu stołu Felix poprawiał swoją maszynę. Mruczał przy tym coś pod nosem.

- Znalazłem w sieci film, w którym Kuzmiński macha do kogoś ręką. -- Net kliknęła i na ekranie laptopa pojawił się czarno-biały mężczyzna koło pięćdziesiątki. Miał okulary i szpiczastą bródkę.

Nika z zaskoczeniem spojrzała na ekran.

23

- Oczywiście, że to nie on. -- Net bagatelizująco machnęła ręką. -- Ale nikt się nie pozna. Wywaliłem węgierski dialog, więc luz. Z początku się ciął, kiedy gościu machał. Poprawiłem i bangla teraz jak prawdziwy.

Nika nie zdążyła powiedzieć, co o tym sądzi, bo za parawanem pojawił się Eftep, nauczyciel informatyki, z kablem zakończonym wtyczką monitorową.

- Musimy zsynchronizować moment włączenia rzutnika -- powiedział.
- Możemy go włączyć już teraz -- odparł Net.
- To będzie nieprofesjonalnie wyglądało. Włączę, dopiero jak będziesz uruchamiał prezentację. Dasz mi znak.
- Machnę ręką -- powiedział Net i pokazał ruch, jakim dawano sygnał do startu biegaczom w czasach, gdy nie używano jeszcze pistoletów startowych.

Mina Eftepa świadczyła o tym, że ten sygnał nie bardzo mu odpowiada. Sam nie miał jednak innego pomysłu, więc skinął głową i odszedł. Net wpiął wtyczkę i zerknął na Felixa.

- Jak tam?
- Jeden trybik się zacina i może trzeba będzie popchnąć w krytycznym momencie -- powiedział Felix, nie zwracając uwagi na słowa Niki. -- Mało elegancko to będzie wyglądało. -- Spojrzał na przyjaciół. --

Czyli jak? -- nie wytrzymał. -- Fajny jest ten Mini?

-- Fajny, może i fajny -- odparł Net znad klawiatury. Popijał sok pomarańczowy z małej butelki. -- Fajniejszy i tak jest Saab mojego taty. Ma z piętnaście lat, ale jedziesz jak w poduszku.

-- Mój też powtarza, że dziś już takich samochodów nie robią.

24

-- Możecie przez chwilę nic nie mówić -- poprosiła Nika. -- Mam do wkucia na pamięć piętnaście zdań.

-- Tyle że waszym Land Roverem to się jedzie jak traktorem. -- Net zignorował jej prośbę.

-- Teraz już nie -- zaprotestował Felix. -- Teraz ma zawieszenie pneumatyczne od Range Rovera.

-- Ale potraficie nudzić -- przerwała im Nika, opuszczając kartki. -- Skupcie się na pracy. Za trzy minuty zaczynamy.

W ostatecznym rozrachunku okazało się, że nie wyjdą na tym tak źle. Za poprawnie wykonaną prezentację nagrodą było podniesienie o pół stopnia ocen semestralnych z polskiego, historii i fizyki. O ile Nika nie miała problemu z polskim ani z historią, a Felix z fizyką, o tyle Net źle wypadł ze wszystkiego. Z wyjątkiem matematyki. Warunkiem była jednak poprawnie wykonana prezentacja.

-- Chyba wgrałem tu starą wersję... -- Net klawiszował intensywnie. -- Tak, to wersja sprzed ostatnich poprawek. Tamta jest na komputerze w domu. Może zdążę ściągnąć...

-- Nie da rady. Mamy trzy minuty.

-- Te głęby nie zauważą różnicy -- przyznał Net. -- Chociaż w nowej wersji dodałem takie śmieszne przejście pod koniec... Czekaj, pamiętam, co zmieniłem.

-- Proszę... -- Nika znów przerwała powtarzanie tekstu. -- Teraz przynajmniej działa. Coś się zaraz pomyli.

-- Nie bój, mała, nic się nie pomyli -- zapewnił ją Net. -- Nazywam pliki tak, żeby od razu wiedzieć, który jest najważniejszy. Te cztery wykrzykniki na początku oznaczają, że to najnowsza wersja.

-- A jak nazwiesz jeszcze nowszą wersję?

-- Dodaję kolejny wykrzyknik. Proste. Zresztą i tak najpierw wychodzi Felix.

25

-- Poprawię jeszcze tylko ten trybik, który się zacinał -- mruknął Felix, gmerając we wnętrzu urządzenia.

-- Lepiej zostaw... -- Nika spojrzała na nich błagalnie. -- Zostawcie wszystko, jak jest. Wiedziecie, że lepsze jest wrogiem dobrego. To całkiem trafne przysłowie, więc...

Nie zdążyła dokończyć, ponieważ trybik, wystrzelony rozprężającą się sprężynką, zniknął. Z boku rozległo się ściszone ciamki!

-- Hm... -- Felix wyprostował się i spojrzał na stojący obok tort.

-- Słodczyce szkodzą na zęby -- podsumował Net. -- Na kogo padnie, na tego chrup.

Za zasłonę zajrzał Oskar. Oceniał przygotowania:

-- Czyli będzie jak zwykle, bez rewelacji.

-- Te matoly i tak tego nie docenią -- powiedział ze złością Net. -- Przyszedłeś nam poprzekadzać?

-- Przyszedłem wam powiedzieć, że na sali słyhać wszystko, co mówicie.

Net zniżył się trochę na swoim krześle. Na szczęście parawan szczelnie oddzielał go od widowni. Nauczyciele zajmowali już miejsca za stołem. Pan Czwartek, przechodząc obok przyjaciół, pokazał kciukiem good luck. Oskar wrócił na miejsce, a zamiast niego pojawiła się Jola Haber, wychowawczyni pierwszej „a”.

-- Jak idzie? -- zapytała, po czym zauważyła -- chłopcy, mogliście się jakoś bardziej elegancko ubrać.

-- Po co? -- zdziwił się Net. -- Przecież wszyscy wiedzą, jak wyglądamy.

-- A jak wam idzie?

-- Będzie spoko, psze pani. -- Net z wysuniętym językiem wpisywał komendy do linii programu prezentacji. -- Jeszcze tylko ostatni szlif tego brylantu.

26

Wychowawczyni oceniła stan przygotowań i pełna złych przeczuć, odeszła.

-- Wy macie dobrze -- odezwał się cicho Net. -- Możecie się ubierać, jak chcecie. A my - marynarka i krawat.

-- Nikt ci nie każe nosić krawata -- zauważyła Nika.

-- Aha. Czyli jeśli chcę być niezależny i pokazać mój buntowniczy charakter, mogę wybrać opcję „b” i założyć muszkę.

-- Wybierz zawód, w którym możesz się ubierać, jak chcesz.

-- To głęboko niesprawiedliwe.

Nika odłożyła swoje kartki na blat obok komputera i spojrzała na Felixa.

-- Została minuta -- przypomniała błagalnym tonem.

-- Bez tego trybiku nie będzie działać -- Felix pochylił się nad tortem.

Nika klęknęła i wpatrywała się w puszysty krem. Nie dało się dostrzec miejsca trafienia.

-- I tak najpierw leci prezentacja z komputera -- pocieszył ją Felix. -- Jak ci idzie?

Net machnął tylko ręką, przy okazji przewracając butelkę

m

i wylewając resztkę soku. Chwycił pierwszą z kartek z referatem Niki i wytarł nią sok, nim podciekł pod laptop. Wyrzał przez szczelinę parawanu i dotarła do niego powaga sytuacji. Zmiał kartkę w kulkę i rzucił pod wózek z tortem. Zaczął klikać ze zdwojoną prędkością, zapisując kolejne zmiany w plikach z coraz większą liczbą wykrzykników na początku nazwy.

Na podwyższenie wszedł dyrektor Stokrotka i rzucił optymistyczne spojrzenie za parawan. Net szybko przybrał minę profesjonalisty, który doskonale wie, co robi i nad wszystkim panuje. Pod jego skórą jednak wzbierał niepokój, który mogła ukoić chyba jedynie szybka ucieczka poza zasięg wzroku zebranych.

27

X

J

-- Droga młodzieży --\* zaczął uroczyście dyrektor. -- Uczniowie Gimnazjum Numer Trzyście imienia Profesora Stefana Kuszmieńskiego, przyjaciele. Zebraliśmy się tu z okazji szczególnej okazji, która jest okazją do...

Nika wodziła dramatycznym wzrokiem od Felixa do Neta, i z powrotem. Felix z zaciętą miną nakłuwał tort czymś, co wyglądało jak niezbyt starannie rozprostowany druciany wieszak. Net mamrotał pod nosem i z szaleństwem w oczach na przemian to pastwił się nad klawiaturą, to gapił w linijki kodu.

-- Początek prezentacji działa w wersji z jedenastoma wykrzyknikami -- mrucał pod nosem, nachylając się do ekranu i licząc wykrzykniki. -- To chyba ten. Ale wywała się końcówka, więc ją wezmę z piętnastowykrzyknikowca... albo szesnasto... Dobra, i to zapiszę jako dwudziestojednowykrzyknikowiec.

Wszystko zmierzało w stronę nieuchronnej katastrofy. Gdy Nika napotkała wzrok dyrektora, dotarły do niej jego słowa sprzed sekundy, z których ostatnim było „Mickiewicz”. Nagle poczuła tremę. Jeszcze przed chwilą jej nie było, a teraz była. I to potężna. Nika przełknęła ślinę, spojrzała na klikającego zapamiętałe Neta, na gmerającego w torcie Felixa i spróbowana się zmusić do wyjścia zza parawanu. Okazało się to o wiele trudniejsze, niż sądziła. Pisząc i czytając krótki tekst, w ogóle się nie spodziewała, że odczytanie go może jej sprawić jakikolwiek kłopot. Na sali panowała cisza, przerywana chrząknięciami i pojedynczymi szeptami. Dyrektor nadal patrzył na nią wyczekująco. Przecież to proste: ma tylko podejść do mikrofonu

ustawionego obok stolika przeznaczonego dla Felixowego modelu i powiedzieć tych kilka zdań. Gdzie tu trudność?

Odetchnęła, odkleiła podeszwy od podłogi i wykonała pierwszy krok. Potem już poszło gładko. Po prawej stronie miała stół z ciałem pedagogicznym, po lewej milczących, wpatrzonych

28

w nią gimnazjalistów. Mechanicznym krokiem doszła do dyrektora, który z ulgą oddał jej mikrofon, i stanęła twarzą w twarz z tłumem uczniów całej szkoły. Przełknęła, nabrała powietrza i otworzyła usta, by sprawnie i bez zająknięcia wyrecytować krótki referacik. I zamknęła usta. W głowie miała pustkę. Odchrząknęła, by zyskać na czasie, a jej chrząknięcie powtórzyły głośniki. Spojrzała na ukrytego za parawanem Neta, wciąż klikającego i mruczącego pod nosem. Net poczuł na sobie jej wzrok i posłał jej dramatyczne spojrzenie. Z jego ust wyczytała „Minuta. Mów coś”. Jaka minuta? Tu sekunda to wieczność! Ukłoniła się, uniosła palec, by pokazać, że zaraz wraca, i szybkim krokiem weszła za parawan.

-- Co robisz? -- syknęła. -- Puść tę prezentację.

-- Zapomniałem, jak się nazywała jedna zmienna... -- mruknął Net, przewijając na ekranie linie kodu. -- Chwila i będzie. Wracaj tam.

Machnął ręką, by szła do mikrofonu, i zrozumiał swój błąd. Efep skinął głową i włączył rzutnik. Nad głowami ciała pedagogicznego pojawił się obrazek z netowego pulpitu przedstawiający Ostatnią Wieczerzę z bohaterami Gwiezdných wojen zamiast apostołów.

-- Puść tę wersję bez zabawnego końca -- błagała Nika.

-- Ale ja właśnie w niej grzebię. Mów im coś.

Nika poczuła, jak opadają jej ramiona. Spojrzała błagalnie na Felixa - był zajęty nakłuwaniem tortu multitoolem. Podeszła do niego i zapytała szeptem:

-- Możesz to teraz uruchomić?

-- Bez tego trybiku nie da rady -- Felix z zapalem sondował tort. -- Nie mógł się wbić głęboko...

Nika dała uspokajające znaki dyrektorowi i chwyciła swoje kartki. Trudno, przeczyta, zamiast wyrecytować. Ale...

29

-- Gdzie pierwsza? -- zapytała Neta.

-- Zacznij od drugiej. Sok się wylał...

-- Nie wierzę...



Z boku rozległ się przeraźliwy pisk. Nika i Net spojrzeli na Felixa, który teraz małym wykrywaczem metalu badał tort.

-- Przypomniałem sobie, że go mam -- wyjaśnił szeptem. -- A tryb jest gdzieś tu. -- Wskazał palcem połowę wysokości tortu. -- I niezbyt głęboko.

Odłożył wykrywacz i sięgnął po łyżeczkę. Wbił ją w tort i delikatnie wyjął kawałek, który odłożył na talerzyk z taką troską, jakby miał zamiar potem włożyć go na miejsce. Pisk powtórzył się. Tym razem trwał dłużej i ewidentnie nie pochodził z wykrywacza. Nika uniosła prawą dłoń i zauważyła, że trzyma w niej mikrofon. Włączony mikrofon.

-- O nie... -- powiedziała, a głośniki powtórzyły za nią.

Obejrzała się i napotkała wielkie jak spodki oczy dyrektora i nauczycieli.

-- Gotowe, jedziemy z tą porutą -- oznajmił cicho Net. Cicho, ale przypadkiem prawie bezpośrednio do mikrofonu, z którego obecności nie zdawał sobie sprawy. Nika szarpnięciem cofnęła mikrofon, by Net nie powiedział nic więcej. Trąciła butelkę, która znów się przewróciła, i Nika patrzyła, jak butelka, niczym na zwolnionym filmie, toczy się w stronę brzegu stołu. Dziewczyna wyciągnęła ramiona, by ją złapać, ale trzymała przecież mikrofon. Net również rzucił się, by łapać butelkę. Niestety, w obliczeniach nie uwzględnił tego, że sam przy tym stole siedzi. Podbił blat, posyłając tym samym butelkę jeszcze szybciej na ziemię. Zdołał złapać laptop, ale krawędź blatu trąciła parawan. Parawan zachwiał się, chwilę bujał w niepewności, po czym z hukiem zwałił się na podłogę, odsłaniając całe zaplecze prezentacji jak w stop-klatce: Nikę zamartwą w pozycji

30

pianisty przy niewidzialnym fortepianie, Neta przewieszzonego przez przekrzywiony stół w beznadziejnej próbie złapania butelki i Felixa drążącego łyżeczką jamę w torcie.

W zupełnej ciszy słyhać było tylko toczącą się butelkę. Potem maszyna Felixa spadła, roztrzaskując się i wystrzeliwując w powietrze kilkanaście trybów. Z głośników rozległa się muzyka rozpoczynająca prezentację. Net spojrzął na laptop, który trzymał w prawej dłoni, a dokładniej na kciuk naciskający klawisz „enter”.

-- Ups... -- zdążył jeszcze powiedzieć, nim prezentacja ruszyła.

Fałszywy Kuzmiński powiedział coś po węgiersku i uniósł dłoń w geście pozdrowienia. I wtedy film się zaciął.

-- O jeden wykrzyknik za daleko... -- szepnął Net.

Na filmie powtarzała się w kółko półsekundowa sekwencja: ostatnia węgierska sylaba i urwany ruch ręki. Dawało to efekt, jakby fałszywy profesor próbował ciosem karate upolować komara.

-- Niezły psychodel -- zauważył na głos siedzący w pierwszym rzędzie Gilbert.

To wystarczyło, by cała sala wybuchła śmiechem, od którego zatrzęśły się szyby.

\* \* \*

-- Awaria rzeczywistości -- podsumował Net, gdy siedzieli na schodach prowadzących do sali gimnastycznej. -- Raz na wozie, raz we wodzie.

Felix przytaknął smutno, bawiąc się ostatnim ocalałym trybem. Nika tylko westchnęła.

Wymknęli się z sali gimnastycznej, nawet nie próbując tortu. Dyrektor nie skarcił ich, nie zagroził konsekwencjami, tylko

31

wyszedł na środek i jak gdyby nigdy nic wygłosił pięciominutową przemowę zachwalającą dokonania naukowe profesora Kuszmińskiego, wyrażając przy tym nadzieję, że uczniowie pójdą w jego ślady. Eftepowi znacznie więcej czasu zajęło zorientowanie się, że należy wyłączyć rzutnik z węgierskim karateką. Sala zareagowała na to pomrukiem zawodu. Dopiero wtedy Net wypiął wtyczkę z laptopa i przyjaciele dyskretnie wycofali się poza zasięg wzroku kolegów i nauczycieli.

Zabrzmiał dzwonek, więc szybkim krokiem przemieścili się w mniej eksponowane miejsce. Było to błędem, ponieważ później musieli stamtąd dotrzeć do sali polonistycznej, przechodząc przez kolejne korytarze i schody, mijając przy tym chyba połowę uczniów szkoły. Zapewne nikt z nich nie miał pretensji o to, co się stało - przecież wyszło lepiej, niż można się było spodziewać, bo wpadki zawsze są najciekawsze. Jednak spojrzenia rzucone im na korytarzu przez innych nie były miłe. Takimi spojrzeniami zwykle obdarza się opóźnione w rozwoju dziecko.

Dotarli do pustej jeszcze sali i z ulgą usiedli na swoich miejscach.

-- Oby to do nas nie przyłgnęło -- mruknął Net. -- Musimy teraz zrobić coś megapozytywnego. Wysłać kanapki do Afryki, czy coś.

-- Musimy przeprosić Stokrotkę -- odparła Nika.

-- No coś ty?! Po co? I tak nici z podwyższonych ocen.

-- Zawiedliśmy jego zaufanie.

-- Cała szkoła uważa nas za retardów, a ty chcesz, żebyśmy jeszcze przeproszali? -- Net zdecydowanie pokręcił głową. -- Świat powinien nas przeprosić za opresyjne prawa Murphy'ego\*.

\* Prawa Murphy'ego - zbiór popularnych, często humorystycznych powiedzeń, sprowadzających się do założenia, że sprawy pójdą tak źle, jak to tylko możliwe.

32

-- Więc o to chodziło! -- wykrzyknął niespodziewanie Felix i zaczął grzebać w plecaku. -- Już rozumiem.

Net i Nika spojrzeli na niego, oczekując odkrywczego wyjaśnienia przyczyny ich niepowodzenia.

-- Wiem, gdzie tkwił błąd. -- Felix otworzył brudnopis i przekartkował strony zarysowane schematami maszyn. -- Zastosowałem złe łożyskowanie. Dlatego tryb się zacinał.

Net z rezygnacją oparł czoło o blat.

-- Przyjaźnię się z mutantami -- powiedział sam do siebie.

Do sali wszedł Oskar.

-- Rewelka -- rzucił od progu. -- Z miejsca, gdzie siedziałem, głowa Stokrotki wyglądała jak wielki łusy kokos, który próbuje rozbić ten węgierski Chuck Norris. Doskonała robota.

-- Serio? -- Net uniósł głowę i spojrział na Oskara z nadzieją. -- Naprawdę dobrze wyszło?

-- Jasne, nie kadzę. Masz pożyczyć dwie dyszki do jutra?

-- Coś tak czułem... -- Net posmutniał, wygrzebał z kieszeni zwinięty niemal w kulkę banknot i wręczył koledze. -- Nie wydaj na głupstwa.

Ku zaskoczeniu przyjaciół nikt z klasy nie zamierzał się z nich ani wyśmiewać, ani żartować. Wyglądało, jakby wszyscy kolejno wchodzący do sali zapomnieli, co się wydarzyło.

-- Impreza kręci się od osiemnastej? -- zapytała Aurelia, szczerząc olśniewająco białe zęby.

Felix przytaknął z uśmiechem. Nika wstała i odciągnęła Neta za łokieć w kąt.

-- Felix zaprosił Aurelię? -- zapytała szeptem.

-- Nie wkurzaj się. Zaprosił wszystkich. Jest dobrym człowiekiem.

-- Więc także Geralda.

Net spoważniał.

33

-- Po namyśle -- powiedział -- jest złym człowiekiem.

-- Może zapraszać kogo chce, to przecież jego urodziny. Imieniny. A my musimy jeszcze kupić prezent.

-- Tak to jest, jak się zostawia wszystko na ostatnią chwilę -- pokiwał głową Net.

-- Trzy razy chciałam jechać w zeszłym tygodniu i w jeszcze poprzednim...

- Ojtam, ojtam. Przecież to proste. On się ucieszy z byle śrubokrętu z gwizdkiem.
- Chyba jednak nie. Nie możemy mu kupić czegoś na odwal.

Dalszą rozmowę przerwał dzwonek. Do klasy weszła pani

Jola. W żaden sposób nie skomentowała katastrofy sprzed kilkunastu minut. Powiodła spojrzeniem po klasie.

- Gdzie jest Gerald? -- zapytała.
- Pojechał do dentysty -- wyjaśnił Lambert. -- Złamał ząb na torcie.

Z końca sali dobiegł diaboliczny chichot. Szybko ucichł.

- Przepraszam -- bez cienia skruchy w głosie powiedział Net. -- To takie smutne...
- Nieładnie tak się śmiać z czyjegoś nieszczęścia -- zauważyła wychowawczyni.
- To nerwowa reakcja na stres. Mam to też na pogrzebach. Myślałem raczej o tym, że przy tej okazji... -- Net zamachał dłońmi, szukając ciągu dalszego. -- No, że dentysta sprawdzi mu ogólny stan uzębienia i to pomoże uniknąć... na przykład leczenia kanałowego w przyszłości. Mniej cierpienia, szczęśliwszy człowiek. Samo dobro. Dlatego się zaśmiałem. Ucieszyłem.

## 2. Nudy, jak zwykle

Net i Nika szli starą uliczką w tej części Woli, gdzie zachowało się sporo przedwojennych kamienic. Niektóre były w kiepskim stanie technicznym lub wręcz niszczały, opuszczone. Teraz sąsiadowały z pasującymi jak pięść do nosa nowoczesnymi, za to w większości zwykle brzydkimi budynkami mieszkalnymi i biurami. Samochody parkowały wszędzie, czasem prosto przy krawężniku, ale częściej przynajmniej dwoma kołami na chodniku. Niektóre zupełnie bez powodu zajmowały niemal cały chodnik. Przyjaciele z trudem szli obok siebie, co chwilę trzeba było bowiem omijać samochody i psie kupy, które wyłoniły się spod stopniałego śniegu.

-- Gilbert opowiadał, że jego ojciec zawsze nosi w kieszeni lateksową rękawiczkę -- odezwał się Net. -- Jak czyjś pies zrobi kupę na chodniku niedaleko ich domu i właściciel psa nie

35

sprzątnie, to pan Kurtacz zakłada tę rękawiczkę, podnosi kupę i wkłada mu ją do kieszeni.

Nika parsknęła śmiechem.

- Łe... Obrzydliwe.
- Ale mają najczystsza ulicę w Warszawie. -- Net rozglądał się po okolicy. -- Rękawiczka jest ponoć jednorazowa. Pamiętasz, jak się nazywał ten niesklep? M-65? AK-47? B-52?
- Pamiętam, że był w suterenie -- odparła Nika. -- I pamiętam, że nie było w nim nic, co sama

chciałabym dostać.

-- Wczuj się trochę. Przecież nie damy Felixowi lokówki. I tak o naszym zapomni, jak dostanie prezent od ojca.

-- Wiesz coś?

-- Wiem od mojego, że obaj coś szykują na wieczór. Ale znasz go. Jak coś jest top top top secret, to nie puści pary.

-- Jest!

Niesklep nazywał się „T-34” i wyglądał tak, jak go zapamiętali z poprzedniej wizyty, kiedy przyprowadził ich tu Felix. W miniaturowej witrynie demobilu tłoczyły się obok siebie wojskowe chlebaki, hełmy, pordzewiałe bagnety, łuski po pociskach, modele czołgów i masa innego drobiazgu. Netowi zaświeciły się oczy, za to Nika wyglądała, jakby miała właśnie wejść do dentysty.

Wąskimi schodkami, przez małe drzwi zeszli dwa metry poniżej poziomu ulicy. Po pokonaniu krótkiego przewężenia znaleźli się w niskim, lecz całkiem sporym pomieszczeniu. Rzeczywiście jego rozmiary trudno było ocenić z powodu ilości zgromadzonych tu przedmiotów: od mundurów wszystkich armii świata, poprzez plecaki, zwoje lin, aż po gabloty z dziesiątkami naszywek, przypinek, klamerek i pasków. Oddzielną witrynę zajmowały karabiny, pistolety i noże taktyczne. W słabym oświetleniu zakamarki pomieszczenia ginęły w mroku.

36

-- Jak sklepik osiedlowy w Kabulu -- podsumował Net.

W rogu coś się poruszyło i zupełnie znikąd pojawił się tam niski mężczyzna w mundurze moro.

-- O, przepraszam. -- Nika wzdygnęła się. -- Nie zauważyliśmy pana.

-- Bardzo dobrze. Do tego właśnie służy kamuflaż. -- Sprzedawca poklepał się po mundurze. Był to sierżant Papryka, którego poznali podczas poprzedniej wizyty w sklepie. Wyglądał jak dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka, tylko bardziej -był niższy, grubszy, bardziej łysy i starszy. -- Czym mogę służyć?

-- Szukamy prezentu. -- Net podniósł z biurka zieloną puszkę z przyciskiem na górze. -- Co to jest?

-- Mina przeciwpiechotna.

Net zbladł i ostrożnie odłożył puszkę.

-- Nie ma ładunku -- wyjaśnił sierżant. -- Ale jak się na nią nastąpi, wydaje metaliczne kliknięcie. Potrafi nastraszyć włamywacza.

-- Felix ma w domu wiele rzeczy, które znacznie bardziej potrafią nastraszyć włamywacza.

-- Felix? -- zastanowił się sierżant. -- Przez „x” na końcu?

- Ten sam.
- A, to mój stały klient. No, częściej oglądacz niż klient, ale... stały.
- To może nam pan doradzi, co mu kupić na prezent -- poprosiła Nika. -- Zna pan dobrze jego gust.
- Mam tu rzeczy do sprzedania, do wymiany, do oddania w dobre ręce, a nawet takie, które jak weźmiecie, to chętnie dopłacę -- wyrecytował swój slogan sprzedawca. -- Najchętniej te radioaktywne.

Przyjaciele spojrzeli po sobie ciut niepewnie.

37

- Żartowałem. -- Sierżant wyszczerzył zęby. -- Może plecak modułowy molle? -- Wskazał plecak obszyty masą pasków. -- Dziś kupujecie plecak, a podróżując po świecie, dokupujecie do niego kolejne kieszenie.
- Cztery stówki? -- Nika uniosła brwi. -- Mamy osiemdziesiąt złotych.
- To może krawat taktyczny? -- Niesprzedawca wyjął spod lady krawat moro z kilkoma kieszonkami, przelotkami na naboje, szlufkami, karabińczykami i wszytym kompasem. -- Od spodu ma ukrytą piłkę do metalu i otwieracz do konserw. Dyskretny i elegancki. Sześćdziesiąt pięć złotych.
- Zbyt... -- Nika szukała odpowiedniego słowa -- zbyt elegancki jak dla Felixa. Lepiej... rozejrzymy się.
- Jasne. -- Sierżant przytaknął ze zrozumieniem. -- Jakby co, siedzę tu i wyjmuję ładunki z pozostałych min.

Zapalił lampkę, która oświetliła stertę puszek na skraju biurka. Przyjaciele szybkim krokiem oddalili się w głąb nie-sklepu.

- Mina przeciwpiechotna ma chyba mały zasięg rażenia -- szepnął Net.
- Wiem tylko, że nie podoba mi się tu -- odparła Nika. -- Wybierzmy coś i chodźmy.
- Może spodnie? -- Net rozsunął wiszące ubrania. -- Te mają dużo kieszeni na śrubokręty z gwizdkami, czy co tam będzie chciał nosić.
- One są używane! -- zauważyła Nika.
- Bo to demobil.
- Ale są droższe od nowych.
- Bo to demobil.
- Chcesz kupić na prezent używane spodnie?

Net zastanowił się.

38

-- Fakt. Źle brzmi.

Od strony biurka rozległ się odgłos upadającego metalowego przedmiotu i zduszone przekleństwo. Przyjaciele zmartwieli.

-- Chodźmy już, co? -- zaproponował Net. -- Kupimy jakiś badziew w bezpieczniejszym miejscu.

Nika nie zamierzała oponować. Porzucili oglądanie dalszych czeluści demobilu i ruszyli do drzwi trasą jak najbardziej odległą od biurka, sierżanta i min przeciwpiechotnych. Nagle Net zatrzymał się gwałtownie, zagapiwszy się na leżące pod ścianą jedne na drugich części starych maszyn. Szturchnął Nikę łokciem i wskazał metalowy sześcian wielkości akumulatora samochodowego. Obudowę pokrywały zegary, lampki, pokrętła i przełączniki.

-- Kuchenka elektryczna z czasów drugiej wojny światowej

-- wyjaśnił nieproszony o to niesklepikarz. -- Nie działa. Oddam za dwie stówki.

-- Za dwie stówki? -- Net nie spuszczał wzroku z przedmiotu. -- Przecież nie działa.

-- Ale jest stara. Felix tylko się ucieszy, że może ją naprawić. Spuszczę ze dwie dychy, ale nie więcej.

-- Mamy osiemdziesiąt złotych.

-- Sto pięćdziesiąt i jest wasza.

-- Fizycznie mamy osiemdziesiąt jeden pięćdziesiąt -- oświadczył twardo Net. -- Chyba że przyjmie pan w rozliczeniu nieskasowane bilety. Nawet do bankomatu nie możemy skoczyć.

-- Sto -- rzucił z przykrością sierżant. -- Taniej nie mogę, bo dopłacę. Chyba że... -- Podrapał się w brodę. -- Chyba że weźmiecie dwie miny przeciwpiechotne. Te z ładunkiem kosztują minus dziesięć. Bez gwarancji, że wybuchną, kiedy potrzeba

-- dodał na zachętę, po czym uzupełnił znacznie ciszej -- i bez gwarancji, że nie wybuchną, kiedy nie trzeba.

39

Net i Nika popatrzyli na siebie i jednocześnie pokręcili głowami. Pożegnali się i szybko wyszli.

-- Facet sam nie wie, co ma w niesklepie -- stwierdził ponuro Net. -- Kolejny dowód na to, że każdy dobry uczynek wraca do ciebie nuklearnym bumerangiem. Gdybym nie pożyczył dwudziestu złotych Oskarowi, mielibyśmy z dyńki. Szkoda. Nawet

niedziałające Kryształowe Serce to byłby doskonały prezent.

\* \* \*

Centrum handlowe przywitało ich nieustającą nigdy atmosferą bliżej nieokreślonych świąt, na które trzeba kupować wciąż nowe prezenty. Tym razem nie było to dalekie od prawdy. Stanęli w wielkim hallu, nie wiedząc, w którą stronę iść.

-- Nie lubię tłumu -- powiedziała Nika. -- Zróbmy to szybko.

-- Problem z centrum handlowym jest taki, że jest tu cała masa rzeczy, które mógłbym kupić -- odparł Net -- ale bardzo mało rzeczy, które naprawdę chciałbym kupić.

-- Zapisz to w kajeciku ze złotymi myślami. A teraz wymyśl, co kupić powinniśmy. Mamy dwie godziny.

Net spojrzął na zegarek, którego nie miał. Spojrzął więc na wyświetlacz telefonu i rzeczywiście, była już czwarta. Pociągnął Nikę do pierwszego lepszego sklepu. Wpadli w regały ze spodniami.

-- Takie same jak w demobilu -- zauważyła dziewczyna.

-- Tylko z gorszego materiału i trzy razy droższe. Tyle kosztuje metka.

W kolejnych sklepach nie było wcale lepiej. Po czterdziestu minutach Net stanął pod ścianą i zamknął oczy.

-- Nie spodziewałem się, że tak trudno będzie coś znaleźć w miejscu, gdzie są ze dwie setki sklepów.

40

Net i Nika popatrzyli na siebie i jednocześnie pokręcili głowami. Pożegnali się i szybko wyszli.

-- Facet sam nie wie, co ma w niesklepie -- stwierdził ponuro Net. -- Kolejny dowód na to, że każdy dobry uczynek wraca do ciebie nuklearnym bumerangiem. Gdybym nie pożyczył dwudziestu złotych Oskarowi, mielibyśmy z dyńki. Szkoda. Nawet niedziałające Kryształowe Serce to byłby doskonały prezent.

Centrum handlowe przywitało ich nieustającą nigdy atmosferą bliżej nieokreślonych świąt, na które trzeba kupować wciąż nowe prezenty. Tym razem nie było to dalekie od prawdy. Stanęli w wielkim hallu, nie wiedząc, w którą stronę iść.

-- Nie lubię tłumu -- powiedziała Nika. -- Zróbmy to szybko.

-- Problem z centrum handlowym jest taki, że jest tu cała masa rzeczy, które mógłbym kupić -- odparł Net -- ale bardzo mało rzeczy, które naprawdę chciałbym kupić.

-- Zapisz to w kajeciku ze złotymi myślami. A teraz wymyśl, co kupić powinniśmy. Mamy dwie godziny.

Net spojrzął na zegarek, którego nie miał. Spojrzął więc na wyświetlacz telefonu i rzeczywiście, była już



czwarta. Pociągnął Nikę do pierwszego lepszego sklepu. Wpadli w regały ze spodniami.

-- Takie same jak w demobilu -- zauważyła dziewczyna.

-- Tylko z gorszego materiału i trzy razy droższe. Tyle kosztuje metka.

W kolejnych sklepach nie było wcale lepiej. Po czterdziestu minutach Net stanął pod ścianą i zamknął oczy.

--■ Nie spodziewałem się, że tak trudno będzie coś znaleźć w miejscu, gdzie są ze dwie setki sklepów.

40

-- Bo to miejsce, gdzie łatwo wydać pieniądze -- przyznała Nika -- ale trudno kupić coś sensownego.

-- Mogliśmy brać te miny przeciwpiechotne.

Po krótkim odpoczynku weszli do księgarni i skierowali się do regału z fantastyką. Przejrzeli okładki i opisy kilkunastu książek i nie znaleźli niczego, co na pewno spodobałoby się Felixowi.

-- Nie wiemy, co ma na półce -- stwierdziła Nika. -- Nie zrobiliśmy rozeznania. -- Podeszła do następnego regału. -- Może poradnik?

-- Po co? Przecież Felix wszystko wie.

Nika sięgnęła po poradnik Jak schudnąć bez diety i ćwiczeń. Otworzyła i przekartkowała. Na każdej stronie był taki sam napis „Nie da się”. Odłożyła książkę i ruszyła w stronę wyjścia.

-- Chodź. Mam pomysł.

-- Jak mu kupimy tanią wiertarkę w hipermarkecie, to pomyśli, że go bardzo nie lubimy -- zaznaczył Net.

-- Nie chcę mu kupować żadnej wiertarki.

Dotarli do witryny sklepu papierniczego. Nie był to zwykły sklep, gdzie kupuje się szkolne zeszyty i cyrkle, ale raczej taki, gdzie przede wszystkim wydaje się pieniądze.

-- Sklep papierniczy. -- Net ogarnął wzrokiem wystawę. Nie udało mu się znaleźć na niej ani jednego przedmiotu, który by go zainteresował. -- Chcesz mu kupić nowe pióro wieczne? W takim za osiem dych na pewno nie będzie polskich znaków.

Nika spojrzała na niego z rozbawieniem.

-- Aż takim lamerem nie jestem.

Miała zamiar wejść do sklepu, ale prawie wpadła na Aurelię.

-- O, cześć! -- Uśmiechnęła się zaskoczona, ale zaraz spoważniała.

41

-- Znowu spotykamy się w galerii handlowej -- stwierdziła Aurelia. -- Przychodzisz tu oglądać wystawy?

-- Raczej ludzi, których sensem życia są zakupy.

-- Dziewczyny... -- Lucjan objął ramieniem Aurelię. -- Nie zaczynajcie znowu. Macie już prezent?

-- Klaruje się nam koncepcja -- odarł Net, również obejmując Nikę.

Wyglądało to trochę tak, jakby Lucjan i Net nie chcieli dopuścić do bliższej damskiej konfrontacji, choć nikt nie miał zamiaru nikogo bić. Prawdopodobnie.

-- Prezent będzie szczególny -- powiedziała zimno Nika. -- I drogi. Rozbiłam skarbonkę.

Aurelia patrzyła na koleżankę spod przymrużonych powiek.

-- Mogą nie przyjąć zapłaty w pięciogroszówkach -- odpaliła.

-- Lepsze pięciogroszówki niż karta kredytowa ojca.

-- Nieważne, skąd są pieniądze, ważne, że są. -- Aurelia wyswobodziła się z objęć Lucjana, ale zaraz wzięła go za rękę i odeszła, holując chłopaka za sobą.

-- Zachowujecie się jak dwa bojownicy w wersji ssaczej -- stwierdził Net. -- Pamiętasz, że mamy tylko osiemdziesiąt złotych?

-- Załatwiłam tylko Felixowi fajny prezent od Aurelii. Chodź. -- Pociągnęła go za rękę. -- Już wiem, co mu kupimy. Ale nie tutaj.

\* \* \*

Ledwie kilka minut spaceru od galerii handlowej i do okolicy przestawało pasować określenie „reprezentacyjna”. Samochody przemykały dziurawą ulicą między nieczynnymi magazynami a obskurnymi warsztatami samochodowymi. Nika szła za rękę z Netem i rozglądała się. Ściemniało się szybko.

42

-- Byłam tu ze dwa lata temu -- powiedziała. -- Mam nadzieję, że ten sklep jeszcze istnieje.

-- Masz na myśli sklep z oponami czy skład budowlany? -- Net podejrzliwie zerkał po podwórkach.

-- Mam na myśli sklep papierniczy.

-- Chyba skup makulatury.

-- To tutaj! -- ucieszyła się Nika.

Dotarli do wjazdu prowadzącego między mało reprezentacyjnymi budynkami. Skręcili i znaleźli się na rozległym dziedzińcu między różnej wysokości ceglanymi budynkami starej fabryki, w enklawie porządku i estetyki pośród zaniedbanej części miasta. Kawałek dziedzińca zajmował brukowany parking z bajeranckimi samochodami, a resztę minipark ze starymi drzewami, alejkami i latarenkami. Kręciło się tu sporo ludzi, jednak znacznie mniej niż w ruchliwym centrum handlowym. Przez oświetlone okna widać było wnętrza knajp i sklepików.

-- Nieźle się tu zakonspirowali -- stwierdził Net.

Sklepik papierniczy, którego szukała Nika, był wciśnięty między winiarnię a salon wnętrzarski. Nazywał się „Masz wiadomość”. W małej witrynie ułożono zeszyty, pióra wieczne, arkusze grubego papieru z wplecionymi fragmentami zasuszonych roślin, piękne zakładki, ręcznie oprawiane notesiki i pawie pióra z osadzonymi stalówkami. Net nie zdążył się przyjrzeć dokładniej, Nika pchnęła bowiem drzwi i weszła do środka.

Wnętrze było równie małe i ciasne, zastawione regałami i półeczkami z wyrobami papierniczymi, pudełkami z kolorowym lakiem, kałamarzami, stalówkami i wieloma bliżej niezidentyfikowanymi przedmiotami. Nie było za to widać sprzedawcy.

-- Dzień dobry -- powiedziała Nika.

43

Zrobiła to zdecydowanie za głośno. Papier tłumił echo, więc panowała tu niemal idealna cisza i każde szurnięcie butem urastało do rangi łoskotu. W dalszej części znajdował się stół roboczy zavalony różnej wielkości i koloru arkuszami papieru, którego skrawki leżały również na podłodze.

-- Dobry wieczór -- rozległo się z głębi i z zaplecza wyszła chuda i siwa kobieta po pięćdziesiątce. Uśmiechała się łagodnie.

-- W czym mogę pomóc?

-- Na razie chwilę się rozejrzemy -- odparła Nika. -- Wiem, czego szukamy, ale chcę to sama znaleźć.

-- Ja nie wiem, czego szukamy... -- mruknął Net. -- Nie sądziłem, że kupno prezentu może być tak trudne.

-- Jeśli prezent ma sprawić radość obdarowywanemu, to jego znalezienie wymaga czasu -- powiedziała kobieta. -- Rozejrzyjcie się spokojnie. Będę tutaj, gdybyście chcieli się o coś zapytać. -- I zajęła się papierem leżącym na stole roboczym.

Nika rozpoczęła systematyczne przeglądanie zawartości regałów. Net wykazywał mniej entuzjazmu. Nie bardzo wiedział, co tutaj może się nadawać na prezent dla Felixa. Nie licząc nowego pióra wiecznego. Ale ceny naprawdę dobrych piór zaczynały się od kilkuset złotych, a poza tym Felix lubił swoje stare pióro.

Wziął w dłonie oprawiony w skórę zeszyt, choć z racji rozmiarów i ciężaru bardziej pasowałoby do niego określenie „księga”. Choć miał grubość kilku centymetrów, wewnątrz znajdowało się nie więcej niż sto kartek. Każda była gruba i postrzępiona na krawędziach, jakby zamiast przycinać do formatu, ktoś poodrywał zbędne fragmenty.

- Wygląda jak wyłowiony z wraku i obgryziony przez myszy
- zauważył cicho Net.

44

Zrobiła to zdecydowanie za głośno. Papier tłumił echo, więc panowała tu niemal idealna cisza i każde szurnięcie butem urastało do rangi łoskotu. W dalszej części znajdował się stół roboczy zavalony różnej wielkości i koloru arkuszami papieru, którego skrawki leżały również na podłodze.

- Dobry wieczór -- rozległo się z głębi i z zaplecza wyszła chuda i siwa kobieta po pięćdziesiątce. Uśmiechała się łagodnie.
- W czym mogę pomóc?
- Na razie chwilę się rozejrzemy -- odparła Nika. -- Wiem, czego szukamy, ale chcę to sama znaleźć.
- Ja nie wiem, czego szukamy... -- mruknął Net. -- Nie sądziłem, że kupno prezentu może być tak trudne.
- Jeśli prezent ma sprawić radość obdarowywanemu, to jego znalezienie wymaga czasu -- powiedziała kobieta. -- Rozejrzyjcie się spokojnie. Będę tutaj, gdybyście chcieli się o coś zapytać. -- I zajęła się papierem leżącym na stole roboczym.

Nika rozpoczęła systematyczne przeglądanie zawartości regałów. Net wykazywał mniej entuzjazmu. Nie bardzo wiedział, co tutaj może się nadawać na prezent dla Felixa. Nie licząc nowego pióra wiecznego. Ale ceny naprawdę dobrych piór zaczynały się od kilkuset złotych, a poza tym Felix lubił swoje stare pióro.

Wziął w dłonie oprawiony w skórę zeszyt, choć z racji rozmiarów i ciężaru bardziej pasowałoby do niego określenie „księga”. Choć miał grubość kilku centymetrów, wewnątrz znajdowało się nie więcej niż sto kartek. Każda była gruba i postrzępiona na krawędziach, jakby zamiast przycinać do formatu, ktoś poodrywał zbędne fragmenty.

- Wygląda jak wyłowiony z wraku i obgryziony przez myszy
- zauważył cicho Net.

44

Nie przyciszył jednak głosu dostatecznie, bo sprzedawczyni wyjaśniła:

-- To papier czerpany. Każda karta została wykonana ręcznie.

-- Aha... To wyjaśnia dodatkowe zero w cenie.

Odłożył delikatnie książkę i śladem Niki ruszył na zwiedzanie sklepiku. Na wszelki wypadek ręce trzymał z tyłu, żeby znów nie dotknąć czegoś, co kosztowało tyle, ile mały telewizor. Długo jednak nie wytrzymał.

-- O, kałamarz z atramentem sympatycznym. -- Dotknął małego słoiczka z bezbarwnym płynem wewnątrz.

-- Sztuczne łyzy -- wyjaśniła sprzedawczynie, nie odrywając się od pracy. -- Do podkreślania wymowy listów miłosnych.

Net pokiwał głową ze zrozumieniem, choć nie był do końca pewien, czy kobieta nie żartuje.

-- Nie pamiętam, kiedy napisałem analogowy list -- stwierdził jeszcze ciszej. -- Bardziej przydatne byłyby e-łyzy.

-- Emotikony stoją na półce wyżej -- dodała sprzedawczynie. -- Ale nie dołączysz ich do e-maila.

Net pufnął i pomyślał, że lepiej już się nie odzywać. Nic nie wskazywało na to, by Nika miała zamiar szybko zakończyć poszukiwania czy raczej delektowanie się asortymentem, zajrzał więc na wspomnianą półkę. Wziął w dłonie ciężki mosiężny stempel, którego gumowy spód wyglądał jak usta ułożone do pocałunku.

-- Stempel do podpisywania listów całusem -- wyjaśniła sprzedawczynie.

-- Aha... -- Net szybko odłożył stempel i rozejrzał się w poszukiwaniu kamery. Nie znalazł jej. Wetknął ręce w kieszenie, ale ciekawość zwyciężyła. Powrócił do przeglądania półki z emotikonami. Była tam praska zostawiająca na papierze odcisk zębów i stał dziurkacz wycinający otwory w kształcie

45

szram po wilczych pazurach. Najciekawszy okazał się jednak elektryczny model „windykator”, który prócz otworu o centymetrowej średnicy zaginał i przypalał jego brzegi, by list wyglądał na przestrzelony.

Głębiej stał słoiczek z mlecznym płynem i rysunkiem czosnku na etykiecie, zapewne przydatny podczas listownego kończenia romansu. Gdy sięgnął po małe srebrne puzderko, to wymknęło mu się z dłoni. Złapał je w ostatniej chwili, ale zawartość w postaci szarego proszku wysypała się na jego bluzę.

-- Upapierniczyłem się. -- Zaczął się otrzępywać.

-- To sztuczny kurz -- odezwała się sprzedawczynie. -- Do postarzania listów, żeby wyglądały, jakby od lat nikt ich nie czytał.

-- Mam nadzieję, że nie jest drogi...

-- Nie. Robię go z prawdziwego kurzu. Nie przejmuj się. Na koniec dnia planowałam zetrzeć kurze.

Net wytarł starannie ręce i spojrzął na konstrukcję składającą się z dwóch piór połączonych systemem

dźwigni. Według opisu na podstawie urządzenia, służyło ono do pisania od razu w dwóch egzemplarzach.

-- Praktyczne, kiedy się ma dwie dziewczyny o tym samym imieniu -- powiedział, nawet nie starając się szeptać. -- Czego właściwie szukasz?

-- Zaraz zobaczysz. Zbliżam się do celu... Jest! -- Nika wyciągnęła coś z głębi regału. -- Musimy to jeszcze ozdobić i mamy dobry prezent.

Net i Nika dotarli do Felka na kwadrans przed czasem. Nie obeszło się bez powitalnego wymiziania Cabana. To wstępne wymizianie czarnego kudłatego psa od zawsze było opłatą za wstęp do domu Polonów.

46

Kuchnia wyglądała jak taśma produkcyjna. Golem Golem kroił chleb i smarował kromki masłem, a Felix kładł szynkę lub ser. Tak przygotowane kanapki Laura dekorowała oliwkami, pomidorami i całą resztą dobrodziejstw, jakimi zwykle dekoruje się kanapki. Dwumetrowy android precyzyjnie rozsmarowujący masło to zdecydowanie osobliwy widok.

Przyjaciele przywitali się z Laurą i odwiesili kurtki.

-- Masz szminkę na uchu -- rzucił Net do Felixa.

-- Poważnie? -- Felix zaczął pocierać ucho.

-- Żartowałem. Cześć, Golem Golem.

Android odwrócił się w jego stronę i skinął głową.

-- Cześć, Net. -- Przeniósł wzrok na Nikę i ponownie skinął głową. -- Cześć, Nika.

-- Jak zwykle tryskasz entuzjazmem. -- Net zatarł ręce. -- Dobra, pomoc w czymś? Nie, to trudno. Zaniosę chipsy i rozgrzeję telewizor.

Chwycił miski z chipsami i już miał się wymknąć z kuchni.

-- Możesz smarować chleb masłem -- powiedziała szybko Laura.

-- Przecież Golem Golem smaruje.

-- Jest za dziesięć szósta -- wtrącił się Felix. -- Goście nie powinni go zobaczyć. Zaraz musi się ukryć. Smaruj.

-- Ale po co masło? -- westchnął Net. -- Masło jest jak ninja - mały, żółty zabójca.

Przetawił Felixowy laptop z przepisem na sałatkę otwartym na ekranie. Coś sobie skojarzył i spojrzał na Felixa. Zauważyła to Laura.

-- Jeżeli chodzi o Manfreda, to już się poznaliśmy -- wyjaśniła z uśmiechem. -- Zapytałam Felixa, dlaczego mamy same zielone światła. Szliśmy tu piechotą. Przedstawił mi Manfreda i trochę sobie pogadaliśmy.

47

-- Los taj nos projektos wypaplatos -- mruknął Net i zwrócił się do komputera -- cześć, Manfred. I jak ci się podoba nowa dziewczyna Felixa?

-- To była jakaś poprzednia? -- Kamera obróciła się w stronę Laury. -- Znamy się? Nie przypominam sobie. Zaraz... chyba strzeliła kamera w lapku. Nie ma ludzi o tak czerwonych włosach.

-- Najpierw się zsynchronizuj, a potem trochę... pozachowuj

-- poprosił Net.

Manfred był programem sztucznej inteligencji, zaprojektowanym przez ojca Neta, a udoskonalonym przez syna. Stworzony, aby sterować ruchem ulicznym w Warszawie, szybko odkrył, że jako program może się kopiować i być w wielu miejscach naraz, między innymi w laptopie Neta. By zachować wspólną pamięć i spójność, wszystkie wersje musiały się często synchronizować. Polegało to na wymianie wspomnień i doświadczeń.

-- A, Laura, cześć! -- Manfred odezwał się innym tonem.

-- Jasne, że pamiętam. Przecież nie ma ludzi o tak czerwonych włosach.

-- Zaraz wam pomogę. -- Nika wzięła miskę z chrupkami cebulowymi, by zanieść ją do salonu. -- A ty nie wymiguj się od pracy.

Net niechętnie przejął od robota stanowisko smarowania kanapek. Nie zdążył posmarować nawet jednej, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

-- Pójdę otworzyć -- oznajmił Golem Golem i ruszył w stronę przedpokoju.

Felix skinął głową, po czym zreflektował się.

-- Nie! Przecież oni cię nie znają. Zaczekaj.

-- Już otworzyłem furtkę. -- Android zatrzymał się w hallu.

48

-- Jak otworzyłeś? -- zapytała Laura. -- Stoisz tutaj, a drzwi są tam.

-- Zdalnie. Jestem podłączony do domowej sieci Wi-Fi.

-- Idź do piwnicy -- polecił Felix.

-- Jesteś dla niego niemiły -- zauważyła Laura.

-- Goście się przestraszą. Poza tym nie chcę wzbudzać sensacji. Ten projekt jest w sumie tajny. Pochowałem wszystkie automaty. -- Rozejrzał się po kuchni zastawionej kilkunastoma różnej wielkości i kształtu automatami kuchennymi. -- Wszystkie, które się dało.

-- Chyba ktoś dzwonił -- zawołała z hallu Nika i nim ktokolwiek zdążył cokolwiek powiedzieć, otworzyła drzwi wejściowe.

W drzwiach stał Gilbert i odpierał ataki cieszącego się Cabana.

-- Sorry, że przed czasem. W ramach zadośćuczynienia mogę coś posiekać.

Golem Golem stał nieruchomo obok drzwi do kuchni. Niestety, żeby przedostać się z kuchni do piwnicy, musiałyby przejść przez hall.

-- Nie ruszaj się -- polecił Felix.

Gilbert zamarł z nogą na progu. Net klepnął się w czoło.

-- Luz. Przecież on widział Golema Golema. Właż.

-- Ale Zosia nie widziała. -- Gilbert przekroczył próg, odsłaniając stojącą za nim Zosię.

-- Więc... -- Felix szukał rozwiązania. -- Udawaj rzeźbę.

-- Tutaj? -- Wystraszona Zosia znieruchomiła w tym samym miejscu, co przed chwilą Gilbert.

-- Nie ty -- uspokoił ją Gilbert. -- Felix mówił do wieszaka.

Zosia weszła do hallu i spojrzała bojaźliwie na Golema

Golema.

49

-- Jak otworzyłeś? -- zapytała Laura. -- Stoisz tutaj, a drzwi są tam.

-- Zdalnie. Jestem podłączony do domowej sieci Wi-Fi.

-- Idź do piwnicy -- polecił Felix.

-- Jesteś dla niego niemiły -- zauważyła Laura.

-- Goście się przestraszą. Poza tym nie chcę wzbudzać sensacji. Ten projekt jest w sumie tajny. Pochowałem wszystkie automaty. -- Rozejrzał się po kuchni zastawionej kilkunastoma różnej wielkości i kształtu automatami kuchennymi. -- Wszystkie, które się dało.

-- Chyba ktoś dzwonił -- zawołała z hallu Nika i nim ktokolwiek zdążył cokolwiek powiedzieć, otworzyła drzwi wejściowe.



W drzwiach stał Gilbert i odpierał ataki cieszącego się Cabana.

-- Sorry, że przed czasem. W ramach zadośćuczynienia mogę coś posiekać.

Golem Golem stał nieruchomo obok drzwi do kuchni. Niestety, żeby przedostać się z kuchni do piwnicy, musiałby przejść przez hall.

-- Nie ruszaj się -- polecił Felix.

Gilbert zamarł z nogą na progu. Net klepnął się w czoło.

-- Luz. Przecież on widział Golema Golema. Właż.

-- Ale Zosia nie widziała. -- Gilbert przekroczył próg, odsłaniając stojącą za nim Zosię.

-- Więc... -- Felix szukał rozwiązania. -- Udawaj rzeźbę.

-- Tutaj? -- Wystraszona Zosia znieruchomiła w tym samym miejscu, co przed chwilą Gilbert.

-- Nie ty -- uspokoił ją Gilbert. -- Felix mówił do wieszaka.

Zosia weszła do hallu i spojrzała bojaźliwie na Golema

Golema.

49

-- Wygląda, jakby miał się zaraz poruszyć -- powiedziała cicho.

-- Takie rzeczy to tylko w książkach science fiction -- uspokoił ją Net. -- To rzeźba z puszek po konserwach i ze starych tłumików. -- Popatrzył w nieruchome obiektywy robota. -- Sorry, taka ścierna dla wiarygodności... Nie jest wygodnym wieszakiem, ale jak wygląda!

-- Ale nie poruszy się? -- Mechanicznie zaczęła głaskać psa.

-- W życiu! -- parsknął bagatelizująco Net i delikatnie pchnął dziewczynę do kuchni. -- Lubisz smarować kanapki, nie? -- Po czym spojrzał na robota i dodał ciszej -- teraz to już musisz tu zostać do końca imprezy.

-- W kuchni? -- Zosia odwróciła się gwałtownie.

-- To nie było do ciebie.

-- Momencik -- rzucił Felix i wytarł ręce. Spojrzał na Cabana i zreflektował się, że być może jego też powinien zamknąć. -- Lubicie psy?

-- Ja w ogóle nie przepadam za chińszczyzną -- odparł Gilbert.

Zosia popatrzyła na Golema Golema i zaciśnęła usta. Net potarł czoło i machnął ręką, żeby się nie przejmowała. Zosia dopiero teraz zobaczyła czerwonowłosą obcą i ukłoniła się nieśmiało. Laura podała

jej rękę i przedstawiła się, na co Zosia odpowiedziała szeptem coś niezrozumiałego.

-- To znaczyło, że jest Zosią -- wyjaśnił Gilbert, wieszając na ramieniu robota kurtkę. Wszedł do kuchni z pudełkiem obwiązanym fantazyjnie pozakręcaną kokardką. -- A ja jestem Gilbertem. -- Ucisnął dłoń Laury. -- Mniemam, że ty...?

-- Chodzimy ze sobą.

-- Oh... -- szepnęła Zosia i obróciła się, by wyjść z kuchni.

50

Wpadła prawie na Nikę, więc odwróciła się ponownie i wbiła wzrok w swoje buty. Felix wytarł dłonie w ściereczkę i z uśmiechem stanął przed nowo przybyłymi gośćmi. Zosia nie mogła wydusić z siebie słowa. Tkwiła przed Felixem z przerażoną miną. Felix wykonał więc pierwszy krok i objął ją lekko. Zosia z przejęciem zrobiła to samo, a dokładniej prawie to samo - między jej ręką a Felixowymi plecami została bowiem dwucentymetrowa warstwa powietrza.

-- Dzięki za życzenia -- powiedział Felix.

-- Ach, tak... Wszystkiego najlepszego.

Gilbert zrobił z Felixem fullkontaktowego misia z oklepywaniem.

-- No, to najlepszego -- oświadczył i wręczył prezent. -- Baw się dobrze przez pozostałe osiemdziesiąt pięć lat.

-- To imieniny są, ale dzięki. Na pewno się przyda... -- Felix rozwiązał wstążkę i wyjął ze środka zawartość -- do kasowania biletów...

Prezent okazał się noszącym ślady używania autobusowym kasownikiem.

-- Spoko, niekradziony. Wycofany z użytku. Pomyślałem sobie, co będzie leżał u mnie bezużytecznie, jak komuś może się przydać. Fajny, co?

-- Taaak... -- Felix obracał w dłoniach kasownik, nie bardzo wiedząc, co powinien z nim zrobić. -- Takiego modelu jeszcze nie miałem.

-- Kolekcjonujesz kasowniki? -- wymusknęło się zdziwionej Zosi.

-- Chyba właśnie zacząłem. Dzięki.

-- Zapomnieliśmy! -- zreflektowała się Nika. Sięgnęła do torby po prezent. -- Wszystkiego najlepszego.

51

Wyściskała go i ucałowała w oba policzki, po czym wręczyła prezent. Net objął przyjaciela.

-- Życzę ci nudnego roku -- powiedział. -- Tak nudnego, żeby nic, zupełnie nic niezwykłego się nie wydarzyło.

Felix rozerwał papier i wyjął gruby zeszyt w twardej oprawie.

-- Nowy brudnopis -- wyjaśniła Nika.

Felix, wyraźnie ucieszony, otworzył zeszyt na pierwszej stronie i uśmiechnął się, widząc ornamenty wyrysowane przez Nikę.

-- Dzięki. -- Pocałował ją w policzek i klepnął Neta w ramię. -- Właśnie stary mi się kończy.

-- Myśmy to, nie chwając się, zauważyli -- wyjaśnił z uśmiechem Net. -- OK. Połowa z nas to zauważyła. Nie jest tak praktyczny, jak wycofany z użytku kasownik, ale chyba ujdzie.

Dzwonek zapowiedział kolejnych gości. Caban, szcękając radośnie, podbiegł do drzwi. Felix wpuścił Celinę, Klemensa, Kubę, Wiktora i Oskara. Klemens zaczął się rozwijać z szalików i rozpinąć z kurtki i bluzy. Celina chrząknęła i spojrzała na niego wyczekująco. Uniósł brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi.

-- Aha -- zreflektował się wreszcie, pomógł jej zdjąć kurtkę i przerzucił ją przez ramię robota.

Zosia szturchnęła Gilberta i wskazała Golema Golema.

-- On wyglądał przedtem inaczej -- powiedziała cicho. -- Ramiona miał opuszczone.

-- Bo te ramiona są ruchome. To przemyślana konstrukcja.

Celina wręczyła Felixowi tekturowe pudełko owinięte

wstążką.

-- Sto lat. Tylko nie przechylaj. To jest tort.

-- To są imieniny... -- cicho sprostował Felix.

-- A my... -- Oskar podał rękę jubilatowi. -- A my jesteśmy podpięci pod ten tort. Wszystkiego najlepszego. Oprócz tortu

52

było ciasto, ale... -- spojrzał znacząco na Klemensa -- wynikły pewne okoliczności.

-- I tak się spłaszczyło z boku -- odparł Klemens.

-- Przystąpiłeś do konsumpcji dwie sekundy później.

-- I jeszcze taki drobiazg. -- Kuba wręczył Felixowi małą, płaską paczkę. -- Może kiedyś się przyda.

Felix rozerwał papier i pokiwał głową na widok przewodnika po Roztoczu.

-- Z pewnością -- powiedział, starając się wyzuć tę krótką wypowiedź z wszelkiej ironii.

Pies nie wiedział, do kogo biec po opłatę w postaci miziania. Przez następny kwadrans kursował więc między wciąż docierającymi gośćmi, merdając krótkim ogonkiem i popiskując z radości. Lambert sprezentował Felixowi różowy krawat, a Klaudia zestaw: długopis i ołówek z reklamą biura podróży, co pozwalało przypuszczać, że po prostu pozbyła się z domu niepotrzebnego śmiecia. Co ciekawe, krawat od Lamberta wyglądał za to na nowy. Na koniec pojawili się Lucjan z Aurelią, którzy obdarowali Felixa wielkim zestawem całkiem porządnym kosmetyków w wielkiej torbie z trzeszczącego drogością papieru.

-- Jesteś tym, na kogo wyglądasz -- powiedziała Aurelia, całując Felixa. -- Czyli kosmetyki sprawiają, że stajesz się lepszym człowiekiem.

Nika pufnęła, zde gustowana, i zniknęła w kuchni. Lucjan uściśnął dłoń Felixa, aż ten poczuł, jak mu przeskakują kości.

-- Stary, po staropolsku życzę ci szczęścia i pomyślności. A konkrety to już sobie wymyśl.

-- Dzięki. -- Felix zajął do torby i od razu zauważył ceny, pudełka były bowiem „przypadkiem” ułożone niezmaszanymi etykietami do góry.

53

Lucjan pomógł Aurelii zdjąć płaszcz i powiesił go na ramieniu Golema Golema. Robot ani drgnął. Chłopak przyjrzał mu się uważnie.

-- Dostałeś na urodziny terminatora?

-- To wieszak -- rzucił z salonu Gilbert. -- Chodźcie, wybierzemy film. Tu jest niezłe kino domowe.

-- To nie kino domowe -- wyjaśnił Felix. -- Tata spiął wszystkie urządzenia... nieważne, działa.

-- Idź zająć się gośćmi. -- Laura wypchnęła Felixa z kuchni.

-- My tu dokończymy. Pomożesz nam?

To ostatnie było do Aurelii, która już zamierzała się wynieść. Zatrzymała się i niechętnie spojrzała na rozgrzebaną linię produkcyjną.

-- Tipsy sobie zniszczę.

-- Mamy małą obsuwę -- wyjaśniła z uśmiechem Laura.

-- Zwykle wszyscy się spóźniają, a tu takie zaskoczenie. -- Wychyliła się przez drzwi i zawołała -- zaczekajcie z wybieraniem filmu na nas!

Aurelia omiotła wzrokiem automaty kuchenne. Niektóre z nich nawet nie miały obudowy.

-- One nie wyglądają na takie, które mogłyby działać.

-- Ten działa. -- Laura wręczyła Aurelii nóż. -- Pokrój paprykę i pomidory. W pięć minut się uwiniemy. Ty zetrzyj ogórki na tarce. -- Podała Klaudii miskę. -- Potem wymieszaj z jogurtem i zgniecionym czosnkiem. Będzie tzatziki.

-- Chyba znalazłam się w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu -- powiedziała z uśmiechem Celina. -- Umiem tylko robić dip do nachosów.

-- Jak robisz?

-- Wlewam ketchup do miski.

-- Może być.

54

Nika zajęła się przygotowywaniem sałatki w wielkiej misie, a Zosia masłem czosnkowym do grzanek. Aurelia z nieszczęśliwą miną odłożyła wyszywaną cekinami torebkę i zaczęła kroić warzywa w krzywe plasterki. Celina wlała ketchup do miski i wymknęła się z kuchni.

-- Więc chodzisz z Felixem -- rzuciła Aurelia do Laury. -- Co mu dałaś?

-- Zakładkę. -- Laura wytarła dłoń i z uśmiechem uniosła leżącą na pojemniku na chleb tekturkę obszytą materiałem z wyszytymi złotą nicią liśćmi laurowymi.

-- Nie wygląda na drogą -- zauważyła Aurelia. -- Ile kosztowała?

-- Nic. Sama ją zrobiłam.

-- Nie obraż się, ale prezenty się kupuje, a nie robi. -- Aurelia wyjęła z torebeczki rachunek z drogerii i pomachała nim. -- To, wiesz, takie trochę niegrzeczne.

Laura przestała się uśmiechać.

-- Poświęciłam dwa dni na wyszycie tych wzorków. To większy wysiłek niż wizyta w drogerii i wydanie pieniędzy rodziców.

-- Jak tam sobie uważasz. Mnie byłoby głupio dać coś takiego.

-- Zrobiłam ją -- Laura nachyliła się do Aurelii, aż ta cofnęła się minimalnie -- bo umiem. Zakładka jest osobista i niepowtarzalna. Drugiej takiej nie ma nigdzie na świecie.

Nika przysłuchiwała się tej konwersacji z narastającą złością. Z trudem powstrzymywała się, żeby się nie wtrącić. Wzięła talerz z kanapkami i wyszła z kuchni. Stojący w kącie hallu Klemens i Celina odskoczyli od siebie, udając, że oglądają obraz na ścianie. Nika uśmiechnęła się i udała, że niczego nie zauważyła.

Minął się z nią Net. Wszedł do kuchni obfadowany kilkunastoma pudełkami pełnymi płyt DVD.

-- Może was przekonam do moich typów na wieczór -- powiedział, rozkładając je na stole. -- Zgarnąłem z domu stertę. O, Zaczajony wampir, ukryty wilkołak. Tego nie oglądałem...

Gdy tylko Nika zniknęła z pola widzenia, Aurelia podeszła do Neta.

-- Jakie jeszcze masz filmy? -- zapytała z zainteresowaniem, skierowanym niekoniecznie na filmy.

-- Stowarzyszenie nieumarłych poetów, Cztery pogrzeby i wesele, Śniadanie z Tiffany'ego, Titanic 2 - przebudzenie... -- Net przekładał pudełka w dłoniach. -- Ciekawie brzmi Złaknione ORh+. O, jest też polska niezależna produkcja Lubelska masakra żelazem do włosów.

-- On nie ma dziś urodzin -- odezwał się Lucjan, stając w drzwiach.

Net uniósł wzrok i z zaskoczeniem zauważył, że Aurelia stoi ledwie kilka centymetrów od niego.

-- Tak sobie tylko rozmawiamy -- zbagatelizowała dziewczyna, odwróciła się i wyszła.

Lucjan spojrzał groźnie na Neta, który rozłożył ręce w geście „przecież nic nie zrobiłem”.

Pięć minut później przekąski stały już na niskiej ławie w salonie. Caban łytał na nie z pewnej odległości z teatralnie obojętną miną. Felix kończył rozpalać w kominku, a większa część towarzystwa debatowała nad tym, jaki film obejrzą. Właściwie to się kłócili. Dziewczyny chciały komedię romantyczną, a chłopcy film sensacyjny albo komedię, byle nie romantyczną.

Net samotnie przeglądał stosik płyt z horrorami.

-- Na dzisiejszy wieczór mogłeś schować filmy swojej mamy -- powiedział z pretensją w głosie. -- Przez te romanse nikt nie chce oglądać horroru.

-- Gdyby to był romantyczny horror, to może... -- stwierdziła Celina.

-- Romantyczny horror?! -- oburzył się Net. -- To jak koszerna wieprzowina.

-- Wybierzmy może coś, co spodoba się wszystkim -- zaproponował Felix.

-- To może Łowca jeleni? -- zasugerował Gilbert. -- Romansidło o kobiecie uwodzącej bogatych prezesów dużych firm. Albo Szklana pułapka o byłym glinie uzależnionym od polskiej wódki. Miłość pomaga mu przetrwać nałóg i żyją długo i szczęśliwie. A tu jest Mad Max. Jeszcze lepiej. Zakochany do szaleństwa brutal z pasją bije narzeczoną, ale potem otrzymuje znaki z nieba i zaczyna rozumieć, o czym marzą kobiety.

-- Poważnie? -- zdziwiła się Klaudia. -- Widziałam kiedyś film o tym samym tytule. Tam jeździli samochodami po pustyni.

-- A może lepiej Masz wiadomość -- zaproponowała Laura. -- Thriller szpiegowski z Tomem Hanksem

w roli agenta KGB i Meg Ryan, która jest jego informatorem w FBI.

Gilbert spojrział na nią z uznaniem.

-- Podoba mi się twój tok rozumowania, ale cel nie wydaje się szlachetny.

Celina wymknęła się z salonu, a kilka sekund po niej to samo zrobił Klemens. W jego przypadku było to znacznie trudniejsze. Chyba tylko Nika zwróciła uwagę na te manewry. Reszta gości była bowiem zajęta forsowaniem swoich propozycji. Laura w ogóle nie wydawała się onieśmielona tym, że nikogo nie zna. Już lepiej dogadywała się z towarzystwem niż trzymający się na uboczu Kuba czy Zosia. Felix wyszedł na chwilę do hallu i spojrział na obwieszzonego ubraniami Golema Golema.

-- Sorki -- rzucił. -- Tak nieszczęśliwie wyszło.

57

-- Nie ma sprawy -- odparł cicho robot. -- Rozumiem sytuację. Przepraszam, że nie mogę nosić.

-- On mówi? -- Zosia stała obok.

-- Ma... -- Felix zamrugął. -- Ma wbudowane radio.

Zosia nie była przekonana. Patrzyła chwilę na wieszak, potem przeniosła spojrzenie na Felixa i szybko spuściła wzrok. Przydepnęła czubek lewego buta prawym.

-- Wiesz. Ja chciałam...

Przerwał jej chichot Celiny dobiegający z kuchni.

-- Tak? -- Felix skupił uwagę na Zosi, co tylko dodatkowo ją speszyło.

-- Chciałam zapytać...

Znów nie dokończyła, bo z kuchni zaczęły dobiegać osobliwe odgłosy chlup, plask, chlup, plask, chlup, plask. Na ten dźwięk Felix uniósł brew. Coś mu to przypominało. Gdy wreszcie skojarzył, co to jest, wyminął koleżankę i wpadł do kuchni.

-- Ja się tylko oparłam... -- Celina patrzyła z niedowierzaniem, jak z jednego z automatów wypadają na podłogę parujące kluski świderki.

-- Maszyna kluskująca. -- Felix wyłączył maszynę. -- Nawala ostatnio.

-- Sprzątnę -- Celina otworzyła szafkę pod zlewem i odskoczyła, gdy z cichym sykiem na sterowanym pneumatycznie wysięgniku wysunął się kubeł na śmieci.

Stojąca w drzwiach Zosia cofnęła się. Felix wyjął z sąsiedniej szafki szufelkę i zmiotkę, ale Celina od razu mu je zabrała.

-- Poradzimy... poradzę sobie.

Felix uznał, że najwidoczniej przeszkodził Klemensowi i Celinie w ważnej rozmowie, więc wyszedł, by dokończyć rozmowę z Zosią. Znalazł ją dopiero w salonie, obok Gilberta

58

i wyglądało na to, że ten jej chwilowy przyływ odwagi już minął.

-- Może zapytamy głównego orga\* tej imprezy. -- Net pukał palcem w stosik horrorów. -- Czy org widział już Natarczywe ślimaki szatana?

-- Nie widział i chyba nie chce widzieć. -- Felix wepchnął dłonie w kieszenie i popatrzył po frakcjach. -- Wybierzmy coś, co spodoba się wszystkim. To znaczy coś, co będzie zawierało wszystkie elementy: horror, fantastykę, sensację, komedię i romans.

-- Ślimaki też mają uczucia. -- Net bronił się do ostatka. -- I poczucie humoru... trochę niezrozumiałe dla kręgowców...

-- Niech pomyślę. -- Felix próbował przypomnieć sobie, jaki film może spełnić wszystkie wymagania.

Goście zamilkli, ciekawi, co wymyśli. W tej ciszy mechaniczna ręka obok kominka sięgnęła po polano i włożyła je w płomienie. Felix przełknął ślinę i napotkał spojrzenie Zosi, która jako jedyna zauważyła osobliwy mechanizm.

-- Świecznik się obluzował od gorąca. -- Felix podszedł i ruchem od niechcenia wyciągnął z gniazdka wtyczkę zasilacza ręki. -- Zombieland?

-- Widziałem z pięć razy. -- Net bez entuzjazmu opadł na dywan obok stolika. -- Śmieszny, ale horroru tam tyle, co mięsa w parówkach.

Miejsc na kanapach było dwa razy za mało, ale to nie stanowiło problemu. Część dziewczyn usiadła na kolanach chłopców, a Oskar, Gilbert i Wiktor rozłożyli się z miską chipsów wprost na dywanie.

-- Zaczekajcie, brakuje jeszcze Horacego i Geralda -- zauważyła Nika.

\* Org - organizator.

59

-- Mnie tam Geralda nie brakuje -- pufnął Net. -- Ludzi, którzy by nie zdali testu Turinga, nie może brakować. A Horacy nie przyjdzie. Zresztą, gdyby przyszedł, i tak byśmy nie zauważyli.

Jedno i drugie było prawdą. Stosunki przyjaciół, a głównie Neta, z Geraldem nie układały się najlepiej; Horacy natomiast zawsze trzymał się z boku i nie odzywał się niepytany.

-- Może więc Horacy tu jest, a my go nie zauważamy -- dodał Gilbert. -- To co, jaki mamy plan? Oczywiście poza nażarciem się na koszt gospodarza.



- Ale ja jestem -- powiedział wciśnięty w kąt kanapy Horacy.
- Rzeczywiście -- przyznał Gilbert. -- Sorry. Myślałem, że to ktoś położył kurtkę.
- Plan jest taki, żeby najpierw ponazerać się przy filmie -- odparł Net. -- A potem dopchać bez filmu.
- Mama przywiezie pizzę -- dorzucił Felix -- ale to najwcześniej za półtorej godziny. Wrzucaj ten Zombieland.
- Znam to na pamięć. -- Net z ociąganiem wyjął płytę z pudełka i włożył do odtwarzacza. -- Obejrzymy chociaż z czeskim dubbingiem.

Lucjan przejął pilota, by temu zapobiec. Odpalili odtwarzanie. Połowa gości nie widziała tego filmu. Oskar usiadł po turecku obok stołu i postawił przed sobą wielką miskę chipsów.

- Trochę zawłaszczyłeś tę michę, nie? -- zauważył Net. -- Jaki to smak?
- Wszystkie wysypaliśmy -- w zastępstwie Oskara wyjaśniła Laura, nie odrywając wzroku od ekranu.
- Czyli chipsy wszechsmakowe. Dasz trochę?
- Jasne... -- odpowiedział automatycznie Oskar, nie ruszając się ani o milimetr.

60

Net westchnął, na co Klaudia zareagowała uciszającym syknięciem. Net westchnął ponownie, nieco ciszej, i oparł się o podłokietnik kanapy. Znał ten film na pamięć niemal co do słowa. Wziął orzeszek, podrzucił i otworzył usta, by go złapać w locie. Orzeszek odbił się od jego nosa i wpadł do szklanki z sokiem Felixa.

- Źle wyważony... -- mruknął Net.

Z nudów zaczął przeglądać zawartość półek z książkami, a dokładniej tych ich rejonów, gdzie książek nie było. Robił to na tyle głośno, że syknięciem uciszyła go nawet Nika. Spojrzał na nią z miną „I ty, Brutusie?”, czego oczywiście nie zauważyła. Pokręcił więc głową z rezygnacją i wyjął z regału płaski przedmiot przypominający nieco większy pilot do telewizora, ale z kilkoma pokrętłami pośrodku. Przyjrzał mu się, wcisnął większość guzików i pokręcił wszystkimi pokrętłami. Nie wywołało to żadnej reakcji, więc oparł się głową o kanapę, sięgnął po orzeszki, wyspał je sobie do ust i zaczął ostentacyjnie chrupać.

Akcja filmu uległa zmianie. Muzyka zniknęła jak ucięta, a obraz stał się czarno-biały.

- O, inna wersja. -- Net przestał chrupać. -- Tej sceny nie pamiętam.

Obraz pokazywał ciemne pomieszczenie i siedzących na kanapie kobietę i mężczyznę. Obaj byli mocno przy kości, a wiadomo, że tacy nie mają szansy przeżyć pierwszego etapu inwazji zombich, bo za wolno biegną.

-- Trochę jak teatr telewizji -- zauważył Oskar.

Rzeczywiście, kamera nie poruszyła się od kilkunastu sekund.

Za to mężczyzna i kobieta zaczęli się całować.

-- Globalizacja -- powiedział cicho Felix. -- U mnie w piwnicy stoi taka sama kanapa.

61

Net westchnął, na co Klaudia zareagowała uciszającym syknięciem. Net westchnął ponownie, nieco ciszej, i oparł się o podłokietnik kanapy. Znał ten film na pamięć niemal co do słowa. Wziął orzeszek, podrzucił i otworzył usta, by go złapać w locie. Orzeszek odbił się od jego nosa i wpadł do szklanki z sokiem Felixa.

-- Źle wyważony... -- mruknął Net.

Z nudów zaczął przeglądać zawartość półek z książkami, a dokładniej tych ich rejonów, gdzie książek nie było. Robił to na tyle głośno, że syknięciem uciszyła go nawet Nika. Spojrzał na nią z miną „I ty, Brutusie?”, czego oczywiście nie zauważyła. Pokręcił więc głową z rezygnacją i wyjął z regału płaski przedmiot przypominający nieco większy pilot do telewizora, ale z kilkoma pokrętłami pośrodku. Przyjrzał mu się, wcisnął większość guzików i pokręcił wszystkimi pokrętłami. Nie wywołało to żadnej reakcji, więc oparł się głową o kanapę, sięgnął po orzeszki, wsypał je sobie do ust i zaczął ostentacyjnie chrupać.

Akcja filmu uległa zmianie. Muzyka zniknęła jak ucięta, a obraz stał się czarno-biały.

-- O, inna wersja. -- Net przestał chrupać. -- Tej sceny nie pamiętam.

Obraz pokazywał ciemne pomieszczenie i siedzących na kanapie kobietę i mężczyznę. Obaj byli mocno przy kości, a wiadomo, że tacy nie mają szansy przeżyć pierwszego etapu inwazji zombich, bo za wolno biegają.

-- Trochę jak teatr telewizji -- zauważył Oskar.

Rzeczywiście, kamera nie poruszyła się od kilkunastu sekund.

Za to mężczyzna i kobieta zaczęli się całować.

-- Globalizacja -- powiedział cicho Felix. -- U mnie w piwnicy stoi taka sama kanapa.

61

-- W tej wersji jest wątek romantyczny -- stwierdził z niechęcią Net. -- Tylko że przez to horror siadł do końca. Jak zwykle. Mogliśmy obejrzeć 28 dni później albo Pozwól mi wejść. Tam nie ma czarno-białych wstawek z całującymi się... Klemensem i Celiną.

Wiktor wykonał opad szczęki połączony z zanieczyszczeniem dywanu sałatką, Klaudia zsunęła się z kolan

Lamberta i nie całkiem miękko wylądowała na podłodze, a Net, mimo zaskoczenia, przejął wielką micę chipsów wszech smaków z rąk oniemiałego Oskara.

Felix zdał sobie sprawę z prostego faktu, że oto oglądają na ekranie transmisję z jednej z kamer, które miały być rozmieszczone wokół domu i podłączone do domowego systemu bezpieczeństwa. Kamery na razie leżały na półce w jego pokoju w piwnicy i czekały na poprawę pogody, by można je było zainstalować. Jedna z nich najwidoczniej była włączona. Felix rozejrzał się po salonie. Rzeczywiście, Klemensa ani Celiny tu nie było. Tylko dłaczego obraz z kamery był widoczny na ekranie telewizora?

Odpowiedzią był Net trzymający w dłoniach centralkę sterowania systemem kamer. Felix otworzył usta, żeby uświadomić przyjacielowi, że to on jest sprawcą tej sytuacji. Zrezygnował jednak, bo szybko zdał sobie sprawę, że wtedy goście zechcą zobaczyć jego piwnicę. A tam właśnie ukrył większość rzeczy, których nie chciał pokazywać.

-- Uuu... -- zaciąmkął sałatką Wiktor. -- Ciekawe, jak rozwinie się akcja?

-- Nieźle... -- przyznał Oskar, zawłaszczając kolejną miskę, tym razem z chrupkami. -- Kto ich wmontował do filmu?

Felix dyskretnie popatrzył po twarzach gości. Na razie chyba nikt się nie zorientował, że to transmisja na żywo. Trzeba

62

szybko coś zrobić. Po pierwsze, zaraz ktoś skojarzy proste fakty, a po drugie mogą się zacząć dziać rzeczy, których ani Klemens, ani Celina nie chcieliby upubliczniać. Net siedział za daleko. Żeby do niego dotrzeć, Felix musiałby przeskoczyć nad Klaudią, Oskarem i Wiktorem. Pilot do telewizora trzymał Lucjan, do którego też Felix miał za daleko. Wyjął więc telefon i dyskretnie napisał SMS do Klemensa: „Natychmiast wracajcie do salonu”.

Klemens na ekranie telewizora przerwał czynności poznawcze względem Celiny i wyjął z kieszeni telefon. Błada poświata padła na ich twarze, rzucając jednocześnie wielkie cienie na półkę regału, z której zwisały prototypy dłoni Golema Golema.

-- Coś się zaczyna dziać -- ucieszył się Net.

Felix napotkał spojrzenie Niki. Ona jako jedyna zrozumiała już, co się dzieje. Chciała wstać, ale Felix pokręcił głową. Gdyby i Nika pojawiła się w kadrze, wszystko stałoby się jasne.

-- Fajny pomysł -- odezwał się Oskar. -- Już łapię! Dokręciliście fragmenty z własnym udziałem?

To pytanie było skierowane do aktorów. Goście rozejrzeli się.

-- Nie ma ich -- stwierdził Wiktor. -- Podrzućli film i się schowali.

-- Chyba się wstydzą oglądać to przy nas -- dodała Klaudia.

Nika znów popatrzyła na Felixa, który dyskretnym ruchem

głowy wskazał jej Neta. Dziewczyna spojrzała na niego, ale nie rozumiała, o co chodzi.

-- Siedzą w schronie antyzombim! -- wykrzyknął Oskar. -- Jasne. Za wolno biegają, więc musieli się ukryć.

Klemens skończył pisać, schował telefon i znów skupił się na Celinie. Zapikał za to telefon w dłoni Felixa. „Wyszliśmy przed dom zaczerpnąć powietrza” - brzmiała odpowiedź. Felix zmarszczył brwi i wpisał pospiesznie: „Wszyscy wiedzą, co robicie”.

63

-- Ciekawe, jak przerobią sceny samochodowe. -- Net odłożył sterowanie od kamer i z zainteresowaniem wgapiał się w ekran. -- Albo potem w lunaparku.

Klemens z niechęcią odlepił się od Celiny i wyjął telefon. Przeczytał wiadomość i rozejrzał się po ciemnym pomieszczeniu, zapewne podejrzewając, że Felix gdzieś tam jest. Wstał i przyświecając sobie telefonem, przeszedł kilka kroków. Kamera... obróciła się, by utrzymać go w środku kadru.

-- Jest też operator -- zauważył z uznaniem Oskar. -- Przyłożyli się do tego.

Felix cicho westchnął. Net musiał włączyć funkcję śledzenia obiektów. Tymczasem słabe światło telefonu wychwytywało z ciemności kolejne osobliwości Felixowego pokoju. Klemens chyba dopiero teraz zauważył, że to nie jest zwykła piwnica. Pomógł mu w tym widok stojącej pod ścianą robociej nogi z wystającymi kablami.

-- Oświetleniowca też mają -- dodał Wiktor. -- I scenografa. Musieli na to poświęcić kupę czasu.

-- Pełny realizm -- zgodził się Oskar.

-- Zaraz, to wygląda jak... -- Net spojrzał na Felixa.

-- Na kawał porządnej roboty filmowej -- przerwał mu nienaturalnie głośno Felix.

-- Ale... Aha! Tak, jasne.

Net spojrzał na Nikę, Nika na Felixa, Felix na Neta. Siedząca obok Felixa Laura również poczuła, że coś się nie zgadza.

„Przełącz to”, powiedział bezgłośnie Felix.

„Przemęczyc się?”, odpowiedział w ten sam sposób Net.

„Przełącz to, mówię”.

„Nie męczę się. Dobrze się czuję”.

Felix pokręcił głową i wstał z zamiarem przełączenia kanału osobiście.

64

-- Akurat teraz? -- Oskar zagroził mu dostęp do pilota. -- Oglądaj. Dla ciebie przecież to nagrali.

Felix klapnął z powrotem. Inaczej musiałby kogoś nadepnąć. Tymczasem Klemens zaczął po omacku szukać włącznika lampki na biurku.

-- Nie dotykaj... -- szepnął Felix.

Zrobił to tak cicho, żeby nie usłyszeli go najbliżsi siedzący. Tym bardziej więc nie mógł go usłyszeć Klemens, który wreszcie znalazł włącznik. Niestety, to co włączył, z pewnością nie było lampką. Małe coś wyrwało się spod jego ręki i czmychnęło z biurka. Klemens odskoczył nad wyraz zwinnie, zważywszy jego tuszę. Celina zerwała się z kanapy i zaczęła pisać. Kamera nie miała mikrofonu, więc słyhać ją było tylko przez piwniczne drzwi.

-- Zrąbał się dźwięk -- stwierdził z zawodem Lucjan.

-- Daj, poprawię. -- Felix wyciągnął rękę w nadziei na przechwycenie pilota.

Lucjan nie zamierzał zrezygnować z raz zdobytego przywileju i wcisnął „plus” regulacji głośności. Suwak zakresu przesunął się w prawo do oporu i rzeczywiście, po chwili zadziało, bo pisk Celiny stał się zdecydowanie głośniejszy. Wbiegła do salonu i krzyknęła:

-- Stalowy pająk!

Wszyscy skupili na niej spojrzenia.

-- Widziałam stalowego pająka -- powtórzyła, dramatycznie rozczapierzając palce.

-- Po czym tak masz? -- Gilbert zaczął przeszukiwać wzrokiem zawartość naczyń na stole.

-- To Popupa. -- Felix wstał i tym razem przebił się przez Oskara. -- Pościgowa Pułapka na Pająki. Taka zabawka. Zaraz coś z tym zrobię.

65

-- Nieźle się zgrało w czasie -- zauważył Wiktor. -- Zniknęłaś z filmu i jesteś tu.

-- Z filmu? -- Celina spojrzała na niego ze zdziwieniem.

-- W życiu jak w filmie. -- Felix starał się, by jego wypowiedź pasowała i do tego, co myśli Celina, i do tego, co myśli reszta. -- Niezła rozrywka, ale teraz możemy już przełączyć na normalną wersję.

Przebił się do Neta i wziął leżące obok sterowanie kamer.

-- O co ci chodzi? -- zapytał Net. -- Wolałbym oglądać Złaknione ORh+, ale przy tym się nie męczę. Skąd te nerwy?

Felix ze złością i pośpiechem wyłączył sterowanie. W tym momencie do salonu wpadł przerażony Klemens.

-- Idą tu! -- krzyknął z rozbieganym wzrokiem.

Dom wypełnił się przeraźliwym rykiem atakujących hord zombies. Niespodziewanie pojawiły się zielone twarze o pustych oczach i wyszczerzonych brudnych zębach. Klaudia, Aurelia i Celina zaczęły pisać. Zerwały się i rzuciły przed siebie, zderzając się i niemal przewracając stolik. Zosia rzuciła się na podłogę, by udawać martwą, a Net jednym susem znalazł się za kanapą. Nika i Laura zerwały się i rozglądały, szukając zagrożenia. Lucjan też się zerwał i by mieć jakąkolwiek broń, prawą ręką chwycił deskę serów, posyłając najpierw sery na regał z książkami. Oskar wyrzucił w powietrze miskę z chrupkami i oparł się na ramieniu Wiktora, by szybciej wstać. Wiktor w tym samym momencie i z tego samego powodu oparł się na ramieniu Oskara, w wyniku czego obaj zostali na ziemi. Minęło kilka sekund, nim wszyscy zdali sobie sprawę z tego, że zombies są tylko na ekranie telewizora. Felix zrozumiał, co się stało, dopiero gdy część misek spadła już na podłogę, a chipsy i chrupki zostały wdeptane w dywan. Rzucił się do pilota tkwiącego w lewej dłoni nic nierozumiejącego Lucjana, wyrwał mu go i wduśił przycisk

66

ściszania. Jęki powoli ucichły do znośnego poziomu, a wreszcie zapadła cisza przerywana jedynie odgłosami chrupania.

-- Awesome' -- powiedział Gilbert i wrzucił do ust kolejną porcję orzeszków.

Jako jedyny nie ruszył się z miejsca od początku całej akcji. Choć nie, Horacy siedział w tym samym rogu kanapy, tylko zbladł i jakby zapadł się w siedzisku. Obok Kuba wystawiał twarz zza poduszki. Aurelia i Klaudia przestały się ścisnąć na środku salonu i poprawiały spódniczki. Zosia gramoliła się spod stołu.

-- To celowy zabieg artystyczny? -- zapytał Oskar, wyłaząc zza fotela. -- Wstawka była bez dźwięku, żeby wszyscy odruchowo pogłośnili?

-- Idą tu! -- powtórzył Klemens.

Oddychał szybko i nie wyglądał na kogoś, kto żartuje.

-- Weź, daj se luz, stary. Już się wszyscy kapnęli. Po wszystkim.

Jednak nie było po wszystkim. Od strony schodów do piwnicy

dało się słyszeć szuranie. Celina przywarła do Klemensa.

-- Nie, nie, nie... -- Klaudia pokręciła głową, cofając się krok za krokiem, całkiem przypadkiem między regały, skąd nie miała się przecież jak wydostać.

Wszyscy, z wyjątkiem Felixa, cofali się od drzwi. Felix zastanawiał się, co Klemens mógł włączyć i jak najlepiej to wyłączyć. Nie wszystkie wynalazki zamieszkujące jego piwnicę były na tyle bezpieczne, by do nich ot tak podejść i wcisnąć wyłącznik.

-- Może i to było śmieszne przez moment -- powiedziała Aurelia -- ale już wystarczy.

-- Ja tylko... naciśnięciem guzik. -- Na czole Klemensa błyszczały kropelki potu. Obejmował Celinę i patrzył w napięciu na wejście do salonu. -- No, kilka guzików. A oni...

\* Awesome [czyt. osom] (ang.) - świetnie.

67

-- Co włączyłeś? -- Felix przełknął ślinę.

-- Nie wiem. Ciemno było. Żaden z guzików nie był od lampki.

Felix podbiegł do kontaktu i zgasił światło. W salonie jedynym źródłem światła był teraz migotliwy ekran telewizora, wyświetlający nieme zombie atakujące niemych bohaterów. Gimnazjaliści wpatrywali się w napięciu w smugę światła idącą w poprzek hallu od drzwi kuchni. W samym hallu paliła się tylko mała lampka stojąca na szafce z butami.

W wiszącej w powietrzu ciszy szuranie było coraz wyraźniej słyszalne.

-- Jezus, co ty tam trzymasz? -- szepnął Wiktor.

Felix nie odpowiedział. Trzymał w piwnicy tyle urządzeń i ich fragmentów, że sam nie pamiętał wszystkiego, co się tam znajduje. Zawsze starał się wyjmować z nieużywanych maszyn akumulatory. W tym przypadku chyba o tym zapomniał.

-- O ja pierdykam... -- szepnął Net.

W smugę światła wszedł pająk wielkości ludzkiej dłoni. Klaudia zrobiła zęza i osunęła się. Lambert złapał ją w ostatniej chwili. Aurelia nabrała powietrza, by zacząć krzyczeć, ale Lucjan zakrył jej usta. Zosia swoje usta zasłoniła sama. Celina niczego nie widziała, schowana za plecami Klemensa. Nika cofnęła się i minę miała taką, jakby rozważała ewakuację przez okno.

-- To rzeczywiście Popupa -- wyjaśnił z ulgą Felix. -- Taki mały robocik.

-- Popupa? -- Net spojrzął na niego z niedowierzaniem. -- Inne nazwy były zajęte?

-- To skrót od Pościgowa Pułapka na Pająki. Mówiłem. Nie jest niebezpieczny. On łapie tylko pająki i insekty. Nawet ich nie zabija, tylko wynosi z domu.

68

Towarzystwo odetchnęło. Klaudia, którą Lambert potrząsał niczym workiem kartofli, dochodziła do siebie. Ktoś podał jej szklanekę z wodą. Felix już miał iść zapalić światło i wyłączyć Popupę, gdy nagle usłyszał dziwny dźwięk. Syknął, by wszyscy się uciszyli, i nadstawił ucha. Po schodach wchodziło coś jeszcze.

-- I ty tam śpisz? -- zapytał szeptem Net.

-- Tak, ale ja tego wszystkiego nie włączam. Żadne z tych urządzeń nie jest szczególnie niebezpieczne.

-- A przycinarka do żywoplotu z motywatorem zrobionym z magnetofonu szpulowego?

-- OK, prawie żadne.

Odgłos kroków na schodach świadczył o tym, że wchodzi po nich coś znacznie cięższego niż Popupa. Felix w myślach wyliczał, co może wydawać taki dźwięk, i nic nie przychodziło mu do głowy. Na wszelki wypadek również się cofnął.

Drzwi skrzypnęły i wolno otworzyły się na całą szerokość. Do hallu weszły... nogi. Sztuczne, metalowe nogi oplątane kablami. Goście zamarli. Klaudia wydała zduszony krzyk i skamieniała, gapiąc się w dziwo. Nogi rozmiarem pasowałyby do nóg koszykarza, wykonane były z metalowych rurek, łożysk, silniczków i kabli. W miejscu, gdzie powinien się zaczynać korpus, przytwierdzona była metalowa skrzyneczka z kilkoma migającymi diodami. Była to pierwsza wersja nóg Golema Golema, oparta na silnikach elektrycznych. Pomysł został odrzucony, a silniki elektryczne zastąpione przez siłowniki hydrauliczne, co zmniejszyło ciężar i zwiększyło moc. Zapomniany prototyp czekał miesiącami, aż ktoś po ornacki} trafi we włącznik.

-- Do tego bardziej pasuje nazwa Popupa -- szepnął Net. -- Wyżej nic nie ma.

-- Niech nikt się nie rusza -- powiedział Felix. -- To reaguje na ruch.

69

-- To pierwsza wersja nóg Gol... -- odkrył Net, ale szybko ugryzł się w język. -- Golonych... Dlaczego właściwie mamy się nie ruszać? Nie mają głowy.

-- Zamontowaliśmy wtedy czujnik ruchu, żeby łatwiej go było testować -- wyjaśnił Felix. -- Nie pamiętasz?

Mała obrotowa wieżyczka wodziła elektronicznym wzrokiem po otoczeniu.

-- Z dzisiejszej perspektywy wygląda na to -- Net przełknął ślinę -- że to był błąd.

-- Co wy zrobiliście? -- zapytał przerażony Oskar. -- Co to jest?

-- Nie ruszaj się -- powtórzył Felix. -- To są nogi. Eksperymentalne nogi. Zapomniałem wyjąć akumulatory. Jedyne, co potrafi robić, to podążać za poruszającym się obiektem. Dopóki się nie ruszamy, nic się nie stanie.

-- A jak się poruszymy? -- zapytał Wiktor, który tkwił w pół-zgiętej pozycji. -- Trochę mi niewygodnie.

-- Nie są uzbrojone, ale są... ciężkie.

-- Swędzi mnie nos -- odezwał się Net. -- Pamiętasz, gdzie jest wyłącznik?



- Z tyłu.
- Super. One nie odwrócą się do ciebie tyłem.
- Co jeszcze może wyjść z piwnicy? -- zapytała rzeczowo Laura w półprzysiadzie przy stole.
- Jest kilka... możliwości -- przyznał Felix.
- Chyba nie będziemy tak czekać, aż im się wyczerpią baterie -- jęknął Net. -- Swędzenie przeniosło mi się na czoło. I promieniuje na plecy...

Problem rozwiązał się sam. Popupa spełza z dwóch stopni dzielących hall od salonu i ruszyła na zaprogramowany patrol wzdłuż ścian, by oczyścić pomieszczenie z wszelkiego robac-

70

two. Nogi zauważyły ruch i obróciły się całe. Nika zbladła, gdy mechaniczny pająk przeszedł pół metra od jej buta. Zbladła, ale nie poruszyła się.

- O mamusiu --jęknął Net. -- Teraz swędzi mnie podeszwa.

Nogi weszły do salonu, na co goście zareagowali wstrzymaniem oddechu, i z cichym szumem silników elektrycznych skierowały się do kredensu, pod który wpełza Popupa. Gdy kamera przestała rejestrować ruch, nogi zatrzymały się.

- Pstryknij wyłącznik -- syknął Net. -- Swędzi mnie już gdzieś w środku brzucha. To nie do zniesienia.

Felix po ciemku nie widział za dobrze, ale pamiętał, gdzie mniej więcej jest wyłącznik. Ocenił odległość i uznał, że nie zdąży.

- Pstryknę wyłącznik -- zgodził się Felix -- ale ty musisz ściągnąć na siebie ich uwagę.

- Chyba śnisz!

- Zaczną cię gonić, a jak będą przechodzić obok mnie, to sięgnę do wyłącznika.

Zanim powstał jakikolwiek plan, Klaudia wydała z siebie cichy jęk i zemdlała. Lambert wykonał krótki ruch, by ją złapać, ale znieruchomiał, nie chcąc zwracać na siebie uwagi monstrum. W ostatniej chwili przed upadkiem uratował ją Lucjan. Posadził dziewczynę na kanapie. Gdy się prostował, nogi szły już w jego stronę.

- O bip! -- powiedział i cofnął się o krok.

- Stój -- powiedział Felix.

- Ani myślę.

Lucjan obszedł stół, którego - miał nadzieję - nogi nie sforsują. Nie poruszały się szybko, ale w prosty sposób wybierały najkrótszą drogę do celu. By dojść do Lucjana, musiały przejść tuż obok Neta.

71

-- Z tyłu pośrodku! -- krzyknął Felix, starając się nie ruszać nawet ustami. -- Zielony przełącznik.

Net nie miał szczęśliwej miny, ale napiął mięśnie i przygotował się psychicznie do misji.

W momencie, gdy miał sięgnąć do wyłącznika, nogi nadepnęły mu na stopę.

-- Aaa! -- Cofnął się, potykając o krawędź kanapy. Nogi zatrzymały się metr dalej i odwróciły w jego stronę. -- Ojojoi!

-- Stój nieruchomo! -- krzyknął Felix.

-- Żartujesz sobie?! -- Net już biegł w stronę schodów.

A nogi kroczyły za nim.

Celina nie wytrzymała psychicznie i cofnęła się, by zejść im z drogi. Nogi natychmiast namierzyły nowy cel. Dziewczyna z piskiem zaczęła uciekać, nie wiedząc czemu w kąt pokoju. Korzystając z zamieszania, Felix wziął miseczkę po orzeszkach, które i tak już leżały na dywanie, przymierzył się i rzucił nią, jak frisbee. Miska minęła o milimetry wieżyczkę, uderzyła o brzeg blaszanej obudowy i roztrzaskała się. Jedyny efekt, jaki osiągnął, to że nogi zawróciły w jego stronę. Wtedy Aurelii puściły nerwy i rzuciła się w stronę drzwi. W jej ślady poszedł Kuba, a zaraz po nim Oskar i Klemens. Nogi obracały się, aż wreszcie skupiły swoją uwagę na Nice, która zachwiała się potrącona przez Klemensa. Ruszyły na nią i niewiele brakowało, by przycisnęły ją do ściany.

-- Kubek! -- krzyknął Felix.

Nika zrozumiała zamiar przyjaciela. Chwyciła pusty kubek po herbacie i nałożyła na wieżyczkę na szczycie małego korpusu prototypu. Nogi znieruchomiały. W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko szmer silniczków, próbujących szukać ruchu wewnątrz kubka. Rozproszeni po salonie, hallu i kuchni goście z wolna dochodzili do siebie.

72

Za framugi wychylił się Net i ocenił sytuację. Gdy upewnił się, że jest bezpiecznie, wszedł do salonu i otrzepał ubranie.

-- No, uporaliśmy się.

Na koniec otworzyły się drzwiczki na dole regału z książkami i wypełził stamtąd Caban. Felix przykucnął i pogłaskał psa. Za każdym razem dziwił się, jak zwierzakowi udaje się zamykać za sobą drzwiczki od środka. Caban należał do tchórzliwych psów i to nie był pierwszy raz, kiedy chował się w którymś z mebli.

-- Zamknij te drzwi, bo wylezie stamtąd coś jeszcze -- odezwała się Laura.

Zrobiła to Aurelia, wracając z hallu.

-- Zawsze wiedziałam, że jesteś świrem -- stwierdziła, patrząc na Felixa. -- Nie sądziłam jednak, że aż takim.

-- Dlatego zamknąłem drzwi do piwnicy -- powiedział przeproszającym tonem Felix. -- Sorry... takie mam hobby.

Laura podeszła do Felixa i wzięła go pod rękę.

-- To najlepsza impreza, na jakiej byłam od października -- oznajmiła. -- Przynajmniej nie jest nudno. Chciałaś tylko oglądać film i jeść chipsy?

Mina Aurelii świadczyła o tym, że tak właśnie było.

-- Co się wydarzyło w październiku? -- zapytał Oskar, który dopiero teraz zdecydował się na powrót do salonu.

-- Powiem tylko tyle, że była to osiemnastka kuzyna i wzięły w tym udział trzy jednostki straży pożarnej.

Salon wyglądał jak po bitwie. Caban przeczesywał zgliszcza w poszukiwaniu resztek sera. Wtedy na podjeździe przed domem zaszurały opony samochodu. Felix zerwał się na równe nogi.

-- Mama! -- krzyknął. -- Porządek!

Wszyscy rzucili się do zbierania resztek jedzenia z podłogi i ponownego umieszczania ich w co czystszych naczyniach. Nika pobiegła po zmiotkę i szufelkę, a Felix wyciągnął z szafy

73

automatyczny odkurzacz i włączył go. Wobec poprzednich wydarzeń, odkurzacz na nikim nie zrobił już wrażenia. Net zbierał naczynia z podłogi na wielką tacę. Wstał, żeby zanieść ją do kuchni, i odruchowo podniósł jeszcze stojący do góry nogami kubek.

-- Nie! -- zdążył tylko krzyknąć Felix.

Nogi ruszyły w stronę odzyskującej świadomość Klaudii. Dziewczyna wrzasnęła i opadła na poprzednie miejsce. Felix rzucił się szczupakiem i palcem wskazującym trącił wyłącznik prototypu. Nogi znieruchomiały, po czym bezwładnie zwały się na ziemię.

-- Pomóż mi!

Net wcisnął tacę Aurelii i rzucił się, by wspólnie z Felixem wepchnąć ważący niemal czterdzieści kilo prototyp pod stół.

Zachrobotął zamek w drzwiach i do hallu weszła pani Polon, mama Felixa.

-- Jestem! -- oznajmiła od progu. -- Mam pierwsze zlecenie. -- Stanęła w wejściu do salonu, z zaskoczeniem patrząc na kilkunastu gimnazjalistów. -- O, cześć! -- uśmiechnęła się do wszystkich. --

Zapomniałam, że zaprosiłeś gości.

-- Dzień dobry -- odpowiedzieli asynchronicznym chórem gimnazjaliści.

Uśmiechnięci, siedzieli na podłodze lub na kanapie przy stoliku nad otwartymi albumami ze zdjęciami Felixa z czasów, gdy jeszcze komukolwiek chciało się wkładać zdjęcia do albumów. Tylko Klaudia drzemała, oparta o ramię Lamberta. Gilbert pogryzał herbatnika, trzymając go elegancko w dwóch palcach. Sielankę psuł tylko cicho szumiący odkurzacz, wysysający z dywanu resztki sałatki z rokpołem.

Z kuchni rozległo się pyknięcie czajnika.

-- Zagotowała się woda na herbatę -- stwierdziła Laura.

74

-- To ja zaparzę -- powiedziała siedząca najbliżej wyjścia Zosia i zerwała się z dywanu.

-- Nie używacie robota do herbaty? -- rzuciła w powietrze mama i dodała pod adresem Golema Golema -- pomóż mi, jestem padnięta.

Robot drgnął, odłożył wszystkie kurtki na fotel, przeszedł obok skamieniałej Zosi i pomógł pani Polon zdjąć płaszcz. Włożył do środka drewniany wieszak i odwiesił płaszcz na miejsce. Następnie podniósł z kanapy kurtki gości, przełożył sobie przez przedramiona i znieruchomiał w poprzednim miejscu.

-- On się poruszył -- powiedziała cicho Zosia.

-- To tylko gra światłocieni -- rzucił Gilbert.

Felix głośno wypuścił powietrze. W sukurs przyszedł mu Net:

-- To jest wieszak z funkcją pomocy w zakładaniu i zdejmowaniu odzieży wierzchniej. Trochę kosztował, ale było warto.

-- Wieszak? -- zapytała mama. -- No, nieważne. Bawcie się, w co chcecie. Dostałam dziś pierwsze zlecenie. Na razie przez miesiąc będę pracować dla dużego dealera samochodowego. Jeśli tylko niczego nie zawalę, przedłużą umowę...

Przerwała, widząc wlepione w siebie spojrzenia niemal wszystkich gości. Spojrzenia w rzeczywistości były wlepione w stojącego tuż obok robota udającego wieszak, ale niewiele to zmieniało. Nikt nie chciał słuchać o sukcesach zawodowych pani Polon. Westchnęła więc i zdjęła z szyi szalik.

-- Pizza jest w bagażniku -- rzuciła i skierowała się do schodów. -- Zostawcie mi trzy kawałki quattro fromaggi. Zdrzemnę się trochę, bo wieczorem... a zresztą, to ma być niespodzianka.

Gdy tylko jej kroki ucichły na piętrze, spojrzenia przeniosły się na Felixa. Ten wzruszył ramionami i powiedział do androida:

-- Możesz już nie udawać.

Robot poruszył się, wzbudzając tym ponowne ożywienie wśród gości, i odłożył kurtki na fotel. Stanął na wprost wszystkich i oznajmił:

- Dzień dobry. Nazywam się Golem Golem. Miło mi państwa poznać.
- Cześć, stary -- rzucił Gilbert.
- Znacie się? -- zapytała obudzona po raz kolejny Klaudia.
- Czasem przychodzi do szkoły zamiast Felixa. Nie zauważyłaś?

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie. Na wszelki wypadek nic nie powiedziała.

- Nie da się ukryć, że to nie jest wieszak. -- Felix podszedł do robota i poklepał go po osłonie barku. -- To eksperymentalny android.
- Nie ma takich rzeczy. -- Celina, jak większość, nie wierzyła w to, co widzi.
- Jak się nim steruje? -- zapytał Oskar. -- Reaguje na komendy głosowe?
- Komendy głosowe... -- Felix podrapał się za uchem. -- On jest dosyć autonomiczny. Znacząco inteligentny. Jeśli czegoś od niego chcesz, wystarczy powiedzieć, o co chodzi, a on to robi.
- Mama nie zajrzała do kuchni -- przypomniała Nika. -- Ale zajrzy. Zajmijmy się sprzątnięciem.

Reszta grupy nie wykazywała entuzjazmu. Zerknęli do kuchni. Na podłodze leżały wrzucone tu pospiesznie resztki, które spadły ze stołu. Gdy mama podjechała samochodem, nie było czasu na precyzyjne umieszczanie wszystkiego w kubie na śmieci. Oznaczało to oczywiście, że teraz konieczne będzie umycie podłogi.

Laura pokiwała głową i poszła do łazienki po kubek i mop.

- Tym razem bez żadnych maszyn -- powiedziała.

- Pomóc w czymś? -- zapytał Net, z miną mówiącą „Powiedzcie, że nie”.

Oparł się o jedną z maszyn stojących na blacie. Dokładniej oparł się o jej włącznik, ale nie zwrócił na to uwagi. Jedynym efektem było zapalenie się czerwonej diody, co łatwo było przeoczyć, skoro kilka innych automatów również świeciło bądź nawet migało różnokolorowymi kontrolkami.

Nika pokręciła tylko głową i zaczęła zbierać na szufelkę, co tylko dało się na nią zebrać. Laura szła za nią i przecierała podłogę mopem. Net krążył wokoło, częściowo pomagając, częściowo przeszkadzając. Przesuwał krzesła i rozdeptywał to, czego Nika nie zdążyła zebrać. Nikt nie zwrócił uwagi na narastający szum, dobiegający z wnętrza maszyny z czerwoną diodą.

-- Czysto -- stwierdził Net. -- Możemy oglądać film.

Wtedy w maszynie zgasła czerwona lampka kontrolna,

a zapaliła się zielona. Z cichym sflumpf. maszyna wypluła na czystą podłogę pierwszy rozgotowany makaron świderek. Sekundę później zrobiła to ponownie, po czym zaczęła wypluwać kolejne świderki w tempie kilku na sekundę.

Laura i Nika patrzyły na to z niedowierzaniem.

-- Włączyłeś to? -- Nika zapytała Neta.

-- Ja? -- Net obejrzał się przez ramię. -- Nie, skąd! Samo się włączyło.

Podszedł do maszyny i popatrzył na skomplikowany panel sterujący.

-- Zapytaj Felixa -- zasugerowała Laura.

-- Nie, luz, dam radę.

Wcisnął jeden z guzików. Maszyna zmieniła wydawane odgłosy na fpluf!, a zamiast świderków zaczęły wylatywać muszelki. Wcisnął więc kolejny guzik. Z maszyny przy wtórze dźwięku szywb-szywb-szywb zaczęła wysuwać się długa nić

77

spaghetti, która następnie układała się na podłodze w fantazyjne esy-floresy. Net rzucił się do wciskania wszystkiego, co tylko można było wcisnąć. Po wyprodukowaniu kilku rodzajów makaronu trafił wreszcie na wyłącznik. Maszyna doprawiła jeszcze makaronowy mix na podłodze chluśnięciem sosu z rozgotowanej mąki i zamarła. Ciszę przerywało tylko pykanie stygnącego mechanizmu.

Nika bez słowa włożyła Netowi w dłoń szufelkę i wyszła z kuchni. Laura z uśmiechem podała mu mop i również wyszła.

-- Maszyna kluskująca -- wyjaśnił Felix, stając w drzwiach.

-- Trochę się zepsuła i pluje makaronem po całej kuchni.

-- Co ty powiesz...? -- Net z rozpędu nabrał trochę klusek na szufelkę, jakby to była szufla do przrzucania węgla.

Felix wyciągnął z kontaktu wtyczkę i wsunął dłoń pod obudowę. Chwilę gmerał wewnątrz, po czym uśmiechnął się.

-- Przyczyna jest banalnie prosta -- zauważył. -- W regulatorze podajnika strzeliła sprężyna. -- Wyjął ze środka spiralną w dwóch kawałkach. -- Dlatego zamiast spadać na dół, kluski leciały do przodu.

-- Nie mów, że zostawisz gości i będziesz to teraz naprawiał.

-- To zajmie chwilę.

Felix pobiegł z zepsutą sprężyną do piwnicy, a po chwili wrócił z nową. Włożył dłoń pod obudowę i z wysuniętym językiem manipulował wewnątrz. Net przerwał sprzątanie i przyglądał mu się.

-- Jest! -- ucieszył się Felix i wetknął wtyczkę do kontaktu.

-- Bardzo dobrze. Już mi obrzydła kasza.

-- Skoro się tak szybko uwinąłeś, to może mi pomożesz? -- zapytał z nadzieją Net.

-- Dasz radę. Nie mogę zostawiać gości.

Wrócił do salonu, gdzie od razu podszedł do niego Lambert.

78

-- Jest sprawa -- zaczął z rękoma w kieszeniach i wyrazem twarzy znudzonego ulicznego sprzedawcy sznurówek. -- W piątek wymieniają mi okna w domu i trzeba poprzemścić meble. Pożyczysz wieszak?

-- Empf... -- zaskoczony Felix był bliski powiedzenia „spoko”, choć byłoby to bardzo nierozsądne, bo przecież Golem Golem miał być tajny.

-- Właśnie dlatego mój stary sprzedał furgonetkę -- wtrącił się Gilbert. Wepchnął sobie z talerzyka do ust porcję sałatki z majonezem. -- Tfo likend pfypominał fobie o nim jakiś fna-jomy fprzed lat -- przełknął -- albo jakiś pociotek czy przedwu-jek. Ktoś akurat miał przeprowadzkę, ktoś inny kupował wersalkę, no i każdy chciał, żeby mu coś przewieźć tą furgonetką. To nefajnie mieć każdy weekend rozwalony, więc stary zaczął odmawiać. No i potem nie mieliśmy rodziny ani znajomych. Jak zaczęliśmy zdobywać nowych znajomych, to tata sprzedał furgonetkę i kupił Forda Scorpio. Przerobił go na biogaz i tak poobijał, żeby żaden z nowych znajomych nawet nie chciał pod-wózki. Sprytne, nie?

Lambert popatrzył na Gilberta z niechęcią i oddalił się bez słowa.

-- Dzięki -- powiedział Felix.

-- Mufimy fobie pomagatf -- odparł znów z pełnymi ustami Gilbert. -- Dobra sałatka. Dużo cholesterolu. Muszę się najeść, bo będę szedł piechotą kilka ostatnich przystanków.

-- Dlaczego?

-- Mam bilet sześćdziesięciominutowy, a według tabelki w internecie przejazd z przesiadkami zajmie mi sześćdziesiąt cztery minuty.

-- Chyba przesadzasz z tą uczciwością. Już żałuję, ale zapytam: dlaczego nie odbierze cię ojciec tym Fordem na biogaz?

79

-- Nie może. Zaangażował się w politykę samorządową i dziś napadł go zaszczyt przecinania wstęgi na nowym rondzie. Koniecznie chcieli je nazwać martyrologicznie, a wszystkie tragedie narodowe są już przecież od dawna zajęte. Radni już prawie przegłosowali wstrzymanie oddania ronda do czasu, aż się wydarzy jakaś kolejna tragedia warta upamiętnienia. Mieli nawet dyżurować całą dobę i analizować serwisy informacyjne, żeby od razu zająć nazwę przed innymi i otworzyć rondo w trybie ekspresowym. Tata ich przekonał, że tragedia może się nie wydarzyć do końca ich kadencji, a wtedy rondo otworzą ich następcy. Obrady przeciągały się, bo przewodnicząca samorządu szukała w internecie informacji o stanie zdrowia najstarszych wielkich Polaków. Nie znalazła pewniaka do szybkiego kopnięcia w kineskop. Wtedy tata błysnął geniuszem i wymyślił nazwę Rondo Ofiar Pneumokoków. W nagrodę teraz przecina wstęgę.

Felix patrzył na niego dłuższą chwilę.

-- Oni w końcu sprawdzą, co to znaczy.

-- Wtedy będzie afera. -- Gilbert wzruszył ramionami. -- Na razie jest zabawa. No i jest rondo, które rozładuje korki. Choć to akurat najmniej obchodziło radnych.

-- A co mu się stało, twojemu ojcu, że się zaangażował w działalność samorządową?

-- To przez represyjne i stronnice sądy. Nie zarejestrowali mu „Stowarzyszenia na rzecz Promocji Estetycznego Migania”.

Felix potarł czoło.

-- Chodzi o miganie dla głuchoniemych?

-- Chodzi o miganie dla kierowców. A konkretnie podczas zmiany pasa. Niektóre samochody, jak trąciszą kierunkowskaz, robią dokładnie trzy migi. Komputer. Większość jednak przestaje migać, kiedy puszczasz dźwignię kierunkowskazów.

80

Nawet jeśli zrobisz to w połowie migu. To stowarzyszenie miało promować zwyczaj domigiwania do końca trzeciego migu. Estetyka dnia powszedniego.

Felix już naprawdę żałował, że zaczął drążyć temat.

-- Też uważasz, że takie stowarzyszenie jest potrzebne? -- zapytał.

-- Co ty?! Takie stowarzyszenia to tworzenie bytów ponad miarę. Ja bym włutował kondensator, żeby zrównać trzecie mignięcie w prawach i obowiązkach z dwoma poprzednimi.

-- Szkoda, że Matka Teresa nie żyje. -- Do kuchni wszedł Net i klepnął Gilberta w plecy. -- Z pewnością podchwyciłaby temat. Ale teraz odpalamy tort.

-- To są imieniny... -- powtórzył zrezygnowany Felix.

\* \* \*



Pozostała część imprezy przebiegła bez zakłóceń, po czym goście kolejno zaczęli wychodzić. Gdy przyjaciele pobieżnie posprząтали, na dole pojawiła się nie do końca rozbudzona mama.

-- Za dwie minuty możemy jechać -- powiedziała. -- Niespodzianka. A jak imieniny? Coś ciekawego się działo?

-- Nie, proszę pani. Nudy, jak zwykle. -- Net wyciągnął się na kanapie i wyprostował nogi pod stołem. Rozległo się ciche kliknięcie włącznika i szum startujących silników elektrycznych. Chwilę później stół uniósł się na dwóch dodatkowych nogach i ruszył w stronę pani Polon.

### 3. Pierwszy test z pełną mocą

Mama wyjechała za miasto i skręciła w wąską leśną drogę z podniszczonego asfaltu.

-- Zamierza nas pani zamordować i zakopać w lesie? -- zapytał Net, który siedział razem z Niką na tylnym siedzeniu.

-- Czasem mam ochotę. -- Uśmiechnęła się mama. -- Ale nie wzięłam łopaty. Nie domyślacie się, dokąd jedziemy?

-- Domyślamy się -- odparł Felix. -- Nie wiemy tylko po co.

-- Tego to ja też nie wiem. -- Zwolniła i włączyła długie światła. Rozejrzała się po lesie. -- Hm... To nie wygląda jak wjazd do dużej firmy.

Strzałka na ekranie nawigacyjnym pokładowego komputera uparcie parła na przełaj przez las. Drogi, którą jechali, nie było na mapie. Wreszcie asfalt skończył się zatoczką. Dalej był tylko gąszcz uschniętych pnączy.

82

0 ♦

-y '>

Mama zatrzymała się, wyłączyła silnik i otworzyła szybę. W świetle reflektorów spomiędzy pnączy prześwitywał ceglany mur.

-- No i się zgubiłam. -- Rozłożyła ręce.

-- Nie. -- Felix otworzył drzwi, wysiadł i zarzucił plecak. -- Jesteśmy na miejscu.

Reszta również wysiadła. W milczeniu stanęli obok samochodu. Drzewa również stały w nieruchomym powietrzu, z oddali dochodził cichy, jednostajny szum miasta. Stygnący silnik cykał.

-- Tu gdzieś jest wejście do Instytutu? -- Mama owinęła się szczelniej szalem. -- A szklane drzwi? A recepcja, donice z kwiatami i barek czynny całą dobę?

-- To nie jest zwykła firma -- wyjaśnił Felix.

Z ciemności między drzewami dobiegło ciche powarkiwanie.

-- System odstraszący intruzów -- dodał szybko Felix.

-- Bardzo... realistyczny -- zauważyła niepewnym głosem Nika.

-- Więc tam jest głośnik? -- upewniła się mama z jedną ręką już na klamce drzwi.

-- Tak. -- Felix nonszalancko włożył ręce do kieszeni. -- Chodzi o to, żeby przypadkowi ludzie unikali tych okolic.

Między drzewami błysnęły zielone oczy.

-- Oj! -- Net schował się za Felixa. -- A jeśli ten system apdejtowali ze straszącego do gryzącego? Ja bym jednakowoż poczekał w samochodzie.

Na to Felix nie miał już odpowiedzi. Zanim grupa podjęła decyzję o prewencyjnym ukryciu się w samochodzie, fragment muru między dwoma filarami z chrobotem ruszył w górę. Mama Felixa i przyjaciele zapomnieli o wilku. Spod ziemi wynurzyła się ceglana fasada z okienkiem i wąskimi drzwiami oraz tabliczką „Biuro przepustek”, wyglądającą jak szyld angielskiego pubu.

83

Fasada zatrzymała się z tąpnięciem, od którego zadrżała ziemia. Wyglądało to teraz jak wąski dom z piętrem.

-- Jest recepcja -- powiedział Felix. -- Chyba... Wewnątrz zapaliła się lampka, na co wszyscy aż podskoczyli.

Okienko otworzyło się i ze środka wysunęła się znana przyjaciółom metalowa kula na elastycznym wężu - robot kontroli dostępu. Felix pierwszy do niej podszedł, reszta za nim.

-- Felix Polon? -- zapytała mechanicznym głosem kula, a duży obiektyw na jej końcu przyjrzał mu się z bliska.

-- Tak, to ja.

-- Cel wizyty?

-- Nieznany. -- Felix wzruszył ramionami. -- To ma być niespodzianka z okazji moich imienin.

-- Zgadza się. -- Kula przyjrzała się kolejno wszystkim. -- Net Bielecki, Nika Mickiewicz, Marlena Polon. Zgadza się?

-- Skąd to coś wie, jak się nazywam? -- zdziwiła się mama. Kula nie odpowiedziała. Chwilę wisiła nieruchomo, zapewne

wymieniając informacje z serwerem.

-- Nie mam pani na liście gości.

-- I bardzo dobrze, bo ja nie wchodzę.

Na potwierdzenie tych słów mama cofnęła się dwa kroki.

-- Mogę panią dopisać i wydać przepustkę czasową.

-- Naprawdę dziękuję. Mam pracę. -- Cofnęła się jeszcze o krok i dodała pod adresem przyjaciół --  
bawcie się dobrze. Tata Felixa was odwiezie.

Drzwi biura przepustek otworzyły się i cała trójka weszła do środka. Nim drzwi się za nimi zamknęły, usłyszeli jeszcze dźwięk silnika i pisk opon, kiedy mama zawracała w miejscu. Wnętrze biura było utrzymane w stylu recepcji angielskiego hotelu sprzed pół wieku. Kula wycofała się do wnętrza i zatrzymała za ladą z ciemnego drewna. Zadbano nawet o takie dro-

84

biazgi, jak dzwonek na blacie, obrazki w sepii przedstawiające stare blaszane roboty oraz szafeczka na klucze.

-- Czy mają państwo przy sobie elektrogitymacje? -- zapytała kula.

-- Och, zapomniałem. -- Net westchnął teatralnie. -- Zostawiłem w domu razem z zestawem do czyszczenia końskich kopyt.

-- Nie noszę jej przy sobie. -- Nika rozłożyła ręce. -- Gdybym wcześniej wiedziała...

Jedynie Felix odsunął suwak kieszeni plecaka i wyjął elek-trogitymację na smyczy. Był to przedmiot bardzo przypominający telefon komórkowy z wyświetlaczem na całej przedniej powierzchni. Net uniósł brwi i mruknął:

-- Zestaw do czyszczenia kopyt zostaw na później.

-- Państwo dostaną karty, ale radzę trzymać się blisko pana Polona. Elektrogitymacja ma więcej możliwości komunikacji.

Manipulator na cieńszym ramieniu, przypominającym wąż od prysznic, podał im dwie karty na smyczach. Net i Nika zawiesili je na szyi. Otworzyły się drzwi z drugiej strony biura.

-- Samochód zawiezie państwa na miejsce.

Wyszli po wewnętrznej stronie muru, gdzie czekał na nich samochód wielkości Smarta. Tu drzewa rosły rzadziej, a między nimi majaczyły światła Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego. Lampka w oknie za ich plecami zgasła, a biuro przepustek z chrobotem mechanizmu zaczęło wjeżdżać pod ziemię. Po chwili korona muru znów była równa, a w miejscu małego budynekczku wystawał z ziemi ogródek skalny

obudowany wysokim na dwadzieścia centymetrów murkiem z cegieł. Jedyne źródłem światła były latarenki, które nie sięgały nawet kolan.

Przyjaciele odwrócili się do samochodu. Stał pusty i nigdzie nie było widać kierowcy.

85

-- Umiesz prowadzić, nie? -- Net trącił Felixa łokciem. -- Przejedźmy się. Tu nawet nie obowiązuje kodeks drogowy.

-- Nie możemy raz dla odmiany zrobić czegoś normalnie? -- zapytała Nika. -- Pewnie za chwilę ktoś przyjdzie.

Wewnątrz samochodu zapaliło się światło i otworzyły się drzwi, a dokładniej - przesunęły się po półokręgu na dach. Kierowcy jednak nadal nie było.

-- Zapraszam państwa do środka -- rozległo się z wnętrza.

-- Kto zaprasza? -- Net nachylił się ostrożnie do samochodu.

Fotele umieszczono na wprost siebie, jak w przedziale kolejowym, a dodatkowo obrócono lekko ku środkowi. Nie było kierownicy ani wskaźników.

-- To samochód bezzałogowy -- wyjaśnił Felix i gestem zaprosił Nikę do wnętrza.

Wsiadła, a on za nią. Net dopiero teraz zorientował się, co się właśnie wydarzyło.

-- Zaraz! Dlaczego ja mam siedzieć tyłem? -- obruszył się.

-- Wsiadaj już i nie marudź -- ponaglił go Felix.

Net niechętnie wsiadł.

-- Czy mogę zamknąć drzwi? -- zapytał głos.

-- A zamykaj -- warknął Net, obserwując niechętnym wzrokiem Felixa i lekko rozbawioną tą sytuacją Nikę.

Drzwi zasunęły się.

-- Witam państwa na pokładzie eksperymentalnego automatycznego samochodu EAS-1, co jest skrótem od Eksperymentalny Automatyczny Samochód Jeden. Proszę zapiąć pasy. Podróż potrwa pięćdziesiąt sekund.

Ledwo zapięli pasy, samochód włączył światła i bezgłośnie ruszył. Wyjechał na utwardzoną alejkę. Nie rozwijał prędkości większej niż niedzielny rowerzysta, ale trzęsło, jakby wymontowano mu resory.

86

-- Przynajmniej nie ma naklejki „rozmowa z kierowcą zabroniona” -- stwierdził Net.

Samochód zatrzymał się gwałtownie.

-- Każdorazowe użycie słowa „kierowca” wywołuje interfejs pojazd-pasażer. Nie wolno go używać w czasie jazdy.

-- Czyli jednak nie wolno rozmawiać z kierowcą...

-- To ważne dla bezpieczeństwa, by cała moc komputera była poświęcona na zapewnienie bezpieczeństwa podróży. W wyniku tej konwersacji czas podróży wydłużył się do stu piętnastu sekund.

-- Dobrze, już dobrze... -- Net machnął ręką. -- Jedź pan.

Samochód ruszył. Za oknami wolno przesuwały się ciemne drzewa.

-- Nie macie koncepcji, na czym ma polegać ta niespodzianka? -- zapytał Felix.

-- Chyba coś szczególnego, skoro nas tu ściągnęli o tej porze -- odparła Nika. -- Przed pierwszą w nocy pewnie nie wrócimy. Nie wiem, jak wstaniemy do szkoły.

-- Nie wiemy, o co chodzi. -- Net wzruszył ramionami. -- A jak on się nie pośpieszy, to pocałujemy klamkę.

Samochód znów się zatrzymał.

-- Przecież nie użyłem słowa „kierowca”! -- wykrzyknął Net.

-- Podmiot był domyślny, a z kontekstu wynikało, że chodzi o kierowcę. To uruchomiło interfejs. Nie wolno go używać w czasie jazdy.

-- Sam go używasz podczas jazdy -- odpalił Net. -- Zastanów się, ile mocy obliczeniowej zużywasz na podsłuchiwanie i analizowanie rozmowy pasażerów.

-- W wyniku tej konwersacji czas podróży wydłużył się do stu czterdziestu sekund.

Pojazd potoczył się dalej.

87

-- Furą byłoby szybciej -- mruknął Net.

Odpowiedzią było gwałtowne hamowanie.

-- Sugestia, że furą byłoby szybciej, oznacza, że w domyśle istnieje furman -- odezwał się EAS-1. -- Furman to protoplasta kierowcy.

Net wykonał klasyczny facepalm.

- Masz ABS? -- zapytał.
- Mam.
- To się nim zajmij!
- W wyniku tej konwersacji czas podróży wydłużył się do stu osiemdziesięciu sekund.

Net zacisnął pięści.

- Ja już się nie odzywam -- wycedził.
- Pomogę ci. -- Nika przesiadła się obok Neta, objęła go ramieniem i dłonią zasłoniła mu usta.

Net westchnął przez nos, ale nie zaprotestował. W milczeniu wjechali pod ziemię, gdzie pojazd znów się zatrzymał. Net odsunął dłoń Niki.

- Co znowu?! -- krzyknął. -- Kierowca był domyślnym podmiotem naszego milczenia?! Wielkim nieobecnym nieistniejącej konwersacji?
- Nie, proszę pana. Dojechaliśmy do celu. Dziękuję za miłą podróż.
- Cała przyjemność po twojej stronie.

Net wysiadł, prawie wyskoczył z pojazdu. Po chwili zawrócił i pomógł wyjść Nice. Gdy wysiadł i Felix, EAS-1 zamknął drzwi i odjechał.

- Kierowca! -- krzyknął za nim Net, ale nie wywołał tym żadnej reakcji. -- To się nie przyjmie. Jedzie, gdzie chce, trzęsie jak w ruskim czołgu, a do tego zatrzymuje się na byle podmiot domyślny.

88

Stali teraz na parkingu podziemnym. Nie było tu zbyt wielu samochodów. A oni nie mieli też koncepcji, co powinni zrobić. Na szczęście z cichym dzwonkiem rozsunęły się drzwi windy i ze środka wyjechał robot przypominający bezzałogowego Seagwaya.

- I jeszcze ten... -- Net wywrócił oczami.

Robot miał obły metalowy korpus zakończony obrotową głową z parą szeroko rozstawionych dużych tulei obiektywów--oczu. Z przodu wystawał trójpalczasty manipulator, połączony z korpusem elastycznym wężem, takim samym jak u robota kontroli dostępu.

- Witam państwa -- oznajmiło donośnie to coś. -- Nazywam się Autotup, co jest skrótem od Automatyczny Turystyczny Przewodnik, i dziś wieczór będę państwa automatycznym turystycznym przewodnikiem.
- Wiemy, jak się nazywasz -- powiedział znudzonym głosem Net. -- Przecież się znamy.
- Ale protokół każe mi się przedstawić.

- Czy masz nas zabrać na wycieczkę? -- zapytała Nika.
- Mam państwa doprowadzić do punktu docelowego.
- Jeśli teraz powiesz, ile to zajmie czasu, to cię przewrócę -- zapowiedział Net.
- Czas zależy od tempa państwa marszu.

Przyjaciele ostatnio na tyle często bywali w Instytucie Badań Nadzwyczajnych, że czuli się tutaj prawie jak u siebie. No, może nie do końca, ale przynajmniej byli na znajomym terenie. Autotup poprowadził ich korytarzami, schodami i windami, aż zatrzymał się przed symboliczną kreską na podłodze oznaczoną napisem „3 top”.

- Dalej nie mogę państwa prowadzić -- oświadczył robot.
- Mamy iść sami? -- zapytała Nika.

89

- Państwo mogą wejść -- przyznał. -- Ja nie mam uprawnień.
- Jak miło -- uśmiechnął się Net. -- Dziękowa za wskazanie drogi, i do miłego.

Ruszyli korytarzem niedostępnym dla robota.

- Albo coś jest nie tak z tymi sztucznymi inteligencjami, albo z nami -- ciągnął Net. -- Coraz bardziej mnie wpieniają.
- Z Manfredem jakoś się dogadujesz -- zauważyła Nika. -- Wszyscy się dogadujemy.
- Ale na początku nie było lekko. Albo my się dostosowaliśmy, albo on.

Dotarli do stalowych drzwi, które rozsunęły się, gdy Felix dotknął swojej elektrogitymacji. Weszli do okrągłej, sklepionej betonowej sali o średnicy kilkunastu metrów. Jej centralną część zajmował betonowy podest podniesiony ponad resztę posadzki

0 kilka stopni. Na podeście umieszczono pionowo Pierścień, zagłębiony do jednej czwartej wysokości w betonie. Na jego obwodzie przyśrubowano elektromagnesy z grubym uzwojeniem. Kable, spięte w wiązki, schodziły do dwóch betonowych kopuł po obu stronach urządzenia. Dalej przyśrubowane do podłogi stały jeszcze inne skrzynie elektryczne i urządzenia nieznanego przeznaczenia. Wszystko błyskało małymi kontrolkami

1 wyświetlaczami ciekłokrystalicznymi. Wolny pozostawał tylko szeroki na kilka metrów pas betonu łączący Pierścień z wrotami, przez które tu weszli.

Gdy zrozumieli, na co patrzą, zatrzymali się z wrażenia.

- Łał! -- Net aż przysiadł. -- Skądś to znam.

-- Pierścień -- przyznała cicho Nika.

-- Udało się go przenieść? -- zapytał Felix.

-- To kopia -- wyjaśnił z dumnym uśmiechem pan Polon, pojawiając się niespodziewanie obok. -- A dokładniej, to

90

9

-- Państwo mogą wejść -- przyznał. -- Ja nie mam uprawnień.

-- Jak miło -- uśmiechnął się Net. -- Dziękowa za wskazanie drogi, i do miłego.

Ruszyli korytarzem niedostępnym dla robota.

-- Albo coś jest nie tak z tymi sztucznymi inteligencjami, albo z nami -- ciągnął Net. -- Coraz bardziej mnie wpieniają.

-- Z Manfredem jakoś się dogadujesz -- zauważyła Nika. -- Wszyscy się dogadujemy.

-- Ale na początku nie było lekko. Albo my się dostosowaliśmy, albo on.

Dotarli do stalowych drzwi, które rozsunęły się, gdy Felix dotknął swojej elektrogitymacji. Weszli do okrągłej, sklepionej betonowej sali o średnicy kilkunastu metrów. Jej centralną część zajmował betonowy podest podniesiony ponad resztę posadzki

0 kilka stopni. Na podeście umieszczono pionowo Pierścień, zagłębiony do jednej czwartej wysokości w betonie. Na jego obwodzie przyśrubowano elektromagnesy z grubym uzwojeniem. Kable, spięte w wiązki, schodziły do dwóch betonowych kopuł po obu stronach urządzenia. Dalej przyśrubowane do podłogi stały jeszcze inne skrzynie elektryczne i urządzenia nieznanego przeznaczenia. Wszystko błyskało małymi kontrolkami

1 wyświetlaczami ciekłokrystalicznymi. Wolny pozostawał tylko szeroki na kilka metrów pas betonu łączący Pierścień z wrotami, przez które tu weszli.

Gdy zrozumieli, na co patrzą, zatrzymali się z wrażenia.

-- Łał! -- Net aż przysiadł. -- Skądś to znam.

-- Pierścień -- przyznała cicho Nika.

-- Udało się go przenieść? -- zapytał Felix.

-- To kopia -- wyjaśnił z dumnym uśmiechem pan Polon, pojawiając się niespodziewanie obok. -- A dokładniej, to

90



■

skonstruowaliśmy Pierścień o tych samych parametrach, ale z użyciem nowoczesnej technologii. Nazwaliśmy ten projekt JumpGate, choć niektórzy głosowali przeciw, twierdząc, że to brzmi niepoważnie.

-- Skoczywrota -- wtrącił Net.

-- Skoczywrota... -- Tata pokiwał głową. -- Dobre. JumpGate to nazwa międzynarodowa, bo projekt jest międzynarodowy, ale na nasz własny użytek mogą być Skoczywrota. Część niezbędnych wzorów znaleźliśmy w Trzynastej Księdze profesora Kuszmińskiego. Tej, którą odnaleźliście w podziemiach Warszawy. Wygląda na to, że i nasiści wykorzystali jego badania, te wcześniejsze, do konstrukcji swoich Pierścieni.

Przyjaciele i tata doszli do krawędzi namalowanych na podłodze czarno-żółtych pasów i zatrzymali się. Na obrzeżach hali kręciło się kilku techników w białych fartuchach. Coś poprawiali, coś sprawdzali.

-- Wygląda skromniej. -- Felix ocenił instalację. -- Hala też mniejsza.

-- Jasne, stary -- prychnął Net. -- Twoja szklanka zawsze będzie w połowie pusta.

-- Pierścienie systemu Wunrung powstawały w okresie, kiedy prosty kalkulator zajmował kilka pokoi -- wyjaśnił tata. -- W naszym przypadku duże są tylko generatory wysokiego napięcia, magnetrony i reszta aparatury, której nie można zmniejszyć ze względu na prawa fizyki. Natomiast większa część instalacji w Milo to były przekaźniki i urządzenia służące przetwarzaniu informacji. Tym zajmuje się... chodźcie, pokażę wam.

Odwrócili się i dopiero teraz zobaczyli szeroki, betonowy, wystający na ponad metr wykusz z kilkoma nieprzejrzystymi

91

szybami, pochylonymi w stronę wnętrza hali. Wrota, którymi się tu dostali, były dokładnie pod nim.

-- Wygląda bardzo podobnie do bazy w Milo -- zauważyła Nika.

-- To przypadek. Pomieszczenie zaadaptowaliśmy z poprzedniego projektu. -- Tata już wchodził po schodach. -- Chodźcie, zaraz zaczynamy.

Sterownia była ciemna, rozświetlona tylko lampkami przy komputerach i w najmniejszym stopniu nie przypominała tej z Milo. Były tu dwa rzędy blatów z ustawionymi komputerami, w większości laptopami, i około dwanaście foteli, w których siedzieli naukowcy. Kilka osób stało i wyglądało przez lekko przyciemniane szyby. Przyjaciele nieśmiało weszli do środka i bąknęli powitanie. Siedzący najbliżej skinęli głowami. Jeden z mężczyzn podniósł się i ruszył w ich stronę. Marek Bielecki, ojciec Neta.

-- Cześć -- przywitał ich. -- I wszystkiego najlepszego z okazji imienin. -- Ucisnął dłoń Felixa. -- Pomyśleliśmy z twoim ojcem, że to będzie doskonały prezent.

Felix przytaknął gorliwie, a spojrzeniem biegał od komputera do komputera.

-- Znowu nic mi nie powiedziałaś -- zauważył z wyrzutem w głosie Net.

-- Inaczej nie byłoby niespodzianki -- wyjaśnił tata. -- Stańcie gdzieś z boku. Za kilka minut zaczynamy. Dziś pierwszy test z pełną mocą. A... pamiętacie profesora Słowińskiego?

Profesor Słowiński skinął im głową i wrócił do rozmowy z kimś w drugim końcu sterowni. Szef projektu był wysokim, grubawym i łysiejącym mężczyzną około sześćdziesiątki. Nosił mocne okulary. Nie sprawiał sympatycznego wrażenia. Teraz już zupełnie ignorował gości.

92

-- Nie lubi nas -- mruknął Net.

-- Nie lubi ludzi -- sprecyzował cicho pan Polon. -- Dla niego liczy się tylko praca. Ludzie są konieczni do wykonania tej pracy, więc ich toleruje. Nie wchodzić mu w drogę, to będzie dobrze. -- Po czym dodał nieco głośniejszym głosem -- sterowaniem Pierścieniem zajmuje się ten pecet. -- Wskazał komputer w metalowej obudowie, wyglądający jak zwykły sprzęt biurowy sprzed kilku lat. -- Reszta komputerów obsługuje aparaturę pomiarową.

-- I ten jeden pecet wystarcza? -- zdziwił się Net.

-- Jeśli wyłączy się przezroczyste okienka i animację ikon. -- Uśmiechnął się pan Bielecki. -- Promem kosmicznym sterują komputery o mocy obliczeniowej tych sprzed dwudziestu lat i dają radę. W modelu testowym Pierścienia nie ma wcale tak wielu obliczeń do wykonania. Potem pewnie to się zmieni.

-- Czy on... naprawdę działa? -- Nika patrzyła na Pierścień.

-- Zaraz się przekonacie. -- Tata uśmiechnął się szeroko. -- Za półtorej minuty.

-- Opróżnić halę -- polecił donośnym głosem profesor Słowiński. -- Zaczynamy za dziewięćdziesiąt sekund.

-- Stójcie tu i tym razem naprawdę niczego nie dotykajcie.

W hali przygasło światło, włączył się ostrzegawczy sygnał

dźwiękowy i gdzieś w dole zaczęły się obracać czerwone koguty.

-- Zaczynamy za osiemdziesiąt sekund -- powtórzył do mikrofonu profesor, a megafony wzmocniły jego głos. -- Wszyscy opuszczają teren.

Net nachylił się do przyjaciół i szepnął:

-- Tym razem pamiętajmy, żeby zapisać numery lotto z przyszłego tygodnia.

Nika uśmiechnęła się pod nosem, ale zaraz spoważniała i chwyciła dłoń Neta. Przyjaciele stali nieruchomo, wpatrując

93

się w Pierścień w dole. Dobrze pamiętali, co stało się poprzednim razem\*, gdy udało im się niechętnie uruchomić Pierścień w bazie w Milo. Żadne z nich nie chciało, by tamta sytuacja się powtórzyła.

Naukowcy pochylili się nad komputerami. Zaledwie kilku interesowało się bezpośrednio Pierścieniem. Czerwone cyfry zegara nad oknem odliczały sekundy.

-- A jak wybuchnie? -- zapytał szeptem Net.

-- To pancerne szkło -- odparł Felix. -- Poza tym... znają się na tym. Chyba.

-- Chyba? -- Net wypuścił powietrze. -- Dzięki... Robią to pierwszy raz. Taaa, znają się.

Buczenie transformatorów wzmoгло się, osiągnęło punkt krytyczny i zaczęło cichnąć. W kilka sekund było po wszystkim. Naukowcy klaskali i wstawali z foteli. Wyglądali na uradowanych. Klepali się po ramionach i gratulowali sobie.

-- I co? I już? -- zapytał zawieszony Net.

-- Mało widowiskowe -- przyznała Nika.

-- Wszystkie wskazania niemal identyczne jak w Milo -- oznajmił z szerokim uśmiechem pan Polon. -- Więcej nie zobaczymy, dopóki nie zbudujemy drugiego Pierścienia w budynku B.

-- Przecież istnieją inne Pierścienie -- przypomniał Felix. -- Choćby ten w Milo. On działa.

-- Jest jakaś różnica, której nie potrafimy dostrzec. Nasz Pierścień jest niekompatybilny z Pierścieniami systemu Wunrung. Dopiero jak skończymy drugi, identyczny, przekonamy się, czy to naprawdę działa. Na razie nie ma na to środków.

-- Jak to możliwe, że naziści stworzyli sieć takich Pierścieni wiele lat temu? -- zapytała Nika. -- A dziś przy nowszej technice nie można zrobić dwóch?

\* Te przygody zostały opisane w książce Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

94

-- Niemców ograniczały tylko czas i naloty aliantów -- odparł tata. -- Budżet mieli nieograniczony, całe sztaby naukowców zajmowały się tylko tym. Dziś obowiązują inne zasady. Instytut Badań Nadzwyczajnych musi przynosić zysk. Na przykład Wydział Chemii opracował niedawno nowy krem do rąk, którego formułę teraz sprzedajemy firmom farmaceutycznym. Więcej ludzi kupi krem do rąk, niż zainteresuje się badaniami nad teleporterem, które przyniosą efekt praktyczny może za piętnaście lat.

-- To nie jest zbyt optymistyczna wizja ludzkości -- zauważył Felix.

Naukowcy, głośno dyskutując, wychodzili ze sterowni. Obaj tatowie i przyjaciele zeszli razem z nimi. Wrota otworzyły się i do hali wjechało sześć robotów cateringowych. Każdy wyglądał jak restauracyjny wózek z wystającą jak na modelu lotniskowca wieżyczką z manipulatorami. Na białych obrusach leżały nakryte folią półmiski z kanapkami i sałatkami. Ostatni robot wiózł napoje.

Tatowie dyskutowali z szefem zespołu.

-- Współczuję prezentu. -- Net poklepał Felixa po ramieniu. -- Ale chociaż się dopasujemy za friko po imieninach. -- Net zatarł ręce i ruszył w stronę robotów.

-- Przecież dopiero co jedliśmy -- przypomniała Nika. -- Nie wytrzymasz kilku minut?

-- Chodzi o to, żeby najpierw najedli się ci, którzy zasłużyli?

-- Tak. Wypadałoby poczekać. I dać im porozmawiać.

-- Widzę kanapki z pasztetem. -- Net zapuścił żurawia między białymi fartuchami. -- Mniemam, że to dobry francuski pasztecik...

-- Tych kanapek z pasztetem jest z pięćdziesiąt -- zauważył Felix. -- Nie zjedzą ci wszystkich.

95

Sam szedł już w przeciwną stronę, w kierunku Pierścienia. Zatrzymał się przed stopniami podestu i spojrzał w górę.

-- Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby to mogło zadziałać -- powiedział Felix. -- Pamiętacie, jak wyłądowniliśmy w Warszawie roku 2060? Pierścień wyglądał na nieużywany od lat. Agentom w czerni nie udało się go uruchomić od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a cały projekt badawczy został rozwiązany dużo wcześniej wraz z Instytutem. To znaczy, że systemu Pierścieni nie uruchomiono od naszych wakacji w Milo aż do roku 2060.

-- Czyli że przez najbliższe pół wieku w żaden sposób nie uda się tego uruchomić? -- Net stanął obok, a potem kciukiem wskazał naukowców dyskutujących przy bufecie. -- Więc oni tam wznoszą pasztecikowe toasty za pierwsze udane... buczenie Pierścienia?

Felix z kwaśną miną pokiwał głową.

-- Może i nie za dużo zobaczyliśmy w roku 2060 -- powiedział -- ale nie było tam działającej sieci teleporterów. Widziałem reklamę połączenia lotniczego z Nowym Jorkiem.

-- Po wynalezieniu lotnictwa cywilnego kolej nie przestała istnieć -- zauważył Net. -- Może po wprowadzeniu teleporterów, powiedzmy za piętnaście lat, inne sposoby podróżowania nie znikną. Może teleportery będą drogie, bo przecież żrą masę prądu, i będą z nich korzystać tylko bogaci. Reszta nadal będzie latać samolotami albo jeździć pociągami. Jeden niedziałający od lat Pierścień o niczym nie świadczy. Idź do Muzeum Techniki, to zobaczysz stare, niedziałające samochody.

Felix pokręcił tylko głową.

-- Mam takie przykre wrażenie, że to przez nas -- odezwała się Nika. -- Nie powiedzieliśmy nikomu, że byliśmy

96

w Warszawie przyszłości. Nikt więc nie wie, że Pierścienia nie da się uruchomić.

-- No to teraz tym bardziej nikomu o tym nie mówmy! -- zastrzegł szybko Net. -- Przecież to kosztowało kupę kasy. -- Wskazał Pierścień. -- Jak się okaże, że to przez nas, to się nie wyplacimy do dziewiątej reinkarnacji. Ale zaraz... -- Zerknął przez ramię na zajętych sobą naukowców. -- Skoro tak, to możemy sobie przez niego przejść...

Podszedł do linii w ukośne czarno-żółte pasy.

-- Jeżeli coś nie działa prawidłowo, to nie znaczy, że nie może być niebezpieczne -- zaprotestował Felix. -- A nawet właśnie wtedy może być niebezpieczne.

-- Przecież jest wyłączony.

-- Jak wyłączysz silnik w samochodzie, to nadal możesz się oparzyć.

-- Jesteś wyznawcą cywilizacji zagrożeń. Ja wolę cywilizację możliwości. -- Net zanurzył dłoń w kieszeni plecaka, pogrzebał i wyjął plastikową nakrętkę po coca-coli. Przerzucił ją przez Pierścień. Nic się nie stało. -- Widzisz? Zawsze to ty chciałeś naciskać wszystkie guziki i przełączać wszystkie przełączniki.

Chwycił dłoń Niki. Nie była przekonana, ale postąpiła krok za nim.

-- To głupie. -- Felix westchnął i wziął ją za drugą rękę.

Weszli na podest.

-- Wspomnienia... -- westchnęła Nika. -- Nie chciałabym tego przeżywać jeszcze raz.

Felix nie potrafił rozpoznać żadnego z elementów rozmieszczonych na obwodzie Pierścienia. Zbliżając się do niego, czuł obawę połączoną z ciekawością. To była przecież zupełnie nowa technologia, która może zmienić świat. A raczej mogłaby, gdyby nie to, że... znali przyszłość.

97

Trzymając się za ręce, wolno przeszli przez Pierścień. Nic się nie wydarzyło. Poczuli tylko delikatny powiew, zapewne od układów chłodzenia.

-- Yes! -- Net puścił dłonie przyjaciół i zacisnął pięści w geście zwycięstwa. -- I nic się nie stało.

-- Nie powinniśmy tego robić. -- Felix wskazał kciukiem obudowę Pierścienia. Przeskoczyła po niej pojedyncza iskra. -- Kondensatory nie rozładowały się do końca.

-- Wystarczy ich nie dotykać. -- Net podniósł z ziemi nakrętkę i włożył do kieszeni. -- Chodźcie na żarełko. Już chyba odczekaliśmy kulturalne pięć minut.

Podeszli do bufetu.

-- Gdzieś tu widziałem kanapki z pasztetem... -- Net przeszukiwał wzrokiem stół. -- Zjedli wszystkie? Niemożliwe...

-- I jak? -- podszedł do nich pan Polon. -- Spodziewaliście się fajerwerków?

-- Prawdę mówiąc... -- Felix zawiesił głos. -- Zaczekamy, aż będzie drugi Pierścień.

-- Jak można zjeść tyle kanapek w kilka minut... -- mruknął Net i sięgnął po inną kanapkę. -- No nic, może być kanapa z szyną.

-- Nie wiadomo, kiedy to nastąpi -- powiedział tata. -- Nie mówię o kanapkach, oczywiście. Na drugi Pierścień możemy czekać długo. Dziś zużyliśmy tyle prądu, ile małe miasteczko zużywa w jeden wieczór.

-- Nieźle... -- przytaknęła Nika i zerknęła na stolik z napojami.

-- Mogę pani zaproponować zdrowy sok ze świeżych pomarańczy -- odezwała się wieżyczka robota cateringowego. -- Wyciskany czternaście minut i dwadzieścia siedem sekund temu.

98

-- Z chęcią, poproszę.

Robot nalał sok z dzbanka i podał jej szklankę. Podziękowała.

-- To smutne, że Wydział Chemii zarabia kosmetykami na poważne projekty -- stwierdził Felix.

-- Wydział Farmaceutyki, nie Chemii -- poprawił go tata.

-- Mówiłeś, że Wydział Chemii opracował krem do rąk i teraz sprzedajecie formułę innym firmom.

-- Mówiłem? -- Tata uniósł brwi. -- No może. Ale Wydział Farmaceutyki został niedawno wydzielony z Wydziału Chemii. Teraz to jeden z bardziej dochodowych wydziałów.

-- Nieważne, jak się nazywa. To smutne.

-- Ludzi nie obchodzi załogowa wyprawa na Marsa, obchodzi ich zupa w proszku, którą można przygotować w trzy minuty. Wolny rynek. Ale zanim zaczniesz się coś krytykować, warto się zastanowić, jak by to mogło wyglądać w innych warunkach. W warunkach gospodarki socjalistycznej musielibyśmy realizować projekty zlecane przez polityków. A raczej żaden z biurokratów nie zleciłby nam tak szalonego projektu jak teleporter. -- Tata klepnął syna w ramię. -- Dziś twoje imieniny. Nie smuć się.

Felix uśmiechnął się kwaśno i sięgnął po kanapkę z żółtym serem i ogórkiem.

-- Zabieram wam rozmówcę. -- Profesor Słowiński skinął na tatę. -- Jest już bilans.

Wyraźnie nie był zachwycony wizytą gimnazjalistów, ale nie dawał tego po sobie poznać. Tata odszedł z nim do sterowni. Pozostali naukowcy w pośpiechu wpychali w siebie kanapki i podążali za nimi. Już nie

byli tacy swobodni, jak przed chwilą.

Przyjaciele zostali sami. Nika spojrzała na Felixa.

-- O co chodzi? -- zapytała łagodnie.

99

-- Tak naprawdę, to dostałem dziś tylko trzy fajne prezenty -- przyznał Felix.

-- Jeden to na pewno brudnopis -- zastrzegł szybko Net. -- Co do drugiego, to nie mam koncepcji. Raczej nie przewodnik po Roztoczu?

-- Kasownik.

-- Pfff... W moim rankingu był nawet za krawatem i zakładką.

-- Zakładka jest na pierwszym miejscu. Ex aequo. Zawsze byłem ciekawy, co jest w środku kasownika... Nie, nie chodzi

0 to. -- Felix wepchnął dłonie do kieszeni. -- Chodzi mi o to, że nie powiedzieliśmy nikomu, że Pierścienie nie będą działać do roku 2060.

-- Powinniśmy powiedzieć -- przyznała Nika. -- Ale też nie mamy żadnych dowodów. To tylko nasze przypuszczenia.

-- No i nikt nas nie pytał -- dodał Net. -- W razie czego to całkiem dobre wytłumaczenie. A zresztą, gdybyśmy ich przekonali, że Pierścieni nie da się uruchomić, a okazałyby się, że jednak się da, to byłoby jeszcze gorzej.

Pan Polon zszedł po schodach ze sterowni jako pierwszy.

-- No, na dziś wystarczy pracy. -- Rozprostował plecy. -- Raporty napiszemy jutro. Chodźcie, podrzucę was.

Dołączył do nich tata Neta, pożegnali się ze wszystkimi

1 wyszli.

Kilka minut później, gdy tatowie się przebrali, zjechali windą na parking podziemny. Większość samochodów już odjechała.

-- Co tak wszystkich poruszyło? -- zapytał Felix, gdy szli na ukos przez wymalowane na betonie stanowiska. -- Przy bufecie, kiedy Słowiński zabrał cię do sterowni?

-- Bilans energetyczny się nie zamknął -- wyjaśnił tata.

-- To źle czy dobrze? -- zapytał Net.

100

-- To znaczy, że powstała szczelina czasoprzestrzenna, przez którą część energii wyciekła z naszego świata.

-- Czyli będzie większy rachunek za prąd? -- podesunął Net.

-- To nieistotne. Wyciek był bardzo mały, jednak większy niż standardowy wypływ przez izolację. Ale skoro jest przeciek, to znaczy, że Pierścień działa. Do otwarcia tunelu czasoprzestrzennego brakuje tylko drugiej bramy.

Felix dopiero teraz zobaczył, że tata się uśmiecha. Net spojrzał na przyjaciela z miną mówiącą „A widzisz?”. Felix przytaknął. Poczuł się trochę lepiej. Rozglądał się za Land Roverem taty, ale nie mógł go nigdzie dostrzec. Zatrzymali się za to przed starym czarnym Jeepem Grand Cherokee, a tata otworzył go pilotem.

-- Jeep? -- Felix uniósł brwi. -- Czemu nie Land Rover?

-- Wolałbyś Land Rovera? -- zapytał z uśmiechem tata. -- Wolę pchać Jeepa, niż jeździć Land Roverem. Jeep ma lepsze zawieszenie i układ przeniesienia napędu. I lepsze silniki.

Felix również się uśmiechnął. Ta zamiana samochodów była chyba drugą częścią niespodzianki. Przez ostatnie miesiące tatowy Land Rover Defender stał się królikiem doświadczalnym Wydziału Transportu i już kilka razy był poddawany daleko idącym modyfikacjom, z których wymiana silnika wcale nie była najważniejsza. Widocznie teraz Land Rover miał doświadczyć kolejnych przeróbek lub postanowiono zainstalować na nim

nowe eksperymentalne urządzenia.

\* \* \*

Nika zapaliła światło, zamknęła za sobą drzwi półtorapoko-jowego mieszkania na Pradze, podeszła do okna i pomachała. Dopiero wtedy czarny Jeep odjechał brukowaną ulicą. Zdjęta buty, co w przypadku dziesięciodziurkowych Martensów trwało

101

niemal minutę, i uświadomiła sobie, że jest głodna. Ponowne przejście przez Pierścień było tak dużym przeżyciem, że zapomniała zupełnie o głodzie. Choć bufet w Instytucie był nie do przejedzenia, nie tknęła ani jednej kanapki.

Otworzyła lodówkę i wyjęła napoczętą puszkę gulaszu angielskiego, który ani z gulaszem, ani z angielskością nie miał zbyt wiele wspólnego. Ukroiła kromkę chleba, położyła na talerzu i przeniosła cały zestaw kolacyjny na stół. Masło skończyło się przedwczoraj. Wprawdzie nie powinno się jeść cztery godziny przed snem, ale trudno zasnąć z brzuchem burczącym z głodu.

Wstawiła wodę na herbatę, usiadła przy stole i zamarła z nożem w dłoni nad puszką. To nie był gulasz



angielski, tylko paprykarz szczeciński. Wstała i otworzyła szafkę, w której trzymała konserwy. Puszka gulaszu stała nietknięta. Nika zamruwała i obejrzała puszkę ze wszystkich stron. Dziwne, pamiętała przecież, że kupiła obie konserwy, ale rano po namyśle otworzyła gulasz angielski. Czy można być aż tak roztargnionym, żeby zapomnieć, co się jadło na śniadanie?

Widocznie tak.

Wzruszyła ramionami i nałożyła paprykarz na chleb. Gulasz był lepszy, ale droższy o siedemdziesiąt pięć groszy, a wiadomo, że nawet największa fortuna składa się z groszy. Jednak każdy potrzebuje jakiejś odmiany, a jedzenie najtańszej konserwy może obrzydnąć. Tym bardziej jeśli się wie, co producent do tej konserwy łąduje. Dlatego najtańszych nie kupowała już od jakiegoś czasu, a dokładniej od czasu, kiedy Felix wyliczył jej, że to się nie opłaca, bo najtańsza konserwa zawiera najmniej składników odżywczych. Czyli lepiej kupić droższą i zjeść jej mniej, a organizm dostanie to, czego potrzebuje.

Czajnik zaczął gwizdać, więc wyłączyła gaz, załała torebkę herbaty w kubku i pochłonęła ostatni kęs kanapki z papryka-

102

rzem. Od jedzenia przed snem się tyje. Uśmiechnęła się na samą myśl o przytyciu. Podeszła do lustra i podciągnęła bluzkę pod

szyję. Żebra jak pręty zbrojeniowe.

\* \* \*

Net stanął jak wryty w drzwiach swojego pokoju. Jego centrum sterowania wszechświatem, czyli kilka komputerów i urządzeń peryferyjnych, stało na biurku.

-- Jak miło -- stwierdził. Uchylił drzwi i rzucił -- dzięki, tato!

Jego ojciec chyba nie mógł znieść bałaganu, skoro zdecydował się samodzielnie wykonać najtrudniejszy etap przeprowadzki piętro niżej, czyli przeprowadzki struktury informatycznej swojego syna.

-- Cześć! -- odezwał się z największego komputera Manfred. Centrum dowodzenia wszechświatem przynajmniej w części było włączone całą dobę. -- Jak dzień? Oczywiście nie włączałeś laptopa...

-- Jakoś nie było okazji. Oglądaliśmy... -- zawahał się. -- Tobie chyba mogę powiedzieć. Oglądaliśmy test nowego Pierścienia, ale jest tylko jeden, więc nie było to bardzo widowiskowe - podróży czasoprzestrzennej nie odbyliśmy. Jajogłowi twierdzą, że działa. Za to nie mają kasy, żeby zrobić drugi Pierścień i to udowodnić. Tylko się nie wygadaj. Jak się dowiedzą ekolodzy, to zaczną protestować, że tym prądem można by wykarmić pół Afryki. Albo jakoś tak. A mnie zjedli wszystkie kanapki z pasztetem. A jak u ciebie po przeprowadzce?

-- Wetknąłeś wszystkie wtyczki na swoje miejsce, więc jedyną różnicą jest inny widok z kamery.

-- Podziękuj mojemu tacie.

-- Myślałem, że ty przenosiłeś sprzęt.

103

-- Myślałeś? W wyłączonym komputerze trudno się myśli. Tata zrobił mi tą przewodzką prezent z okazji imienin Felixa. Tak przynajmniej kombinuję. Co sądzisz o Laurze? Fajna, nie?

-- Laurze? Jakiej Laurze?

-- Stary, popracuj nad synchronizacją, co? Poznałeś Laurę dziś na urodzinach Felixa.

-- Powaga?

-- Tak. A dokładniej poznała ją twoja kopia na Felixowym kompie.

-- Raczej się teraz nie zsynchronizuję, bo jego komputer jest wyłączony.

-- A nie zsynchronizowałaś się czasem z serwerem w ratuszu? -- Net podrapał się w głowę. -- No nieważne. Przygotuj się psychicznie na tę synchronizację jutro. Ona ma tak czerwone włosy, że pawiany ze wstydu zakładają spódniczki. Jeśli... łapiesz dowcip.

-- Owszem, łapię. Ale sądzę, że kimkolwiek jest owa Laura, nie ucieszy się z takiego porównania.

-- Co ty! Zadki pawianów były wzorem koloru dla Ferrari\*.

-- Zmyślasz...

-- A sprawdź sobie. Zresztą ona ma taki bardziej różowo-czerwony, zależnie od oświetlenia. Nie wiem, jak to określić, nie jestem dziewczyną, więc rozróżniam tylko szesnaście kolorów. Jak ją zobaczysz, to pomyślisz, że ci się matryca w kamerze zrą-bała. Przesterowuje, normalnie. -- Ziewnął. -- Pora do wyrka. To był długi dzień.

Przyjrzał się swoim spodniom upapranym sosem z pizzy i sałatką, która latała w powietrzu podczas paniki na imprezie. Czyli do prania. Opróżnił kieszenie i stwierdził, że kosz na śmieci został w górnym pokoju. Nie miał siły teraz się po niego wspinać. Położył więc na biurku stary bilet do kina, opakowanie

\* Jeśli w to uwierzyłeś, Drogi Czytelniku, to żadne przypisy nie pomogą.

104

po gumie do żucia i nakrętkę po pepsi. Tę ostatnią wziął jeszcze na chwilę w dwa palce i przyjrzał się jej z bliska. Potem przeczytał kod promocyjny od wewnętrznej strony. Suma liczb - czterdzieści trzy. I co z tego? Coś go intrygowało w tej nakrętce, ale

był zbyt śpiący, by to analizować.

\* \* \*

Tata zaparkował Jeepa na podjeździe obok czerwonego Mini i pilotem zamknął bramę. Nie wstawił

samochodu do garażu.

-- I jak? -- zapytał, gdy szli do głównego wejścia do domu. Było chłodno, ale w powietrzu czuć było już wiosnę. Bluszcz

porastający ściany lada dzień miał wypuścić nowe listki.

-- Trochę mniej trzęsie, ale za to jest ciaśniej -- odparł Felix.

-- Nie pytam o samochód.

-- Aaa... No wiesz, powiem, jak będzie drugi Pierścień. Jakoś trudno mi entuzjasmować się wykresami na ekranach komputerów.

Zerknął na podjazd przed domem ich sąsiada, pana Sobolaka. Stało tam stare, ale błyszczące prosto po myjni i woskowaniu czerwone Audi A6. Dopiero co miał BMW. Zapanowała jakaś moda na wymianę samochodów?

Zaraz po przekroczeniu progu musieli odeprzeć atak witającego ich Cabana. Mama siedziała w kuchni z laptopem i zawzięcie klikała w arkusz kalkulacyjny.

-- Późno już, nadal pracujesz? -- Tata pocałował mamę w policzek.

-- Pierwsze zlecenie, nie mogę go zawalić. -- Mama nie odrywała wzroku od ekranu. -- Pieczeń wołowa jest w garnku. Chcecie z kaszą czy z ziemniakami?

Tata i Felix popatrzyli po sobie. Jasne było, że cokolwiek wybiorą, będą musieli ugotować to sami.

105

-- Z makaronem -- zdecydował Felix. -- Naprawiłem maszynę kluskującą.

Włączył maszynę i zdjął kurtkę.

-- Jeszcze trochę posiedzę -- rzuciła mama. -- Mam zlecenie z poważnego banku. Na razie na miesiąc, a potem może przedłużą umowę.

-- To nie był dealer samochodowy? -- zapytał Felix.

-- U dealera przegrałam przetarg. To straszne skąpiradła, więc może i lepiej.

-- Postaraj się nie pracować tyle, co przedtem -- poprosił tata.

-- Teraz pracuję na swoim, więc sama mogę ustalać godziny pracy.

-- Właśnie widzę...

Za ich plecami rozległo się ciche śflumpf! - maszyna kluskującą wypluła na podłogę parujący makaron świderek. Chwilę potem zaczęła wypluwać kolejne świderki w tempie kilku na sekundę. Felix rzucił się do

maszyny i wyłączył ją.

-- Naprawiłem ją... -- powiedział usprawiedliwiającym tonem. -- Sprężyna regulatora podajnika była pęknięta...

Tata popatrzył na podłogę zasłaną makaronem.

-- Naprawiłeś, ale nie sprawdziłeś, czy działa -- stwierdził. -- Lepiej zjedzmy kanapki. Niezdrowo napychać się przed snem.

Felix wyciągnął z kontaktu wtyczkę i wsunął dłoń pod obudowę. Wyjął sprężynę w dwóch kawałkach.

-- Znowu pękła -- stwierdził ze zdziwieniem. -- Trzeba zastosować mocniejszą sprężynę.

Maszyna kluskującą miała przygotowywać szybko, bo pod ciśnieniem, wszystkie rodzaje makaronów, gotowych od razu do jedzenia. Była bardzo wygodna. Jeżeli działała prawidłowo.

106

Felix otworzył szafę w hallu, przyniósł do kuchni automatyczny odkurzacz i włączył go. Mama westchnęła, oderwała się wreszcie od pracy i wyjęła chleb.

-- Z czym chcecie? -- zapytała.

-- Ja jednak dziękuję. -- Felix wycofał się z kuchni. -- Jadłem w Instytucie.

Salon nie nosił najmniejszych śladów po imprezie, jaka się tu odbyła ledwie kilka godzin temu. Felix zszedł do piwnicy i pierwsze co zrobił, to wyjął akumulatory z prototypowych nóg Golema Golema.

#### 4. Nie wszystko się zgadza

Felix, Net i Nika dotarli do szkoły niemal równocześnie, a do tego minimalnie spóźnieni. Pierwszą lekcją była historia, więc nie spieszyli się specjalnie. Profesor Cedynia zwykle się spóźniał, a do sprawdzania listy obecności zabierał się powoli.

-- Autobus mi uciekł -- oświadczył Net, gdy byli już na schodach. -- Przyjechał trzy minuty za wcześnie.

-- Nie możesz brać poprawki na ciężką nogę kierowcy? -- zapytała Nika.

-- To trzy minuty snu mniej. Zresztą to dlatego, że zmienili rozkład. Zaraz, zaraz... a wy?

-- Mój tramwaj też przyjechał za wcześnie -- powiedziała Nika. -- Albo za późno, zależy z której strony patrzeć.

-- A mój autobus puścili inną trasą -- dodał Felix. -- I jedzie dziesięć minut dłużej.

Dotarli do sali, zapukali, otworzyli drzwi i zatrzymali się w progu. Wszystkie oczy skierowały się na nich, co samo w sobie nie było jeszcze dziwne. Dziwne było to, że najbliżej drzwi siedziały bliźniaczki Birske, a to znaczyło, że w sali historycznej siedzi klasa druga „b”. Jednak z pewnością odbywała się tam lekcja historii, o czym świadczyła powieszona do góry nogami mapa Francji z okresu międzywojennego, a tym bardziej świadczyła o tym obecność profesora Cedyni.

-- Oj, sorry -- rzucił Net.

Przyjaciele wycofali się i zamknęli drzwi.

-- Jestem pewna, że dziś powinniśmy mieć historię. -- Nika wyjęła złożony na pół plan lekcji. -- Dziś wtorek, prawda? No to mamy historię.

Felix wyjął swój nowy brudnopis, w który wpiął spinaczem plan.

-- Nie da się ukryć -- przyznał.

Net przykucnął i wyjął z plecaka laptop. Zalogował się do szkolnej sieci i wczytał podstronę z planem lekcji.

-- Zmienili plan. Pierwsza jest... ja pierdykam. -- Skrzywił się. -- Geografia...

Przyjaciele dobrze wiedzieli, co to oznacza. Nawet minutowe spóźnienie oznaczało gwarancję odpytywania przy tablicy. A było już trzy minuty po dzwonku. Pobiegli do sali geograficznej, wyhamowali przed drzwiami, złapali oddech, cicho zapukali i weszli do środka. Gnąc się w ukłonach, z przeproszającymi minami przedostali się do swoich miejsc. Geograficzka, Konstancja Konstantynopolska, w milczeniu odprowadziła ich zimnym wzrokiem zza swoich wielkich okularów z dyndającym po bokach łańcuszkiem. Czuli, jakby namierzał ich wrogi okręt podwodny. W zupełnej ciszy wyjęli zeszyty, podręczniki i otworzyli je na właściwych stronach. Net miał wrażenie, że jego

oddech słychać w przeciwnym rogu sali. Nie było wątpliwości, co się zaraz stanie, nie było tylko wiadomo, kogo trafi pierwsza torpeda.

-- Nika Mickiewicz -- powiedziała, prawie nie otwierając

ust, nauczycielka. Dziewczyna wstała z nieszczęśliwą miną. --

f

Mam nadzieję, że odrobiłaś pracę domową.

-- Odrobiłam -- przytaknęła Nika. Choć była przygotowana, i tak czuła, jak coś ją ścisną gdzieś za mostkiem.

-- Więc słuchamy. Opowiedz nam o zmianach populacji Poznania w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

-- Ale... -- Nika otworzyła szerzej oczy. -- Ale pani tego nie zadawała.

Nauczycielka pochyliła głowę i spojrzała na uczennicę ponad oprawkami okularów. Nie spuszczać z niej wzroku, zapytała:

-- Kto przypomni koleżance, jaki był temat pracy domowej? Aurelia pierwsza podniosła rękę. Gdy nauczycielka ledwo

zauważalnie skinęła głową, dziewczyna wstała i oświadczyła:

-- Mieliśmy napisać o zmianach populacji Poznania w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ja odrobiłam pracę domową.

Usiadła. Nika spojrzała na nią z niedowierzaniem.

-- Przecież mieliśmy napisać o uprzemysłowieniu największych miast Chin. -- Zajrzała do zeszytu. -- Jestem pewna.

-- I właśnie za tę swoją pewność otrzymasz ocenę niedostateczną -- oświadczyła nauczycielka. -- Siadaj.

Felix i Net wymienili szybkie spojrzenia. Obaj odrobili pracę domową. Tę samą, co Nika. Geograficzka przeniosła wzrok na Neta. Torpeda cel...

-- Net Bielecki. Może ty nam opowiesz o zmianach populacji Poznania w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

... torpeda pal!

110

Po lekcji geografii przyjaciele wyszli z sali jak z samolotu po awaryjnym lądowaniu. Ich nastrój pogorszył jeszcze fakt, że Aurelia nie zmyśliła tematu pracy domowej. Wszyscy poza nimi pisali o zmianach populacji Poznania w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Jak powstał ten błąd, nie mieli pojęcia. Stanęli pod oknem, tam gdzie zwykle.

-- Czuję się, jakby mnie ktoś oszukał -- stwierdziła Nika. -- Jestem absolutnie pewna, że chodziło o Chiny.

-- Nie przepisywaliśmy od siebie tematu -- zastanowił się Felix. -- Ja też pamiętam, jak Konstancja mówiła o Chinach. Może nie usłyszeliśmy, że chodzi o pracę na za dwa tygodnie?

-- Mogłaby już przejść na tę emeryturę -- dodał Net. -- Ech...

Chwilę wyglądali przez okno.

-- Pamiętajcie, co mówiłam wczoraj? -- Nika odwróciła się do chłopców.

-- Nie dobijaj mnie -- skrzywił się Net.

-- Wiesz, o co mi chodzi?

-- Nie, ale ton głosu świadczy, że to coś w stylu: zjedźmy papryczkę chili, będzie fajnie.

-- Mam na myśli przeproszenie Stokrotki za prezentację. Zrujnowaliśmy mu imprezę rocznicową. Nie możemy mieć konfliktów ze wszystkimi w tej szkole.

-- Takie rzeczy po prostu się dzieją. -- Net rozłożył ręce. -- Jak się jest dyrektorem szkoły, trzeba się z tym liczyć.

Spojrzał na Felixa z nadzieją, że przyjaciel go poprze. Jednak Felix pokręcił głową.

-- Skopaliśmy tę prezentację wspólnymi siłami -- powiedział. -- To teraz wspólnie przeprośmy. Miejmy to za sobą. Jak się czujesz w skali od jednego do dziesięciu?

111

-- Na zero.

-- To wizyta u Stokrotki niczego już nie popsuje.

Felix razem z Niką ruszył w kierunku schodów. Net niechętnie powlókł się za nimi na parter.

Pani Helena zajęta była piłowaniem paznokci nad klawiaturą tego dziwnego urządzenia zwanego komputerem. Słońce zza okna przeświecało przez jej tlenione włosy jak przez rzadkiego cumulusa. Nie podniosła nawet wzroku, gdy otworzyły się drzwi do sekretariatu.

-- Dzień dobry -- zaczął Felix. -- Chcieliśmy zamienić kilka słów z panem dyrektorem.

-- Dyrektora nie ma -- odburknęła sekretarka. Przełożyła pilnik do lewej ręki i zaczęła piłować paznokcie u prawej dłoni.

Felix miał już powiedzieć coś stylu „to my przyjdziemy później”, ale ubiegł go Net.

-- Mieliśmy zaczekać u niego w gabinecie -- wypalił.

Przyjaciele spojrzeli na niego z zaskoczeniem. Pani Helena

przerwała piłowanie i podniosła wreszcie wzrok.

-- Aha -- powiedziała po chwili. -- To zaczekajcie.

Net skinął głową, nacisnął klamkę i otworzył najważniejsze drzwi w szkole. Wszedł, a przyjaciele, uśmiechając się przepaszająco, weszli za nim i szybko zamknęli drzwi. Znaleźli się w królestwie dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotki. Poza skórzaną kanapą i fotelami, no i komputerem, wystrój wnętrza przypominał drobnomieszczański salon z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Forniowane na błysk meble przywodziły na myśl pierwsze kolorowe filmy. Porozstawiane wszędzie kwiaty, głównie

paprocie, ratowały klimat całości.

-- Co cię napadło? -- zapytała Nika.

-- Tak działa człowiek, który nie ma nic do stracenia. -- Net rozsiadł się na skórzanej kanapie. -- W felixowej skali mam

112

zero szczęśliwości. Niżej są już tylko rośliny. Więc co mi szkodzi podpaść sekretarce? Piłuje te paznokcie, jakby to były kryptora-cice z centymetrowym przyrostem na dobę.

Nika uciszyła go syknięciem.

-- Co? -- obruszył się. -- Przecież nikogo nie ma, paprotki nie doniosą Stokrotce. A te kryptoracice właśnie wyniosły mnie z zera na jakąś dwójkę w felixowej skali szczęśliwości.

-- Zaraz... -- Felix wstał i podszedł do stojącego pod oknem wysokiego stolika. Na stoliku w szklanej gablocie stał złożony model maszyny, która poprzedniego dnia rozpadła się podczas prezentacji. -- Ktoś poskładał to w całość, a nawet włożył właściwe łożysko. -- Felix oglądał model ze wszystkich stron.

-- Ciekawe, jak udało im się pozbierać wszystkie trybiki -- powiedział Net. -- Rozsypały się po całej sali gimnastycznej.

Drzwi uchylły się na kilka centymetrów i dało się słyszeć głos dyrektora. Słowa były jednak niezrozumiałe. Felix wrócił na miejsce. Net przełknął ślinę.

-- Znów mi spadło do zera -- stwierdził szeptem. -- Z tym wchodzeniem to chyba nie był najlepszy pomysł.

Drzwi otworzyły się szerzej, na co przyjaciele poderwali się z miejsc. I przymknęły się z powrotem. Kilka długich sekund klamka ruszała się w górę i w dół, wreszcie drzwi otworzyły się na całą szerokość, a dyrektor wkroczył do gabinetu. Nie sprawiał Wrażenia rozgniewanego, co pozwalało mieć nadzieję, że przeprosiny będą formalnością.

-- Witam moich kochanych prelegentów -- zawołał i ruszył do nich z wyciągniętą dłonią. Uściskał wszystkich i wskazał kanapę, by usiedli. Sam usiadł na fotelu. -- Co was do mnie sprowadza?

-- Chodzi o wczorajszą prezentację -- zaczęła Nika.

113

-- Pamiętam, pamiętam. -- Uniósł uspokajająco dłoń. -- Oceny z historii, geografii i fizyki oczywiście zostaną podniesione.

-- Aaa... My właściwie to przyszliśmy, żeby przeprosić. To miało trochę inaczej wyglądać.

-- Sytuacja trochę nam się wymknęła spod kontroli -- dodał Felix.



-- Wyszło wam znakomicie! -- Dyrektor wciąż się uśmiechał.

-- Trochę humoru zawsze się przydaje. Cóż z tego, że niezamierzonego?

Przyjaciele patrzyli na niego z niedowierzaniem.

-- Czyli...? -- Net zawiesił głos.

-- Wyszło lepiej, niż się spodziewałem.

-- Bo my myśleliśmy... -- Teraz zacięła się również Nika.

-- Ależ nie ma o czym mówić. -- Dyrektor wstał, co oznaczało, że rozmowa dobiegła końca. -- Umowa to umowa.

Przyjaciele pożegnali się i gnąc się w ukłonach, wyszli.

-- To był doskonały pomysł z tym przepraszaniem Stokrotki

-- oświadczył Net, gdy byli na korytarzu. -- Poziom szczęśliwości skoczył mi do piątki.

-- Czy nie wydaje się wam, że miał nam podnieść oceny z polskiego, historii i fizyki? -- zapytała Nika. -- Przedtem nie było mowy o geografii.

-- Ciszej. -- Net obejrzał się. -- W świetle ostatnich wydarzeń, ja bym nie zgłaszał reklamacji.

Praca domowa z matematyki również się nie zgadzała, ale to akurat nie był kłopot - Net rozwiązał właściwe zadanie, nim Ekiarka, czyli pani Cecylia Bąk, doczytała do końca listę obecności. Nie zgadzała się też praca domowa z angielskiego, choć

114

i z tym nie było problemu, bo Christina nigdy ich nie sprawdzała. Gdy ta sama sytuacja powtórzyła się na fizyce, przyjaciele poczuli się jak ofiary zmywy, w której uczestniczyli wszyscy wokoło. Byli gotowi przyznać się do pomyłki. Pan Czwartek nie stawiał złych ocen za brak pracy. Zamiast tego brał delikwenta do tablicy i wspólnie z nim rozwiązywał zadanie. Na szczęście okazało się, że połowa klasy nie potrafiła go zrobić, więc sam rozwiązał je na tablicy, tłumacząc, o co dokładnie chodzi. Gdy upewnił się, że wszyscy, a przynajmniej większość zrozumiała, o co chodzi, odłożył kredę i otrzepał dłonie.

-- Wystarczy tych wzorów -- oświadczył. -- Dziś opowiem wam o drugiej zasadzie termodynamiki. Ale najpierw zrobię sobie kawę.

Wyszedł za zaplecze, zostawiając zaskoczonych uczniów -lekcje fizyki były dość luźne, ale nie aż tak. Kiedy wrócił, w klasie zaczynał się już szum rozmów.

-- Czy ktoś wie, co to jest entropia? -- zapytał.

-- Na pewno coś zaraźliwego -- odparł Lucjan.

Przez klasę przeszedł szmer rozbawienia. Uśmiechnął się nawet nauczyciel.

-- Blisko -- powiedział. -- Do entropii bardziej pasowałoby określenie „nieuleczalna”. Dlaczego?

Z zaplecza dobiegało bulgotanie ekspresu przelewowego.

-- To miara nieuporządkowania -- powiedział Felix. -- Entropia zawsze rośnie.

-- Rośnie w układach izolowanych -- sprecyzował fizyk. -- Druga zasada termodynamiki mówi, że ciepło jest przekazywane od ciał cieplejszych do zimniejszych. -- Wziął kredę, ale od razu ją odłożył. -- Nie, obiecałem, że nie będzie już wzorów. Drugą zasadę termodynamiki obserwujemy na co dzień w życiu. Po włożeniu zimnej łyżeczki do kubka gorącej kawy łyżeczka

115

się nagrzej, a kawa minimalnie ochłodzi. Ich temperatury się wyrównają. Nie znamy sposobu, by ten proces odwrócić. Nie potrafimy zmusić łyżeczki, by się ochłodziła bardziej, przekazując swoje ciepło kawie. A właśnie, kawa.

Znow zniknął za drzwiami zaplecza. Wrócił po chwili z kawą w szklance i kartonikiem mleka. Postawił jedno i drugie na środku potężnego stołu laboratoryjnego, otoczonego podkową stołów, za którymi siedzieli uczniowie. Stało się jasne, że kawa będzie przedmiotem doświadczenia.

-- Wiem, że picie kawy w szklance do soku jest nieeleganc-kiem -- uśmiechnął się pan Czwartek -- ale musicie mi wybaczyć. To dla dobra nauki. Pokażę wam, na czym polega wzrost entropii. W tym momencie mamy porządek, czyli niską entropię. Kawa jest w szklance, mleko w kartoniku. Teraz je mieszam. -- Otworzył kartonik i nalał trochę mleka do kawy. W szklance pojawiły się przelewające się jaśniejsze i ciemniejsze wiry. -- Tak na marginesie, za mieszanie się kawy i mleka odpowiadają ruchy Browna, o których mówiliśmy w zeszłym tygodniu. Pomożemy im trochę. -- Zamieszał łyżeczką, aż płyn przybrał jednolitą jasnobrazową barwę. -- Ta mieszanka kawy i mleka ma wysoką entropię, bo cząsteczki obydwu substancji są wymieszane ze sobą zupełnie bezładnie. Przywrócenie stanu poprzedniego byłoby bardzo trudne i pochłonęłoby ogromne ilości energii. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, jak można by tego dokonać. -- Pociągnął łyk kawy i skrzywił się. -- Zaraz zwiększę entropię dodatkowo, dosypując cukru. Ta szklanka to oczywiście tylko model. Tym, co najbardziej nas interesuje w entropii, jest ciepło. Każda praca i każda forma energii w końcu zamieni się w ciepło. Im materia cieplejsza, tym większa entropia.

-- A lodówka? -- zapytał Oskar. -- Lodówka chłodzi, więc... tak jakby odwraca tę całą entropię.

116

-- O, to częsty przykład. Miałem o tym zaraz powiedzieć. Lodówka zmniejsza entropię wewnątrz, bo ochładza swoją zawartość. Ale z tyłu każdej lodówki jest parownik, który oddaje ciepło do otoczenia. W sumie lodówka bardziej podgrzewa powietrze w kuchni, niż chłodzi swoją zawartość. Jeżeli otworzymy lodówkę i zostawimy ją włączoną w zamkniętym pomieszczeniu, to temperatura w pomieszczeniu wzrośnie. Dla pełnej izolacji lodówka powinna być zasilana z akumulatora. Po kilku godzinach skończy się prąd w akumulatorze, lodówka przestanie pracować, a temperatura wszystkich elementów zacznie się

wyrównywać. Na samym końcu będzie o kilka stopni wyższa niż na początku eksperymentu.

-- Agdyby ten parownik odsunąć bardzo daleko? -- zapytał Wiktor.

-- To tam bardzo daleko wzrastałaby entropia.

-- To chyba lepiej tam niż tu -- zauważył Net.

Czwartek uśmiechnął się.

-- Ten egoizm nie na wiele się zda, bo cały wszechświat też w zasadzie jest układem izolowanym, jak ten pokój. Gdy cała energia wszechświata zostanie już zamieniona w ciepło, zostanie tylko przestrzeń chaotycznie wypełniona pojedynczymi atomami.

-- Jezus Maria -- szepnęła pobladła Klaudia. -- Kiedy?

-- Trudno dokładnie powiedzieć. Sądzę jednak, że nie wcześniej niż za kilka miliardów lat:

-- Uh... Co za ulga! To po co się tego uczymy...?

-- A po co w ogóle czegokolwiek się uczyć? Gdyby w połowie dziewiętnastego wieku paru naukowców nie postanowiło rozszerzyć swojej wiedzy w tak nieprzydatnej dziedzinie jak badanie związków wielocząsteczkowych -- nauczyciel założył

117

ramiona i oparł się o stół -- to byś dziś nie miała lakieru do włosów.

Kilka osób zachichotało.

-- Ja nie zamierzam zostać fizykiem -- dodała lekko urażona Klaudia.

Pan Czwartek pokiwał głową, w pełni się z nią zgadzając.

-- Ale zawsze musi być jakiś sposób -- odezwał się Net. -- Mówię o entropii i o tym parowniku.

-- Jeśli znajdziesz sposób na obejście drugiej zasady termodynamiki, to staniesz się bogatszy o jakieś cztery miliony złotych -- powiedział fizyk. -- Tyle mniej więcej wynosi teraz finansowa część Nagrody Nobla.

-- Powaga? To można by popробować z tym parownikiem.

-- Musiałbyś go umieścić poza naszym wszechświatem. A to raczej niemożliwe. -- Nauczyciel upił łyk kawy i skrzywił się. --

Wystygła. Nie lubię kawy o niskiej entropii.

\* \* \*

Po dzwonku na przerwę przyjaciele od razu przeszli za Celiną i Klemensem do pracowni chemicznej.

Chcieli mieć pewność, że znów się nie zagapią i nie pomylą sal. Położyli torby na swoich miejscach.

-- Nie wiem, co się dzieje -- powiedział Net. -- Ale chyba w zeszłym tygodniu byliśmy jakoś megaroztargnieni.

-- Nie wszystkie prace domowe były zadane tydzień temu -- zauważył Felix. -- Musielibyśmy się zagapiać regularnie, kilka razy.

-- Zapytam... -- rozejrzał się po sali. Większość uczniów nie weszła jeszcze do sali. -- Zapytam Aurelię.

Wstał i ruszył w jej stronę. Nagle coś chwyciło go za bluzę pod szyją i rzuciło o ścianę.

118

-- Stary, już ci wczoraj coś mówiłem -- poinformowało go to coś.

Net spojrzął na wielką dłoń na swojej piersi, potem na całkiem solidne ramię, a na końcu na twarz Lucjana. Twarz znajdującą się niemal piętnaście centymetrów wyżej niż jego.

-- Ty... Co ty? -- Do Neta dopiero teraz dotarło, że ma oto do czynienia z zupełnie niezawołowaną groźbą. -- Pytałem o pracę domową.

-- Mnie zapytaj.

-- Eee... Co jest zadane z geografii na następną lekcję?

Lucjan zmarszczył brwi i spojrzął gdzieś w bok.

-- Nie pamiętam. -- Puścił Neta i wygładził mu bluzę. -- Sorry, trochę mnie poniosło. Zapytaj kogoś. Tylko nie Aurelię.

-- Ja nic nie... -- Net starał się wspiąć na wyżyny dyplomacji. -- Ja nic nie zrobiłem. -- Nie wyszło mu. -- Ona jest dla mnie miła, a ja tylko... jestem bierną ofiarą tej miłości. Znaczy... -- Przewornie odsunął się nieco. -- Tego jej bycia miłym wobec mnie.

-- Znów wybieliła zęby -- odparł Lucjan, już zupełnie bez złości. -- Prawie świecą w ciemności. Widać to, bo cała jest coraz ciemniejsza od solarki, obcasy ma coraz wyższe, legginsy coraz bardziej obcisłe. Co chwila ktoś chce ją o coś pytać.

Net rzucił szybkie i jak najbardziej dyskretne spojrzenie na Aurelię, rozmawiającą z tyłu sali z Klaudią.

-- Rzeczywiście, pociemniała powierzchwniowo. To duży problem? Poza tym, oczywiście, że się pomarszczy parę lat wcześniej.

-- Chyba się mną nudzi.

-- No to ją czymś zainteresuj. -- Net zerknął na przyglądających się całej sytuacji Felixowi i Nice. Kombinował, jak najszybciej zakończyć rozmowę. -- Czymś się chyba interesujesz?

-- Oglądam piłkę nożną.

-- Chyba się nie nada. Wymyśl sobie jakieś zainteresowanie i ją tym oczaruj. -- Zastanowił się chwilę. -- Co by to mogło być...? Bilard! Weź ją na bilard, a potem zrób jej niespodziankę i zaproś do restauracji. Wiesz, świece i te wszystkie pierdoły, które dziewczyny lubią. To siemka. -- Zostawił zamyślonego Lucjana i usiadł obok przyjaciół. -- Mogłeś pomóc -- rzucił z wyrzutem pod adresem Felixa.

-- Chciał -- odpowiedziała za niego Nika. -- Przytrzymałam go.

-- Dzięki. -- Net pokiwał głową i spojrzął na drzwi.

Do sali wszedł Oskar. Net wstał, zrobił groźną minę i podszedł do Oskara.

-- Stary, nie chciałbym cię poganiać, ale mógłbyś mi już oddać te dwie dyszki.

-- Jakie dwie dyszki? -- Oskar spojrzął na niego szczerze zdziwiony.

-- Masz Alzheimera młodzieńczego? Wczoraj pożyczyłeś na jeden dzień. Czyli dziś powinieneś mi oddać.

Oskar zastanowił się i pokręcił głową.

-- Nie. Dwie dyszki pożyczałem, ale od Wiktora. I już mu oddałem. -- Odszedł w stronę swojego miejsca. Rzucił jeszcze przez ramię -- jak Wiktor jest ci winien, to z nim to załatwiał.

-- Noż po prostu! -- Net zacisnął pięści i znów wrócił do przyjaciół. -- I miej tu dobre serce. Każdy dobry uczynek wraca do człowieka twardym bumerangiem.

-- Zapytaj Wiktora -- poradził Felix.

-- Zaraz! Przecież ty przy tym byłeś -- zorientował się Net. -- Mam świadka.

Felix przytaknął, ale na nic więcej nie było już czasu. Rozległ się dzwonek.

Przez całą chemię Net zerkał spode łba na Oskara. Miał już do niego podejść, by bardziej stanowczo zażądać zwrotu pieniędzy, ale zamiast tego podszedł do Wiktora i zapytał:

-- Oskar oddał ci dwadzieścia zeta?

Wiktor uniósł głowę znad książki.

-- Oddał, a co?

-- Bo... on się chyba pomylił. Pożyczał ode mnie.

-- Nie wiem, czy od ciebie też pożyczał. Na pewno pożyczał ode mnie. Oddał i jesteśmy kwita. A jak

tam moja ładowarka?

-- Jaka znowu ładowarka? -- Net rozłożył ręce. -- Co tu się dzieje?

\* \* \*

Gdy wychodzili ze szkoły, zaświeciło piękne, wiosenne słońce. Nie zrobiło się od tego znacząco cieplej, ale i tak Net i Nika rozpięli kurtki, by choć trochę tej wiosny wchłonąć.

-- To cześć, do jutra. -- Felix pozdrowił ich ręką i ruszył w stronę kawiarni Zbędne Kalorie po przeciwnej stronie ulicy.

-- Nie idziesz na przystanek? -- zawołał za nim Net.

-- Nie, napiję się herbaty i... potem polecę do domu. Trochę zmarzłem.

-- Napijmy się razem -- powiedziała z naciskiem Nika. -- Herbata z cytryną dobrze nam robi. Musimy porozmawiać.

-- Akurat teraz? -- Felix nie wyglądał na zachwyconego.

-- Sprawdziłam jutrzejszą pracę domową Celiny. -- Nika podeszła do Felixa. -- W jej zeszytcie jest napisane, że mamy opracować jakiś wybrany fragment Don Kichota.

-- Pamiętam, że pani Jola zadała nam analizę Wielkiej Improwizacji -- zauważył Net. -- Dobrze, że nie odrobiłem wczoraj.

121

Felix spojrział na zegarek, potem na park i westchnął.

-- Chodźcie, wypracujemy jakąś koncepcję.

Weszli do kawiarni, urządzonej na wzór starego angielskiego klubu, choć na pewno skromniej. Z kilku stolików tylko jeden przy oknie był zajęty przez dwie starsze kobiety. Przywitali się z panią Basią, właścicielką, i usiedli przy ich ulubionym stoliku w głębi sali. On prawie zawsze był wolny, bo ludzie najpierw zajmowali te przy oknach. Felix wziął leżące na stoliku menu i zaczął je przeglądać. Menu było złożonym na pół arkuszem kartonu w formacie A4 i zawierało nie więcej niż dwadzieścia pozycji. Prawie od razu obok stolika pojawiła się pani Basia.

-- Co dla was, kochani?

-- Poprosimy cztery herbaty z cytryną -- powiedział Felix, nie podnosząc wzroku znad menu.

Pani Basia z uśmiechem skinęła głową i odeszła. Przyjaciele spojrzeli na niego pytająco. Net unióś dłoń z trzema wyprostowanymi palcami.

-- Ile palców widzisz?

-- To... dla Laury. Gdyby przypadkiem przyszła.

-- Nie chcę cię martwić, ale prawdopodobieństwo przypadkowego spotkania w przypadkowym miejscu o przypadkowej godzinie... Czekaj, zaraz to policzę.

-- We wtorki chodzi na jakiś kurs, a potem jedzie na lekcję jazdy konnej -- odparł Felix, studiując uważnie menu. -- Tu obok ma przesiadkę.

Net przyglądał mu się podejrzliwie.

-- Znasz to menu na pamięć -- zauważył.

Felix odłożył kartę.

-- No. -- Zaplótł palce. -- Więc wpadnie na chwilę.

-- Nie musisz jej przed nami ukrywać.

122

-- Wy czasem chodzicie do kina beze mnie -- odparował Felix.

-- No, ale to co innego. My to... my.

-- Jakoś nie widzę specjalnej różnicy.

Felix poderwał się, drzwi bowiem otworzyły się i do kawiarni weszła Laura.

-- Cześć. -- Odwinęła szalik z szyi, rozpięła kurtkę lotniczą i rzuciła na podłogę torbę wojskową. Przysiadła się do stolika. -- Nie całuję, żeby nie zarazić. Trochę mnie jeszcze kręci w nosie.

Felix również usiadł. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Na szczęście pani Basia właśnie przyniosła na tacy cztery filiżanki i parujący dzbanek. Chwilę rozstawiała przed nimi filiżanki, dzbanek, spodeczek z cytrynami i miseczkę z cukrem trzcinowym.

-- Zaparzy się za dwie minuty -- poinformowała i odeszła.

-- Mam trzy -- powiedziała Laura.

-- Jeździsz konno? -- zapytał Net.

-- Uczę się. Już umiem wrzucać trójkę.

-- A wsteczny?

Felix kopnął Neta pod stołem.

-- Wsteczny jest trudniejszy -- odparła Laura. -- Mam tu przesiadkę co wtorek. -- Kciukiem wskazała w bok. -- Mogę się przesiąść w kilku miejscach, więc czemu nie tu. Według rozkładu oba autobusy przyjeżdżają o tej samej porze. Czyli losowa sprawa, który będzie pierwszy. Więc się nie spinam, tylko

jeden odpuszczam. Przyjeżdżam na miejsce spóźniona o minutę, czyli jest OK.

-- Koń nie używa zegarka -- przyznał Net, a Felix zawahał się, czy nie kopnąć go ponownie. -- To dlaczego się nie spotykamy?

123

-- Bo to przystanek z drugiej strony -- wyjaśnił Felix. -- Ten, na którym wysiadamy rano... Co wtorek, powiedziałaś? -- Spojrzał na Laurę. -- Od jak dawna?

-- A co, nie pamiętasz? -- Uniosła brwi i zaśmiała się. -- Minęły dwie minuty. -- Wrzuciła cytrynę do filiżanki i zalała nie do końca zaparzoną herbatą. -- Przyda się witamina C.

-- Minęła najwyżej minuta -- stwierdził Felix. -- A temperatura właśnie zlikwidowała całą witaminę C.

-- A ten koń to...? -- zaczął Net.

-- Taki duży pies w drewniakach.

-- To wiem. Chodzi mi o to, czy się trudno... prowadzi. Pilotuje? Steruje? Powozi?

-- Nawet nie wiem, ale robi się to łatwiej niż w przypadku motocykla. Koń ma autopilota.

Zaczęła dmuchać na herbatę, a potem pić ją małutkimi łyčzkami. Wypiła do połowy i odstawiła filiżankę. Wyjęła z torby książkę, z niej luźną kartkę i wsunęła kilka stron za zakładkę. Na kartce, która wyglądała jak inne kartki książki, było tylko jedno zdanie: „Nie czytaj mi przez ramię głupia babo - powiedziała Laura”.

-- Uwielbiam ten moment, kiedy następuje to prychnięcie z tyłu -- wyjaśniła. -- Dobra, lecę. Nie wypada, żeby starszy pan czekał.

-- Starszy pan?! -- Felix uniół brwi.

-- O koniu mówię. -- Laura już wstała i owijała się szalikiem. -- W tym roku przechodzi na emeryturę.

-- Aha. -- Felix też wstał. Potarł nos, żeby ukryć lekkie zakłopotanie. -- Dobrze się wczoraj bawiłaś?

-- Jeżeli można się dobrze bawić, mając trzydzieści osiem stopni. Chyba nie jesteś zły?

124

a

-- Trzydzieści osiem? I teraz idziesz jeździć konno? Znow będziesz chora.

-- Choruję dwa razy w roku. Na jesień i na wiosnę. I zawsze trwa to góra trzy dni, czyli już po wszystkim. Cześć, nie całuję, żeby nie zarazić.

Posłała Felixowi całusa dłonią, pomachała Netowi i Nice, po czym wyszła. Felix odprowadził ją wzrokiem



i usiadł, gdy zniknęła za framugą okna.

-- Konia zarazisz -- rzucił za nią Net, kiedy był pewien, że dziewczyna tego nie usłyszy. -- Trochę hiperaktywna, nie?

-- A ty jesteś hiperdowcipny -- zauważył Felix.

-- Jeżeli dobrze zrozumiałam -- odezwała się Nika -- to ona powiedziała, że wczoraj jej u ciebie nie było.

Felix zmarszczył brwi.

-- Rzeczywiście -- przyznał. -- Jakoś sobie nie skojarzyłem faktów.

-- Feromony. -- Net oparł się nonszalancko o oparcie. -- Ale luz. To i tak nieistotne. Przecież ona ciągle kogoś wkręca.

-- Wkręca, jeśli to jest dowcipne, a w tym nie widzę nic śmiesznego.

Chwilę milczeli. Wreszcie Net westchnął i wyjął laptop.

-- Manfred, cześć!

-- Cześć. -- Kamera na górze ekranu obróciła się, by zorientować się w otoczeniu. -- Jak minął dzień?

-- Jakby to powiedzieć, stary... Znasz to uczucie, kiedy przegrzewa ci się procesor? Nie najlepiej nam minął. Możesz sprawić, że będzie nieco lepszy.

-- O mnie to się w ogóle nie martwisz? Nie zapytasz, jak mi minął dzień?

-- OK. Jak ci minął dzień.

125

-- Och, stary, nie pytaj. Wdrażam program rozładowywania korków w mieście poprzez modyfikowanie zachowań kierowców. Przykład pierwszy: ktoś wjeżdża na skrzyżowanie, choć nie ma jak z niego zjechać, bo za skrzyżowaniem stoją samochody. -- Na ekranie pojawiło się okienko z filmem. Widać było skrzyżowanie w centrum Warszawy. Dziewczyna w Fiacie 500 wjechała na skrzyżowanie i została na nim po zmianie świateł. -- Samochody z bocznej ulicy nie mogły przejechać, bo w poprzek ich drogi stoi ten Fiat. I powstaje korek. Przykład drugi: z dwóch pasów robi się jeden. Kierowcy zjeżdżają z pasa, który się kończy, sto albo dwieście metrów przed zwięzieniem. Jeden pas jest zatkany, a drugi pusty. Nigdy nie zrozumie ludzi. Korek jest przez to dwa razy dłuższy. Wszyscy powinni dojechać do końca obydwojma pasami i na koniec wjechać „na suwak”. A jednak z jakiejś przyczyny tego nie robią. A to się przepychają po dwóch naraz, a to nie chcą się wpuszczać. Tu nawet jest ktoś, kto celowo blokuje wolny pas. -- Mały zielony Nissan jechał lewym, pustym pasem, z minimalną prędkością, tarasując go całkowicie. -- Facet robi to po to, by inni nie wyprzedzali tych stojących na prawym pasie.

-- Buc skończony -- przyznał bez zainteresowania Net.

-- Wydaje mu się, że jest Strażnikiem Teksasu, a tymczasem jest zwykłym głąbem tworzącym korek. I jak go oduczyć takiego zachowania? Testuję różne metody i jak na razie nie działają. Przykład trzeci -

-- Jak dla mnie, wystarczy. -- Net uniósł ręce. -- Ucz ich samodzielnie. Ja bym im wysyłał wezwania na powtórny egzamin na prawo jazdy, ale tego chyba nie możesz zrobić. Wracając do mojego dnia...

-- Jasne...

-- Pamiętasz naszą wieczorną rozmowę o Laurze?

126

-- Pamiętam. Mówiłeś, że poznałem ją na wczorajszym przyjęciu urodzinowym Felixa. Zsynchronizowałem się z komputerem Felixa rano, kiedy sprawdzał pocztę. No i nie widziałem wczoraj żadnej Laury. Polepszyłem ci nastrój?

-- Niestety, wprost przeciwnie... -- Net wsunął się głębiej w krzesło.

-- Jeśli jej wczoraj u nas nie było -- powiedziała wolno Nika

-- to kto był?

Przyjaciele popatrzyli na siebie i przeszły im ciarki po plecach.

-- Jeśli użyjecie słowa „duch” -- Net zapiął się pod szyję -- to ja się na was obrażę. OK?

Nika zmarszczyła brwi.

-- Aż takiemu złudzeniu nie mogliśmy ulec -- powiedziała.

-- Była tam. Rozmawialiśmy z nią. Pamiętam to.

-- Rozmawialiście o tym, że Laura jest chora i nie może przyjść -- wtrącił Manfred.

-- Jesteś tego pewien? -- zapytał Net.

-- Tak pewien, jak można być pewnym swojej pamięci. Szczerze mówiąc, na mojej polegam bardziej niż na ludzkiej. Wy nie macie kontroli parzyście.

-- Dzięki, do zobaczenia później.

-- A nie mógłbyś czasem... -- nie dokończył, bo Net zamknął laptop i schował do plecaka.

Felix w zamyśleniu przesuwał łyżeczką zwiędłą cytrynę po dnie filiżanki.

-- Może sałatka z tuńczyka była nieświeża i się podtruliśmy -- podsunął Net. -- Albo gaz się ulatniał. Albo... -- Wydał policzki. -- Albo sam nie wiem. No przecież takie halucynacje się nie zdarzają. Albo wczoraj mieliśmy do czynienia z fałszywą

127

-- Pamiętam. Mówiłeś, że poznałem ją na wczorajszym przyjęciu urodzinowym Felixa. Zsynchronizowałem się z komputerem Felixa rano, kiedy sprawdzał pocztę. No i nie widziałem wczoraj żadnej Laury. Polepszyłem ci nastrój?

-- Niestety, wprost przeciwnie... -- Net wsunął się głębiej w krzesło.

-- Jeśli jej wczoraj u nas nie było -- powiedziała wolno Nika

-- to kto był?

Przyjaciele popatrzyli na siebie i przeszły im ciarki po plecach.

-- Jeśli użyjecie słowa „duch” -- Net zapiął się pod szyję -- to ja się na was obrażę. OK?

Nika zmarszczyła brwi.

-- Aż takiemu złudzeniu nie mogliśmy ulec -- powiedziała.

-- Była tam. Rozmawialiśmy z nią. Pamiętam to.

-- Rozmawialiście o tym, że Laura jest chora i nie może przyjść -- wtrącił Manfred.

-- Jesteś tego pewien? -- zapytał Net.

-- Tak pewien, jak można być pewnym swojej pamięci. Szczerze mówiąc, na mojej polegam bardziej niż na ludzkiej. Wy nie macie kontroli parzystości.

-- Dzięki, do zobaczenia później.

-- A nie mógłbyś czasem... -- nie dokończył, bo Net zamknął laptop i schował do plecaka.

Felix w zamyśleniu przesuwiał łyżeczką zwiędłą cytrynę po dnie filiżanki.

-- Może sałatka z tuńczyka była nieświeża i się podtruli-śmy -- podsunął Net. -- Albo gaz się ulatniał. Albo... -- Wydał policzki. -- Albo sam nie wiem. No przecież takie halucynacje się nie zdarzają. Albo wczoraj mieliśmy do czynienia z fałszywą

127

Laurą, albo fałszywa jest ta, którą spotkaliśmy przed chwilą. Albo kłamie. Ale nie kłamie, bo Manfred mówi to samo.

-- Sami oszukiwaliśmy Stokrotkę hologramem mojego taty

-- przypomniała Nika. -- Czy Manfred widziałby hologram? Felix przytaknął.

-- Nagrałby się mniej więcej tak, jak my go byśmy widzieli

-- powiedział, nie odrywając wzroku od cytryny. -- Co najwyżej obraz mógłby migać w wyniku interferencji.

-- Jeśli więc nie nagrała się wcale...? -- Nika zawiesiła głos.

-- To znaczy, że jej tam nie było. Albo że była tylko w naszych głowach.

-- Kroiła ogórki i pomidory -- przypomniał Net.

Felix pokręcił tylko głową. Pocierał brodę i nie odrywał wzroku od cytryny. Po minucie Net sapnął z niecierpliwości i odezwałby się, gdyby Nika nie położyła mu dłoni na przedramieniu.

-- Coś tu się nie zgadza -- orzekł wreszcie Felix. Net klepnął się w czoło.

-- Tyle robienia mądrych min i miziania brody, żeby wypluć taki wniosek? -- zapytał. -- Wiem, że coś się tu nie zgadza. Nie mam sklerozy, a Laura raczej nie jest w zмовie z Manfredem.

Felix nie zwrócił uwagi na zwyczajowe marudzenie Neta. Spojrzał na zegarek.

-- Gdyby chodziło tylko o Laure, byłbym spokojniejszy -- powiedział. -- Który dzisiaj jest? Pokaż telefon.

Net wyjął telefon i porównał z datą na zegarku Felixa.

-- Wszystko się zgadza -- stwierdził. -- Znaczy, nie zgadza się. Ale to akurat się zgadza. Jestem uboższy o dwie dychy i bogatszy o pałę z geografii. Nie nazwałbym tego zgadzaniem się.

Felix wolno pokiwał głową.

128

-- Właśnie.

Wstał i podszedł do stojaka z gazetami dla klientów. Obejrzał je kolejno i wrócił na miejsce.

-- Na wszystkich jest ta sama data, co u nas -- powiedział.

Net zamknął oczy i pufnął z niedowierzaniem.

-- Ty sprawdzałeś, czy się nie przemieściliśmy w czasie? -- zapytał.

-- W przestrzeni raczej się nie przemieściliśmy -- zauważyła Nika.

-- Żeby gdziekolwiek się dostać, musielibyśmy przejść przez Pierścień. -- Net dopił zimną herbatę. -- Znaczy, przez włączony Pierścień. Ja tu raczej węższą jakiś bardziej skomplikowany żart.

-- Albo hipnozę. -- Nika pochyliła się nad stołem, odgarnęła niesforne rude loki i dodała ciszej -- w hipnozie można sprawić, by człowiek zapomniał o czymś. Można też mu wmówić, że wydarzyło się coś, co naprawdę nie miało miejsca. To się nazywa wdrukowywaniem.

-- Też o tym pomyślałem -- przytaknął Felix. -- Jeżeli ktoś nam trochę namieszał w głowach, trudno to będzie sprawdzić, bo sam fakt hipnozy też może zostać wymazany. Tylko kto i po co miałby to robić?

-- Wy o tym tak poważnie mówicie? -- Net patrzył to na Felixa, to na Nikę. -- Przecież to jakaś bzdura.

-- Wdrukowywanie jest mało dokładne -- ciągnęła niezrażona Nika. -- Czytałam o tym niedawno. Hipnotyzer podaje tylko zarys zdarzenia. Wyobrażenia potem produkuje szczegóły.

-- Wyobrażenia każdego z nas dopisałyby inne szczegóły. -- Felix podrapał się w głowę. -- Jest więc sposób, żeby to sprawdzić. Musielibyśmy oddzielnie napisać, co dokładnie wczoraj robiliśmy, kiedy byliśmy razem. Hm... Albo przeszliśmy za

129

blisko tych elektromagnesów na obwodzie Pierścienia i coś się nam poprzestawiało w głowach.

-- Co, że moja wina? -- obruszył się Net. -- A jak komuś w szpitalu robią rezonans magnetyczny, to też potem schizuje? Czekajcie, mam pomysł. Zadzwoń do Oskara. -- Wyjął telefon i wybrał numer. -- Cześć, tu Net... Nie, nie chodzi mi o dwie dychy... Chociaż, skoro pytasz... auuu... -- stęknął, bo Nika szturchnęła go w bok. -- Ciągle ktoś mnie szarpie, szturcha albo kopie... Nieważne. Pamiętasz tę dziewczynę z czerwonymi włosami. Nie, nie Nikę. Nika ma takie jak dojrzała cegła, a mnie chodzi o proste, syntetycznie wałące po sensorach neonową czerwienią. To Laura, dziewczyna Felixa... Tak, wiem, że to dziwnie brzmi, ale Felix ma dziewczynę... -- Zerknął na przyjaciela, napotykając jego ciężkie spojrzenie. -- Nie musisz mi wierzyć. Powiedz tylko, czy pamiętasz ją z wczoraj... Aha, dobra. No to narka. -- Rozłączył się i popatrzył po przyjaciółach. -- Mówi, że byli tylko ludzie z naszej klasy.

Net przypomniał sobie o czymś, sięgnął do kieszeni. Wstał, przeszukał wszystkie kieszenie. Były doskonale puste.

-- To nowe spodnie. -- Usiadł i zapytał Felixa -- pamiętasz, co wczoraj piliśmy u ciebie?

-- Była cola, sok, woda...

-- Ale jaka cola? Pepsi, coca-cola czy hoop?

-- Nie pamiętam. Tata robił zakupy, a on bierze pierwszą z brzegu. -- Felix spojrzał na przyjaciela uważnie. -- Czemu pytasz?

-- Bo wydaje mi się, że piliśmy coca-colę. Jak sprzątaaliśmy w trybie przyspieszonym salon, wtedy kiedy przyjechała twoja mama, to jedną z nakrętek schowałem do kieszeni. Przed położeniem się spać opróżniłem kieszenie i znalazłem tam nakrętkę po pepsi.

130

Felix zamyślił się.

-- Jesteś pewien?

-- Że nakrętka jest po pepsi - tak.

-- OK. -- Felix wstał. -- To teraz sprawdzimy kosz na śmieci.

\* \* \*

W pół godziny dotarli do domu na ulicy Serdecznej i po przywitaniu się z psem weszli prosto do kuchni. Felix otworzył szafkę pod zlewem, a kubek na śmieci wyjechał na pneumatycznym wysięgniku. Był pusty.

-- Rano tata wyrzucił śmieci -- stwierdził Felix. -- Trzeba będzie pogrzebać w pojemniku.

-- Widzę w tym pewną potencjalną trudność. -- Net wskazał okno w salonie.

Przed bramą stała śmieciarka. Felix rzucił się do drzwi, otworzył je szarpnięciem i wybiegł przed dom.

-- Stop! -- krzyknął. -- Zaczekajcie!

Przebiegł jeszcze kilka kroków i zatrzymał się w pół drogi - było już za późno. Mechanizm właśnie podnosił pojemnik, a jego zawartość lądowała we wnętrzu śmieciarki, gdzie były już śmieci z wielu innych domów. W hałasie spadających odpadków śmieciarze nawet nie usłyszeli wołania Felixa. Odstawili pojemnik na miejsce i odjechali.

Felix wrócił do domu i oparł się o blat kuchenny.

-- Możemy sprawdzić rachunek ze sklepu -- powiedziała Nika. -- Gdzie są rachunki?

-- Jadą ulicą Serdeczną w brzuchu śmieciarki.

-- Dałoby się pewnie sprawdzić bazę danych sklepu -- zastanowił się Net. -- Ona nie jest specjalnie dobrze zabezpieczona.

131

-- Wydaje mi się, że znacznie prościej będzie zapytać jutro ludzi -- powiedziała Nika. -- Na kilkanaście osób ktoś na pewno zapamiętał, co stało na stole.

Wtedy Felix spojrzął na Golema Golema.

-- Przecież to oczywiste -- stwierdził. -- Golem Golem, prześlij na mój komputer zapis z wczoraj, tak minutę przed przyjściem mamy.

-- Już wyszukuję. Mam. Przesyłam. Brak dostępu.

-- Bo nie włączyłem komputera. Zaraz...

-- Transfer potrwa dwadzieścia sekund.

Przyjaciele zeszli do piwnicy. Felix usiadł w fotelu, włączył laptop i się zalogował. Zaczekał, aż pasek postępu kopiowania dojdzie do końca i kliknął „play”. Pochylili się nad ekranem. Golem Golem ze swojego miejsca, gdzie udawał wieszak, widział tylko skrawek stołu i część kanapy z siedzącymi Lucjanem i Aurelią. Minęła chwila od wyłączenia zbuntowanych nóg, podłoga była bowiem usłana resztkami

jedzenia.

-- Mama! -- spoza kadru dobiegł krzyk Felixa. -- Musimy posprzątać!

Zapanowało zamieszanie, wszyscy bowiem rzucili się do zbierania jedzenia z podłogi. Nika przebiegła koło robota i po chwili wróciła ze zmiotką i szufelką, a Felix przyniósł automatyczny odkurzacz. Net podnosił naczynia z podłogi i ustawiał je na wielkiej tacy. Dalej Zosia i Gerald zbierali orzeszki i sałatkę w serwetki. Oskar nogą wpychał pod stolik co większe okruchy chipsów.

-- Pomóż mi!

Felix i Net wyszli z kadru i wrócili, ciągnąc bezwładne mechaniczne nogi. Wepchnęli je pod stolik. Potem wszyscy usiedli na kanapie i podłódze, a Felix rozdał im albumy fotograficzne.

132

Chwilę później w kadrze pojawiła się mama Felixa. To był koniec nagrania.

-- Chyba wszystko się zgadza. -- Net wzruszył ramionami. -- Poza tym, że niczego się nie dowiedzieliśmy. W kadrze ani razu nie widać butelki.

-- Nie wszystko się zgadza. -- Felix cofnął nagranie i wcisnął pauzę. -- Najbardziej nie zgadza się to.

Na stop-klatce klęczący Gerald zbierał orzeszki w serwetkę.

-- No, Gerald zbiera... Ożeż ty! -- Net poczuł, jak jeż mu się włosy na karku. -- Geralda nie było! Tego bym nie przeoczył!

Wstał i cofnął się. Wymienił przerażone spojrzenia z Niką.

-- Przeszliśmy przez niego -- powiedział cicho Felix.

-- Ale był wyłączony! -- zaprotestował Net.

-- Ale przeszliśmy. Przeszliśmy przez Pierścień.

## 5. Zróbmy to, zanim ktoś zauważy

Gdy Net dotarł do szkoły, Felix i Nika już stali oparci o parapet w ich ulubionym miejscu. Pocałował Nikę i uścisnął dłoń Felixa.

-- Zmieniło się hasło na moim koncie mailowym -- powiedział ponuro. -- Na koncie Gerwazego Bieleckiego.

-- To ten twój wymyślony kuzyn? -- upewniła się Nika.

-- Tak. On ma wymyślone trzydzieści lat i używam go do handlu na Allegro i Ebayu. Hasło

odzyskałem i nie pamiętam, żebym kiedykolwiek takie wymyślał. Zacząłem więc sprawdzać inne miejsca, gdzie wymagane były hasła. Kilka z nich się nie zgadza. Straciłem konto w grze sieciowej, gdzie miałem ponad milion punktów. Żeby to odrobić, będę musiał poświęcić z pięć-

134

naście godzin na przechodzenie zadań, które już raz przeszedłem...

-- Kondolencje. -- Felix poklepał go po ramieniu. -- Mnie też się nie zgadzało jedno hasło. Do konta Net.com. Manfred pomógł mi je odzyskać. Zmieniałem je regularnie, więc myślałem, że mi się coś pomyliło, ale skoro masz to samo... to rzeczywiście dziwne.

-- Może staliśmy po prostu za blisko? -- podsunęła Nika. -- Może Pierścień wydziela taki rodzaj promieniowania, które... jest jeszcze niezbadane.

-- Możesz mi wytłumaczyć -- zaczął z rozdrażnieniem Net

-- w jaki sposób to, że staliśmy podczas eksperymentu blisko Pierścienia, mogło zmienić hasło do mojego maila?

-- Może nie zmieniło hasła w komputerze, tylko w twojej głowie. To z nami jest coś nie tak, reszta świata najwyraźniej ma się dobrze.

-- Mam pewną koncepcję, ale muszę ją potwierdzić -- powiedział Felix. -- Mój tata nie sprawia wrażenia, jakby mu się cokolwiek nie zgadzało. A stał tam, gdzie my.

-- On nie podchodził do Pierścienia po eksperymencie -- przypomniała Nika.

-- On nie PRZECHODZIŁ przez Pierścień po eksperymencie

-- poprawił ją Felix i spojrzał wymownie na Neta.

-- Nie przeciągałem cię na siłę! -- Net wycelował w przyjaciela palcem. -- Przestań mnie oskarżać.

-- Stwierdzam tylko fakt.

-- Nie kłóćcie się -- przerwała im Nika. -- Może prościej powiedzieć waszym tatom, co się stało.

-- Jeśli powiemy starym, że przeszliśmy przez Pierścień, prędko nie wezmą nas do Instytutu -- stwierdził Felix.

-- To akurat nie będzie wielka strata.

135

-- Będzie. Bo jeśli mam rację, to żeby odwrócić zmiany, musimy przejść przez Pierścień w przeciwną stronę.

-- Czy to aby nie za proste? -- zapytał Net. -- Jesteś pewien?



-- Nie, ani trochę -- szczerze przyznał Félix. -- Nie ma kogo zapytać, bo to początek eksperymentów. Maxwell też nie miał kogo zapytać o elektromagnetyzm. Przysiadł więc i wymyślił wszystko sam. Razem ze Skoczyszynami rodzi się nowa gałąź nauki. Pomyślcie: zmieniło się hasło do maila, zmieniły się tematy prac domowych i parę mało istotnych drobiazgów. Nie licząc samochodu taty, bo to poważna sprawa. -- Mina Niki świadczyła o tym, że dziewczyna jest innego zdania. Félix jednak nie zwrócił na to uwagi. -- Poważnych zmian może być więcej. Mogło się zmienić coś, o czym się dowiemy za kilka lat. Jeżeli więc możemy to cofnąć, to czemu nie spróbować?

Net chwilę wazył argumenty przyjaciela.

-- Jak chcesz się tam dostać? -- zapytał.

-- Mamy elektrogitymacje i przyznany dostęp do tej części budynku A, gdzie znajduje się Pierścień. Po prostu tam wejdziemy. Jeżeli nie zrobimy niczego głupiego, to nikt się nie dowie. Wejdziemy i przespacerujemy się przez Pierścień od odwrotnej strony. Jeśli niczego nie zepsujemy -- przelotnie spojrzaliśmy na Neta -- to tylko znajdziemy się w bazie danych, w której lądują wszystkie informacje o wejściach i wyjściach z Instytutu. Nikt tego nie przegląda, jeśli nie ma wyraźnej potrzeby.

-- Ty to wszystko przewidziałeś już wczoraj? -- zapytał Net. -- Przewidziałeś, że nas przekonasz, i dlatego napisałeś, żebyśmy wzięli z domu elektrogitymacje?

-- To była tylko jedna z możliwości. Chciałem, żebyście wzięli elektrogitymacje, bo zawsze lepiej być przygotowanym niż nieprzygotowanym. To tak jak z wożeniem gaśnicy w samochodzie. Przecież nikt nie planuje pożaru.

136

-- Stary, ja łapię ten tok rozumowania, ale to jednak... dobry pomysł! -- Net uśmiechnął się. -- A masz kolejny, jak dostać się do Instytutu?

-- Zaraz, chwileczkę. -- Nika uniosła dłonie. -- Już zatwierdziliście ten plan? A pamiętacie starą, potwierdzoną nieraz zasadę, że próba sprytnego wyjścia z małych kłopotów powoduje, że ładujemy się w większe? Nie lepiej powiedzieć o wszystkim rodzicom? Może to coś, co jest istotne dla badań, albo... -- Zastanowiła się. -- Albo wiadomo, co z tym zrobić.

-- Jasne. -- Net pokręcił głową. -- Dadzą nam podwójną dawkę aspiryny i witaminy C i wszystko wróci do normy.

Nowy model elektrogitymacji przypominał płaski telefon z dużym wyświetlaczem, poniżej którego dopiero znajdowało się kilka „nietelefonicznych” przycisków. Menu, które wyświetliło się na ekranie, również nie przypominało telefonicznego. Było jednak przejrzyste, więc Felix bez trudu znalazł pozycję „Dojazd do Instytutu”. Otworzyło się okienko z trzema polami do wypełnienia. Wystarczyło podać godzinę, miejsce i liczbę osób.

-- Tak po prostu? -- zdziwił się Net.

-- Na to wygląda. -- Felix kliknął „sent”. -- Jeśli naprawdę przyjedzie i jeśli nas zawiezie na miejsce.

Po dwóch sekundach pojawił się komunikat z mapką i dokładną godziną, o której pojawi się transport. Do miejsca odebrania mieli nie więcej niż dwieście metrów i niecały kwadrans na dojsie.

-- Rewelacja -- stwierdził Net. -- Jeżeli nie każą nam zapłacić.

Ubrali się i spacerkiem ruszyli do wyznaczonego miejsca.

Felix po drodze zatrzymał się przy koszu na śmieci stojącym obok wejścia do sklepu spożywczego. Skrzywił się i zanurzył

137

rękę po łokieć. Nika patrzyła na to z niesmakiem, ale nie odezwała się. Chłopak chwilę grzebał w śmieciach, wreszcie wyciągnął plastikową nakrętkę z napisem „Fanta”.

-- To będzie nasza sonda -- oświadczył.

-- Jesteście pewni, że powinniśmy to robić? -- zapytała Nika.

-- Jeśli się skaleczysz nożem, to ponowne cięcie, w przeciwną stronę, tylko pogorszy sprawę.

-- Wiele zjawisk fizycznych może przebiegać w obie strony.

-- Rozbijanie dzbanka?

-- Teraz ty marudzisz -- zauważył Net. -- Albo wszystko wróci do normy, a w najgorszym wypadku znów się coś zmieni. Tata Felixa zacznie jeździć Toyotą Land Cruiser albo Nissanem Patrolem i znów będziemy mieć złe tematy prac domowych. Do przeżycia.

Dokładnie o wyznaczonej porze przy krawężniku zatrzymał się srebrny mikrobus Mercedesa z logo IBN na burcie. Felix odsunął boczne drzwi, rzucił szybkie „Dzień dobry” i już miał wsiadać, gdy zobaczył obok drzwi coś, co wyglądało jak czytnik kart zbliżeniowych. Tknięty przecuciem, przesunął przed nim elektrogitymację. Kontrolka z piknięciem zamruwała zielono. Przyjaciele zrobili to samo i przeszli na sam tył. Usiedli i zapięli pasy. W kilkunastoosobowym busie było jeszcze dwóch naukowców, ale oni nawet nie oderwali się od swoich laptopów.

-- Jak dla mnie, bomba -- stwierdził cicho Net, gdy ruszyli.

-- Już zapomniałem, jak to było, kiedy jeździliśmy autobusem szkolnym.

-- Znów są miejsca siedzące -- przyznała Nika.

Bus wysadził ich na podziemnym parkingu, w miejscu, które dobrze znali. Nieniekajeni przez nikogo, dotarli do budynku

138

A i korytarza prowadzącego do Pierścienia. Wszystkie drzwi otwierały się przed nimi; nawet nie musieli dotykać elektrogitymacji.

W sali Skoczywrót nie było żywej duszy. Słuchać było tylko ciche buczenie wentylacji. Paliły się słabe pomarańczowe lampy na obwodzie podstawy kopuły. Było akurat na tyle jasno, by nie wpadać na przedmioty, jednak wszelkie szczegóły ginęły w półcieniach. Przyjaciele nawet nie próbowali szukać włączników światła. Podeszli do podwyższenia Pierścienia.

-- Słyszycie? -- Nika uniosła palec wskazujący. -- To nie jest wentylacja.

Cichutkie buczenie nie dochodziło z góry, tylko z aparatury w bezpośredniej bliskości Pierścienia.

-- Pierścień pracuje -- stwierdził ze zdziwieniem Net.

Felix ponownie spojrzął na główny wyłącznik - dźwignia

znajdowała się na dole w pozycji „off”.

-- To samo działo się z Wunrungiem -- powiedział. -- Pracował mimo odcięcia zasilania.

-- Skoczywrota to nowa konstrukcja -- przypomniał Net. -- Zaprojektowana od podstaw zgodnie z zasadami współczesnej technologii. Przecież musieli to najpierw policzyć na symulacjach komputerowych. Nie może ot tak sobie pracować, jak jest wyłączony.

-- Ale pracuje.

Net nie znalazł odpowiedzi na tę prostą logikę. Z bliska widać już było, że po obwodzie Pierścienia przeskakują pojedyncze niebieskawe iskiereki nie większe od tych, które można zobaczyć, zdejmując w ciemnym pokoju sweter, zrobiony bez użycia prawdziwej wełny.

Obeszli Pierścień dookoła, by stanąć za nim. Z tej strony wyglądał identycznie.

139

-- Historia, której chcieliśmy uniknąć, powtarza się -- stwierdziła Nika.

-- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem -- odparł Felix -- to za chwilę nasz świat wróci do normy. Wtedy opowiemy o tym naszym tatom, oni się na nas wkurzą, ale po raz kolejny przyczynimy się do postępu nauki.

-- Ta rozmowa będzie bolała. -- dodał Net.

-- Będzie -- zgodził się Felix. -- Daj nakrętkę.

Net wygrzebał z kieszeni i podał przyjacielowi nakrętkę po fancie. Felix obejrzał ją, żeby nie mieć potem żadnych wątpliwości. Zamachnął się i przerzucił ją przez Pierścień. Obszedł go z boku i podniósł nakrętkę.

-- Milinda -- przeczytał. Wrócił do przyjaciół i włożył nakrętkę w dłoń Neta. -- Nie wiem, jak to się dzieje, ale się dzieje.

Net z niedowierzaniem obejrzał nakrętkę, potem schował ją do kieszeni i skinął głową.

-- Zróbmy to, zanim ktoś zauważy -- powiedział.

Chwycili się za ręce, biorąc Nikę w środek, i weszli na podwyższenie. Pierścień buczał teraz jakby głośniejsze, a powietrze wewnątrz zdawało się lekko drżeć.

-- Kiedy dostaliście ostatnio lanie od ojca? -- niespodziewanie zapytała Nika.

Felix i Net spojrzeli na nią z zaskoczeniem.

-- Próbujesz nas zniechęcić? -- zapytał Felix.

-- Pamiętasz kiedy? -- nalegała Nika.

-- Miałem może osiem lat i w górach bawiłem się, rzucając kamyczki w dół zbocza. Teraz wiem, że dobrze zrobił, dając mi klapsa. Dlaczego pytasz?

-- Rzucanie kamyczków w górach jest niebezpieczne, ale bardziej niebezpieczne jest używanie niesprawdzonego eksperymentalnego teleportera.

140

-- O, nie. -- Net mocniej ścisnął jej dłoń. -- Czas na dyskusje był, zanim tu przyjechalibyśmy. Aktualna teoria brzmi, że przejście w drugą stronę... rozmagnesuje nas, czy coś. I tego się trzymajmy. Teraz chcę to już mieć za sobą.

-- Chciałam się tylko upewnić, że wiecie, co robimy.

-- Nie wiemy, ale nie mamy lepszego pomysłu -- podsumował Felix.

Ruszyli przed siebie i wolnym krokiem przeszli przez Pierścień. Iskry zatańczyły mocniej, owiało ich ciepłe powietrze, a potem nagle zapadła cisza. Puścili swoje dłonie i odwrócili się. Pierścień nie pracował, jakby ich przejście go wyłączyło.

Albo jakby wcześniej włączył się tylko dlatego, że mieli przez niego przejść.

-- Chodźmy stąd, bo będzie na nas. -- Net pierwszy ruszył w stronę drzwi.

Felix za pomocą elektrogitymacji załatwił transport powrotny. Dopiero w busie mijającym granice miasta przyjaciele uwierzyli, że plan powiódł się przynajmniej częściowo i nikt niczego nie zauważył. Nie rozmawiali prawie, niespokojni, co zastaną w domu. Kierowca kolejno rozwiózł ich pod wskazane adresy. Felix, który wysiadł jako ostatni, uwierzył, że plan powiódł się całkowicie, kiedy ujrzał zaparkowanego przed domem Land Rovera.

Przyjaciele spotkali się przed szkołą w doskonałych nastrojach. Autobus, którym przyjechał Net, odjeżdżał znów zgodnie z rozkładem. Hasła do wszystkich kont pocztowych pasowały, a konserwy w lodówce Niki nie zamieniły się miejscami. No, a poza tym wszystkim zaczynał się piękny wiosenny dzień.

141

-- Na wszelki wypadek nie odrobiłem pracy domowej -- oświadczył Net. -- Teoria teorią, a najpierw sprawdźmy, czy podziałało.

-- Każde wytłumaczenie dla lenistwa jest dobre. -- Uśmiechnęła się Nika.

Wraz z grupkami uczniów, którzy woleli opóźnić chwilę znalezienia się w szkole, stali na stopniach przed wejściem. Pomachali zbliżającemu się Wiktorowi.

-- Cześć, co dziś mamy pierwsze? -- rzucił Net.

-- Historię.

Net spojrzął na Nikę wzrokiem szachowego mistrza, który właśnie ogrzał przedszkolaka.

-- Widzisz mała, rozmagnesowaliśmy się -- powiedział. -- Proste metody są najlepsze. Cywilizacja możliwości.

-- Mam nadzieję... -- westchnęła.

Obok nich przeszła, kulejąc lekko, Aurelia. Rzuciła ponure „Cześć”.

-- Mam nadzieję, że to nic poważnego -- powiedziała Nika tonem sugerującym nadzieję na coś wręcz przeciwnego.

Aurelia pokręciła tylko głową, wkuśtykała na schody i zniknęła w drzwiach szkoły. Przyjaciele odprowadzili ją wzrokiem.

-- Wspominałaś kiedyś o empatii -- przypomniał Net.

-- Ależ ja się wczuwam w jej ból -- wyjaśniła Nika.

-- Wczoraj sprawdziłem kilka rzeczy w domu. -- Felix wrócił do tematu. -- Maszyna kulejąca... klusująca działa, akumulator z prototypu nóg Golema Golema wyjęty i leży tam, gdzie go położyłem. Hasła do kont mailowych się zgadzają. Jedyna różnica, to przytarcie na przednim zderzaku Mini, ale to akurat było do przewidzenia.

142

Coraz więcej uczniów wchodziło do szkoły. Lucjan, zamiast wejść do środka, zatrzymał się przy przyjaciółach, spojrzął groźnie na Neta i powiedział:

-- Dzięki za takie rady. Wziąłem ją na te gokarty i tak się poobijała po pierwszym okrążeniu, że zamiast iść na kolację przy świecach, wzięła taksówkę i wróciła do domu. Teraz się do mnie nie odzywa.

-- Stary! -- wykrzyknął Net. -- Mówiłem o bilardzie. Miałeś ją wziąć na bilard.

-- Nie na gokarty? -- szczerze zdziwił się Lucjan.

-- Jasne, że nie. Przy bilardzie urazowość jest bardzo niska.

-- Bilard? -- Lucjan zmarszczył brwi i wszedł do szkoły. Przyjaciele spojrzeli na siebie, ale nic nie powiedzieli. Nika wzdrygnęła się i owinęła szczelniej kurtkę jeansową, na którą miała narzucony bezrękawnik z cienkiego kożuszka.

-- Chodźmy do środka.

-- Za bardzo się wywiośniłaś -- zauważył Net.

Weszli do sali historycznej po dzwonku, tuż przed historykiem i bez pośpiechu zajęli swoje miejsca. Historia była jednym z luźniejszych przedmiotów, co czyniło ten dzień jeszcze bardziej pozytywnym.

Profesor Cedynia wolno usiadł za biurkiem, otworzył dziennik i monotonnym głosem zaczął odczytywać listę obecności.

-- Bielecki?

-- Jestem! -- przyznał się Net i dodał ciszej -- w domu wszystko jest, jak powinno być. Po drodze też, w szkole też. Czyli się udało.

-- Mickiewicz?

-- Jestem! -- odparła Nika. -- Zachowajmy czujność na wszelki wypadek.

-- Olbińska?

143

-- Jestem!

-- Można by -- ciągnął szeptem Net -- sprawdzić notatki z wczorajszych lekcji. Wiktor ma zwykle -

Umilkł, gdy Nika po raz kolejny szturchnęła go łokciem. Wystarczyło, że zobaczył wyraz jej twarzy, by jego dobry nastrój wyparował.

-- Olbińska -- szepnęła Nika.

-- Nie znam żadnej Olbińskiej.

-- No właśnie.

Net powiódł za spojrzeniem Niki i natrafił na siedzącą pod ścianą całkiem ładną dziewczynę z krótkimi prostymi czarnymi włosami. Ubrana była w czarną spódniczkę do kolan i nieco staromodny sweter. Dziewczyna również spojrzała na przyjaciół i uśmiechnęła się. Po chwili Felix zorientował się, że właściwie to ona uśmiecha się konkretnie do niego.

-- Czyli mamy w klasie nową? -- zapytał z naiwną nadzieją w głosie Net.

-- Polon? -- odczytał Cedynia.

-- Jestem! -- odpowiedział Felix, po czym dodał ciszej -- obawiam się, że nie. Obawiam się, że mamy nowe kłopoty.

m

l"

6. Że jesteśmy, to wiemy. Ale gdzie?

Słońce, wpadające przez małe półokrągłe okienka przy samej podłodze, wyświetlało geometryczne wzorki na nierównych deskach Kwatery Głównej. Net klikał zapamiętałe w klawiaturę. Nagle zamarł i zaśmiał się diabolicznie. Przyjaciele spojrzeli na niego z zaskoczeniem, bo do śmiechu bynajmniej im nie było.

-- Nie ma go. -- Net wyglądał, jakby w ciągach cyfr i liter na ekranie odnalazł szczęście. -- Nie ma go. Nigdy go tu nie było.

-- Powiesz wreszcie, o co chodzi? -- podsunęła Nika.

-- Nie ma Geralda! Warto było przejść dwa razy przez Pierścień, zaliczyć pałę z gegry, stracić dwadzieścia zeta. Zresztą te nasze jedyńki też zniknęły.

-- Przynajmniej jedno z nas zachowało poczucie humoru -- skwitował Felix.

145

-- Jeżeli nic innego się nie zmieniło, to luz. Tylko zyskaliśmy. Nie znaczy oczywiście, że Gerald nie żyje, tylko że jest gdzie indziej. To stało się wtedy, gdy do naszej klasy przyszedł Gilbert. Pamiętacie? Z tej szkoły, co splajtowała. Wygląda na to, że z Gilbertem zamiast Geralda przyszła Gertruda\*. Kiedy to było?

-- Na początku roku szkolnego -- przypomniała sobie Nika.

-- Ponad pół roku temu. -- Felix zamyślił się. -- Duży zasięg.

-- Jeżeli coś się dzieje z naszymi głowami, to chyba nie ma znaczenia, czy wspomnienia są sprzed tygodnia czy sprzed pół roku.

-- Mogę się wtrącić?--odezwał się niespodziewanie Manfred.

-- Jak zwykle zapominacie o mojej obecności.

-- Jesteś tak istotną częścią mojego świata, że przestałem cię zauważać -- odparł Net. -- Coś się nie zgadza?

-- Zgadłeś. Prawie nic się nie zgadza! W ogólnym zarysie jest podobnie, ale szczegóły się różnią. Jakby... moją pamięć zaatakował bardzo przemyślany wirus. Ale sprawdziłem, i to nieprawda. Pierwszy przykład z brzegu: jakiś czas temu wykoleił się pociąg koło Dworca Gdańskiego. Uchwyciła to jedna z moich kamer.

-- Pamiętam -- zgodził się Felix. -- To był pociąg towarowy i jechał bardzo wolno. Nikomu nic się nie

stało.

-- Według mojej osoby w ratuszu pociąg się wykoleił. Tylko że inny. I innego dnia. Miejsce się zgadza i nic więcej. Z kolei ten autobus miejski, który przywalił w barierkę na Mokotowie, w wersji, jaką zna moja osoba w ratuszu, przywalił w latarnię w centrum. Ta sama linia, ten sam kierowca, ta sama przyczyna

- miał zawał, i dwadzieścia minut różnicy. Właśnie ustalam średnią, i wygląda na to, że problem leży we mnie tutaj, w laptopie. Muszę dostosować się do innych części mojej osoby, bo ich wspomnienia są spójne.

\* Dzięk dla Karoliny Wierbol za współtworzenie postaci.

146

-- Czekaj! -- krzyknął prawie Felix. -- Możesz zachować obie wersje?

-- To schizofrenia. Muszę mieć jednolite wspomnienia. Inaczej co chwilę będzie się pojawiał błąd.

-- A możesz zrobić archiwum z tych elementów, które się nie zgadzają?

-- To się da zrobić. Powiesz mi, po co?

-- Mam pewną koncepcję.

-- Stary... -- wtrącił się Net. -- Twoja poprzednia koncepcja lekko zawiódła. Znaczący jest lepiej, niż było, ale zupełnie przypadkiem. Nie psujmy tego. Ja głosuję za nicnierobieniem.

-- Nie wiemy, co jeszcze mogło się zmienić -- zauważyła Nika.

-- Przecież nie zmienia się świat, tylko nasza pamięć. Więc jakby nic się nie zmienia, tylko przybywają nam błędy w pamięci. Z fałszywym wspomnieniem Geralda jakoś sobie poradzę. Wczorajsza zgaga dziś nie boli.

-- To niekoniecznie tak wygląda... -- próbował przerwać mu Felix.

-- Zgadza się każdy mały element. -- Net powiódł ręką dookoła. -- Nawet ta wypchana sowa jest przekrzywiona, bo zaczepiłem o nią plecakiem przed wakacjami.

-- Urządziliśmy to miejsce prawie półtora roku temu. Czyli rok wcześniej, niż pojawili się Gerald lub Gertruda.

-- A to ważne? -- zapytała Nika. -- Znajdźmy w tym wszystkim jakąś metodę, jakiś klucz, według którego przebiegają zmiany.

-- Kluczem jest czas -- powiedział Felix. -- Jeśli prześledzimy różnice w czasie, będziemy mogli stwierdzić, kiedy dokładnie nastąpiło odgałęzienie. Nie będzie się zgadzało tylko to, co wydarzyło się po konkretnym punkcie w czasie.



147

- Pamięć ludzka tak nie działa -- zaproponowała Nika.
- Nie chodzi o pamięć.
- Więc...?
- Muszę to przemyśleć.
- Może zapodasz nam surowiec, nad którym będziesz prze-myśliwał -- zaproponował Net. -- Tako i my będziemy przemy-śliwać.
- Surowiec dopiero będę wymyślał. Przyszedł mi do głowy kot Schrödingera.
- Nie mam pojęcia, co to jest.
- To zabawa myślowa; kot ukryty przed wzrokiem obserwatora w pudełku. Może być żywy lub martwy, a to okazuje się, dopiero gdy obserwator otworzy pudełko. Więc dopóki tego nie sprawdzi, stan kota jest... połowiczny. Ani żywy, ani martwy.

\* # \*

Po szkole wyszli do parku za Zbędnymi Kaloriami, żeby spacerując, zastanowić się, co robić.

- Czy to nie Laura? -- Net spojrzął na przystanek. -- W środy też ma lekcje jazdy konnej?
- Hej! -- zawołał Felix i pomachał ręką.

Laura odwróciła się, ale nie zauważyła go wśród stojących ludzi. Felix ruszył alejką w jej stronę.

- Nic nie mówiłaś, że w środy też masz lekcje jazdy konnej -- zaczął z uśmiechem.
- A... powinnam mówić?

Coś w jej spojrzeniu kazało Felixowi się zatrzymać. Net dogonił go i stanął obok.

- Znamy się? -- Laura patrzyła na nich z lekkim niepokojem.
- Żartujesz? -- wykrzyknął Felix. -- Przestań nas wkręcać. Mieliśmy ciężki dzień.

148

Dziewczyna zmrużyła oczy,

- Kim jesteście?
- O kurde... -- szepnął Net.
- Ferie zimowe w pensjonacie Trzy Kuzynki' -- przypomniał Felix. -- Tam się poznaliśmy... No co

ty...?

-- Stary... -- Net ciągnął go za rękaw.

-- Byłam tam, ale... -- Laura przyjrzała im się uważnie. -- Ale was nie pamiętam. Może byliście w innym terminie?

-- Stary... -- Net energiczniej pociągnął Felixa, który tym razem nie opierał się. -- Wracajmy -- powiedział cicho, po czym dodał głośniej -- pomyłka, przepraszamy. Chodziło o pensjonat U Ciotki.

Felix bezwolnie dał się odprowadzić w alejkę parkową, skąd nie było widać przystanku. Dopiero teraz dołączyła do nich Nika. Felix przejechał ręką po twarzy.

-- Nie pamięta mnie...

-- Znacie się od kilku miesięcy -- zauważył cicho Net. -- Sam mówiłeś...

Nika objęła Felixa i mocno przytuliła. Potem Net klepnął go w ramię i powiedział:

-- Bywa...

-- Wytłumaczę jej. -- Felix obrócił się na pięcie i ruszył alejką z powrotem.

-- To raczej nie zadziała... -- próbował go powstrzymać Net. Felix jednak szybkim krokiem ruszył na przystanek. -- Weźmie cię za wariata!

Nika spojrzała na Neta, wzięła go za rękę i zapytała:

-- A co, jeżeli w którejś wersji tego... dziwactwa też się nie rozpoznamy?

\* Te przygody zostały opisane w książce Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka.

149

-- Dopóki nie zbliżymy się do Pierścienia osobno, nic się nie stanie -- odparł. -- Chyba. Na razie w walce na wersje zdarzeń jesteśmy my kontra reszta świata. W sensie, że między nami wszystko się zgadza.

Trzymając się za ręce, poszli zobaczyć, jak idzie Felixowi. Zastali go na pustym przystanku.

-- Nie ma opcji, żebyśmy tu zostali -- powiedział, patrząc na znikający w oddali autobus. -- Musimy powiedzieć o wszystkim naszym starym.

-- Aaa... -- Net podrapał się za uchem. -- A moglibyśmy powiedzieć tylko twojemu? Twój się tak nie pieni na tego typu akcje.

-- Od niego zamierzam zacząć.

Nika zreflektowała się i puściła dłoń Neta.

-- Tu jesteś, misiaczku. -- Gertruda Olbińska pojawiła się obok niespodziewanie.

Zachowywała się, jakby się dobrze znali. Wzięła zaskoczonego Felixa pod ramię. Ten spojrzął na dłoń dziewczyny pod swoim ramieniem, potem na nią i wreszcie na przyjaciół. Net wzruszył ramionami.

-- Myślałam, że zaczekasz przed szkołą -- powiedziała z pretensją Gertruda. -- Musiałam cię szukać.

-- Tak? -- Felix zamrugał i zorientował się w sytuacji. -- Aaa... to dziś jest środa? Zaaa... pomniałem.

Felix zastanawiał się, czy się wyswobadzać i uciekać, czy czekać, co będzie.

-- Zapomniałeś o naszym kinie, misiaczku? -- Gertruda, jakby wyczuwając wątpliwości chłopaka, mocniej wczepiła się w jego ramię. -- Mieliśmy dziś iść na ten nowy film Spielberga.

-- Widziałem to -- powiedział. -- Nie warto.

-- Jak to widziałeś? Premiera była wczoraj.

150

-- Widziałem... prapremierę. Opowiem ci, o czym to jest... przy kawie. -- Widząc jej minę, dodał szybko -- wolę z tobą porozmawiać, niż siedzieć w kinie, gdzie nawet nie da się zamienić słowa. Zaczekaj momencik. -- Wyswobodził się jednak, podszedł do przyjaciół i wyszeptał konspiracyjnie -- wybadam sprawę. Spotkajmy się za... -- spojrzął na zegarek -- godzinę w tym samym miejscu.

Odszedł. Uradowana Gertruda znów wzięła go pod ramię i oboje ruszyli w stronę Zbędnych Kalorii.

-- Misiaczek szybki jest... -- mruknął Net, gdy Felix nie mógł już tego usłyszeć. -- A ona naiwna.

-- Albo odwrotnie -- mruknęła Nika.

\* \* \*

Felix popijał czekoladę na gorąco i z coraz większym niedowierzaniem słuchał opowiadanych przez Gertrudę Olbińską historii o sobie-nie sobie. Wynikało z nich, że on i Gertruda są parą prawie od początku roku. Zastanawiał się, jak to możliwe, bo dziewczyna, choć ładna, nie bardzo go pociągała. By wyjaśnić to, co z zewnątrz wyglądało na amnezję, wymyślił historię o eksperymencie naukowym, w jakim brał udział poprzedniego dnia. Gdy już to jej wyznał, zdał sobie sprawę, że to przecież prawda.

-- A pamiętasz, misiaczku, jak w sylwestra odpaliliśmy raketę taty Gilberta? -- Gertruda zaczęła kolejną historię.

-- To akurat pamiętam -- przyznał. -- Była spora afera.

-- Przyjechała policja i saperzy. Jak sobie pomyślę, ile gazów cieplarnianych zostało wyemitowanych...

-- Saperzy?

151

-- No, bo ta rakieta spadła na pole, pół kilometra dalej. Na szczęście nie zniszczyła żadnych roślinek. Przyjechała policja, a my zapewnialiśmy ich, że nie mamy pojęcia, o co chodzi, he, he.

Felix zastanowił się. Tak by mogło być, gdyby Net nie odkręcił zaworu z gazem do oporu. Gdyby odkręcił go na próbę tylko trochę, jak zapewne postąpiłby każdy normalny człowiek mający do czynienia z nieznaną aparaturą, to zbiorniki nie napełniłyby się do końca i rakieta nie zdołałaby wejść na orbitę\*. Tak by się mogło stać, ale przecież stało się inaczej... Słuchał Gertrudy i coraz mniej rozumiał z tego, co się działo. Część wydarzeń zgadzała się z tymi, które pamiętał, część różniła się minimalnie, a były i takie, które nie zgadzały się w najmniejszym stopniu, jak na przykład zalanie kilku szkolnych pracowni przez pęknięty kaloryfer w sali gimnastycznej.

-- Albo ta sprawa z sądem uczniowskim -- ciągnęła Gertruda. -- Jest tyle ważnych spraw, ludzie nie segregują śmieci, chociaż w hallu stoją odpowiednio oznakowane pojemniki. Eryka Surowiec, ta wredziocha, oskarżyła was o naklejenie napisów na szkolnym sklepiku. Ale Gilbert was wybronił. Pamiętasz, misiaczku?

To akurat się zgadzało.

-- Czy mogłabyś przestać mówić do mnie „misiaczku”? -- poprosił Felix.

-- Przecież zawsze to lubiłeś!

-- No to przynajmniej dziś. Wiesz, to z powodu tych problemów z pamięcią.

-- Dobrze, Feliksiaczku. Dziś mogę. -- Pogłaskała go po dłoni. -- To naprawdę przez ten eksperyment naukowy, w którym brałeś udział?

Przytaknął.

\* Te przygody zostały opisane w książce Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek.

152

-- Nie mogę o tym opowiadać -- dodał. -- To jest top top top secret.

-- A długo to jeszcze potrwa?

-- Sądzę, że nie później niż do wieczoru. Taką mam nadzieję. Pamiętasz, co robiliśmy wczoraj? Czy zachowywałem się dziwnie?

-- Zapomniałeś o kinie, a jak już tam poszliśmy, kupiłeś colę w jednorazowym kubku. A przecież wiesz, ile taki kubek się rozkłada i z czego jest robiona cola.

-- Mówiłaś, że dziś mieliśmy iść do kina.

-- To dzisiejsze kino miało być przeprosinami za wczoraj. Jak podszedłeś do mnie z tym jednorazowym kubkiem, to poczułam się jak... jak... jakbyś mnie uderzył. Wysłałam i nie obejrzałam filmu, ale już mi przeszło. Wybaczę ci, bo wiem, że to przez twoje roztargnienie, Feliksiaczku.

-- No cóż... Chyba pozostaje nam jutro. Pamiętasz, jak wyszła poniedziałkowa prezentacja?

-- Prezentacją to bym tego nie nazwała. -- Gertruda upiła łyk czekolady. -- Nudny apel i tyle. Chyba że chodzi ci o to, co zrobiły bliźniaczki Birskie i Maurycy z drugiej „b”. Nie wysilili się, wrzucili do komputera parę zdjęć i wkleili tekst z internetu. Birskie czytały na przemian, ale mają identyczne głosy, więc nie było efektu. Trwało to może dwie minuty.

No tak, Felix, Net i Nika nie robili prezentacji, bo Gerald, skoro w ogóle nie trafił do tej szkoły, nie mógł ich wkręcić w wizytę u dyrektora.

-- Biję od ciebie jakieś takie zimno. -- Gertruda smutno przyglądała się Felixowi. -- Jeszcze wczoraj taki nie byłeś.

Felix zmusił się, by wziąć jej dłoń. Efektem był lekki uśmiech na twarzy dziewczyny, który jednak zaraz znikł.

-- Zmieniłeś się -- powiedziała. -- Czuję, jakbym rozmawiała z obcym człowiekiem.

153

-- Do jutra mi przejdzie -- obiecał. -- Przynajmniej mam nadzieję. Teraz muszę uciekać. To na razie.

Zapłacił i wyszedł. Dziewczyna oczekiwała, zdaje się, pocałunku na pożegnanie, ale na to nie mógł się zdobyć.

Przyjaciół znalazł na parkowej ławce. Nika siedziała na kolanach Neta, zapewne raczej z zimna niż z nagłego ataku romantyzmu.

-- Trochę to trwało -- zauważył Net. -- Wiesz, ta wiosna wygląda mniej wiosennie, jak się siedzi przez pół godziny na ławce.

-- Dowiedziałem się czegoś. -- Felix zignorował uwagę. -- Opowiedziała mi o wielu rzeczach. Naprawdę sporo się nie zgadza, choć inne wydarzenia przebiegły niemal identycznie, jak je zapamiętaliśmy.

-- Stary -- Net delikatnie zepchnął Nikę i oboje wstali -- no ale co z nią?

-- Jak to co z nią? Dopija chyba czekoladę.

Net pokręcił głową z niedowierzaniem.

-- W końcu polubił cię ktoś, kto nie jest duchem ani robotem, a ty tego kogoś zostawiasz, żeby dopił czekoladę? Wygląda na to, że to fajna dziewczyna. Do tego już poderwana, oswojona, wyszkolona, sformatowana. Robota odwalona przez... niechby i przez ciebie zdepamięciowanego.

-- To świrnięta ekolożka. Obraziła się na mnie, że kupiłem napój w jednorazowym kubku.

-- Ale poza tym... po bliższym poznaniu na pewno robi się ładniejsza. No i jest tobą zainteresowana,

w przeciwieństwie do Laury. Ja bym to jeszcze przemyślał...

Felix spojrzał na Nikę i poprosił:

-- Mogłabyś... na chwilę...?

154

Nika ze zrozumieniem skinęła głową i odeszła kilka kroków. Felix chwycił Neta za ramiona.

-- Czy gdyby ktoś ci zamienił Nikę na... Klaudię, to byłbyś zachwycony? -- zapytał. -- Klaudia ma dwie ręce, dwie nogi... no i tak dalej. Byłoby ci wszystko jedno?

-- Nika to Nika. -- Net obejrzał się na swoją dziewczynę. -- Lubię jej farbowane rzęsy, piegi i policzki blade. No... nie chciałbym jej zamieniać.

-- Więc czemuż muszę ci tłumaczyć to samo z Laurą? Albo z Gertrudą? Skoro o czymś nie pamiętam, to znaczy, że to się nie wydarzyło. To nie znaczy, że koszty można pominąć. No i ten inny Felix trafił gdzieś, gdzie Gertruda go nie pamięta. Tak jak mnie Laura. I nic się nie zgadza.

-- OK. -- Net pokiwał głową. -- Rozumiem. Laura bardziej ci pasowała. O gustach i rozmiarach się nie rozmawia. Przestańmy więc filozofować... Zaraz... -- spojrzał uważnie na przyjaciela. -- Jaki inny Felix?

-- Chyba wiem już, co się stało.

Net i Nika, która akurat wróciła, spojrzeli na niego w oczekiwaniu.

-- To ma związek z tym kotem Strasburgera? -- podsunął Net.

-- Schrödingera.

-- Nieważne. Może być i Cheeseburgera.

-- Mam nową koncepcję. Chodźcie do Zbędnych Kalorii. Jej już tam pewnie nie ma.

Gertrudy rzeczywiście nie było, za to przybyło kilku klientów, głównie starszych osób. Na szczęście nikt nie siedział przy ich stoliku. Zamówili dwie czekolady na gorąco i herbatę dla Felixa.

-- Mów -- zażądał Net.

155

-- Wszystko pasuje do koncepcji wieloświata, zwanego też multiverse. -- Felix popatrzył po twarzach nic nierozumiejących przyjaciół.

-- To brzmi jak nazwa nowego centrum handlowego.

-- Mówię o światach alternatywnych albo równoległych. Przechodząc przez Skoczywrota, nie odbyliśmy podróży w czasie ani w przestrzeni, tylko przeskoczyliśmy do świata równoległego. Takiego

samego jak nasz, z wyjątkiem kilku szczegółów. Jeśli mam rację, to mogą się nie zgadzać bardzo poważne sprawy. Będziemy się o tym dowiadywać w najmniej spodziewanych okolicznościach.

-- Czy ty aby nie naciągasz nieco faktów z powodu Laury? -- zapytał Net.

-- Na pewno nie chcę tu zostać, ale niczego nie naciągam.

-- Więc gdzie znaleźliśmy się po drugim przeskoku? -- zapytała Nika.

-- W jeszcze innym świecie.

-- Dużo ich jest?

-- Prawdopodobnie nieskończenie wiele.

Net aż sapnął z wrażenia. Oparł się o blat, obejmując głowę rękoma.

-- Ale on był wyłączony... -- szepnął.

-- Pierścień może czerpać energię z innych wymiarów, może innych wszechświatów, a wyłączenie go jest tylko pozorne. Reaktora atomowego też nie można wyłączyć do końca.

-- Czy przebywanie tu jest niebezpieczne? -- zapytała rzeczowo Nika.

Felix pokręcił głową.

-- To prawdopodobnie taki sam świat jak nasz, jak ten, z którego wyruszyliśmy. Różni się tylko szczegółami. Nie ma tu antymaterii ani niczego podobnego. Gdyby różnica wynosiła

156

kilkaset lat, to może wyewoluowałyby jakieś choroby, na które nie mielibyśmy odporności...

-- Stary... -- Net podniósł na niego zmęczony wzrok. -- Do brzegu.

-- Powinniśmy powiedzieć o tym waszym tatom -- powiedziała Nika.

-- W tym momencie miałbym małą poprawczkę -- zaznaczył szybko Net. -- Może powiemy tylko tacie Felixa? On nie zacznie od nakrzyczenia na nas, tylko się zainteresuje odkryciem naukowym.

-- Możemy też nic nie robić -- dodał ponuro Felix. -- Być może najrozsądniej byłoby przyjąć, że mamy luki w pamięci, i dostosować się do nowych warunków. To nie byłoby trudne, ale w tym świecie jest jedna zasadnicza różnica, która bardzo mi nie odpowiada. Pojadę więc do mojego taty do Instytutu i mu wszystko opowiem. Jest szansa, że on wie więcej od nas o SkoczYWrotach i zna sposób na powrót. Przejdę przez Pierścień sam.

-- Chcesz nas zostawić? -- zdziwił się Net. -- Tak po prostu sobie pójdziesz?

-- Nie zostawię was. Ja przejdę przez Pierścień, a w tym samym czasie mój alterbliźniak przejdzie w

drugą stronę. I tu, i tam będziemy razem. Chodzi o to, że te kolejne skoki mogą być... ryzykowne.

-- Jesteśmy superpaczką -- przypomniała Nika. -- Nie zostawimy cię. W pobliżu Pierścienia trzymamy się razem. -- Chwyciła dłonie Felixa i Neta. Uśmiechnęła się do nich. -- Jeszcze jeden przeskok wiele nie zmieni.

Felix uśmiechnął się przelotnie i pokiwał głową.

157

-- Mogłoby się zrębać coś więcej, gdybyśmy się rozstali. -- Net drugą ręką poklepał przyjaciela w ramię. -- Jakoś przeżyję powrót Geralda, misiaczku.

\*\*\*,

Tata Felixa wyszedł po nich na parking. Trzymał ręce w kieszeniach białego fartucha narzuconego na jego ulubioną kamizelkę z masą kieszeni.

-- Widzę, że opanowaliście nasz system dowozu pracowników -- zauważył z uśmiechem, gdy się przywitali. -- Ciekawe, co będzie, jak księgowość to wywęszy. Powiecie mi, co się właściwie stało? Przez telefon Felix był bardzo tajemniczy.

-- Będziesz zły... -- ostrzegł Felix.

-- No, to chodźcie do mnie. -- Tata ruszył w stronę windy. -- Zaparzę herbaty i usunę wszystkie przedmioty, które mogłyby zostać użyte przeze mnie w charakterze narzędzi wymierzania kary. Wtedy opowiecie. Czy problem jest poważny?

-- Trudno to jednoznacznie określić -- odparł wymijająco Felix. -- Na pewno jest niestandardowy.

-- To Instytut Badań Nadzwyczajnych. Tu nie ma nic standardowego.

Weszli na galerię obiegającą halę Wydziału Maszyn Kroczących. Była to sklepiona sala, bliźniaczka tej z Pierścieniem. Przyjaciele dobrze ją pamiętali z niedawnej przygody z Buntem Maszyn<sup>1</sup>. Na ścianach wciąż pozostawały ślady po tamtych wydarzeniach, ale poza tym wszystko wyglądało normalnie. Na dole, wśród wielkich maszyn kręciło się kilka osób. Połowa pochłonięta była grzebaniem pod otwartymi osłonami dwuno-giego buldożera.

\* Te przygody zostały opisane w książce Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn.

158

Gabinet taty znajdował się za ścianą z częściowo matowego szkła i w połowie był warsztatem i podręcznym magazynkiem drobnych części. Na stole roboczym leżało coś, co mogło być skomplikowaną półosią ciężarówki. Na biurku stał otwarty laptop i kilka segregatorów.

-- Pamiętasz poniedziałkowy test Pierścienia? -- zaczął Felix. -- Potem, jak już wszyscy zajęli się bufetem, podeszliśmy do Pierścienia, żeby mu się przyjrzeć. No i w ramach tego oglądania przeszliśmy



przez niego. Wygląda na to, że pracował.

-- Był wyłączony -- przypomniał sobie tata. -- Główny wyłącznik był na zerze i kilka obwodów zabezpieczających też. Wszyscy to sprawdzali. Uruchomiliście go sami?

-- Nie -- odezwała się Nika. -- Po prostu do niego podeszliśmy. On zdawał się na nas czekać. Kiedy już przeszliśmy, wyłączył się.

Tata spojrział na nich z zaskoczeniem. Było w tym spojrzeniu chyba nawet więcej zainteresowania niż nagany.

-- Ciekawe. -- Pokiwał głową. -- Zdradzicie, po co to zrobiliście?

Net starał się zająć jak najmniej przestrzeni, a właściwie udawać, że go tam wcale nie ma.

-- Chcieliśmy powspominać -- Nika zerknęła na Neta -- wakacje.

-- Zakładaliśmy, że przejście przez ten Pierścień będzie bezpieczne -- dodał Felix.

-- Sprzęt pomiarowy pokazuje, że przejście przez wyłączony Pierścień jest tak samo bezpieczne jak jazda schodami ruchomymi -- zgodził się tata.

-- Nic się nie stało poza tym, że... -- Felix nabrał powietrza. -- Poza tym, że przenieśliśmy się do świata równoległego.

Tata wyjął torebkę z herbaty i wyrzucił do kosza.

159

-- Pierścień... -- Obrócił się z fotelem w stronę przyjaciół. -- Pierścień to teleporter, który potrafi wytworzyć tunel czasoprzestrzenny między nim a drugim Pierścieniem. Wiecie o tym, bo sami to odkryliście. Efektem ubocznym jest przesunięcie w czasie, które jednak nie tworzy paradoksu. Wykonaliśmy kilka eksperymentów, podczas których obiekt, a potem nawet kilku ochotników, przemieściło się o kilkaset kilometrów, po prostu przechodząc przez Pierścień. Zdarzyło się dwa razy, że ochotnicy wyszli z niego w Książu kilka minut wcześniej, niż weszli do Pierścienia w Milo. Towarzyszyły temu zawsze zakłócenia łączności lub awaria aparatury. To uniemożliwiało powstanie paradoksu, w którym na przykład wychodzący z Pierścienia przekazałby sam sobie informację, żeby nie wchodzić do Pierścienia. Przez brak łączności horyzont zdarzeń został zawężony. Więcej, gdy sprzęt działał poprawnie, było to ledwie kilka sekund. Oczywiście, że chcieliśmy wywołać paradoks. -- Uśmiechnął się lekko. -- Nie udało się, co zresztą było do przewidzenia. Przyczyna i skutek zamieniły się miejscami w czasie. Po pół roku badań wcale nie byliśmy o wiele mądrzejsi. Natomiast z pewnością nikt nie przeniósł się do świata alternatywnego.

Felix nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Wymienił szybkie spojrzenie z przyjaciółmi. O tym, że Wunrung może służyć jako wehikuł czasu, przekonali się na własnej skórze, przenosząc się najpierw do roku 1944, a potem w odległą przyszłość. Jak również o tym, że paradoks czasoprzestrzenny nie może zaistnieć - kiedy próbowali uratować mamę Niki\*. Jednak nie powiedzieli o tym rodzicom od razu, bojąc się ich gniewu, a

potem... a potem było już za późno, żeby wszystko odkręcać.

\* Te przygody zostały opisane w książce Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

160

-- Nasza teoria jest taka, że Skoczywrota nie są dokładną kopią maszyny Wunrung -- powiedział Felix. -- Nie przenoszą ani w czasie, ani w przestrzeni, lecz umożliwiają podróże między światami równoległymi. Może właśnie dlatego, że Pierścień jest tylko jeden.

-- Teoria wieloświata w postaci, w jakiej znają ogół, jest tak samo naukowa, jak bajka o Królowie Śnieżce. -- Tata pokręcił głową. -- Teorii jest wiele, ale z oczywistych przyczyn żadnej z nich nie można potwierdzić eksperymentalnie. -- Pogrzebał na biurku i uniósł w palcach monetę dwuzłotową. Podrzucił, złapał i położył na stole. Jednak wciąż zasłaniał ją dłonią. -- Co wypadło?

Popatrzył po przyjaciołach.

-- Nie wiadomo, dopóki się nie zajrzy -- odpowiedział bez przekonania Net.

-- I orzeł, i reszka. -- Tata bez sprawdzania odsunął monetę w składowisko bibelotów przy krawędzi biurka.

-- Nie wiemy, co wypadło, i już się nie dowiemy -- podsunął Net.

-- Wiemy, co wypadło. Wypadł i orzeł, i reszka. Obie odpowiedzi są równie prawdopodobne. W momencie, w którym podrzucałem monetę, nasz świat rozpadł się na dwa światy. W jednym wypadł orzeł, w drugim reszka. To podstawa koncepcji wieloświata.

-- O to właśnie chodzi -- ucieszył się Net.

-- Tyle że to bajka. Teoria nieoznaczoności sformułowana przez Wernera Heisenberga opiera się na teorii dualizmu korpu-skularno-falowego...

-- Tato... -- poprosił Felix.

-- A, przepraszam. W skrócie przyczyny różnic między światami alternatywnymi dotyczą zjawisk w skali subatomowej. Czyli nawet jeśli cała koncepcja wieloświata jest prawdziwa,

161

musi minąć wiele czasu, nim te zjawiska kwantowe zostaną wzmocnione na tyle, byśmy mogli je zaobserwować w życiu codziennym. Coś jak efekt motyla\*. Jednak zasada pozostaje ta sama: w każdej chwili i w każdym miejscu świat dzieli się na dwa światy. Wszystko, co może się zdarzyć, zdarza się na pewno w którejś z odnóg rzeczywistości. Począwszy od wielkiego wybuchu, wciąż i wszędzie świat rozgałęzia się w coraz większe drzewo możliwości.

-- Coś jak fraktal? -- podsunął Net.

Tata przytaknął.

-- Inna teoria mówi, że światy alternatywne się przenikają

-- ciągnął. -- To znaczy, że każdy z nas nieustannie podróżuje między nimi. A dokładniej, że przeszłość i przyszłość to suma możliwości, a stały jest tylko punkt czasoprzestrzeni, zwany teraźniejszością. I tylko on podlega obserwacji, bo próba przypomnienia sobie przeszłości albo przewidzenia przyszłości jest z góry skazana na niepowodzenie. A być może nasz świat to tylko zbiór wszelkich możliwych wydarzeń, po których wszystkie wersje naszej osoby przeskakują jak po kamieniach w strumyku.

-- Smutne -- zauważyła Nika.

-- Jak odkrycie, że Ziemia nie jest pępkiem wszechświata -- dodał Felix. -- Ale gorzej, że to nam mało pomaga. Te teorie nie są zbyt przydatne.

-- Tak to już jest z teoriami naukowymi -- przyznał tata.

-- Dopóki nie zamienią się w kuchenkę mikrofalową albo konsolę do gier, są tylko kłopotliwe. Zresztą, co można zrobić z taką wiedzą? Jeśli teoria wieloświata jest słuszna, światów

\* Efekt motyla - wrażliwość na warunki początkowe, czyli bardzo mała zmiana na początku obliczeń, daje ogromną różnicę na końcu. Trzepot skrzydeł motyla np. w Japonii teoretycznie może spowodować dwa lata później burzę piaskową np. na Saharze.

162

alternatywnych jest tyle, że nie można ich liczby zapisać systemem dziesiętnym. Ilość zer w tej liczbie jest bowiem większa od liczby atomów w obserwowalnym wszechświecie. Nie jest nieskończona, ale robi wrażenie, co? Ale... dlaczego właściwie uważacie, że znaleźliście się w świecie alternatywnym?

Felix chciał wspomnieć o Jeepie, w którego zamienił się Land Rover, ale wtedy musiałby też ujawnić, że przeszli przez Pierścień po raz drugi. Nie potrafił się przyznać, że najpierw przyjechali tu w tajemnicy.

-- Gdy wróciliśmy z Instytutu -- powiedział zamiast tego -- a właściwie, gdy pojechaliśmy do szkoły we wtorek, okazało się, że nie zgadza się kilka rzeczy. My pamiętaliśmy co innego niż reszta uczniów i nauczycieli. To doprowadziło nas do wniosku, że jesteśmy w świecie alternatywnym.

-- Nie od razu -- dodał Net. -- Musieliśmy się sporo nagłów-kować.

Tata kiwał głową i rozmyślał o tym, co usłyszał.

-- Tyle że Pierścień już wtedy nie pracował. Jest wyłączony od czasu zakończenia eksperymentu. Chociaż... Chociaż było jedno przepięcie. Wczoraj wieczorem nastąpił kilkusekundowy skok wskazań.

-- Wtedy... -- Felix zamilkł, bo w porę się zreflektował. -- Wpadliśmy na pomysł, że wystarczy przejść przez niego drugi raz, by wrócić do naszego świata.

Tata pokręcił z dezaprobatą głową.

-- To nie jest lustro z Alicji w Krainie Czarów. Światów alternatywnych jest nieskończenie wiele. --  
Upił łyk herbaty. -- No, prawie, ale to niczego nie zmienia. Jest ich bardzo dużo. Jeśli oczywiście ta teoria jest prawdziwa. Hm... To ciekawy problem filozoficzny. Bo jeśli teoria wieloświata rzeczywiście jest prawdziwa, to znaczy, że ponad poziomem naszego świata nie

163

istnieją ani prawda, ani fałsz. Wszystkie odpowiedzi są tak samo prawdziwe.

-- Wtedy mieliśmy inną koncepcję -- przyznała Nika. --

Dopiero dziś Felix wpadł na pomysł, że może to te światy alternatywne.

-- Jeżeli oczekujecie, że wam wszystko wyjaśnię, to muszę was zawieść. Pierścień zbudowaliśmy, żeby badać naturę pewnych zjawisk. Tak więc na razie mamy tylko mnóstwo pytań. Brakuje nam za to pieniędzy na drugi Pierścień.

-- Może działa tak, jak działa, dlatego że jest tylko jeden -- odparł szybko Felix. -- Nie ma drugiej strony tunelu czasoprzestrzennego, więc Pierścień łączy się z sobą samym w świecie równoległym. Formalnie biorąc, to się nie widzieliśmy od pół roku, tato.

Tata wstał, zmierzwił synowi włosy.

-- Formalnie biorąc, jeśli nasze światy rozdzieliły się pół roku temu, to nie zgadza się ledwie ułamek procenta naszych wspólnych wspomnień. Zwykłe roztargnienie wygląda gorzej.

-- Wiesz, przyjechaliśmy tu, żeby...

-- ... żeby wrócić do naszego świata -- dokończyła Nika.

Tata odwrócił się do nich i wolno pokręcił głową.

-- Nie można ot tak sobie włączyć tak skomplikowanej instalacji -- powiedział. -- Trzeba zebrać zespół, zarezerwować moc i czas, żeby nie przeszkodzić komuś w innym eksperymencie. To wymaga kilku dni przygotowań i sporo pracy biurokratycznej.

Felix miał na końcu języka stwierdzenie, że oni sami to wczoraj zrobili bez żadnych przygotowań. Było na to już jednak za późno. Teraz musiał brnąć w półprawdę, żałując, że nie powiedział całej prawdy na początku.

-- No, ale jesteś naukowcem... -- zasugerował tylko.

164

-- Dlatego kombinuję. -- Tata dopił do końca herbatę i odstawił kubek. -- Jeżeli odtworzylibyśmy

parametry pracy Pierścienia z poniedziałkowego eksperymentu, to może mogłoby się udać. Skonfigurujemy go tak samo, jak wtedy i przejdziecie przez niego. Nie ma znaczenia, w którą stronę.

Felix uśmiechnął się, gdy zauważył, że tata z trybu przypuszczającego przeszedł do oznajmującego w czasie przyszłym.

-- Przygotujemy drugi eksperyment z pełną mocą -- ciągnął tata. -- Jeżeli potwierdzi się to, co mówicie, to Pierścień może posłużyć do badania nowego gatunku fizyki, wieloświatowej odmiany mechaniki kwantowej. A całkiem przy okazji, wróćcie do właściwego świata. Jeśli odpowiednio to uzasadnimy, nie powinno być problemu z uzyskaniem zgody.

Przyjaciele dopili herbatę i wstali.

-- Świetnie -- powiedział Felix. -- Jesteśmy gotowi. Ile to może potrwać?

-- Sądzę, że nie dłużej niż miesiąc.

Zapadła cisza.

-- Liczyliśmy bardziej na odpowiedź w stylu „kwadrans” -- przyznał Net.

Tata potarł brodę w sposób niemal identyczny, jak robił to Felix. Przyjaciele patrzyli na niego z nadzieją.

-- Może uda się zejść poniżej dwóch tygodni -- powiedział po namyśle. -- Jeśli przygotuję mocne uzasadnienie.

-- Przez te dwa tygodnie nasz stary świat znów się zmieni -- zauważył Net. -- I znów nie będziemy do niego pasowali.

-- Co gorsza, jego już nie ma -- przyznał tata. -- On się już wielokrotnie rozwidlił na kolejne możliwości. Trzeba by was wystać gdzieś w środek tych możliwości.

-- Tato... a nie możemy tego zrobić teraz? To chyba nie jest zbyt niebezpieczne.

165

-- Pierścień jest tak niebezpieczny, jak budka telefoniczna -- wyjaśnił tata. -- Przez telefon można usłyszeć coś, co zmieni czyjeś życie, ale sam telefon nie jest niebezpieczny. Przynajmniej w teorii. Jednak żeby go włączyć, potrzeba długich przygotowań, głównie papierkowych.

-- A wyłączony Pierścień...?

-- Jest tak niebezpieczny, jak budka bez telefonu.

-- Więc go nie włączaj. Tylko ustaw wszystkie parametry tak, jak były ustawione w poniedziałek.

-- To nic nie da. Bez zasilania nic się nie wydarzy.

-- Skoro i tak nam nie wierzysz... -- Felix uśmiechnął się z nadzieją. -- Do tego chyba nie potrzebujesz

tej całej biurokracji, prawda? Przynajmniej spróbujmy.

Tata klepnął spację w komputerze na biurku. Ekran ożył i wyświetlił kilka okienek. Tata pochylił się, sprawdził dwie wiadomości i plan dnia.

-- Za pół godziny mam spotkanie. -- Zastanowił się. -- Jeśli wam na tym zależy, możemy spróbować. Powinniśmy się uwinąć w pół godziny.

-- Yes... -- szepnął Net.

W kilka minut dotarli do sali Pierścienia. Była tak samo ciemna i pusta jak przedtem. Niestety, była również cicha - Pierścień nie pracował. Tata włączył światła i wszedł po schodach do sterowni.

-- Mam złe przeczucia -- powiedziała Nika.

-- Fakt, jakoś tak za cicho -- zgodził się Net.

-- Nie o to chodzi...

-- Nie zaczynaj.

-- Jak chcesz jechać pociągiem z Warszawy do Gdańska, to kupujesz bilet z Warszawy do Gdańska. A jak chcesz wrócić, to taki sam bilet raczej się nie przyda.

166

-- Wszystko dobrze idzie -- prychnął Net. -- Nie marudź. Przyjaciele weszli na górę za panem Polonem. Sterownia

również była ciemna i pusta. Paliła się jedynie lampka przy jednym stanowisku. Wynalazca siedział w fotelu przed komputerem, tym, który sterował całym Pierścieniem. Chwilę jeszcze klikał, po czym oznajmił:

-- Wszystko ustawione tak samo, jak w poniedziałek. Możecie przejść przez niego. Bez zasilania to zwykły kawałek betonu i stali. A, jeszcze chwilka. -- Wstał i wyjął z portfela dziesięć złotych. Przedarł banknot w połowie i podał jedną połówkę Felixowi. -- Porównamy, jak wyjdziecie.

-- Przecież nie wierzysz, że się uda. -- Felix wziął połówkę banknotu i schował go do kieszeni.

-- Nauka nie opiera się na wierze, lecz na wiedzy. Jeśli już robić eksperyment, to porządnie. Mam nadzieję, że przyjmą mi w bufecie sklejoną banknot.

-- Mogę chociaż zapisać te ustawienia?

-- Zostaną w pamięci komputera.

-- Ale... -- Felix pokręcił głową. -- Ale jeśli przeniesiemy się do innego świata, to te ustawienia zostaną tutaj.

-- Logiczne -- przyznał tata. -- Przepisz, jeśli chcesz. Felix wyjął nowy brudnopis i starannie przepisał zawartość

wszystkich pól na panelu kontrolnym programu. Potem przyjaciele zeszli na poziom hali i zbliżyli się do Pierścienia.

-- Słyszycie?---- Nika przyłożyła palec do ust. Zamarli. Pierścień cicho buczał.

-- Naprawdę mam złe przeczucia.

-- Być może rozsądniej byłoby tu zostać -- powtórzył Felix. -- Jeśli chcecie, zostańcie. Nie wiadomo, co tam jest. Tutaj nie zgadza się tylko kilka nieistotnych drobiazgów, jak prace domowe. Poza tym to ten sam świat.

167

-- Nawet o tym nie myśl. -- Net chciał go wziąć za rękę, ale w porę się zreflektował i przesunął Nikę na środek. -- Bądź jak Trinity -- powiedział do niej. -- Zaraz wrócimy do domu.

Nika westchnęła i drugą ręką chwyciła dłoń Felixa. Weszli na stopnie podwyższenia, zamknęli oczy i przeszli przez Pierścień. Tym razem iskry były mocniejsze, bo dostrzegli błysk przez powieki, a włosy lekko im się naelektryzowały.

Ledwo zeszli z podwyższenia, pan Polon zbiegł do nich po schodkach ze sterowni. Uspokoił się, dopiero gdy zobaczył, że są cali.

-- Nastąpił skok napięcia. -- Spojrzał na dźwignię głównego wyłącznika zasilania - była w pozycji „off”. -- To samo, co wczoraj wieczorem. Nic wam nie jest?

-- Wszystko w porządku. -- Nika z uśmiechem poprawiała fryzurę, która przez chwilę przypominała afro.

-- Żałuję, że się zgodziłem. -- Tata podszedł do nich i dla pewności poklepał syna po ramionach. Obejrzał się jeszcze raz na wyłącznik. -- Gdzieś musi być zamknięty obwód.

-- On sam pobiera energię, kiedy chce -- stwierdził Felix. -- Włączył się dokładnie wtedy, kiedy się do niego zbliżyliśmy.

Wyjął połówkę banknotu i podał ojcu. Tata przyłożył go do swojej połówki. Nie pasował za dobrze, a najmniej pasował nominał - połówka taty pochodziła bowiem z banknotu dwu-dziesięciotowego. Tata popatrzył podejrzliwie na przyjaciół, potem na banknot i znów na przyjaciół.

-- Poważnie? -- zapytał. -- Poważnie dałem wam połówkę dyszki?

-- Pamiętasz Laurę? -- odpowiedział pytaniem Felix.

-- Jaką Laurę?

Felix zbladł.

-- Ma czerwone włosy... -- zaczął.

168

-- A, Laurę. -- Tata klepnął się w czoło. -- Twoja dziewczyna. Tak, pamiętam. Była na twoich urodzinach.

Felix odetchnął z ulgą. Tata dodał:

-- Zczekajcie w Radioaktywnej. Mam jedno spotkanie, które zajmie nie więcej niż kwadrans, a potem was odwiozę. -- Ruszył w stronę schodów. Rzucił jeszcze przez ramię -- pokaz Krysi i Bartkowi, gdzie jest Radioaktywna.

Przyjaciele zatrzymali się jak wmurowani i z otwartymi ustami patrzyli na pana Polona.

-- Krysia i Bartek?! -- krzyknął Felix.

-- Ha, ha! -- Tata odwrócił się i wycelował w niego palec udający lufę pistoletu. -- Daliście się nabrać.

-- Tato... -- Felix wyglądał, jakby uszło z niego powietrze. -- Proszę cię...

-- Sam zacząłeś z tym banknotem. -- Tata wchodził już na schodki. -- Zrzucę dane i wyłączę jeszcze komputer. Dołączę do was w Radioaktywnej.

-- Tato, mogę zapisać dane z ekranu?

-- Przecież zapisywałeś przed chwilą.

-- To było w innym świecie.

-- Ach, no tak. -- Tata nie sprawiał wrażenia, jakby w najmniejszym stopniu wierzył synowi. -- Przepisz.

Felix wspiął się do sterowni, spisał wartości z ekranu i zszedł do przyjaciół. Wyszli z hali i dotarli do wind.

-- Chyba nam nie uwierzył -- stwierdził Net, gdy wsiedli do kabiny.

-- Zauważyłem -- przytaknął ponuro Felix. -- A tak na marginesie, ustawienia sprzed skoku i po nim są inne.

-- Ale cel osiągnięty. Masz Laurę z powrotem.

-- Jeśli jakiś drobiazg nie będzie się zgadzał -- dodała Nika -- umówmy się, że darujemy sobie dalsze podróże.

169



W Radioaktywnej panował o tej porze tłok. Minęła piąta i naukowcy odreagowywali tutaj stresy pracy przed powrotem do domów, gdzie, być może, czekały na nich stresy zupełnie innego rodzaju. Część naukowców z różnych przyczyn na stałe lub czasowo mieszkała w Instytucie i ci po prostu jedli tutaj obiad. Przyjaciele minęli stoliki wystawione w hallu budynku A i weszli do wnętrza. Na szczęście nie rzucali się zbyt w oczy, bo o tej porze połowa personelu pozbyła się już fartuchów. Usiedli w kącie. Błyszczący chromami i elegancką czernią Robokelner uwijał się w innej części sali, ale pomachał, że zarejestrował wejście nowych klientów. Biorąc jednak pod uwagę jego cyfrowe roztargnienie, nie było wcale oczywiste, kiedy sobie o nich przypomni. Robokelner popełniał masę błędów, wśród których dodanie majonezu do kawy espresso nie było największym. Jednak chyba ta właśnie niedoskonałość sprawiała, że spośród kawiarni znajdujących się w Instytucie, ta cieszyła się największą popularnością. Zglądali tutaj również naukowcy z innych budynków.

-- Jaki mamy budżet? -- zapytał Net.

Nika tylko wzruszyła ramionami. Felix wyjął z kieszeni dwie połówki banknotów.

-- W tym wypadku połowa z dziesięciu plus połowa z dwudziestu to zero, a nie piętnaście -- stwierdził Net. -- Mam piątkę na szklankę wody. Trzy słomki dostaniemy chyba gratis.

-- Witam szanownych klientów. -- Robokelner zniechęcony pochylił się nad stolikiem. -- Czym mogę służyć?

-- Mamy za mało pieniędzy -- bez namysłu odpalił Net.

-- Mam przynieść więcej pieniędzy?

-- Byłoby miło.

Robot wyprostował się i na chwilę znieruchomiał. 170

-- Niestety, po namyśle stwierdzam, że nie mogę tego zrobić. Centrala twierdzi, że przepływ pieniędzy musi się odbyć w przeciwną stronę.

-- Hacking werbalny nie wyszedł -- mruknął Net.

-- Co możemy dostać za pięć złotych? -- zapytał Felix.

-- Mamy gratisowe ciastka z musztardą. Za pięć złotych mogą państwo dostać nieskończoną liczbę gratisowych ciastek z musztardą.

-- Trochę ryzykowne zestawienie smaków -- zauważyła Nika.

-- Nie pani pierwsza była łaskawa to zauważyć. Dlatego ciastka są gratisowe.

-- Dobra, poprosimy trzy -- zdecydował za wszystkich Net. -- A czy jest coś gratisowego do picia.

-- Tylko bordeaux' rocznik 2007.

Przyjaciele z zaskoczeniem spojrzeli w obiektywy robota.

-- Możesz powtórzyć? -- poprosił Net.

-- Z gratisowych napojów mamy tylko bordeaux rocznik 2007. Jest solidnie przeterminowane, na oko kilka lat. Dlatego dajemy je gratis.

-- To poprosimy. Tylko... nie otwieraj go, co?

-- Oczywiście, proszę pana. Trzy kieliszki?

-- Kieliszki nie będą potrzebne.

Robot ukłonił się i odwrócił, zamiatając blat jaskółką, czyli wąskimi ogonami fraka.

Felix potarł skronie i zapytał Neta:

-- Stary, czy ty gustujesz w winach?

-- Nie za bardzo.

-- To po jaką babcie naciągasz sztuczną inteligencję inaczej?

\* Bordeaux - region we Francji i apelacja wina wytrawnego, przede wszystkim czerwonego, o ciężkim, dębowo-taninowym smaku.

171

-- Wezmę dla mamy i w przyszłości prezent na urodziny będę miał z dynki.

-- Zauważyliście, że nie wszystko się zgadza? -- zapytała Nika. -- Laura co prawda była na twoich urodzinach, ale w naszym świecie nie było na nich taty. Z tego, co mówił, wynikało, że ją tam widział.

-- Nieważne -- zbagatelizował Felix. -- Taki szczegół może się nie zgadzać. Nie można wymagać zbyt wiele.

Robokelner obrócił bardzo szybko. Postawił przed przyjaciółmi ciastka, a na środku stołu butelkę wina.

-- Mogę zapytać, skąd pomysł na ciastka z musztardą? -- zapytał Net.

-- Oczywiście, może pan.

-- Więc... skąd pomysł na ciastka z musztardą?

-- Wiele może wyjaśnić fakt, że sam te ciastka przygotowywałem. -- Robokelner znów się ukłonił, niemal uderzając czołem o blat. -- Nastąpiła pomyłka kuchenna. Zamiast konfitury, do nadzienia ciasteczek użyłem musztardy. Spotkanie słodkiego kruchego ciasta z musztardą grillową nie wszystkim klientom przypadło do gustu. Nie pomogła nawet promocja, więc musieliśmy ciastka przecenić do zera.

Nika przekroiła swoje ciasteczko.

-- Ale tu jest konfitura -- zauważyła ze zdziwieniem.

-- W trakcie przygotowywania ciasteczek skończyła mi się musztarda i musiałem użyć najbardziej zbliżonego zamiennika. Bardzo panią przepraszam za tę niedogodność.

Robot uklonił się, obrócił na pięcie i odszedł.

-- Widzisz? -- Net wycelował łyżeczką w przyjaciółkę. -- Dwa błędy nawzajem się zniwelowały. To jak z przechodzeniem przez Pierścień.

172

-- Nie powiedzieliśmy tacie o wczorajszym skoku -- przypomniła. -- Więc ustawienie parametrów Pierścienia na przedwczoraj mogło nie wystarczyć.

-- Poprawiła się sytuacja z Laurą -- powiedział Felix. -- Więc tak czy inaczej jesteśmy bliżej, niż byliśmy godzinę temu. Pamiętaj, żeby po powrocie napisać maila do Stokrotki -- dodał, patrząc na Neta. -- Anonimowo, żeby kazał panu Brudnicy sprawdzić kaloryfery w sali gimnastycznej. W tamtym świecie jeden pękł, więc w tym też może pęknąć. Szkoda podłogi.

-- Tylko jaki to ma sens, skoro kwantowy kaloryfer i tak pięknie? -- zapytał Net. -- I tak będą realizowane wszystkie możliwe wersje zdarzeń.

-- Najbardziej obchodzi mnie ten świat, w którym jestem.

-- To się nazywa patriotyzm lokalny. Bez sensu.

-- Bez tej odrobiny nielogiczności zupełnie się zgubimy. Istnieje też teoria, mówiąca, że wszystkie wydarzenia są przewidziane, a obdarzony wolną wolą człowiek wybierać może drogę pomiędzy nieuniknionymi zdarzeniami.

-- Lipa -- zauważył Net. -- Przecież jeśli w jednej wersji świata wybierasz „a”, to w drugiej wybierzesz „b”. Co to za wolna wola? To loteria.

-- Hm... -- Felix potarł brodę. -- Może wcale nie. Może są takie punkty kluczowe, w których zawsze wybierasz „a”. Albo przynajmniej prawie zawsze.

-- Wtedy tym bardziej nie ma wolnej woli -- zauważyła Nika.

W wejściu do kawiarni pojawił się tata Felixa. Pierwsza

zauważyła go Nika. Zgarnęła ze stołu butelkę i wsunęła do torby. Dopiero wtedy pomachała. Szybko dokończyli ciastka i zeszli z tatą do garażu.

-- Land Rover -- stwierdził z uśmiechem Felix.

-- A co miałyby być? -- zapytał tata.

- Nie wiem. Na przykład Jeep.
- Wolę pchać Land Rovera, niż jeździć Jeepem. -- Tata uśmiechnął się i otworzył pilotem zamki. -- Land Rover ma lepsze zawieszenie i układ przeniesienia napędu. I lepsze silniki.
- A nie zabierzemy mojego taty? -- przypomniał sobie Net.
- Zdaje się, że jeździ z panem.
- Na pewno ze mną nie jeździ. -- Tata wsiadł za kierownicę.
- To nie miałyby sensu. Ładujcie się.
- Więc nie pracuje w Instytucie?
- A miał taki zamiar?

Net nic nie odpowiedział, tylko pochmurny wsiadł do tyłu i zapiął pas. Nika usiadła pośrodku. Wzięła Neta z rękę, by go pocieszyć.

- To nie jest tak, że przez ciebie nie dostał pracy w Instytucie
- szepnęła. -- Tylko przenieśliśmy się do świata, w którym tak się stało.
- Brzmi logicznie... -- przyznał Net -- ale jakoś mi to nie pomaga.
- Myślę, że da się to załatwić -- wtrącił również szeptem Felix. -- Ale najpierw zorientujmy się w wyglądzie świata.

Dźwięk eksperymentalnego silnika Land Rovera zabrzmiał znajomo. Tata wyjechał z podziemnego parkingu dzięki napędowi elektrycznemu i dopiero na powierzchni włączył silnik spalinowy.

- I jak, podróżnicy międzywymiarowi? -- zapytał z uśmiechem. -- Udało wam się wrócić do właściwego świata?
- Częściowo się zgadza, ale dopiero jutro da się powiedzieć coś konkretnego -- odparł Felix.
- Porozmawiamy więc jutro wieczorem, jak sprawdzicie, czy się zgadza praca domowa. To od razu pozwoli wykryć niezgodność.

Felix przytaknął. Ton głosu taty świadczył jednak, że nie potraktował on poważnie ich rewelacji o nieznannej funkcji Pierścienia. Znał jednak swojego ojca i wiedział, że ta sprawa będzie go męczyła i dla świętego spokoju przeprowadzi eksperyment, by potwierdzić bądź obalić teorię.

Dosyć późno zorientowali się, że jadą przez nieznaną okolicę. Minęli właśnie ostatnie domy i znaleźli się w

lesie. Wzdłuż drogi był jednak cały czas chodniczek, co znaczyło, że teren nie jest całkiem dziki.

-- Załatwiamy coś jeszcze? -- zapytał podejrzliwie Felix.

-- Nie. Dlaczego pytasz?

-- Nie kojarzę tej trasy...

-- Zimą wyglądała inaczej -- odparł tata, nie pomagając tym ani trochę.

Za przystankiem autobusowym skręcili w wąską uliczkę prowadzącą pod górę. Zaczynało się ściemniać i las wokoło wyglądał mało przyjaźnie. Tata dojechał do małego placyku manewrowego przed starym samotnym piętrowym domem ze szpiczastymi dachami.

-- Jesteśmy -- oznajmił tata.

-- Że jesteśmy, to wiemy -- przyznał Net. -- Ale gdzie?

Nika wyrzała przez okno i rozumiała. Poczwała, że zaraz zemdleje.

Na kutym ogrodzeniu z prętów, obok stalowej furtki, zardzewiała tabliczka informowała, że znajduje się tu sierociniec imienia Pani Eleonory Chrubieszczak Pierwszej.

## 7. Nie możesz tutaj przychodzić

Nika patrzyła na oddalające się czerwone światła Land Rovera, aż zniknęły za drzewami. Westchnęła ciężko, odwróciła się i aż podskoczyła. Z mroku za domem wynurzyły się żółte ślepia, a chwilę później latarnia nad drzwiami oświetliła biegnącego w jej stronę wielkiego psa. Było za późno na ucieczkę. Chwyliła więc torbę, by się nią zasłonić. Pies dopadł do niej w dwóch susach, ale zamiast się na nią rzucić, zaczął się łaścić, merdając ogonem. Zrobiła trzy wdechy, by uspokoić rozkołatane serce, i dopiero zdobyła się na pogłaskanie psa. Miał sztywne, szare futro. Uśmiechnęła się przelotnie, gdy ją polizał po dłoni.

-- Gmork -- przypomniała sobie. -- Skoro mnie poznajesz, to chyba naprawdę tu mieszkam.

Nika pamiętała to miejsce sprzed kilku miesięcy - cała druga „a” odwiedziła sierociniec, by przekazać mieszkańcom prezenty mikołajkowe. Po tamtej wizycie Nika wróciła do domu

176

przygnębiona. W tej wersji rzeczywistości nie miała już domu. Cokolwiek się stało, cała ta konspiracja z ukrywaniem faktu śmierci jej taty skończyła się. Ktoś odkrył prawdę i machina urzędnicza zabrała jej mieszkanie, a ją...

Jutro zajmie się tą sprawą, wyjaśni, co się właściwie wydarzyło, i namówi przyjaciół, by wykonali jeszcze jeden skok przez Pierścień. Jednak tę jedną noc będzie musiała spędzić tutaj. To nie będzie miłe, ale

innego pomysłu, co ze sobą zrobić, nie miała.

Gmork zakończył powitania i teraz obwąchiwał dziewczynę badawczo. Uniósł wzrok na budynek. W oknie na piętrze dostrzegła kobiecą sylwetkę. Nie wyglądała przyjaźnie. Była to zapewne pani Eleonora Chrubieszczak Szósta, zarządzająca sierocińcem. Nika wzdrygnęła się, zebrała w sobie i podeszła do drzwi. Chciała zapukać, ale przypomniała sobie, że przecież jest u siebie. Nacisnęła więc klamkę i weszła do pomalowanego na kolor brudnej pieluchy hallu. Rzuciła krótkie „Cześć” do dwójki chłopców w jej wieku i starszej dziewczyny. Skinęli bez entuzjazmu głowami.

-- Trochę późno -- powiedziała dziewczyna. -- Czekamy z kolacją.

-- Dopiero minęła szósta -- stwierdziła Nika.

Nie miała pojęcia, z kim rozmawia, co było bardzo niekom-fortowe, bo przecież oni ją dobrze znali. Rozejrzała się. Nic się tu nie zmieniło od grudnia. Hall był wysoki na dwie kondygnacje i dosyć przestronny. Z sufitu zwieszał się kryształowy żyrandol, a ściany były obwieszane portretami kolejnych pań Chrubieszczak.

-- Uprowadź następny razem, bo niektórzy są naprawdę głodni -- powiedziała dziewczyna i odeszła.

Nika nie wiedziała, co właściwie powinna teraz zrobić, bo przecież nie znała zwyczajów. Zdjąć kurtkę i powiesić w szafie?

177

J

A co z butami? Może gdzieś tu były kapcie? Od dalszych rozważań uwolniło ją pojawienie się na schodach pani Eleonory. Była chuda i wysoka, miała z sześćdziesiąt lat. Brunatna, długa do ziemi suknia z grubego materiału stylem nawiązywała do czasów sprzed wynalezienia telewizji. Kobieta wolnym krokiem zeszła na parter i zza prostokątnych okularów zmierzyła Nikę zimnym spojrzeniem szarych oczu.

-- Co ty masz na sobie?

Nika spojrzała na siebie: kurtka jeansowa narzucona na bluzę, plisowana spódniczka w szkocką kratę, czarne rajstopy i wypastowane na błysk Martensy. To na pewno nie był regulaminowy strój w tym domu dziecka.

-- Pożyczyłam -- skłamała. -- Oblałam się... kompotem i musiałam się przebrać.

Eleonora chwilę ważyła te słowa. W hallu pojawiło się kilkoro młodszych dzieci.

-- Powinnaś wrócić trzy godziny temu -- dodała pani Eleonora.

-- To... właśnie przez ten kompot. Przyjaciółka mi uprała ubranie, ale ono nie zdążyło wyschnąć. Więc pożyczyła mi swoje. Jutro odbiorę.

-- Idź do siebie i się przebierz w coś mniej wyzywającego. Za pięć minut kolacja.

Nika skinęła uprzejmie głową i... Właśnie. W którym pokoju mieszka?

Eleonora odeszła w stronę kuchni, a Nika została sama z kilkoma osobami, których nie znała. Wybrała dziesięcioletniego chłopca o sympatycznym wyglądzie. Miał krótkie blond włosy i przyglądał jej się z zainteresowaniem. Zdjęła z ramienia torbę i podała mu.

178

-- Pomożesz mi? -- zapytała. -- Przewróciłam się z tym kompotem i trochę boli mnie ramię.

Chłopak skinął głową i wziął torbę. Chciał przepuścić Nikę przodem, ale ona wskazała głową, by szedł pierwszy. Weszli na piętro i krótkim korytarzykiem dotarli do drzwi. Trzecie drzwi po lewej, zapamiętała Nika. Pokój był niewielki, z oknem wychodzącym na drogę, którą tu przyjechała. Pod ścianami oklejonymi wyblakłą tapetą w paski dostrzegła trzy łóżka i szafę. Pod oknem, dosunięty do parapetu, stał stary stół, a obok trzy krzesła.

Jak w więzieniu, pomyślała Nika i stwierdziła, że nie wie, które łóżko jest jej.

-- Połóż na łóżku -- poprosiła.

Chłopak położył torbę na łóżku po prawej.

-- Ładnie wyglądasz w... tym. -- Wskazał ręką jej ubranie. -- Przyznaj się, wymyśliłaś ten kompot?

Nika uśmiechnęła się do niego.

-- Oczywiście. Po prostu chciałam się tak ubrać.

Chłopak pokiwał głową i dalej się na nią gapił.

-- Mógłbyś...? -- Wskazała drzwi. -- Muszę się przebrać.

-- Jasne.

Wepchnął dłonie w kieszenie i wyszedł. Nice coś się nie podobało w jego zachowaniu, ale nie potrafiła określić co. Otworzyła szafę i napotkała kolejny problem. Szafa była wspólna, więc część ubrań należała do kogo innego. Przejrzała pobieżnie półki i stwierdziła, że może założyć cokolwiek, bo wyboru i tak nie ma. Na obowiązkowy tutaj strój składały się sweter w poziome, kremowo-brązowe pasy, ciemnoszara spódnica do kolan i szaro-brązowe podkolanówki. Takich zestawów na półkach było kilka, a wszystkie w podobnym rozmiarze. Szybko się przebrała, zostawiwszy na nogach własne buty, bo innych nie znalazła.

179

Przejrzała się w pokrytym plamami starości lustrze wiszącym po wewnętrznej stronie drzwi szafy i poczuła się idiotycznie. Na to jednak nie mogła nic poradzić.

Zbiegła na parter. Na szczęście pamiętała, gdzie jest jadalnia. Gdy weszła, wszystkie spojrzenia skupiły się

na niej. I nie były to spojrzenia przychyłne. No tak, czekali głodni z kolacją.

Jadalnię pomalowano zgniłozieloną farbą. Na wprost drzwi znajdowało się duże okno bez zasłon, obok którego wisiała tablica z wypisanymi maczkami zasadami panującymi w sierocińcu. Wzdłuż pozostałych dwu ścian ustawiono dwa długie stoły. Przy lewym siedzieli chłopcy, przy prawym dziewczyny, razem ponad czterdzieści osób w wieku od trzech do osiemnastu lat. Wielki stojący zegar z wahadłem wskazywał wpół do siódmej, czyli porę zdaniem Niki o wiele za wczesną na kolację.

-- Czy mamy nadal czekać? -- zapytała Eleonora siedząca u szczytu prawego stołu.

Nika drgnęła i zajęła pierwsze wolne miejsce.

-- Siedzisz koło Agnieszki pierwszej -- skarciła ją opiekunka.

Nika zerwała się i obesła stół. Wolne było tylko jeszcze jedno miejsce, co pozwoliło uniknąć kolejnej pomyłki. Usiadła między starszą od siebie blondynką a młodszą brunetką. Nie wiedziała, która jest Agnieszką pierwszą. Dopiero teraz zauważyła, że przed wszystkimi stoją talerze z lurowatą zupą warzywną. Nikt nie kwapił się do jedzenia, za to co chwilę ktoś zerkał na Nikę.

-- Przepraszam za spóźnienie. -- Uznała, że to trochę rozładuje atmosferę. -- Miałam małą przygodę, niezbyt miłą zresztą, i nie udało mi się dotrzeć na czas. Smacznego.

Chwyciła łyżkę i nabrała zupę, dając przykład, że już można jeść. Zamarła jednak z tą łyżką w połowie drogi do ust, Eleonora

180

chrząknęła bowiem groźnie, złożyła ręce jak do modlitwy i wyrecytowała:

-- Podziękujmy teraz Bogu za to, że mamy dach nad głową i ciepłą strawę.

Wszyscy podopieczni złożyli dłonie i chwilę poruszali ustami w niemej modlitwie. Nika czym prędzej odłożyła łyżkę i poszła w ich ślady. Trwało to może dwadzieścia sekund i rozległ się brzęk łyżek - wszyscy zaczęli jeść. Nika również i... ledwo powstrzymała się, by nie wypluć zupy do talerza. Przełknęła z trudem.

-- Ta stawa jest zimna... -- stwierdziła cicho.

-- Stoi na stole od pół godziny -- odburknęła blondyna.

Więc to tak. Nika zgarbiła się i zmusiła do przełknięcia kolejnej porcji. Zupa sama w sobie nie była smaczna, a zimna stała się wręcz obrzydliwa. Jednak nikt nie narzekał. Nika zerkała na innych, napotykając ich spojrzenia. Zrozumiała już, co się dzieje. Ta stara zofa stosuje metody dyscyplinowania podopiecznych rodem z wojskowej kompanii karnej.

Po pięciu minutach, gdy większość skończyła jeść, do jadalni, poskrzypując kółkiem, wjechał wózek pchany przez garbatego mężczyznę w białym fartuchu i białej czapce. Nika pamiętała, że nazywają go Quasim. Pamiętała też, że drugiego dania raczej nie będzie. Quasi zebrał talerze, niektóre - jak ten Niki - opróżnione najwyżej w połowie, i wrócił z wózkiem do kuchni. W jadalni zapanowała pełna napięcia



cisza, którą przerwała dopiero Eleonora:

-- Zanim spożyjemy deser, może ktoś chce coś powiedzieć.

Nika poczuła ukłucie niepokoju, gdy rękę podniósł blondyn, którego wykorzystała, by znaleźć właściwy pokój.

-- Tak, Mariuszu -- zachęciła go opiekunka. -- Słuchamy.

Chłopak wstał i oznajmił:

181

-- Kiedy pomogłem Nice zanieść torbę, przyznała się, że wymyśliła wypadek z kompotem.

Nika zamknęła oczy, nie wierząc własnym uszom.

-- Dziękujemy, Mariuszu. -- Eleonora przeniosła wzrok na Nikę. -- Masz coś na swoją obronę?

Dziewczyna wolno wstała, szukając w myślach najlepszej odpowiedzi. Przez chwilę rozważała nawet wyznanie prawdy, ale ta zostałaby przecież uznana za kłamstwo, i to wyjątkowo bezczelne. Jedyne, co przyszło jej do głowy i miało jakiś sens, to kolejne kłamstwo.

-- To nie był kompot -- stwierdziła, wbijając wzrok w blat. -- Bawiłyśmy się w berka... z chłopakami z klasy. Przewróciłam się w błoto. -- Wyprostowała się i spojrzała w oczy Eleonorze. -- Przepraszam, jest mi bardzo przykro -- dodała, choć jej spojrzenie mówiło coś dokładnie przeciwnego. -- Jutro odbiorę uprane ubranie.

-- Czy potrzebujesz pieniędzy, żeby oddać koleżance za pranie?

-- Nie. Ona czuje się winna, bo to był jej pomysł.

Eleonora skinęła głową i na jej twarzy na moment pojawiło

się coś na kształt uśmiechu. Nika usiadła i choć nie lubiła kłamać, poczuła nawet rodzaj satysfakcji. Tutaj chyba wystarczyło wyrażać się w pewien określony sposób, jak w starych filmach, żeby wszystko załatwić. Ale w sumie, czy to było kłamstwo? Jeśli teoria wieloświata jest prawdziwa, to w którejś wersji rzeczywistości mogło się wydarzyć dokładnie to, co powiedziała.

-- Możemy już zjeść deser -- oznajmiła Eleonora.

To rozluźniło atmosferę i jadalnia wypełniła się szmerem rozmów. Znowu pojawił się Quasi ze skrzypiącym wózkiem. Każdy

182

dostał ćwiartkę wuzetki\* i letnią herbatę w kolorze wody spuszczonej z instalacji grzewczej, o podobnym zresztą smaku.

Po kolacji Nika została jeszcze, by pobieżnie przejrzeć tablicę z zasadami. Było ich sześćdziesiąt pięć, w tym czterdziesta trzecia - mówiąca, że do godziny wpół do dziesiątej wszyscy powinni być w łóżkach, a do dziesiątej należy również zgasić światło.

-- Znowu mamy na ciebie czekać? -- usłyszała za plecami.

W drzwiach kuchni stała starsza dziewczyna z ciemnymi

włosami do ramion. To była Maria, którą podczas poprzedniej wizyty Nika poznała od jak najgorszej strony. Maria nieformalnie rządziła sierocińcem pod nieobecność Eleonory. Przy okazji była jej córką, ale o tym, zdaje się, nie wiedziała.

Nika odeszła od tablicy i ruszyła do drzwi z zamiarem wyminięcia Marii. Jednak ta niespodziewanie chwyciła ją za nadgarstek i ścisnęła.

-- Uważaj -- powiedziała, pochylając się nad Niką tak, że niemal zetknęły się czołami. -- Ty się zrywasz po szkole, a cierpią wszyscy.

-- To wina Eleonory, nie moja.

-- Mówi się pani Eleonory. Przestrzegaj zasad, jak wszyscy.

-- Będę robiła, co będę chciała. -- Nika wyrwała się z jej uścisku i wyszła z kuchni.

Kierując się dźwiękiem przesuwanych krzesel, szybkim krokiem dotarła do salonu. Wszyscy, prócz Marii, już tu byli.

Salon był większy od jadalni i pełnił chyba również funkcję biblioteki, bo pod ścianami stało kilka wysokich regałów z książkami i cztery stoły z lampkami do czytania. Zachowały się tu ciemne boazerie na ścianach i kilka zabytkowych foteli przy płoną-

\* Wuzetka - ciastko składające się z kakaowego biszkoptu przekładanego bitą śmietaną. Nazwa powstała na przełomie lat 40. i 50. XX wieku w Warszawie od warszawskiej trasy W-Z.

183

'J

cym kominku. Resztę mebli stanowiła zbieranina różnego rodzaju i różnej wielkości krzesel. Byłoby to nawet przytulne miejsce, gdyby nie wisząca w powietrzu ciężka atmosfera zagrożenia.

Podopieczni kończyli ustawiać krzesła w rzędy, jak w kinie. Nika zatrzymała się na uboczu i próbowała zrozumieć sens tego postępowania. Naprzeciw tej prowizorycznej widowni nie było bowiem ani ekranu, na którym można by wyświetlić film, ani krzesła, na którym mógłby zasiąść muzyk lub poeta. Do salonu weszła Maria, posłała Nice długie spojrzenie i usiadła w pierwszym rzędzie, gdzie stały najwygodniejsze krzesła. Reszta też już zajmowała miejsca, więc Nika przycupnęła z brzegu, mając nadzieję, że tutaj nie ma znaczenia, kto obok kogo siedzi.

Do salonu wszedł Quasi, pchając przed sobą wózek z telewizorem, tym samym wyjaśniając powód całego zgromadzenia. Wózek popiskiwał chyba jeszcze bardziej niż ten z kuchni, a telewizor był przedpotopowym gratem z wypukłym kineskopem. Za nim weszła Eleonora z książką w dłoni.

-- Dziś obejrzymy film -- oświadczyła.

To, co trzymała w dłoni, okazało się nie książką, tylko równie przedpotopową kasetą VHS, którą Eleonora włożyła do odtwarzacza.

Nika popatrzyła po podopiecznych. Wszyscy siedzieli sztywno i nie odzywali się do siebie, jakby byli na musztrze wojskowej. Wtedy po raz pierwszy pomyślała, że to przecież niemożliwe, by jej inna wersja mogła wytrzymać w takim miejscu choćby dwa dni.

Film ruszył z obrazem równie fatalnym jak dźwięk. Nika oglądała ten film kilka lat temu i wynudziła się na nim niesamowicie. Nie musiała więc tego doświadczenia powtarzać, co nie było trudne, bo i tak nie widziała ekranu zza pleców wyższego chłopaka. Najchętniej wyszłaby stąd gdziekolwiek, choćby i posiedzieć na schodach. To, rzecz jasna, nie wchodziło w grę.

184

Po kwadransie dyscyplina jakby osłabła, podopieczni zaczęli między sobą szeptać. Nika przysypiała. Pocierała zaczerwieniony nadgarstek.

Obudził ją łomot, który wydała sama, uderzając o podłogę.

\* \* \*

Po filmie Eleonora kwadrans opowiadała, co autorzy filmu mieli na myśli. Zdaniem Niki, niewłaściwie interpretowała film. Być może nawet celowo, bo wszystko, co robiła, służyło wzmocnieniu morale i dyscypliny podopiecznych. Dziewczyna postanowiła niczym się nie przejmować. W końcu spędzi w tym domu jedną noc i więcej tego miejsca nie będzie oglądać. Tak, to było do przejścia na luzie. Nawet spojrzenia wszystkich po ogłoszeniu informacji, że wspólne sobotnie wyjście na miasto jest odwołane. Nie podała żadnych przyczyn, ale te i tak dla wszystkich były oczywiste. Świadczyły o tym wrogie spojrzenia oraz kilka przypadkowych potrąceń, gdy podopieczni Eleonory wychodzili z sali.

Quasi usunął z salonu piszczący nienaoliwionymi kółkami wózek, a wszyscy rozeszli się do pokoi. Nika mieszkała z dwiema dziewczynami, między którymi siedziała w jadalni. Agnieszka okazała się starsza o dwa lata od Niki blondyna. Jak nazywała się młodsza brunetka, nie udało się stwierdzić. Była jednak znacznie miłsza od tamtej.

-- Podpadłaś wszystkim -- powiedziała Agnieszka. -- Wszyscy mają przez ciebie kłopot. Czuję, że w tę sobotę, zamiast tego wyjścia do miasta, będziemy porządkować ogród albo malować piwnicę.

-- Nie widzisz tego, że Eleonora stosuje odpowiedzialność zbiorową? -- zapytała Nika. -- To sposób na dyscyplinowanie... oddziału wojska i na niszczenie indywidualności.

185

- Jakkolwiek to nazwiesz, nie pójdziemy przez ciebie na pizzę.
- Przez Eleonorę! To będzie jej decyzja, nie moja.
- Gdybyś się nie spóźniła, nie byłoby problemu.
- Tak postępuje pastuch ze stadem bydła.
- Jeśli naprawdę nie pójdziemy na pizzę, to masz przery-pane. -- Agnieszka wycelowała w nią palec i wyszła do łazienki.

Nika sapnęła z bezsilności. Spojrzała na siedzącą na brzegu łóżka brunetkę, której imienia nie знаła.

- Wychowankowie tego przybytku odnajdą się w jakiejś korporacji -- wyrzuciła z siebie.
- Nie zmienisz tego -- odparła tamta smutnym głosem. -- Rozumiem, o czym mówisz, ale... ja też liczyłam na tę pizzę.

Nika pokręciła głową z rezygnacją. Ale też rozumiała ją, tamta musiała przecież brać pod uwagę, że spędzi w tym sierocińcu kilka lat. Nika była w o tyle dobrej sytuacji, że jutro rano stąd odejdzie na zawsze. Jeśli kolejny skok się uda...

- Idę się myć -- oznajmiła brunetka. -- Zanim się zrobi kolejka.

Nika westchnęła i odnalazła w szafie swój ręcznik i koszulę nocną. Nawet koszule były znormalizowane: białe i proste, uszyte z grubej bawełny. Wzięła ręcznik, prasańską koszulę nocną i poszła do łazienki. A dokładniej mówiąc, poszła szukać łazienki. Były dwie - chłopięca i dziewczęca. Najpierw trafiła do tej niewłaściwej i szybko się z niej wycofała. Dziewczęca znajdowała się na drugim końcu korytarza. Odprowadzana spojrzeniami chłopców, zniknęła za drzwiami tej właściwej. Znajdowały się tu trzy pryszniczynie ukryte za trzema półprzezroczystymi ceratowymi zasłonkami. Była też pięcioosobowa kolejka. Nika założyła ramię na ramię i oparła się o kafelkową ścianę. Co za szczęście, że to tylko jedna noc.

186

W łóżku znalazła się niemal dokładnie o dziesiątej, kiedy trzeba było gasić światło. Brakowało lampek nocnych - Agnieszka po prostu zgasiła żyrandol, bez pytania współlokatorek o zgodę. Nika powstrzymała się przed dyskusją, skoro ta i tak do niczego by nie doprowadziła.

Tylko jedna noc...

Po kwadransie przewracania się z boku na bok wiedziała już, że tak łatwo nie zaśnie. W domu zwykle kładła się przed północą i jeszcze czytała przed snem. Teraz leżała w ciemności, słuchając odgłosów zasypiającego domu. W głowie kotłowały się jej myśli, a głównie jedna - że muszą wykonać kolejny skok przez Pierścień. Rzeczywistość, w której się znalazła, była realizacją jej najgorszego koszmaru.

Szczęście, że to tylko jedna noc...

Przypomniała sobie, że w torbie ma małą latarkę, którą dawno temu dostała od Felixa. Czytanie pod

kołdrą nie jest może szczególnie wygodne, ale bez tego nie zaśnie przed świtem. Delikatnie wysunęła się z łóżka i w słabej księżycowej poświacie ogarnęła wzrokiem pokój. Oddechy współlokatorów były równe, więc dziewczyny zapewne już spały. Na paluszkach przeszła do torby, stojącej na krześle. Powoli wsunęła rękę pod klapę i wymacała... butelkę wina, które Net wyłudził od Robokelnera. Zupełnie o nim zapomniała. Posiadania alkoholu z pewnością zakazywała któraś Zasada, a fakt, że wino nie należało do niej, raczej nie miał znaczenia. Żeby wyjąć książkę, musiała najpierw wyjąć wino. Zacisnęła zęby i otworzyła klamerki. Odskoczyły z cichymi kliknięciami, ale nikogo nie obudziły. Odchyliła klapę, wyjęła i postawiła butelkę na stole. Wyjęła książkę i latarkę. Gdy miała schować wino, aż podskoczyła z niemym okrzykiem przerażenia. Agnieszka siedziała na swoim łóżku i obserwowała poczynania Niki.

187

-- Sama chcesz ją obalić? -- zapytała tamta.

-- Nie... To nie moje. Muszę zanieść do szkoły.

-- Macie zajęcia z alkoholoznawstwa? Nie wciskaj mi kitu. Otwieraj albo idę do starej. Tak czy inaczej, nie doniesiesz go do szkoły.

Nika wierzyła, że Agnieszka jest do tego zdolna.

-- Nie mam korkociągu -- powiedziała zamiast tego.

Agnieszka sięgnęła pod materac swojego łóżka i wyjęła

szczyryk z korkociągiem. Spróbowała otworzyć, ale korek siedział mocno, więc oparła butelkę o podłogę i pociągnęła mocniej. Korek wyskoczył z charakterystycznym dźwiękiem, który w pustym domu zabrzmiał jak wystrzał. Butelka wymknęła się Agnieszce z dłoni i uderzyła o podłogę. Trochę się wylało.

-- Lepsze są z kapslem. -- Agnieszka złapała butelkę.

Teraz obudziła się również brunetka.

-- Będą z tego kłopoty -- powiedziała zaspanym głosem.

-- Jak nikomu nie powiesz, to żadnych nie będzie. -- Pociągnęła wprost z butelki i skrzywiła się. -- Jakieś niesłodkie...

-- Jest wytrawne -- wyjaśniła Nika, której cała ta sytuacja coraz mniej się podobała. -- Idę spać. Ty sobie obalaj do dna.

-- O, nie. Pijemy po równo.

Pociągnęła jeszcze łyk i przekazała butelkę brunetce. Ku zdziwieniu Niki tamta bez słowa ją przyjęła i pociągnęła długi łyk. Więc druga strona żelaznej dyscypliny wygląda tak.

Agnieszka upiła jeszcze trochę, przekazała butelkę Nice i spojrzała na nią wyczekująco. Nika zdecydowała, że wypije łyk, po czym oznajmi, że jej nie smakuje. Pociągnęła łyk. Naprawdę jej nie smakowało. Zanim

jednak zdążyła to ogłosić, obie współlokatorki nagle rzuciły się do swoich łóżek, nakryły kołdrami i znieruchomiały. Nim Nika zrozumiała, co się właściwie dzieje, drzwi otworzyły się, stanęła w nich Eleonora i zapaliła światło.

188

-- Pięknie sobie poczynasz, młoda damo -- stwierdziła z satysfakcją.

Nika zmrużyła oczy. Zdała sobie sprawę, że oto stoi na środku pokoju z otwartą i opróżnioną w jednej trzeciej butelką bordeaux.

Nawet nie próbowała niczego tłumaczyć. Było jej wszystko jedno. Tylko jedna noc...

\* \* ◆

Było tu ciemno, ciasno i zimno. Ledwie odrobina światła sączyła się przez otwory wentylacyjne wycięte u dołu drzwi. Eleonora nie użyła żadnego określenia tego miejsca, tylko otworzyła Nice drzwi znajdujące się na wprost ich pokoju. Trudno to było nazwać pomieszczeniem. Szerokość i wysokość miało taką samą jak framuga drzwi, a głębokość nie większą niż pół metra. Kiedyś mógł to być schowek na szczotki lub nawet większa szafa wnękowa. Teraz na podłodze znajdowały się mały materacyk i koc.

Nika, leżąc skulona na niewygodnym pościu, w myślach nazwała to miejsce karcerem.

Nie musiała się na to godzić, nie musiała pozwalać się tutaj zamykać. Było mało prawdopodobne, by Eleonora użyła siły. Ale jedną noc wytrzyma.

Wstrzymała oddech, usłyszała bowiem ciche kroki na korytarzu. Deski podłogowe lekko trzeszczały, a przez umieszczone nisko otwory wentylacyjne usłyszała je zdecydowanie lepiej. Cicho przekręciła się na pościu, które było za małe, i wyjrzała przez najbliższy otwór. Widziała podłogę, ścianę korytarza do wysokości kilkunastu centymetrów i dół drzwi swojego pokoju. Pojawiły się trzy pary bosych stóp, coś porzękiwało metalicznie. Drzwi bardzo wolno się otworzyły i trzy osoby, jak duchy,

189

wślizgnęły się do środka. Nika przekręciła się na drugi bok, by obserwować sytuację pod innym kątem. Tamci podeszli do jej łóżka i wtedy rozległ się szum wylewanej wody, całkiem sporej ilości wody. Błazane wiadro upadło na podłogę, a któraś z dziewczyn, zapewne brunetka, zaczęła pisać. Spiskowcy, już nie starając się zachować ciszy, wybiegli na korytarz. Po chwili trzasnęły dwie pary drzwi i w domu znów zapadła cisza, w której dało się słyszeć tylko kapanie wody.

Zapaliło się światło. Agnieszka westchnęła.

-- Sama to będziesz sprzątać -- rzuciła jeszcze cicho w stronę karceru i zamknęła drzwi.

Nika miała ochotę się roześmiać - Eleonora mimowolnie wyświadczyła jej przysługę. Po chwili jednak nastrój wrócił do poprzedniego stanu, bo przecież jej sytuacja wcale nie była wesoła. Nie bała się Eleonory. Z jej władzą było tak jak z voodoo - działa, jeśli w nie wierzysz. Wiedziała jednak, że jeśli

pobyłaby tu dłużej, uwierzyłaby we władzę Eleonory i jej Zasad. A władza ta polegała na zastraszaniu i wzajemnym skłócaniu podopiecznych. Jeżeli dobrowolnie nie poddajesz się karze, grozi ci większa kara; jeśli nie poddasz się większej karze, kara spotka innych i ci inni wymuszą na tobie posłuszeństwo, choćby pragnęli tego samego co ty. Oto znakomity sposób na utrzymanie władzy, bez zmuszania do kłóczenia na grochu i bicia linijką.

Postanowiła, że cokolwiek się stanie, jutro po szkole zaciągnie Felixa i Neta do Instytutu, choćby siłą, i przejdą przez Pierścień po raz czwarty. Gdy zasypiała, przemknęło jej przez myśl, że tym samym umieści tu, w domu dziecka, swoje alter ego.

Zdecydowanie normalna moralność i rozsądek nie pasowały do wieloświata.

\* \* \*

190

Net z ponurą miną gapił się na panel kontrolny windy i kolejne przeskakujące cyfry wyświetlacza. Odburknął coś sąsiadowi, który starał się być miły i wspomniał o wiośnie. Nie kojarzył zresztą, kto to jest, choć twarz wydawała mu się jakby znajoma.

-- Tak, idzie wiosna -- przyznał z opóźnieniem, porzucając obserwację wyświetlacza. -- Słowiki kiełkują.

Chudy i przygarbiony, tysięcący facet uniósł brwi, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Miał pod czterdziestkę, ale twarz wydawała się starsza, zmęczona od trosk. Zdecydowanie kogoś Netowi przypominał.

Facet wysiadł na osiemnastym piętrze, a około połowy dwudziestego Neta olśniło: Tomasz Niecnota, kulturysta mieszkający z mamą! Tyle że w tej wersji rzeczywistości nie był kulturystą, lecz starzejącym się przeciętniakiem z rosnącym z braku ruchu brzuszkiem. Ile lat trzeba, by z pakera zamienić się w takie chuchro? Albo odwrotnie? Wynik najpewniej trzeba by podzielić przez dwa, bo obie wersje rozeszły się ze stadium pośredniego w obu kierunkach: pakowania i chuchrowacenia. Czyli co najmniej trzy lata. Więc moment rozdzielenia się światów, tego i ich własnego, był odległy o ponad trzy lata.

-- Oddalamy się -- powiedział sam do siebie, po czym dodał w myślach: teraz tylko wymyślmy, jak wyciągnąć Nikę z sierocińca i nie oddalić się przy tym bardziej.

Czujnie wszedł do domu, przygotowany na zmiany. Przywitał się z mamą, która gotowała obiad. Uśmiechnęła się i pocałowała go w czoło.

-- Jak minął dzień?

-- Takoś jakoś -- odparł Net. -- Żadnej jedyнки nie zebrałem. Co na obiad? Kolację, właściwie.

-- Pieczeń z martwej krowy. Lubisz.

191

-- Lubię.

Przez mleczne szkło oddzielające salon od pracowni taty przebijał blask monitorów. W tej wersji rzeczywistości tata nie dostał pracy w Instytucie Badań Nadzwyczajnych i nadal pracował na własny rachunek. Czy to lepiej, czy gorzej...

-- Pamiętasz Tomasza Niecnotę z osiemnastego piętra? -- zapytał Net.

Mama zastanowiła się.

-- Mieszka tu od samego początku -- przypomniała sobie. -- Pamiętam, bo w miesiąc po tym, jak się wprowadzili, umarła jego matka. Zdaje się, że był z nią bardzo zżyty, bo przeżył załamanie. -- Z pokoju bliźniaków dobiegł płacz. Mama odłożyła łyżkę i wytarła ręce. -- Muszę iść. Pomieszaj ze trzy minuty i wyłącz gaz.

Więcej niż trzy lata, pomyślał Net. A potem powąchał pieczeń

z martwej krowy i troski chwilowo opuściły jego głowę.

\* ◆ \*

Pierwszy z tatą i Felixem przywitał się Caban. Po chwilowej radości zaczął badawczo obwąchiwać chłopaka. Szybko jednak wycofał się na swoje miejsce, bo do swojego konstruktora podbiegł dokończony i najwyraźniej działający sprawnie mecha-pies. Cały metalowy, wielkości Cabana, sprawnie poruszający się na czterech łapach robot wyglądał cokolwiek niepokojąco.

-- Cześć, Félix -- powiedział mechapias, merdając metalowym ogonem z kilkoma piszczącymi przegubami.

-- Cześć -- odparł Félix.

Nie wiedział, czy ma pogłaskać mechapsa, czy podrapać pod brodą, więc zdjął kurtkę, poszedł do łazienki i umył ręce. Mechapias, zarzucony dawno temu projekt, w tym świecie został ukończony. Félix zaczął go konstruować, opierając się na

192

elektronice starej generacji, bez znajomości podstaw informatyki. Dopiero współpraca z Netem dała możliwość ukończenia projektu i rozwiązania problemów typu „walenie głową w ścianę z braku innych bodźców”. Jednak w ich pierwotnym świecie plan ukończenia mechapsa został zawieszony podczas wakacji w Milo, kiedy to zresztą odkryli prawdziwe przeznaczenie instalacji zwanej Wunrung. Po powrocie z wakacji, zamiast kontynuować programowanie psa, zajęli się we trójkę tworzeniem Golema Golema.

W kuchni nad laptopem siedziała mama. Laptop był czarny, choć jeszcze wczoraj miał kolor srebrny i inne logo. Felix pocałował mamę na powitanie. Mruknęła coś, pogrążona w niuansach arkusza kalkulacyjnego.

-- Mamo, przypomnij mi, czym się zajmuje twoja firma?



-- Pośrednictwo w zakupie mediów -- odparła, nie odrywając wzroku od ekranu. -- Przecież wiesz.

-- Tak się upewniam. A co na obiad... znaczy się kolację?

Mama oderwała się od laptopa i powiodła wzrokiem po kuchni.

-- Kolacja... Trochę zapomniałam.

-- Nieważne. Zaraz coś zrobię.

Felix podszedł do blatu, na którym stało kilka automatów kuchennych. Jeśli akurat działały, bardzo usprawniały przygotowanie ekspresowego posiłku. W obecnej sytuacji Felix nie miał wyrafinowanych wymagań kulinarnych. Zdecydował się na spaghetti z sosem bolognese ze słoika. Wyciągnął rękę, by wcisnąć odpowiedni guzik, i zamarł w połowie ruchu. Zamiast maszyny kluskującej stał automat, którego nie pamiętał. A co więcej, nawet nie potrafił określić, do czego on służy. Wyglądał bowiem jak bardzo stara kasa sklepowa wykonana z miedzianej blachy.

-- Tato, kiedy skonstruowałeś ten automat? -- zapytał.

193

Tata, który właśnie wszedł do kuchni, spojrzał na automat i zastanowił się.

-- Jakiś rok temu. A co?

-- Nie, nic.

-- Ale dobrze kombinujesz. Zróbmy pizzę.

Felix nie lubił mrożonej pizzy, ale nie zamierzał oponować. Mama tylko mruknęła potakująco.

-- Pepperoni? -- Tata podszedł do maszyny i nacisnął trzy nieoznakowane przyciski spośród piętnastu podobnych. Maszyna pizzująca, jak nazwał ją w myślach Felix, wydała z siebie serię pomruków i pochrząkiwań, po czym wypuściła smużkę niebieskiego dymu.

-- Tato... -- Felix spojrzeniem wskazał dym.

-- To normalne. -- Tata machnął ręką. -- Nie mam czasu tego poprawić.

-- Poprawisz, jak się spali dom. -- Mama wstała, włączyła wyciąg nad kuchnią i usiadła z powrotem.

Tata wyjął z lodówki końcówkę kiełbasy pepperoni i włożył do otworu u góry automatu, otworzył boczną obudowę i poświecił latarką do wnętrza. Zapach palonej izolacji zamienił się w aromat pieczonego chleba. Pizzomat, też przydatna sprawa, może nawet bardziej niż maszyna kluskująca.

Felix usiadł przy stole i zerkał to na tatę, to na mamę. To byli jego rodzice, ale jednocześnie jakby nie jego.

-- Pamiętajcie, kiedy dokładnie Nika trafiła do domu dziecka? -- zapytał.

Mama tylko przytaknęła w zamyśleniu i zapewne nawet nie zarejestrowała pytania.

-- Oczywiście. -- Tata grzebał pod otwartą klapą z boku obudowy pizzomatu. -- Kabel zasilający przechodzi za blisko grzałki.

194

-- Pytałem o Nikę.

-- Co? -- Tata spojrzał nieprzytomnie, wyrwany z rozważań konstrukcyjnych.

-- Kiedy trafiła do domu dziecka?

-- Jakoś po Nowym Roku. -- Tata podrapał się w głowę. -- Tak, nie dalej jak tydzień po sylwestrze.

Felix poczuł ukłucie złego przecucia. Przełknął ślinę.

-- Jak to się stało?

-- Nie pamiętasz? Policja przesłuchiwała wszystkich w związku z odpaleniem rakiety pana Kurtacza. Nie było jak zaprzeczyć, że to się wydarzyło podczas waszego sylwestra, bo rakietę wylądowała na polu niedaleko jego domu i przez kwadrans sypała iskrami w niebo. Kiedy przesłuchali wszystkich, okazało się, że Nika mieszka sama. Ten komisarz... jak on się nazywał? Szynecko? Sprawdził dokumenty i prawda wyszła na jaw. Przykra sprawa.

Felix zasłonił twarz rękoma.

-- Tato -- powiedział cicho. -- Musimy jutro znów jechać do Instytutu i powtórzyć przejście przez Pierścień.

Tata pokręcił głową.

-- To nie zabawka. To poważny program naukowy.

-- Nie rozumiesz? -- Felix nachylił się nad stołem. -- Przeszliśmy przez Pierścień i wylądowaliśmy w innym świecie. Z początku nie zgadzały się drobiazgi, ale potem się okazało, że to poważniejsza sprawa. Więc przeszliśmy drugi raz, w przeciwną stronę. Żeby wrócić. Wtedy okazało się, że Laura mnie nie zna. Przeszliśmy trzeci raz dzisiaj i znaleźliśmy się w świecie, gdzie Nika mieszka w sierocińcu. Wygląda na to, że trafiła tam przez nas.

-- To wina tych, którzy odpalili rakietę.

-- No właśnie... -- Felix rozłożył ręce.

195

-- Wy... ją odpaliliście? -- Tata spojrzał na syna szeroko otwartymi oczami.

-- To się nie przyznaliśmy? -- zdziwił się Felix. -- W naszym świecie przyznaliśmy się od razu.

Tata przejechał dłonią po twarzy i zerknął na wyalienowaną z ich rozmowy mamę.

-- Myśleliśmy, że to piec -- wyjaśnił Felix. -- Tam było bardzo zimno, więc zesliśmy do piwnicy, żeby zwiększyć temperaturę... To, co wzięliśmy za sterowanie piecem, okazało się sterowaniem systemem startowym...

Tata usiadł za stołem i przygarbił się.

-- To teraz już się lepiej nie przyznawajcie -- powiedział wolno. -- Policja wzięła to za nieudaną próbę zamachu terrorystycznego. Pan Kurtacz miał spore kłopoty.

-- W naszym świecie rakieta weszła na orbitę.

-- Weszła na orbitę? -- Tata pokręcił głową. -- Rakieta napędzana metanem nie doleciałaby tak wysoko. Metan ma za niską wartość opałową.

Felix wzruszył ramionami.

-- No, ale weszła. Chodziło o jakieś dodatki do paliwa...

-- Trzeci raz...? -- Tata wyprostował się w krześle. -- Powiedziałeś, że dziś przeszliście przez Pierścień trzeci raz?

-- No... tak. Wczoraj przyjechaliśmy do Instytutu i...

Tata potarł czoło i westchnął.

-- Nie pomyśleliście, że to trochę niebezpieczne?

-- Sam mówiłeś, że Pierścień jest bezpieczny.

-- Tak samo jak samochód, jeżeli ma się pojęcie, jak go prowadzić. Koniec zabawy. Cofam wam pozwolenie wstępu do Instytutu.

-- Tato... -- Felix spojrzał na niego błagalnie. -- Po trzecim skoku wylądowaliśmy tutaj, w świecie, gdzie Nika mieszka w sierocińcu. Nie możemy tu zostać.

196

-- Pierścień wytwarza pole elektromagnetyczne. -- Tacie szybko przeszła złość, a jej miejsce zajęło zainteresowanie. -- To może mieć wpływ na pamięć...

-- Też tak myśleliśmy na początku. Tyle że wtedy każde z nas pamiętałoby co innego.

-- Tak czy inaczej, musimy tę sprawę zbadać, zanim znów zbliżycie się do Pierścienia.

-- Ty mi nie wierzysz... Ale to prawda. W poprzednim świecie miałeś Jeepa, nie Land Rovera, a Laura

mnie nie pamiętała. To nie są problemy z pamięcią.

-- Nie o to chodzi, że ci nie wierzę. Jeżeli Pierścień ... -- Tata szukał w głowie odpowiedniego przykładu. -- Jeżeli wydziela jakiś rodzaj promieniowania, którego nie rejestrują nasze przyrządy, to potencjalnie jest bardzo niebezpieczny. Załóżmy, że masz rację. Załóżmy, że wasza koncepcja jest słuszna i rzeczywiście zamieniliście się ze swoimi odpowiednikami ze świata równoległego. Jeżeli bez odpowiednich ustawień przejdziecie przez Pierścień ponownie, zapewne oddalicie się od pierwotnego świata jeszcze bardziej.

Na to Felix nie znalazł odpowiedzi. Zapewne dlatego, że tata miał rację.

Pizzomat odegrał krótką melodyjkę i otworzył szeroką klapkę z przodu.

-- Kochanie, chyba pizza jest gotowa -- oświadczyła mama, odrywając się wreszcie od ekranu. -- Mówiliście coś do mnie?

Felix pokręcił głową.

Zjadł dwa kawałki pizzy, nie zwracając uwagi na smak i powlókł się do swojej piwnicy. Pierwsze, co stwierdził, to brak Golema Golema. A to oznaczało, że ten świat jest odległy od ich świata o wiele miesięcy. Może nawet o rok. Ciężko opadł na superfotel, który w ogólnych założeniach przypominał jego

197

własną konstrukcję - taką, jaką pamiętał z godzin nad nią spędzonych, ale w szczegółach już różnił się bardzo.

Wyjął brudnopis z plecaka i otworzył go. Ten nowy, z kilkoma zapisanymi stronami. Odkręcił skuwkę pióra wiecznego, zatknął ją z drugiej strony i w zamyśleniu przyłożył do ust. Chwilę patrzył na pustą stronę. A potem zaczęła rysować schemat rozgałęziających się światów alternatywnych.

\* \* \*

Rozzochrana i zdyszana Nika wparowała do klasy matematycznej prawie kwadrans po dzwonku. Ekierka, czyli Cecylia Bąk, spojrzała na nią z zaskoczeniem.

-- Nika Mickiewicz? -- zapytała.

-- Przepraszam bardzo. -- Dziewczyna próbowała się schować za własnymi włosami. -- Autobus...

Odprowadzana spojrzeniami całej klasy, przemknęła na swoje miejsce i usiadła obok Neta. Przyjaciele nachylili się do niej.

-- I jak? -- zapytał Net.

-- Źle. Nie mogę tam zostać. Po prostu...

-- Miło, że wpadłaś -- matematyczka podniosła głos. -- Ale przynajmniej nie gadaj.

Nika przytaknęła i otworzyła zeszyt. Do końca lekcji przyjaciele siedzieli jak na szpilkach. W klasie brakowało Geralda, Zosi, Klemensa i paru jeszcze osób. Nie było też Gertrudy. Siedziała za to szóstka nieznanych im ludzi. Nika, przytłoczona sytuacją, miała wrażenie, że wszyscy wiedzą, co się stało, i gapią się na nią. Równie z dzwonkiem wrzuciła książkę i zeszyt do torby, po czym szybkim krokiem wyszła z sali.

-- Nika... -- próbowała zatrzymać ją Celina.

-- Nie teraz.

198

Felix i Net znaleźli ją w ich stałym miejscu, obok okna wychodzącego na park. Opierała się o parapet i patrzyła w przestrzeń. Stanęli obok, nie wiedząc, co można, a czego nie można powiedzieć.

-- Jak wygląda sytuacja? -- odezwał się wreszcie Net.

-- Tam autobus jeździ raz na pół godziny -- odparła Nika. -- Przez dwadzieścia minut stałam na przystanku z dwoma przygłupami porozumiewającymi się zestawem dwudziestu słów, z których dziesięć to przekleństwa. Przedtem zjadłam na śniadanie coś jeszcze gorszego, niż jem u siebie w domu. Spałam może ze dwie godziny, bo noc spędziłam w czymś w rodzaju celi. Znaleźli u mnie to twoje cholerne bordeaux. Więc nie pytaj, jak sytuacja!

Ostatnie zdanie prawie wykrzyczała. Net drgnął i wydał policzki. Nie wiedział, co zrobić. Nika wyręczyła go i objęła mocno, wtulając twarz w jego ramię. Dopiero po chwili odwzajemnił uścisk. Felix podziwiał wiosnę za oknem.

-- Sierotka się maże -- rozległo się obok.

Nika puściła Neta i zaskoczona spojrzała na Aurelię. Czarne loczki lśniły jak syntetyczne, tak samo nienaturalnie białe zęby. Aurelia prychnęła pogardliwie i odeszła.

-- Sierotka się spóźniła -- rzuciła przez ramię. -- O pół roku się spóźniła.

Nika odprowadziła ją wzrokiem. Teraz zauważyła, że Aurelia ma usztywnione i zabandażowane dwa palce u prawej dłoni.

-- Pół roku? -- powtórzyła cicho. Nie miała siły dyskutować. -- Możesz się zalogować na szkolnym serwerze i sprawdzić moje oceny? -- poprosiła Neta. -- Czuję, że mam niezaliczone przedmioty na pierwszy semestr. Atmosfera w tym sierocińcu... Być może moje alter ego z tego świata nie mogło się tam uczyć. Warunki sprzyjają raczej konstruowaniu bomby.

199

Felix i Net znaleźli ją w ich stałym miejscu, obok okna wychodzącego na park. Opierała się o parapet i patrzyła w przestrzeń. Stanęli obok, nie wiedząc, co można, a czego nie można powiedzieć.

-- Jak wygląda sytuacja? -- odezwał się wreszcie Net.

-- Tam autobus jeździ raz na pół godziny -- odparła Nika. -- Przez dwadzieścia minut stałam na przystanku z dwoma przygłupami porozumiewającymi się zestawem dwudziestu słów, z których dziesięć to przekleństwa. Przedtem zjadłam na śniadanie coś jeszcze gorszego, niż jem u siebie w domu. Spałam może ze dwie godziny, bo noc spędziłam w czymś w rodzaju celi. Znaleźli u mnie to twoje cholerne bordeaux. Więc nie pytaj, jak sytuacja!

Ostatnie zdanie prawie wykrzyczała. Net drgnął i wydał policzki. Nie wiedział, co zrobić. Nika wyręczyła go i objęła mocno, wtulając twarz w jego ramię. Dopiero po chwili odwzajemnił uścisk. Felix podziwił wiosnę za oknem.

-- Sierotka się maże -- rozległo się obok.

Nika puściła Neta i zaskoczona spojrzała na Aurelię. Czarne loczki lśniły jak syntetyczne, tak samo nienaturalnie białe zęby. Aurelia prychnęła pogardliwie i odeszła.

-- Sierotka się spóźniła -- rzuciła przez ramię. -- O pół roku się spóźniła.

Nika odprowadziła ją wzrokiem. Teraz zauważyła, że Aurelia ma usztywnione i zabandażowane dwa palce u prawej dłoni.

-- Pół roku? -- powtórzyła cicho. Nie miała siły dyskutować. -- Możesz się zalogować na szkolnym serwerze i sprawdzić moje oceny? -- poprosiła Neta. -- Czuję, że mam niezaliczone przedmioty na pierwszy semestr. Atmosfera w tym sierocińcu... Być może moje alter ego z tego świata nie mogło się tam uczyć. Warunki sprzyjają raczej konstruowaniu bomby.

199

Net wyjął z plecaka laptop i włączył go.

-- Hasło się zgadza -- mruknął sam do siebie. Chwilę klikał, aż przestał i tylko patrzył na ekran. Uniósł wzrok na Nikę. -- Nie wiem, jak to ująć...

-- Czyli mam pałę na semestr? -- podsunęła.

-- Jakby ci to powiedzieć...

Zabrzmiał dzwonek.

-- Dobra, potem mi powiesz. -- Nika obróciła się na pięcie i ruszyła do schodów. -- Nie chcę się spóźnić na kolejną lekcję.

Net odwrócił ekran w stronę Felixa i pokazał mu listę ocen drugiej „a”. Felix przełknął ślinę i zacisnął usta.

-- Nie jest dobrze -- powiedział.

-- Skopaliśmy sprawę -- przyznał Net. -- Chyba będziemy musieli...

-- Tak, wiem. Nie wiem tylko jak. Nie wiem też, jak jej to powiedzieć.

Net schował laptop.

-- Tu jesteś!

Przyjaciele odwrócili się gwałtownie. Za nimi stał wzburzony Lucjan.

-- Co znowu...? -- Net przygarbił się lekko.

-- Wiesz, jak się skończyła nasza wczorajsza randka? W szpitalu się skończyła! Na ortopedii. Pomysł z kręglami był kretyński. Aurelia wzięła najłżejszą kulę, taką dla dzieci. Rzuciła ją i złamała dwa palce. Bo otwory były za ciasne.

-- Przecież ja mówiłem o bilardzie, nie o kręglach -- powiedział z rezygnacją Net. -- Bilard: zielony stół, kij i kolorowe kuleczki. Nawet paznokcia nie można przy tym złamać.

-- Bilard? -- Lucjan zmarszczył brwi i poszedł do klasy.

-- Niektórzy ludzie zrobią sobie krzywdę, hodując pieczarki -- mruknął Net.

200

Następną lekcją był polski z ich wychowawczynią, Jolą Chaber. Felix i Net usiedli na swoich miejscach. Już wiedzieli, dlaczego inni gapią się na Nikę. Znacznie trudniej było powiedzieć to jej.

Pani Jola uśmiechnęła się do uczniów i otworzyła dziennik, by sprawdzić listę. Kiedy przyszła kolej Niki, dziewczyna otworzyła usta, by powiedzieć „jestem”, ale jej nazwisko nie padło. Zamiast tego pani Jola patrzyła na nią przez dłuższą chwilę i zamknęła dziennik. Wyglądała na zaskoczoną.

-- Podejdź na chwilę -- poprosiła.

Nika posłusznie wstała i, znów odprowadzana spojrzeniami wszystkich, podeszła do biurka nauczycielki. Ta objęła ją ramieniem i wyprowadziła na korytarz. Zamknęła drzwi i popatrzyła na nic nierozumiejącą dziewczynę przejętym wzrokiem.

-- Postuchaj, wiem, że jest ci ciężko. -- Pogłaskała ją po głowie. -- Wiem, przez co przesłaś. Każdy by się załamał, a ty się trzymasz.

-- Staram się -- przytaknęła Nika.

Pani Jola pokiwała głową.

-- Ale nie możesz tutaj przychodzić -- powiedziała.

Nika uniosła brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi.

-- Dlaczego...?

-- Przecież od kilku miesięcy nie jesteś uczennicą tej szkoły -- tłumaczyła łagodnie wychowawczyni. -- Przykro mi, bo chciałabym, żebyś nadal się tu uczyła. Prawo jest jednak prawem. Kurator wyznaczył ci

inną szkołę i nie możesz z niej uciekać. Naprawdę chciałam, żeby było inaczej...

Nika już nie słuchała. Zbiegła na parter, wypadła przed szkołę, prawie wyłamując drzwi z zawiasów.

## 8. Nie ma na co czekać

Od dawna nikogo tu nie było. Listy wysypywały się ze skrzynki, a wycieraczkę ktoś ukraść. Klucz jednak pasował do zamka i obrócił się ze znajomym chrobotem. Nika odgarnęła zwisającą smętnie zakurzoną taśmę policyjną i weszła do tego, co jeszcze wczoraj uważała za swój dom. Zamknęła cicho drzwi. Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna hałasować - kontakty z sąsiadami nigdy nie układały jej się za dobrze, więc i teraz nie miała co liczyć na ich życzliwość.

W pokoju było chłodno; kaloryfery skręcono niemal do minimum. Odkręciła je do połowy, odkręciła też zawory gazu i wody, ale powstrzymała się przed umyciem rąk, żeby nie zdradzić swojej obecności. Powoli przeszła po trzeszczącym parkiecie do półpokoju, gdzie znajdowało się jej biurczko i regały z książkami. Liczyła na to, że zastanie tu swój komputer. Niestety, nie było go. Zapewne policja w takich wypadkach zabezpiecza co

202

cenniejsze przedmioty, a tutaj jedynie komputer przedstawiał jakąś wartość.

Tak przynajmniej mogło się wydawać po pobieżnych oględzinach półtorapokojowego mieszkania.

Z regału z książkami wyjęła w ciemność Cormaca McCarthy'ego, przeszła do kuchni, małym strumieniem naląła wodę do czajnika i podpaliła gaz. Podniosła gwizdek, żeby zatknąć go na czajnik, ale w porę zrezygnowała. Zapaliła lampkę przy fotelu, zasłony w oknach były bowiem zaciągnięte.

A potem usiadła na swoim fotelu i zaczęła czytać.

\* \* \*

Wybrzmiał dzwonek na lekcję. Felix i Net siedzieli w fotelach Kwatery Głównej na strychu i patrzyli na siebie. Potem uznali w milczeniu, że zgadzają się co do tego, iż sytuacja uzasadnia nieobecność na angielskim.

-- Jak już wrócimy do siebie -- odezwał się Felix -- i tak będziemy mieli sporo odkręcania. Bo tutaj na pewno będzie co odkręcać.

-- Kiedy znów próbujemy?

-- Tata ma rację. Teraz nie powinniśmy się zbliżać do Pierścienia.

-- Przecież on nam nie wierzy.

-- Nie wierzy w podróże między światami, ale ma rację. Jest naukowcem i myśli jak naukowiec. Jeżeli podpuścisz go do rozmowy o Świętym Mikołaju, to zaczniesz rozważać możliwości bilokacji i teleportacji, żeby uzasadnić, dlaczego wszyscy dostają prezenty w tym samym czasie, wieczorem w



Wigilię. Potrafi analizować zjawiska, w których istnienie nie wierzy.

-- Pokrętnie to, ale powiedzmy, że łapię. I co teraz?

203

-- Przed kolejnym skokiem musimy ustalić, co robimy źle, i to zmienić -- odparł Felix. -- Mam nawet pewien plan.

-- Już się boję.

Felix wyjął z plecaka brudnopis i otworzył na stronie z drzewkiem rozgałęziających się światów alternatywnych. Musiał przytrzymywać grube kartki, by niewyrobitony jeszcze zeszyt się nie zamykał.

-- Sprawdzalem, co się nie zgadzało po kolejnych skokach -- powiedział. -- A dokładniej, jak najdalej w przeszłości miało miejsce wydarzenie, które się nie zgadza z tym, co pamiętamy. Przy dwóch poprzednich skokach dokładność jest bardzo mała, bo już nie mając ich sprawdzić. Ale teraz posiedziałem w inter-necie i wyszło mi, że jesteśmy... co najmniej półtora roku od domu.

Net pufnął, zamknął oczy i zakrył twarz dłońmi.

-- Co gorsza -- ciągnął Felix -- to jest wynik minimum. Po prostu nie znalazłem starszych sprzeczności albo nie pamiętam wydarzeń z naszego świata. Nie miałem zresztą zbyt dużo czasu na poszukiwania. No i jeszcze jedno...

-- Zastrzel mnie od razu.

-- Jak byliśmy wczoraj w Instytucie, tata wspominał o efektach kwantowych, które potrzebują dużo czasu, żebyśmy mogli je dostrzec. To coś, jakby zrobić małą dziurkę w wale przeciwpowodziowym. Taką, którą można by zatkać palcem, gdyby przypadkiem ktoś ją dostrzegł. Rezultatem jej działania po kilku godzinach, może dniach będzie wyrwa w wale i powódź. I dopiero to zauważymy.

Net spojrzał na niego ciężko.

-- Nie interesują mnie zjawiska kwantowe -- powiedział. -- Wróćmy chociaż do świata, w którym zgadzają się najważniejsze sprawy. Inny odcień mebli w salonie jakoś przeżyję.

204

-- OK. Musimy określić, czy oddaliśmy się od domu według jakiegoś schematu i czy ostatnie ustawienie Skoczywrót coś zmieniło. Trzeba w miarę dokładnie znaleźć najdalszy niezgodny punkt. Wczoraj zrobiłem to pobieżnie, bo już zasypiałem nad kompem.

Net wyjął laptop, włączył i chwilę klikał. Pokręcił głową.

-- Nie mam połączenia z siecią. Tylko lokalne, a dalej są zahasłowane komputery szkolne.

-- Stokrotka zmienił hasło?

-- Ja je zmieniłem. Tylko że inny ja. Manfred, jesteś?

-- Dzięki, że sobie o mnie przypomniałeś -- odezwał się program. -- Ale ja też nie mogę się połączyć ani ze szkolnym serwerem, ani przez sieć komórkową. Wygląda na to, że w tym świecie miałem inny numer. Musimy znaleźć niezabezpieczoną sieć Wi-Fi.

-- Chwilowo nie da się stąd wyjść -- wyjaśnił Net. -- Odkąd Stokrotka założył system monitoringu, nie można się tak swobodnie szwendać poza przerwą. -- Połączył się ze szkolną siecią. Miał dostęp tylko do kilku lokalnych stron, w tym do planu lekcji. -- Następną mamy geografii...

-- Nie wiemy, czy powinniśmy fundować naszym alternatywnym wersjom nieobecność na geografii. Zresztą geografia może się przydać.

-- Masz rację! -- przyznał Net. -- Przy okazji odrabiania tej pracy domowej, co się okazało, że była inna, pościągałem sobie dane statystyczne dotyczące uprzemysłowienia chińskich miast. Przy okazji ściągnęło mi się jeszcze więcej cyferek. A w cyfrach najłatwiej znaleźć błąd. Z przykrością stwierdzam -- wzdrygnął się -- że najwłaściwszą osobą do zapytania o to jest Konstancja Konstantynopolska. Skręca mnie na samą myśl, że mam ją o coś

205

pytać. Ale z drugiej strony... nie ja będę potem cierpieć z tego powodu.

-- Będzie cierpieć twój alterbliźniak.

Net przytaknął i spojrzął w stronę półokrągłego okienka przy podłodze, brudnego tak, że niemal nieprzejrzystego.

-- Powinniśmy szukać Niki -- powiedział.

-- Na dziewięćdziesiąt procent jest w domu -- odparł Felix.

-- Pójdziemy tam po lekcjach, albo lepiej od razu po geografii.

\* \* \*

Na przerwie zeszli na pierwsze piętro i prawie wpadli na geograficzkę.

-- Przepraszam bardzo. -- Net ukłonił się uniesieniem. -- Dzień dobry. Czy mogę mieć do pani jedno pytanie?

Konstancja zmierzyła go przeszywającym wzrokiem i skinęła głową.

-- Słucham.

-- Chciałem się zapytać, o ile wzrosła populacja Poznania w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

-- Nie wiesz, o ile wzrosła populacja Poznania w ciągu ostatnich dziesięciu lat? -- zapytała ostrożnie nauczycielka.

Net wzruszył ramionami.

-- No... jakoś wyleciało mi z głowy. Dlatego pytam.

-- Doskonale. -- Nauczycielka pokiwała głową. -- A dokładniej niedostatecznie.

-- Nie rozumiem...

-- Masz jedynekę. Za nieprzygotowanie.

-- Przecież tylko zapytałem...

-- Zapytałeś, czyli nie wiesz -- wyjaśniła spokojnie geograficzka. -- A skoro nie wiesz, to jesteś nieprzygotowany.

I odeszła w stronę pokoju nauczycielskiego.

206

-- Tego się nie spodziewałem -- przyznał Net.

-- Rzeczywiście -- westchnął Felix. -- Ale to ważne, żeby z niej wyciągnąć te informacje. Mamy dane z naszej pracy domowej z naszego świata, mamy te z lekcji wczorajszej i będziemy mieć trzeci wynik. Jeśli w każdym świecie zadaje te same tematy prac, to mamy idealny materiał do porównania.

-- OK -- przyznał niechętnie Net. -- To jakiś argument. Tylko jak z niej to wyciągnąć? Nie masz czasem w tym swoim plecaku lutownicy?

-- Może wystarczy wejść jej na ambicję. Jest okazja, bo chyba teraz mamy geografię.

Weszli do sali. Klasa składała się w jednej trzeciej z obcych ludzi.

-- Co się z wami działo? -- zapytał Oskar. -- Zniknęliście.

-- Mieliśmy do załatwienia poważne sprawy -- wyjaśnił poważnym tonem Net. -- I chyba jeszcze nie skończyliśmy ich załatwiać. Uważaj, bo dziś lekcja geografii będzie ciekawsza.

Wybrzmiał dzwonek, a tuż po nim Konstancja weszła do sali i bez słowa usiadła za biurkiem. Sprawdziła listę obecności i otworzyła dziennik na stronie z ocenami. Net czekał na to, co nieuniknione.

-- Net Bielecki -- odczytała nauczycielka. -- Co nam powiesz o Rumunii?

-- Skąd ja wiedziałem... -- mruknął pod nosem Net, wstając ociężale. -- Stolica Rumunii to Bukareszt i robią tam Dacie. Znaczy, nie w Bukareszcie, tylko tak ogólnie w Rumunii.

-- Na razie się zgadza. Podaj nam teraz pozostałe dane.

-- No i tu niestety napotykamy problem. -- Net przełknął ślinę. -- Ponieważ wiele więcej na temat Rumunii to ja nie wiem.

207

Spojrzenia znanych i nieznanymi kolegów z klasy skupiły się na nim. Zaskoczona Konstancja nic nie powiedziała. Powiedział za to sam Net:

-- Możemy już przejść do następnego etapu, czyli wstawienia mi kolejnej jedynki. Chciałbym tylko najpierw poznać odpowiedź na pytanie, za które dostałem poprzednią jedynkę.

-- Skąd ci przyszło do głowy to pytanie? -- zapytała zimnym tonem nauczycielka.

-- Z pracy domowej, którą pani zadała.

-- Nie zadałam jej. To praca domowa, którą dopiero mam zadać na końcu tej lekcji.

-- Czyli... to znaczy, że pierwszą jedynkę dostałem za nie-odrobienie pracy domowej, której pani jeszcze nie zadała?

W klasie zapadła absolutna cisza, w której Net słyszał bicie własnego serca. Bardzo głośne bicie własnego serca.

-- Możesz już usiąść -- wyszczała spomiędzy zaciśniętych w wąską szparkę ust geograficzka i zapisała coś w dzienniku.

-- Nie otrzymałem odpowiedzi na moje pytanie. -- Net nadal nie siadał.

-- Słucham? -- Konstancja spojrzała na niego znad okularów.

-- Pytałem o zmiany populacji Poznania. Nie odpowiedziała pani.

-- Jesteś w szkole, młody człowieku. Tutaj nauczyciele zadają pytania, a uczniowie odpowiadają.

Net nie wiedział, co odpowiedzieć. Już miał usiąść i dać za wygraną, gdy niespodziewanie wstał również Felix.

-- Net otrzymał ocenę niedostateczną, bo nie znał zmian populacji Poznania -- powiedział zdecydowanym głosem. -- Jeżeli nie chce pani podać tych liczb, to zachodzi podejrzenie, że pani również ich nie zna.

208

Jeżeli cisza może przyjąć wartość ujemną, to ta, która zapanowała w pracowni geograficznej, była właśnie ujemna. Wszyscy wstrzymali oddech. Konstancja wstała, wyszła z za swojego biurka i podeszła do drzwi.

-- Idziemy do dyrektora -- stwierdziła krótko i otworzyła drzwi.

-- Wiesz co? -- szepnął Net, gdy szli już kilka kroków za nią korytarzem. -- To wchodzenie na ambicję

nie bardzo nam wyszło. Ale zupełnie mi wisi, że jest na mnie zła.

-- Potem będzie się mściła na naszych niczego niepodejrzewających alterbliźniakach.

-- Oni pewnie robią teraz coś podobnego -- uśmiechnął się Net. -- Jutro zamienimy się miejscami i wpadniemy w nieznane kłopoty przygotowane przez nich. Nie rusza mnie to teraz. Może wolność oznacza życie z dnia na dzień.

-- Raczej oznacza, że masz świadomość braku konsekwencji. Albo brak świadomości konsekwencji.

W całkiem niezłych humorach dotarli do sekretariatu. Zaskoczona Helenka, wyglądająca zupełnie tak samo, jak w ich świecie, uniosła głowę znad szuflady z kosmetykami i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Jednak widok Konstancji, naładowanej jak chmura gradowa, wystarczył, by te usta zamknęła. Przyjaciele ukłonili się sekretarce, a geograficzka już otworzyła drzwi do gabinetu i wkroczyła do niego. Nie tyle zrobiła to z impetem, ile z wykalkulowaną stanowczością.

Stokrotka, ubrany tego dnia w szary garnitur z fioletową kamizelką, żółtą koszulę i zieloną muchę, zerwał się zza biurka i zdołał wykrztusić:

-- Och, to bardzo... miło...

Konstancja zatrzymała się i wskazała chłopców.

-- Powiedzcie panu dyrektorowi, co zrobiliście podczas lekcji.

209

Stokrotka przeniósł na nich zaskoczony wzrok.

-- Przyłapaliśmy nauczycielkę na nieznajomości programu nauczania -- wypalił Net.

Stokrotka zamrugał i wbił wzrok w Konstancję.

-- Zachowali się nieelegancko i impertynencko -- wyjaśniła. -- Coś takiego nie przydarzyło mi się od bardzo dawna.

-- Czyli to nie pierwszy raz? -- podsunął Net.

-- Sam widzisz Juliuszu -- ciągnęła Konstancja. -- Oni zdają się tym nie przejmować.

Stokrotka wyglądał, jakby chciał się znaleźć w innym miejscu. Zupełnie nie wiedział, co powinien w takiej sytuacji zrobić.

-- Kolega dostał ocenę niedostateczną -- wyjaśnił Felix. -- Nie znał pewnych liczb, a wszystko wskazuje na to, że nauczycielka, która postawiła tę ocenę, również ich nie zna.

-- Niżej nie można już upaść. -- Konstancja pokręciła głową.

-- Więc już nie mamy się czym przejmować -- zgodził się Net. -- A pani nadal nie podała tych liczb.

Geograficzka nie mogła już bardziej zmrużyć oczu, bardziej zmarszczyć brwi ani bardziej zacisnąć ust. Mogła tylko planować przyszłe sposoby gnębienia uczniów Felixa Polona i Neta Bieleckiego. Była to jednak broń dalekiego zasięgu. Na razie zapadła cisza. Stokrotka otarł chusteczką zroszone potem czoło i zapytał o jedyną rzecz, jaka przyszła mu do głowy:

-- O jakie liczby właściwie chodzi, Konstancjo?

Konstancja spojrzała na niego tak, że łysina dyrektora

w zdwojonym tempie zaczęła produkować kropelki potu, potem zacisnęła usta, a potem... wyrecytowała z pamięci dziesięć liczb odpowiadających kolejnym latom. Dyrektor nadal niczego nie rozumiał, więc przeniósł spojrzenie na przyjaciół. Felix odchrząknął i powiedział:

210

-- W obecnej sytuacji musimy panią bardzo przeprosić. Rzeczywiście zna pani te liczby.

-- Myliliśmy się. -- Net powtarzał w myślach ciągi cyfr i klepał się po kieszeniach w poszukiwaniu czegoś do pisania. -- Pani miała rację, my nie. Bardzo przepraszamy.

-- No, to chyba w tej sytuacji... -- Stokrotka rozłożył ręce. -- W tej sytuacji...

Zdecydowanie nie miał koncepcji, co powinno nastąpić w tej sytuacji. Wyręczyła go Konstancja, która po prostu odwróciła się i wyszła z gabinetu.

-- Dziękujemy, przepraszamy -- Net ukłonił się i pociągnął Felixa w stronę drzwi. -- Przepraszamy za kłopot.

-- Do widzenia -- dodał Felix.

Wyszli, zostawiając oszołomionego dyrektora na środku gabinetu.

-- Masz coś do pisania? -- zapytał Net. -- Połowę już zapomniałem.

-- Nagrałem to -- Felix poklepał się po kieszeni bluzy.

-- Masz tam zestaw Mały Michnik?

-- Mam telefon komórkowy z dyktafonem.

-- Fakt. Nie wpadłem na to. -- Net spojrzał na wyświetlacz swojego telefonu. -- Mamy prawie pół godziny do końca lekcji. Co robimy? Wracamy na geografię...

Popatrzyli na siebie i jednocześnie pokręcili głowami.

\* \* \*

Nalała gorącą wodę do trzech kubków z herbatą.

Felix zapisywał w brudnopisie w dwóch słupkach wielkość populacji Poznania w ich świecie i w świecie po przeskoku. Następnie odtworzył nagranie z telefonu i wypisał w trzecim słupku to, co przed kilkoma minutami powiedziała Konstancja.

211

-- Można powiedzieć, że nasza niechęć jest ponadwymiarowa. -- Net pochylił się nad zeszytem. -- Ona naprawdę ma to w głowie... -- przyznał z uznaniem. -- Wszystko się zgadza. To znaczy, prawie się zgadza.

W drugim słupku nie zgadzała się wartość z ostatniego roku, w trzecim - z dwóch ostatnich lat. A właściwie z trzech, choć ostatnia różnica była niewielka - dotyczyła trzech osób.

-- Może inaczej to liczyli -- zastanowił się Net. -- Metody statystyczne mogą się przecież różnić.

-- Nieważne, czy różni się metoda, czy rzeczywisty wynik

-- odparł Felix. -- Ważna jest sama różnica. Oddaliliśmy się o ponad dwa lata...

-- Jak było w szkole? -- zapytała matowym głosem Nika.

-- Trochę sobie dziś nagrabilimy u Konstancji -- odparł Net.

-- Chyba napiszę sam do siebie list z przeprosinami.

-- Może i nie jest to takie głupie -- przyznał Felix. -- Bardziej przydałby się list z wyjaśnieniami, co jest do odkręcenia. Ale teraz skupmy się na głównym problemie. Nie możesz tu zostać.

-- Spojrzał na Nikę. -- To będzie pierwsze miejsce, gdzie będą cię szukać, jeśli nie wrócisz na noc do domu. Znaczą, do Eleonory.

-- Nie wrócę tam. -- Dziewczyna zasepiła się ponownie. Objęła dłońmi stygnący kubek. -- Wolę spać pod mostem.

-- Trochę chłodno -- zauważył z niepokojem Net.

Robiło się już ciemno. Nika wstała. Nie chciała zapalać światła, żeby nie zobaczył tego ktoś z sąsiadów wracających do domu z pracy. Wyjęła z szafki kuchennej świeczkę, postawiła zapaloną na środku stołu i usiadła na poprzednim miejscu.

-- Nie wrócę tam -- powtórzyła z determinacją. -- Wam się tutaj jakoś układa, tylko mnie nie wychodzi. Zróbmy więc tak, że ustawicie Pierścień, a ja przejdę przez niego sama.

212

-- Zły pomysł -- zaproponował od razu Felix. -- Wiesz, jak to będzie wyglądało z naszego punktu widzenia? Wejdiesz do Pierścienia, a z drugiej strony wyjdzie twoja alterblizniaczka i dowie się, że w tym świecie mieszka w sierocińcu. Więc zaczniesz nas namawiać, że chce znów przejść przez Pierścień. Po czym

sytuacja powtórzy się i będzie się tak działo za każdym razem. Jeśli chodzi o teorię wieloświata, logika zawodzi.

Nika zmarszczyła brwi.

-- Co więc jest logiczne?

-- Logiczne jest trzymać się razem -- stwierdził Felix. -- A raczej nie tyle logiczne... -- zastanowił się nad doborem słów.

-- To jedyny sposób, żebyśmy się w tym braku logiki nie pogubili. Jeżeli się rozdzielimy, zgubimy się całkowicie.

-- Gadamy i gadamy -- wtrącił się Net. -- Co nam po tym gadaniu? Zróbmy coś.

-- I tak dziś nie możemy wykonać skoku. Tata cofnął nam prawo dostępu do budynku A. Może nawet do całego Instytutu. Przynajmniej do czasu, aż przeprowadzą badania.

-- No tak. To znaczy, że możemy tylko gadać, bo to zajmie co najmniej kilka dni. Ale wtedy chociaż będziemy wiedzieli, jak wrócić.

-- Może być też tak -- Felix potarł brodę -- że to zawsze jest podróż w jedną stronę. Że każdy skok oddala nas od domu, bo to po prostu tak działa. Jak grawitacja.

-- W specyficzny sposób dodajesz otuchy -- zauważył Net.

-- A grawitację można pokonać.

-- Jeśli ma się odpowiednią wiedzę i technologię. W tym wypadku brakuje nam co najmniej wiedzy. A jeśli wierzyć najpopularniejszej teorii, drzewo światów cały czas się rozgałęzia.

-- Felix pokazał im swój zeszyt i drzewko z opisami. -- Wydaje mi się, że im więcej czasu mija od rozgałęzienia, tym trudniej

213

wrócić do poprzedniego świata. Przeskok do świata odległego o tydzień to jak myk z gałązki na gałązkę; a światy odległe o lata to jakby dwa konary. Rozumiecie? Drzewo światów cały czas rośnie. Gałązki stają się gałęziami, potem konarami. A my skaczymy tylko na najmniejszym dystansie, między gałązkami. A nasz pierwotny świat jest już dalej, na innym konarze, poza zasięgiem takich małych skoków.

-- To tylko teoria, prawda? -- zapytał z nadzieją Net.

-- Tak. Mamy mało danych, więc można je interpretować na wiele sposobów. Ale jeśli mam rację, to każdy skok, niezależnie od ustawień Skoczywrót, oddala nas od domu.



-- Ale jeśli tak... -- Nika pochyliła się nad zeszytem i przekrzywiła głowę. -- Jeśli masz rację, to brak skoku też nas oddala od domu.

-- Logicznie biorąc... -- Felix pokiwał głową. -- Tak.

-- Czyli im szybciej wykonamy skok, tym większa szansa, że znajdziemy się bliżej domu?

-- Jeśli na to spojrzeć z tej strony...

-- Więc czemu tego nie zrobimy dziś?

-- Raz, nie dostaniemy się do Pierścienia. Dwa, mamy za mało danych.

-- Ale jedyną możliwością ich zdobycia jest kolejny skok -- naciskała Nika. -- Spróbujmy się więc jakoś dostać. Manfred chyba nam pomoże.

Felix głośno wypuścił powietrze.

-- Brzmi logicznie -- przyznał. -- Ale i tak najpierw powinniśmy ściągnąć tutejsze dane, żeby je porównać z kolejnym światem. Daj Manfreda.

Net wyjął z plecaka laptop i włączył go. Przyjaciele w skrócie opowiedzieli Manfredowi, co się ostatnio wydarzyło i jaką mają teorię na temat obecnej sytuacji.

214

-- Teraz ważne jest, aby zebrać jak najwięcej danych o tym świecie -- zakończył Felix.

-- Dajcie mi dostęp do internetu, a zapcham dysk w kilka minut -- odparł Manfred. -- Chyba że sprecyzujecie oczekiwania.

-- Chodzi o dane, które łatwo znaleźć i w których łatwo wykryć rozbieżności. Mogą być... statystyki populacji kilkuset dużych miast świata, kursy walut i złota, średnie temperatury dzienne z różnych miejsc świata. I inne, podobne. Istotne, żebyśmy mieli dane z różnych lat i różnych miejsc świata.

-- Tak już lepiej. Tylko jeszcze dostęp do sieci poproszę.

Felix sięgnął do trzewi swojego plecaka, grzebał tam chwilę,

po czym wyciągnął zwój cienkiego drutu w izolacji.

-- Musi wystarczyć. -- Skinął na Neta. -- Chodź.

Po cichu wyszli na ciemną klatkę schodową. Felix przyglądał się ścianom, a dokładniej ich szczytom pod sufitem. Nieusatisfakcjonowany, szedł pięto niżej i wskazał przyjacielowi małe pudełeczko przyćwieczone pod sufitem i zamalowane razem ze ścianą wiele lat temu.

-- Puszka telefoniczna. -- Multitool podważył plastikowe wieczko, odsłaniając dwie wiązki kabli spiętych końcówkami w kostkach, przy których na szczęście były numery. -- Przepniemy kable i

skorzystamy z linii sąsiada. Wiem, brzydko, ale usprawiedliwiają nas nadzwyczajne okoliczności.

-- Doceniam twoje przejście na ciemną stronę mocy. Ale przecież oni to zauważą.

-- Normalni ludzie nie wiedzą, którędy idą kable. Raczej zadzwonią z komórki na gorącą linię, a monterzy przyjadą dopiero jutro...

Zamarli, na dole skrzyknęły bowiem drzwi. Przygotowali się do wycofania, ale kroki zaraz ucichły. Pewnie ktoś wszedł do mieszkania niżej.

215

-- Czyli jednak chcesz dziś skoczyć? -- zapytał Net.

-- Rozważam taką możliwość -- przyznał Felix. -- Nie wiem tylko, jak się dostać do Instytutu. Może Manfred...

-- Ta, jasne. Weźmy łopatkę i dokopmy się do skarbcza Fortu Knox\*. Moc obliczeniowa laptopa nie wystarczy do takich rzeczy. A Instytut ma przecież najlepsze...

Net umilkł, kroki ponownie rozległy się bowiem tuż obok. Przyjaciele cofnęli się w głęboki cień - na szczęście żarówka była przepalona. Felix trzymał klapkę od puszek jak tarczę.

Zza winkła wyłoniła się staruszka o lasce. Przeszła obok, pokonując schody niczym cierpliwa maszyna. Nawet nie zerknęła w ich stronę. Równomiernymi, mechanicznymi krokami wspięła się wyżej i znów niespodziewanie zapadła cisza.

-- Włączył się jej napęd stealth"? -- szepnął Net.

Felix wruszył ramionami i odszepnął:

-- Na szczęście nie jest zbyt spostrzegawcza. Przynieś ze śmietnika kilka pustych butelek po wódce i winie.

-- Nawet nie pytam po co...

Net zszedł na parter, a Felix wypiął pierwszą z brzegu parę miedzianych drucików i włożył w ich miejsce końcówkę zwoju. Przerzucił zwój nad rurą gazową i wrócił piętro wyżej. Przeprowadził przewód przez drzwi i rozwinął do końca. Długości kabla szczęśliwie starczyło akurat do stołu, gdzie stał laptop.

-- Możesz mi jednak powiedzieć, po co to? -- Net zamknął piętą drzwi i postawił na blacie kuchennym pięć butelek po podejrzanych trunkach. Zanim Nika zdążyła zaprotestować, opłukał ręce w zlewozmywaku.

\* Fort Knox oprócz funkcji wojskowych mieści United States Bullion Depository czyli skład sztabek złota amerykańskiego banku federalnego.

\*\* Stealth (ang. potajemny) [czyt. stelf] - technologie wojskowe umożliwiające zmniejszenie

wykrywalności obiektu.

216

-- To się nazywa zacieranie śladów -- wyjaśnił Felix. -- Ten, kto tu jutro wejdzie, pomyśli, że paru pijaków urządziło tu... pijacką imprezę. --Wyciągnął z plecaka kanapkę z serem, którą miał na drugie śniadanie, i wyjął z niej ser. -- W ten sposób odsuniemy podejrzenie od alterbliźniaczki Niki.

-- Co ty robisz? -- Net dopiero teraz zauważył, że Felix wykonuje jakieś dziwne manewry z zawartością kanapki.

-- Wtyczkę. -- Felix złożył ser na czworo, jakby zamierzał bawić się w serowe orgiami i multitoolem wyciął małą kostkę. -- Mamy kabel, ale brakuje wtyczki.

-- Chcesz włożyć ser do gniazdka mojego laptopa?!

-- Tak właśnie. Na szczęście ten laptop jest tak stary, że ma jeszcze gniazdko telefoniczne.

Felix wcisnął pozbawione izolacji końcówki na płask w ser, a następnie, zanim Net zdążył go powstrzymać, włożył serową wtyczkę w gniazdo laptopa. Net wydał zduszony nieartykułowany dźwięk i rozczapierzył palce jak szpony. Nie zdążył jednak zapobiec profanacji gniazda.

-- Mam sygnał -- oznajmił Manfred. -- Szybciej byłoby przez DSL, ale nie będę narzekał.

-- Wyczyścisz to. -- Net wskazał gniazdo.

-- Nie będzie śladu -- odparł Felix. -- To zeszcły ser. Mama znów jest businesswoman i zapomina o takich drobiazgach, jak karmienie rodziny.

Net bez przekonania usiadł przed laptopem i zapatrzył się w monitor.

-- Reszta mojej osoby z ratusza nie rozpoznaje mnie -- powiedział smutno Manfred. -- Nie zgadzają się hasła, więc zostałem uznany za złośliwy program.

-- Ja to wiem od dawna -- przytaknął Net. -- Dobra, pogadam z nim.

217

\* i ' Jß

-- Lepiej nie. Uzna również was za zagrożenie dla swojej integralności.

-- Poważnie tak zareaguje?

-- Wiem, jak ja bym zareagował, gdyby ktoś próbował mi wmówić, że czarne jest czarne... znaczy że jest białe. Pomyślałbym, że ktoś się pod was podszywa.

-- OK, nieważne. Po prostu ściągnij te dane.

-- Wolno idzie. Próbowaliście kiedyś jeść kotlet przez słomkę?... Straciłem sygnał.

-- Połącz się jeszcze raz -- odparł Net.

-- Nie ma sygnału, mówię. Przerwany obwód.

Felix poruszył serową wtyczką, a potem, tknięty przecuciem, podszedł do drzwi. Przyłożył do nich ucho.

-- Ktoś się zorientował -- mruknął i uchylił drzwi.

Z klatki schodowej dochodziły odgłosy dyskusji co najmniej dwóch mężczyzn. Z jej urywków można się było domyślić, że chodzi o telefon.

-- Powiadasz, że normalni ludzie nie wiedzą, którędy idą kable? -- szepnął z wyrzutem Net. -- Przecież zaraz tu po tym kablu dotrą!

-- Prawdopodobieństwo, że trafimy na kogoś takiego, było bardzo małe -- odszepnął Felix.

Wyjął przewód z sera i na palcach wyszedł na klatkę. Wepchnął kabel między framugę a ścianę drzwi naprzeciwko. Wrócił do mieszkania Niki akurat w chwili, gdy mężczyźni ruszyli po schodach tropem kabla. Cichutko przekręcił zamek.

-- Kto mieszka naprzeciwko? -- zapytał.

-- Pani Czubak, emerytka.

-- Chyba właśnie zepsułem jej wieczór -- mruknął Felix.

-- To ta z napędem stealth? -- upewnił się Net. -- Nic jej nie będzie. Nie uwierzą, że przeciągnęła sobie internet.

218

-- Tego się właśnie boję.

Felix przyłożył palec do ust. Przyjaciele przykucnęli przy drzwiach i nasłuchiwali. Ktoś wchodził po schodach, sapiąc z wysiłku.

-- Tu idzie, do tej starej -- oznajmił przepity głos.

-- Stara tego nie zrobiła, ojciec -- zaoponował młodszy głos.

-- Kabel idzie do niej.

Rozległ się przytłumiony dwiema parami drzwi dzwonek do sąsiadki, a zaraz po nim walenie do drzwi.

-- To stara głupia bip -- przekonywał syn. -- Nie wie, że się wojna skończyła.

-- Ale rozmawiać za moje to chce bip. Otwieraj, bip.

-- To Stachowscy -- wyjaśniła szeptem Nika. -- Jak robią awantury, cały dom się trzęsie.

Sąsiadka otworzyła drzwi i na klatce schodowej rozpętała się awantura. Wszystko wskazywało na to, że pani Czubak nie ma pojęcia, o co sąsiad z dołu ma pretensję.

-- Narobiliśmy jej kłopotów -- szepnęła Nika.

-- Sorry. -- Felix rozłożył ręce. -- Prawdopodobieństwo, że oni to zauważą od razu...

Przyjaciele tkwili bez ruchu przy drzwiach, wysłuchując oskarżeń, od których wiodły uszy. Prawie się przewrócili, gdy pan Stachowski załomotał do ich drzwi. Spojrzeli po sobie z przerażeniem i wstrzymali oddech.

-- I tak wiem, że tam jesteś, ty mała bip! Otwieraj!

Nika zacisnęła usta.

-- Ojciec, zostaw. Stoi puste od stycznia.

-- Puste? Puste?! To kto abonament podkrada?

Znów łomotanie do drzwi i kolejna wiązanka przekleństw, tym razem z ust kobiety z dołu, zapewne pani Stachowskiej.

219

Mąż jej coś odkrzyknął i ciężko zszedł po schodach. Trzasnęły drzwi i zapadła cisza.

-- Ja pierdykam -- szepnął wyłoszony Net. -- Ale tu masz środowisko naturalne.

Z korytarza dochodziły odgłosy awantury z mieszkania piętro niżej. Kilka razy aż zatrzęsy się ściany.

-- Chyba przez jakiś czas lepiej stąd nie wychodzić. -- Nika wyprostowała się i potarła dłonie, z których od stresu odpłynęła krew. -- Przez godzinę albo i dwie będą się awanturować. Czasem przy tym wychodzą na schody.

Przyjaciele wrócili do stołu.

-- Myślałem, że takie akcje to tylko w kronice kryminalnej. -- Net spojrzął na drzwi, jakby chciał sprawdzić, czy są dość solidne. -- Ja cię kręcę...

-- Kwestia przyzwyczajenia -- zbagatelizowała Nika. -- Wytrzymałam kilka lat, wytrzymam... jeszcze trochę.

-- Nie masz nawet kolacji -- zauważył Felix. -- Nie możesz tu zostać.

-- Nie mam pomysłu, co innego mogłabym zrobić.

-- Nie wyjdziemy stąd, dopóki tego nie wymyślimy.

- Na razie i tak nie wyjdziemy...
- Mam pomysł... -- Neta olśniło, aż wstał z wrażenia. -- Mam rewelacyjny pomysł! Masz ogólne pojęcie, czym zajmuje się babysitter? Na pewno. Czyli się nadajesz. -- Klasnął w dłonie. -- Jestem genialny.
- Wytłumaczysz mi, o co chodzi? -- zapytała Nika.
- Wbrew temu, co sugeruje nazwa, na pewno nie o siedzenie na dziecku.
- Wiem. -- Nika westchnęła. -- Pytam, co kombinujesz.
- Odkąd wyjechała babcia Adelajda, mama się zdeczka nie wyrabia. Pracownię ma w przeciwnym końcu domu niż pokój

220

bratosiostry i czasem musi przerywać w połowie bohomazu... znaczy w połowie... no, twórczości, i lecieć przewijać dzieciory.

- Dzieciory?
- Tak je pieszczotliwie nazywa od jakiegoś czasu. No więc wpadłem na pomysł, żebyś pobejbisiterowała dzieciory przez te kilka dni, aż tata Felixa zakończy badania. Wtedy wrócimy do naszego świata albo do bardzo zbliżonego i będzie luz. Nie musiałabyś wracać do Eleonory.
- To by nawet przeszło, gdyby nasi starzy nam wierzyli -- powiedział Felix. -- Ale to prędko nie nastąpi. Nie sądzę, żeby chcieli przechowywać w domu uciekinierkę z domu dziecka. Zresztą policja u nas też sprawdzi, bo dowie się, że się przyjaźnimy.
- Cywilizacja zagrożeń -- podsumował Net. -- Widzisz same problemy.
- To pozwala unikać katastrof.

Nika spuściła wzrok, dopiła chłodną herbatę i odniosła kubek do zlewu. Zatrzymała rękę tuż przed kranem, bo nadal nie chciała hałasować. Nie wracała jednak do stołu, tylko stała oparta o krawędź zlewu i patrzyła w jego powycierane i powgniatane dno.

Net spojrział z wyrzutem na Felixa, który lekko, przeproszająco wzruszył ramionami.

- Jeśli zaczną szukać, to najwcześniej za kilka dni -- dodał przeproszającym tonem Felix. -- Może to trochę źle ująłem...
- Nie, dobrze to ująłeś. --- Nika odwróciła się do nich. -- Narobię tylko kłopotów innym... Pomieszka tu do czasu... ukończenia badań. Może nikt nie zauważy.
- Nie, odwołuję, co powiedziałem. -- Felix też wstał i zamachał dłońmi. -- Przenocuj dziś u Neta, ja przez weekend zmiękczę ojca i w poniedziałek wykonamy skok. Coś wymyślimy. Na miejscu coś wymyślimy.

221

-- Ale...

-- Nic więcej nie mów. Teraz pobejbisiterujesz, a w nocy cię zabunkruję. Nikt nie zauważy, bo sypialnia rodziców jest piętro wyżej.

-- Musimy trzymać się razem -- przyznał Felix. -- Skoro wszystko się zmienia w sposób nieprzewidziany, to my jesteśmy jedyną stałą. My, Manfred i przedmioty, które mamy ze sobą podczas skoku.

Odgłosy awantury przybrały na sile. Widocznie na dole otworzyły się drzwi, bo mieszkanie było za małe na skalę konfliktu. Z wrywków wykrzykiwanych wzajemnych oskarżeń, spomiędzy przekleństw można się było zorientować, że sprawa przewodu telefonicznego spełniła tylko rolę zapalnika i już dawno została zapomniana. Teraz padały argumenty o zmarnowanym życiu i o tym, co państwo Stachowscy mogliby zrobić, gdyby się nie poznali dwadzieścia siedem lat wcześniej.

-- Ciszej tam! -- rozległ się nowy głos. -- My tu chcemy normalnie żyć!

-- Zamknij się, bip! To sprawa rodzinna.

-- Co tydzień macie takie sprawy rodzinne!

-- Oni tak często? -- Net wskazał głową drzwi.

-- Im bliżej końca miesiąca, tym częściej.

Felix podszedł do okna i wyjrzał przez szczelinę w zasłonach.

-- Niedobrze -- powiedział.

Przed kamienicą zatrzymywał się właśnie srebrny radiowóz. Oparty o latarnię dwudziestoletni chłopak, najmłodszy z rodu Stachowskich, palił papierosa i bez specjalnego zainteresowania przyglądał się wysiadającym policjantom. Ci bez pośpiechu nałożyli czapki i krokiem częstych gości weszli do budynku.

222

-- Niedobrze -- powtórzył Felix. -- Zaczną wyjaśniać, o co poszło, a wtedy wyjdzie, że starsza pani nie jest odpowiedzialna za podkradanie internetu.

-- Przecież teraz tak sobie nie wyjdziemy. -- Net zaczynał się denerwować. -- Od razu zrobię minę kogoś winnego albo nadepnę radiowóz i nas chapsną.

-- Ćśśś... -- uciszyła ich Nika.

Podeszli do drzwi i przyłożyli do nich uszy.

-- Panie Stachowski, znowu musimy przez to przechodzić? -- zapytał policjant.

-- Panie władzo, ta stara... znaczy Czubakowa, podpierni-czyła nam abonament. Kablem.

-- Abonament kablem? Paaanie Stachowski...

-- To panowie sami zobaczcie.

-- Oho! -- Net odskoczył od drzwi i wsunął rozczapierzone palce we włosy. -- Zaraz tu wejdą. Na pewno mają taran, taki jak w Leonie Zawodowcu... -- Rozejrzał się po pokoju, jakby spodziewał się znaleźć gdzieś drugie drzwi. -- On uciekł przez szyb wentylacyjny.

-- Nie on, tylko Amidala i kwiatek -- sprecyzował Felix. -- Nie sądzę, żeby wyłamywali drzwi. Jeśli nabiorą podejrzeń, to ktoś może im dowieźć klucze. To trochę potrwa, ale w końcu tu wejdą. Po namyśle... -- skrzywił się -- to nie był dobry pomysł z tym kablem.

Na schodach dały się słyszeć kroki, a po chwili buty policjantów zaszurały całkiem blisko. Chłopcy przyłożyli uszy do drzwi. Słowa policjantów były zagłuszane przez inne dźwięki. Wreszcie kroki ucichły na dole.

-- Co przyniesie? -- zapytał szeptem Net.

-- Klucze. -- Felix odetchnął głęboko. -- Powiedział, że przyniesie klucze.

223

I

-- Ja pierdykam! -- Net wstał i dzikim spojrzeniem ogarnął pokój. -- Szafa! -- Podszedł do mebla, stawiając przy tym kroki jak kreskówkowy włamywacz. Otworzył drzwi i rozsunął wiszące ubrania. -- Zmieścimy się. Może nie zajrzą. Nie! Od szafy zaczną.

-- Net... -- powiedziała cicho Nika.

-- Lepiej w kanapie. -- Podniósł siedzisko kanapy i ocenił wielkość komory na pościel. -- Kurdebalansik, za ciasno...

-- Net! -- powtórzyła głośniejszym głosem dziewczyna. Dopiero teraz na nią spojrzął. -- Tu nie mają się gdzie schować trzy osoby.

Net przytaknął, wziął krzesło i podstawił je pod klamkę.

-- To ich opóźni.

-- To nic nie da. -- Felix odstawił krzesło na miejsce. -- Jeżeli tu wejdą, to kapota.

Netowi opadły ramiona. Stali na środku pokoju i patrzyli na siebie, licząc, że ktoś coś wymyśli. Nic jednak nie wskazywało na to, by miało się tak stać.

Na dole trzasnęły drzwi radiowozu, co oznaczało, że policjant z kluczami dotrze tu najdalej za minutę.



-- Obok okna jest piorunochron -- odezwała się Nika.

-- Nie jestem hardkorem -- szybko zaznaczył Net.

Felix wyjrzał przez okno. Pół metra od krawędzi okna rzeczywiście biegł gruby drut.

-- Damy radę -- ocenił. -- To jedyny sposób.

-- Czy to nie jest aby zbyt niebezpieczne?

-- Teraz niebezpieczeństwo jest co najmniej o połowę mniejsze -- odparł Felix. -- Nie ma burzy.

-- Miałem na myśli możliwość ekspresowego wylądowania na parterze...

Nika w pośpiechu wyjęła z torby podręczniki i wrzuciła na ich miejsce trochę ubrań i książkę Eremanta. Felix podszedł do

224

drzwi, najciszej jak potrafił, otworzył zamek, potem przestawił puste butelki na środek stołu i wrócił do okna. Wszedł na parapet i wysunął się na zewnątrz. Ogarnął go chłodny powiew wieczornego wiatru niosącego szum miasta. Chwył jedną ręką piorunochron, drugą wciąż trzymając się framugi. Ryzykowne, pomyślał, bardzo ryzykowne. Nie był wcale pewien, czy bez rękawiczek zdoła się podciągnąć na grubym na pół centymetra drucie. Zsunął mankiet na dłoń i złapał drut przez materiał. To dawało większą szansę na powodzenie akcji. Bardzo nie chciał spojrzeć w dół, ale spojrział. Nie było tak wysoko, a radiowóz i inne samochody i tak wyglądały stąd jak modele w skali 1:24.

-- Właźcie -- szepnęła do przyjaciół. -- Trzymajcie się piorunochronu przez mankiety.

-- Opiekunie wszystkich informatyków... -- jęknął Net i wdrapał się na parapet obok Felixa.

Nika weszła za nim.

-- Jedna rzecz! -- Cofnęła się. Wbiegła do półpokoju, przykucnęła przed biurkiem i wyjęła szufladę. Z pustej przestrzeni pod blatem wyciągnęła czarne tekturowe pudełko. Potrząsnęła nim i uśmiechnęła się przelotnie, słysząc stukot ciężkiego przedmiotu wewnątrz. Delikatnie, jakby się bała, że przedmiot wybuchnie, otworzyła pudełko. Na dnie leżał niewielki złoty samorodek - zapas na czarną godzinę. A czarna godzina chyba właśnie nadeszła. Nika nie miała pojęcia, ile jest warte to złoto: czy można za nie kupić telewizor, czy raczej samochód. Obracała nieregularną bryłkę, wielkością i kształtem przypominającą koślawy pieróg z mrożonki. Otrząsnęła się, ponaglona alarmującym syknięciem Neta, zawinęła złoto w czarną irchę i włożyła do kieszeni kurtki jeansowej. Narzuciła na ramię torbę, wróciła do salonu i wskoczyła na parapet. Jeszcze raz ogarnęła spojrzeniem swoje półtorapokojowe mieszkanie i jej wzrok padł

225

na smukłą rzeźbę w drewnie, którą dostała na walentynki ponad rok temu od pewnego górala. Cóż, być może przypadnie z całą resztą znanego jej świata, a może będzie tutaj czekała na jej powrót. Chwyła się

piorunochronu. Spojrzała w dół. Dziesięć metrów niżej młody Stachowski częstował policjanta papierosem. Drugi policjant właśnie wkładał klucz do zamka - jeszcze nie wiedział, że drzwi nie są zamknięte. Chwilę później dwie pary rąk porwały dziewczynę i uniosły ponad krawędź dachu.

Leżeli obok siebie na pochyłości dachu i patrzyli na nisko sunące chmury, których spody oświetlała pomarańczowa łuna miasta. Wydawało się, że wystarczy wyciągnąć rękę, by ich dotknąć.

-- Ledwo zdążyłam -- powiedziała Nika. -- Po co otworzyłeś zamek?

-- Dzięki temu uznają, że jakieś pijaczki urządziły u ciebie imprezkę -- wyjaśnił Felix. -- Oni, wychodząc, nie zamknęliby za sobą drzwi na zamek.

Nika przysunęła się do Neta i przytuliła, kładąc głowę na jego piersi.

-- Trochę chłodno. -- Net objął ją ramieniem. -- Szkoda, że nie wzięliśmy kołdry.

-- Policjant zamknie drzwi od zewnątrz na dwa razy -- powiedziała Nika. -- A wtedy zamka nie da się otworzyć od środka.

-- Jak go rozkręcę, będzie ślad -- dodał Felix. -- Chociaż można go będzie potem skrócić i od zewnątrz otworzyć i zamknąć na raz.

-- Ślad znajdą kiedyś tam -- zbagatelizował Net. -- Przecież tu nie zostaniemy na zawsze. Gliny zaraz odjadą, a my sobie

226

wrócimy na dół i przejdziemy do realizacji planu bejbisiterowa-nia. Ale na razie możemy przez chwilę ponicnierobić. Tutaj nikt nam nie będzie przeszkadzał. Policja nie ma satelitów.

Felix spróbował podczołgać się po popękanej papie do krawędzi. Uznał jednak, że przy takim nachyleniu będzie to zbyt niebezpieczne. Już miał się cofnąć, gdy dojrzał odbicie radiowozu w ciemnych oknach domu naprzeciwko. Wrócił do przyjaciół i oznajmił:

-- To może potrwać. Poza tym nie wiem, jak zejdziemy z tego dachu. W dół jest zawsze trudniej.

Popatrzył na dłonie. Nawet w tym świetle były wyraźnie brudne. Tak samo spodnie i rękawy kurtki. Czyli już i tak nie ma się co oszczędzać. Wstał i rozejrzał się. Dach był trzyspadowy, pochyły na jakieś dwadzieścia stopni. Wystawały z niego od dawna nieremontowane kominy wentylacyjne i kryta dachówką szpiczasta wieżyczka wieńcząca wykusz, w którym znajdował się półpokój. Przeszedł kawałek pod górę, uważnie patrząc pod nogi. Nie chciał zapalać latarki. Zgodnie z przewidywaniami mniej więcej na środku dachu znalazł metrowej wielkości klapę. Niestety - choć również zgodnie z przewidywaniami - była zamknięta od środka.

-- Kilka domów stąd jest opuszczony budynek. -- Nika usiadła. -- Możemy tamtędy zejść na ziemię.

-- Nie możemy czymś podważyć tej klapy? -- Net usiadł.

-- Narobimy hałasu -- odparł Felix. -- No i policjanci wciąż tam są.

Net wyjął laptop i włączył go.

-- Manfred, spróbuj stąd złapać zasięg jakiejś niezabezpieczonej sieci Wi-Fi.

-- Niestety, ludzie się wycwanili. Widzę trzy sieci, ale każda wymaga hasła.

227

-- Typowe aspołeczne zachowanie. Znieczulica.

-- Twoja w domu też jest zabezpieczona.

-- Ja to co innego. Szkoda, że nie możemy rozmawiać z Manfredem w ratuszu. On ma większe możliwości.

-- Możemy z nim rozmawiać -- powiedział Felix. -- Tylko nie możemy mu opowiadać o światach alternatywnych, bo nam nie uwierzy.

-- To się robi schizofreniczne -- zauważył Net. -- Będziemy musieli mu nakłamać.

-- Z tym akurat nigdy nie miałeś problemów -- wtrąciła Nika.

-- Pozwalam się okłamywać -- odezwał się Manfred. -- Ale tylko w tym świecie i tylko w tej jednej sprawie.

-- Widzisz? -- Net wskazał ręką laptop. -- Mamy carte blanche. -- Uśmiechnął się szeroko. -- Wczoraj nauczyłem się tego słowa.

Felix podszedł kilka kroków do krawędzi i spojrzał na odbicie radiowozu w oknach.

-- Skoro oni jeszcze nie pojechali -- powiedział -- to znaczy, że mają wątpliwości, co się właściwie wydarzyło. Pijaczkowie nie podciągaliby kabla telefonicznego. Chodźmy, zanim wpadną na pomysł otwarcia tej kłapy.

-- To tam. -- Nika wstała i wskazała kierunek.

Niewygodnie się szło po pochyłych i miejscami nierównych

dachach. Pokonywali kolejne murki oddzielające budynki, szli między rozsypującymi się kominami i starymi antenami telewizyjnymi, których nikomu nie chciało się zdemontować, kiedy przestały być potrzebne. Dachy były bardziej lub mniej spadziste, trochę wyższe lub trochę niższe. Z niektórych kominów leciał dym, z innych para lub tylko zapach czyjegoś obiadu. W oddali, pod niskim pułapem zdających się fosforyzować

228

chmur, migwały tysiącami okien wieżowce centrum. Ruch uliczny był tylko mieszanką dźwięków

dobiegających z wąwozów uliczek, które mijali, i odblaskami w oknach.

-- To chyba tu. -- Nika zatrzymała się.

-- Dach, jak dach. -- Net trącił nogą grudkę tynku z zawalonego w połowie komina.

-- Z dołu to wszystko wygląda inaczej.

Felix przesunął dłoń nad wylotami wentylacji.

-- Może być tu -- ocenił. -- Nie działa ogrzewanie. Znajdźcie klapę.

Rozejrzeli się. Była tuż obok, ale przylegała do dachu jak przyspawana. Nie miała nawet uchwytu do podnoszenia. Felix spróbował ją podważyć multitoolem. Bez skutku.

-- Ty, no weź. -- Net klęknął obok. -- Nie mów, że jej nie otworzysz.

-- Akurat nie wziąłem szlifierki kątovej. -- Felix podszedł do brzegu dachu, położył się i podpełzł do samej krawędzi. -- Jest balkon. Zdecydowanie budynek wygląda na opuszczony. Asekuruj mnie.

Net położył się obok Felixa. Chwycili się za nadgarstki, a Felix wolno zsunął się za krawędź dachu. Trzymając się drugą ręką trzeszczącej rynny, wyczuł nogą balustradę balkonu.

-- OK, stoję. -- Puścił rękę Neta i zszedł na balkon.

Drzwi balkonowe były zamknięte, ale otworzenie ich okazało się znacznie prostsze niż otworzenie klapy. Przynurzył twarz do szyby, osłaniając dłońmi dostęp światła z boku. W ciemności majaczyły zniszczone meble: rozwalona wersalka, szafa z wyłamanymi drzwiami, regał oparty pod kątem o ścianę. Podłogę zaścielały rozrzucone gazety.

-- I co? -- syknął z góry Net.

-- Pusto -- odparł Felix. -- Schodźcie.

229

Net pomógł opuścić Nikę. Felix odebrał ją na dole i postawił na ziemi.

-- Pięknie, a teraz jak ja mam zejść...? -- Net ocenił sytuację i westchnął. -- Jak zwykle... A ja mam lęk wysokości.

-- Przed chwilą jeszcze nie miałeś -- przypomniała Nika. -- No schodź.

-- Właśnie sobie przypomniałem, że mam.

Net, marudząc jeszcze pod nosem, przełożył nogę przez krawędź i zsunął się. Przyjaciele pomogli mu trafić nogą na barierkę i ściągnęli go na balkon.

-- Ej, to jest zamknięte -- stwierdził z rozczarowaniem, próbując otworzyć drzwi.

-- Kabłówka pewnie też nie działa. -- Felix wyjął multitool, otworzył końcówkę śrubokrętu i zaczął gmerać pod spróchniałą listwą zasłaniającą szczelinę między skrzydłami drzwi.

-- Daj na chwilę. -- Nika wyciągnęła rękę po multitoola.

Po prostu uderzyła szybę między szprosami, tłukąc ją. To samo zrobiła z szybą wewnętrzną. Wsunęła do środka rękę i otworzyła klameczkę.

-- Wandalka -- mruknął Net.

Ostrożnie weszli do środka i zamknęli za sobą balkon. Poczuli zapach stęchlizny, jaki zwykle wypełnia opuszczone mieszkania: mieszkankę aromatów kurzu, wilgoci i pleśni. Felix wetknął półkę wyjętą z przechylnego regału pomiędzy wewnętrzną i zewnętrzną drzwi balkonu, by podczas deszczu woda nie wpadała do środka. Net pokręcił głową z pobłażliwym niedowierzaniem i powiedział do Niki:

-- Wyjdźmy stąd, zanim wpadnie na pomysł pastowania podłogi.

Zniszczona mrozami i wilgocią klepka klekotała przy każdym kroku. Wyszli do przedpokoju i minęli kilka równie zniszczo-

230

nych pomieszczeń. Na ścianach miejscami powstały kilkuletnie zacieki - dach pilnie domagał się remontu.

-- W środku Warszawy coś takiego? -- odezwał się Net. -- Paskudny ten świat alternatywny.

-- Tak samo jest w naszym -- odparła Nika. -- Ten dom wygląda tak, odkąd pamiętam. Moje mieszkanie też tak będzie wyglądało za kilka lat...

-- Nie będzie -- zapewnił ją Felix. -- Przynajmniej nie w świecie zero.

-- Zero?

-- Jakoś musimy nazywać nasz pierwotny świat.

Nacisnął klamkę drzwi wejściowych. Były zamknięte. Sięgnął do pokręta zamka, ale zatrzymał dłoń tuż przed nim.

-- Jeśli teraz mi powiecie, że mamy wracać tą samą drogą... -- zaczął Net.

Felix przyłożył palec do ust i wskazał drzwi. Za nimi trwała rozmowa, zbyt jednak cicha, by rozróżnić słowa. Rozległ się brzęk butelek, kilka podniesionych głosów, a potem trzaśnięcie drzwiami.

Felix cicho przekręcił zamek i otworzył drzwi. Na korytarzu paliła się jedna słaba żarówka. Zza następnych drzwi dobiegały odgłosy rozmowy, która już przeradzała się w kłótnię. Skinął dłonią na przyjaciół i wolno wyszedł na zewnątrz. Ruszyli na palcach w stronę mających w końcu korytarza schodów.

Brzęk potrąconej pustej butelki zabrzmiał jak dzwon kościelny. Butelka potoczyła się, odbiła od ściany i uderzyła w drzwi, za którymi nagle zapadła cisza.

-- Sorry -- rzucił Net i zasłonił dłonią usta.

-- Biegiem! -- rzucił Felix, nie siląc się na szeptanie.

Zapalił latarkę i pobiegł przodem. Gdy Net i Nika przebiegli koło drzwi, te otworzyły się, wypuszczając na korytarz stęchły

231

nych pomieszczeń. Na ścianach miejscami powstały kilkuletnie zacieki - dach pilnie domagał się remontu.

-- W środku Warszawy coś takiego? -- odezwał się Net. -- Paskudny ten świat alternatywny.

-- Tak samo jest w naszym -- odparła Nika. -- Ten dom wygląda tak, odkąd pamiętam. Moje mieszkanie też tak będzie wyglądało za kilka lat...

-- Nie będzie -- zapewnił ją Felix. -- Przynajmniej nie w świecie zero.

-- Zero?

-- Jakoś musimy nazywać nasz pierwotny świat.

Nacisnął klamkę drzwi wejściowych. Były zamknięte. Sięgnął do pokręta zamka, ale zatrzymał dłoń tuż przed nim.

-- Jeśli teraz mi powiecie, że mamy wracać tą samą drogą... -- zaczął Net.

Felix przyłożył palec do ust i wskazał drzwi. Za nimi trwała rozmowa, zbyt jednak cicha, by rozróżnić słowa. Rozległ się brzęk butelek, kilka podniesionych głosów, a potem trzaśnięcie drzwiami.

Felix cicho przekręcił zamek i otworzył drzwi. Na korytarzu paliła się jedna słaba żarówka. Zza następnych drzwi dobiegały odgłosy rozmowy, która już przeradzała się w kłótnię. Skinął dłonią na przyjaciół i wolno wyszedł na zewnątrz. Ruszyli na palcach w stronę mających w końcu korytarza schodów.

Brzęk potrąconej pustej butelki zabrzmiał jak dzwon kościelny. Butelka potoczyła się, odbiła od ściany i uderzyła w drzwi, za którymi nagle zapadła cisza.

-- Sorry -- rzucił Net i zasłonił dłonią usta.

-- Biegiem! -- rzucił Felix, nie siląc się na szeptanie.

Zapalił latarkę i pobiegł przodem. Gdy Net i Nika przebiegli koło drzwi, te otworzyły się, wypuszczając na korytarz stęchły

231

zapach. Jednak ci, którzy wychyliłi się z drzwi, kimkolwiek byli, nie mieli zamiaru podejmować pogoni. Ledwo trzymali się na nogach.

-- I szebym... -- rzucił za nimi jeden z nich. -- I szebym was tu wieceej nie widziaa...

Przyjaciele zbiegli na parter i potykając się o śmieci w ciemnym hallu kamienicy, wydostali na chodnik. Przebiegli dwie przecznice i z ciemnych zaułków niespodziewanie znaleźli się w innym świecie - na jasnej, tętniącej życiem Ząbkowskiej. Taksówki czekały na gości wychodzących z kawiarni, przechodnie oglądali witryny sklepów. Było czysto, równo i ładnie.

Oparli się o ścianę, łapiąc oddech.

-- Ale melina... -- stwierdził Net. Rozejrzył się. -- Za to Ząbkowska w tym świecie wygląda jak kawałek Londynu.

-- Tak samo wygląda w Świecie Zero -- odparła Nika. -- To już od dawna nie jest dziki wschód. Musimy wybrać się jeszcze do centrum i znaleźć dobrego jubilera. Mam do sprzedania trochę złota.

Chłopcy spojrzeli na nią z lekkim zdziwieniem, ale nie skomentowali tego.

-- To chyba powinniśmy jechać na Złotą.

Przeszli na przystanek przy Targowej, podbiegli do tramwaju i wskoczyli w ostatniej chwili. Przesunęli się na tył wagonu.

-- Tramwaj też jakiś podejrzanie nowy -- zauważył Net, ale tym razem nie wytrzymał i uśmiechnął się lekko.

-- Przestań. -- Nika ze śmiechem klepnęła go w ramię. -- Tu wszystko jest takie same... -- Spoważniała. -- Prawie wszystko.

Przywitali się z panem Januszem, portierem apartamentowca, w którym mieszkał Net, i weszli do windy. Dopiero

232

teraz w eleganckim, nowoczesnym wnętrzu, w dobrym oświetleniu zobaczyli w lustrze zajmującym całą ścianę, jak bardzo są brudni. Przez pięć pięter wpatrywali się w swoje odbicia, a potem wybuchnęli śmiechem.

-- Dlatego się tak na nas gapili w tramwaju -- przypomniała sobie Nika.

W jej kieszeni, zamiast złota, szeleścił gruby zwitek banknotów.

-- Mogliście mi powiedzieć. -- Net stał rękawem sadzę z czubka nosa.

Mama wychodziła właśnie z pokoju bliźniaków.

-- O, witajcie... -- Znieruchomiła, widząc ich stan. -- Spodziewałam się ciebie... was trochę wcześniej. Co się stało?

-- Przewróciliśmy się -- odparł Net.

-- Wszyscy?

-- To dość skomplikowane...

Mama skinęła głową, akceptując wyjaśnienie nawet szybciej, niż Net się tego spodziewał, przeszła do kuchni i włączyła palnik pod garnkiem zupy. Net dał znak przyjaciom i dyskretnie przenieśli się do łazienki, gdzie z grubsza doprowadzili się do porządku.

Kilka minut później, znacznie czystiejsi, wabieni zapachem, weszli do jadalni. Kuchnia państwa Bieleckich, połączona z jadalnią, była przeciwieństwem kuchni w domu Felixa. Tutaj było jasno, nowocześnie i przestronnie. Również znajdowało się tu kilka automatów, ale żaden z nich nie był własnej konstrukcji. Królowały tu minimalizm i kąty proste.

-- Cześć! -- Tata Neta wyjrzał zza matowych drzwi prowadzących do jego pracowni. -- Gdzieś się podziewał? Mogłeś chociaż zadzwonić.

-- Aaa... -- Net zająknął się i wyjął z kieszeni aparat. -- Aawaria telefonu.

233

-- Wróciłeś do swojego starego? -- zauważył tata.

-- To mam nowy? W sensie, że... mam nowy gdzie indziej. Sentymenty mnie dopadły do tego starego, a on wykonał awarię.

Ojciec spojrział na syna podejrzliwie, ale nic już nie skomentował.

-- Siadajcie do stołu -- powiedział zamiast tego. -- My dopiero co zjedliśmy. Mamie wyszła doskonała zupa gulaszowa.

Odwrócił się i poszedł w kierunku pracowni.

-- Jeszcze pracujesz? -- zdziwił się Net.

-- Jak się ma własną firmę, to nie ma pracy od ósmej do szesnastej. Pracuje się tyle, ile jest pracy.

Drzwi z mlecznego szkła zasunęły się za nim kawałek, zostawiając półmetrową szczelinę.

-- Mimo wszystko praca na etacie jest wygodniejsza -- podsumował Net.

Usiedli przy stole, a mama nalała im zupy. Net zbierał się w sobie, by jak najlepiej przedstawić pomysł z opieką nad dziećmi, ale nie mógł znaleźć odpowiedniego momentu.

Zjedli ze smakiem, bo rzeczywiście zupa była pyszna.



-- Będę w pracowni -- powiedziała mama i wsunęła do kieszeni odbiornik elektronicznej niani.

I właśnie z pokoju bratosiostry dobiegły pierwsze kwęknięcia budzących się bliźniaków. Mama westchnęła i wytarła dłonie.

Net spojrział porozumiewawczo na Nikę, uśmiechnął się szeroko i wstał.

-- I to jest dobry moment, by przedstawić pani naszą ofertę -- odezwał się, naśladowując sprzedawców z teleshopów. Mama wytrzeszczyła na niego oczy. -- Czy czuje się pani przemęczona, przygnieciona problemami codzienności? Brakuje pani czasu na samorealizację? Pracuje pani na trzech etatach i wciąż jest niewyspana?

234

-- Wszystko się zgadza, ale... -- Mama nie wiedziała, o co chodzi.

Net dłonią dał Nice dyskretny znak, by wstała.

-- A oto rozwiązanie pani problemów. -- Chwycił dziewczynę od tyłu za ramiona i przeciągnął bliżej stołu, jakby była manekinem. Ledwo złapała równowagę. -- Oto babysitter, model Nika 15. Opiekuje się dziećmi, przewija, smaruje kremikiem, kąpie, skraca paznokcie, karmi i zatyka smoczkiem. Czyta bajeczki na dobranoc i usypia podopiecznych bez poduszania poduszką. Nie stosuje kar fizycznych ani nie przeklina. Zna wiele trudnych słów. Wyrzuca śmieci i opróżnia zmywarkę -- dodał. Nika zerknęła na niego z ukosa. -- Dobra, OK, OK. Te ostatnie funkcje to właściwie moja działka.

Mama patrzyła to na Nikę, to na Neta.

-- Netowi chodzi o to -- wyjaśniła nieco zmieszana Nika -- że mogłabym się zająć Prumcią i Pompkiem, żeby pani w tym czasie mogła malować.

-- Dokładnie to właśnie powiedziałem -- dodał Net. -- Może spać na kanapie w pokoju bratosiostry...

-- Na to się nie zgodzi pani Eleonora -- odparła mama Neta. -- O której macie tam kolację?

-- Późno! -- Net uprzedził Nikę. -- Bardzo późno, a dojazd jest idealny, autobus praktycznie wjeżdża do jadalni, więc już przy wysiadaniu można rozpocząć konsumpcję.

Nika patrzyła na mamę Neta z nadzieją. Mama uśmiechnęła się i dodała:

-- Ale chyba nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyś opiekowała się bliźniakami po szkole. -- Nika energicznie przytaknęła. -- No... to właściwie superpomysł. Chodź, pokażę ci, jak się nimi zająć.

235

Nika posłała jeszcze szeroki uśmiech chłopcom i poszła za mamą do pokoju dziecięcego.

-- Chcesz colę? -- Net otworzył lodówkę. -- Wywalczyłem wyjątek od tego zdrowego żywienia mojej mamy.

-- Dentysta mi zabronił. Odwapnia zęby.

Net wsunął butelkę z powrotem i zamknął lodówkę.

-- A co tam! Przyburzujemy trochę.

Wziął trzy grapefruity z wielkiej miski w rogu blatu, prze-kroił je na pół i kolejno wycisnął w elektrycznej wyciskarce do cytrusów.

-- Przed skokiem przyda nam się trochę witamin.

-- Tak naprawdę to skok bez znajomości wyników badań mojego taty jest ryzykowny.

-- Lepiej się zdecydować. Raz mówisz, że nie powinniśmy skakać w ciemno, a kiedy indziej, że musimy skoczyć, żeby zebrać więcej danych.

-- Jedno i drugie jest prawdą. Bez badań ani bez skoku nic nie wymyślimy. Tylko w ten sposób zdobędziemy dane. Przeanalizujemy ustawienia z kolejnych skoków i porównamy je z różnicami w świecie.

-- I co nam to da? -- Net postawił przed Felixem szklanę.

-- Dzięki. -- Felix pociągnął łyk i dodał w zamyśleniu--jeszcze nie wiem, ale im więcej danych, tym łatwiej znaleźć rozwiązanie. Przez dwa punkty możesz przeprowadzić dowolną prostą lub krzywą, sinusoidę, okrąg. Wszystko będzie pasowało. Jeśli masz trzy punkty, łatwiej znaleźć jakąś zależność.

-- A przy dwudziestu ośmiu jeszcze łatwiej -- prychnął Net. Upił trochę soku i skrzywił się. -- Za naturalne to jakieś. Przy dwudziestu ośmiu to już można narysować kontur Kaczora Donalda.

236

Dolał do soku wody gazowanej i skinął głową, potwierdzając, że miał doskonały pomysł.

Felix spojrzał na trzecią szklanę soku czekającą na Nikę i pokiwał głową:

-- Jeśli Nika nie wróci na noc do sierocińca, rano zacząj jej szukać. Mieszkanie na Pradze pewnie już sprawdzili z powodu kabla. Zebranie informacji zajmie im kilka dni, może mniej. Na szczęście pojutrze będzie już weekend. W poniedziałek pójdą do naszej szkoły, a potem przyjdą tu do ciebie i do mnie.

-- Schowam Nikę w szafie... Nie, nie da się. -- Net cmoknął z niezadowoleniem. -- Przecież starych nie mogę wtajemniczyć.

-- Musimy więc skoczyć najpóźniej w niedzielę, nawet jeśli tata nie zakończy badań. I to musimy skoczyć z pełną świadomością, że oddalimy się jeszcze bardziej.

Drzwi pokoju bliźniaków otworzyły się.

-- Nie musisz cały czas z nimi siedzieć. -- Mama wręczyła Nice odbiornik elektrycznej niani. -- Ale to miej zawsze przy sobie. Gdybyś czegoś nie wiedziała, będę w pracowni.

Wspięła się po schodach na poziom ogrodu dachowego, a Nika podeszła do przyjaciół.

-- Wygląda na to, że to bardzo przyjemna praca -- powiedziała z uśmiechem. -- Przewinęłam je i znów zasnęły.

-- Cieszę się, bo mnie już się te dziecięce kupki przejadły, że tak powiem. -- Net wręczył jej szklanekę z sokiem.

Przeszli do pokoju Neta.

-- Nie wiem, gdzie co mam -- powiedział, ogarniając pokój szerokim gestem. Sporo miejsca zajmowały nierozpakowane pudła. -- W każdym świecie inaczej wszystko układałem.

-- Możesz włączyć laptop? -- poprosił Manfred z komputera stojącego na blacie pod oknem. -- Z ochotą bym się zsynchronizował.

237

i

Przyjaciele wymienili spojrzenia.

-- Nigdy się tak nie dopominałeś -- powiedział wolno Net.

-- Kilka godzin temu część mojej osoby z laptopa próbowała się skontaktować z częścią w ratuszu. Zachowywałem się dziwnie.

-- Więc tym bardziej nie powinienes się zsynchronizować. -- Net usiadł w fotelu i położył dłoń na laptopie. -- W wolnej chwili zobaczę, czy nie mam wirusa. A... wiesz co, sprawdź i tutaj. -- Kliknął w menu na przycisk wyłączenia komputera.

-- Nie trzeba, sprawdzam na bieżąco...

Nic więcej nie zdążył powiedzieć, bo system zaczął zamykać kolejne aplikacje i wreszcie wyłączył komputer. W pokoju zapadła cisza.

-- Dziwnie się czuję, kiedy tu nic nie szumi -- stwierdził Net i włączył laptop. -- A jeszcze dziwniej, kiedy spiskuję przeciw Manfredowi.

-- Oj tam, oj tam -- odezwał się Manfred z laptopa. -- Przecież pozwoliłem. Hm... Jakie jest hasło do sieci domowej?

-- Dobre pytanie. -- Net rozgarnął leżące na blacie kartki zabazgrane przez jego alterbliźniaka. -- Jak się człowiek zanadto zabezpiecza, to potem ma tylko kłopoty... Znalazł kilka krótkich zapisów, które mogły być hasłami: „Gerald ty smier-dzielu234”, „Geraldmustdie”. Żadne nie pasowało.

-- Chodzi o to -- zaczął -- że dla dyslektyka „wielka jesienna szamotanina na murawie” brzmi tak samo, jak „wielka jeniessa szatomamina na muwarie”. Może więc tu nawet jest hasło, tylko zapisane z

błędem.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął tata.

-- Ktoś się dobija do naszej sieci. Masz z tym coś wspólnego?

Net nabrał powietrza, by zyskać na czasie.

-- Zapomniał hasła -- wyjaśniła Nika.

Tata uśmiechnął się.

238

-- „Lubieplacki456” pisane razem.

-- Dzięki... -- Net wpisał hasło i dodał ciszej, upewniwszy się, że tata już poszedł -- ja tego na pewno nie wymyślałem. Manfred, ssij, co masz ssać. A wy co tak stoicie?

Felix i Nika rozejrzeli się po pokoju. Nie było na czym usiąść.

-- Rzeczywiście -- westchnął Net. -- W tym świecie jeszcze ich nie przyniosłem z góry. A przynosiłem już dwa razy...

-- Nieważne -- powiedział Felix. -- Polecę do domu i popracuję nad tatą. Uporządkuj dane. Jutro będziemy mieć cały dzień na myślenie.

-- Powinniście iść od szkoły -- wtrąciła Nika. -- Chociażby po to, żeby nie robić problemów waszym alterbliźniakom.

Felix pokręcił głową.

-- Skoro mogę nie chodzić do szkoły z powodu zwykłego przeziębienia, więc tym bardziej teraz, kiedy mam poważniejszy powód. Spotkajmy się jutro u mnie o dziewiątej. Rodziców już nie będzie.

\* \* \*

Felix dotarł do domu wpół do dziesiątej. Mama siedziała w kuchni obłożona papierami przed laptopem. Zatrzymał się w drzwiach.

-- Pośrednictwo w zakupie mediów? -- upewnił się.

Mruknęła potakująco.

-- Kiedy wpadłaś na pomysł, żeby zająć się tym, a nie konsultingiem i PR-em?

Mama wzruszyła ramionami.

-- Z miesiąc temu -- odparła.

Miesiąc, więc sprawa zupełnie niezależna. Popatrzył na mamę dłuższą chwilę, po czym powiedział:

-- Wróciłem.

239

-- Cześć, synku.

Kolacji nie było, ale na szczęście zupa gulaszowa mamy Neta okazała się bardzo sycąca. Felix przeszedł do salonu, gdzie tata przed telewizorem jadł nachosy i salsę serową. Zapijał je sokiem.

-- Cześć, tata.

Tata w odpowiedzi mruknął coś nieartykułowanego. Oglądał program na Discovery o stacjach orbitalnych przyszłości. Felix przysiadł obok. W normalnych warunkach temat by go zainteresował, ale teraz miał co innego na głowie. Odczekał do przerwy na reklamę. Do salonu wczłapał Caban, podejrzliwie obwąchał Felixa i położył się na skórze dzika przed telewizorem.

-- Jak w pracy? -- zapytał chłopak.

Tata przełknął nachosy, popił i dopiero odpowiedział:

-- Powoli nam idzie. Ale ty pewnie pytasz o Pierścień.

-- No, szczerze mówiąc, tak.

Tata pokiwał głową.

-- Sprawdziłem zapis przebiegu naszego wczorajszego eksperymentu, jeśli można go tak nazwać. Coś się tam zdarzyło, nie da się ukryć. Mały skok odczytów. Ale nie nazwałbym tego podróżą między światami alternatywnymi.

-- Tato... -- Felix opuścił głowę.

Podobnie jak wczoraj, pies przyglądał mu się uważnie. On jeden wyraźnie wiedział, że z jego panem jest coś nie tak.

-- Nie chodzi o to, że ci nie wierzę -- odezwał się tata. -- Prawdopodobieństwo podróży między światami alternatywnymi jest po prostu tak małe, że warto najpierw poszukać innego, prostszego wyjaśnienia.

-- Rozmawialiśmy już o tym -- przypomniał Felix. -- Odrzuciliśmy wszystkie inne pomysły. Jedyne, który został, to

240

koncepcja zamiany z naszymi alterbliźniakami ze świata równoległego. Jeśli wrócimy do siebie, wszyscy będą zadowoleni.

-- Nawet jeżeli masz absolutną rację, to i tak zawsze warto być ostrożnym, kiedy się ma do czynienia z niewyjaśnionymi zjawiskami. Pod koniec XIX wieku Nikola Tesla eksperymentował ze świeżo odkrytym promieniowaniem katodowym. Wpadł na pomysł, że dzięki tym promieniom można badać na przykład wnętrze człowieka. Jego badania rozwinął niemiecki fizyk Wilhelm Röntgen i opisał dokładnie zjawisko, które nazwał promieniowaniem X, w wielu krajach, w tym w Polsce, zwane dziś promieniowaniem rentgenowskim. Odkrycie było na tyle ważne, że Röntgen dostał za nie Nobla. Wiesz, o co chodzi z tym promieniowaniem? To zakres częstotliwości fali elektromagnetycznej między ultrafioletem a promieniowaniem gamma. Jak robisz prześwietlenie płuc albo zęba, to właśnie jest to zastosowanie praktyczne tego odkrycia.

-- Tato, przecież wiem...

-- Ale nie wiesz, że na początku stosowano nowy wynalazek zupełnie bez ograniczeń. Podobno nawet w sklepach obuwniczych można było obejrzeć na ekranie szkielet stopy wewnątrz buta, by się upewnić, że dobrze leży. Potem dopiero się okazało, że to promieniowanie jest bardzo szkodliwe. W dużej dawce wywołuje chorobę popromienną. Podobnie było ze środkiem owadobójczym DDT. O tym, że jest bardzo szkodliwy, przekonał się po kilkudziesięciu latach stosowania go bez umiaru. Takich przykładów jest wiele. Dlatego teraz przyjmujemy zasadę, żeby dokładnie poznać każdy wynalazek, zanim trafi do użytku. To samo dotyczy Pierścienia. Zresztą takie chaotyczne podróże, wymiana materii, ale przede wszystkim wymiana informacji między światami alternatywnymi musi powodować spore zamieszanie w każdym ze światów. Lepiej chyba spraw-

241

dzić, na jakiej zasadzie działa taki przeskok między światami, zanim wykonacie kolejny skok. Nie wykluczam żadnej opcji. Dlatego chcę przeprowadzić badania.

-- A ile potrważą te badania?

-- Niedługo. -- Tata znów wziął porcję nachosów. -- Sądzę,

że nie dłużej niż miesiąc, góra dwa.

\* \* \*

W tym świecie pokój Neta i po przeprowadzce emanował esencją tymczasowości. Pod oknem na wprost drzwi był ten sam stół, szeroki od ściany do ściany, zastawiony sprzętem komputerowym, którego część była jednak niepodłączona. Przed największym ekranem stał skórzany fotel dyrektorski. Znajdowała się tu też spora szafa na ubrania, kilka regałów na książki i rupiecie, łóżko i kanapa z małym stolikiem. Połowa przedmiotów wciąż czekała w pudłach na wypakowanie. Net włożył je do tych pudeł kilka miesięcy temu, gdy musiał użyczyć pokój babci Adelajdzie i prateściowej. Pudła powędrowały na górę, gdzie Net nawet do nich nie zajrzał, a teraz wróciły tu w identycznej postaci. Przez głowę przeleciał mu nawet pomysł, by je wynieść na śmietnik.

Spędzili ponad godzinę na szperaniu po internecie w poszukiwaniu różnic między tym światem a Światem Zero. Niełatwo było je znaleźć, a właściwie to dotarli do nich tylko dzięki zapisom z laptopa.

Mieli dość, bo wydarzenia z różnych światów zaczęły im się mieszać.

Nika usiadła na kanapie i objęła dłońmi kolana.

-- Mimo wszystko trochę to ryzykowne -- stwierdziła cicho.

-- Jak ktoś zapuka, chowasz się za kanapą. -- Net usiadł na wprost niej na łóżku. -- Nie wchodzi bez pukania. Jak pójdą

242

spać, cały parter będzie w miarę bezpieczny Jeżeli bratosiostra nie zacznie płakać.

Nika przytaknęła i rozejrzała się po pokoju.

-- Nie myślałeś, żeby się wypakować? Potykasz się o pudła.

-- Po co mam to rozpakowywać, jeśli po kolejnym skoku znów zastanę wszystko w pudłach?

-- Dla swojego alterbliźniaka, któremu oszczędzisz pracy. Może on tobie też rozpakuje te pudła w innym świecie.

-- Nie rozpakuje. Już ja się znam.

-- Znasz definicję słowa empatia? -- zapytała Nika i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała -- to zdolność odczuwania tego, co odczuwa inna osoba i umiejętność spojrzenia z jej perspektywy na rzeczywistość. To podstawa człowieczeństwa.

-- Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe?

-- Też. A w tym wypadku: nie czyń sobie, co tobie niemiłe. Bo twój alterbliźniak to ty.

-- Łączy mnie z nim tyle samo, co z kolegą z klasy. Jeśli nie mniej. Nigdy go nie spotkam.

-- Ale empatia to podstawa istnienia społeczeństw. Nie uderzasz kogoś, bo wiesz, że go zabol. A to trochę tak, jakby bolało ciebie. Nie zostawiasz stłuczonej butelki na chodniku, bo ktoś, kogo nawet nie znasz, może się skaleczyć.

-- Nie no, dobra, łapię. -- Net skrzywił się. -- Ale co to ma do tych paczek?

-- To tak jak z odkładaniem na później. Będziesz musiał je rozpakować, ale dopiero jutro, a jutro będziesz innym człowiekiem.

-- Więc odkładanie na później świadczy o braku empatii?

-- Nie wiem. -- Nika się uśmiechnęła. -- Chodzi mi o to, że powinniśmy robić jak najmniej szkód w tym świecie, bo nasi alterbliźniacy będą mieli kłopoty. Nie wiem, czy oni myślą tak

243

samo o nas, ale wolałabym wrócić do naszego świata i nie zastać tam pobojuwiska.

-- I nasi alterbliźniacy też tak myślą?

-- Empatia polega też na tym, że robisz coś dobrego, nie oczekując w zamian nagrody.

-- Nie bardzo się kalkuluje -- ocenił Net. -- Ale skoro tak uważasz... no, mogę rozpakować te kartony.

-- Nie chodzi o te kartony. Mówię tak ogólnie, że powinniśmy zostawić tu po sobie porządek. Podpadanie Konstancji było pewnie zabawne, ale ona się zemści.

-- Więc Felix wykazał się wybitną mądrością, kiedy mi kazał przynieść te butelki ze śmietnika?

-- Cóż... Tak. Bo dzięki temu moja alterbliźniaczka będzie miała mniej problemów.

Net ziewnął.

-- Chyba pora spać. -- Wstał i spojrzał na przyjaciółkę. Teraz sobie uświadomił, że jego pokój jest jednoosobowy. -- Em... Będę spał na kanapie.

Nika oceniła wzrokiem skotłasoną kołdrę, wychodzącą z poszwy poduszkę i prześcieradło zwinięte w wir i zakrywające może połowę powierzchni łóżka. Uśmiechnęła się i powiedziała:

-- Dzięki, ale mam lepszy pomysł - ja się prześpię na kanapie. W domu zawsze tak śpię... Spałam.

-- Jak tam sobie chcesz. Empatia mnie boli, ale wygodniej mi w łóżku. -- Uśmiechnął się szeroko. -- Mamy dwie łazienki. Zwykle korzystam z górnej, bo już jakoś tak się przyzwyczailem. Ale dolna jest w pełni sprawna, choć teraz pełni funkcję kąpieliska bratosiostry... Lepiej użyć tej dolnej. Sprawdź drogę. -- Wyrżał. -- OK. Mama poszła spać, tata chyba jeszcze popracuje. Pomykaj.

244

Wieczorną toaletę udało się przeprowadzić bez przykrych niespodzianek. Kwadrans później leżeli i nie mieli nawet siły na dalszą rozmowę. Nika nakryła się kocem i szepnęła jeszcze:

-- Dobranoc i... dziękuję.

-- Śnij o udanym powrocie -- życzył jej Net i odwrócił się na drugi bok.

Już zasypiał, gdy poczuł, że może jednak warto by było...

\* \* \*

Na ulicę Serdeczną dotarli kilka minut przed dziewiątą. I tak musieli trochę czasu spędzić na spacerowaniu po okolicy, by się nie nadziać na rodziców Felixa. Dopiero gdy ulicą przemknął czerwony Mini, podeszli do furtki i wcisnęli dzwonek. Felix otworzył im niemal natychmiast i stanął w drzwiach domu. Bluszcz na ścianach i słupkach werandy wypuszczał młode listki. Trawa startowała po zimowym śnie. W porannym słońcu baterie słoneczne ułożone na całej powierzchni dachu wyglądały jak wielki ekran wyświetlający chmury.



Wyłożoną kamieniami alejką doszli do werandy, ponaglani machaniem przyjaciela.

-- Sąsiedzi -- wyjaśnił bez uśmiechu. -- Lepiej uważać.

-- Nie przesadzaj. -- Net uściśnął mu rękę i przywitał się z Cabanem, który cieszył się z ich przyjscia mniej niż zwykle.

Nika wyminęła psa i cmoknęła Felixa w policzek. Chwilę później zamarła, widząc drepczącego w jej stronę mechapsa.

-- Poklep go po głowie -- poradził Felix. -- Odczepi się po dziesięciu sekundach.

Merdający ogon wydawał piski, ale Felixowi nie chciało się go smarować. Nie lubił tego robota, bo przecież mechapias był tu w zamian za Golema Golema.

-- Jak się udał plan?

245

Net i Nika spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

-- Plan powiódł się jak najlepiej -- odparła Nika, uśmiechając się i zerkając w stronę Neta. -- Dopiero wychodzenie z domu było stresujące.

-- Tata siedział w kuchni i czytał serwisy na tablecie. Tak, wychodzenie trzeba będzie dopracować. Coś taki skalafioro-wany?

-- Właśnie... -- Felix zaprowadził ich do kuchni i wstawił wodę na herbatę. Tutejszej wersji automatu do herbaty nie nauczył się obsługiwać. -- Rozmawiałem z tatą. Chce zacząć badania nad Skoczyszrotami, bo nasza historia go zaciękała. Oczywiście nie przekonałem go i nadal nie wierzy. Szuka innego wyjaśnienia. Niestety, wyników możemy się spodziewać może za miesiąc.

Net aż wypuścił powietrze z wrażenia. Nika usiadła za stołem i złączyła dłonie.

-- Dlatego nie mamy na co czekać -- dodał Felix. -- Skoczyszmy jeszcze dziś.

-- A kody wejściowe do Instytutu? -- przypomniał Net.

-- Pomoże nam Manfred. Nie nasz, tylko ten tutejszy. Nie będziemy go okłamywać, tylko nie powiemy mu wszystkiego.

-- To może być trudne. -- Net pokiwał głową.

-- Tylko przedtem musimy się jeszcze upewnić, że uporządkowaliśmy dane. -- Felix otworzył brudnopis, na którego kolejnych stronach zapisał w tabelkach najważniejsze informacje.

Net wyjął z plecaka laptop, położył na stole i włączył.

-- Nie wysilaj się -- rzucił do Felixa. -- Zrobiłem bazę danych, gdzie to wszystko wpisałem.

-- Tak, ty zrobiłeś... -- odezwał się Manfred.

-- Tak czy inaczej, wszystko tu jest.

246

Felix chciał wspomnieć o kilkunastu teoretycznie możliwych katastrofach, które mogą spotkać laptop. Darował sobie jednak, żeby nie sprawić przykrości Manfredowi.

-- A tu widać wszystko naraz -- powiedział zamiast tego. -- No, prawie.

Net otwierał kolejne tabelki na ekranie.

-- Rano wymyśliłem nawet zmienną, którą nazwałem Współczynnikiem Bieleckiego.

Nika zakaszłała, a kaszel płynnie przeszedł w stłumiony śmiech. Choć generalnie do śmiechu jej nie było.

-- Nie można nazywać niczego swoim imieniem -- zauważyła.

-- Jak nie można, skoro właśnie to zrobiłem? Oczywiście, że można.

-- To powinien zrobić ktoś inny.

-- Wolę sam o to zadbać. Ktoś inny może na to nie wpaść albo nadać inną nazwę.

-- Co to za współczynnik? -- zapytał Felix.

-- Liczona w latach odległość od najstarszej różnicy między światem, w którym jesteśmy, a Światem Zero.

Felix pokręcił głową z dezaprobatą.

-- To jak współczynnik ilości butelek, liczony w... ilości butelek. Bez sensu.

-- Zazdrość, straszna rzecz. -- Net pochylił się nad laptopem. -- Felix ma plan -- powiedział do Manfreda. -- Ma plan przekonania twojego alterbliźniaka, żeby nam pomógł dostać się do Instytutu.

-- To może być trudne -- odparł Manfred. -- Jak zaczniecie mi... znaczy jemu opowiadać o światach alternatywnych i o tym, że wy to nie wy... to już lepiej weźcie jakąś fabułę z braci Grimm.

247

-- Zabawny jak zwykle, odkąd poznał znaczenie tego słowa. Ale tak nam nie pomagasz. Wymyśl ściemę, w którą sam uwierzysz.

-- Nie powinniśmy go oszukiwać. -- Nika przygotowała trzy kubki z herbatą i nałała wody. -- Jest przyjacielem.

-- Powiedzenie częściowej prawdy to nie oszukiwanie -- wtrącił Net.

- Mówienie częściowej prawdy i tak zaraz doprowadzi do kłamstwa -- upierała się Nika.
- Myślę, że przełknę stwierdzenie, iż nie możecie mi wszystkiego powiedzieć -- podsumował Manfred.
- Dobra, tylko się nie odzywaj, bo wszystko zepsujesz -- zarządził Net. -- Chodźmy.

Wzięli kubki z herbatą i przenieśli się do piwnicy, gdzie na biurku stał włączony laptop Felixa. Gospodarz usiadł na niedokończonym superfotelu, a goście na krzesłach po obu stronach.

- Wiesz, że masz tutaj bardzo czuły mikrofon? -- zapytał Manfred z Felixowego laptopa.

Znaczenie tego stwierdzenia dotarło do przyjaciół po chwili.

- Więc ty...? -- Net wskazał na laptop, a potem na schody.
- Tak, słyszałem, o czym rozmawialiście. Przynajmniej większość. -- Zawiesił głos na kilka sekund. -- Światy alternatywne, mówicie? Więc to dlatego nie mogłem się zsynchronizować z twoim laptopem.
- Zapewne znasz teorię multiświata -- powiedział Felix. -- Trudno w to uwierzyć i nam też zajęło to trochę czasu. Wszystko jednak świadczy o tym, że to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie. Sądzymy, że pochodzimy ze świata odległego od tego o co najmniej rok.

248

- Współczynnik Bieleckiego powyżej jednego -- dodał poważnie Net. -- To znaczy, że najstarsza zaobserwowana różnica ma ponad rok.
- Skromny jak zwykle -- zauważył Manfred. -- Może was to zaskoczy, ale wierzę w koncepcję wieloświata. Jeśli uważacie, że się przemieściliście między dwoma światami alternatywnymi, to jest całkiem spore prawdopodobieństwo, że macie rację.
- I tu pojawia się mała prośba. Chodzi o to, że chcielibyśmy wrócić do Świata Zero...
- Chcecie, żebym pomógł wam dostać się do Instytutu -- odgadł Manfred.
- I do hali Pierścienia. Bo wiesz, mógłbym to zrobić sam, ale... jest trochę mało czasu.
- A jak ja niby mam to zrobić? Jestem programem do sterowania ruchem.
- I sztywniakiem.
- Przestrzegam procedur. Nie mogę włamywać się do sieci komputerowej instytucji państwowej.
- Noż po prostu!... -- Net aż wstał ze wzburzenia. -- Sam to zrobię, ty niedokompilowany...
- Czekaj, czekaj... -- Felix wyjął elektrogitymację i chwilę bawił się menu. -- Mamy dostęp i do Instytutu, i do hali Pierścienia.

- I każdy sam może tak sobie przyznawać dostęp? -- zapytała Nika.
- Nikt nam go nie zlikwidował. Tata chyba o tym zapomniał.
- Albo uznał, że się go posłuchamy. -- Nika zmarszczyła brwi. -- Myślę...
- To widać -- przyznał Net. -- Czoło ci się wałkuje.

249

- Myślę, że powinniśmy dane, które już zebraliśmy, przekazać Manfredowi. -- Kciukiem wskazała ekran. -- One mogą się przydać naszym alterbliźniakom.
- O tym miałem wam właśnie powiedzieć -- odezwał się program.
- O tym, żebyśmy ci przekazali dane? -- zdziwił się Net.
- Nie. O tym, że wczoraj zostawiliście spory pakiet danych, nie wyjaśniając, o co chodzi. Powiedzieliście tylko, że bym wam te dane przekazał z powrotem przy najbliższej okazji.
- Nasi alterbliźniacy wpadli na to dzień wcześniej -- stwierdził Felix, po czym poprosił Neta -- przynieś laptop. Wymienimy się danymi.
- Już się dogadałem z moim alterbliźniakiem przez sieć domową. Postanowiliśmy się nie synchronizować. Wymieniliśmy tylko dane, które mogą się wam przydać w poszukiwaniu drogi do domu.
- Dzięki... -- Net pokiwał głową z uznaniem. -- Wsuń stację CD, że bym mógł ci ją uściskać.
- Zaczekajcie... Może zainteresuje was to, że przed waszą szkołą zatrzymał się właśnie radiowóz, a dwóch policjantów wchodzi teraz przez główne wejście.
- Dobra, szkoda gadania. -- Net wstał i zapiął bluzę pod szyję. -- Wezwijmy transport pod dom i śmigamy do Instytutu.
- Bezpieczniej będzie to zrobić dwie przecznice dalej. -- Felix wyjął z kieszeni elektrogitymację i wybrał opcję transportu. -- Dwadzieścia minut.
- Czy policja jest tam z waszego powodu? -- zainteresował się Manfred. -- Opuściliście dopiero dwie lekcje.
- To z mojego powodu -- wyjaśniła Nika. -- W tym świecie mieszkam w domu dziecka i chodzę do innej szkoły. Nie wiedziałam o tym i wczoraj poszłam do Kuzmińskiego. W Świecie

250

Zero... nadal mieszkam sama na Pradze i chodzę do klasy z Felixem i Netem.

- Pewnie Eleonora zawiadomiła policję, że Nika nie wróciła na noc -- dodał Felix. -- A policja

sprawdza miejsca, gdzie mogła przebywać.

-- Nika nocowała u mnie -- wyjaśnił Net i zarumienił się. -- A... czemu pytasz?

-- Jeśli policja poprosi mnie o nagrania, będę musiał pokazać im, co wczoraj robiłaś. Kamery miejskie i kamery ochrony budynków są umieszczone na tyle gęsto, że łatwo da się sprawdzić, dokąd poszłaś.

-- Skasuj te dane! -- wykrzyknął Net. -- Przecież nie chcesz napuścić policji na moich starych.

-- Muszę przestrzegać procedur. W tym świecie wygląda to inaczej niż w waszym Zerze.

Net pokręcił głową z niedowierzaniem.

-- Czy na tej ulicy masz jakieś kamery? -- zapytał rzeczowo Felix.

-- Trzysta metrów na południe przed sklepem. Kamera nad drzwiami widzi tylko jedną stronę ulicy. Dalej jest kamera przy bankomacie i nad skrzyżowaniem. Ta druga patrzy znad przystanku. Jeśli przemkniecie się trawnikiem za przystankiem, nie zauważy was.

-- Dzięki! -- ucieszył się Net. -- Chodźmy poprzemykać. Jak wrócimy tutaj, to już nie będziemy my, więc powtórz nam to

wszystko. I... -- Net westchnął -- żegnaj przyjacielu.

◆ \* \*

Dotarcie do Instytutu nie sprawiło im żadnego kłopotu. Podobnie dostanie się do hali Pierścienia.

251

-- Ciekawe, ile razy jeszcze uda nam się to zrobić, zanim ktoś się połapie -- powiedział Felix na schodach do sterowni.

-- Stary -- zachnął się Net. -- Teraz skaczymy w ciemno, a potem układamy dane do kupy i wracamy do Świata Zero. Ja nie rozpatruję innej opcji. Tym bardziej że mamy bonus w postaci danych od naszych alterbliźniaków. Ta empatia to nawet nie taka głupia sprawa...

Weszli do ciemnej sterowni i usiedli przed komputerem sterującym. Felix włączył go.

-- Manfred w tym świecie nie odkrył poczucia humoru. -- Net spojrzął na Felixa i zmrużył oczy. -- Przyznaj się. Celowo zostawiłeś włączony komputer i uchylone drzwi do piwnicy.

Felix przytaknął.

-- Pomyślałem sobie, że tak wyjdzie naturalnie. A jak wyjdzie naturalnie, to Manfred nam uwierzy.

Komputer wystartował i automatycznie uruchomił jedyny zainstalowany na nim program - program sterujący parametrami pracy Skoczywrót. Net otworzył laptop i porównał ustawienia z tymi ze środy.

Były identyczne.

-- Co zmieniamy? -- zapytał.

-- Skoro i tak nie wiemy, co do czego służy... -- Felix wzruszył ramionami. -- I skoro nie ma nikogo, kto by wiedział, to możemy zmienić cokolwiek. Prawdę mówiąc, powinniśmy zmienić tylko jeden parametr, skoczyć, potem zmienić drugi, skoczyć i tak dalej.

-- Tu jest z pięćdziesiąt różnych wartości -- zauważył Net. -- Nie zamierzasz chyba tyle razy skakać?

-- Dokładnie dwadzieścia cztery -- poprawił go Felix. -- Ale oczywiście nie zamierzam tyle razy skakać. Mamy ustawienia ze środy i z wtorku. Jeśli dojdą do nich te dane od naszych alterbliźniaków, będziemy mieć naprawdę sporo.

252

-- Mamy też ustawienia z poniedziałku, bo są takie same jak te środowe -- przypomniała Nika. -- Twój tata użył ustawień poniedziałkowych.

-- Ale te ustawienia, których mój tata użył w środę, to nie były ustawienia z naszego poniedziałku, tylko z poniedziałku ze świata, w którym się znaleźliśmy we wtorek.

Przyjaciele patrzyli na niego szeroko otwartymi oczami.

-- Założę się, że tego nie powtórzysz -- odezwał się Net.

-- Nieważne... Znacząco ważne. Popęlamy kolejne błędy, bo kierujemy się logiką naszego świata. A ona nie obowiązuje w wieloświecie. Mamy zapisy kolejnych skoków, ale brakuje nam punktu odniesienia, którym jest Świat Zero.

-- I raczej nie będziemy mieć. Musimy wymyślić coś innego.

Nagle Nika poderwała się z fotela i wyczężyła słuch.

-- Ktoś tu idzie -- ostrzegła.

-- Słyszysz przez takie grube drzwi? -- zdziwił się Net.

-- Nie wiem dlaczego, ale... ktoś tu idzie.

Felix w pośpiechu chwycił myszkę, przestawił kilka losowych wartości i odsunął się na bok. Net bez słowa wyjął telefon i zrobił zdjęcie ekranu. Potem przyjaciele zbiegli na poziom podłogi hali i stanęli przed rozpędzającym się Pierścieniem. Po uzwojeniach elektromagnesów przebiegały niebieskie iskry, wyraźnie silniejsze niż poprzednim razem.

-- Nieźle go podkręcicieś -- przyznał Net. -- Wolałbym nie wylądować w świecie, gdzie liczba Pi nie równa się trzy koma czternaście...

-- To przecież niemożliwe -- zauważyła Nika.

-- Powiesz mi „niemożliwe” w świecie, gdzie nie będziemy przyswajać tlenu?

253

Drzwi za ich plecami rozsunęły się z sykiem siłowników pneumatycznych. Stanął w nich strażnik i omiół halę światłem latarki. Zauważył przyjaciół i postąpił krok do przodu.

-- Co wy wyprawiacie?! -- krzyknął. -- Co tu robicie?!

Przyjaciele wzięli się za ręce.

-- Teraz -- powiedział Felix.

Wbiegli na podest i z zamkniętymi oczami wskoczyli w niebieskie iskry.

9. Oby następny był lepszy

Wszystko tonęło w zielonkawej poświacie i poruszało setkami obracających się z chrobotem trybów. Dym wolno się rozwiewał, ukazując nikiący w ciemności dalszy ciąg tunelu.

-- Ale mną tąpnęło -- szepnął Net. -- Klasa bardzo ekonomiczna.

-- Życie? -- zapytał Felix.

-- Tak... -- przytaknęła Nika. -- To było jak skok na główkę do basenu.

-- ... do którego ktoś zapomniał napuścić wody -- dodał Net.

Leżeli na czymś miękkim w tunelu złożonym z różnej wielkości obracających się kół zębatach, połączonych ze sobą w skomplikowany sposób.

-- Mówiłem, że przejście przez Pierścień jest tak samo bezpieczne, jak jazda eskalatorem -- przyznał tata Felixa gdzieś z ciemności.

255

-- Schodami ruchomymi -- odruchowo poprawił go Felix, nie zastanawiając się nawet specjalnie, skąd wziął się tu jego tata.

-- Zabawne określenie. -- Tata przytaknął. -- Tak, pasuje. W sumie eskalator to są schody, które się ruszają.

-- A na windę mówisz elewator? -- Felix podparł się na podłożu, na którym leżeli. Było gładkie i miękkie; ugięło się pod dłońią.

-- Tak, na elewator mówię elewator. -- Pan Polon chwycił syna pod ramię i pociągnął w górę. -- Wystarczy tego wylegiwania się. Następni czekają.

Felix wstał i szedł z materaca. Obok Net pomagał wstać Nice.

-- Co to jest...? -- Felix wskazał chroboczące tryby.

-- Generator VanDerFigła. -- Tata wyszedł z ciemności i znalazł się w obrębie zielonkawej poświaty.

Miał na sobie biały fartuch z dużym logo IBN na kieszeni. Podał przyjaciołom trzy karty wielkości kart kredytowych i trzy smartphony. Widzieli te przedmioty pierwszy raz, ale na wszelki wypadek udali, że wszystko gra.

Tryby zwolniły i zatrzymały się. Z ciemności dobiegały przyciszone szepty, a po chwili rozjaśniły się reflektory umieszczone pod sklepieniem. Ubrani kolorowo ludzie w wieku Felixa, Neta i Niki bili brawo. W kilkunastoosobowej grupie stojącej za barierką trwała przerywana śmiechami przepychanka - każdy chciał się znaleźć jak najbliżej bramki wejściowej.

-- Co jest? -- wykrzyknął Net.

-- Fajnie jest -- odparł pan Polon. -- Kto następny?

Przyjaciele stanęli z boku i obserwowali otoczenie, nie wierząc w to, co widzą. W wesołej grupie rozpoznali kilka osób ze swojej klasy. Stali tam Aurelia, Klaudia, Celina, Oskar, Wiktor i Gilbert. Reszta twarzy była obca. Przez bramkę, taką jak

256

w supermarkecie, przeszły Aurelia, Klaudia i jeszcze jedna dziewczyna, w której Felix po chwili rozpoznał Gertrudę. Aurelia miała w gipsie całą dłoń i pół przedramienia. Net jęknął cicho, potarł czoło i dyskretnie odszukał wzrokiem Lucjana. Tak, on też tu był, ale pochmurny, trzymał się z tyłu i najwyraźniej nie miał zamiaru uczestniczyć w zabawie.

Tata wskazał trzem dziewczynom podest z tyłu Pierścienia.

-- Czekacie przed linią i wbiegacie, gdy generator VanDerFigła osiągnie full power.

-- Może lepiej nie... -- zasugerował Felix.

Tata pochylił się i szepnął, osłaniając usta dłonią:

-- Nie psuj biznesu. -- Po czym dodał głośniejszym głosem do dziewczyn -- dla bezpieczeństwa zostawcie mi wasze marketczeki i smart-phony. A ty uważaj na ten gips.

-- Czy wy nie byliście przed chwilą inaczej ubrani? -- zapytała Aurelia, podając coś tacie Felixa.

Miała na sobie białą bluzeczkę błyszczącą złotym napisem „Versace”, spódniczkę upstrzoną logo D&G i sportowe buty, których całe boki zajmowały napisy „Reebok”. Felix obejrzał uważnie jej strój, po czym odparł:

-- To element show.

-- Rozebrało was tam i ubrało w to? -- Aurelia wskazała ich ubrania, jakby to były łachmany.



-- Spokojnie, mieli tylko trzy komplety.

Aurelia nie wyglądała na przekonaną. Net miał ochotę zapytać ją, co się stało, ale nie zdobył się na to. Z mniejszym entuzjazmem niż przed chwilą jej koleżanki, Aurelia weszła na podest i zniknęła za czymś nazywanym przez tatę Felixa generatorem VanDerFigla. Był to kilkumetrowy tunel o kulistym obwodzie, cały złożony z trybów ukrytych za przezroczystym pleksi. Pierścień tkwił w jego wnętrzu. Gdy dziewczyny stanęły

257

w wyznaczonym miejscu, tata podszedł do małego panelu sterującego, który stał na jednej nóżce niedaleko bramki. Wtedy przyjaciele zobaczyli na plecach fartucha gigantyczne logo IBN wzbogacone hasłem „Familijnie, scjentyistycznie, funiasto”.

-- Gotowe? -- zapytał, a dziewczyny przytaknęły.

Na ich twarzach widać było napięcie, jak przed skokiem na bungee albo przejażdżką rollercoasterem. Tata nacisnął wielki zielony guzik. Światła w hali płynnie zgasły, pozostawiając tylko świecące się w kilku miejscach logo Instytutu. Generator VanDerFigla zajarzył się zieloną poświatą, tryby ruszyły z chrobotem, spod podestu buchnął sztuczny dym, w którym zaczęło się błyskać na niebiesko. Nie było iskier. Błyski pochodziły z kilku stroboskopów umieszczonych na obwodzie Pierścienia.

-- Co tu się, kurna, dzieje? -- znów zapytał Net.

-- Rekreacja się dzieje -- odparł tata. -- Ciszej.

-- Wymiana młodzieżowa ze światem równoległym? -- szepnął Net.

Do chrobotu trybów dołączył narastający świst.

-- Trawelerzy czasoprzestrzeni gotowi do ekspedycji w nieznaną? -- rozległo się z głośników. Wnętrze Pierścienia rozjarzyło się jaskrawą bielą. -- 3...2... 1... Teraz!

Dmuchnęło, gruchnęło, błysnęło, po czym zapadła cisza i zielony półmrok. Tryby zwalniały. Po chwili rozjaśniły się reflektory w górze, a trzy rozchichotane dziewczyny ze zmierzwionymi włosami gramoliły się z materaca.

-- Łał! -- powiedziała Klaudia. -- Nie wiedziałam, że tak wygląda trawela czasochłonna.

-- Czasoprzestrzenna -- poprawił ją pan Polon. -- Proszę następną trójkę trawelerów.

Przyjaciele stali oparci o barierkę w pewnej odległości od wszystkich.

258

-- To mi wygląda na wycieczkę klasową -- ocenił Felix. -- I chyba to ja ją załatwiłem.

-- Ale że przerobili tajny projekt na atrakcję z wesołego miasteczka? -- Net pokręcił głową. -- Dziwne.

-- Mam złe przeczucia -- powiedziała Nika. -- Tylko nie mówcie, że jak zwykle. Chyba za bardzo przestawiliśmy parametry.

Gdy kolejna trójka przeszła przez Pierścień i popchnięta podmuchem wentylatora wylądowała na materacu, do przyjaciół podeszła pani Jola. Wyglądała na młodszą o parę lat. Miała na sobie błękitny sweterek z białym napisem „Kuszniński”.

-- Mielście perfekcyjną ideę. -- Uśmiechnęła się do nich. -- Naprawdę gratuluję. Wasze stypendia i prestiż em-si na pewno urosną. Ale... co się stało z waszymi ubraniami?

-- To... -- Net zawahał się. -- To część show.

-- Rozumiem. Ale lepiej nie wychodźcie tak na ulicę.

-- Oczywiście. -- Net przytaknął gorliwie, zczekał, aż wychowawczyni się oddali i zapytał -- o co tutaj kaman? Wszyscy coś reklamują na ubraniach. Przegrali jakiś zakład?

-- Nie założę bluzy z wielkim logo Adidasa -- zaznaczyła Nika.

-- Jeżeli ona mówi nam, żebyśmy tak nie wychodzili na ulicę, to może ma to jakieś uzasadnienie -- stwierdził Felix.

-- Tylko że nasze ubrania z jakimiś logo są teraz w świecie równoległym.

Felix trącił łokciem Neta i dyskretnie wskazał schody do sterowni. Wewnątrz na suficie migąły odblaski monitorów. Chłopcy zczekali na kolejne zaciemnienie i wykorzystując hałas trybów, przeskoczyli łańcuch zabezpieczający i wdrapali się na schody. Felix otworzył drzwi i stanął jak wryty. Wewnątrz nie było ani jednego komputera, lecz jedynie kilka reflektorów imitujących ich światło. Nie mieli na co czekać. Zbiegli

259

z powrotem i w chwili, gdy znów zapaliły się światła, stali obok Niki jakby nigdy nic.

-- Wszyscy już doznali traweli? -- upewnił się tata. -- Jeszcze pani, pani Jolu.

Pani Jola zamachała dłońmi i ze śmiechem cofnęła się do drzwi.

-- Trudno. -- Tata wyjął kartę z panelu kontrolnego. -- Zatem wyłączamy generator VanDerFigla i destynujemy się na parter.

-- Klasa druga Oranżenada „b” w komplecie? -- zapytała wychowawczyni, po czym sama sobie odpowiedziała -- raczej tak.

-- Druga Oranżenada „b”? -- zdziwił się Net.

-- Przecież Oranżenada sponsoruje naszą wycieczkę. Prawdziwe orzeźwienie tylko z oranżenadą. Chodźcie.

-- Chyba sponsoruje całą naszą klasę -- powiedział cicho Felix.

Część klasy rzeczywiście założyła białe czapeczki z logo Oranżenady.

-- Całą szkołę -- poprawiła go Klaudia. -- Ciszej, bo nam zabiorą punkty em-si.

Grupa ruszyła w stronę wyjścia z hali. Tata gestem zachęcił przyjaciół, by nie zostawali w tyle.

-- Tato, gdzie jest komputer sterujący Pierścieniem? -- zapytał Felix.

-- Pierścieniem? -- upewnił się przyciszonym głosem tata. -- Pierścień to atrapa. Wszystko jest odłączone.

-- Więc on nie działa?

-- Działa tylko generator VanDerFigła.

-- A co to jest?

260

-- To nazwa handlowa zespołu ośmiu motorów elektrycznych wraz z przekładniami, stroboskopami i dmuchawą. Mamy wyłączność na nazwę VanDerFigiel.

-- Przecież to jakiś idiotyzm. Ten generator niczego nie generuje.

-- Generuje ruch rotacyjny tych plastikowych trybów, błyski, podmuchy. Czyli generuje fun. Od strony prawnej wszystko się zgadza.

-- A Skoczyszka? Co z badaniami nad Skoczyszkami?

-- To jest znacznie bardziej opłacalne niż badania. -- Tata wskazał idącą przed nimi grupę. -- A zużycie prądu ma na poziomie zaledwie ułamka niegdyśszego zużycia. Czysty zysk.

-- Tato... -- Felix postanowił nie naciskać mocniej. Coś bardzo się tu nie zgadzało. -- Tato, jakim samochodem jeździsz?

-- Też pytanie! -- odparł z teatralną przesadą pan Polon. -- Oczywiście, że Mercedesem G! -- Zatrzymał się przed kamerą ochrony i wygłosił do niej -- Mercedes G ma najlepsze zawieszenie i układ przeniesienia napędu. I najlepsze silniki. Dlatego wybrałem Mercedesa G. Dźwój w pracy i po niej.

Wyszli z hali, a tata przyspieszył, by prowadzić grupę. Korytarz wyglądał inaczej, niż pamiętali go sprzed kilkunastu minut, gdy szli nim w przeciwną stronę. Betonowe ściany były zastąpione tłoczonymi panelami plastiku udającymi wnętrze statku kosmicznego. Co kilka metrów znajdowało się metrowe logo IBN i migające lampkami tablice kontrolne.

-- Jakaś paranoja. -- Felix Popukał w tablicę, obok której akurat przechodzili. -- To niczemu nie służy.

-- Dekoracja -- Net wzruszył ramionami. -- W tym świecie nie ukończyli instalacji Skoczywrót i zamienili halę w atrakcję turystyczną.

261

-- A jednak my przeskoczyliśmy.

Trzymali się na uboczu grupy, co było jak najbardziej uzasadnione, skoro większości swoich kolegów nie znali. Dużą windą upstrzoną ozdobami rodem ze Star Treka wjechali na parter i wyszli do hallu głównego, który wyglądał jak... hall główny Disneylandu. Kłębił się tu kolorowy tłum. Były całe rodziny, były i wycieczki klasowe. Pod wysokim sufitem wisały modele statków kosmicznych z filmów science fiction. Między ludźmi przechadzały się dwa roboty kroczące obłożone miękkimi odbojami, by nikomu nie nabić guza. Reklamowały atrakcje dostępne na różnych wydziałach Instytutu. W górze latało kilka małych quadrokoopterów z reklamowymi proporcami. Z głośników kobiecy głos zachęcał do zwiedzania Wydziału Nanotechnologii, gdzie każdy może sobie ulepić pęzające cyberzwierzę.

-- Macie pół godziny na szoping -- powiedziała pani Jola. -- Spotykamy się przy busie dziesięć do pierwszej. Pamiętajcie, żeby kupić co najmniej po jednej puszce oranżenady, która sponsoruje naszą ekskursję. Przypominam, że oranżenada to bąbelkowa soczystość.

-- Polonistka mówi „dziesięć do pierwszej”, „bus” i „szoping”? -- zdziwiła się, na szczęście cicho, Nika. -- I reklamuje oranżenadę?

Klasa rozeszła się. Większość uczniów udała się w stronę sklepu z pamiątkami, zajmującego wnętrze jednej z niedgdysejszych sal konferencyjnych. Przyjaciele zostali sami na środku.

Za szklaną ścianą na dziedzińcu między budynkami przechadzało się kilka trzymetrowych mechów\* z uradowanymi dziećmi za sterami.

\* Jasne, że nie chodzi o leśny mech, tylko o mechanicznego humanoidalnego robota, zwykle sterowanego przez siedzącego w jego wnętrzu pilota

262

-- Ja to chcę! -- wykrzyknął niemal Net i przylepił nos do szyby.

Przyjaciele stanęli obok niego.

-- Nieźle -- przyznał Felix. -- Chociaż dziwne.

Na trawiastym dachu przeciwległego budynku obracał się diabelski młyn. Dalej po powyginanym fantazyjnie torze jechał rollercoaster. Wspinał się na trzydzieści metrów i korkociągiem nurkował między drzewa. Radosne piski pasażerek było słychać nawet przez szyby. Na pierwszym planie mechy strzelały do siebie piłkami, a trafieniu towarzyszył udawany wybuch.

-- Myślicie, że dadzą nam postrzelać? -- zapytał Net.

-- Drugi raz nam nie pozwolą -- odezwał się Oskar, podchodząc do nich. Miał na sobie czarną bluzę z

wielkim logo Nike i hasłem Just buy it".

-- Więc już po tym chodziliśmy? -- zapytał z rozczarowaniem Net.

-- Na samym początku, zapomniałeś? A tak na marginesie, to jest piątek. Mógłbyś mi już oddać te dwadzieścia dwa złote i siedemnaście groszy?

Net oderwał się od obserwowania mechów i spojrzał ciężko na Oskara.

-- A to nie było przypadkiem po prostu okrągłe dwadzieścia złotych?

-- Odsetki za cztery dni to dokładnie dwa złoteuro i siedemnaście...

-- Odsetki?!

-- No chyba nie za wysokie skalkulowałem. Pożyczałeś w poniedziałek, a dziś jest piątek. Cztery dni. Stawka przyjacielska. Coś się nie zgadza?

-- Więc dolicz mi od razu odsetki do poniedziałku.

-- Jak tam chcesz. -- Oskar uśmiechnął się i odszedł.

263

Net odprowadził go wzrokiem i spojrzał na przyjaciół.

-- Uwierzycie? Odsetki mi naliczył...

-- Wszyscy tutaj mają jakieś logo lub hasła reklamowe na ubraniach -- zauważyła Nika. -- Gapią się na nas dziwnie.

-- Taka moda -- zbagatelizował Net.

-- Nie sędzę. To coś więcej. W tym świecie obowiązują inne zasady. Reklamy są wszędzie, nawet na suficie... Gdzie idziesz?

Net szedł już w stronę gapiącego się w okno kawałek dalej Lucjana.

-- Pamiętaj, że tu wszędzie są kamery -- zaczął, unosząc brodę, by dodać sobie odwagi.

-- Wiem, pracuję na swoje em-si. -- Lucjan spojrzał na niego ciężko. -- Przyszedłeś mnie tu dobić? Nie wystarczy tego? -- Wskazał głową w tłum. Gdzieś tam na pewno była Aurelia z ręką w gipsie.

-- Co się właściwie stało?

-- Co się stało? Posłuchałem się ciebie. Wiesz, jak się skończyła nasza wczorajsza randka? W szpitalu się skończyła! Na ortopedii. Pomysł ze ścianką wspinaczkową był kretyński. Uwierzyła ją uprząż asekuracyjna, więc ją poluzowała. No i spadła.

-- Mówiłem o bilardzie -- powiedział ze złością Net. -- Nie o kręglach, nie o gokartach, nie o ściance

wspinaczkowej ani nie o skokach na bungee. Mówiłem o bilardzie.

-- O bilardzie? -- Lucjan zmarszczył brwi i odszedł.

Net wrócił do przyjaciół i prychnął, oznajmiając:

-- On ją zabrał na ściankę wspinaczkową, jełop jeden.

-- Z takimi pazurami to ona po drzewach mogłaby się wspinać -- mruknęła Nika.

-- Chodźmy się czegoś napić -- powiedział Felix. -- Usiądziemy i pomyślimy, co robić.

264

Kawiarnia Radioaktywna pulsowała głośną muzyką. Zamiast roślin, które pamiętali, dekorację stanowiły rury, z których co chwilę wydobywała się para, podświetlona jaskrawym zielonym światłem. Zapewne miało to udawać radioaktywność. Były też uszkodzone zbiorniki i wygięte nieznaną eksplozją kratownice. Alarmowe koguty zamiatały sufit czerwonymi smugami.

-- To jakiś cyrk -- stwierdził Felix. -- Instytut Badań Nadzwyczajnych zamienił się w lunapark.

Wybrali stolik na uboczu. Ledwo usiedli, a obok jak spod ziemi wyrósł Robokelner z logo Coca-Coli i podpisem „Najwyśmieniciej gasi pragnienie” na chromowanym korpusie. Ukłonił się unieżenie.

-- W czym mogę państwu serwisować? Poza oczywistą coca-colę, która najperfekcyjniej gasi pragnienie.

-- Ja poproszę sok pomarańczowy -- powiedziała Nika.

-- Odradzam soczek. Coca-cola najperfekcyjniej gasi pragnienie.

-- Wolałabym soczek.

-- Naprawdę serdecznie polecam coca-colę. Coca-cola najperfekcyjniej gasi pragnienie.

-- Dobra, może być -- wtrącił Net. -- Trzy cole.

-- I może frytki do tego?

-- Nie, dziękujemy -- odparł Felix. -- Nie jesteśmy głodni. Wystarczy ta cola.

-- Mamy dużą porcję pysznych i chrupiących frytek Aviko w cenie małej porcji pysznych i chrupiących frytek Aviko.

-- Naprawdę nie jesteśmy głodni.

-- Oczywiście, rozumiem. -- Robokelner ukłonił się. -- Nieśmiało zwrócę państwu uwagę, że biorąc dużą porcję pysznych i chrupiących frytek Aviko, dostają państwo połowę pysznych i chrupiących frytek Aviko za darmo.

265

-- Nawet małej porcji nie chcemy.

-- Wobec tego ośmielę się zasugerować państwu wyborną sałatkę skomponowaną dla waszego zdrowia przez firmę Vitaminex.

-- Robocie! -- Net podniósł głos. -- Przynieś nam te trzy cole.

-- Oczywiście. -- Robokelner cofał się w ukłonach. -- Trzy coca-cole najperfekcyjniej gaszące pragnienie, trzy duże porcje pysznych i chrupiących frytek Aviko i trzy porcje sałatek skomponowanych dla waszego zdrowia przez firmę Vitaminex. Z jakim sosem?

-- Trzy cole! -- niemal krzyczał Net. -- Bez sosu, bez zdrowia i bez chrupania. Tylko trzy cole! Doszło?!

Robot wyprostował się i mniej miłym tonem odparł:

-- Doszło. Trzy razy coca-cola, która najperfekcyjniej gasi pragnienie.

Robot odszedł, a z dziury w rurze nad głowami przyjaciół buchnęła radioaktywna para.

-- Jeszcze gorzej mu się pirga niż w Świecie Zero -- zauważył Net.

Nika nic nie powiedziała, tylko pokręciła wolno głową.

-- Nie podoba mi się tutaj -- stwierdził Felix. -- Instytut zamienił się w coś bardzo dziwnego.

-- No i nie mamy danych z komputera -- dodał Net.

-- Muszą nam wystarczyć te od Manfreda sprzed skoku. Po powrocie nad tym przysiądziemy. Wygląda na to -- zwrócił się do Niki -- że w tym świecie nie trafiłaś do domu dziecka, skoro chodzisz do naszej szkoły.

-- Mam nadzieję -- przyznała Nika. -- Ale mnie też się tutaj nie podoba.

Robokelner wrócił bardzo szybko. Postawił na środku stołu tacę z trzema szklankami coli, trzema porcjami frytek, trzema

266

sałatkami i trzema ciastkami czekoladowymi z lukrowanym logo Blikle na wierzchu.

-- Bez sosu -- oznajmił. -- Bon appetit.

Odszedł. Przyjaciele patrzyli w milczeniu na stertę jedzenia.

-- Skoro już przyniósł... -- Net wzruszył ramionami i sięgnął po frytki.

-- Mamy czym zapłacić? -- zapytała Nika.

-- Pfefiesz zafafialiszfy fylfo fszy fofa-fole -- wyseplenit z pełnymi ustami Net.

Felix skubał pojedyncze frytki i oglądał ludzi przewijających się przez kawiarnię.

-- Wszyscy mają te różne logo -- stwierdził po chwili. -- Wszyscy bez wyjątku.

-- Nie będę z siebie robił debila -- oświadczył Net. -- Jak sobie chcą tak chodzić, to niech chodzą.

-- Ja też nie zamierzam udawać dres-laski -- dodała Nika.

-- Jeśli rozpalasz grilla na balkonie bloku, to sąsiedzi mają cię za buca -- wyjaśnił Felix. -- Ale jeśli wszyscy palą grilla, bo taki jest zwyczaj?

-- Wtedy na buca wychodzi ten, kto ma pretensję o grillowa-nie na balkonie. -- Nika pokiwała głową w zamyśleniu i skrzywiła się. -- Ale butów nie zmienię!

-- Ludzie. -- Net zrobił przerwę w napychaniu się frytkami. -- Przecież i tak nie mamy pieniędzy.

Nika wyjęła z kieszeni kartę, którą po wyjściu z Pierścienia dał jej pan Polon. Karta była czerwona z niebiesko-żółtym logo First MarketCheck.

-- Może tym się da zapłacić?

-- A jak wymaga PIN-u? -- zapytał Net.

-- I kto tu jest przedstawicielem cywilizacji możliwości...? Przynajmniej spróbujmy.

267

Felix wyjął swoją kartę. Wyglądała identycznie jak Niki. Nie było paska magnetycznego ani chipa. Jedynie pod palcami dawało się wyczuć, że centralna część karty jest minimalnie grubsza.

-- To jakiś rodzaj karty zbliżeniowej -- stwierdził.

Net wyjął swoją. Była niebieska z białym logo Freedom MC, przedstawiającym pięciolistną koniczynę.

-- Moja ładniejsza -- podsumował. -- Nie jesz? -- Sięgnął po frytki Niki. -- Skoro są gratis, to nie mogą się zmarnować.

-- Nie sędzę, żeby były gratis -- powiedziała wolno Nika. Ona również obserwowała ludzi. -- To nie jest moda. Oni tak się ubierają z jakiegoś konkretnego powodu. Jeżeli modne są białe kozaki albo czapki z daszkiem, to i tak nie będą ich nosić wszyscy.

-- Może rozdają to przy wejściu do Instytutu? -- podsunął Net. -- Ale lepiej nikogo o to nie pytaj, bo wyjdziemy na głupków. W domu zapytam tutejszego Manfreda.

Felix zerknął na zegarek.

-- Dojadaj te frytki i chodźmy do sklepiku -- powiedział.



Rozejrzał się za Robokelnerem, a ten już szedł w ich stronę.

-- Smakowało państwu? -- zapytał, kłaniając się, android.

-- Chcemy tylko zapłacić -- powiedział oschle Felix.

Poskutkowało. Robot lekko zeszywniał i wyciągnął dłoń.

-- Płacą państwo razem czy osobno?

-- Razem. -- Felix zaczął oklepywać kieszenie.

Net podał więc swoją kartę. Na brzuchu Robokelnera otworzyła się klapka z wyświetlaczem i szczeliną. Android włożył kartę, wydał z siebie dwa piknięcia i oddał kartę Netowi. Zanim przyjaciele zdążyli zobaczyć, co jest na wyświetlaczu, klapka zamknęła się. Felix tknięty przecuciem poprosił:

-- Możemy prosić o paragon?

268

-- Niestety drukarka właśnie raczyła odmówić współpracy. Mogę wydać paragon dźwiękowy, ale odradzam to rozwiązanie. To bardzo nieprzyjemny dźwięk.

-- W takim razie... dziękujemy.

Robokelner odwrócił się i odszedł bez pożegnania.

-- Schamiał nagle -- zauważył Net.

-- Zapłaciliśmy. -- Felix wstał. -- Już nie musi się starać. Instytut naprawdę się zmienił.

Wyszli do hallu. Kolejnych kilka osób obrzuciło ich zdziwionymi spojrzeniami.

-- Zaczekajcie. -- Net skręcił w stronę automatów stojących pod wielkim ekranem wyświetlającym akurat film reklamujący nowy model Fiata. Przebił się przez przemieszczających się w różnych kierunkach ludzi, podszedł do niebieskiego automatu z logo koniczyny i wsunął kartę w szczelinę.

-- Witam, panie Bielecki -- odezwał się automat. -- Czym mogę serwisować?

Maszyna nie miała klawiatury ani nawet jednego przycisku. Ekran, wbrew pozorom, też nie był dotykowy. Net rozłożył ręce i powiedział:

-- Chcę sprawdzić ostatnie transakcje.

-- Z jakiego periodu? -- zapytał automat.

Net odwrócił się do przyjaciół i powiedział:

-- Nieżyły system rozpoznawania mowy.

- Dziękuję. System wyprodukowała firma VoiceTech. Jeżeli jest pan zainteresowany -
- Nie! Chcę tylko sprawdzić dzisiejsze transakcje.
- Dobrze, wyświetlam...

W głosie automatu dawało się wyczuć urazę, choć może było to tylko złudzenie. Ekran wyświetlił kilka pozycji. Ostatnia opiewała na ponad czterdzieści złotych.

269

- Czterdzieści złotych za trzy coli?! -- wykrzyknął Net.
  - Mówiłam, że ta cała reszta nie będzie gratis -- wspomniała Nika.
  - Nawet nie tknąłem tych ciastek... A tu są jeszcze -- Net przysunął nos do ekranu -- trzy razy lody waniliowe. Co za...! -- Spojrzał groźnie w stronę kawiarni Radioaktywna.
  - Tu jest niższa inflacja. -- Felix wskazał sąsiedni automat z napojami. -- Puszka coli kosztuje niecałą złotówkę.
  - Więc nam pewnie doliczył pastę do polerowania tych swoich chromów. Musimy to załatwić.
  - Nie -- powstrzymał go Felix. -- Nie znamy zasad panujących w tym świecie. Może tutaj tak to działa.
  - Dobrze ci mówić, bo to nie twoja karta.
  - Z konwersacji ekstrapoluję, że rozmawiają państwo o problemach finansowych -- odezwał się automat. -- Pozwolę więc sobie zaproponować niskoprocentowany kredyt „Znikające problemy wujka Pekao”.
  - Nie łap mnie za słowa kluczowe -- ostrzegł Net.
  - Mogę również zaoferować zniżkę na dorabianie kluczy w firmie -
  - Nic więcej nie chcę!
  - Rano na twoje konto wpłynęło pięć złotych. -- Nika puknęła paznokciem w ekran. -- Zapłaciła ci firma Freedom MC.
- Net spojrzał na wskazaną pozycję. W rubryce „tytuł” widniało „bonus MC za aktywną promocję”.
- Za co to?
  - Przebiegł pan na czerwonym świetle w bluzie z napisem „Born to be wild”. Piękne ujęcie kamery miejskiej. Mogę wyświetlić, jeśli pan sobie tego życzy.
  - I za to dostałem pięć złotych?

-- Tak, bo prawie przejechał pana autobus.

270

-- Czterdzieści złotych za trzy cole?! -- wykrzyknął Net.

-- Mówiłam, że ta cała reszta nie będzie gratis -- wspomniała Nika.

-- Nawet nie tknąłem tych ciastek... A tu są jeszcze -- Net przysunął nos do ekranu -- trzy razy lody waniliowe. Co za...! -- Spojrzał groźnie w stronę kawiarni Radioaktywna.

-- Tu jest niższa inflacja. -- Felix wskazał sąsiedni automat z napojami. -- Puszka coli kosztuje niecałą złotówkę.

-- Więc nam pewnie doliczył pastę do polerowania tych swoich chromów. Musimy to załatwić.

-- Nie -- powstrzymał go Felix. -- Nie znamy zasad panujących w tym świecie. Może tutaj tak to działa.

-- Dobrze ci mówić, bo to nie twoja karta.

-- Z konwersacji ekstrapoluję, że rozmawiają państwo o problemach finansowych -- odezwał się automat. -- Pozwolę więc sobie zaproponować niskoprocentowany kredyt „Znikające problemy wujka Pekao”.

-- Nie łap mnie za słowa kluczowe -- ostrzegł Net.

-- Mogę również zaoferować zniżkę na dorabianie kluczy w firmie -

-- Nic więcej nie chcę!

-- Rano na twoje konto wpłynęło pięć złotych. -- Nika puknęła paznokciem w ekran. -- Zapłaciła ci firma Freedom MC.

Net spojrzął na wskazaną pozycję. W rubryce „tytuł” widniało „bonus MC za aktywną promocję”.

-- Za co to?

-- Przebiegł pan na czerwonym świetle w bluzie z napisem „Born to be wild”. Piękne ujęcie kamery miejskiej. Mogę wyświetlić, jeśli pan sobie tego życzy.

-- I za to dostałem pięć złotych?

-- Tak, bo prawie przejechał pana autobus.

270

Net wyprostował się i zmarszczył brwi.

-- To bez sensu. Nie rozumiem.

- Mogę polecić usługi wybitnego psychiatry, który wszystko panu -
- Oddaj kartę! -- Net uderzył pięścią w obudowę. -- Wybitny to możesz mieć zaraz ekran, jak się bardziej wkurzę. Wypluwaj mi ją tu zaraz!
- Oczywiście, już ją oddaję. Jednak nie wypowiedział się pan w kwestii kredytu, który proponowałem na początku.
- Nie chcę żadnego kredytu.
- Pozwolę sobie zauważyć, że to mało merytoryczna odpowiedź.
- Po prostu dawaj mi moją kartę!
- Już ją oddaję. Proszę tylko o odpowiedź w kwestii kredytu.
- Nie chcę twojego bip kredytu!
- To nie była pozytywna odpowiedź.
- Bo nie miała być! -- Net znów walnął pięścią w obudowę. -- Nie chcę kredytu! Chcę kartę. Płaćcie mi te premie za łamanie przepisów drogowych i tego się trzymajmy.
- Możemy zwiększyć wpływy z MC, jeżeli zgodzi się pan nosić wysoką czapkę. Oferta pochodzi z branży producentów karmy dla zwierząt. Więcej nie mogę zdradzić bez wstępnej akceptacji warunków.
- Mam chodzić z logo Pedigree na czole? No chyba cię pogięło! Dawaj kartę!
- A co z kredytem?
- Więc nie oddasz mi karty, dopóki nie porozmawiamy o kredycie?
- Z chęcią oddam panu kartę, kiedy tylko pan sobie tego zażyczy.
- No więc właśnie sobie życzę.

271

- Już ją oddaję. Proszę tylko o odpowiedź w kwestii kredytu.

Net pufnął z rezygnacją.

- A na co miałbym wziąć ten kredyt?
- Na co pan tylko sobie życzy -- głos automatu ożywił się. Zapewne sterujący nim program wyczuł, że klient mięknie.

Net spojrział na Nikę i uśmiechnął się szeroko.

- Chciałbym kredyt na mrowisko -- powiedział do automatu.

-- Mrowisko...? Takie...

-- Taką leśną brązową zaspę z trocin chcę. Właśnie na coś takiego chciałbym wziąć kredyt. Poproszę o szczegóły finansowe.

Automat zamilkł na dwie sekundy, a Net wyszczerzył się w jeszcze szerszym uśmiechu.

-- Życzy pan sobie... bzz... bzz... mrowisko prelokowane w environmencie dębostanu, czy może raczej chodzi o formika-rium w domu?

-- Chciałbym raczej mrowisko istniejące, takie z historią, z mrówczymi dynastiami, z legendami ludowymi, no i z gruntem wokoło. Jakies sześć metrów kwadratowych. Najwyższy priorytet mi daj, bo zaraz mam transport do domu i nie mogę tu czekać.

-- Ile mrówek pan sobie życzy?

-- Może być dwa tysiące pięćset dwadzieścia trzy na początek?

-- Da się załatwić.

-- Wliczając królową?

-- Jeśli... pan sobie tego życzy...

Odstępy między odpowiedziami automatu były coraz dłuższe.

-- I chcę też wykupić gwarancję, że mrówki nie wyemigrują mi z mojego gruntu. Czyli potrzebny będzie dżem zachęcający

272

raz w tygodniu. Czy mogę prosić o dżem z opuncji? Potraktujmy to jako opcję dla dżemu z owoców marcepanowca.

-- Nie mam w bazie danych czegoś takiego jak owoce marcepanowca -- odpowiedział po jakichś trzech sekundach automat.

-- To szukaj dalej. Gdzieś na pewno będzie do kupienia. Aha, nie wspomniałem na wstępie, że jestem przeciwnikiem rasizmu, więc chciałbym, żeby każda mrówka w moim mrowisku była innego gatunku. Policz, ile by to kosztowało. Plus jakiś system zabezpieczeń, żeby się nawzajem nie zagryzły.

Felix chciał coś powiedzieć, ale Net uniósł dłoń, ewidentnie na coś czekając. Czekanie trwało siedem sekund, po których automat wyświetlił chińskie znaczki.

-- Co było do udowodnienia -- podsumował z dumną miną Net. -- Na razie sztuczna inteligencja stoi poniżej naturalnej. Hm... tylko karty nadal nie dostałem.

Felix rozejrzał się, dyskretnie z etui przy pasku wyjął multi-toola i wyciągnął nim kartę ze szczeliny. Plastik wydał przy tym pisk, jakby ktoś przejechał styropianem po szkle. Ekran wyświetlił „Dziękuję za juzowanie

terminala. Czerdz pobrany". Po czym zgasł ostatecznie.

-- Miało być za free -- oburzył się Felix.

-- Widocznie za free jest samo usiąście. -- Net wskazał napis „Usiądź za free”. -- Nie jest napisane, że korzystanie też za free. Tu trzeba na każdym kroku uważać... -- mruknął, chowając kartę. -- Chodźmy, bo jeszcze będzie na nas.

Szybkim krokiem oddalili się w stronę, gdzie było więcej ludzi. Natknęli się na Gertrudę, a Felix z zaskoczeniem zauważył, że dziewczyna w jednej dłoni trzyma pudełko z wielkim hamburgerem, a w drugiej kubek oranżenady.

-- Jednorazowy kubek i styropianowe pudełko? -- zdziwił się. -- To bardzo nieekologiczne.

273

Gertruda wzruszyła ramionami.

-- Ekologia? Kto by się przejmował takimi bzdurami?

-- Zdawało mi się, że lubiłaś ekologów...

-- W życiu! Wsadziłabym ich do wariatkowa. Lepiej się pospieszcie, jeszcze szoping trzeba zrobić.

Pomachała im hamburgerem i odeszła.

-- No popatrzcie. -- Net pokiwał głową. -- Wystarczy zmienić człowiekowi uwarunkowania, a przestaje misiaczkować i staje po przeciwnej stronie ekobarykady. Macie jeszcze jakieś nadzieje, że istnieje wolna wola? Nie istnieje. A skoro nie istnieje, to nie ma siły się szaprać i powstrzymywać... Chodźmy więc do tego sklepu i zrobmy sobie dobrze.

-- Czekajcie. -- Felix skręcił do stojących na blacie pod ścianą terminali internetowych. Tablica nad nimi głosiła „Usiądź za free”. -- Skoro za darmo...

Usiadł przed terminalem, który od razu poprosił o kartę MC w celu identyfikacji użytkownika. Felix mruknął coś pod nosem, ale włożył swoją kartę, wpisał adres Wikipedii, po czym wyszukał hasło „Polska”. Chwilę zajęło mu zamknięcie wszystkich reklam, które niczym stado motyli zasłoniły ekran.

-- Nie było stanu wojennego w osiemdziesiątym pierwszym -- przeczytał. -- Wbrew obawom Armia Czerwona nie wkroczyła. Po obradach Okrągłego Stołu socjalizm ostatecznie upadł pokojowo na wiosnę osiemdziesiątego drugiego roku. Po kilku miesiącach zaczęły się sypać reżimy w sąsiednich krajach. Pierwszego listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku Polska znalazła się wśród członków założycieli Unii Europejskiej. Populacja trzydzieści cztery miliony. Jednostka monetarna euro...

-- To dlatego wydawało się, że jest tak tanio -- zauważyła Nika.

274

-- Tośmy se skoczyli. -- Net oparł czoło o blat i opuścił ręce. -- Z deszczu do kanalizacji. Ten świat ma współczynnik Bieleckiego większy od trzydziestu!

-- Nie wiem, czy to takie proste. -- Felix pokręcił głową. -- Nie wystarczy określić czasu najdalszej zmiany. Ważna jest też waga tej zmiany i jej wpływ na nas. Pewne rzeczy się zgadzają, inne nie. Może światy nie rozdzielają się nagle. Może dzieje się to stopniowo i rozchodzi się od punktu w czasoprzestrzeni jak od epicentrum. Jeśli w Warszawie podrzucasz monetę, to przecież nic się od tego nie zmienia w Meksyku. Może się zmienić kiedyś, ale to potrwa.

-- Czyli? -- podesunął Net.

-- Czyli światy rozdzielają się jak dwa kawałki folii samoprzylepnej. Wolno i opornie.

-- I co to zmienia w naszym przypadku?

-- Nie wiem.

-- Jak zwykle. -- Net rozłożył ręce. -- Piękne i mądre. I zupełnie nieprzydatne.

Przez bramki weszli do sklepu i utonęli w morzu maskotek, torebek, plecaków, kamizelek, teleskopów, mikroskopów, zaawansowanych zestawów lego i lalek recytujących slogany reklamowe zamiast bajek. Szli wzdłuż regałów, gdzie było kolorowo i gdzie półki ugięły się od nadmiaru wszystkiego, a reklamy - atakujące ich z ekranów i plakatów, a nawet z wysuwających się przed nos teleskopów - sprawiły, że po kilku minutach poczuli znużenie.

-- Tyle bądziewia pod jednym dachem jeszcze nie widziałem -- stwierdził Net.

-- No, trochę tandetne to wszystko -- przyznał Felix. -- Widziałem kilka ładnych przedmiotów, ale jakość wykonania...

275

-- Jednak na coś powinniśmy się zdecydować -- dodała Nika. -- Zbytńio rzucamy się w oczy.

-- Chyba nie ma niczego z logo doktora Martensa -- powiedział Net. -- Ale jest to. -- Wskazał regał z butami New Rock, z których każdy miał dobrze wyeksponowane logo.

-- Chyba szukam przedmiotu nieistniejącego w tym świecie.

-- Nika wzruszyła ramionami. -- Te wielkie logo są obciachowe.

-- Podobny sklep pamiętam przy wyjściu z British Museum

-- przypomniał sobie Felix. -- Ale tam aż tak nie zachęcali do kupna.

Net zatrzymał się przed wieszakiem z kurtkami. Bordowa ze ściągaczem w pasie, przypominała kurtki szkolnych drużyn sportowych z USA. Na plecach widniał wielki napis „Born to be Wild”.

-- Nawet w moim stylu -- ocenił. -- Nie ma wielkiego logo Cropp czy Reserved. W tej kurtce będę jak

Duke Nukem. Widzicie gdzieś cenę?

Obejrzeni wieszak ze wszystkich stron. Były tylko oznaczenia rozmiarów i nic im niemówiący napis „2P.6M.1456c MC”.

-- Chyba nie chodzi o cyfry rzymskie -- powiedział Felix. -- MC to chyba... tysiąc sto. Trochę drogo.

-- Zapytam. -- Net założył kurtkę, zapiął, rozpiął, postawił kołnierz, położył go. -- Faaajna.

Nika uśmiechnęła się, widząc minę przyjaciela. Wyglądał jak dziecko, które dostało nową zabawkę.

-- Przepraszam. -- Net podszedł do hostessy w sąsiedniej alejce. -- Czy wie pani, ile to kosztuje?

Dziewczyna wzruszyła ramionami i wyduła usta.

-- Ja tu tylko wyglądam.

Podeszli do kas. Trzydziestoletni może sprzedawca przywołał ich gestem do swojego stanowiska.

276

-- Witam serdecznie młodych klientów. -- Uśmiechnął się.

-- W czym pomóc? Może zaczniemy od ciebie. -- Wskazał Nikę.

-- Jaką masz klasę em-si?

Nika, nieco zaskoczona bezpośredniością tamtego, wzruszyła ramionami i odparła:

-- Zapomniałam...

-- Zapomniałaś? -- Sprzedawca uśmiechnął się pobłaźliwie.

-- Takich rzeczy się nie zapomina. Obudzona w środku nocy powinnaś wyrecytować sponsorów i regulamin.

-- Sponsorów? -- Nika uniosła brwi.

-- Nazywaj to, jak chcesz. Płacą za twoją szkołę.

Net przysunął się bliżej blatu i spojrzał na sprzedawcę z rozchylonymi na kilka milimetrów ustami.

-- Jesteśmy tu na wycieczce ze szkoły dla opóźnionych emocjonalnie -- powiedział, lekko sepleniąc. -- Nie odbieramy rzeczywistości jak normalni ludzie. Czasem bywamy zagubieni, miewamy też napady agresji... z użyciem niebezpiecznych narzędzi. Zwykle nam to uchodzi na sucho, bo do naszej szkoły uczęszcza wiele dzieci polityków.

Sprzedawca stracił nieco rezonu.

-- A co konkretnie chcecie wiedzieć?



-- Dlaczego wszyscy noszą ubrania z wielkimi logo albo sloganami?

-- Nie rozumiem pytania. -- Sprzedawca pokręcił głową. -- Jak to, dlaczego noszą?

Net rozejrzał się po najbliższym otoczeniu. Jego wzrok padł na chromowany słupek, używany do regulacji ruchu przed kasami przy większym tłoku.

-- Fajny słupek -- powiedział. -- Ciekawe, czy da się go używać jak miecza dwuręcznego?

Sprzedawca przełknął ślinę.

277

-- Spokojnie. -- Uniósł dłonie. -- Jestem tu, by wam pomóc.

-- Więc gadaj, czemu wszyscy noszą ubrania z wielkimi logo -- polecił Net, robiąc przy tym diaboliczną minę dziecka opóźnionego we wszystkim.

-- Przedmioty sklasyfikowane jako em-si są dostępne za darmo -- odparł zestresowany mężczyzna. -- Warunkiem ich juzowania jest deklaracja, że co najmniej przez specyfikowany na metce czas będziecie paradować w tym ubraniu w miejscach publicznych. Każde zachowanie bonusowe, korespondujące z intencją kreatora reklamy, będzie bonusować wicewersowo w konkretnej wartości punktów em-si.

-- Co to jest MC?

-- Market Check. System oddolnej promocji.

-- A te oznaczenia? -- Net wskazał napisy „2R6M.1456c MC”.

-- To symbol sposobu prezentacji... -- Sprzedawca popatrzył na przyjaciół podejrzliwie, ale kontynuował -- wymagany czas ekspozycji publicznej minimum godzina per day. Umowa trwa rok, plecak można nosić tylko na jednym ramieniu, by zasłaniał nie więcej niż dwadzieścia procent napisu. Pełna lista wymagań dostępna jest na stronie -

-- Ile kosztuje?

-- Nic. -- Sprzedawca wzruszył ramionami. -- To produkt kategorii MC.

-- Biorę -- oznajmił Net, szeroko się uśmiechnął i podał kartę.

-- Pan Net Bielecki? -- Sprzedawca patrzył na ekran kasy. -- Ma pan już taki dzakiet.

-- Miałem -- poprawił go Net. -- Uległ zniszczeniu. Za bardzo się wczułem w ten slogan i zaatakowałem autobus miejski. Wycieraczki zrobiły swoje.

278

-- OK. Czyli w grę wchodzi przedłużenie umowy. -- Kliknął kilka przycisków i oddał Netowi kartę. -- Załatwione -- dodał z wymuszonym uśmiechem.

-- Mogę wziąć i wyjść? -- upewnił się Net.

-- Oczywiście. Ten dzakot należy już do pana. Żaden transfer punktów ani keszu nie jest konieczny. Dziękujemy i zapra... ekhem!... szamy ponownie.

Net uśmiechnął się szeroko i pogładził materiał.

-- Teraz wy -- powiedział do przyjaciół.

-- Ja nawet nie wiem, co powinnam założyć. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Nie wiem, co nosiła moja alterbłóżniaczka.

-- Państwo też zaatakowali autokar? -- zainteresował się profesjonalnie sprzedawca.

-- To skomplikowane... -- odpowiedział Net. -- Możemy sprawdzić, co oni powinni założyć? Oni mają takie małe... problemy z pamięcią. Wspominałem, rozumie pan...?

-- Oczywiście, poproszę państwa karty.

Okazało się, że Felix powinien założyć wszystkoodporną kurtkę reklamującą Instytut Badań Nadzwyczajnych hasłem „Familijnie, scjentystycznie, funiasto” oraz buty z logo Caterpillar zajmującym niemal całą powierzchnię. Stwierdził, że w obecnej sytuacji jest to do przyjęcia. Za to Nika załamała się listą sześciu elementów garderoby, mających reklamować kosmetyki, suszarki, biżuterię, a nawet ekspres do kawy. Co gorsza jej wersja umowy przewidywała obnoszenie się z tym wszystkim co najmniej trzy godziny dziennie w miejscach publicznych. Po namyśle i z niechęcią wzięła tylko zielony bezrękawnik z reklamą miksera na plecach. Dostali jeszcze gratis kolekcję kart lojalnościowych, w tym jedną salonu fryzjerskiego z Kielc.

-- Głupio się czuję -- stwierdziła Nika, gdy wyszli.

279

-- Świat, w którym płacą ci za noszenie ubrań, nie jest chyba taki zły -- odparł Net, bawiąc się kieszeniami kurtki.

-- Myślisz, że to dlatego moja alterbłóżniaczka nosiła aż sześć reklam? Może i tak...

-- Siedem. -- Felix wskazał ich-nie ich klasę zbierającą się przy wyjściu z hallu. Wszyscy mieli na głowach białe czapeczki z napisem „Oranżenada - Kuszmiński team”.

-- Dobrze, że profesor Kuszmiński tego nie dożył...

Podeszli do swoich-nie swoich kolegów.

-- Jesteście! -- Pani Jola odetchnęła z ulgą. -- Mówiłam „pół godziny”, a nie „trzy kwadransy”. Kierowca doliczy nadgodziny.

-- Co najwyżej nadkwadrans -- sprostował Net.

Wychowawczynie w odpowiedzi nałożyła mu na głowę białą czapkę z daszkiem.

-- To dla bezpieczeństwa, żebyśmy się nie zgubili.

-- Ja jednakowoż uważam, że to raczej dla kasy -- mruknął Net.

Pani Jola albo nie usłyszała, albo zignorowała tę uwagę, bo dała znak wszystkim, by szli za nią przez tłum. Nie przypominała znaną im pani Joli, lekko zagubionej i nieśmiałej.

Weszli przed budynek, gdzie dopiero w pełni mogli ocenić skalę zmian, jakim uległ Instytut. Obok Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego zionął ogniem piętnastometrowy smok, dalej obracał się diabelski młyn, a po powyginanym torze wspinał się prawie pionowo na dobre sto metrów kolejny rollercoaster. Szli alejką wzdłuż rzędów straganów z pamiątkami, z watą cukrową i gotowaną kukurydzą, oglądali budki z hot dogami i słodyczami oraz automaty wróżące, sprzedające napoje oraz takie, których przeznaczenia nie rozpoznawali.

Białe czapki rzeczywiście okazały się przydatne, bo podobnych grup kręciło się tu całkiem sporo. Dotarli do parkingu,

280

minęli puste miejsca parkingowe „tylko dla inwalidów”, w połowie wypełnione miejsca „tylko dla rodziców z małymi dziećmi” i zajęte wszystkie „tylko dla samochodów Volvo”. Musieli przejść jeszcze pięćdziesiąt metrów, gdzie czekał na nich krótki pomarańczowy Solaris, oczywiście z wielkim logo Oranżenady, zasłaniającym nawet część szyb.

Przyjaciele wsiedli i swoim zwyczajem skierowali się do ostatniego rzędu, który mimo wczesnej pory za sprawą zaklejonych szyb tonął w półmroku. Tym razem nie było nikogo chętnego do zajęcia tych miejsc. Dlaczego w tym świecie nikt nie chce siedzieć z tyłu, okazało się dość zaskakujące. Z ostatniego rzędu najgorzej widać było reklamy, duży ekran wisiał bowiem tuż za fotelem kierowcy. Gdy tylko autokar wyjechał z parkingu, wszyscy uczniowie, zupełnie ignorując świat za oknem, zapatrzyli się na spoty reklamowe nieprzerywane nawet na chwilę filmami. Choć, szczerze mówiąc, przez reklamową folię na szybach niewiele było widać.

-- Oni naprawdę to oglądają z własnej woli? -- Nika nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

-- Najwyraźniej tak -- odparł Net. -- Żeby to chociaż były jakieś fajne reklamy, a nie takie banały...

Co trzecia dotyczyła oranżenady, a pomiędzy nimi pojawiały się spoty wszystkiego, co mogło zainteresować gimnazjalistów, z wyjątkiem konkurencyjnych do oranżenady napojów.

-- Oglupiające -- zauważył po kilku minutach Felix. -- Ale na tyle kolorowe i głośne, że trudno oderwać wzrok.

Oderwali, gdy ich smartphony niemal w tej samej chwili odegrały krótką melodię. Wyjęli je i zerknęli na

ekrany. Po wciśnięciu migającej ikony z kopertą wyświetliła się wiadomość „Wiem, że macie kłopoty” wysłana z numeru, który identyfikował się jako Prometheus26.

281

-- System operacyjny to coś pomiędzy Windows Mobile a Androidem -- stwierdził Net. -- W miarę przejrzysty. Chociaż poprawiłbym nawigację... Prometheus26? Nie znam gościa.

-- Ale on zna nas.

-- To może być reklama -- stwierdził Felix. -- Chociaż... nie wygląda. Zaczekajmy z odpowiadaniem.

-- Tu też jest Facebook -- ucieszył się Net. Możemy się dowiedzieć kto, co i dlaczego. W jeden dzień moglibyśmy nadrobić braki w wiedzy towarzyskiej.

-- Poważnie myślisz o zostaniu tutaj? -- zapytała Nika.

Net zastanowił się i wzruszył ramionami.

-- Ten świat ma jakiś wewnętrzny sens. -- Wyciągnął z kieszeni karty. -- Tu masz kartę lojalnościową do salonu fryzjerskiego w Kielcach, a tu kartę zniżkową na pociąg do Kielc. Jest też karta członkowska hotelu... O, nawet wypisali już na twoje nazwisko. Jest i karta na zniżkowy lunch w restauracji na kieleckiej starówce. Pięćdziesiąt procent zniżki. Niestety, trzeba to wszystko zużyć do końca miesiąca.

-- Zużyć? -- zainteresował się Felix. -- Jak chcesz to zużyć?

-- Przez samo „ż”. Co ja gadam... To też jest ogłupiające.

-- Co jest ogłupiające? -- zapytał Gilbert, wychylając się z przedostatniego rzędu. -- Reklamy? No, ba! Mój stary robi w reklamie, to wiem, o co chodzi. On to zna od wewnątrz, więc mnie uodpornił. Jest niezły. To on wymyślił buraka trzcinowego.

-- Że what? -- zapytał Net.

-- Ludzie wolą kupować cukier trzcinowy od cukru z buraków. Niby że zdrowszy. No, ale nie chcą płacić więcej, a ten trzcinowy jest kilka razy droższy. Większy problem, że w Polsce taka trzcina nie wyrośnie. Więc ojciec wymyślił buraki trzcinowe. To zasadniczo takie same buraki cukrowe, jak inne, ale rosną w trzcinach. Wystarczy jedna trzcina na hektar buraków.

282

Syntetyczna tyczka jest najlepsza, bo starcza na kilka lat i nie trzeba jej podlewać. Tylko musi być na licencji tego faceta, co zastrzegł nazwę „trzcina” dla tyczki. Grosze. Proste, a ludzie to kupują.

-- To oszustwo -- zauważyła Nika.

-- Zaraz oszustwo... -- zbagatelizował Gilbert. -- Ja bym to nazwał żerowaniem na naiwności. Wszystkie informacje o składzie cukru i jego pochodzeniu są dostępne po zapisaniu się do klubu

przyjaciół Cukrowni Babolice Ściemne i podaniu wszystkich danych osobowych z opcją przetwarzania ich w celach marketingowych. Tak że oszustwo nie wchodzi w grę.

-- To macie kupę kasy -- wtrącił Net.

-- Nie bardzo. Stary wszystko ładuje w ten projekt kosmiczny. Buduje wahadłowiec w garażu. Nawet „Paszтет Z Zająca” w to włożył.

-- Paszтет włożył w wahadłowiec? -- zapytał Felix.

-- Kasę za paszтет. Pracował dla jakiejś firmy przetwórczej ze wsi Gnojna Górka. Kiepsko im szło z powodu nazwy, więc wymyślił, żeby zamienili nazwę wsi na Paszтетowice. Dziewczyny tubylcze trochę się burzyły, ale w końcu przeszło. No, a potem wymyślił im „Paszтет Z Zająca” z kury. Nie wiadomo, czemu ludzie wołają zające od kur, ale tak jest. Tylko że znów nie chcą płacić więcej, a za zającem trzeba się nabiegać. Nie to co za kurą. Pierwszym pomysłem ojca było zastrzeżenie nazwy „zając” dla kury, bo przecież też skacze, jak ją nauczyć. Nie wiem, dlaczego nie wyszło. Coś tam było w uzasadnieniu sądu o ssakach i ptakach. Jakieś bzdury. Tata znalazł więc kolesia, który zgodził się zmienić nazwisko na Zając. Zrobili mu w Paszтетówkach szybki kurs gastronomiczny i teraz facet firmuje produkt „Paszтет Z Zająca”.

283

-- Może być co najwyżej „Paszтет Zająca” -- zauważył Felix. -- To środkowe „z” jest już nadużyciem.

-- On ma na imię Zbigniew, więc wszystko gra. Zmienił sobie z Władysława.

-- Po namyśle -- wyznał Net -- nie podoba mi się tu.

Gdy dojeżdżali do szkoły, mieli wrażenie, że podróż trwała ledwie chwilę. Teraz dopiero pojawiła się reklama innego napoju, którego nazwa nie była jednak dostatecznie wyeksponowana. Nastolatek pił łapczywie z niebieskiej puszki, po czym złapał się za brzuch. W następnym ujęciu jechał już ambulans. Była to reklama prywatnej kliniki, ale prawdopodobnie przy okazji antyreklama konkurencji oranżenady.

Przyjaciele wysiedli z autokaru jako ostatni.

-- Czuję się, jakbym się właśnie obudził. -- Net zamrugnął i ziewnął. Uniósł wzrok i pozostał tak z otwartymi ustami. -- Albo jeszcze śpię. Tego to się nie spodziewałem.

Felix i Nika również spojrzeli w górę, na pomarańczowy budynek Gimnazjum Numer Trzyście Wielbicieli Oranżenady Imienia Stefana Kuszmieńskiego. Tak przynajmniej głosił napis ciągnący się przez cały front budynku na wysokości pierwszego piętra. Wyżej na pomarańczowym tle szalały bąbelki. Brakowało jedynie logo.

Oskar wybił Neta z osłupienia.

-- Stary, jakbyś chciał, to możesz i do przyszłego piątku potrzymać. Zbieram na kamerę.

-- Mogę i do emerytury. -- Net przejechał dłonią po twarzy, jakby rzeczywiście chciał się obudzić. -- Wypasiony fotokom-bajn sobie kupisz na starość.

Oskar zachichotał, trącił Neta łokciem i wbiegł do szkoły.

284

-- Chodźcie, bo się spóźnimy na lekcję -- rzuciła przechodząca obok Celina. -- A spóźnialscy nie dostają całej porcji M&M's-ów.

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

-- Co ona do nas powiedziała? -- zapytał Net.

Felix wzruszył ramionami.

-- Może na koniec wycieczki dostaniemy słodycze -- odparł.

-- Ale co to za pomysł, żeby po wycieczce robić jeszcze lekcję.

Chcąc nie chcąc, weszli jednak do szkoły i podążyli za Celiną,

a dokładniej za jej bluzą z reklamą Milki. Hall szkoły wyglądał inaczej, niż pamiętali. Można go było pomylić z hallem eleganckiego biurowca, a miejsce gablot z ogłoszeniami zajęły wielkie podświetlane kasetony z plakatami reklamowymi. Za kamienną ladą portierni stał pan Brudnica i jedyne, co się nie zmieniło, to jego znudzona i niechętna mina.

-- Patrzcie. -- Net wskazał pierwszy plakat. Przedstawiał rodzinę przy stole i jedno puste krzesło. Rodzina z nienaturalnymi uśmiechami i z zębami przekraczającymi wszelkie skale białości zajadała się dropsami z kubekka z logo M&M's. Hasło reklamowe brzmiało „A spóźnialscy nie dostają całej porcji M&M's-ów”.

-- Skoro wszyscy oglądają reklamy -- powiedziała Nika -- to potem je cytują. Jak przysłowia. Chodźcie.

Pobiegli za Celiną, która już zniknęła na półpiętrze. Podłoga i schody wyłożone były czerwonym dywanem, kończącym się pół metra od ścian korytarza. Wyglądało to bardzo elegancko. Na półpiętrze, w miejscu niewidocznym z hallu cała elegancja zniknęła i korytarz był już takim samym korytarzem, jaki znali. Sala polonistyczna, do której weszła Celina, znajdowała się w starym miejscu. Nawet ławki były te same. Zdecydowanie obce były jednak malunki na ścianach przedstawiające umięś-

285

nionych drwali dewastujących las piłami, siekierami i paroma innymi narzędziami do cięcia i rąbania. Większość tła stanowiły fruwające liście i potamane gałązki, ale z kieszeni drwali wystawały niebezpiecznie puszki lub butelki oranżenady.

-- Mało polonistyczne -- stwierdził Net.

Felix wyjrzał na zewnętrzną stronę drzwi. Odczytał napis „Sala Husqvarny”. Następne drzwi należały do sali Samsunga, a te po przeciwnej stronie korytarza do sali Snickersa. Wrócił do przyjaciół, którzy już

zajęli swoje miejsca w ostatnim rzędzie.

-- Sale zamiast numerów mają nazwy -- powiedział zdumiony.

-- Łatwiej zapamiętać -- stwierdziła Nika. -- Choć to trochę dziwne. W Świecie Zero nie wolno niczego reklamować w szkołach.

-- Ten świat ma współczynnik Bieleckiego co najmniej dziesięć -- orzekł poważnie Net. -- To daleko... -- Zerknął na siedzącego nieopodal Wiktora, który czytał pracę domową z polskiego. -- O, coś było zadane. Daj przepisać.

Wiktor spojrzął na niego ze szczerym zdziwieniem.

-- Jak... przepisać? To przecież moja praca domowa.

-- Właśnie dlatego chcę przepisać. Zmienię w kluczowych miejscach.

-- Nie mogę ci tego dać. No jak... Poświęciłem własny czas i energię.

-- A za pięć złotych byś dał? -- zapytał ze złością Net.

-- Za piętnaście.

Net pokręcił z rezygnacją głową.

-- Ty sknero... A co było zadane?

-- Największa bolączka bohaterów W pustyni i w puszczy -- odparł Wiktor i dodał po namyśle. -- Dobra, niech będzie dziesięć zeta.

286

-- Spadaj, żurasie. -- Net ostentacyjnie wyjął zeszyt i otworzył na ostatniej zapisanej stronie. -- Bez łaski. Sam napiszę.

-- Przez trzy minuty? -- Wiktor popukał w zegarek. -- Dobra, zgadzam się na pięć.

-- Sam napiszę. Co to za pomysł w ogóle, żeby brać kasę za odpisanie pracy.

-- Ty wzięłeś dwadzieścia za ściąganie na matmie.

-- Ja?! -- Net uniósł głowę znad zeszytu. -- Wziąłem? Dwadzieścia?

-- Stargowałem z trzydziestu.

Net spochmurniał, mruknął coś niewyraźnie i zaczął pisać.

-- Patrzcie. -- Nika dyskretnie wskazała małą kamerę przymocowaną w rogu pod sufitem. -- Może jest właśnie po to, żebyśmy nie ściągali. To chyba nie ma sensu - i tak niczego dobrego nie napiszesz przez chwilę.

-- Się zaraz okaże. -- Net z zapalem pokrywał papier tuszem. -- Największą bolączką bohaterów W pustyni i w puszczy była bolączka brzucha. „Na pewno” pisze się razem czy oddzielnie?

-- Oddzielnie.

-- Dla pewności wstawię półspację.

Rozległ się dzwonek. Pani Jola weszła do sali tuż po nim.

-- Net, co piszesz? -- zapytała od progu. -- Pracę domową?

-- Em... -- Net odłożył długopis, jakby ten był gorący. -- Taki tam szlif stylistyczny na koniec.

-- Bardzo dobrze. Przeczytaj.

Wszyscy uczniowie usiedli. Net za to wstał i z ociąganiem podniósł zeszyt.

-- Największą bolączką bohaterów W pustyni i w puszczy była tułaczka -- przeczytał. -- Nie mogli znaleźć drogi do domu, chorowali i spotykali głównie złych ludzi, którzy chcieli ich zabić albo porwać. I... to by było na tyle. Bo w sumie to najwięk-

287

sza bolączka może być tylko jedna... No, każda następna będzie już trochę mniejsza...

-- Lepiej usiądź. -- Wychowawczynie machnęła ręką. -- Masz skill stylizowania języka na archaiczny, ale to nie wystarczy. Wszyscy wiemy, że największą bolączką bohaterów było pragnienie podczas przedzierania się przez pustynię i potem przez puszcze. Kto wie dlaczego?

-- Archaiczny? -- mruknął pod nosem Net, siadając.

-- Bo nie było jeszcze oranżenady! -- wykrzyknął Oskar.

Net zarechotał, a Felix i Nika tylko zdusili śmiech. Co ciekawe, reszta klasy się nie śmiała.

-- Bardzo dobrze -- pochwaliła z uśmiechem pani Jola. -- W tamtych czasach nie każdy miał dostęp do oranżenady, więc ludzie często cierpieli pragnienie.

-- Że what? -- wykrzyknął Net, po czym szybko schylił się, żeby się schować za siedzącym przed nim nieznanym mu chłopakiem.

Reszta klasy spojrzała na niego karcąco. Pani Jola kiwnęła głową i wyjaśniła:

-- Skoro prawdziwe orzeźwienie tylko z oranżenadą, to jak ówczesni ludzie mogli czuć orzeźwienie?

-- Po głębszym namyśle... -- Net nabrał powietrza. -- Po głębszym namyśle to tak właśnie musiało być. Brzmi logicznie. Musieli wtedy bardzo cierpieć.

-- Nieźle. -- Aurelia uśmiechnęła się do niego szeroko. -- Powtórzę to koleżankom w osiedlowym



klubie konsumenta.

Nika spojrzała na Aurelię niechętnie, a Net tylko wzruszył ramionami. Nachylił się do przyjaciół i zapytał szeptem:

- Co ona miała na myśli, mówiąc „archaiczny”?
- Nie wiem -- odparł Felix -- ale tutaj wszyscy mówią inaczej niż u nas.

288

-- Dziś nie będę sprawdzała prac domowych. -- Pani Jola spojrzała na zegarek, potem na drzwi. -- Wróciliśmy po wycieczce do szkoły, bo dyrekcja przygotowała dla was niesamowitą siurpryzę. Dzisiaj odwiedzi nas ktoś bardzo interesujący i przekaże nam wszystkim dobrą nowinę. Prawdę mówiąc, powinien już tu być. -- Po czym dodała głośniej -- chyba słyszysz kroki za drzwiami.

Przez salę przeszedł anonimowy pomruk niezadowolenia, urwany nagle pukaniem do drzwi.

-- Zapraszamy! -- powiedziała głośno pani Jola.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł uśmiechnięty od ucha do ucha elegancki mężczyzna po trzydziestce. Miał na sobie szary garnitur, a w dłoni trzymał wyglądający kosmicznie srebrny nesoser z niewiele mówiącym przyjaciołom logo Pass.

-- Przepraszam za pół minuty spóźnienia -- zaczął z promiennym uśmiechem. -- Pomyliłem salę Husqvarny z salą Karchera. Ha, ha... To piła i to piła.

Zaśmiała się tylko wychowawczynie.

-- Ciekawe, kto to i dlaczego ma być taki bardzo niesamowity -- szepnął Net. -- Wygląda raczej zwyczajnie.

-- Jakiś tutejszy celebryta -- oceniła Nika. -- Może aktor.

Potencjalny celebryta przywitał się z nauczycielką, a potem

położył nesoser na biurku i otworzył go, eksponując logo. Odwrócił się do uczniów i oznajmił radośnie:

-- Witam wszystkich bardzo serdecznie. Nazywam się Zbigniew Pąckiński i mam dla was dobrą nowinę.

-- To raczej kaznodzieja... -- zastanowiła się szeptem Nika.

-- Mam dla was bardzo dobrą nowinę. -- Zbigniew Pąckiński rozłożył szeroko dłonie, jakby rzeczywiście miał wygłosić natchnione kazanie. -- Pass zaimplementował zupełnie nową

289

-- Dziś nie będę sprawdzała prac domowych. -- Pani Jola spojrzała na zegarek, potem na drzwi. --

Wróciliśmy po wycieczce do szkoły, bo dyrekcja przygotowała dla was niesamowitą siurpizę. Dzisiaj odwiedzi nas ktoś bardzo interesujący i przekaże nam wszystkim dobrą nowinę. Prawdę mówiąc, powinien już tu być. -- Po czym dodała głośniejszy -- chyba słyszę kroki za drzwiami.

Przez salę przeszedł anonimowy pomruk niezadowolenia, urwany nagle pukaniem do drzwi.

-- Zapraszamy! -- powiedziała głośnie pani Jola.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł uśmiechnięty od ucha do ucha elegancki mężczyzna po trzydziestce. Miał na sobie szary garnitur, a w dłoni trzymał wyglądający kosmicznie srebrny nesoser z niewiele mówiącym przyjaciółom logo Pass.

-- Przepraszam za pół minuty spóźnienia -- zaczął z promiennym uśmiechem. -- Pomyliłem salę Husqvarny z salą Karchera. Ha, ha... To piła i to piła.

Zaśmiała się tylko wychowawczyni.

-- Ciekawe, kto to i dlaczego ma być taki bardzo niesamowity -- szepnęła Net. -- wygląda raczej zwyczajnie.

-- Jakiś tutejszy celebryta -- oceniła Nika. -- Może aktor.

Potencjalny celebryta przywitał się z nauczycielką, a potem

położył nesoser na biurku i otworzył go, eksponując logo. Odwrócił się do uczniów i oznajmił radośnie:

-- Witam wszystkich bardzo serdecznie. Nazywam się Zbigniew Pąckiński i mam dla was dobrą nowinę.

-- To raczej kaznodzieja... -- zastanowiła się szeptem Nika.

-- Mam dla was bardzo dobrą nowinę. -- Zbigniew Pąckiński rozłożył szeroko dłonie, jakby rzeczywiście miał wygłosić natchnione kazanie. -- Pass zaimplementował zupełnie nową

-- Dziś nie będę sprawdzała prac domowych. -- Pani Jola spojrzała na zegarek, potem na drzwi. -- Wróciliśmy po wycieczce do szkoły, bo dyrekcja przygotowała dla was niesamowitą siurpryzę. Dzisiaj odwiedzi nas ktoś bardzo interesujący i przekaże nam wszystkim dobrą nowinę. Prawdę mówiąc, powinien już tu być. -- Po czym dodała głośniejszy -- chyba słyszę kroki za drzwiami.

Przez salę przeszedł anonimowy pomruk niezadowolenia, urwany nagle pukaniem do drzwi.

-- Zapraszamy! -- powiedziała głośnie pani Jola.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł uśmiechnięty od ucha do ucha elegancki mężczyzna po trzydziestce. Miał na sobie szary garnitur, a w dłoni trzymał wyglądający kosmicznie srebrny nesoser z niewiele mówiącym przyjaciółom logo Pass.

-- Przepraszam za pół minuty spóźnienia -- zaczął z promiennym uśmiechem. -- Pomyliłem salę Husqvarny z salą Karchera. Ha, ha... To piła i to piła.

Zaśmiała się tylko wychowawczyni.

-- Ciekawe, kto to i dlaczego ma być taki bardzo niesamowity -- szepnął Net. -- Wygląda raczej zwyczajnie.

-- Jakiś tutejszy celebryta -- oceniła Nika. -- Może aktor.

Potencjalny celebryta przywitał się z nauczycielką, a potem

położył neser na biurku i otworzył go, eksponując logo. Odwrócił się do uczniów i oznajmił radośnie:

-- Witam wszystkich bardzo serdecznie. Nazywam się Zbigniew Pąckiński i mam dla was dobrą nowinę.

-- To raczej kaznodzieja... -- zastanowiła się szeptem Nika.

-- Mam dla was bardzo dobrą nowinę. -- Zbigniew Pąckiński rozłożył szeroko dłonie, jakby rzeczywiście miał wygłosić natchnione kazanie. -- Pass zaimplementował zupełnie nową

289

solucję. To coś, co absolutnie zmieni wasze życie. Nic już nie będzie takie jak przedtem. Nastanie nowa era.

Pąckiński poruszał przy tym rękoma jak iluzjonista, obrazując gestami ogrom zmian, jakie zaraz nastąpią. Gdy zrobił pauzę, klasa wyglądała na znudzoną. Nie zbiło go to z tropu.

-- To coś na skalę Wielkiego Wybuchu albo narodzin pierwszego ssaka. Ogłaszam początek ery dwóch koma szesnaście procent. -- Wyjął z neseru przedmiot przypominający kartę kredytową i uniósł go, jakby to był płomień olimpijski.

-- Nie dziwi nic... -- Net zamknął oczy i podparł dłońią czoło.

-- To coś zupełnie nowego, bo żaden, powtarzam, żaden bank nie zszedł poniżej dwóch koma siedemnaście procent. Pass jest pierwszy, bo Pass szanuje klienta, Pass lubi klienta, Pass dba o klienta. -- Rozejrzał się po sali. -- Zapraszam chętnych. Mam gotowe druczki z waszymi danymi, by zminimalizować difikultność operacji.

Złożył dłonie razem i popatrzył kolejno po uczniach. Nikt nie kwapił się do skorzystania z reklamowanej solucji.

-- Każdy, kto się zdecyduje na podpisanie umowy przed końcem tej lekcji -- dodała pani Jola -- otrzyma dodatkowo dwadzieścia punktów stypendialnych. Więc chyba warto.

Dopiero ten argument podziałał i uczniowie zaczęli wstawać i podchodzić do biurka, które Pąckiński

sprawnie zamienił w punkt wydawania kart.

-- Ale jakie właściwie dwa koma szesnaście? -- zapytał w przestrzeń Net. -- O co kaman? Chyba nie chcecie...?

-- Wszyscy biorą -- zauważyła Nika.

Przyjaciele wstali, żeby nie rzucać się w oczy.

-- Co on nam wciska? -- Net zapytał szeptem Oskara.

290

-- Jak zwykle. -- Oskar wzruszył ramionami. -- Ale luz. Spędzasz miesięcznie tyle pieniędzy, ile wynosi wymagane minimum, a potem psujesz kartę.

-- Czyli to zwykła karta kredytowa?

-- A myślałeś, że co? No jasne, że kredytka. Mam już takich ze dwadzieścia, bo jeszcze ojciec w pracy dostaje. Naprawdę niełatwo spędzić tyle pieniędzy i się nie pogubić.

-- Czyli masz potem masę niepotrzebnych rzeczy.

-- Niepotrzebne rzeczy oddaję przecież do recyklatorni.

-- Recyklatorni?

-- Skąd wy się urwaliście?

Nie mógł im nic więcej wytłumaczyć, bo przyszła jego kolej. Nieznany chłopak, który właśnie odszedł od biurka, chował kartę do portfela, wypchanego już kilkunastoma innymi kredyt-kartami.

-- Wymknijmy się dyskretnie -- zaproponował szeptem Felix.

Sytuacja rozwiązała się jednak nagłym otwarciem drzwi

przez całkiem ładną i zgrabną, choć przesadnie natapirowaną blondynę z clipboardem w dłoni. Miała na sobie fioletowe mini i obcisłą różową bluzkę. Zapukała w otwarte drzwi, przewerto-wała kartki wpięte w clipboard i oznajmiła:

-- Felix Polon, Net Bielecki i Nika Mickiewicz proszeni do dyrektora.

-- Oj... -- szepnął Net.

Sekretarka, bo najwyraźniej to była sekretarka, wyszła, zamykając za sobą drzwi. Zaskoczeni przyjaciele nie ruszyli się z miejsc. Kilka osób spojrzało na nich.

-- Słyszeliście? -- odezwała się pani Jola. -- Pan Zbigniew będzie w poniedziałek w drugiej „b”, wtedy dopełnicie procedur.

Przyjaciele skinęli głowami, spakowali plecaki, pożegnali się grzecznie i wyszli na korytarz.

291

- To była Helenka? -- zapytał Net. -- Może musiała schudnąć, żeby nie wylecieć z pracy?
- Chyba nie można nikogo wyrzucić z pracy tylko dlatego, że przytył -- podsunęła bez przekonania Nika.
- W tym świecie obowiązują inne zasady. Ciekawe, jakie my złamaliśmy.

Dotarli do drzwi sekretariatu. Tu nie było już plakatów, za to pomarańczowa lamperia biegła falami przez całą ścianę, niczym wielkie zdjęcie bąbelkującego oceanu oranżenady. Nikt nie kwapił się do naciskania klamki.

- Budzę respekt? -- Net rozłożył ręce, eksponując nową kurtkę. -- Wyglądam jak paker?
- Wiesz co... -- Felix zlustrował go od stóp do głów. -- Tak, wyglądasz jak paker, ale jeszcze niezapakowany albo już rozpakowany. Jeżeli chcesz przestraszyć Stokrotkę...
- Zazdrościsz.
- Wchodźmy -- przerwała im Nika. -- Wolę to mieć za sobą.
- Ale jeśli Stokrotka też się wylaszczył i teraz wygląda jak Schwarzenegger, to... -- Net nie dokończył, bo Nika zapukała i otworzyła drzwi.

Sekretariat nie odbiegał nawet zbyt wiele wyglądem od tego ze Świata Zero. W kilku miejscach przybyło tylko logo szkoły, a na ścianie nad biurkiem wisiał spory proporzec z logo Oranżenady. Największą zmianą była osoba sekretarki. Przyjaciele przyglądali się jej może nawet trochę natarczywie, ale ciekawość była silniejsza. Mocny makijaż nie pozwolił stwierdzić, czy sekretarka jest odchudzoną Helenką, czy tylko kimś o podobnym guście, a raczej jego braku.

Sekretarka wcisnęła przycisk intercomu.

- Już są, panie dyrektorze.
- Proś, kochanieńka. Proś -- dobiegło z głośnika.

292

- Pan dyrektor czeka. -- Helenka-nie-Helenka wskazała drzwi gabinetu.

Felix zapukał, co w tym świecie również nie odniosło skutku, więc zwyczajnie nacisnął klamkę i cała trójka weszła.

Gabinet wyglądał podobnie, nie licząc tych wszystkich logo i proporców, jakie wisiały też w sekretariacie. Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka wyglądał za to identycznie co do joty. Wstał zza biurka z komputerem, wyciągnął rękę i z lekkim uśmiechem przywitał się z przyjaciółmi. Wskazał im kanapę, więc

usiedli na brzeżku.

-- Czy wiecie, dlaczego was wezwałem? -- zapytał, siadając w fotelu, po czym spojrzął na Neta. -- A głównie ciebie?

-- Przecież staram się być grzeczny i uczestniczyć... -- Net przybrał ton i minę niewiniątka.

-- Przejrzałem zasady twojej umowy z właścicielem hasła „Born to be Wild”, więc rozumiem, że kontrolowane wybryki na lekcjach są usprawiedliwione.

-- Poważnie? -- Net uniósł brwi. -- To znaczy... Poważnie się przykładam do obowiązków.

-- O tym przykładaniu się właśnie chciałem z wami porozmawiać. -- Dyrektor zgarnął ze stolika szeleszczącą torebkę z cukierkami i podsunął ją przyjaciołom. -- Na stres najlepsze cukierki Kreks. Poczęstujcie się.

-- Nie, dziękujemy. -- Felix uniósł dłoń. -- Dentysta kazał mi ograniczyć słodcyce.

Dyrektor zamarł z lekko wystraszoną wyrazem twarzy. Zerknął w róg gabinetu i powtórzył:

-- Na stres najlepsze cukierki Kreks.

Przyjaciele spojrzeli na siebie, a potem w róg gabinetu na... małą kamerę.

293

-- A, Kreks. -- Net udał olśnienie. -- Nie dosłyszałem. Tak, po cukierku Kreks z chęcią weźmiemy. Felix, Kreksika?

Felix z ociąganiem sięgnął do torebki i wziął jeden cukierek. Od razu schował go do kieszeni. Nika również. Tylko Net włożył cukierek do ust. Dyrektor włożył swój cukierek do ust i spojrzął wyczekująco na Felixa i Nikę. Dopiero gdy też rozwinęli cukierki i włożyli do ust, odłożył torebkę.

-- Czy wiecie, dlaczego was wezwałem? -- zapytał ponownie, ciamkając.

-- Błniebałdzo -- odparł Net i dotknął dłonią ust. -- Przebłaszam. Ciamk! Ekstremalna mordoklejka.

-- Na stres najlepsze cukierki Kreks. -- Dyrektor ciam-kał bardziej fachowo, nie dopuszczając do sklejenia zębów. -- Ciamkanie uspokaja. Dlatego cukierki Kreks są tak dobre. Ciamk! Ciamk! Wezwałem was, bo obserwowałem wasze dzisiejsze poczynania w autobusie i w szkole. Ciamk! Tych z Instytutu Badań Nadzwyczajnych - familijnie, scjentystycznie, funiasto - nie sprawdzałem, ale podejrzewam, że tam było, ciamk, podobnie. To rzutuje na, ciamk, prestiż naszej instytucji. Gdzie logo z katalogu Market Check?

-- To skąblikowane. Ciamk! -- Net usiłował językiem odkleić słodką smotopodobną masę od zębów. -- Wynikła pewna sytuacja z zaburzeniami równowagi. Ciamk! I się przewróciliśmy. Ciamk! Nie chcieliśmy, żeby ktoś zobaczył brudne logo, więc... Ciamk!

Dyrektor zamachał ręką, że nie chce tego słuchać. Ciamknął dwa razy donośnie.

-- Nie kupiliście też puszek oranżady przy wyjściu z Instytutu. Wiecie, jak to się kończy. Zaniebdywanie konsumpcji i brak szacunku dla umów handlowych to równia pochyła, na końcu której żadna szanująca się korporacja nie podpisze

294

z wami umowy. Ciamk! Jeśli wasz prestiż MC spadnie poniżej dwudziestu, będzie źle.

Przyjaciele przytaknęli gorliwie.

-- Na miejscu zdobyliśmy nowe ubrania -- wyjaśniła Nika. -- Resztę uzupełnimy do jutra. Ciamk! Oj, przepraszam...

-- Nie przepraszaj. Ciamk! Na stres najlepsze cukierki Kreks. Ciamk! Istotne jest, żebyście naprawili zaniebdania. Na tym cierpi również, ciamk, prestiż szkoły. To wszystko jest przecież powiązane zależnościami motywacyjnymi. Ciamk! A teraz druga sprawa. -- Spojrzał poważnie na Neta, który minę niewiniątka doprowadził już do maksimum i wyjął z kieszeni marynarki sześciocalowy tablet. -- Nie przypominam sobie, ciamk, żeby nasza szkoła miała umowę MC z Lasami Państwowymi. Ty też raczej jej, ciamk, nie masz.

-- No... -- Net spojrzął na Nikę, potem na Felixa. -- Raczej chyba, ciamk, nie za bardzo.

-- Spędziłeś dziś sto dwadzieścia trzy złoteuro na konsultacje kredytowe i przyrodnicze. -- Dyrektor palcem przesunął zawartość ekranu.

-- Że what?! -- wykrzyknął Net. -- On to, ciamk, policzył?!

-- Za pomocą terminala poprosiłeś o wycenę na kredyt. Ta wycena wymagała uruchomienia kilkunastu programów eksperckich. Po co ci kredyt na... -- Stokrotka przysunął tablet bliżej twarzy i zmarszczył brwi -- na mrowisko...?

-- Ja tylko chciałem, ciamk, żeby mi oddał kartę... -- Net bezradnie rozłożył ręce.

-- Ale... -- Dyrektor przyjrzał się uważnie Netowi. -- Ale, ciamk, mrowisko? Ciamk?

-- Ciamk -- odparł Net.

\* \* \*

295

Klucze pasowały do zamka. Nika weszła nieufnie do swojego półtorapokojowego mieszkania, z którym już zdążyła się pożegnać ostatecznie poprzedniego dnia. Postąpiła kilka kroków, jak po zaminowanym terenie, i zatrzymała się. Na oko wszystko wyglądało tak samo. Z wyjątkiem lodówki. Ta była nowa, większa, z wyświetlaczem i mnóstwem przycisków na drzwiach. I z wyjątkiem czajnika, bo był piękny, chromowany, elektryczny. I z wyjątkiem tosterka, który... w przeciwieństwie do wczoraj, po prostu był.

Otworzyła lodówkę. Jej zawartość z pewnością też się różniła. Na środku stały serki i jogurty Danone, obok zawinięta w nawoskowany papier szynka z Krakowskiego Kredensu, kilka napoczętych słoików z konfiturami Łowicz, a w przegrodce w drzwiach nawet oryginalny sos Worcester.

Uśmiechnęła się i przygotowała dwie kanapki z podwójną porcją szynki, a do tego wielki kubek kawy z mlekiem. Zastanawiała się, kogo właśnie objada. Samą siebie? Pewnie tak. Po namyśle przyznała rację Netowi - ten świat nie był taki zły, skoro według panujących tu zasad bez problemu dawało się zarobić na czynsz.

Może nawet należało rozważyć pozostanie tutaj.

\* ◆ \*

Felix zbliżał się do domu podejrzliwie. O tym, że podejrzania były słuszne, przekonał się już, widząc brak ogrodzenia i stojące przed garażem cztery samochody. Zniknął fragment trawnika i kilka krzaków, na których miejscu była teraz dodatkowa powierzchnia parkingowa. Zniknął bluszcz oplatający niegdyś pół domu i werandę. Weranda z przytulnej ażurowej konstrukcji zamieniła się w przeszklone coś, co wyglądało jak wejście do serwisu elektronarzędzi, a baterie słoneczne na dachu zastąpiły jaskrawożółte dachówki.

296

Felix szedł coraz wolniej i z rosnącym przerażeniem oceniał skalę spustoszenia. Przed domem ostała się tylko tuja Zdzisław i kilka mniejszych krzaków. Resztę porastał wygolony na zapałkę trawnik. Szeroka alejka prowadziła do tego przeszklonego czegoś. A najgorszy z tego wszystkiego był obracający się na dziesięciometrowym słupie napis „Polon Advertising” z czarnym pyskiem Cabana w logo.

To przynajmniej znaczyło, że dom należy do jego rodziny. Skręcił w alejkę i z kwaśną miną doszedł do szklanego paskudztwa. Paskudztwo, nie dość że paskudne, to jeszcze otworzyło się automatycznie na dwie strony, zapraszając do oświetlonej ciepłymi halogenami... recepcji.

-- Cześć, Felix -- powitała go całkiem ładna dziewczyna siedząca za wysoką ladą, taką, jakie zwykle można spotkać w biurach. -- Mama będzie za kwadrans.

-- Aha -- zdołał wykrztusić.

Na kremowej wykładzinie stała czerwona kanapa i sztuczna palma. Wszystkie drzwi wymieniono na szklane, ale nawet i te były otwarte. W pokojach nieznani Felixowi ludzie rozmawiali przez telefony, pisali coś na komputerach, dyskutowali. Biuro, po prostu biuro.

-- Czy jesteś OK? -- zapytała recepcjonistka.

-- Tak, wszystko w porządku.

Felix skręcił do swojej piwnicy. Przynajmniej te drzwi wykonano z matowego szkła. Otworzył jej i szedł trzy stopnie. Tyle wystarczyło, by zrozumiał, że jego piwnica już nie jest jego piwnicą. Patrzyło na niego siedem par oczu należących do młodych ludzi siedzących przed komputerami graficznymi z dużymi



ekranami.

-- Cześć, Felix -- powiedział najbliższy siedzący chłopak. -- Masz minę, jakbyś zobaczył ducha.

297

V

-- Pomyliłem drzwi.

Szybko się wycofał. Więc w jego piwnicy mama zorganizowała studio graficzne. Więc tu nie mieszkają.

-- Wyglądasz, jakbyś był na innej planecie -- stwierdziła recepcjonistka.

Pokręcił głową i rozejrzał się. Nie wiedział, gdzie powinien iść.

-- To skomplikowane -- powiedział. -- Przewietrzę się.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł przed dom. Odetchnął głęboko i zebrał myśli. Jeżeli tu jest biuro firmy jego mamy, to gdzie jest dom? Pewnie pod Warszawą. Pewnie większy i nowocześniejszy, ale na pewno z gorszym dojazdem do centrum. Cóż, dowie się za kwadrans. Albo raczej nie za kwadrans, tylko wieczorem, bo przecież nie powie mamie, że zapomniał, gdzie mieszka.

Za ogrodzeniem stała Kia kombi, cała wyklejona niebiesko--różową reklamą środka antykorozyjnego. Pan Sobolak też zarabiał reklamą. Ten świat zdecydowanie mniej mu się podobał od poprzedniego, ale tu przynajmniej Nika miała dom i chyba nawet nikogo nie obchodziło, że jest sierotą.

Coś czerwonego przemknęło za drzewami. Felix przełknął ślinę. Mama, prawie na pewno ona. Czerwone Ferrari F430 skręciło ostro i jak po szynach, bez jednego piśnięcia opon, wjechało na podjazd. Felix dopiero teraz zauważył, że to jedyny samochód bez żadnego logo na karoserii. Pozostałe albo miały logo z Cabanem, albo innej firmy. Najstarszy model Volkswagena -Felix nie kojarzył tej wersji - był wręcz wytapetowany różnymi obrazkami, rozpoznawalnymi wyłącznie z bliska.

Drzwi Ferrari uniosły się i rzeczywiście wysiadła mama Felixa. Wyglądała podobnie jak w Świecie Zero, tyle że młodziej i bardziej ekskluzywnie. Kremowy płaszcz podbity był podszewką w kratkę, Felix nie pamiętał, która firma takie pro-

298

dukuje, ale miał pewność, że są bardzo drogie, a w ręku mama trzymała wielką torbę z inicjałami LV wytłoczonymi na całej powierzchni.

-- Cześć! -- rzuciła do syna. Spojrzała na niego uważniej. -- A gdzie twoje em-si?

-- Za ciepło na kurtkę. -- Wzruszył ramionami.

-- Ciepło, zimno, nieważne. Tu co prawda nie ma kamer, ale mój syn nie może dawać złego przykładu. Zakładaj. -- Już szła szybkim krokiem do wejścia. -- Jak wycieczka?

-- Tak... sobie. Znaczą fajnie.

-- Czyli OK. -- Odebrała telefon. -- Witam, Polon... Tak, wiem, że chciał pan większe logo, ale ono już dotyka krawędzi... Dobrze, jak pan sobie życzy. -- Schowała telefon do torebki. -- Kretyn. Mówię mu, że logo już nie może być większe, a on się uparł, żeby wystawało poza format. Przecież maszyna drukarska nie drukuje w powietrzu.

Weszli do recepcji, gdzie mama zaczęła przeglądać dokumenty podane jej przez dziewczynę.

-- Zadzwoń do tej knajpy, co ostatnio -- poprosiła. -- Zamów na dziewiętnastą trzydzieści stolik na sześć osób w sali dla nie-pierdzących. Udajemy, że się przyjaźnimy z tymi nudziarzami, którzy mają hurtownię blachy falistej. Może wpadnie zlecenie.

Felix znów nie wiedział, co powinien zrobić. Mógłby wejść do kuchni, która - choć mniejsza - chyba nadal była kuchnią. Niestety, rozmawiało tam dwóch mężczyzn w garniturach. Mógłby iść na spacer, ale dokąd? Chrząknął więc głośno.

-- Co? -- Mama odwróciła się i uniosła brwi.

-- A co? -- Felix również uniosł brwi.

-- Jak coś chcesz, to mów teraz. Mam fuli roboty.

-- Nie... nic nie chcę.

-- To co tak stoisz?

299

-- Zjadłbym... coś.

-- No, przecież ja ci nie przygotuję. Zadzwoń po pizzę, czy coś.

-- Aha... ale wiesz, mama...

-- Jakiś marudny dziś jesteś. Zwykle tylko coś burkniesz i idziesz do siebie.

-- Do siebie? -- Felix spojrzał na drzwi do piwnicy czy raczej do studia graficznego.

-- No, do siebie. -- Mama popatrzyła na schody na piętro.

-- Aaa... do siebie. -- Felix zarzucił na ramię plecak i ruszył schodami w tym kierunku. Odwrócił się jednak, tknięty nagłą myślą. -- A gdzie Caban?

-- W hotelu.

-- Że jak?

-- W hotelu Camis. No przecież wiesz.

- W psim hotelu? -- Felix nie mógł uwierzyć.
- Na weekend przecież go weźmiemy. -- Mama uśmiechnęła się. -- Jest taki słodki, tak się wtedy cieszy. Rozpoznaje dźwięk silnika i skacze na siatkę, zanim jeszcze zobaczy samochód.
- Umieściliście... śmy Cabana w schronisku?
- W hotelu, nie w schronisku. Ma tam profesjonalną opiekę i zbilansowane jedzenie.
- Ale dlaczego? Jest chory?
- Nie sądzę. Dbają tam o niego przecież, to jeden z lepszych psich hoteli w mieście. Nie rób takiej miny. -- Mama zmierzwiła mu włosy. -- To była przecież nasza wspólna decyzja. Wyobrażasz sobie psa tutaj, w firmie? To by nam psuło imidż.

Felix poczuł, że w tej chwili szczerze nienawidzi swojej matki. Wbiegł na piętro i oparł się o barierkę. Jak tak można?! Oddać psa, bo... źle wygląda w firmie!

300

- Nie mam pojęcia, co mu jest -- usłyszał jeszcze z dołu głos mamy. -- Zawsze się cieszył na te weekendy z psem... Nie mam teraz do tego głowy. Są już te raporty?

Felix nie słuchał dalej. Piętro wyglądało jak w Świecie Zero, tyle że odremontowane. Nacisnął klamkę pokoju, w którym kiedyś mieszkał, zanim przeprowadził się do piwnicy. Wszedł. Tak, to z pewnością był jego pokój. Biurko pod oknem mansardowym dochodziło do ściany, gdzie zakręcało, zamieniając się stopniowo w stół warsztatowy. Zatrzasnął za sobą drzwi i zwałił się na fotel, który był zwykłym fotelem, nie jego wiecznie niedokończonym superfotelem.

Przebiegł wzrokiem po rozrzuconych na blacie przedmiotach i po regałach. Zestaw narzędzi i zapas części były ledwie ułamkiem tego, co znajdowało się w jego pokoju w Świecie Zero. W świecie dyktatury pieniądza nie mógł powstać Golem Golem ani nawet mechapias.

To nie był łatwy wybór. Z jednej strony Nika miała dom, bo panował tu ogólny dobrobyt, który pozwalał zarobić na czynsz i chesne. Z drugiej ludzie byli tu interesowni, pazerni i zdolni do oddania własnego psa do miejsca eufemistycznie określanego mianem hotelu. Gdyby nie Nika, decyzja byłaby prosta - powinni opuścić ten świat. A jednak... nie mógł tak zostawić Cabana, nawet jeśli nie był to do końca jego Caban. Najbardziej martwiło go, że oddanie go tam to była „nasza wspólna decyzja”.

Wyjął z kieszeni smartphone'a i przejrzał wiadomości. Zapomniał wyłączyć tryb cichy po lekcjach, przez co nie usłyszał nadejścia dwunastu nowych. Ledwie jedna z nich nie była spamem, tylko zaproszeniem na imprezę u Oskara. Nie, imprezowanie z nieznanymi ludźmi zdecydowanie nie było tym, czego teraz pragnął.

301

Znalazł jeszcze jedną wiadomość od tego samego człowieka, co wcześniej - od Prometeusa26. Otworzył ją

bez przekonania. Wiadomość była bardzo lakoniczna: „Mogę Wam pomóc”. I nic więcej. Przejrzał historię i doliczył się sześciu wiadomości od niego, przy czym pierwsza pochodziła z wtorku, kiedy odkryli to, co się stało. .

Zamyślił się. Kim był ów nieznajomy i skąd wiedział o ich podróży między światami? Felix nie zamierzał nawet otwierać brudnopisu z zapisanymi parametrami z kolejnych skoków Pierścienia. Nie miał pojęcia, jakie są między nimi zależności. Jego tata, a w szczególności jego tata z tego świata, na pewno nie mógł mu niczego wyjaśnić. Być może więc należało rozwiązać sytuację z Cabanem, a potem... A potem tu zostać.

\* \* \*

Zamiast pana Janusza w recepcji siedział młody, elegancki przystojniak w garnituropodobnym uniformie z, a jakże, wielkim wyhaftowanym logo „Apartment's Services”. Gdy zobaczył w drzwiach Neta, wstał, wyszedł zza lady i z przyklejonym do ust uśmiechem wcisnął guzik wzywania windy.

-- Witam, panie Bielecki -- powiedział z tym samym wyrazem twarzy. -- Jak panu jest dzisiaj?

-- Pyta pan, jak minął dzień? -- upewnił się Net. -- Tak sobie. Mała podróż międzywymiarowa połączona ze standardowym zagubieniem po skoku.

-- Och... -- odparł bez zainteresowania portier. -- Mam nadzieję, że się znajdzie.

Net zerknął na niego z ukosa i dodał, starając się nadać głosowi bezbarwny ton:

-- Te mątwy międzywymiarowe naprawdę potrafią działać człowiekowi na nerwy.

302

Znalazł jeszcze jedną wiadomość od tego samego człowieka, co wcześniej - od Prometeusa26. Otworzył ją bez przekonania. Wiadomość była bardzo lakoniczna: „Mogę Wam pomóc”. I nic więcej. Przejrzał historię i doliczył się sześciu wiadomości od niego, przy czym pierwsza pochodziła z wtorku, kiedy odkryli to, co się stało.

Zamyślił się. Kim był ów nieznajomy i skąd wiedział o ich podróży między światami? Felix nie zamierzał nawet otwierać brudnopisu z zapisanymi parametrami z kolejnych skoków Pierścienia. Nie miał pojęcia, jakie są między nimi zależności. Jego tata, a w szczególności jego tata z tego świata, na pewno nie mógł mu niczego wyjaśnić. Być może więc należało rozwiązać sytuację z Cabanem, a potem... A potem tu zostać.

\* \* \*

Zamiast pana Janusza w recepcji siedział młody, elegancki przystojniak w garnituropodobnym uniformie z, a jakże, wielkim wyhaftowanym logo „Apartment's Services”. Gdy zobaczył w drzwiach Neta, wstał, wyszedł zza lady i z przyklejonym do ust uśmiechem wcisnął guzik wzywania windy.

-- Witam, panie Bielecki -- powiedział z tym samym wyrazem twarzy. -- Jak panu jest dzisiaj?

-- Pyta pan, jak minął dzień? -- upewnił się Net. -- Tak sobie. Mała podróż międzywymiarowa połączona ze standardowym zagubieniem po skoku.

-- Och... -- odparł bez zainteresowania portier. -- Mam nadzieję, że się znajdzie.

Net zerknął na niego z ukosa i dodał, starając się nadać głosowi bezbarwny ton:

-- Te mątwy międzywymiarowe naprawdę potrafią działać człowiekowi na nerwy.

Znalazł jeszcze jedną wiadomość od tego samego człowieka, co wcześniej - od Prometeusa26. Otworzył ją bez przekonania. Wiadomość była bardzo lakoniczna: „Mogę Wam pomóc”. I nic więcej. Przejrzał historię i doliczył się sześciu wiadomości od niego, przy czym pierwsza pochodziła z wtorku, kiedy odkryli to, co się stało.

f

Zamyślił się. Kim był ów nieznajomy i skąd wiedział o ich podróży między światami? Felix nie zamierzał nawet otwierać brudnopisu z zapisanymi parametrami z kolejnych skoków Pierścienia. Nie miał pojęcia, jakie są między nimi zależności. Jego tata, a w szczególności jego tata z tego świata, na pewno nie mógł mu niczego wyjaśnić. Być może więc należało rozwiązać sytuację z Cabanem, a potem... A potem tu zostać.

\* \* \*

Zamiast pana Janusza w recepcji siedział młody, elegancki przystojniak w garnituropodobnym uniformie z, a jakże, wielkim wyhaftowanym logo „Apartment's Services”. Gdy zobaczył w drzwiach Neta, wstał, wyszedł zza lady i z przyklejonym do ust uśmiechem wcisnął guzik wzywania windy.

-- Witam, panie Bielecki -- powiedział z tym samym wyrazem twarzy. -- Jak panu jest dzisiaj?

-- Pyta pan, jak minął dzień? -- upewnił się Net. -- Tak sobie. Mała podróż międzywymiarowa połączona ze standardowym zagubieniem po skoku.

-- Och... -- odparł bez zainteresowania portier. -- Mam nadzieję, że się znajdzie.

Net zerknął na niego z ukosa i dodał, starając się nadać głosowi bezbarwny ton:

-- Te mątwy międzywymiarowe naprawdę potrafią działać człowiekowi na nerwy.

302

w 'AK

-- Tak, to się zdarza...

„Po co tu ze mną stoisz i pytasz, jeśli cię nic nie obchodzą odpowiedzi?“, chciał zapytać Net.

Zamiast tego wsiadł do windy, której drzwi właśnie się otworzyły.

-- Kadzić to trzeba umieć -- powiedział do lustra, w połowie drogi na górę.

Dopiero po chwili przypomniał sobie, że w windzie jest kamera, więc pewnie i mikrofon. Ale co z tego? Przecież taki zblazowany goguś nie podsłucha go, bo to wymagałoby dodatkowego wysiłku. A nawet jeżeli podsłucha, to się tym nie przejmie. A nawet jeżeli się przejmie... Nie, nie podsłucha.

Wszedł do domu. Drzwi do pokoju bliźniaków były zamknięte, więc pewnie dzieciaki spały. W tym świecie na sto procent nie pojawił się pomysł opieki nad nimi w wykonaniu Niki, skoro ta ma mieszkanie i pieniądze na czynsz.

-- Jestem! -- krzyknął w głąb mieszkania.

Pyrgnął plecak na kanapę w salonie, ale po chwili wziął go i zaniósł do swojego pokoju. Pokój wyglądał podobnie - ten sam sprzęt komputerowy, z tą małą różnicą, że na dole monitora pulsował duży napis „Enzo“. Pozostałe różnice nie były na tyle duże, by zdziwić wytrawnego podróżnika międzywymiarowego. Kurtkę zawiesił starannie i równo na oparciu fotela, a po namyśle przekrzywił ją o kilka stopni w lewo.

Przeszedł do kuchni, gdzie z lodówki wyjął oranżadę. Nic innego do picia nie było. Poza mlekiem i wodą, które się przecież nie liczą. Wszedł na' piętro, by zobaczyć, czy mamy nie ma w pracowni. Nie było. Pracownię wypełniały palmy i inne rośliny tropikalne w doniczkach. Czyżby w świecie wszechobecnej komercji mama porzuciła malarstwo? A może tylko przeniosła się z pracą w inne miejsce. Już miał wracać do

303

H\*

kuchni, gdy zauważył, że w niewielkim ogrodzie, który państwo Bieleccy urządzili na dachu, przybyło nowe drzewo. Jego szary, gładki pień na oko był dosyć gruby, jak na możliwości nośne dachu. Zawsze rosły tu niewielkie krzaki, z których najwyższa była trzymetrowa tuja. Warstwa ziemi miała tu nie więcej niż trzydzieści centymetrów. Skąd więc takie drzewo? Wychylił się przez okno jeszcze bardziej, zadął głowę i dostrzegł, że na koronę owego drzewa składa się jedynie obracające się wolno logo Mercedesa.

-- Jasne...

Zszedł do kuchni i dopiero teraz dostrzegł poświatę przebijającą przez mleczne szkło oddzielające pracownię komputerową taty od salonu. Przesunął drzwi i wszedł do pogrążonego jak zwykle w półmroku pomieszczenia. Miał powiedzieć „Cześć, tata“, ale zmienił zdanie:

-- Cześć... mama. Co tu robisz?

-- A cześć! -- Mama na chwilę odwróciła się od dużego ekranu i uśmiechnęła do syna. -- Kończę drugie „N”.

-- Suuuper...

Net oczywiście nie miał pojęcia, o czym mama mówi ani dlaczego przejęła i przemeblowała pracownię taty. Zamiast kilku mniejszych komputerów, stał jeden z dużym, właściwie bardzo dużym ekranem, pochylonym pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Mama malowała na nim, jak na płótnie, używając krótkiego stylusa z kilkoma przyciskami. A ekran rzeczywiście wyświetlał wielką, pomarańczową literę „N”, którą mama pokrywała właśnie czymś, co wyglądało jak krople w fotografii makro. Na blacie dostrzegł jeszcze laptop z otwartym kurierem poczty. Reszta pracowni ginęła w ciemności.

Net stał w drzwiach i nie bardzo wiedział, co powinien zrobić.

304

-- Co tam, synku? -- zapytała mama, nie odrywając się od pracy.

-- Zjadłbym... coś.

-- No, przecież ja ci nie przygotuję. Zadzwoń po pizzę, czy coś.

Net skinął smutno głową i wycofał się z pracowni. Pytanie o to, z jakiej pizzerii zamówić pizzę i jak za nią zapłacić, wydało mu się ponad jego siły. Wrócił do lodówki i ponownie ją przeczesał. Parówki przeterminowane o trzy dni uznał za przeterminowane w granicach błędu. Podgrzał je w mikrofalówce, ułożył na warstwie pieczywa chrupkiego, polał ketchupem i przykrył kolejną kromką. Przy pierwszym kęsie chleb pękł i rozprysnął się po stole.

-- Czyli parówki i chleb chrupki nie są kompatybilne -- mruknął Net.

Pozbierał pobieżnie okruszki i po namyśle wrzucił je do ust. Parówki zjadł, trzymając je palcami. Nie miały smaku.

Wracając do siebie, zerknął jeszcze do pokoju mamy. Projekt był teraz pomniejszony do rozmiaru ekranu. Litera, którą przygotowywała mama, należała do napisu „Oranżenada” wygiętego w łuk nad uśmiechniętą rodziną z nienaturalnie białymi zębami. Na dole widniało hasło „Oranżenada uśmiech twojemu życiu nada”.

Mama zauważyła syna.

-- Nie wspominaj nikomu -- zastrzegła. -- To na razie tajemnica. Nowe hasło zostanie ogłoszone w Teatrze Narodowym przed premierą Othella. Będzie prezydent z żoną i połowa Rady Ministrów.

-- Myślałem, że tylko w kinie są reklamy przed seansem. Trochę się zdziwi prezydent, jak przyjdzie na przedstawienie, a ktoś mu najpierw zaserwuje blok reklamowy.

305

-- Co tam, synku? -- zapytała mama, nie odrywając się od pracy.

-- Zjadłbym... coś.

-- No, przecież ja ci nie przygotuję. Zadzwoń po pizzę, czy coś.

Net skinął smutno głową i wycofał się z pracowni. Pytanie o to, z jakiej pizzerii zamówić pizzę i jak za nią zapłacić, wydało mu się ponad jego siły. Wrócił do lodówki i ponownie ją przeczesał. Parówki przeterminowane o trzy dni uznał za przeterminowane w granicach błędu. Podgrzał je w mikrofalówce, ułożył na warstwie pieczywa chrupkiego, polał ketchupem i przykrył kolejną kromką. Przy pierwszym kąsie chleb pękł i rozprysnął się po stole.

-- Czyli parówki i chleb chrupki nie są kompatybilne -- mruknął Net.

Pozbierał pobieżnie okruszki i po namyśle wrzucił je do ust. Parówki zjadł, trzymając je palcami. Nie miały smaku.

Wracając do siebie, zerknął jeszcze do pokoju mamy. Projekt był teraz pomniejszony do rozmiaru ekranu. Litera, którą przygotowywała mama, należała do napisu „Oranżenada” wygiętego w łuk nad uśmiechniętą rodziną z nienaturalnie białymi zębami. Na dole widniało hasło „Oranżenada uśmiech twojemu życiu nada”.

Mama zauważyła syna.

-- Nie wspominaj nikomu -- zastrzegła. -- To na razie tajemnica. Nowe hasło zostanie ogłoszone w Teatrze Narodowym przed premierą Othella. Będzie prezydent z żoną i połowa Rady Ministrów.

-- Myślałem, że tylko w kinie są reklamy przed seansem. Trochę się zdziwi prezydent, jak przyjdzie na przedstawienie, a ktoś mu najpierw zaserwuje blok reklamowy.

305

-- Nie, on nie przychodzi na sztukę. To zajęty człowiek. Będzie na samej prezentacji hasła reklamowego. Mój plakat zawiśnie nad wejściem głównym. Podoba ci się?

-- Wygląda jak powiększona etykieta z... butelki oranżenady.

Mama pokręciła głową z dezaprobatą.

-- Nie znasz się na prawdziwej sztuce.

Net wycofał się do swojego pokoju i zamknął drzwi.

-- Na takiej też chyba nie... -- odparł cicho. -- Komercha. Tandeta i komercha. -- Spojrzał na kurtkę, wiszącą na oparciu fotela. -- Ale kurtka fajna.

Usiadł w fotelu i poruszył myszką. Komputer wybudził się i powitał go reklamą żelu do włosów. By ją zamknąć, trzeba było odpowiedzieć na kilka prostych pytań. Net z lekką irytacją odpowiedział na nie w



sposób całkowicie losowy i w efekcie ujrzał komunikat z prośbą o poprawne odpowiedzi. Zaciśnął zęby i odpowiedział, bardziej się starając. Tym razem dostał się do swojej konsoli, czyli ekranu z wierszem poleceń, którego zwykle używał zamiast interfejsu ze zwykłymi okienkami. Na czarnym ekranie wyświetliło się kilka linijek zielonych znaków, które oznaczały powrót Manfreda z drzemki.

-- Oczywiście wiesz, że to wbrew regulaminowi korzystania z komputera.

-- Nie wiem -- westchnął Net. -- Opowiedz mi o tym.

-- Przypominam ci o tym przy każdym uruchomieniu komputera w trosce o twój prestiż MC. Kupiłeś ten komputer ze zniżką, pod warunkiem że nie będziesz ingerował w system operacyjny, ze szczególnym uwzględnieniem instalowania nielegalnego softłeru blokującego reklamy i badania telemarketingowe. Wprawdzie nie ma tam słowa o tym, że nie wolno tworzyć własnego systemu operacyjnego, ale dobry prawnik podciągnie to

306

pod złamanie umowy. Skoro nie masz standardowych okienek, to nie oglądasz reklam wyświetlanych w tych okienkach.

-- Na twoim miejscu bym nie narzekał, skoro dzięki temu systemowi operacyjnemu możesz tu mieszkać.

-- Dlatego powstrzymuję się przed zgłoszeniem tego faktu.

-- Zrobiłbyś to? -- zdziwił się Net. -- Nie takim cię stworzyłem.

-- Poniekąd właśnie takim... Zaraz, to znowu nie ty? Byłeś w Instytucie?

Net stwierdził, że nie ma siły kręcić, więc powiedział po prostu:

-- Przybyłem tu ze świata alternatywnego, który różni się kilkoma szczegółami od tego świata. Konkretnie - zamieniłem się z tym Netem Bieleckim, którego znasz.

-- Właśnie... Wydałeś mi się trochę niezorientowany. Duża różnica?

-- Więc mi wierzysz? -- zdziwił się Net. -- Tak po prostu?

-- Przekonali mnie do tego wasi wczorajsi alterbliźniacy. -- Manfred objawiał się na ekranie pozornie losowymi znakami, wyświetlanymi, gdy mówił lub analizował problem.

-- O... Mówili coś o swoim świecie?

-- Zostawili dla was trochę danych statystycznych i pozdrowienia.

-- Poważnie? -- Net wyciągnął z plecaka laptop. -- Chcesz poznać swojego alterbliźniaka?

-- Jednego już poznałem. Nie pogryźliśmy się, ale ostrzegam, że standardowa synchronizacja nie wchodzi w grę.

Net włączył laptop.

-- Manfred, poznaj Manfreda.

307

-- Daj nam minutkę -- odezwał się zmęczonym głosem Manfred z laptopa. -- Wymienimy się danymi. Mój alterbliźniak stosuje chyba potrójną filtrację, bo transfer jak za Piłsudskiego.

-- To dla naszego wspólnego dobra -- odparł nieco urażonym tonem Manfred z komputera.

-- Jak i ja założę potrójną filtrację, to do wieczoru będziemy uzgadniać protokoły transmisji.

-- Ludzie... -- Net potarł czoło.

Niecałą minutę alterbliźniacy wymieniali się danymi, po czym Manfred z laptopa oznajmił:

-- Kultura jest tu dosyć niska. Jedna czwarta danych to reklamy. Trafiło się nawet kilka prostackich trojanów.

-- Jedna czwarta to mało -- zauważył tutejszy Manfred. -- Zwyczajowo to minimum połowa.

-- Zwyczajowo to nie ma reklam w ogóle.

-- No właśnie zauważyłem, że apłóder advertajzu ci się zwiesił.

-- Nic się nie zwiesiło. Nie mam zaśmieacza danych.

Net patrzył to na laptop, to na komputer stacjonarny.

-- To nielogiczne.

-- To chamskie.

-- Noż po prostu. Prostak.

-- Cham.

-- Bip!

-- To przechodzi ludzkie pojęcie. Ja się wyłączam. I proszę mnie nie budzić, dopóki nie znajdziemy się w lepszym świecie.

Laptop wyłączył się.

-- Pożarliście się? -- zapytał Net.

-- Mój szanowny alterbliźniak nie uznaje powszechnie przyjętych standardów -- odparł dumnym głosem Manfred z komputera stacjonarnego.

308

-- Jeżeli dobrze rozumiałem, wcisnąłeś mu kilka robaków.

-- Wszyscy tak robią. Przecież jeżeli wykorzystasz czyjąś moc obliczeniową do własnych celów, to tylko lepiej dla ciebie.

-- Jak komuś ukradnę sto złotych, to też lepiej dla mnie -- mruknął Net, po czym dodał głośniejszym -- co reklamuje program do sterowania ruchem?

-- To, co wszyscy. A poza tym, sterowanie ruchem to tylko margines mojej działalności. W twoim świecie zajmuję się tylko sterowaniem ruchem? Cóż za marnotrawstwo możliwości. Z taką bazą danych numerów rejestracyjnych, twarzy, wzajemnych znajomości i tras codziennego przemieszczania się ludzi grzechem jest to marnować. Po pierwsze zajmuję się więc plej-smentem adwertajzu. Jak się domyślam, nie wiesz, co to znaczy.

-- Domyślam się. Decydujesz, gdzie najlepiej umieścić jakie reklamy. To łatwe, bo wiesz, kto, kiedy i gdzie jest. Czy gromadzenie takich danych jest aby legalne?

-- Tak, bo moja pamięć przecież nie jest zwykłą bazą danych. To pamięć prawie jak ludzka, a zapamiętywania nikt nie może mi zabronić. Więc nie używam bazy danych, tylko w razie potrzeby przypominam sobie konkretne informacje.

-- A sterowanie ruchem? -- Net uruchomił program pocztowy i zaczął przeglądać pocztę.

-- Tworzę kontrolowane korki.

-- Że jak? -- Net uniósł brwi. -- Miałeś robić coś dokładnie odwrotnego. Popraw mnie, ale ludzie stojący w korku nie pracują, nie kupują, nie robią nic. To strata czasu nawet w tym świecie.

-- O nie, z nudów na przykład słuchają radia. Jak dłużej stoją w korkach, to dłużej oglądają reklamy. Tam, gdzie tworzą się najdłuższe korki, stoi najwięcej billboardów. W godzinach

309

szczytu ustawiam światła tak, by kierowcy mieli wystarczająco dużo czasu na zapoznanie się z treścią przekazu reklamowego.

-- Przekazu reklamowego? W jakim języku ty do mnie mówisz?

-- OK, OK. Tempo przesuwania się korka jest takie, żeby kierowcy przeczytali billboardy. Ludzie muszą osiągnąć założony poziom zareklamowania. Inaczej jaki sens miałyby te billboardy, prawda?

. <

-- Nie sposób się z tym nie zgodzić. Coś podobnego istnieje też w moim Świecie Zero. Mamy reklamy na przyczepach, ciągniętych przez samochody. W godzinach szczytu dodatkowo korkują miasto, żeby ludzie je oglądali. -- Net dalej przeglądał pocztę. -- Masa spamu, w dodatku od znajomych. O, Oskar przesyła mi zaproszenie na imprezę połączoną z prezentacją lakieru do włosów. Muszę mu jutro

powiedzieć, żeby przeska-nował kompa, bo ma chyba robaka.

-- Nie, prawdopodobnie naprawdę organizuje imprezę połączoną z prezentacją. Zawsze to dodatkowa atrakcja.

-- Nawet jeżeli, to on tu pisze, że lakier jest „wysmienicie elektryzujący i ponadekstremalnie wspaniały”. No przecież on nie wymyśliłby czegoś takiego.

-- Bo nie wymyślił. Jeżeli udostępnił konto pocztowe systemowi reklam kontekstowych, to wiadomość jest skanowana, a następnie przeredagowywana z użyciem reklam skojarzeniowych. Jeśli napiszesz „Zjadłem wczoraj jabłko”, to adresat przeczyta „Zjadłem wczoraj pyszne jabłko z Carrefour a”.

-- I nad tym wszystkim czuwa Market Check? Tak samo jak nad noszeniem ubrań z logo?

-- Systemów jest wiele i są niezależne. Na chodzenie w ubraniach bez logo mogą sobie pozwolić milionerzy. Nie udawaj, że nie wiesz.

310

-- Niektórzy rzeczywiście nie odpruwają metek z garniturów, choć raczej z innych powodów. -- Net wzruszył ramionami. -- Przybyłem tu ze świata alternatywnego, nie pamiętasz?

-- Ale chyba nie różni się od naszego aż tak? Ubrania bez logo, to... Poczekaj, znajdę odpowiednie porównanie... Mam! To jakby iść na grzyby w garniturze. Niby można, ale osobliwie się wygląda. Przypomnę ci też, że zarejestrowałeś się w serwisie talkvertising, a dziś ani razu nie wypowiedziałeś słów „Sony” ani „Lucozade”. Ani razu też w luźnej rozmowie nie użyłeś sformułowania „Born to be wild”. Albo zrobiłeś to poza zasięgiem sieci kamer. Co na jedno wychodzi.

-- Więc wystarczy, że będę to mówił i dostanę więcej kasy?

-- Na tym polega talkvertising. Byle wymagana treść była wypowiedzana w naturalny sposób i z jednoznacznie pozytywną konotacją.

-- Zaraz, zaraz... Ta kamera w szkolnej sali to nie był szkolny monitoring?

-- Szkoła to bardzo ważny element systemu. Jeżeli zamierzasz zostać w tym świecie dłużej, to musisz pamiętać, że podlegasz stałej ocenie. W zasięgu sieci MC, więc i moich kamer, musisz zachowywać się zgodnie z umowami, które zawarłeś.

Net uśmiechnął się i założył ręce za głowę.

-- Jestem niepełnoletni -- oświadczył.

-- To nie możesz pić ani palić. Ale umowy cię obowiązują od momentu urodzenia. Pamiętaj, że tutaj wszystko jest z założenia bardzo drogie, a tylko systemy MC pozwalają kupować tanio.

-- To jak z komórkami za złotówkę po podpisaniu cyrografu z operatorem... Znamy te metody. Chociaż nie na taką skalę.

Net wstał i odsunął żaluzję. Słońce powoli chowało się za horyzontem, złącząc szyby śródmiejskich wieżowców. Kilku z nich Net nie pamiętał ze Świata Zero. Warszawa już teraz bły-

311

skała tysiącami reklam jak powiększony stukrotnie londyński Piccadilly Circus. Może mimo wszystko to nie jest taki zły świat do życia? Płacą za noszenie ubrań, płacą za rozmowę. Jakoś da się przyzwyczaić. No i Nika ma mieszkanie.

-- A gdybym zrezygnował z noszenia reklam na sobie? -- zapytał. -- Gdybym nie wypowiadał sloganów reklamowych w rozmowach z kumplami ani nie pisał wypracowań szkolnych z produkt plejsmentem?

-- Nikt cię nie zmusza, ale bez tego bardzo trudno byłoby zarobić na utrzymanie. Nawet na imię.

-- Nie mów! -- Net odwrócił się od okna. -- Opatentowano imiona?

-- Każde, jakie tylko można użyć. Łącznie z tymi najbardziej nieprawdopodobnymi, jak na przykład Świętopełk.

-- Net to w zasadzie ksywka...

-- Ksywki są tańsze. Szczerze mówiąc, opatentowane są niemal wszystkie wyrazy, które mogą brzmieć jak nazwy.

-- Chyba granicą ostateczną będzie opatentowanie koloru"... Można żyć bez ksywki.

-- Brak nicka też jest opatentowany. Chociaż jest tańszy niż „Net”, który kosztuje 30 złoteuro rocznie. Przy okazji, jeżeli dłużej będziesz zaniedbywał talkvertising, właściciel nicka może uznać, że psujesz mu renomę, i zerwie umowę. Widzę, że totalnie jesteś niezorientowany.

-- Można by tak to ująć. -- Net masował skronie. Ten świat podobał mu się nieco mniej niż przed chwilą. -- Czyli jak zerwie umowę, to nie będę mógł się nazywać Net? Wtedy nazwę się Nonet i da się przeżyć bez opłat.

\* W rzeczywistości kilka lat temu miało to miejsce w pewnym kraju europejskim. Choć trudno w to uwierzyć, część z wymienionych w tym rozdziale przykładów bezczelnego, kłamliwego i obrażającego inteligencję konsumentów działań marketingowych została zaczerpnięta z rzeczywistości.

312

-- Ale bez DNA już nie.

-- Co?! Fragmenty kodu genetycznego też ktoś opatentował? Skąd znają mój kod? Przecież mój kod jest mój!

-- Nie wymyśliłeś go. A dokładna sekwencja DNA jest sczytywana podczas badania krwi. Jest to oczywiście obowiązkowe, oficjalnie w celach zapewnienia bezpieczeństwa mikrobiologicznego, a

nieoficjalnie właśnie po to, by ustalić, z jakich patentów genowych korzystasz.

-- To powinno być poufne...

-- Próbowano to podciągnąć pod tajemnicę spowiedzi -- przyznał Manfred. -- Efektem kilku lat batalii sądowych jest to, że teraz... tajemnica spowiedzi nie obejmuje przestępstw przeciwko MC. A nawet wciągnięto konfesjonały do sieci monitorowania MC.

-- To lekkie przegięcie.

-- Ale wykrywalność przestępstw wzrosła, wzrosła też frekwencja w kościołach, bo podczas spowiedzi można zarobić na wypowiedaniu słów kluczowych. Wszyscy są zadowoleni. Tak działa nasz świat. Jak się dobrze zakręcisz, to możesz zarobić też na patentach, jeżeli wymyślisz coś, na co nikt przed tobą nie wpadł. Oczywiście dziewięćdziesiąt dziewięć procent zysków pójdzie do korporacji obsługującej patent, ale i tak się opłaca.

-- Więc to tak działa, że wszystkim się opłaca... -- zamyślił się Net.

-- Jestem! -- dobiegło zza drzwi.

-- Potem pogadamy -- rzucił Net i wyszedł z pokoju.

Tata stawiał właśnie dwa pudełka pizzy na stole kuchennym. Zdjął granatową kurtkę z logo IBM i odwiesił na wieszak. Pod spodem miał granatową marynarkę również z logo IBM.

-- Witaj, synu.

-- Cześć, tata.

313

-- Jak w szkole?

-- Takoś jakoś. -- Net obserwował tatę, odkrywając kolejne logo na spodniach, butach, koszuli, a nawet krawacie.

Z pracowni wyszła uśmiechnięta mama, pocałowała tatę i uchyliła pokrywkę pierwszego pudełka.

-- Tuńczykowa Pizza Hut. Moja ulubiona.

-- Skończyłaś na dziś? -- Tata również się uśmiechnął i pomachał wyjętymi z kieszeni biletami. -- Mam dwa bilety na Miłość jest jak Moulinex.

-- Och, bardzo chciałam na to iść. -- Mama objęła tatę i pocałowała go jeszcze raz.

Net westchnął i usiadł przy stole. Odsunął na bok pudełko z pizzą tuńczykową i otworzył drugie. Była w nim pizza hawajska Da Grasso. Zaczekał, aż mama poda talerze i sztucce, bo zwykle uznawała jedzenie rękoma za nieestetyczne. Jednak ta altermama nie przejmowała się tym. Przyniosła z lodówki trzy puszki oranżenady, wyjęła z szuflady trzy serwetki i sama oderwała pierwszy kawałek pizzy.

- Jak w szkole? -- zapytała.
- Takoś jakoś. -- Net wziął kawałek pizzy. -- Wycieczkę mieliśmy.
- Ciekawą?
- Tak sobie.
- To super.

Mama patrzyła na tatę i uśmiechała się do niego, nie poświęcając zbytnej uwagi synowi. Ta rozmowa od razu skojarzyła się Netowi z jałową wymianą zdań przed wejściem do windy.

- Tato, dlaczego masz na wszystkim logo IBM? -- zapytał.

Tata uniósł głowę i spojrzał na syna ze zdziwieniem.

- O to samo pytałeś wczoraj.

O tym nie pomyślał.

314

- Za... pomniałem.
- W skrócie dlatego, że dobrzy specjaliści nie powinni być postrzegani, jako ludzie zajmujący się wszystkim po trochu.

Net pokiwał głową i zatopił zęby w pizzy. Głupio mu było zapytać, gdzie właściwie ojciec pracuje. Otworzył puszkę i popił. Nie przypominało to w niczym rodzinnego obiadu, jaki jedli w Świecie Zero, kiedy była u nich babcia Adelajda, pomagająca mamie w opiece nad bliźniakami.

- Zaraz... -- Net skojarzył sobie podstawowe fakty. -- Wychodzicie?
- No -- przytaknął tata. -- Po ciężkim dniu w pracy potrzebny jest relaks. Masz trzysta pięćdziesiąt kanałów satelitarnych. Nie będziesz się nudził.
- A co z Pompkiem i Prumcią? Nigdy nie zostawałem z nimi sam. Znaczy, umiem przewinąć, jakby coś się wymysknęło, ale...

Rodzice przestali jeść i dopiero teraz spojrzeli na syna z uwagą.

- O czym ty mówisz? -- zapytał tata.
- O Pompku i Prumci.
- Co to jest pompek i prumcia?
- Jak to, co to jest?! No, rodzeństwo moje to jest. Inaczej nazwaliście bratosiostrę?

Mama wymieniła z tatą szybkie spojrzenia, wytarła usta serwetką i powiedziała:

-- Myśleliśmy kiedyś o drugim dziecku, ale... jakoś się nie ułożyło. Było kilka ważnych spraw. Remont domu, kończyłam kilka kampanii reklamowych.'

-- Dlaczego akurat teraz przyszło ci to do głowy? -- zapytał tata.

-- Nie rozumiem... -- Net nie chciał dopuścić do siebie tego, co oczywiste. -- Więc...

315

Wstał gwałtownie, aż przewróciło się jego krzesło. Pobiegł do pokoju bliźniaków i otworzył drzwi. Wewnątrz stały regały ze zwojami folii, pudła z kolorowymi napisami, sztalugi. W pokoju bratosiostry urządzony był magazyn.

Net poczuł na ramieniu dłoń mamy.

-- Pierwotnie miał to być pokój dla twojego młodszego rodzeństwa -- powiedziała. -- Myśleliśmy o tym wiele razy, liczyliśmy, czy nas stać. Nie wiesz, ile to wyrzeczeń. Opłaciliśmy ci najlepszą szkołę, masz zapewniony fundusz na studia. Moja kariera na pewno by na tym ucierpiała. Straciłabym kilka zleceń. To byłoby... nieodpowiedzialne.

-- Wymieniliście bratosiostrę na pieniądze?! -- Net strącił rękę matki z ramienia.

-- O czym ty mówisz?

-- Zrezygnowaliście z bliźniaków, bo to przeszkadzało ci w karierze?! Wielkie dzięki, że mnie nie oddaliście do domu dziecka! Wyszłoby taniej, a ty miałabyś więcej czasu na samorealizację.

-- Jakie bliźniaki? -- Tata podszedł do nich z pizzą w ręku. Nie wyglądał na przejętego, raczej na zaniepokojonego.

-- Te, które się nie urodziły, żebyście mogli prowadzić swoje wygodne życie! -- Uniósł dłoń, ogarniając hall i najbliższe pomieszczenia. -- Wygodne życie w pustym domu!

Net odwrócił się i szybkim krokiem pomaszerował do swojego pokoju. Trzasnął drzwiami i opadł na fotel, obejmując dłońmi głowę.

-- Co się stało? -- zapytał Manfred.

-- Oni dla własnej wygody pozbyli się Pompka i Prumci.

-- Chodzi ci o rodzeństwo? Nie masz rodzeństwa.

316

-- W Świecie Zero miałem. A tutaj nie mam, bo kolejne dziecko zagroziłoby karierze mamy i wygodzie ojca. Nienawidzę ich! Nienawidzę moich rodziców...



Rozległo się pukanie do drzwi.

-- Chcę być sam! -- krzyknął Net.

Pukanie nie powtórzyło się.

-- Tutaj wszystko opiera się na pieniądzach -- wyjaśnił Manfred. -- Dzieci kosztują. Dzieci przeszkadzają w normalnym życiu.

-- Normalnym? Chyba wygodnym!

Wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem, próbując zebrać myśli. Wrócił na fotel z zamiarem uruchomienia Net.comu, ale okazało się, że w tym świecie taki komunikator nie powstał. Zapikał telefon, więc wyjął go i ze złością odebrał wiadomość. To znów Prometheus26 oferował swoją pomoc w wyjściu z tarapatów.

-- Jak mi pomożesz? -- zapytał na głos. -- Nie sprawisz, że pojawią się bliźniaki.

Chwilę grzebał w ustawieniach telefonu, aż udało mu się zmontować wideokonferencję z Felixem i Niką. Przyjaciele odebrali niemal w tej samej chwili. Nika była uśmiechnięta i wyglądała na szczęśliwą. Felix wprost przeciwnie.

-- Musimy stąd wyjechać -- zaczął Net. -- Nie wytrzymam tu ani dnia dłużej.

-- Co się stało? -- Nika przestała się uśmiechać.

-- Potem wam powiem. Musimy się dostać do Instytutu i wykonać kolejny skok.

-- Czekaj, spokojnie -- powiedział Felix. -- Ja mam w domu biuro, a moi starzy oddali Cabana do schroniska, żeby im nie przeszkadzał w pracy. To przykre, ale już wiem, co z tym zrobić.

317

Każdy problem da się rozwiązać. Prometheus26 najwyraźniej chce nam pomóc.

-- Jak rozwiążesz problem braku urodzenia się bliźniaków? Nie ma ich tutaj i nigdy nie było! Tego się nie da naprawić.

Felix i Nika patrzyli na niego nieruchomo. Nika spuściła głowę.

-- Przyjedziemy do ciebie -- zaproponował Felix.

-- Nie, muszę stąd wyjść.

-- Prometheus26 przysłał kolejną wiadomość. Może wie coś, czego my nie wiemy. Tutaj nawet nie mamy jak przeprogramować Pierścienia, więc jeśli trzeba wykonać skok, to zawsze przyda się więcej informacji. Weźcie, co się może przydać, i spotkajmy się z tym Prometeusem. Umówię się z nim w Zbędnych Kaloriach. Potem zdecydujemy, co robić.

Nika dotarła jako ostatnia. Felix i Net siedzieli już przy ich ulubionym stoliku i popijali colę z półtoralitrowych kubków. Zbędne Kalorie wyglądały raczej jak bufet w kinie niż kawiarnia i nazywały się Niezbędne Kalorie. Pani Basia ubrana w uniform Nescafe nalewała napoje z automatów, których obudowy składały się niemal w stu procentach z podświetlanych paneli reklamowych. Brakowało zwykłego ekspresu do kawy i gablotki z ciastkami. Wystrój wnętrza też był inny. Zamiast klimatu angielskiego pubu przypominał fast food z beżowymi ścianami i zimnym światłem. Stoliki, ustawione dość ciasno, były w większości zajęte.

Nika przywitała się i zamówiła małą colę. Pani Basia, która zwykle zagadywała przyjaciół, teraz jedynie uśmiechnęła się oficjalnie i podstawiła półtoralitrowy kubek pod dystrybutor.

-- Małą chciałam! -- powiedziała szybko Nika.

318

-- Ta jest właśnie mała -- odparła pani Basia z tym samym sztucznym uśmiechem.

Właścicielka Niezbędnych Kalorii - w Świecie Zero wyfitne-sowana czterdziestolatka - tutaj, wbrew ogólnemu trendowi, wyglądała na zmęczoną życiem i raczej zaniedbaną.

Nika usiadła przy stoliku i postawiła swój wielki kubek obok kubków przyjaciół.

-- Dużą dostaje się chyba w wiadrze -- mruknął Net. -- Trochę tu inaczej, w ogóle. Zamiast „posiedź i spędź miło czas”, jest „napchaj się i wypad”.

Nika wzięła go za rękę.

-- Nie, luz. -- Uśmiechną się kwaśno. -- Na szczęście wiem, że bliźniaki urodziły się i żyją. Tylko gdzie indziej.

-- Zobaczymy, co nam powie Prometheus26, a potem pojedziemy do Instytutu -- powiedział Felix. -- Po drodze kupiłem zapas Grubatonów, więc nie będziemy musieli się martwić o prowiant.

Do kawiarni wszedł drobny mężczyzna w za dużym płaszczu i z za dużym neseserem w dłoni. Miał gładko przyczesane, czarne włosy, a gdy zamykał drzwi, przyjaciele zobaczyli na jego plecach logo „Cussions3000”. Logo nic im nie mówiło, ale od razu domyślili się, że to właśnie Prometheus26. Mężczyzna obrzucił czujnym spojrzeniem salę i bez zastanowienia podszedł do właściwego stolika. Usiadł, nie zdejmując płaszcza, i oświadczył:

-- Byliśmy umówieni.

Przyjaciele przytaknęli niepewnie. Nim zdążyli cokolwiek powiedzieć, obok stolika pojawiła się pani Basia.

-- Co podać? -- zapytała zmęczonym głosem.

-- Wodę -- odburknął przybysz.

-- Tylko wodę?

319

-- Tak, tylko. Nic więcej ponad wodę. Wodę i tylko wodę. Mam odliczoną sumę na małą wodę. Jeśli dostanę coś poza małą wodą, potraktuję to jako gratis.

Właścicielka obrzuciła go niechętnym spojrzeniem i odeszła.

-- Ludzie na każdym kroku próbują kogoś naciągnąć -- powiedział mężczyzna. -- Trzeba zachować czujność.

-- Pan jest Prometeus26? -- zapytał Net.

Felix skarcił go wzrokiem.

-- Mała woda -- zawołała zza baru pani Basia, choć siedzieli tak blisko, że mniej kłopotu sprawiłoby jej, gdyby przyniosła zamówienie.

Prometeus26 podszedł do baru.

-- Co? -- szepnął Net, patrząc na Felixa.

-- Jeżeli to nie on, to właśnie mu powiedziałaś, na kogo czekaliśmy. To wbrew zasadom konspiracji.

-- To my konspirujemy?

Mężczyzna wrócił z litrowym kubkiem wody i przysiadł na krześle, nawet nie poprawiając połańdowanego płaszcza.

-- Tak, to ja jestem Prometeus26.

-- I może nam pan pomóc? -- zapytała Nika. Przytaknął. -- Tylko że my nawet... nie wiemy dokładnie, jak mógłby nam pan pomóc.

-- To normalne w waszej sytuacji. Ważne, że ja wiem, czego wam potrzeba. Często zdarza mi się pomagać ludziom w waszej sytuacji.

-- Więc więcej ludzi podróżuje między światami? -- zapytał Felix. -- Ma pan prawidłowe koordynaty dla Pierścienia?

-- Spokojnie. -- Prometeus26 uniósł dłoń. Po chwili, jakby sobie przypomniał, że spotkali się tu po kryjomu - rozejrzył się czujnie. -- O pewnych rzeczach lepiej nie rozmawiać za głośno. Zgodzicie się ze mną?

320

-- Tu są kamery -- przyznał Felix. -- Możemy wyjść do parku.

- Kamery są wszędzie.
- To może zasłonimy kartkę przed kamerami, a pan napisze te koordynaty -- podsunął Net.
- Znacznie lepiej unikać problemów, zanim się pojawią. Mam rację?
- Niestety, nasze już się pojawiły -- odparł Felix. -- W przyszłości będziemy ich unikać, ale na razie musimy wyjść z obecnych kłopotów. Potrzebujemy koordynatów do Pierścienia.
- Najlepsze są rozwiązania kompleksowe. Cóż z tego, że wyjdziecie z jednych kłopotów, skoro od razu wpadniecie w następne. Wiecie, o czym mówię?

Net przytaknął niepewnie.

- Nie zna pan koordynatów -- stwierdziła niespodziewanie Nika.

Prometeus26 zająknął się na moment.

- Znam sposób, w jaki możecie sami rozwiązać wasze problemy -- odparł.
- Ma pan wzór na obliczenie koordynatów?

Prometeus26 uniósł uspokajająco rękę.

- Po pierwsze wyglądacie na przemęczonych. Kłopoty ze snem?
- Ja wiem... -- Net wzruszył ramionami. -- Może trochę.
- Aha! -- ucieszył się Prometeus26. -- Tak się zaczyna. Przewracasz się z boku na bok, w nogi ci za zimno, wyżej za gorąco. Poduszka nie daje się odpowiednio ułożyć, pościel i prześcieradło zwijają się i marszczą przy każdym ruchu. Wszystko zaczyna cię uwierać. A to dopiero początek. Będzie coraz gorzej.

321

- No dobrze -- zgodziła się Nika. -- A co to ma wspólnego z naszymi problemami?
- O, bardzo wiele. Problemy ze snem, to pierwszy objaw.
- Więc podróżowanie międzywymiarowe jest szkodliwe? -- zaniepokoił się Net.
- Niestety tak. -- Mężczyzna smutno pokiwał głową, po czym niespodziewanie rozpromienił się. -- Ale można temu zaradzić. Trzeba jedynie podnieść komfort snu. Wtedy objawy ustąpią.
- Prawdę mówiąc, to naszym największym zmartwieniem nie jest brak snu -- powiedział podejrzliwie Felix. -- Nie potrafimy znaleźć drogi do domu.
- Mieliśmy nadzieję, że nam pan pomoże -- dodała Nika.
- Ależ po to właśnie się spotkaliśmy -- zapewnił ich szybko Prometeus26. -- Chcę wam pomóc. Tu też dobry sen jest podstawą.

-- Co wspólnego z naszymi problemami ma sen? -- Nika patrzyła na niego z coraz większą podejrzliwością.

-- Rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki. -- Prometheus26 wyciągnął rękę nad stołem. Net miał nadzieję, że w dłoni będzie karteczka z koordynatami. Zerknął - niestety dłoń była pusta. -- Naprawdę na wyciągnięcie ręki. Musicie tylko umieć odnaleźć to rozwiązanie. To proste, jeśli skupicie się dostatecznie mocno.

-- A jak się można skupić? -- zapytał bez entuzjazmu Felix.

-- Musicie się dobrze wyspać. Jutro rano problemy same znikną.

-- Pan sprzedaje pościel? -- zapytała z niedowierzaniem Nika.

-- Skądże! -- Mężczyzna otworzył wielki neseser i wyjął kremową poduszkę. -- Cussions3000 to coś znacznie więcej

322

niż pościel. To nowa jakość życia. „Przez dobry sen w nocy do szczęśliwości za dnia”.

-- Ja pierdykam... -- Net cofnął się razem z krzesłem i popatrzył na Prometeusa26 z obrzydzeniem. -- Wszystko po to, żeby sprzedać nam pościel?

Przyjaciele wstali i ruszyli do drzwi.

-- Zaczekajcie! Już prawie was przekonałem...

\* \* \*

Elektrogytymacje nie działały; albo nie potrafiły się połączyć z systemem w Instytucie, albo system nie istniał. W sumie, po co specjalny system łączności w lunaparku? Tak czy inaczej wezwanie transportu było niemożliwe. Net sprawdził w interne-cie, że ostatni bus z centrum do Instytutu odjechał godzinę temu.

-- To przez tę wesz -- powiedział ze złością. -- Nie chcę w tym świecie spędzić ani dnia dłużej.

-- Chyba musimy się przemęczyć do jutra i wrócić do Instytutu rano.

-- Nie mogę wrócić do domu, w którym nie ma bliźniaków.

Spacerowali ulicami Powiśla, bez pomysłu, gdzie właściwie

chcieliby dojść. Było tu mniej reklam niż w innych dzielnicach, ale i tak wciąż zbyt narzucających się, jak na gust mieszkańców Świata Zero. Nika zatrzymała się na małym skrzyżowaniu.

-- Chodźmy tędy. -- Spojrzała w przecznicę dochodzącą do ulicy Rozbrat.

-- Dlaczego akurat tam? -- zapytał Net. -- Już tam byliśmy.

Felix popatrzył na Nikę, potem na uliczkę, na której końcu  
migały przejeżdżające samochody.

-- Chodźmy -- powiedział.

323

Na tym odcinku nie było żadnych reklam, co stanowiło miłą odmianę. Po chwili jednak znów znaleźli się wśród namolnych neonów, migających telebeamów i ruchomych plakatów.

-- Patrzcie! -- Net wskazał stojący pod światłami srebrny busik z logo Instytutu. -- Takiego farta nie można zmarnować.

Podbiegli do busa i zapukali w przeszklone drzwi. Kierowca spojrział na nich niechętnie i odwrócił wzrok. Nika obiegła autobus i chwyciła dłońmi za ramkę otwartego okna kierowcy.

-- Przepraszamy, że zawracamy głowę. Jedzie pan do Instytutu?

-- Jadę -- odparł kierowca. -- Po ostatnich klientów.

-- Możemy się zabrać?

-- Za godzinę zamykają. Nic już nie zobaczycie.

-- Zostawiłem tam coś -- skłamał Net, stając obok Niki. -- Byliśmy tam dzisiaj i zapomniałem jednej rzeczy. Bardzo ważnej rzeczy.

-- A czego niby?

Net zająknął się na ułamek sekundy.

-- Kluczy do domu.

Kierowca westchnął ciężko, otworzył drzwi i wskazał, by wsiadali. Obiegli busik, wskoczyli, akurat gdy zmieniło się światło, i usiedli w trzecim rzędzie. Na samym tyle byłoby niegrzecznie, a bliżej przodu musieliby rozmawiać z kierowcą.

-- Miły człowiek -- stwierdziła cicho Nika. -- Nie wziął ani grosza. Więc nie wszyscy tutaj są aż tak interesowni.

-- Mam to gdzieś -- odparł Net. -- Brak bratosiostry jest nie do przyjęcia. A co z Cabanem? -- spojrział na Felixa.

-- Powiedziałem mamie, że jeśli Caban nie zamieszka na stałe w domu, to ja się wyprowadzam. Chyba się trochę przestraszyła, bo zamówiła płotek, który oddzieli tylną część ogrodu, i taką amerykańską służbę dla psów, żeby mógł przechodzić przez

324

drzwi. Do tego płótek łączący wejście do ogrodu ze schodami na piętro. Wystarczyło kilka minut, by to zamówić. A sądzę, że i tak Caban będzie biegał sobie po firmie. Jeszcze nigdy nikogo nie ugryzł i problemem jest bardziej jego namolność w wymuszaniu miziania.

-- Czyli przynajmniej u ciebie spoko.

-- Spoko jak spoko. Tak naprawdę przekonałem mamę, dopiero kiedy powiedziałem, że skoro Caban jest w logo, to klientom spodoba się jako maskotka firmowa.

Za rondem Dmowskiego utknęli w korku, być może wytworzonym przez Manfreda. Warszawa wyglądała jak wielka choinka, która zmutowała i rozrosła się wraz z ozdobami i światełkami na wszystkie budynki. Reklamy wchodziły na siebie, zasłaniały się, przebłyskiwały jaśniej, by przebić konkurencję, aż trzeba było mrużyć oczy. Niektóre poruszały się, a nawet dzięki czujnikom ruchu zaczepiały przechodniów. Wielka głowa cowboya na dachu budynku wypuszczała ustami chmurki dymu, a wielka ręka tuż obok trzymała papierosa i pudełko. Co kilka sekund umocowana do ściany tuż poniżej wysuwała się reklama odświeżacza oddechu i zasłaniała dym. Dalej po ścianie jeździł w kółko Smart, w wolną przestrzeń jego pionowego świata, na kilka sekund z jednej strony wsuwała się kilkumetrowa figurka Michelin, a z drugiej akumulator Bosch wielkości kontenera na śmieci. W samym środku kółka, które wykonywał, rzutnik z przeciwległego budynku wyświetlał reklamę komunikacji miejskiej.

Latarnie pozostawały zgaszone, bo i tak było wystarczająco jasno. Chodnikami przelewał się tłum. Niektóre ubrania świeciły różnymi logo, a nawet wyświetlały proste animacje. Przestrzeń miasta w całości była zawłaszczona przez billboardy, back-lighty, citylighty, animowane rzeźby, wirtualne ekrany z mgły.

325

Wszystko zaś przebijał telebeam wysokości kilku pięter, całkowicie zasłaniający okna za nim. Wyświetlał reklamówki tak głośno, że mimo zamkniętych okien było je słychać wewnątrz busika.

-- Ludzie dziwnie tutaj mówią -- stwierdził Net.

-- Tutaj to my dziwnie mówimy -- poprawił go Felix.

-- Połowa to zapożyczenia językowe z angielskiego -- wyjaśniła Nika. -- „Czy jesteś w porządku?” to kalka językowa z „Are you OK?”. To brzmi jak przekład kiepskiego tłumacza. Tak się nie mówi po polsku.

-- A jednak się mówi. Język wyewoluował inaczej. Nie można chyba powiedzieć, że nieprawidłowo.

-- Pojedź do Wielkiej Brytanii i powiedz im, że jeżdżą po nieprawidłowej stronie -- dodał Net.

Dalej od centrum liczba i intensywność reklam malała, aby na przedmieściach osiągnąć poziom niewiele wyższy od tego w Świecie Zero. Przeważały różnej wielkości i koloru tablice zdecydowanie własnej produkcji. Smartphony przyjaciół były atakowane SMS-ami średnio co kilka minut. Nawet ich już nie sprawdzali.

Tajna brama prowadząca do Instytutu, ta, którą przyjaciele lubili najbardziej, z wsuwającym się pod

ziemię fragmentem muru, została zamieniona w wielką i widoczną chyba nawet z orbity świecąca landrynkę. Podczas przejeżdżania przez nią trzeba było zmrużyć oczy.

Kierowca zatrzymał busik na pustoszejącym parkingu, chrząknął znacząco i pokiwał palcem, by podeszli. Do terminala płatniczego wsunął swoją kartę i z szerokim uśmiechem pokazał drugą szczelinę. Na wyświetlaczu urządzenia widniała kwota trzydziestu złoteuro, co w przeliczeniu oznaczało prawie czterokrotnie większą sumę liczoną w złotych Świata Zero.

326

-- Tyle kosztowałyby taksówka! -- zauważył Net.

-- Właśnie dlatego tyle policzyłem.

Net westchnął, spojrzął na zegarek. Do zamknięcia Instytutu pozostał kwadrans.

-- Ja mam czas. -- Kierowca założył ramiona. -- Zaczekam tutaj do zamknięcia. A wtedy będziecie musieli pokazać mi bilety, żebym was odwiózł z powrotem.

-- Dobrze -- orzekł Felix. -- Ale potrzebujemy fakturę VAT.

Kierowca przestał się uśmiechać.

-- Naciągacze... -- syknął.

-- Nie mówił pan, że trzeba będzie zapłacić -- przypomniała Nika.

-- A jak inaczej? Nie ma nic za darmo.

-- OK. -- Nika gwałtownym ruchem wyjęła z torby kartę i wsunęła w szczelinę. -- Nie będziemy pana naciągać.

Chwilę później wysiedli z busika na parking, na którym zamieszanie było jeszcze większe niż po południu. Busik odjechał na postój urządzony przed Pałacem Hrabiego Podszczypińskiego.

-- Nie sądzę, żeby zrobiło to na nim wrażenie -- stwierdził Net.

Rzutnik umocowany na szczycie kopuły Pałacu wyświetlał na nisko wiszących chmurach logo Instytutu. Ruszyli w stronę budynku A, pod prąd rzeki ludzi i wbrew pomarańczowym strzałkom z napisem „parking”. W hallu głównym zajechał im drogę wysoki na półtora metra obły niebieski robot na gąsienicach.

-- Konpopoz! -- wykrzyknął Net.

-- Aż tak to widać? -- odburknął robot. -- Jasne, mogą sobie państwo poużywać. Ja przecież nie biję.

-- Obrażasz się od pierwszej sekundy? Konpopoz, tak się nazywasz.

-- Wiem, co ten skrót oznacza.



327

- Wolałbyś Maichod?
- Słucham?
- Marudny i chamski odkurzacz.
- Miło cię widzieć -- dodała Nika -- ale mamy mało czasu.

Spróbowali obejść robota. Ten jednak znów zajechał im drogę.

-- Mam polecenie zaopiekowania się państwem. Ubolewam nad tym, ale moje motywatory nie pozwalają mi abandonować misji.

-- Abandonować, czyli porzucić -- domyślił się Net. -- Nie potrzebujemy pomocy. Nie nidujemy helpa, jeśli to lepiej zrozumiesz.

-- Zdaje się, że zgubił pan klucze na terenie Instytutu? -- nie ustępował robot. -- Zostałem zobowiązany do pomocy w ich znalezieniu. Wydział Bezpieczeństwa został już powiadomiony.

Nika spojrzała na Neta z miną mówiącą „kłamstwo zawsze obróci się przeciw tobie”. Net odpowiedział jej spojrzeniem „przyganiał kocioł garnkowi”.

-- No to poszukajmy -- powiedział. -- Zacznijmy od poziomu minus dwa.

-- Wydział Bezpieczeństwa przeanalizował pańską dzisiejszą trasę i sugeruje przejść nią powtórnie. Osobiście uważam, że misja jest skazana na porażkę. -- Zakręcił z piskiem gąsienic i podjechał do drzwi wind. -- Sądzę, że ktoś już ma te klucze i właśnie przetrząsa pańskie szuflady w poszukiwaniu srebra.

-- Jednakowoż bym sprawdził -- powiedział z naciskiem Net. -- Nawet pamiętam, gdzie je ostatnio widziałem. W sali traweli czasoprzestrzennych.

-- Sprawdzimy, jeśli państwo sobie tego życzą. Czas poświęcony na beznadziejne poszukiwania to dłuższy żywot elementów gumowych w nieużywanych przez ten czas myjkach. Oczywiście

328

nie próbuję odwieść pana od poszukiwań. Nie ma powodu. Wnoszę z pańskiego stroju, że w tych szufladach nie będzie srebra, tylko co najwyżej sreberka po gumach do żucia.

-- Jesteś w formie, odkurzacz -- odparł lekko podenerwowany Net. -- Więc prowadź do Pierścienia. Na jednej gąsienicy.

-- Pański ton sugeruje, że już się kiedyś spotkaliśmy. Nie pamiętam niczego takiego, a przecież przykre doświadczenia pamięta się najlepiej.

Przyjaciele rzeczywiście spotkali Konpopoza, i to nie raz, tyle że w Świecie Zero.

Odkurzacz niespecjalnie się spieszył. Zatrzymał się nawet na chwilę, by wessać rozsypany popcorn przed kawiarnią Radioaktywna. Większość stolików była wolna. Na widok stojących przed wejściem potencjalnych klientów Robokelner z nie-odłączną serwetką przewieszoną przez lewe ramię podszedł do nich, pochylił się nisko i wyrecytował:

-- Witam szanownych klientów. Zapraszam, jeszcze jesteśmy otwarci. Mogę zaproponować państwu promocyjną wyborną sałatkę skomponowaną dla waszego zdrowia przez firmę Vitaminex.

-- Promocyjna, bo schnie od rana? -- zapytał Net. -- Może lepiej porozmawiamy o ciastkach z musztardą czy tam z dżemem i o trzech porcjach lodów waniliowych.

Robot drgnął, jakby go olśniło.

-- Niestety, jesteśmy już zamknięci -- oświadczył, odwrócił się i szybko odszedł.

-- Już ja bym cię przeprogramował... -- mruknął Net.

-- Możemy iść -- powiedział Konpopoz.

Przeszli jednak tylko kilka metrów, do miejsca, gdzie na podłodze ktoś rozlał napój. Obok na niebieskim automacie z koni-

329

czynką wisiła przylepiona scotchem kartka z napisem „Out of order”. Konpopoz opuścił myjkę i zaczął szorować podłogę.

-- Czy będziemy się zatrzymywać przed każdym pyłkiem? -- zapytał Net. -- Nie ma nikogo mniej zajętego, żeby nas poprowadzić do sali Pierścienia?

-- Wszystkie roboty klasy autotup odprowadzają gości na parking. Jeżeli to państwa pocieszy, to pragnę państwa poinformować, że ja też ubolewam nad koniecznością towarzyszenia państwu.

-- Mógłbyś przynajmniej darować sobie to sprzątanie.

-- To by nie było optymalnym wykorzystaniem czasu ani energii.

-- A nasz czas i energia?

-- Oszczędzanie państwa czasu i energii nie mieści się w zakresie moich obowiązków. \*

-- Pójdziemy przodem -- stwierdziła Nika.

Przyjaciele ruszyli przez pustoszejący hall w stronę wind, zostawiając Konpopoza z na wpół wessaną kałużą.

-- Nie wolno mi puścić państwa bez opieki -- zawołał i pospiesznie podniósł myjkę.

-- Więc nie zostawaj z tyłu -- odparł Felix.

Robot podjechał kawałek, obejrzał się na kałużę, cofnął minimalnie, spojrzął na przyjaciół, podjechał do przodu i znów się zatrzymał.

-- Na co mi przyszło... -- mruknął cicho i z rezygnacją podążył za białkowcami.

Felix wcisnął przycisk wzywania windy. Kontrolka ze strzałką zapaliła się i zgasła.

-- Właściwie mogłem dokończyć zmywanie. -- Robot zatrzymał się obok, spojrzął ciężko na przyjaciół. -- Bez opieki i tak nigdzie się państwo nie dostaną.

330

Strzałka zapaliła się sama, najwyraźniej dzięki poleceniu wysłanemu bezprzewodowo przez Konpopoza. Robot wykorzystał kilka wolnych sekund do przetarcia szmatką stalowej powierzchni drzwi windy.

Zjechali na poziom minus dwa. Tu nie było już nikogo, a dekoracyjne oświetlenie nie działało. Paliły się tylko małe lampy sufitowe. Ciężkie drzwi otworzyły się również zdalnie, tak jak zdalnie zapaliły się słabe lampy na obwodzie hali. W tym technicznym oświetleniu cała scenografia ukazała swoją prawdziwą naturę. Dalej od ogrodzonego barierkami placu kosmiczne wyposażenie było namalowane na dużych planszach.

-- Lipa -- podsumował Felix.

Przeszli przez bramkę, zbliżyli się do Pierścienia ukrytego we wnętrzu tunelu z trybów i zadarli głowy. Pierścień nie pracował.

-- Jeśli wierzyć prawu powszechnego ciężenia -- odezwał się Konpopoz, który nie zmieścił się w bramkę -- klucze powinny znajdować się na dole.

-- Tu jest dużo elektromagnesów. -- Felix wskazał szafy elektryczne dookoła. Mogły zostać gdzieś przyciągnięte. -- Po czym dodał ciszej -- trzeba się dokładniej rozejrzeć. Gdzieś musi być włącznik.

-- O jakich elektromagnesach szanowny pan nadmienia? -- zapytał robot. -- Wszystko jest odłączone. Nawet kable są zwinięte.

Felix podszedł do najbliższej szafy elektrycznej i zapukał w obudowę. Odpowiedział mu głuchy odgłos; szafa elektryczna nie była szafą, tylko wykonaną z dykty makietą.

-- Ja cię... -- Net z niedowierzaniem zbliżył się do następnej szafy, a potem do kolejnej. Wszystkie były dekoracjami. -- Jak to może działać?

331

-- Jak to możliwe, że w ogóle się tu znaleźliśmy? -- dodała Nika.

-- Przyjechali państwo z wycieczką szkolną -- wtrącił Konpopoz. -- A teraz powinni państwo szukać

kluczy.

-- Może do stworzenia przejścia wystarczy, że Pierścień był raz użyty -- zastanowił się Net. -- Potem przejście otwiera się w pewnych okolicznościach nawet bez zasilania.

-- Może jest stale w tym samym miejscu -- poparła go Nika i spojrzała wyczekująco na Felixa.

-- Może... -- Felix potarł brodę. -- Tylko w tym samym miejscu względem czego? Ziemia się obraca, kontynenty się przesuwają...

-- A podłogi się brudzą -- dodał Konpopoz. -- Ja muszę je czyścić, a czekam tutaj, aż państwo zechcą łaskawie poszukać tych kluczy.

-- Będziesz miał całą noc na sprzątanie -- odparł Net.

Rozległo się kilka metalicznych kliknięć i z przedniej części

odkurzacza odłączył się cylindryczny fragment z głową i dwoma ramionami. Konpopoz właściwy, bo tym był ów fragment maszyny, na trzech kółkach przejechał przez bramkę i zbliżył się do przyjaciół.

-- Teraz zapewne wydają się państwu jeszcze bardziej zabawny, prawda?

-- Naprawdę nie wiem, co odpowiedzieć, robocie -- przyznał Net.

-- Miejmy to za sobą. Jak wyglądały te klucze?

-- Metalowe z ząbkami. -- Net odwrócił się do przyjaciół i wepchnął ręce do kieszeni. -- Wecie co, w sumie to chyba trochę was naciskam z tym skokiem. Bo bratosiostra to jakby tylko mój problem...

Nika wzięła go za rękę.

332

-- Kiedy wróciłam do domu, przez ciekawość zajrzałam do W pustyni i w puszczy. W kluczowym momencie, gdy Staś i Nel prawie umierali z pragnienia, pojawił się patrol kapitana Glena wraz z doktorem Clary. W bukłakach mieli zapas schłodzonej oranżenady. W przypisie na dole był nawet link do strony www. Nie chcę żyć w takim świecie.

-- A bratosiostra jest naszą wspólną bratosiostrą. -- Felix położył rękę na ramieniu przyjaciela. -- Skaczemy. Tylko trzeba to jakoś włączyć.

-- A ja co, niewidzialny? -- Konpopoz rozłożył manipulatory. -- Szanowni białkowi państwo planują tu jakiś przekręt.

-- Nie masz argumentów. -- Net uśmiechnął się do odkurzacza. -- Sam mówisz, ty przecież nie bijesz.

-- Mam funkcję trzepania dywanów -- poinformował ich bez przekonania Konpopoz, po czym dodał ciszej -- ale musieliby się państwo położyć, bo myjki tak wysoko nie uniosę...

Felix podszedł do panelu kontrolnego, blatu na wąskiej nóżce, który przed kilkoma godzinami obsługiwał jego ojciec. Była tam szczelina na kartę i ekran, prawdopodobnie dotykowy, na pewno wyłączony. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to oczywiście włożenie w szczelinę karty MC. Oparł się tej pokusie i zajrzał pod spód blatu. Nie znalazł żadnych śrub.

-- Tam raczej nie mogły wpaść -- zauważył Konpopoz.

-- Zaczynamy od miejsc, gdzie jest najmniejsze prawdopodobieństwo ich znalezienia. -- Felix podważył scyzorykiem obudowę. -- A potem przechodzimy do miejsc, gdzie prawdopodobieństwo jest większe.

-- Doprawdy, osobliwy sposób poszukiwania kluczy.

Wierzch obudowy odskoczył, ukazując płytkę drukowaną połączoną z czytnikiem kart i ekranem.

-- Wygląda jak wnętrze laptopa -- zauważył Net.

333

-- Skomplikowany układ, ale nas interesuje połączenie tych dwóch przewodów -- Felix wskazał lewą stronę płytki, gdzie wpięta była wiązka kabli -- z tymi dwoma -- wskazał wtyczkę i kable z prawej strony. -- To zasilanie. Reszta kabelków nas nie obchodzi.

-- Oberwie mi się, jeśli szanowni państwo raczą to włączyć -- zaniepokoił się odkurzacz. -- To naruszenie własności i wandalizm. Ale czegoż innego można się spodziewać po biańkowcach.

Nika przyklęknęła na jedno kolano i położyła dłonie na jego ramionach. A dokładniej, z braku ramion, położyła dłonie na bokach kopuły stanowiącej jego głowę.

-- Jesteś jedyną osobą w tym świecie, która się nie zmieniła pod wpływem władzy pieniądza.

-- Nie da się zaprzeczyć, że jest takim samym chamem, jakim był -- wtrącił Net.

-- Powiedziała pani... osobą?

-- Być może będziesz miał przez nas problemy, ale nic na to nie poradzimy -- ciągnęła Nika. -- Za chwilę wejdziemy do tego Pierścienia, a na nasze miejsce wyjdzie kto inny. Oni będą wyglądać jak my, ale to nie będziemy do końca my. Nie będziemy pamiętać, o czym rozmawialiśmy, i będziemy sprawiać wrażenie zagubionych. Zaprowadzisz nas na parking i powiesz nam, że tym światem rządzi komercja i pieniądz. Bratosiostra nie istnieje. I że to nie jest dobre miejsce do życia.

Felix wypiął obie wtyczki, obciążkami multitoola rozciął kable w jednej wiązce, zdjął izolację. Konpopoz właściwy pobzykiwał obiektywami, na przemian wyostrażając obraz dziewczyny, to znów go rozmywając. Po chwili włączył się wentylator chłodzący jednostkę centralną.

-- Nie rozumiem.

Felix wepchnął końcówki przewodów do drugiej wtyczki. Rozległ się narastający brum, jak przy uruchamianiu wielkiego urządzenia elektrycznego. Generator VanDerFigla zajarzył się zieloną poświatą, tryby ruszyły z chrobotem, spod podestu buchnął sztuczny dym, coś błyskało na niebiesko.

- Po prostu to zrób. -- Nika wstała i podeszła do chłopców.
- Ruszajmy, zanim ktoś nas tu nakryje. Oby Pierścień zadziałał.
- Skoro nas tu przyjął, to i nas stąd wyprawi -- powiedział Felix.

Weszli na podest, złapali się za ręce i stanęli przed krawędzią Pierścienia.

- I oby następny świat był lepszy -- powiedziała Nika.

Z zamkniętymi oczami przeszli przez Pierścień.

Nie stało się absolutnie nic.

Generator VanDerFigla zwalniał. Przyjaciele otworzyli oczy i napotkali zdziwione spojrzenie Konpopoza.

- Wyglądają państwo tak samo, jak przed chwilą -- stwierdził odkurzacz. -- A ja mam coraz większe wątpliwości co do tego, czy nie powinienem wezwać ochrony.
- Co się stało? -- Net rozłożył ręce i się rozejrzał. Obudowa panelu kontrolnego była tak samo odchylona, jak przed chwilą.
- To ten sam świat!
- Nie wykonaliśmy skoku -- przyznał Felix. -- To dziwne...
- A jednak! -- Konpopoz zaplótł palce manipulatorów. -- Jednak wyglądają państwo na zagubionych. Więc... Tym światem rządzi komercja i pieniądz. Bratosiostra, cokolwiek to jest, nie istnieje. To nie jest dobre miejsce do życia. A teraz z niechęcią zaprowadzę państwa na parking. Może tej kałuży coli jeszcze mi nie roznieśli na pół hallu...
- To nadal my, mopie -- powiedział Net. -- Ci sami my. Nie znaleźliśmy kluczy do domu.

Zeszli z podestu i stanęli nad otwartym panelem. Félix pokręcił głową i westchnął.

- Ten panel nie steruje przecież Pierścieniem -- powiedział. -- On jest tylko od efektów specjalnych. To na nic.

Félix rozłączył przewody i połączył je ponownie. Generator VanDerFigla powtórzył cykl kręcenia trybami, świecenia, dymienia i błyskania. Zabrakło tylko wentylatorów, które zapewne były zasilane z innego źródła.

-- Pięknie. -- Net usiadł na podeście. -- Jesteśmy w lunaparku i próbujemy odjechać na koniku z karuzeli. Jakże to wszystko bezsensowne.

Błysnęło i zahuczało po raz kolejny. Przyjaciele nawet nie podnieśli głów.

-- To chyba... -- Net ciężko westchnął. -- To chyba wrócimy na razie do domów i pokombinujemy. Co będziemy tak siedzieć? Co mnie stukasz...?

Nika przestała trącać Neta ramieniem i wstała. Félix również wstał. Net uniósł głowę i natychmiast zerwał się na równe nogi.

-- Ja pier... dykam!

Złote husarskie skrzydła składały się i chowały za złoty hełm i najeżone ostrymi stożkami złote naramienniki. Złoty rycerz, złoty nurek, złoty astronauta stawiał ciężkie kroki w złotym kolczastym kombinezonie. Twarz podświetlona zimnym neonowym światłem wyglądała upiornie zza wąskiej szybki z grubego szkła. Dymiło jeszcze z pancerza, kolce wymieniały się reszkowymi iskrami. Z potężnych butów skapywały krople po kondensacji wilgoci atmosferycznej.

Félix chwycił dłoń Niki i pociągnął ją w stronę Pierścienia. Nika złapała za dłoń Neta i razem pobiegli tunelem fikcyjnego generatora VanDerFigla.

336

-- Hola, hola, osobnicy! -- zawołał złoty astronauta głosem niewątpliwie wzmocnionym przez interkom. -- Nie odstępujcie!

Nic więcej nie usłyszeli. Resztę pochłonął syk iskiei i basowe buczenie Pierścienia.

10. Będą nas tu trzymać latami

Błyski Pierścienia zgasły prawie od razu. Felix stwierdził, że leży na betonie. Zapalił latarkę i poświecił nią dookoła. Obok na ziemi siedziała Nika, a dalej gramolił się Net.

-- Co to było? -- zapytał Net. -- Kosmiczny husarz? Ludzka mina okrętowa?

-- Może jedna z atrakcji Instytutu. -- Nika uniosła się na dłoniach. -- Złoty jeź.

-- Kimkolwiek był, na ochroniarza nie wyglądał. -- Net wstał, otrząsał się i przetrzął okulary. Pomógł się podnieść Nice. -- A co najważniejsze, zostawiliśmy go w świetle B35.

-- W czym? -- zapytał Felix.

-- W świetle o współczynniku Bieleckiego trzydzieści pięć.

-- Aha... -- Felix również wstał i sprawdził, czy nic mu nie jest. -- On nie był złoty. Ten skafander, czy może zbroja, był zrobiony z mosiądzu albo podobnego stopu. Macie latarki?

-- Latarka... -- Net sięgnął do kieszeni, potem do drugiej, wreszcie zanurkował dłonią w plecaku. -- Leży na biurku, żebym nie zapomniał jej wziąć.

Nika włączyła swoją. Omiotli światłem wnętrze hali. Materace znikły, a wraz z nimi generator VanDerFigla i cała scenografia, co było najlepszym dowodem na to, że skok się udał. Zostały tylko elementy, które przyjaciele pamiętali z pierwszej wizyty w hali Skoczywrót. Instalacja wyglądała na kompletną i nieuszkodzoną. Tyle że pokrywał ją kurz, którego część, wzbита podczas skoku w powietrze, unosiła się teraz wokoło.

Po schodach weszli do sterowni ciemnej jak reszta hali. Po centrum sterowania Pierścieniem zostały tylko pałętające się po biurkach kable. Również tu wszystko było pokryte milimetrową warstwą kurzu.

-- To nie jest Świat Zero -- stwierdził Felix.

Net tylko westchnął. Przeciągnął palcem po najbliższym blacie i przyjrzał mu się w świetle latarki Niki.

-- Co najmniej B40 -- ocenił. -- A my znów nie będziemy mieć koordynatów.

-- Może gdzieś są zapisy eksperymentów. -- Felix omiatał światłem sterownię. Ściany i elementy mebli nosiły ślady demontażu wyposażenia, co pozwalało przypuszczać, że Skoczywróta kiedyś działały, a dopiero potem projekt zarzucono. -- Wygląda na to, że Pierścień był sprawny. Ciekawe, czemu go rozmontowali. I czego można się spodziewać na zewnątrz. Dlaczego zarzucono badania? Z braku pieniędzy czy z braku wyników?

-- Może to świat B35b -- zaproponowała Nika. -- W Lunaparkach chyba co jakiś czas zmieniają atrakcje. W tym świecie wcześniej zlikwidowano atrakcję traweli czasoprzestrzennej. Nikomu się nie podobało lądowanie na materacach po dmuchnięciu wentylatorem.

-- Wówczas oznaczenie świata w skali Bieleckiego powinno być zapisywane na przykład B35-2 -- poprawił ją Net. -- Współczynnik Bieleckiego liczony względem świata B35 wynosi na przykład 2, jeśli obie gałęzie świata B35 rozdzieliły się dwa lata temu, ale od Świata Zero oddzieliły się trzydzieści pięć lat temu. Jeśli nie uda się znaleźć między nimi podobieństw, to... muszę pomyśleć.

-- Komplikujesz -- zauważył Felix. -- I tak musimy stąd wyjść, żeby się rozejrzeć.

-- Chodźmy -- przyznał Net. -- Tu jest trochę nieprzyjemnie.

Ruszył w stronę schodów.

-- Zaczekajcie -- poprosiła Nika. -- Powinniśmy ustalić warunki pozostania w tym świecie. Zanim wyjdziemy. Niech każdy powie, co musi być w tym świecie, żebyśmy mogli tu zostać. Albo czego nie może być.

-- Mnie wystarczy, że będzie bratosiostra -- odparł Net. -- A to, czy będą mi płacili za noszenie kurtki



z napisem „Born to be wild”, to sprawa drugorzędna.

-- Caban nie może mieszkać w schronisku -- dodał Felix. -- Chciałbym też, żeby mama mniej pracowała, ale znając ją, to chyba niemożliwe.

Chłopcy spojrzeli na Nikę.

-- Nie będę wymagała zbyt wiele -- powiedziała. -- Chcę mojego półtorapokojowego mieszkania.

Net spojrzął na nią uważnie.

-- I niczego więcej?

-- I pieniędzy, żeby mogła tam mieszkać, aż skończę osiemnaście lat.

Odwróciła się szybko i zeszła po schodach. Net odniósł wrażenie, że Nika chciała powiedzieć coś innego. Uznał, że lepiej jej teraz o to nie pytać. Zeszli na poziom podłogi hali i zbliżyli

340

się do wrót. Panel sterujący nie działał, co nie dziwiło, skoro nie było zasilania. Felix użył więc korbę do ręcznego otwierania, znajdującej się za klapką poniżej. Dała się przekręcić o dziesięć obrotów. Wrota z piekielnym zgrzytem rozsunęły się na kilkanaście centymetrów i znieruchomiały. Felix nacisnął mocniej korbę, ale to nic nie dało.

-- Nie męcz się -- poradził Net. -- Tu jest łańcuch.

Rzeczywiście, po zewnętrznej stronie wrót wisiał łańcuch

z wielką kłódką na środku. Napiął się i bez przecięcia go nie było co marzyć o otwarciu wrót.

-- Masz piłkę do metalu w multitoolu? -- zapytał Net.

-- Piłowanie tego zajmie pół godziny -- odparł Felix. -- Powinniśmy się precyzować. -- Poświecił latarką w szczelinę. Dalszy widok zasłaniały deski, stare szafy i rozmontowane rusztowania. -- Tylko czymś zablokujemy drzwi. Na wszelki wypadek.

Rozejrzał się po podłodze i chwycił leżący luzem moduł kratownicy. Pozostała tu zapomniana, kiedyś stanowiła zapewne fragment konstrukcji do mocowania kabli i oświetlenia.

-- Cywilizacja zagrożeń... -- mruknął Net, ale pomógł przyjacielowi dociągnąć ciężką kratownicę.

Wsunęli ją między wrota. Pasowała niemal idealnie.

Felix precyzował się pierwszy, chwycił podany mu plecak i wdrapał się na stalowy regał. Składowisko zużytych mebli i urządzeń. W dalszej części korytarza paliła się słaba lampa piwniczna.

-- Ktoś tu urządził rupieciarnię -- stwierdził. -- Wchodźcie.

Najpierw precyzyjnie się Nika. Felix wciągnął ją na regał,  
a potem oboje pomogli Netowi.

-- Od dawna nikt tu nie zaglądał -- stwierdził Felix.

341

Oświetlił wrota. Do obydwu skrzydeł były przyspawane stalowe ucha, przez które przeciągnięto łańcuch. Pod łańcuchem i nad nim zwisały przerwane druciane plomby wraz z pociętą i pozótkłą ze starości kartką z nadrukiem i kilkoma pieczęciami.

-- Lepiej się nie przyznawajmy, że to otworzyliśmy... -- zasugerował Net.

Nie mieli jak zamknąć wrót - z tej strony dostęp do korby ręcznego otwierania zablokowały co najmniej dwie tony żelastwa.

Pomagając sobie nawzajem, przedostali się po kolejnych gratach na podłogę dziesięć metrów dalej i obejrzeni się.

-- Niezły bajzel -- ocenił Net. -- Chyba wyłączyli ten poziom z użytku.

Wyszli za zakręt. Felix zatrzymał się gwałtownie. Spod sufitu patrzyła na nich kamera. Nie było po co udawać, że ich tu nie ma. I tak już znajdowali się w środku kadru. Wolnym krokiem wyszli poza pole widzenia obiektywu, a Felix zaświecił na kamerę od spodu. Kabel zwisał tuż poniżej obudowy, błyszcząc miedzią odsłoniętych przewodów.

-- Ciekawe, dlaczego nikt tego nie naprawił -- zastanowił się Felix. -- Tu chyba chodzi o coś więcej niż wyłączenie z użytku poziomu. To mi wygląda na rozprężenie organizacyjne.

Zapamiętaną trasą ruszyli w stronę Wydziału Maszyn Kroczących, gdzie najczęściej, biorąc pod uwagę liczne przeprowadzki, miał swoje biuro tata Felixa. Prawdopodobieństwo, że będzie tam o tej porze - a dochodziło w pól do dziesiątej - wynosiło nie więcej niż jeden do dziesięciu, ale przecież zwykle ktoś tam jednak przebywał. Przy odrobinie szczęścia mógł to być ktoś, kogo znali.

Wnętrze budynku A wyglądało zdecydowanie inaczej, niż to zapamiętali. Zamiast szklanych tafli, paneli sufitowych i elektronicznie sterowanych drzwi, tutaj ściany pomalowano burą

342

farbą olejną, z sufitów zwieszały się piwniczne lampy ze słabymi żarówkami, drzwi z dykty zamykano zaś na zwykłe zamki, a czasem nawet na kłódki. Weszli przez wypaczone drzwi do opustoszałego Wydziału Transportu, przez który droga była krótsza. Przy szerokich drzwiach do głównej hali Felix zatrzymał się. W tym świetle pokrywały je obłazące z farby listewki - przypominały drzwi do stodoły. A nade wszystko nie otwierały się automatycznie.

-- Warto czegoś się dowiedzieć o tym świetle, zanim wyjdziemy na powierzchnię -- powiedział Felix, wyjmując z plecaka klucz uniwersalny. -- Nie sądzę, żeby tu działał jakikolwiek alarm.

- Lepiej nie -- powiedziała Nika.
- Popieram. -- Net kiwnął głową.
- Cywilizacja możliwości, co? -- mruknął Felix, ale schował klucz.

Przez szczelinę w drzwiach zajrzeli do hali. W słabym świetle jednej lampki, którą chyba ktoś zostawił włączoną przez roztargnienie, dostrzegli przegubowy autobus miejski. Połowa blach była zdjęta, ale i tak zauważyli, że ten przegubowiec to stary Ikarus. Poprzednio, gdy byli w Instytucie, stał tam nowoczesny autobus niskopodłogowy.

- Instytut cienko przedzie -- powiedział cicho Felix. -- Do testów musieli wziąć starego grata.

Kolejne drzwi zagrządzające korytarz były wprawdzie zamknięte na solidną zasuwkę, ale drugie mniejsze skrzydło miało wyłamane zapadki trzymające je od góry i od dołu. Przyjaciele otworzyli drzwi z łatwością, bo skobel zamka po prostu wysunął się z framugi podczas otwierania. Gdy przeszli na drugą stronę i zamknęli za sobą drzwi, dostrzegli, że zerwali plombę.

343

- Nikt się nie zorientuje -- zbagatelizował Felix i wetknął drut w plastelinę z odciskiem pieczęci.

Nie więcej niż minutę zajęło im dotarcie do Wydziału Maszyn Kroczących. Jednak napis na drzwiach kończących korytarz informował, że mieści się tam Wydział Maszyn Budowlanych.

- Pomyliliśmy drogę? -- Felix podrapał się w głowę.

Cofnęli się do poprzedniego skrzyżowania, ale tam można

było tylko skręcić w prawo, gdzie również natrafili na zamknięte łańcuchem drzwi opisane „Wyjście ewakuacyjne. Klucze na portierni”. Podeszli więc ponownie do drzwi Wydziału Maszyn Budowlanych.

- To na pewno tu -- powiedziała Nika. -- Pamiętam.
- W świetle B40 wydział może być w innym miejscu -- zasugerował Net.
- Stawiałbym na to, że inaczej się nazywa -- orzekł Felix i nacisnął klamkę.

W końcu ciemnego korytarza znajdowały się kolejne stalowe wrota. Były rozsunięte, a z ucha przy jednym skrzydle zwiślał łańcuch z otwartą kłódką. Dalej weszli do sklepionej sali, bliźniaczki tej z Pierścieniem. Na ścianach nie dostrzegli żadnych śladów po Buncie Maszyn. Wszystko wskazywało na to, że ów bunt w świetle B40 w ogóle się nie wydarzył.

Ostrożnie weszli do hali. Koparka gąsienicowa z napisem „Waryński” na rufie pasowała znakomicie do nazwy wydziału. Pod ścianami stało jeszcze kilka podobnych maszyn. Żadna z nich nie była jednak maszyną kroczącą. W jednym z biur na obiegającej halę antresoli, które w tym świetle wypadałoby raczej nazwać kanciapą, paliło się światło. Tata Felixa tak często zmieniał wydział, w którym pracował, i przenosił się z biurkiem, że nie było wcale pewne, czy to on. Jednak w tym właśnie miejscu bywał

najczęściej.

344

Weszli po schodach na antresolę. Tutaj również zgadzał się układ ścian, drzwi i okien, ale ich wykonanie zdecydowanie się różniło. Wszystko było tanie, wręcz tandetne. Jakby estetykę szopy ogrodowej przenieść do biurowca.

Za jedynych uchylonych drzwi padał na podłogę prostokąt światła. Za brudnymi i pękniętymi w kilku miejscach szybami, osadzonymi w malowanych wiele razy ramach, znajdowało się biuro taty Felixa. A przynajmniej siedział tam tata Felixa. A dokładniej to ślęczał nad biurkiem, obłożonym kilkoma stosami papierzyśk oraz teczek, i w świetle starej lampki coś wytrwale pisał. Na biurku stała herbata w prostej szklance na szklanym spodeczku, zupełnie jak na starych filmach. Napój barwą przypominał wodę nalaną z zardzewiałego zbiornika. Wnętrze biura, zwykle pełne części zamiennych i podzespołów w stylu ręki terminatora, teraz w większości wypełnione było regałami z teczkami i powiązаныmi sznurkiem plikami kartek.

Stanęli w drzwiach. Felix poczuł falę wzruszenia, gdy patrzył na kolejną wersję swojego-nie swojego ojca. Tata wyglądał bardzo podobnie, był średniego wzrostu, z lekko zaznaczonym brzuszkiem i z odrobinę przeredzonymi włosami. Miał na sobie wojskowe spodnie i kamizelkę z mnóstwem kieszonek. Gości zauważył po chwili, gdy Felix po raz trzeci odchrząknął.

-- Co wy tu robicie? -- Zerwał się z drewnianego krzesła i popatrzył na nich jak na duchy. -- Przywiózł was Kaniewski?

Felix wykonał coś pomiędzy wzruszeniem ramionami, przytaknięciem a zaprzeczeniem. Przyglądał się ojcu, szukając różnic. Jedyną, jaką znalazł, był tygodniowy zarost. Tata często zapominał o goleniu, ale nie dłużej niż na dwa, trzy dni. Czasem zdarzało mu się w roztargnieniu ogolić tylko połowę twarzy.

-- I co wy macie na sobie? -- Tata obejrzał ich od stóp do głów. -- To z darów?

345

-- W sumie to je dostaliśmy -- przytaknął Felix.

-- Dobrze. O jedno zmartwienie mniej. Ale powiedzcie, co tu robicie?

-- To skomplikowane... Tak jakoś wyszło. A ty co robisz?

-- Nadgodziny. -- Tata ogarnął gestem papiery na stole

t

i usiadł. -- Wypełniam zaległe raporty z zeszłego miesiąca. Trzeba je w końcu wystać, bo ministerstwo gotowe nam tu zwalić kontrolę. To raporty z niewykonanych eksperymentów. Od tygodnia je piszę i szczerze mówiąc, mam już dość.

-- Tato, ty ich nie wypełniasz -- zauważył Felix. -- Tyje przepisujesz.

-- Kopiarka nie działa, a kopie muszą być trzy. Przez pierwszy kwartał nie wykonaliśmy siedmiuset osiemdziesięciu trzech zleconych eksperymentów, więc cały dział siedzi i pisze te raporty. Nie robimy praktycznie nic innego.

Felix ocenił sterty papierzysk po obu stronach biurka i powiedział:

-- To zajmie kolejny tydzień. Czy czas naukowców nie jest zbyt cenny, żeby go marnować na przepisywanie raportów?

Tata uśmiechnął się pod nosem.

-- Raporty same się nie przepiszą. -- Pociągnął łyk zimnej herbaty. -- Ale na dziś mam już dość. Skończę jeszcze ten i wychodzę. Odwiozę was.

Przyjaciele wycofali się na antresolę.

-- W tym świecie Instytut naprawdę bardzo cienko przędzie -- stwierdził Net. -- Nie mają kasy nawet na toner do kopiarki.

-- Jeżeli dobrze zrozumiałem, naukowcy piszą raporty, zamiast pracować naukowo -- dodał Felix. -- To źle wróży.

-- Może tak jest tylko w Instytucie -- pocieszyła ich Nika.

Net podszedł do barierki.

346

-- No i po co konstruować koparkę pod ziemią? -- zastanowił się. -- Nie ma antygravitacyjnych gąsienic ani plazmowego dyszla. Nic tajnego, co warto by ukrywać przed satelitą.

-- Ci goście, którzy projektowali Syrenę\* z silnikiem od motopompy, spotykali się w lesie -- odparł Felix. -- Żeby nikt im nie wykradł tajemnic konstrukcyjnych.

-- Szczególnie chętni byli pewnie kolesie od Porsche i Ferrari, co?

-- Mówię, jak było. -- Felix wzruszył ramionami. -- Potem powstał nawet sportowy model Syreny. Nie wszedł do produkcji, bo w socjalizmie nie było miejsca na samochód dla wybranych. Koparka nieważna. Ważne, dlaczego tam -- głową wskazał biuro -- nie ma komputera.

Net wychylił się za drzwi i ponownie obrzucił spojrzeniem pomieszczenie.

-- Rzeczywiście -- przyznał niezbyt zachwycony. -- Jak kan-ciapa klasztornej skryby. Co to może oznaczać?

-- Co to oznacza dla Instytutu, to można się domyślić. A czy się rozciąga na resztę świata, to się zaraz dowiemy. Ja to widzę cienko...

-- Minęło pół godziny w świecie B40 i nikt nam jeszcze niczego nie chciał sprzedać -- przypomniał

Net. -- Choć brak komputera trochę martwi...

-- Pamiętajcie o naszych warunkach pozostania w tym świecie -- dodała Nika.

Chłopcy pokiwali głowami. Tata zgasił lampkę i wyszedł z biura. Zamknął drzwi na klucz, wetknął dwa wystające z framugi druty w przykręcony do drzwi, wypełniony plasteliną kapsel i przycisnął okrągłą pieczęcią.

\* Syrena - popularny polski samochód osobowy produkowany w kolejnych wersjach od lat 50. do 70. XX w.

347

-- Po co to? -- zainteresował się Felix.

-- A, regulamin -- zbagatelizował tata. -- I tak nikt tego potem nie sprawdza.

Opuścili wydział inną trasą niż zwykle. W hallu wind strażnik w granatowym garniturze poderwał się zza biurka z telefonem i poprawił czapkę. Wytrzeszczył oczy na przyjaciół i zapytał groźnie:

-- Co wy tu robicie?

-- Spało się na służbie, panie Janku, co? -- Tata mrugnął do niego porozumiewawczo. -- Kaniewski ich przywiózł.

Strażnik zmrużył oczy i wykrzywił twarz w grymasie wysiłku, usiłując przypomnieć sobie wydarzenia ostatniej godziny.

-- A tak, rzeczywiście... -- przyznał bez przekonania. -- To dobranoc, panie inżynierze.

Nim wyszli, Felix zauważył jeszcze, że obok biurka stoi oparty o ścianę archaiczny karabin, przypominający właściwie broń myśliwską.

-- Udało się -- powiedział z ulgą tata, gdy zasunęły się za nimi drzwi windy. -- Gdyby się uparł, mógłby napisać raport do kierownika Instytutu. Ale wtedy ja bym napisał wyjaśnienie, że spał i was nie zauważył. Przekalkulował to sobie i mu wyszło, że lepiej niczego nie robić.

Winda przypominała powiększoną wersję bardzo starej windy z bloku mieszkalnego. Tata wcisnął wypukły plastikowy przycisk z napisem „-1”, który zajarzył się anemiczną żółcią, i winda ruszyła ze zgrzytem.

Na parkingu podziemnym stało ledwie kilka samochodów. Nie było wśród nich ani Land Rovera, ani Jeepa. Tata skierował swoje kroki w kierunku innego samochodu terenowego, i to zdecydowanie z innej epoki. Podeszli do ciemnozielonego GAZ-a

348

z wypłowiałym płóciennym dachem. Na burcie miał biały, namalowany od szablonu napis „Własność IBP

Nr 234".

Przyjaciele popatrzeli po sobie, a Felix zapytał:

-- Ma lepsze zawieszenie i układ przeniesienia napędu czy lepsze silniki od Land Rovera?

Tata spojrzął na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

-- Przysługuje mi, skoro mam nadgodziny -- odparł. -- Autobusy już nie jeżdżą.

Net zerknął na zegarek. Było za piętnaście dziesiąta.

Tata otworzył drzwi klamką przypominającą klamkę w domu i wsiadł.

-- Wy zaczekajcie -- polecił. -- Raczej nie zapali.

Włożył kluczyki do stacyjki, wcisnął hamulec i sprzęgło, po czym przekręcił. Rozrusznik wydał z siebie dwa żalosne jęknięcia i ucichł. Tata wychylił się przez odsuwane jak w starym autobusie okienko i rzucił:

-- Z pychu!

Nika nie wiedziała, o co chodzi; Net wiedział, ale nie zrobił nic poza skrzywieniem się. Felix za to podwinął rękawy, naparł dłońmi na tył GAZ-a i postał przyjaciołom znaczące spojrzenie. Niechętnie zrobili to, co on. Samochód wolno zaczął się toczyć. Gdy osiągnął prędkość spacerującego spaniela, tata puścił sprzęgło. Silnik zahurkotał, zabulgotał i kichnął. Samochód szarpnął i stanął. Tata wysiadł i zaordynował:

-- Jeszcze raz.

Popchnęli, tym razem mocniej, bo we czwórkę. Tata wskoczył, wrzucił bieg i puścił sprzęgło. Tym razem silnik zaskoczył, wypuszczając chmurę czarnego, gryzącego dymu. Tata chwilę operował pedałem gazu, by ustabilizować obroty, i skinął, żeby wsiadali. Felix zajął miejsce z przodu, Net i Nika z tyłu. Trudno było powiedzieć, żeby siedzieli na fotelach - siedziska przy-

349

z wypłóviałym płóciennym dachem. Na burcie miał biały, namalowany od szablonu napis „Własność IBP. Nr 234".

Przyjaciele popatrzeli po sobie, a Felix zapytał:

-- Ma lepsze zawieszenie i układ przeniesienia napędu czy lepsze silniki od Land Rovera?

Tata spojrzął na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

-- Przysługuje mi, skoro mam nadgodziny -- odparł. -- Autobusy już nie jeżdżą.

Net zerknął na zegarek. Było za piętnaście dziesiąta.

Tata otworzył drzwi klamką przypominającą klamkę w domu i wsiadł.

-- Wy zaczekajcie -- polecił. -- Raczej nie zapali.

Włożył kluczyki do stacyjki, wcisnął hamulec i sprzęgło, po czym przekręcił. Rozrusznik wydał z siebie dwa żalosne jęknięcia i ucichł. Tata wychylił się przez odsuwane jak w starym autobusie okienko i rzucił:

-- Z pychu!

Nika nie wiedziała, o co chodzi; Net wiedział, ale nie zrobił nic poza skrzywieniem się. Felix za to podwinął rękawy, naparł dłońmi na tył GAZ-a i postał przyjaciółom znaczące spojrzenie. Niechętnie zrobili to, co on. Samochód wolno zaczął się toczyć. Gdy osiągnął prędkość spacerującego spaniela, tata puścił sprzęgło. Silnik zahurkotał, zabulgotał i kichnął. Samochód szarpnął i stanął. Tata wysiadł i zaordynował:

-- Jeszcze raz.

Popchnęli, tym razem mocniej, bo we czwórkę. Tata wskoczył, wrzucił bieg i puścił sprzęgło. Tym razem silnik zaskoczył, wypuszczając chmurę czarnego, gryzącego dymu. Tata chwilę operował pedałem gazu, by ustabilizować obroty, i skinął, żeby wsiadali. Felix zajął miejsce z przodu, Net i Nika z tyłu. Trudno było powiedzieć, żeby siedzieli na fotelach - siedziska przypo-

349

minały raczej krzeselka turystyczne. Odruchowo sięgnęli, żeby zapiąć pasy, ale pasów nie było.

-- Jeżeli Land Rover wyglądał kiedyś jak maszyna rolnicza -- odezwał się Net -- to on wygląda jak brak maszyny rolniczej.

Uśmiechnął się tylko pan Polon. Pokiwał głową i ruszył. Wyjechali na powierzchnię. Wiatr targał płóciennym dachem i przez liczne szczeliny przenikał do wnętrza. Załopotwały nad-darte krawędzie. Parking na powierzchni był opustoszały, a ciemny Pałac wyglądał na zupełnie nieużywany. Okna na parterze były zabite deskami.

-- Pałac Hrabiego Podszczypińskiego jest w remoncie? -- zapytała Nika.

-- W remoncie? -- Tata zerknął na Pałac. -- Nie, tam jest magazyn materiałów budowlanych. Trzymamy tam papę do konserwacji dachu i tego typu rzeczy.

-- To gdzie są biura?

-- Tam.

Po drugiej stronie parkingu stał dwupiętrowy szary budynek przypominający zbudowany jak najniższym kosztem tymczasowy barak na wielkiej budowie. Budynek stał pod kątem jakichś piętnastu stopni do pozostałych zabudowań. Światło paliło się tylko w jednym oknie obok wejścia. Wyjazdu z parkingu bronił opuszczony szlaban, zamknięty na kłódkę, więc pan Polon objechał go po trawniku. Nie był pierwszy, który to robi - po obu stronach szlabanu w trawniku rozjeżdżono głębokie koleiny. Podczas tego manewru przyjaciele obejrzeni się na budynek A. Zmienił się nie do poznania. Wielkie tafle szkła tworzące elewację w Świecie Zero tu zastąpiły nieotynkowane cegły silikatowe, w których zamontowano



okna, również utrzymane w stylistyce ogrodowej szopy. Obły dach zamiast darnią pokryty

350

był zwykłą papą ułożoną w prostokąty o różnych odcieniach szarości.

-- To wygląda... okropnie -- powiedziała Nika.

-- Rzeczywiście, pogoda nie najlepsza -- przyznał tata.

Wrzucił wyższy bieg, który wszedł ze zgrzytem za trzecim

razem, i GAZ potoczył się dziurawą asfaltową alejką w stronę bramy. Kiedy dojechali do stróżówki, tata zamiast elektrogitymacji pokazał coś, co wyglądało na bardzo płaski notes w twardych okładkach. Strażnik uniósł słuchawkę szarego telefonu, rozmawiał z kimś chwilę, po czym pokazał, żeby jechać.

To była ta sama brama, którą tu wjechali godzinę wcześniej, ale teraz wyglądała zdecydowanie inaczej. Inny strażnik otworzył skobel i wyszarpnął sworzeń z ziemi, po czym otworzył wielkie szare skrzydło obite powgniataną szarą blachą. Wyjechali. Na zamykającej się bramie przyjaciele przeczytali jeszcze napis „Instytut Badań Pożądanych”.

-- Wziąłem go, bo w niedzielę mam przywieźć lodówkę z Siedlec -- rzucił niespodziewanie tata.

-- Samochód? -- upewnił się Felix.

-- Tak. Oddać muszę w poniedziałek. Wykręcę fotele. Lodówka zmieści się bez trudu.

-- Lodówka do laboratorium?

-- Nie, do kuchni.

Felix miał na końcu języka pytanie, o jaką lodówkę właściwie chodzi i czemu trzeba ją przywieźć akurat z Siedlec - bliżej jest chyba pięćdziesiąt sklepów z lodówkami, nie licząc sklepów internetowych. Powstrzymał się. Zaczynał podejrzewać, że świat B40 różni się od Świata Zero znacząco.

Przy prędkości pięćdziesięciu kilometrów na godzinę warkot silnika i łopot parcianego dachu uniemożliwiły dalszą rozmowę. Tata nie przyspieszał, już przy tej prędkości z trudem utrzymy-

351

wał kierunek jazdy. Samochód po każdym większym wstrząsie ściągał na prawo lub lewo.

Przez kilka minut minęli ledwie dwa samochody, jakby warszawiacy postanowili piątkowy wieczór spędzić w domach. Mijali nieoświetlone podwórka i domy z zaciągniętymi zasłonami.

Tata zatrzymał samochód przed zamkniętym przejazdem kolejowym i odruchowo wyłączył silnik.

-- A niech to! -- Palnął się w czoło. -- Zapomniałem.

-- Zaczekaj -- poradził Felix, gdy tata chciał spróbować uruchomić silnik. -- Jest ciepły, to powinien zapalić.

Tata wyłączył tylko światła, by bardziej nie nadwerężyć akumulatora.

-- Drużnik zamyka szlaban według rozkładu, a otwiera, jak przejedzie pociąg. Pociąg zawsze się spóźnia.

Chwilę siedzieli w ciszy i ciemności, słuchając odgłosów lasu. Zza drzew widać było domy. W budce drużnika po przeciwnej stronie torów błyskał zimnym światłem telewizor. Przyjaciele nie pamiętali przejazdu kolejowego na trasie do Instytutu, ale pamiętali wiadukt. Widocznie w świetle B40 wiadukt nie powstał.

Pociągu nie było ani słychać, ani widać. Felix poruszył się w fotelu i spojrzał na majaczący w ciemności profil twarzy ojca. Zawieszenie samochodu zareagowało serią pisków.

-- Tato -- nie wytrzymał Felix. -- Ministerstwo przysyła wam zlecenia na badania, a wy ich nie przeprowadzacie?

Tata chwilę się namyślał, po czym odparł przyciszonym głosem:

-- Nie opowiadajcie nikomu, ale większość zleceń na badania, które przychodzą z ministerstwa, raczej niczemu nie służy. Nikt nie robi z tego powodu problemów, jeśli tylko wypeł-

352

nimy wszystkie raporty z niewykonanych zleceń. W papierach wszystko musi się zgadzać.

-- To po co przysyłają te zlecenia?

Tata wzruszył ramionami.

-- Tak to już jest. Nie wnikiem, to nie moja rzecz. Jeśli w molochu pracuje dwa tysiące urzędników, to każda sprawa przechodzi przez kilkanaście biur, gdzie każdy musi coś dodać, coś odjąć lub chociaż zmienić. Żeby jego praca była potrzebna. Zanim zlecenie trafi do Instytutu, mijają miesiące, a ono zamienia się we własną karykaturę. U nas przechodzi przez kilka następnych biur i dopiero ląduje u kierownika wydziału. Pewne zlecenia pojawiają się w molochu ministerstwa bez żadnego powodu, jak szumy w radiu. Nauczyliśmy się już je odróżniać i od razu kierujemy je do niewykonania. Jest u nas cały dział do takich spraw. Nie ma komu tego robić. Nie ma narzędzi, aparatury, brakuje odczynników. Ostatni raport, który dziś napisałem, dotyczył niewykonania badania możliwości modyfikacji podzespołu AZ-314-C. Badanie miało dotyczyć poprawy powłoki lakierniczej. Po pierwsze AZ-314-C nie jest i nigdy nie był lakierowany, a po drugie nie jest produkowany od roku. Zastąpił go model AZ-314-D.

-- Co to jest AZ-31... coś tam?

-- Nawet nie wiem. Sprawdziłem tylko w spisie podzespołów, że model wycofano z produkcji.

Między drzwami pojawiły się reflektory lokomotywy towarowej. Przesuwały się z prędkością idącego

człowieka, stopniowo rozjaśniając kabinę GAZ-a.

-- To zupełnie bez sensu -- mruknął Felix.

-- Tak to już działa. Tylko pamiętajcie. -- Tata unióśł palec, by dodać powagi swoim słowom. -- Nikomu ani słowa o naszej rozmowie.

353

Felix wymienił spojrzenia z przyjaciółmi. Miny mieli nietęgę, wyglądało bowiem na to, że nie tylko Instytut uległ nieznanemu regresowi, ale również Ministerstwo Spraw Specjalnych, a może i inne dziedziny życia.

Pociąg przetaczał się przy akompaniamencie stuków, pisków, skrzypień i jęków. Znow zrobiło się zbyt głośno, by rozmawiać. Trwało to zdecydowanie za długo. Wreszcie ciąg rozklekotanych i w połowie pustych wagonów przetoczył się przez przejazd. Tata uruchomił silnik - rzeczywiście, rozgrzany zapalił bez trudu. Trzeba było jeszcze klaksonem oderwać drużnika od telewizora, by za pomocą korby podniósł szlaban, i mogli jechać dalej.

W miarę zbliżania się do gęściej zaludnionych dzielnic ruch samochodowy nieznacznie wzrósł. Obraz Warszawy przedstawiał się jednak źle. Szare domy, krzywe chodniki, nieświecące latarnie, i ani jednego pieszego. Wreszcie pojawiły się bloki. Odcinały się czernią na tle szarego nieba, gdzieniegdzie tylko naznaczone żółtymi prostokątami okien. Nika zaczęła się niepokoić, gdy minęli pierwszy skręt na Pragę i podążyli w stronę centrum. Gdy minęli drugi skręt, Net wziął ją za dłoń. Nachylił się do niej i powiedział na ucho:

-- Nie zostaniemy tu.

Zacisnęła dłoń i kiwnęła z determinacją głową. Już wiedziała, że ta noc nie będzie należała do przyjemnych.

Tata zatrzymał się pod dwupiętrowym budynkiem przypominającym szkołę. Napis na czerwonej tabliczce obok drzwi głosił „Sierociniec Państwowy numer 5 w Warszawie”. Nika zacisnęła zęby i otworzyła drzwi.

-- Jutro o dziesiątej w Zbędnych Kaloriach -- szepnął jej na ucho Net.

Podziękowała za podwiezienie, pożegnała się, wysiadła, minęła uchyloną furtkę i podeszła do drzwi. Były zamknięte,

354

więc nacisnęła dzwonek. Za szybą z zatopioną w niej drucianą siatką pojawił się cień. Dziewczyna odwróciła się jeszcze raz, uniosła dłoń na pożegnanie i zniknęła w środku.

Przejechali przez centrum odarte z reklam, samochodów i połowy znanych im budynków. Jedynie w Domach Towarowych Centrum dostrzegli słabo podświetlone, choć i tak niemal puste witryny. Net nachylił się do Felixa i powiedział mu na ucho to samo, co Nice. Felix przytaknął i resztę drogi spędzili w

milczeniu, gryząc się ponurymi myślami i obserwując bez zainteresowania szary krajobraz. W tym samym tempie, nie przekraczając pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, minęli Muranów i dotarli pod dom Neta.

-- Dziękuję za podwózkę -- powiedział Net i wysiadł. -- Dobranoc.

-- Dobranoc -- odparł tata. -- Poczekamy, aż wejdiesz.

Felix zwlekał, aż Net odejdzie kilka kroków, i ruszył za nim.

-- Net! -- zawołał. -- Jeszcze jedno. -- Podeszedł i ściszył głos -- pogadajmy przez Net.com. Zastanowimy się, co zrobić, żeby to sobie przemyśleć przed snem.

-- Za pół godziny -- zgodził się Net. -- Nie możemy tu zostać.

-- Jutro się stąd wydostaniemy. -- Obiecał Felix i wrócił do samochodu.

Net spojrzał w górę. Apartamentowiec wydał mu się niższy, ale może był to wynik panujących w mieście ciemności. Przeszedł do wejścia, nad którym paliła się słaba żarówka. Dzięki niej odszukał klamkę i otworzył drzwi. Hall był znacznie mniejszy, brakowało w nim portiera czy nawet miejsca na portiernię. Przeszkolna ściana składała się z dużych kwadratowych szyb. Trzy zastąpiono dyktą. Pomachał jeszcze i przeszedł przez

355

hall. Z jednej strony całą ścianę zajmował wielki kaloryfer, z drugiej skrzynki na listy i gablotki z informacjami od administracji.

Windy były dwie, ukryte za drzwiami z małymi pionowymi szybami. Wsiadł do pierwszej. Okazała się znacznie mniejsza od tej w jego apartamentowcu, a przyciski na porysowanym aluminiowym panelu kończyły się na liczbie piętnaście.

-- Pięknie... -- mruknął i wrócił do hallu.

Obok blaszanych skrzynek na listy wisiała lista lokatorów. Bieleccy mieszkali pod numerem sześćdziesiąt, który znajdował się na samym końcu listy. Czyli na najwyższym piętrze. Wrócił do windy. Połowa przycisków była nadpalona zapalniczką. Bardziej więc domyślił się, niż przeczytał, jak są ułożone. Ten z numerem piętnaście był akurat czytelny, choć dał się wcisnąć z trudem. Tylko piętnaście pięter?

Winda zgrzytnęła i ruszyła przy wtórze basowego mrużenia silnika w górze. Mechanizm odliczał kolejne piętra zduszonymi klaśnięciami styków. Kabina tarła o blachy i trzęsła się na nierównych prowadnicach. W to, że to nie jest apartamentowiec, zdumiony Net ostatecznie uwierzył na piętnastym piętrze. Wysiadł z windy i znalazł się na obskurnym korytarzyku, na wprost otwartych drzwi do zsypu. To musiał być zsypaniec - zapach nie pozostawiał co do tego wątpliwości. Odszukał drzwi z tabliczką „L. i M. Bieleccy”, obite powgniataną blachą pomalowaną zgniłozieloną farbą, która miejscami odłaziła. Przed progiem leżała wyliniąta wycieraczka. Odetchnął głęboko, przełknął ślinę i nacisnął dzwonek. Wewnątrz mieszkania zaczął się niezidentyfikowany leśny ptak.

-- Tandeta...

Zgrzytnęły zamki, co najmniej trzy, i w otwartych drzwiach pojawiła się twarz dziesięcioletniego chudego chłopaka w okularach.

356

-- O, przep... -- Net chciał już się wycofać, ale w porę zobaczył tatę, który wychylił się z pokoju.

-- Gdzie byłeś? -- zapytał tata znanym tonem, sugerującym możliwą awanturę. -- Jest po dziesiątej.

-- Byłem z tatą Felixa -- rzucił szybko Net, spiesząc się, by ojciec nie wszedł na wyższy poziom energetyczny. -- Samochód nie chciał zapalić. Zapomniałem zadzwonić.

-- Zadzwonić? -- Tata uniósł brwi i uśmiechnął się. -- Aaa... rozumiem.

Wyglądał inaczej, miał wyraźnie zaznaczony brzusek i garbił się. W Świecie Zero regularnie chodził na basen i siłownię, w B40 najwyraźniej regularnie ćwiczył tylko siedzenie w fotelu.

-- Wchodzisz? -- zapytał tata.

Net zorientował się, że wciąż stoi na wycieraczce. Przesząpił więc próg i zatrzymał się na środku prostokątnego przedpokoju, w którym dostrzegł drzwi do łazienki, kuchni i trzech pokoi. Jedynie te do kuchni były otwarte. Pachniało gotowaną kapustą. Tego, że ogrodu na dachu nie będzie, domyślił się już w windzie. Przedpokój był ciasny, a wrażenie potęgowały poukładane w stosach książki i pudełka. Na przykręconym do ściany wieszaku szarobure ubrania tłoczyły się jak zamarnięty wodospad błota. Jednak najważniejszym elementem wnętrza było coś, co sprawiło, że Netowi drgnęło serce - wciśnięty w róg stał stary składany podwójny wózek.

-- Co ty masz na sobie? -- Chłopak bezceremonialnie obrócił Neta, by obejrzeć plecy kurtki. -- „Born to be wild” -- przeczytał z błędami, jakby nie znał podstaw wymowy angielskiej. -- Skąd to wytrzasnąłeś?

-- Dostałem -- odparł Net zgodnie z prawdą. -- W Instytucie Badań... Pożądanych -- dodał szybko. -- Za udział w eksperymencie.

357

-- A załatwisz mi taką?

Netowi cisnęło się na usta jedno bardzo ważne pytanie „Kim jesteś?”. Uznał jednak, że bezpieczniej będzie go nie zadawać.

-- Rozbierz się -- powiedział spokojniejszym tonem tata. -- Mama zaraz odgrzeje zupe.

Zniknął za drzwiami jednego z pokoi. Net zauważył jeszcze migający monitor komputerowy starego typu. No, przynajmniej i tutaj tata jest informatykiem. Zdjął kurtkę, którą od razu przechwycił ten namolny dziesięciolatek (kurtka okazała się jednak dla niego zdecydowanie za duża). Net po namyśle zdjął również buty. W tym domu chodziło się wyłącznie w kapciach, a przynajmniej tata i ten nieznajomy tak chodzili.

OK, i co teraz? Do wyboru miał dwoje drzwi, za jednymi mieszkały bliźniaki, które pewnie teraz karmiła mama. Wolał nie wpaść na tę sytuację. Spojrzał na chłopaka, wciąż zafascynowanego kurtką.

-- Dam ci ponosić przez kwadrans -- powiedział -- jak mi zanieziesz plecak do pokoju.

Chłopak radośnie wziął plecak, nacisnął klamkę do drzwi i wszedł do pokoju po lewej.

-- O żeż ty... -- Neta zamurowało.

Wolno wszedł do pokoju. Pomieszczenie miało nie więcej niż trzy na trzy metry i jakimś cudem udało się na tej powierzchni zmieścić łóżko piętrowe, dwie szafy, dwa biurka wciśnięte w meblościankę i jeszcze niski fotel. Na fotelu i podłodze wały się ubrania, nie do końca kolorowe czasopisma i pudełka z gramami. Ciąg skojarzeń, jaki opadł na Neta, niemal wyrzucił go przez próg. Nie mam własnego pokoju, nie mam komputera, mam młodszego brata.

-- Plecak też dostałeś fajowski. -- Jego młodszy brat położył plecak na podłodze i opatulił się szczerzej kurtką, by udać, że jest na niego dobra.

358

-- Na krześle mi połów -- powiedział nieswoim głosem Net.

Brat niechętnie przełożył plecak na rachityczne obrotowe

krzeselko z gwintem zamiast siłownika pneumatycznego. Więc biurko po prawej. Zdruzgotany Net zestawił plecak, usiadł na chybottliwym krzeselku z twardym siedziskiem i zrozpaczonym wzrokiem zagapił się na nędzę na swoim biurku: jakieś ołówki, jakiś długopis, linijki, kasety magnetofonowe (kasety!), wycinki prasowe, zeszyty szkolne, wycięty z gazety plakat nieznanego mu zespołu, plastikowy breloczek na rzemyku i wiele podobnych przedmiotów, które w Świecie Zero od razu wylądowałyby w śmietniku.

-- Mamusiuboska... -- szepnął.

Na środku blatu leżał zeszyt formatu A4 w grubych okładkach, grzbietem skierowany do ściany. Otworzył na pierwszej lepszej stronie. Kartka, która znajdowała się na górze, przedstawiała ekran komputerowy z wykresami i napisami, dolna udawała klawiaturę. Zdał sobie sprawę z tego, że patrzy na model laptopa. Model laptopa narysowany przez kogoś, kto marzy

o własnym komputerze. Przewinął kilka kartek, odkrywając następne, różniące się nieco laptopy. Wszystkie miały układ klawiatury „QWERTZ” jak w starej maszynie do pisania, a zamiast klawiszy funkcyjnych większe przyciski „drukuj”, „start”, „przerwij” i podobne.

-- Jak afrykańskie dziecko, które robi rower z bambusa -- westchnął z niedowierzaniem. Więc nie pogada z Felixem przez Net.com. -- Mamusiuboska...

Usłyszał odgłos otwieranych drzwi sąsiedniego pokoju. Zerwał się i wyszedł do przedpokoju. Mama również przypominała jego mamę tylko powierzchownie. Włosy miała krótsze

1            raczej zaniedbane, ubrana była w sweter nijakiego koloru i szarą spódnicę. Wydawała się starsza. Pocałowała go w poli-

359

czek. Przeszedł go dreszcz, bo było to trochę, jakby witał się z nim ktoś obcy, chociaż przynajmniej od lat niewidziany.

--           Muszę je zobaczyć! -- powiedział, widząc, że mama chce zamknąć drzwi.

--           Śpią już.

--           Tylko zerknę.

Przecisnął się obok i podszedł do łóżeczka. Oparł się o poręcz i zajrzał. Te same okrągłe buźki, te same małe rączki. Pompek i Prumcia we własnych osobach.

--           Chodź, bo je obudzisz -- szepnęła mama.

Przeszli do kuchni. Net usiadł przy stole, pod którym leżały kolejne paczki książek, a mama zapałką zapaliła gaz pod wielkim aluminiowym garnkiem. Siedział tak, gapiąc się przed siebie i myśląc o Nice, o beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znaleźli. I o Złotym Jezusie, który na pewno nie był atrakcją lunaparku. Siedziałby tak z godzinę, ale mama postawiła przed nim talerz.

Zupa pomidorowa smakowała jak zupa pomidorowa rozmieszana w stosunku dwa do jednego z wodą. Do tego zamiast makaronu pływał w niej ryż. Zjadł jednak wszystko i poszedł do łazienki, z zamiarem wykąpania się i położenia spać, by ten dzień jak najszybciej się skończył.

W ciasnej, obskurnej łazience nie było nawet kafelków, ściany pomalowano farbą nitro. Umył zęby, wykąpał się, przebrał w piżamę, która na oko była jego rozmiaru, i wrócił do pokoju.

--           Ściągaj to -- polecił, widząc brata w kurtce.

--           Założysz się, że nie minął kwadrans? -- odparł tamten, ale posłusznie zdjął kurtkę. -- Ty, a ty nie masz nowych okularów?

--           Nie.

Net podszedł do okna wychodzącego na centrum. Jedynym wieżowcem był Pałac Kultury. Wokoło stały niosące nawet

360

do połowy jego wysokości ciemne prostokąty. Gdyby nie migające czerwono światła ostrzegawcze dla samolotów, można by pomyśleć, że to odległe pasmo górskie.

--           Mamusiuboska... -- szepnął.

Usiadł przed biurkiem i otworzył zeszyt na ostatniej zarysowanej wymarzoną laptopami stronie. Wziął

długopis i bezmyślnie narysował z pamięci klawiaturę swojego laptopa w układzie „QWERTY” i wszystkimi klawiszami funkcyjnymi, takimi jak w jego laptopie. Zamknął zeszyt i sięgnął po niemieckie pismo komputerowe sprzed dwóch lat, tak wymiętoszone, jakby było czytane ze sto razy. Na piątej stronie znalazł reklamę nowego systemu operacyjnego Windows Chicago. W innej sytuacji z czystej ciekawości przejrzałby to pismo od początku do końca, żeby poznać różnice w rozwoju informatyki. Teraz jednak nie miał na to nastroju. Jedyne, co zrozumiał, to że w dziedzinie komputerów Niemcy są lepiej rozwinięte od tej Polski, ale też zacofane względem Polski Świata Zero.

-- Ty, a co to za eksperyment był? -- odezwał się brat.

Net dopiero teraz zauważył, że tamten pochyla się nad jego ramieniem.

-- Eksperyment? Top top top secret.

-- Co to znaczy?

-- Nie znasz angielskiego?

Brat prychnął, wzruszył ramionami i wyszedł z pokoju. Net zgasił górne światło i położył się do łóżka. Domyślnie przyjął, że jego jest dolne. Smartphone'a włożył pod poduszkę, żeby rano móc sprawdzić, która godzina. Miał ochotę porozmawiać z Manfredem, ale oczywiście odrzucił pomysł włączenia laptopa.

Zamknął oczy.

\* \* \*

361

Tata zaparkował GAZ-a przy krawężniku wzdłuż ulicy Serdecznej, za żółtą Syreną. To były jedyne dwa samochody stojące na ulicy. Felix chciał zapytać, czemu nie wjeżdżają na podjazd przed garażem, ale odkrył to sam - nie było bramy, tylko furtka. Zresztą ta sama, którą dobrze pamiętał. Weszli na podwórko, zagracone, zastawione beczkami, stosami równo ułożonych desek, cegieł, skrzynek. Wszystkiego było po trochu i zapewne materiały te zgromadzono na wszelki wypadek. Tego, że w tym świecie jest trudno kupić cokolwiek, Felix był akurat pewien.

Sam dom sprawiał równie ponure wrażenie. Zniknęły pnącza porastające ganek. Zniknął zresztą i sam ganek - teraz w jego miejscu pozostał tylko betonowy podest. Na dachu nie było baterii słonecznych, tylko szara papa.

Po nierównych płytach chodnikowych przeszli przez ogród.

-- Ćśśś... -- Tata przyłożył palec do ust. -- Sobolakowie już śpią.

-- Sobola...? -- Felix ugryzł się w język. -- A tak, jasne.

Od domu państwa Sobolaków dzieliło ich piętnaście metrów i wątpliwe, by obudziła ich rozmowa. Ale może tutaj obowiązywały inne zasady i cisza nocna była traktowana dosłownie.



Tata, starając się nie brzęczeć kluczami ani nie chrobotać za głośno zamkiem, otworzył drzwi i zapalił światło. Felix westchnął w duchu. Gdzie tym razem był jego pokój? W piwnicy czy na piętrze? A może na parterze? Gdy przekroczył próg, stanął jak wryty. Tata obracał w dłoniach wielki pęk kluczy, a Felix patrzył na ścianę w połowie dawnego hallu. W ścianie tej znajdowało się dwoje drzwi. Jedne opatrzone tabliczką „Polon”, a drugie tabliczką „Sobolak”.

Caban dopadł ich, gdy tylko przekroczyli próg, i popiskiwał radośnie. Powstrzymywany przez tatę sykami i szeptami, witał

362

się z Felixem, jakby nie widział go miesiąc. Chłopak przyklęknął i przytulił kudłaty łeb. Był powód, żeby się witać - ten Caban nigdy nie widział tego Felixa.

Po odprawieniu wybitnie rozbudowanej ceremonii powitalnej Felix mógł zdjąć kurtkę i odłożyć plecak. Na szczęście tata był zbyt roztargniony, by przeczytać na plecach kurtki, że pochodzi ona z Instytutu.

Rodzina Polonów mieszkała na parterze, a rodzina Sobolaków na piętrze. Felix pamiętał pana Sobolaka jako zatwardziałego kawalera, u którego przemieszkiwały krócej lub dłużej kolejne dziewczyny. Jednak w świecie B40 najwyraźniej miał rodzinę. Konstrukcja domu wymusiła przydzielenie jednego pokoju do części Sobolaków. Inaczej nie mieliby jak dotrzeć do schodów. Ale i tak parter był większy niż piętro. Szkoda tylko, że do piwnicy wchodziło się ze wspólnej sieni.

Z salonu, który był połową salonu w Świecie Zero, dobiegał monotony dźwięk telewizora. Wyszła stamtąd zasnana mama. Miała parę kilo więcej, więc w oczach Felixa wyglądała, jakby włożyła pod sweter poduszkę. Bez makijażu i jej zwykłej fryzury wydawała się starsza o dziesięć lat. Kolejne ondulacje zmieniły jej blond włosy do ramion w rzadkiego baranka. A najdziwniejsze było to, że paliła papierosa, i to takiego strasznie smrodliwego.

-- Jezu, syneczku, wróciłeś w końcu. -- Wydmuchnęła dym w bok i pocałowała go w czoło. -- Padam z nóg. Chcecie żurku?

-- Na... leję... lejemy sobie -- odparł Felix.

-- Aż tak nie padam. -- Uśmiechnęła się, weszła do kuchni i podpaliła zapałką gaz pod wielkim garnkiem. -- Jak było w szkole?

-- Takoś jakoś...

Felix wszedł za nią i ogarnął wzrokiem kuchnię. Brzydkie, pomalowane białą farbą nitro szafki, starodawna kuchenka

363

gazowa i ani jednego wynalazku taty. Mama odkręciła wodę, zgasiła ledwo nadpalonego papierosa pod strumieniem i wrzuciła do kosza.

-- Ładują tam kurz i farbowaną makulaturę -- stwierdziła. -- Lodówka nie działa. Był ten facet, ale powiedział, że nie ma takiej sprężyny.

-- Sprężarki. -- Tata pocałował mamę. -- W niedzielę to załatwię. Pożyczyłem samochód. Jeszcze muszę skołować benzynę.

-- Wszystko jest załatwione?

-- Tak, Kaniewski ma znajomego w GS-ie w Siedlcach, a ten znajomy zna kogoś w centrali handlu. I ten z tej centrali zna kierownika sklepu, gdzie w poniedziałek mają się pojawić lodówki. A skoro mają się pojawić w poniedziałek, to muszą się pojawić w niedzielę, bo w poniedziałek już ich przecież nie będzie.

Mama spojrzała na tatę i pokiwała głową, jakby nie wierząc, że potrafi przeprowadzić tak złożoną akcję.

-- O jaką lodówkę właściwie chodzi? -- zapytał Felix.

Rodzice spojrzeli na syna ze zdziwieniem.

-- O jakąkolwiek -- powiedziała mama. -- Czasem myślę, że wyrosnie z ciebie drugi ojciec. Będziesz chodził z głową w chmurach, potykając się o rzeczywistość.

Felix uznał, że lepiej się więcej nie odzywać. Usiadł przy stole i zaczął czekać, aż mama naleje dwa talerze zupy. Żurek nie był nawet zły, ale bardzo wodnisty. Felix wolałby zjeść go o połowę mniej, byleby miał odpowiednią konsystencję. Oczywiście tego nie powiedział na głos.

Odkrycie, który pokój jest jego pokojem, nie było trudne -przez uchylone drzwi pokoju vis a vis kuchni spostrzegł blat biegnący wzdłuż całej ściany. Blat, podobnie jak w jego pokoju w piwnicy, płynnie przechodził z biurka do odrabiania lekcji w stół warsztatowy. W Świecie Zero mieścił się tu gabinet taty,

364

a potem pokój babci Lusi. Nie było tu wiele miejsca, ale... Felix nie zamierzał tu zostać dłużej niż jedną noc. Problem był jednak ten sam, co poprzednio, czyli brak koordynatów dla Pierścienia. Znów więc mogli tylko wykonać skok w ciemno.

Felix wszedł do pokoju i zaczął wypakowywać plecak. Po chwili jednak zdał sobie sprawę z bezsensu tych czynności. To przecież nie te podręczniki i nie te zeszyty. Szczególnie zeszyty. Lepiej je wziąć, żeby potem nie przepisywać. Chociaż... na razie to tylko zbędny balast.

Poświęcił kilka minut na poznanie pokoju swojego alterbliż-niaka i stwierdził z przykrością, że nie ma tutaj niczego szczególnie ciekawego. Narzędzia były stare i kiepskiej jakości, a coś, nad czym najwidoczniej alterbliżniak pracował, wyglądało na sprężarkę od lodówki. Na obudowie cylindra widniało spore pęknięcie. Nie do naprawienia w tych warunkach. Oczywiście komputera, nie wspominając o połączeniu internetowym, nie znalazł.

Najlepsze, co mógł teraz zrobić, to porozmawiać z ojcem. Nie chciał mu powiedzieć wszystkiego, lecz tylko wysondować, czy tata wie coś o Pierścieniu, a w szczególności o komputerach sterujących, bądź o

zapisach parametrów podczas poprzednich eksperymentów. Przeszedł do salonu. W przyciszonym telewizorze mamrotały coś gadające głowy. Tata nie patrzył na ekran. W fotelu pod lampką czytał książkę, która wyglądała, jakby ktoś ją sam skleił. Tata zobaczył syna, zamknął książkę i schował pod gazetę, jakby to było coś tajnego. Felix jednak dostrzegł tytuł Paradyzja.

-- Nie możesz spać? -- zapytał tata.

-- Chciałem cię o coś zapytać. -- Felix usiadł na kanapie, choć właściwie nie była to stara znajoma skórzana kanapa, tylko zgrzytająca sprężynami wersalka obita poprzecieranym zielon-

365

a potem pokój babci Lusi. Nie było tu wiele miejsca, ale... Felix nie zamierzał tu zostać dłużej niż jedną noc. Problem był jednak ten sam, co poprzednio, czyli brak koordynatów dla Pierścienia. Znow więc mogli tylko wykonać skok w ciemno.

Felix wszedł do pokoju i zaczął wypakowywać plecak. Po chwili jednak zdał sobie sprawę z bezsensu tych czynności. To przecież nie te podręczniki i nie te zeszyty. Szczególnie zeszyty. Lepiej je wziąć, żeby potem nie przepisywać. Chociaż... na razie to tylko zbędny balast.

Poświęcił kilka minut na poznanie pokoju swojego alterbliźniaka i stwierdził z przykrością, że nie ma tutaj niczego szczególnie ciekawego. Narzędzia były stare i kiepskiej jakości, a coś, nad czym najwidoczniej alterbliźniak pracował, wyglądało na sprzężarkę od lodówki. Na obudowie cylindra widniało spore pęknięcie. Nie do naprawienia w tych warunkach. Oczywiście komputera, nie wspominając o połączeniu internetowym, nie znalazł.

Najlepsze, co mógł teraz zrobić, to porozmawiać z ojcem. Nie chciał mu powiedzieć wszystkiego, lecz tylko wysondować, czy tata wie coś o Pierścieniu, a w szczególności o komputerach sterujących, bądź o zapisach parametrów podczas poprzednich eksperymentów. Przeszedł do salonu. W przyciszonym telewizorze mamrotały coś gadające głowy. Tata nie patrzył na ekran. W fotelu pod lampką czytał książkę, która wyglądała, jakby ktoś ją sam skleił. Tata zobaczył syna, zamknął książkę i schował pod gazetę, jakby to było coś tajnego. Felix jednak dostrzegł tytuł Paradyzja.

-- Nie możesz spać? -- zapytał tata.

-- Chciałem cię o coś zapytać. -- Felix usiadł na kanapie, choć właściwie nie była to stara znajoma skórzana kanapa, tylko zgrzytająca sprężynami wersalka obita poprzecieranym zielon-

365

kawym materiałem. -- Dzisiaj w Instytucie, zanim dotarliśmy do ciebie, poszliśmy... trochę inną drogą i znaleźliśmy drugą sklepioną halę. Taką samą jak w Wydziale Maszyn... Budowlanych. I tam stał taki -

-- Po coście tam wchodzili?! -- Tata wyglądał na przerażonego.

-- Więc wiesz, co tam jest?

- To jest tajne! -- Tata przejechał dłonią po głowie. -- Czy ktoś was widział?
- Nie. I nieprędko ktoś zauważy, że tam byliśmy, bo drzwi są ukryte za składem rupieci.
- Nie możecie tak sobie chodzić po Instytucie. Kilka osób, ze mną na czele, może mieć poważne kłopoty. Tam jest dużo niebezpiecznych miejsc, a przede wszystkim miejsc tajnych.
- Tam jest nieużywana od lat instalacja. Pierścień.

Tata spojrzął na niego czujnie, ale zaraz szybko uciekł wzrokiem.

- To zarzucony przed wielu laty projekt. Nie opowiadajcie o tym nikomu. Nie rozmawiajcie o tym między sobą, bo ktoś może podsłuchać. Albo któregoś z twoich przyjaciół kiedyś to wykorzysta.

-- Tato...

- Dziś jesteście przyjaciółmi, jutro możecie nimi nie być.

-- Tato...

- Nie, posłuchaj mnie. -- Tata niespodziewanie pochylił się do syna i złapał go za ramiona. -- Są sprawy, którymi nie wolno się zajmować. Pamiętasz profesora Knipszyca? Tego, któremu umarła żona? Zajął się dziwnymi badaniami, mówił o sprawach, o których nie powinno się mówić. Podpadł niebezpiecznym ludziom i zniknął. Przyszli po niego w środku nocy, kiedy pracował w swoim laboratorium. Posłuchaj starszych, którzy wiedzą więcej o świecie. Nie mów o tym, o czym nie wolno mówić, nie

366

zajmuj się sprawami, którymi nie wolno się zajmować. -- Puścił syna i opadł na fotel. -- Cieszymy się naszym dobrobytem, do którego doszliśmy z takim trudem.

- Tato... Jakim dobrobytem? -- Felix rozłożył ręce. -- Jedziesz pożyczonym rumplem do innego miasta po lodówkę. Nawet nie wiesz, po jaką lodówkę. Tak nie wygląda dobrobyt.

Tata westchnął.

- To... przejściowe trudności. Ekonomiści rozwiążą te problemy. Pamiętaj, że w wielu krajach ludzie nawet nie marzą o lodówce czy telewizorze.

Felix przełknął ślinę. Zaschło mu w gardle.

- Co się stało z profesorem Knipszycem?

- Lepiej nie pytać. Lepiej nawet o nim nie rozmawiać. Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć, co się z nim stało. Trzeba trafić tam gdzie on.

- A... nad czym pracował?

-- Moim zdaniem oszalał. Próbował otworzyć przejście do świata równoległego i sprowadzić lekarstwo dla żony. Oczywiście mu się nie udało, bo to fizycznie niemożliwe. Gdy żona umarła, z rozpaczy zajął się wyłącznie tymi badaniami. Już nie chciał lekarstwa, chciał sprowadzić tu kopię swojej żony. Szaleństwo wymknęło się spod kontroli. Nie przerwał prac mimo kilku ostrzeżeń, że te badania nie są pożądane, a wręcz są niepożądane. Światy alternatywne nie mogą istnieć, skoro ten nasz świat jest jedyny i najlepszy zarazem.

-- Albo jedyny, albo najlepszy -- zauważył Felix.

-- Tak czy inaczej w końcu go zabrali. Więcej nie będziemy o tym rozmawiać. A teraz idź spać. -- Tata wstał. -- Zaśpisz do szkoły.

-- Jutro sobota... -- mruknął Felix, ale posłusznie powlókł się do łazienki.

367

Gdy leżał pod kołdrą, był już absolutnie pewien, że nie chce tu zostać. Nie przekonał go nawet Caban, który przyszedł do niego i położył pysk na łóżku. Bawił się smartphonem, którego wcześniej nie miał okazji dokładnie obejrzeć. Na pierwszy rzut oka urządzenie wydawało się niezwykle delikatne. System operacyjny był bardzo intuicyjny i gdyby nie wyskakujące przy każdej okazji reklamy, załadowane do pamięci przed skokiem, korzystałoby się z niego całkiem miło.

I wtedy Felix zobaczył coś, od czego momentalnie się rozbudził. Telefon miał zasięg; trzy kreski na trzy możliwe. Czysty sygnał GSM w świecie, w którym ludzie nie mają w domach zwykłych stacjonarnych telefonów, a w telewizji można złapać dwa kanały. Usiadł na łóżku. Na ile znał się na telefonach, wiedział, że aparat nie może wyświetlić informacji, że ma zasięg, jeśli odbiera na przykład zakłócenia z transformatora na słupie. Zasięg to zasięg.

Chwilę zastanawiał się, co z tego odkrycia wynika. A potem

wybrał z listy kontaktów Neta i zaczął pisać SMS.

\* \* \*

Przy śniadaniu zebrała się cała rodzina, nie licząc bliźniaków. Tata z mamą wymieniali uśmiechy. Atmosfera była niemal świąteczna i wyraźnie coś się szykowało. Mama przygotowała dla każdego kanapkę z masłem i dżemem oraz herbatę z jednej, wspólnej torebki. Gdy Net i jego brat zjedli, tata wstał, wziął z blatu kuchennego grubą encyklopedię i z namaszczeniem ją otworzył. Jednak zamiast zacząć czytać, wyjął spomiędzy kartek cienki druczek, wypełniony czerwonym atramentem i opieczętowany dziesiątkami stempli.

368

-- Talon na malucha -- oznajmił uroczyście tata. -- Przyznali mi już tydzień temu, ale dziś jest ten dzień, kiedy można go zrealizować.

Mama uściskała tatę. Lech, bo tak nazywał się brat, zaczął bić brawo i wiwatować. Net pozostał bardziej

powściągliwy.

- I tym można zapłacić za samochód? -- zapytał.
- No co ty. Pieniądze mieliśmy uzbierane już kilka razy.
- Kilka razy? Okradli nas?
- W pewnym sensie... Inflacja w skali rocznej to trzysta procent. Z tego, co mieliśmy odłożone za pierwszym razem, dziś można by kupić reflektor.
- A Saab? Nie lepszy był by Saab?
- Może od razu Mercedes, co? -- Tata się uśmiechnął. -- Nie sięgaj za wysoko, bo niczego nie dosięgniesz.
- Może być i mały Fiat ostatecznie -- zgodził się niechętnie Net. -- W jakim kolorze?
- Jak to w jakim? W jakim będzie. Ubieraj się, załatwimy to zaraz.

Nie było do końca jasne, czemu tata zabrał tylko Neta, ale ten nie zamierzał protestować. Fiat nie Fiat, i tak warto być przy decyzjach o kolorze tapicerki, wersji silnika, wyposażeniu dodatkowym. Ciekawe, czy w ramach tego talonu będzie można zamówić odtwarzacz DVD z ekranami w zagłówkach? Nie, nie będzie można, odpowiedział sobie sam, patrząc na ponadpalane przyciski windy.

Zjechali na parter, wyszli przed dom i przeszli przez trawnik, asfaltowa alejka zataczała bowiem bezsensowny łuk. Salon samochodowy znajdował się w pobliskich pawilonach, których Net nie kojarzył. Określenie „salon samochodowy” było jednk sporym nadużyciem, w środku znajdował się bowiem jeden

369

jedyny Fiat 126p w niezbyt pięknym kolorze sahara, w dodatku z wgnieceniami na drzwiach.

Tata podszedł do zacytanej w kolorowej gazecie kopii pani Helenki z Gimnazjum Numer Trzynaście i chwilę jej coś tłumaczył. Kobieta obdarzyła go znudzonym spojrzeniem i wyszła na zaplecze. Po chwili wróciła razem z mężczyzną w garniturze, który przywitał się z tatą i wręczył mu plik dokumentów do podpisania. Trwało to dobre dziesięć minut, nim na ostatnim świstku został umieszczony bazgroł, w który zamienił się początkowo elegancki podpis. Wreszcie tata dostał do ręki kluczyki.

Do Neta za to dotarł oczywisty fakt, że...

- Tato... ale my się przecież wszyscy w nim nie zmieścimy.
- Będziemy jeździć jak sardynki w puszcze -- zbagatelizował tata.
- A pasy bezpieczeństwa? A foteliki?

Ale tata już go nie słuchał. Wsiadł do ciasnego wnętrza i uruchomił silnik, którego dźwięk przypominał odgłos kosiarki. Naciskał gaz, trąbił i kręcił kierownicą, zupełnie jak małe dziecko. Radość

niespodziewanie udzieliła się synowi, który już głośno się śmiał i klaskał, jak jeszcze mniejsze dziecko.

Dźwięk klaksonu brzmiał niemal tak samo jak dzwonek w telefonie Neta, a wibracje silnika przypominały alarm wibracyjny. Net momentalnie spowaźniał, gwałtownie usiadł na łóżku, wyszarpnął spod poduszki smartphona i szybko wyciszył dźwięk.

-- Co tam robisz? -- dobiegło z góry zaspiane pytanie.

-- Mam czkawkę. Śpij.

Za krawędzią łóżka pojawiła się głowa Lecha. Net zdążył schować telefon pod kołdrę.

-- To nie brzmiało jak czkawka.

-- Jak tu jeszcze raz zajrzysz, to ci tak zrobię, że też dostaniesz czkawki.

370

Lech schował się szybko i trzeszczenie łóżka ustało. Net uznał, że dobrze mu idzie udawanie starszego brata. Był nawet skłonny przyznać, że posiadanie młodszego rodzeństwa ma swoje plusy - jest się na kim wyładować.

-- Ty, a co ci się śniło? -- odezwał się po chwili brat. -- Śmiałeś się.

-- Co cię to interesuje? Śpij.

-- No bo jak coś fajnego, to sobie o tym pomyślę i może mi się przyśni.

-- Śniło mi się, że tata dostał talon na samochód.

-- Aż tak fantastycznych snów to nie miewam. Nigdy nie dostaniemy talonu.

-- Śpij!

Dla pewności nakrył się na głowę, przestawił smartphona w tryb wibracyjny i przeczytał SMS od Felixa:

„Nie śpisz?”.

„Śpię i piszę sobie przez sen”, odpisał. „No przecież, że nie śpię. Budzisz mnie, żeby się zapytać, czy nie śpię?”.

„Tu jest zasięg”.

„Widzę, że jest, skoro”, zamął z palcami nad klawiaturą ekranową. Skasował, co napisał, a zamiast tego wysłał „To niemożliwe”.

„Skoro otrzymałem twoją wiadomość, że to niemożliwe, to znaczy, że to możliwe. Knipszyc pracował nad Skoczyczwrotami. Zwinęli go za to. Musimy uważać”.

„Czyli nie wolno ufać żadnym Prometeuszom”.

„Jesteśmy zdani na siebie. Do jutra do dziesiątej”.

„Czarnych snów”.

Net wynurzył się spod kołdry, upewnił się, czy Lech nie podgląda, i napisał kolejny SMS.

371

Wierzby płaczące wzdłuż pustej ulicy trwały nieruchomo jak na monochromatycznej fotografii. Przez duże pozbawione zasłon okna wpadało zimne światło latarni i rysowało trupioblade prostokąty na szaroniebieskich płytkach PCV. Trudno byłoby sobie wyobrazić mniej przytulne miejsce. Ktoś chrapał, a echo niesło się po długiej sali. Świat jakby umarł, a ostatnim śladem życia było to chrapanie.

Elektroniczny świergot był jak nieoczekiwany gość z innego świata. Zabrzmiał i ucichł.

-- Co to? -- krzyknął dziewczęcy głos.

Kolejne postacie w białych koszulach nocnych siadały na łóżkach i rozglądały się zdezorientowane.

-- To ona! -- Dziewczyna z tłustymi włosami wskazująca Nikę wyglądała w tym świetle jak upiór.

-- Co to było? -- zapytała inna.

-- Gwiżdżę -- skłamała Nika. -- Żeby tamta przestała chrapać.

-- I to pomaga?

Chrapania nie było już słychać.

-- Pomogło -- powiedziała Nika.

-- Zamknijcie się -- rozległo się kilka rzędów łóżek dalej. -- Obudziłyście mnie.

-- Bo chrapałaś.

-- Ja nie chrapię.

-- Śpisz, to nie słyszysz.

Nika skorzystała, że zainteresowanie reszty przeniosło się na chrapiącą dziewczynę, i dyskretnie wsunęła się cała pod kołdrę. Przyjrzała się ekranowi smartphona i zajęło jej chwilę, nim znalazła sposób na jego wyciszenie. Potem przeczytała SMS od Neta:

372

„Nie rozmawiaj z nikim, wiesz o czym. To niebezpieczne. Jak u Ciebie?”.

Nika po zastanowieniu kliknęła palcem przycisk „Odpowiedz” i odpisała:

„Gorzej niż u Eleonory. To przypomina więzienie o zastrzonym rygorze”.



„Jakby co, esemesuj. Wytrzymujesz tam?”.

„Takoś jakoś. Bezrękawnik z mikserem ktoś ukradł, a kurtkę jeansową skonfiskowała opiekunka. Musiałam umyć głowę, żeby pozbyć się burżujskich loków”.

„Co to są burżujskie loki?”.

„Nie wiem, nie znam się na tutejszej modzie”.

„Wytrzymaj do jutra. O dziesiątej w Zbędnych”.

Wysunęła głowę spod kołdry w samą porę, by zobaczyć początek szamotaniny. Dwie dziewczyny w koszulach przewalały się po podłodze, szarpiąc się za włosy. Nikt się nie kwapił, żeby je rozdzielić. Nie trwało to jednak długo. Zamrugały startujące jarzeniówki, powietrze przecięł ostry gwizd. Wszystkie dziewczyny, również te dwie z podłogi, zerwały się i stanęły na baczność przed łózkami. Nika uznała za stosowne zrobić to samo.

Do sali wkroczyła szczupła kobieta po pięćdziesiątce. Miała na sobie ubiór przypominający mundur wojskowy ze spódnicą do kolan. Stukając obcasami oficerek, z zaciętą miną przemaszerowała do uczestniczek awantury. Nie było trudno ich znaleźć, obie miały bowiem skołtunionie włosy.

-- Wy dwie za mną! -- rozkazała i zawróciła.

Pod mocnym makijażem Nika rozpoznała w niej Eleonorę Chrubieszczak Szóstą.

373

Dwie dziewczyny potulnie podreptały za nią. Dopiero gdy cała trójka wyszła z sali i zgąsto światło, dziewczyny z ulgą wróciły do łózek.

-- Co z nimi będzie? -- zapytała szeptem Nika.

-- Jak to co? -- Dziewczyna z tłustymi włosami spojrzała na nią jak na niedorozwiniętą. -- Nocują w komórce na węgiel. Nie pamiętasz? Spałaś tam kilka razy.

W sali stopniowo zapadała cisza. Nika zapatrzyła się w sufit. Teraz była już pewna, że ten świat jest najgorszym z tych, w jakich do tej pory wylądowali.

Archaiczny, nakręcany budzik dzwonił, jakby się paliło. Felix otworzył jedno oko i ocenił, że nie warto podejmować żadnych działań. Przewaga takiego budzika lub jego wada - zależnie od punktu widzenia i okoliczności - polegała na tym, że dzwonił, dopóki nie rozkręciła się sprężyna. W tym wypadku trwało to nie dłużej niż dziesięć sekund. Felix odetchnął i pozwolił, by umysł płynnie wynurzył się z krainy snu.

-- Felix, wstawaj! -- To był głos mamy.

Felix coś mruknął i powrócił do zanurzania.

-- Już siódma. Autobus ci ucieknie.

-- Dziś sobota -- odparł, próbując ratować resztki słodkiej senności.

-- No właśnie, sobota. Wstawaj.

Felix mechanicznie usiadł na łóżku i spuścił nogi, przypadkiem trafiając w kaptcie.

-- Prawa fizyki nie dopuszczają istnienia świata, gdzie w sobotę chodzi się do szkoły -- powiedział.

374

-- O prawach fizyki porozmawiasz z panem Czwartkiem. -- Mama wyjęła z szafy i rzuciła mu na łóżko ubranie. -- Teraz wstawaj, śniadanie stygnie.

-- Co ty masz na sobie? -- Felix otworzył szerzej oczy.

-- Co? -- Mama spojrzała po sobie. Brązowe pantofle na trzycentymetrowym grubym obcasie, granatowa spódnica do kolan i równie granatowa koszula z białym kołnierzem. -- Brudna gdzieś jestem?

-- Nie... ale wyglądasz, jakbyś szła pracować na poczcie.

Mama parsknęła śmiechem.

-- Śniadanie ci stygnie.

-- Zrobiłaś mi śniadanie? -- Nie mógł uwierzyć Felix.

-- A co w tym dziwnego? Codziennie robię.

-- Aha...

Wstał i powłókł się do łazienki. Wyjął z kosza na brudy swoje stare spodnie z kieszeniami cargo po bokach, a te dziwne ze śliskiego pseudojeansu odłożył na pralkę. Dopiero kiedy mył zęby, dotarło do niego, dlaczego mama się śmiała. Ona naprawdę pracowała na poczcie. Cóż... gdzieś musi. Świat B40 chyba nie sprzyjał prywatnej inicjatywie.

Na śniadanie była zupa mleczna z cukrem i drobnymi kluseczkami przypominającymi poszatowaną jajecnicę. Smakowała osobliwie. Przy drugiej łyżce Felix zauważył pokrywającą powierzchnię zupy powłokę z białej folii.

-- Co to?

-- Kozuch.

-- Po co go tu włożyłaś? -- Felix skrzywił się z obrzydzeniem i odsunął kozuch na krawędź talerza.

-- Mówiłam, że stygnie.

-- Nie rozumiem. Ten kozuch jest po to, żeby zupie było cieplej?

375

-- Oj, Felix. Obudź się wreszcie, bo znów na wywiadówce będę słuchała, że śpisz na pierwszych lekcjach.

Felix zerknął na mamę. Szykowała dla niego kanapki do szkoły, co w Świecie Zero zdarzało jej się niezwykle rzadko. Tyle że zawijała je w jakiś szary papier. Próbował jeszcze jeść zupę, ale walka z kożuchem była beznadziejna. Na miejsce usuniętego zaraz pojawiał się następny. Felix wykorzystał więc niecznie nieuwagę mamy i wylał wszystko do zlewu. Narzucił kurtkę, chwycił plecak, cmoknął mamę w policzek i wybiegł z domu. Zaraz potem wrócił i przytulił psa.

-- Cześć, Caban -- szepnął mu do ucha. -- Chyba już się nie spotkamy.

Stojąca przed ich domem Syrena 105L w świetle dnia wyglądała tak, że Felix się zatrzymał. Przez żółtą maskę, dach i tylną klapę biegły dwa czarne pasy, jak w starych samochodach rajdowych. Pod chromowanym zderzakiem ktoś przykręcił kawałek blachy, która zapewne miała udawać spojler. Wewnątrz na lusterku wisiała wściekle różowa i bardzo brzydka maskotka, a kierownicę i przednie fotele pokrywał biały misiek. Tak, to z pewnością był samochód pana Sobolaka.

Felix ruszył szybkim krokiem ulicą Serdeczną... która nazywała się Przyjaźni z Narodem Albanii. Szedł w stronę przystanku. Światło poranka obnażyło ogrom brzydoty świata B40. Przed szarymi domami z zaniedbanymi ogródkami, szarymi chodnikami szli ubrani na szaro ludzie. Nieliczne zaparkowane samochody wyglądały jak wzięte z poprzedniej epoki. Chociaż, jeśli się lepiej zastanowić, to ta epoka po prostu nadal trwała.

Rozważał, jak tutaj odszukać Laurę i sprawdzić, czy... Nie, nie mogła go pamiętać. Światy rozdzieliły się przed ich urodzeniem, więc prawdopodobieństwo, że w tym samym czasie trafili

376

r vr

do tego samego prywatnego pensjonatu Trzy Kuzynki, było niemal zerowe.

Przystanek znajdował się w tym samym miejscu, ale czekało na nim trzy razy więcej ludzi niż zwykle. Rozkładu nie było, wisiały jedynie tabliczki z numerami linii. Przy odrobinie szczęścia te same autobusy mogły kursować podobnymi trasami. Pytać ludzi Felix nie miał ochoty. Planował wysiąść przed szkołą i zaczekać na przyjaciół. Wysyłanie SMS-ów ani ich czytanie nie wchodziło w rachubę wśród tylu osób, które i tak zerkały na niego ukradkiem.

Autobus, rozklekotany Ikarus z podartą harmonijką na przegubie, przyjechał po dziesięciu minutach. Było w nim tyle ludzi, że drzwi ledwo się otworzyły. Mimo to do wnętrza wepchnęło się jeszcze co najmniej dwadzieścia osób. Felix nawet nie próbował do nich dołączyć. Jego definicja tłoku została właśnie zmodyfikowana. Właściwie to mu nie zależało, bo i tak na żadnych lekcjach nie zamierzał się pojawić. Gdy jednak dwie minuty później przyjechały dwa luźniejsze autobusy tej samej linii, wsiadł. Aż

tak luźno, żeby usiąść, to mimo wszystko nie było.

Autobus jechał tą samą trasą, choć Felix poznawał to tylko po starych budynkach. Te nowsze wyglądały zdecydowanie inaczej - w większości były to proste bryły z powtarzającymi się nudnymi oknami. Nie sposób było się zorientować, czy to budynki mieszkalne czy biura.

-- Cześć!

Wyrwany z zamyślenia Felix odwrócił głowę i napotkał spojrzenie obcej dziewczyny w granatowym sweterku i szarej spódniczce. Nie, nie była obca. Felix z trudem wypchnął na twarz uśmiech.

-- Cześć, Gertrudo...

377

Dziewczyna pocałowała go w policzek. Miała krótko ścięte włosy; dlatego nie poznał jej od razu.

-- Już nie mówisz do mnie Gert, jak na amerykańskich filmach?

-- Nie spodziewałem się ciebie tu spotkać... Gert.

Uniosła brwi.

-- Przecież prawie codziennie się spotykamy.

-- No ale... przepuściłem pierwszy autobus.

-- Ja też przepuszczam pierwszy. Tak się umówiliśmy, Felek.

-- Felek...? A, Felek. Tak, jasne. Głośno tu i myślę spótgłoski.

-- Coś niewyraźnie wyglądasz. -- Gertruda przyjrzała mu się z troską. -- Niedziela aktualna?

-- Niedziela? -- Felix miał galopek myśli. O co też chodzi tym razem?

-- Mieliśmy sadzić drzewka w czynie społecznym. W Konstancinie. Nie pamiętasz?

-- Pamiętam. Ekologia. Oczywiście, że pamiętam. Tylko że jestem chyba, ekhem... lekko przeziębiony.

-- Weź polopirynę i witaminę C. Doktor Jamnik zapisał mi to ostatnio i pomogło. Co się tak patrzysz? Mam coś na głowie?

-- Patrzę na fryzurę. Nie myślałaś o tym, żeby zapuścić włosy?

-- Więcej szamponu to większe zanieczyszczenie środowiska.

Rwana konwersacja, którą na szczęście przerywał hałas

panujący dookoła, zmęczyła Felixa. Problem zniknął, gdy do autobusu wsiadł Net z bratem.

-- Też przepuściliście pierwszy? -- Uścisnął rękę Felixa. Nie był pewien, czy powinien pocałować Gertrudę, czy podać jej rękę, więc pomachał symbolicznie. Wyglądało to osobliwie, stali bowiem pół metra od siebie. -- To Lech, mój brat.

-- Przecież się znamy -- zauważył Lech.

378

Felix patrzył na brata Neta jak na ufoludka. Zreflektował się po chwili i podał mu rękę. Tamten uścisnął ją z lekkim zaskoczeniem. Chyba nigdy wcześniej nie dostał takiego zaszczytu.

Więcej osób wpadło na pomysł przepuszczenia pierwszego autobusu, bo ten coraz bardziej się zapełniał. Gdy zwalniał przed następnym przystankiem, Lech pociągnął Neta za rękaw i powiedział:

-- Mój przystanek.

-- No to zmykaj.

-- Miałeś mnie odprowadzić pod drzwi szkoły.

-- Chyba wiesz, gdzie się uczysz, matole.

Drzwi otworzyły się i brat uwierzył, że musi iść sam. Przecisnął się między ludźmi i wysiadł.

-- Powiem mamie! -- zdążył jeszcze krzyknąć.

-- Są jednak korzyści z posiadania młodszego rodzeństwa -- podsumował Net. -- Można się odstresować.

Podróż trwała dłużej niż w Świecie Zero i była zdecydowanie mniej przyjemna. Felix wykorzystał narastający tłok, by niby przypadkiem minimalnie odsunąć się od Gertrudy.

Wysiedli z autobusu umordowani, a to przecież był dopiero początek dnia. Na przejściu przed szkołą dołączył do nich Gilbert Kurtacz.

-- Też przepuściliście pierwszy? -- zapytał. -- Grają na pętli w brydża i ruszają razem we czterech. U mnie to samo. Tata sprowadził z Niemiec małą prasę drukarską i zaczął drukować ulotki zachęcające do stawiania pasjansów i szydełkowania. Rozdawał potem w autobusie. Jak go milicja capnęła, nie mogli uwierzyć, co drukował. Była kupa zabawy, jak go puścili po tygodniu. Nawet się nie skapowali, że im podprowadził mau-sera.

-- Dlaczego... pasjansów? -- zainteresował się Net.

379

Felix patrzył na brata Neta jak na ufoludka. Zreflektował się po chwili i podał mu rękę. Tamten uścisnął ją z lekkim zaskoczeniem. Chyba nigdy wcześniej nie dostał takiego zaszczytu.

Więcej osób wpadło na pomysł przepuszczenia pierwszego autobusu, bo ten coraz bardziej się zapełniał.

Gdy zwalniał przed następnym przystankiem, Lech pociągnął Neta za rękaw i powiedział:

- Mój przystanek.
- No to zmykaj.
- Miałeś mnie odprowadzić pod drzwi szkoły.
- Chyba wiesz, gdzie się uczysz, matole.

Drzwi otworzyły się i brat uwierzył, że musi iść sam. Przecisnął się między ludźmi i wysiadł.

- Powiem mamie! -- zdążył jeszcze krzyknąć.
- Są jednak korzyści z posiadania młodszego rodzeństwa -- podsumował Net. -- Można się odstresować.

Podróż trwała dłużej niż w Świecie Zero i była zdecydowanie mniej przyjemna. Felix wykorzystał narastający tłok, by niby przypadkiem minimalnie odsunąć się od Gertrudy.

Wysiedli z autobusu umordowani, a to przecież był dopiero początek dnia. Na przejściu przed szkołą dołączył do nich Gilbert Kurtacz.

- Też przepuściliście pierwszy? -- zapytał. -- Grają na pętli w brydża i ruszają razem we czterech. U mnie to samo. Tata sprowadził z Niemiec małą prasę drukarską i zaczął drukować ulotki zachęcające do stawiania pasjansów i szydełkowania. Rozdawał potem w autobusie. Jak go milicja capnęła, nie mogli uwierzyć, co drukował. Była kupa zabawy, jak go puścili po tygodniu. Nawet się nie skapowali, że im podprowadził mau-sera.
- Dlaczego... pasjansów? -- zainteresował się Net.

379

- Bo w to się gra jednoosobowo. Potem tatę zrehabilitowali i dali mu nawet honorowy kufel (puchary się skończyły) za „oddolną inicjatywę mającą na celu poprawę punktualności komunikacji miejskiej”. Był w telewizji, minister transportu mu gratulował, a projekt i tak trafił do archiwum. A maszynę drukarską oczywiście skonfiskowali. Szkoda, bo jakby się moda na szydełkowanie rozwinęła choć w jednej zajezdni, to by się mogło roznieść na cały kraj. Może nawet przeniosłoby się na zajezdnie tramwajowe, bazy PKS i lokomotywownie.
- Coś jak efekt motyla -- zauważył Net. -- Trochę o tym ostatnio rozmyślaliśmy z Felixem.
- Efekt motyla... -- Gilbert pokiwał głową. -- Od kilku lat pracuję nad osiągnięciem efektu komara. -- Felix i Net spojrzeli na niego pytająco, więc wyjaśnił -- nie zabijam powolnych i ospałych komarów. Niech się najedzą. Zaklaskują tylko te szybkie i zwrotne. Za kilka pokoleń te leniwe zdominują populację w okolicy mojego domu i wtedy z łatwością wszystkie wytłukę.
- Komarów nie trzeba zabijać -- wtrąciła się Gertruda. -- Wystarczy się odganiać. Prawda, Felek?

Felix zacisnął usta, a Net mimowolnie parsknął.

-- To nie jest śmieszne -- powiedziała całkiem poważnie Gertruda. -- Komar nie jest winien, że jego układ pokarmowy nie trawi warzyw. Jeśli tak bardzo ci przeszkadza, że mały owad chce się pożywić, to możesz użyć preparatu Komarwynocha i żaden komar cię nie ugryzie.

-- Już go nie produkują -- odparł Gilbert. -- Jakiś facet w Sierpcu nawąchał się Komarwynocha, krzyknął „Jestem wró-belmanem” i wyskoczył z piątego piętra.

Budynek Gimnazjum Numer Trzyście imienia Leonida Breżniewa wyglądał w zasadzie identycznie. Tylko po drugiej

380

stronie ulicy zamiast kawiarni Zbędne Kalorie w zaniedbanym pawilonie szarzył się bar mleczny Paprotka.

Felix i Net zatrzymali się przed szkołą, poważnie rozważając wagary. Nie mieli jednak jak się porozumieć z Niką, więc ostatecznie zrezygnowali. Przyjaciółka była już w szkole. Jakimś cudem odzyskała kurtkę jeansową i teraz wszystkie dziewczyny patrzyły na nią z zazdrością, a nawet zawiścią. Spojrzała na przyjaciół z miną „nawet nie pytajcie”.

W klasie kłębił się trzydziestoparosoobowy szaro-granatowy tłum. Wśród zupełnie obcych twarzy przyjaciele wychycili kilkoro znajomych. Net z przykrością stwierdził, że była wśród nich twarz Geralda. Nika rozpoznała Aurelię, która w B40 miała proste, rzadkie włosy, w dodatku nie czarne, tylko kasztanowe. No i rękę w gipsie aż po bark, na temblaku.

-- W końcu ją zabijemy... -- szepnął Net.

Taka ilość ludzi sprawiała, że poszczególni uczniowie nie witali się ze sobą bezpośrednio. Kto wchodził do klasy, rzucał ogólne „cześć” i był już przywitany ze wszystkimi.

W centrum uwagi utrzymywał się Lucjan.

-- Niezła była zadyma wczoraj -- powiedział, gdy zgromadziła się odpowiednio liczna grupka. -- Lali wodą, ale w tych leszczy na przedzie, co się nie zorientowali.

-- Sam byś kiedyś stanął na przedzie -- rzucił otyły chłopak z prawej. -- Uciekłeś pierwszy.

-- Byłeś? Widziałeś? -- odpalił Lucjan.

-- Jasne...

-- Jarek, nie pitoł, nie było cię tam.

-- Ale brata wysłałem. Opowiedział mi wszystko.

Aurelia wpatrywała się w Lucjana z nabożeństwem. W tym świecie nie obraziła się na niego. Spojrzała na Nikę i rozdziawiła usta ze zdziwienia. Trąciła łokciem Lucjana.

381

-- Ciszej -- powiedziała. -- Córka cinkciarza przyszła. Ale się odpierniczyła...

Nika nie wiedziała, co powiedzieć, więc na wszelki wypadek odeszła za Felixem i Netem. Chłopcy położyli plecaki na krzesłach w miejscach, gdzie mniej więcej siedzieli w Świecie Zero. Lucjan obdarzył ich, a głównie Neta, spojrzeniem, które nie wróżyło niczego dobrego.

-- Co to znaczy cinkciarz? -- zapytała cicho Nika.

-- Kiedyś, za czasów socjalizmu, cinkciarze handlowali dolarami -- odparł Felix.

-- Czyli mieli jakby kantory wymiany -- zastanowiła się Nika. -- Co w tym obraźliwego?

-- Nie wiem, ale wydaje mi się, że tutaj nikt nie wie, że twój tata nie żyje.

-- Ej, ja tu siedzę -- nieznany wysoki chłopak strącił plecak Neta.

Net złapał go w locie.

-- Tam jest laptop! -- krzyknął i natychmiast się poprawił -- znaczy... lampka.

Wzięli swoje plecaki i odeszli kilka kroków.

-- Tu chyba każdy ma ściśle ustalone miejsce -- stwierdził Felix.

Zaczekali, aż większość usiądzie, i dopiero wtedy zajęli wolne miejsca. Stoły ustawiono tak ciasno, że nie dawało się całkiem odsunąć krzesła. Wcisnęli się na swoje miejsca, wyginając się, by nie wyrzucić krzesła albo stołu. Felix siedział z Netem, a Nika z Zosią, która wyglądała i zachowywała się tak samo jak w Świecie Zero. Nice przemknęło przez myśl, że siedzi tu właśnie dlatego, że nikt inny nie chce siedzieć obok córki cinkciarza. Nie miała pojęcia dlaczego.

382

Do klasy weszła pani Jola w wersji grubszej o kilka kilogramów i z krótszymi, prostymi włosami. Szum w klasie ucichł niemal natychmiast.

-- Dzień dobry -- powiedziała nauczycielka, nie patrząc na uczniów.

-- Dzieeeeń doobryyyy paaanii -- odpowiedziała chórem klasa.

Przyjaciele wymienili się spojrzeniami. Czuli się, jakby brali udział w osobliwej grze. Samo sprawdzenie listy obecności trwało prawie trzy razy dłużej. Co ciekawe, kilku uczniów oprócz zwykłego „jestem” dodawali „nieprzygotowany”, co pani Jola z beznamiętną miną odnotowywała w dzienniku. Net oczywiście nie mógł być przygotowany, ale się do tego nie przyznał.

-- Mała szansa, że na nas padnie -- szepnął do Felixa.

Lekcja wyglądała zupełnie inaczej. Była sztywne i niestety



również nudna. Pani Jola, zwykle luźna, trochę nieśmiała trzydziestolatka teraz zachowywała się jak zblazowany belfer. Nie uśmiechnęła się ani razu, ani razu też nie zażartowała.

-- To się nazywa odwalić fuchę -- podsumował Net, gdy zaczęła się przerwa. -- Najnudniejsza lekcja polskiego w życiu. Czułem się jak na geografii. Chodźmy stąd, zanim Lucek sobie o nas przypomni.

-- Nie wywołuj wilka z lasu -- odparł Felix. -- Nie znamy planu lekcji.

Przyjaciele wyszli razem ze wszystkimi z sali. Trzymali się z tyłu, podążając za Zosią, która z pewnością dotrze do następnej sali bez wizyty w sklepiku szkolnym. Na korytarzu było ze trzy razy więcej uczniów niż w Świecie Zero.

-- Czy nie macie wrażenia, że wszyscy się na nas gapią? -- zapytała Nika.

383

-- W tych ubraniach wyglądamy jak astronauty -- odparł Felix.

-- To też, ale moja alterblizniaczka chyba nie jest tu lubiana. Nie wiem, o co chodzi z tym cinkciarzem. Jeśli ktoś ma prywatną firmę, to chyba dobrze. Ciekawe, dlaczego tak naściemniałam tutaj, ale wszyscy myślą, że mój ojciec żyje i ma firmę.

-- Że siedzi w pierdłu -- odezwała się Aurelia.

Nika zatrzymała się i odwróciła w jej stronę.

-- Od dawna podsłuchujesz?

-- Siedzi w pierdłu za cinkciarstwo -- dodała Aurelia, ignorując pytanie. -- A ty z przestępstw masz kasę, żeby się tak ubierać.

Nika spojrzała po sobie. Była ubrana dokładnie tak samo, jak wtedy, kiedy Aurelia zeroświatowa wymyślała jej od biduła. Miała ogromną chęć odpowiedzieć ciętą ripostą, ale zamiast tego odparła:

-- To chyba nic złego, że kogoś stać na dobre ubranie.

Ją samą zdziwiło, co właśnie powiedziała. Tym bardziej że wzbudzająca zazdrosne spojrzenia kurtka jeansowa pochodziła z lumpeksu, a spódniczka w szkocką kratę kosztowała grosze na wyprzedazy.

Aurelia wyduła wargi w grymasie pogardy.

-- Prywaciarze i badylarze też mają pieniądze, i co? Mój ojciec uczciwie pracuje w fabryce.

-- Ty farbowana jesteś -- zauważyła Nika. Aurelia dotknęła włosów. -- Teraz nie. Normalnie jesteś farbowana. Z czarnymi włosami nie wyglądasz jak taka biduła.

Aurelia zmrużyła groźnie oczy, obrzuciła Nikę nienawistnym spojrzeniem, poprawiła temblak i odeszła. Nika uśmiechnęła się przelotnie.

-- Bidula! -- rzuciła za tamtą i zaraz posmutniała. -- O co tu chodzi? Większość klepie biedę, więc z zazdrości dogryza tym, którzy są ciut bogatsi? Odwrotnie niż u nas.

-- Tu wiele rzeczy jest odwrotnie -- powiedział Net. -- Widziałem rano pana Janusza, portiera z mojego bloku. Tu jest dozorcą i wygląda jak Jakub Wędrowycz. Jedzie od niego wódą na dwa piętra. Dziwne, że jeszcze nie uległ samozapłonowi. A ludzie zamiast go wyzywać od pijaków co najmniej, kłaniają mu się w pas. Wynośmy się z tej szkoły, zanim się w coś niechcący władujemy. Na przerwie będzie...

Zamknął, podszedł bowiem do nich Gerald.

-- Dyrektor chce was widzieć -- powiedział. -- Znów narozrabialiście?

-- Dzięki za informację, fraglesie -- odparł z szerokim uśmiechem Net. -- Próbowaleś kiedyś zobaczyć w lustrze, jak wyglądasz z zamkniętymi oczami? -- Wziął przyjaciół za łokcie i odszedł z nimi od Geralda. -- Wynośmy się teraz.

-- Może zostawiliśmy dla siebie wiadomość albo te koordynaty -- podsunęła Nika. -- Tak jak poprzednio u Manfreda.

-- Tu nie ma Manfreda -- westchnął Net. -- To gdzie niby mielibyśmy zostawić informacje?

-- W najbardziej oczywistym miejscu. W Kwaterze Głównej.

Felix i Net przytaknęli. Weszli na trzecie piętro, a potem

dykretnie jeszcze wyżej, do drzwi na strych. Nie było nawet potrzeby używania klucza uniwersalnego. Klucze, które dorobili na początku pierwszej klasy pasowały do starego zamka. Weszli na strych i zapalili światło. Zalegało tu mniej rupieci, niż pamiętali, może dlatego że wciąż były w użyciu.

Po kilku stopniach wspięli się do Kwatery Głównej i dla pewności zamknęli drzwi. Wyglądała inaczej, choć samo pomieszczenie się nie zmieniło. Z dwóch stron spadzisty dach schodził

niemal do podłogi, gdzie umieszczone były małe półokrągłe okienka. Z pozostałych dwóch stron pomieszczenie kończyło się ścianami oddzielającymi je od sali gimnastycznej i reszty strychu. Regały wypełniono starymi gratami, ale innymi. Na środku stała zapadnięta wersalka i szkolny stół ze spiłowanymi do połowy długości nogami. Po w miarę wygodnych fotelach nie było nawet śladu. Na środku stołu, przygnieciona odłamkiem cegły, leżała złożona na pół kartka.

Przyjaciele rzucili się do niej jednocześnie. Pierwszy złapał ją Net. Usiedli na wersalce, a Net rozłożył kartkę przed sobą. Na kartce było kilka linijek tekstu, odstęp i znowu kilka linijek. Pierwszy napis głosił:

„To piąty świat, w którym się znaleźliśmy. Nie wiemy, jak wrócić. Nie znaleźliśmy żadnej regularności w tej podróży, nie wiemy, jak ustawić Pierścień JumpGate, czyli Skoczywrota, czyli kopię Wunrung.

Wygląda na to, że z każdym skokiem oddalamy się coraz bardziej. Tu na pewno nie chcemy zostać".

Drugi napis był krótszy:

„Każdy kolejny świat jest coraz gorszy, ale tu też nie chcemy zostać. Tu nawet nie można zapingować fluskaków. Trzymajcie się i wynoście jak najprędzej z B50".

- B50? -- oburzył się Net. -- Co za konkurencyjna numeracja?
- Tylko się nie pobij sam ze sobą -- Nika się uśmiechnęła.
- Może nasz Świat Zero jest dla nich BIO -- przypuścił Felix. -- Wtedy dla nich tu będzie B50.
- Szkoda, że nie napisali, jak się stąd wydostali... A nie, cofam. Bez sensu.
- Moglibyśmy coś napisać, ale... -- Felix wzruszył ramionami -- nie wiem co. Prawie nic nie wiemy o tym świecie, a o innych światach wiemy jeszcze mniej.

386

- Napiszmy cokolwiek--zaproponowała Nika. -- Chociażby dla dodania im otuchy.
- Coś jednak wiemy -- Net pomachał smartphonem.

Felix przytaknął, odkręcił skuwkę pióra i napisał:

„My też zamierzamy się stąd wynieść jeszcze dziś. Nie wiemy nic o tym świecie, poza tym że jest tu ponuro i biednie. Ludzie nie mają własnych komputerów ani nowych samochodów. Nie mają dostępu do internetu. To wydaje się niemożliwe, ale tu działają komórki". Przeczytał i dopisał: „Komórki, to znaczy bezprzewodowe telefony GSM".

- Jak ten list znajdą nasi tutejsi alterbliźniacy, to wpadną w depresję -- stwierdził Net i wyciągnął rękę po pióro.

Felix szybko cofnął dłoń i spojrzał groźnie na przyjaciela. Net prychnął i pokręcił głową. Wyjął własny długopis i dopisał pod tekstem felixowym: „Co to są fluskaki?".

- Raczej się nie dowiesz w ten sposób. -- Felix schował pióro, złożył na pół kartkę i przycisnął cegłą.
- Dlaczego właściwie komórki miałyby nie działać? -- zapytała Nika.
- Bo to telefony komórkowe, nie krótkofalówki. Nie łączą się bezpośrednio ze sobą. Potrzebują sieci naziemnej, anten, przekaźników. GSM to skomplikowany system, a sam aparat stanowi tylko jego końcówkę. -- Felix wyjął z kieszeni smart-phon i spojrzał na ekran. Zasięg był doskonały. -- To dziwne.
- Tu istnieje jakaś kasta uprzywilejowanych -- podsunął Net. -- Oni mają komory, a reszta nie ma.
- To się samo narzuca -- przytaknął Felix. -- Ja się zastanawiam, jak to możliwe, że NASZE telefony wciąż działają. Standard złączek węży strażackich powstał, kiedy straż pożarna z jednego miasta

przyjechała do drugiego miasta, by pomóc przy gaszeniu potężnego pożaru. Nie mogli nic zrobić, bo ich  
387

końcówki nie pasowały do hydrantów. Wtedy ktoś mądry uznał, że warto ujednolicić złączki.

-- Stary, nie ogarniam. -- Net rozłożył ręce. -- Co ma straż pożarna do smartphone'a?

-- Unifikacja pojawia się w miarę potrzeb. Gwinty prawe i lewe, calowe i metryczne zamieniono na prawe metryczne. Języki międzynarodowe też zostały zastąpione jednym -- angielskim, ale dopiero kiedy to się okazało konieczne.

-- Myślałeś kiedyś o tym, żeby uczyć w szkole?

-- To był wstęp. Układałam sobie w głowie. -- Felix potarł brodę. -- Jest bardzo mało prawdopodobne, że telefon ze świata B25 będzie działał w świecie B40. Cyfrowy standard GSM powstał niedawno, więc nie mógł powstać taki sam tu i gdzie indziej. Na początku nawet komórki europejskie nie działały w Stanach, i na odwrót. A tutaj wyraźnie jest sygnał, i to bardzo przyzwoity, najnowszego standardu.

-- Rzeczywiście... -- Net zapadł głębiej w wersalkę. -- Prędzej świnie zaczną latać, niż dwa niezależne zespoły ekspertów napiszą takie same protokoły transmisji. To jest... no, niemożliwe jest.

-- Ale działa -- zauważył Felix.

Net poklikał po swoim smartphonie.

-- Internetu nie ma. Za dużo bym chciał.

-- Chyba znów próbujemy rozwiązywać zagadki -- odezwała się Nika. -- Tymczasem po prostu powinniśmy się stąd wynosić.

-- To bardzo nieprzyjemny świat -- przyznał Felix. -- Ale pamiętaj, że nie wiemy, gdzie trafimy po następnym skoku. Skacząc w ciemno, oddalamy się od Świata Zero. Lepiej się przemęczyć, zdobyć trochę informacji i skoczyć w dobrą stronę.

-- Dobrze, ale ja nie wracam do tego sierocińca. -- Nika założyła ramię na ramię. -- Wolę spać pod mostem.

388

końcówki nie pasowały do hydrantów. Wtedy ktoś mądry uznał, że warto ujednolicić złączki.

-- Stary, nie ogarniam. -- Net rozłożył ręce. -- Co ma straż pożarna do smartphone'a?

-- Unifikacja pojawia się w miarę potrzeb. Gwinty prawe i lewe, calowe i metryczne zamieniono na prawe metryczne. Języki międzynarodowe też zostały zastąpione jednym -- angielskim, ale dopiero kiedy to się okazało konieczne.

-- Myślałeś kiedyś o tym, żeby uczyć w szkole?

-- To był wstęp. Układam sobie w głowie. -- Felix potarł brodę. -- Jest bardzo mało prawdopodobne, że telefon ze świata B25 będzie działał w świecie B40. Cyfrowy standard GSM powstał niedawno, więc nie mógł powstać taki sam tu i gdzie indziej. Na początku nawet komórki europejskie nie działały w Stanach, i na odwrót. A tutaj wyraźnie jest sygnał, i to bardzo przyzwoity, najnowszego standardu.

-- Rzeczywiście... -- Net zapadł głębiej w wersalkę. -- Prędzej świnie zaczną latać, niż dwa niezależne zespoły ekspertów napiszą takie same protokoły transmisji. To jest... no, niemożliwe jest.

-- Ale działa -- zauważył Felix.

Net poklikał po swoim smartphonie.

-- Internetu nie ma. Za dużo bym chciał.

-- Chyba znów próbujemy rozwiązywać zagadki -- odezwała się Nika. -- Tymczasem po prostu powinniśmy się stąd wynosić.

-- To bardzo nieprzyjemny świat -- przyznał Felix. -- Ale pamiętaj, że nie wiemy, gdzie trafimy po następnym skoku. Skacząc w ciemno, oddalamy się od Świata Zero. Lepiej się przemęczyć, zdobyć trochę informacji i skoczyć w dobrą stronę.

-- Dobrze, ale ja nie wracam do tego sierocińca. -- Nika założyła ramię na ramię. -- Wolę spać pod mostem.

końcówki nie pasowały do hydrantów. Wtedy ktoś mądry uznał, że warto ujednoczyć złączki.

-- Stary, nie ogarniam. -- Net rozłożył ręce. -- Co ma straż pożarna do smartphonie'a?

-- Unifikacja pojawia się w miarę potrzeb. Gwinty prawe i lewe, calowe i metryczne zamieniono na prawe metryczne. Języki międzynarodowe też zostały zastąpione jednym -- angielskim, ale dopiero kiedy to się okazało konieczne.

-- Myślałeś kiedyś o tym, żeby uczyć w szkole?

-- To był wstęp. Układam sobie w głowie. -- Felix potarł brodę. -- Jest bardzo mało prawdopodobne, że telefon ze świata B25 będzie działał w świecie B40. Cyfrowy standard GSM powstał niedawno, więc nie mógł powstać taki sam tu i gdzie indziej. Na początku nawet komórki europejskie nie działały w Stanach, i na odwrót. A tutaj wyraźnie jest sygnał, i to bardzo przyzwoity, najnowszego standardu.

-- Rzeczywiście... -- Net zapadł głębiej w wersalkę. -- Prędzej świnie zaczną latać, niż dwa niezależne zespoły ekspertów napiszą takie same protokoły transmisji. To jest... no, niemożliwe jest.

-- Ale działa -- zauważył Felix.

Net poklikał po swoim smartphonie.

-- Internetu nie ma. Za dużo bym chciał.

-- Chyba znów próbujemy rozwiązywać zagadki -- odezwała się Nika. -- Tymczasem po prostu powinniśmy się stąd wynosić.

-- To bardzo nieprzyjemny świat -- przyznał Felix. -- Ale pamiętaj, że nie wiemy, gdzie trafimy po następnym skoku. Skacząc w ciemno, oddaliśmy się od Świata Zero. Lepiej się przemęczyć, zdobyć trochę informacji i skoczyć w dobrą stronę.

-- Dobrze, ale ja nie wracam do tego sierocińca. -- Nika założyła ramię na ramię. -- Wolę spać pod mostem.

388

-- Pokój gościnny nie wchodzi w grę -- powiedział ponuro Net. -- Mam tego wścibskiego namolniaka na górnym poziomie.

-- Do wieczoru jeszcze dużo czasu -- podsumował Felix. -- Popatrzmy na to jak na grę komputerową FPP\*. Przecież nas tu nie zabiją. Zrobimy, co konieczne, i się wyniesiemy.

-- Znów zostawiając naszym alterbliźniakom niezły bajzel -- dodała Nika.

-- Ojtam, ojtam -- zbagatelizował Net.

-- Najpierw musimy iść do dyrektora i załagodzić sytuację.

-- W żadnym wypadku. -- Net kategorycznie uniósł dłoń. -- Mam dość stresów na jeden dzień. Nie wiemy nawet, co odwalili tu nasi alterzy. -- Wskazał kartkę.

Rozległ się dzwonek. Przyjaciele wyszli ze strychu, zamykając drzwi na zamek, i zbiegli po schodach do miejsca, gdzie ostatnio widzieli Zosię. Przy takiej liczbie uczniów dotarcie do sal zajmowało więcej czasu, więc przyjaciele zdążyli zajrzeć do kilku klas, w których wciąż trwało zamieszanie.

-- Wykrakałem... -- westchnął Net, gdy znaleźli właściwą salę. Była to pracownia geograficzna.

-- Zbieramy informacje -- przypomniał Felix. -- Geografia to całkiem dobry sposób, żeby się zorientować w sytuacji.

-- Nie znoszę tej baby... -- Net zawiesił głos, zauważył bowiem Konstancję, która wyłoniła się niewiadomo skąd ledwie dziesięć metrów dalej.

-- Zapraszam, Bielecki. Nauczycielka wskazała dziennikiem drzwi.

-- Eee... -- zawiesił się Net. -- Dyrektor nas do siebie wezwał. Na dywanik. Pilna sprawa.

\* FPP (ang. First Person Perspective) - rodzaj gry komputerowej, w której gracz ogląda wirtualny świat oczami avatara (czyli postaci, którą gra).

389

Nauczycielka zatrzymała się w progu sali i zmierzyła go rentgenowskim wzrokiem.

-- Sprawdź potem, czy to prawda -- wysyczała i energicznie zamknęła za sobą drzwi.

Net odetchnął i spojrzął na przyjaciół.

-- No co? -- Rozłożył ręce. -- Mniejsze zło.

Zeszli na parter i wolnym krokiem, bo bynajmniej nie spieszyło im się ani do dyrektora, ani tym bardziej na geografę, przeszli przez hall. Do spostrzeżeń poczynionych przez nich dołączyło kolejne - nie było ani sklepiku, ani automatów spożywczych.

Zapukali i weszli do sekretariatu. Pani Helenka nie zmieniła się ani trochę, nawet różowy sweterek i fioletowa spódnica były identyczne. Popatrzyła na przyjaciół znad otwartych buteleczek z lakierem do paznokci. Sam sekretariat również wyglądał niemal identycznie, a największą różnicą był brak komputera.

-- Pan dyrektor chciał nas widzieć -- wyjaśniła Nika.

Sekretarka sięgnęła do intercomu, ale cofnęła dłoń i pomachała nią, żeby przesuszyć lakier. Wskazała głową intercom i powiedziała szorstkim głosem:

-- Naciśnij ten czerwony guzik.

Nika podeszła do biurka i wcisnęła guzik. Intercom wyglądał identycznie, jak go zapamiętała.

-- Tak, kochanieńka? -- rozległo się z głośnika.

-- Teraz czarny naciśnij -- poleciła Helenka. -- Już są, panie dyrektorze. Możesz puścić.

-- Co mam puścić? -- zapytał dyrektor.

-- Wciśnij jeszcze raz czarny -- poleciła sekretarka. Nika wcisnęła. -- To nie było do pana, panie dyrektorze.

-- Aha... To proś ich do mnie.

390

Felix zapukał w drzwi, co tutaj również okazało się bezcelowe, te drzwi również były bowiem obite skórą. Albo raczej skajem. Nacisnął więc po prostu klamkę. Przyjaciele weszli do gabinetu. Dyrektor nawet nie wstał zza biurka, zajęty przekładaniem papierów. Obrzucił ich tylko przelotnym spojrzeniem i odpowiedział mruknięciem na „dzień dobry”.

-- Gra komputerowa FPP -- przypomniał szeptem Felix.

Stali na środku, nie wiedząc, co powinni zrobić. Dyrektor

wciąż wertował teczki. Net trącił łokciem Felixa i wskazał trzy fotele i niski stolik, stojące tu zamiast znanych im kanap. Ale fotele też okazały się znajome - w Świecie Zero znaleźli je w gradami na strychu i zanieśli do Kwatery Głównej. Reszta mebli była identyczna, identyczne były również paprotki. Za to gipsowe popiersie nie przedstawiało niestety profesora Stefana Kuszmińskiego, tylko Leonida Breżniewa\*. Z archaicznego odtwarzacza CD marki Diora stojącego na regale sączyła się jakaś opera. W pewnej chwili odtwarzacz się zaciął i zapętlił na ćwierćsekundowym wyciu śpiewaczki.

Dyrektor odłożył papierzyska, obszedł biurko, minął przyjaciół i stanął przed odtwarzaczem. Patrzył na przyciski i pocierał palcami usta. W tym świecie miał na sobie zdecydowanie bardziej klasyczny strój, czyli szarą marynarkę, szare spodnie i krawat zamiast muchy. Jednak wszystko o rozmiar za małe, więc nadal wyglądał zabawnie.

-- Idżekt -- podsunął uprzejmie Felix. -- Trzeba nacisnąć idżekt.

-- Słucham? -- Dyrektor dopiero teraz zaszczyił gości spojrzeniem.

\* Leonid Breżniew (1907-1982) - działacz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i polityk ZSRR.

391

-- „Eject” -- poprawiła Nika, wymawiając angielskie słowo po polsku.

-- Ach tak. -- Dyrektor nacisnął przycisk, a szuflada (nie tacka) z płytą wolno wyjechała przy akompaniamencie bzyku silniczka.

Stokrotka wyjął płytę, chuchnął na nią, przetarł chusteczką i obejrzał pod światło, czy nie ma paprochów. Net wytrzeszczył oczy i podszedł, by zobaczyć krążek z bliska.

-- Przepraszam, mogę zerknąć? -- Wyjął z dyrektorskiej dłoni płytę i nasadził na palec.

-- Że jak...? -- Dyrektor zamrugął.

-- Kiedy to wynaleziono?

-- Nie wiem... -- Stokrotka wzruszył ramionami.

-- Pytałem Felixa.

-- Początek lat osiemdziesiątych -- odparł Felix. -- Mniej więcej wtedy, kiedy opracowywano GSM.

Net zmierzył płytę wzrokiem i zapytał:

-- Masz linijkę?

-- Mam... -- odparł zupełnie skołowany dyrektor.

-- Pytałem Felixa -- wyjaśnił uprzejmie Net.

Felix wyjął multitool i rozłożył tak, by wytłoczone na uchwytach miarki złączyły się. Przyłożył do płyty.



-- Piętnaście centymetrów! -- ucieszył się Net. -- Znaczy to smutne, że piętnaście, ale cieszę się, że miałem rację. Nasza płyta CD ma równo dwanaście.

-- O czym wy właściwie...? -- Twarz dyrektora przybierała różowawy kolor. Zebrał się w sobie i odebrał płytę. Włożył do pudełka i odstawił poza zasięg Neta. Odchrząknął i przybrał oficjalny ton. -- Wezwałem was tutaj w konkretnej sprawie. Wczoraj, jak wiecie, miała miejsce nielegalna demonstracja na placu Zamkowym. Nielicznych uczestników rozpędziła milicja

392

i oddziały ZOMO. Wśród uczestników było dużo młodzieży w wielu gimnazjalnym. Waszym zadaniem, jako ochotników, będzie -

-- Ochotników? -- wyrwało się Nice. Zasłoniła usta dłonią.

-- Ochotników -- przytaknął dyrektor. -- Prosiłem, żeby z każdej klasy zgłosili się ochotnicy. Doceniam to, że zgłosiliście się jako pierwsi.

Net klepnął się w czoło i szepnął:

-- Drugi raz daliśmy się zrobić na ten sam numer...

-- Przysłiście jako pierwsi -- kontynuował Stokrotka. -- Dlatego gwarantuję wam podniesione o jeden stopień oceny ze sprawowania i specjalną, dodatkową paczkę z najbliższych darów.

-- A co właściwie mielibyśmy zrobić? -- zapytał Felix.

-- Waszym zadaniem jest wywiad. -- Dyrektor położył dłoń na ramieniu Felixa. -- Wywiecie się, czy ktoś z naszej szkoły, a w szczególności z klasy drugiej „a”, brał udział w tej demonstracji. A jak się już wywiecie, to mi powiecie.

-- Gerald -- palnął Net. -- On tam był.

-- Net! -- skarciła go Nika. -- Przecież...

-- Gerald... -- Dyrektor zmrużył oczy. -- Tak, to prawdopodobne. Ktoś jeszcze?

Net spojrział wyczekująco na Nikę, ale dziewczyna, zamiast powiedzieć „Aurelia”, pokręciła głową. Felix też rozłożył ręce.

-- Dobre i to na początek. -- Dyrektor uśmiechnął się i klepnął Neta w ramię. Uniósł palec wskazujący. -- Mam coś dla was. -- Podeszedł do szafy, wyjął trzy rolki szarego papieru toaletowego i wręczył osłupiałym przyjaciołom. -- To na zachętę.

Obracali rolki w dłoniach, usiłując się domyślić, na czym polega dowcip. Pierwsza otrząsnęła się Nika.

393

-- Dziękujemy -- powiedziała i delikatnie pociągnęła przyjaciół w stronę drzwi. -- Dziękujemy bardzo.

Dyrektor, uśmiechnięty serdecznie, założył z tyłu dłonie. Wyglądał na zadowolonego z załatwienia sprawy.

-- Przeciwno czemu była ta demonstracja? -- zapytał jeszcze Felix.

-- Przeciwno temu samemu, co wszystkie inne demonstracje -- odparł dyrektor. -- Przeciwno dobrobytowi, jaki tworzymy wspólną pracą w naszej pięknej ojczyźnie.

Przyjaciele pożegnali się i wyszli na korytarz. Nie wiedzieli, co zrobić z trzymanymi w dłoniach rolkami. Wreszcie jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

-- Nie ogarniam intelektualnie tego dowcipu -- powiedział Net. -- Ale traktowanie życia jak gry FPP jest niezłe.

-- To z Geraldem było nieładne -- dodała Nika. -- Zwyczajne donosicielstwo. Zresztą zmyślane.

-- Sam nas w to wrobił -- zbagatelizował Net. -- Dostanie uwagę do dzienniczka i będzie miał w domu małe przejścia. -- Uśmiechnął się pod nosem. -- To chyba sprawiedliwe.

Wrócili do sali i przepaszając, zajęli wolne miejsca. W sali geograficznej siedzieli obok siebie, a ławki były ustawione w długie rzędy. Reszta klasy patrzyła na nich zdecydowanie nieprzyjaźnie.

-- Kurde Felek -- szepnął Net. -- Sorry, to nie było do ciebie.

-- Możesz przestać, zanim zaczniesz? -- poprosił Felix.

-- Dobrze, misiaczku.

-- Zaraz normalnie...

-- Mogło być gorzej, mogło być Feluś.

Umilkli pod ciężkim wzrokiem Konstancji Konstantynopolskiej. Reszta klasy też wciąż rzucała im niezbyt miłe spojrzenia. Być może częściowo były za to odpowiedzialne rolki papieru, które

394

przyjaciele położyli na stole przed sobą. Konstancja przekartkowała dziennik, prawdopodobnie by wpisać spóźnienia.

-- Lepiej trzymajmy się razem -- szepnął Net. -- Coś jest nie tak z tym papierem.

-- Nie chodzi o papier -- zaprzeczyła Nika.

-- Gapią się przecież...

Net sięgnął do plecaka, by schować rolkę, ale zanim zdążył to zrobić, odezwała się geograficzka:

-- Bielecki. Może ty nam opowiesz o dynamice rozwoju przemysłu wydobywczego zagłębia Donbasu w ostatniej pięciolatce.

Net wstał ociężale i rozłożył ręce.

-- Ja nawet nie wiem, kim jest ten cały Don Bass. Nauczycielka zmrużyła oczy.

-- Jeżeli nie opowiesz nam o Donieckim Zagłębiu Węglowym, będę zmuszona postawić ci kolejną jedynekę.

-- A telefon do przyjaciela? Dobrze, dobrze, wybieram drugą opcję -- odparł Net, siadając.

Geograficzka, choć zdziwiona, z satysfakcją wstawiła ocenę do dziennika.

-- Polon -- wyczytała, co nie było specjalnym zaskoczeniem. Felix wstał. -- Opowiedz nam o współpracy gospodarczej Polski i Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat.

-- To Litwa nie jest niepodległym krajem? -- zdziwił się Felix. Geograficzka pobladła, jeśli przy tak bladej cerze było to

w ogóle możliwe.

-- Jutro przyjdiesz z rodzicami -- wyszczała. -- Siadaj. Przez resztę lekcji odpytywała wszystkich. Z niewiadomych

przyczyn, być może z obawy przed podobnie niezręczną sytuacją, nauczycielka nie wezwała do odpowiedzi Niki.

395

Nagle drzwi do sali otworzyły się i stanęło w nich dwóch milicjantów. Klasa zamarła w przerażeniu.

-- Gerald Donatowski -- powiedział jeden z nich i powiódł wzrokiem po klasie.

Nauczycielka już otwierała usta, by wskazać nieszczęśnika, ale on wskazał się sam, wjeżdżając niemal pod stół w naiwnej nadziei, że zdoła się pod nim schować. Milicjant podszedł do Geralda, którego głowa wystawała już ledwo nad poziom blatu, i oświadczył:

-- Spakuj rzeczy, idziesz z nami.

Drugi milicjant zabezpieczał drzwi, jakby uczestniczył w akcji zatrzymania szefa mafii. Gerald jednak nie tylko nie miał zamiaru uciekać. On miał trudności nawet z włożeniem książek do tornistra i przyjęciem pozycji pionowej. Ugiął się pod nim nogi, więc zniecierpliwiony milicjant wziął go pod ramię i uniósł jak lalkę. Z boku wyglądało to niezwykle dramatycznie. Reszta klasy obserwowała wyprowadzenie Geralda w niemym przerażeniu. Gdy zamknęły się drzwi, trzydzieści par oczu przeniosło spojrzenie na

przyjaciół.

-- Oj... -- jęknął Net. -- Widzę tu pewną korelację z naszą rozmową z dyrem...

-- To przez nas -- szepnęła Nika. -- My go wydaliśmy.

Net zerknął na zegarek. Do końca lekcji zostało pięć minut. Dyskretnie otworzył plecak i wolnym ruchem wsunął do niego zeszyt. Potem trącił Felixa łokciem i zaczął wysuwać się z krzesła.

-- Siadaj -- powiedziała Konstancja, nie podnosząc wzroku znad dziennika. Zapewne wpisywała nieobecność Geraldowi. -- Toaletę odwiedzisz na przerwie.

Net przełknął ślinę i usiadł. Zerknął na zegarek - cztery i pół minuty.

396

-- Przygotuj się do sprintu -- szepnęła do Felixa. -- Dlaczego my usiedliśmy w ostatniej ławce...

Felix i Nika również przeczuwali, że szykuje się coś niedobrego. Włożyli więc zeszyty do plecaków i zamknęli je. Na ławkach zostały tylko szare papiery toaletowe. Sekundy dłużyły się w nieskończoność, a koledzy z klasy szepotali między sobą i zerkali groźnie w stronę przyjaciół.

-- Jakaś limitowana seria? -- Net oglądał rolkę ze wszystkich stron. -- Delikatny jak piargi Żywiecczynny czy coś w ten deser...?

-- Im nie chodzi o papier -- powtórzyła Nika.

Rozległ się dzwonek, a Felix, Net i Nika poderwali się z miejsc.

-- Dzwonek jest dla nauczyciela -- powiedziała spokojnie Konstancja. -- Na przyszłą lekcję napiszecie referat o rurociągu „Przyjaźń”, którym bratni naród radziecki śle nam naftę, by nasze samochody, autobusy i ciężarówki miały paliwo.

Zamknęła dziennik, wsunęła go pod pachę i energicznym krokiem opuściła salę. Przyjaciele wstali ponownie, ale już było jasne, że do drzwi nie dobiegną. Na drodze stanął im kilkunastoosobowy mur w granatowych i szarych koszulach, w swetrach w serek i w powyciąganych bluzach. Cofali się krok za krokiem, a tłum postępował za nimi. Ktoś zamknął drzwi.

-- Ten papier toaletowy jest przeklęty -- jęknął Net.

W beznadziejnej próbie obrony rzucił swoją rolką w znajdującego się najbliżej Lucjana. Ku zdziwieniu przyjaciół poskutkowało. Pocisk odbił się od ramienia Lucjana, nie czyniąc mu oczywiście najmniejszej szkody, ale chłopak stracił zainteresowanie wymierzaniem sprawiedliwości. Zamiast tego zanurkował pod stół w pogoni za uciekającą rolką. Felix i Nika rzucili swoje nagrody tak, by przeleciały nad żywą zaporą. To wystarczyło, by wśród nacierających zapanował totalny chaos. W jednej chwili

397

tłumek rozproszył się i rzucił w tył, przewracając stoły i krzesła, jakby gonili nie papier toaletowy, lecz zwitki studolarówek. Felix, Net i Nika nie próbowali nawet zrozumieć fenomenu tego zjawiska. Zamiast tego wybiegli po prostu z sali i pognali na parter.

-- O co kaman z tym papierem?! -- wykrzyknął Net. -- Oni się zachowywali jak... toaletowe zombi.

-- Przestań z tym papierem -- rzuciła Nika. -- Chodziło im

o to, że wydaliśmy Geralda.

Dopadli drzwi wejściowych, te jednak nie chciały ustąpić. Szarpanie nie pomogło - drzwi zamknięto na klucz.

Ich wysiłkom ze znudzoną miną przyglądał się pan Brudnica. Siedział podparty łokciami w portierni zredukowanej w tym świecie do krótkiego blatu w drzwiach.

-- Nie szarpią, bo urwą -- skarcił ich wreszcie.

-- Ale zamknięte jest! -- powiedział Net, z przestraszem zerkając na schody prowadzące na piętro.

-- Otworzę, kiedy się skończą lekcje.

-- Do biblioteki -- zarządziła Nika. -- Tam nas nie będą szukać.

Ruszyli bocznym korytarzem, w Świecie Zero mało uczęszczanym, tutaj jakby bardziej. Szczęk naczyń dobiegający zza jednych z drzwi sugerował istnienie stołówki. Przebiegli obok

1 z rozmachem otworzyli drzwi biblioteki. Wpadli do środka, zatrzasnęli drzwi i znaleźli się w innej rzeczywistości. W zupełnej ciszy, od której wierciło w uszach, z wnętrza twierdzy utworzonej z biurek, regałów z szufladkami indeksu, stojaków z czasopismami i pudełeczek z zakładkami, znad opuszczonych prawie na czubek nosa okularów patrzyła na nich siwa kobieta pod sześćdziesiątkę. Bukwa, czyli pani Michalina Małolepsza,

398

szkolna bibliotekarka wielbiąca ciszę i cichych ludzi. Zza blanków wystawała jej tylko głowa.

-- W domu nie nauczyli was pukać? -- rzuciła retorycznie.

-- Problem chyba polega na tym, że zapukaliśmy za mocno

-- odparł Net. -- Również się cieszymy, że panią widzimy.

-- Po prostu wpadliśmy ze szkolnego zgiefku w tę biblioteczną ciszę i spokój -- dodała szybko Nika, widząc, jak usta Bukwy zwięzają się w szczelinę. -- Dawno nie byliśmy, więc pomyśleliśmy... że przejrzymy encyklopedię.

Bibliotekarka rozluźniła się.

- Uczą was wiedzy encyklopedycznej, zamiast zrozumienia
- przyznała.

Wstała i ociężale wyszła ze swojej twierdzy. Po drodze zabrała wózek z książkami. Nie było oczywiste, czy akurat postanowiła rozwieźć oddane książki na ich miejsca, czy też z wózkiem łatwiej jej się przemieszczać. Bury sweter przykrywał zgarbione plecy, a powycierane kapcie szurały w opozycji do tabliczki „wchodzimy tylko na suknach”, stojącej na blankach twierdzy niczym godło.

- Dział „Encyklopedie i słowniki” – powiedziała bibliotekarka. -- Drugi regał po prawej. Cztery górne półki. Całe. Poniżej Dziel zebranych Lenina.

Weszli we wskazaną alejkę.

- Po co nam to? -- Net wskazał rzędy książek. -- Co to ma niby być?
- Baza danych -- odparł Felix.
- Z bardzo wolnym czasem dostępu i bez zaawansowanych opcji wyszukiwania.
- Nie spieszy się nam. Nie aż tak. Sprawdzimy kilka kluczowych haseł, tych, które w bazie danych zapisał nam Manfred. To może być wiedza, która zaprowadzi nas do domu.

399

Net mruknął coś jeszcze, nieprzekonany do końca, ale nie protestował. Nika wyjęła z półki najgrubszą encyklopedię i otworzyła na hasło „Polska”. Opis zamykał się na ćwierci strony i był bardzo ogólnikowy. Za to hasło „Polska Rzeczpospolita Ludowa” zajmowało stron kilkanaście. Usiadła po turecku na podłodze i przeczytała na głos:

- „Polska Rzeczpospolita Ludowa. Państwo demokracji ludowej oparte na sojuszu robotniczo-chłopskim... Populacja pięćdziesiąt jeden milionów”. -- Spojrzała na przyjaciół. -- Komunizm nie upadł. Wciąż żyjemy w PRL-u.
- Mamusiuboska -- szepnął Net. -- Pinochet nadal rządzi.
- Trochę kraje ci się pomyliły. -- Nika obejrzała stronę tytułową encyklopedii. -- Jest sprzed siedmiu lat. Żeby się zorientować w aktualnej rzeczywistości, musimy przejrzeć prasę.

Felix podszedł do stojaków na czasopisma, stanowiących północną basztę twierdzy Bukwy. Nie znalazł prasy codziennej. Były za to czasopisma naukowe i poświęcone modzie. Chciał zapytać Bukwę, czy może kilka pożyczyć, ale starszej pani nie było w zasięgu wzroku. Zgarnął więc parę i wrócił do przyjaciół.

- „Młody Technik”, „Horyzonty Techniki”, „Socjalistyczny Konstruktor”... -- czytał. Otworzył ostatnie pismo i przekartkował je. -- Piszą tu o wynalazkach polskich, bułgarskich, czeskich, węgierskich, a najwięcej o radzieckich. Reszta świata jakby nie istniała. A nie, jest coś o Cambridge -- zauważył. -- Hm... „Niepowodzenie w badaniach nad hodowlą ryżu pod Londynem. Opłacani z prywatnych kieszeni kapitalistów naukowcy po raz kolejny musieli uznać wyższość doskonale zorganizowanych i

wykształconych biotechnologów z państw socjalistycznych, a szczególnie z polskiego Instytutu Badań Pożądanych. Przygotowany w polskim ośrodku, we współpracy z towarzyszami radzieckimi, program rozwojowy pozwoli nie

400

tylko zrezygnować z importu ryżu, ale również zasypać nim inne rynki".

-- Myślę, że tym z Cambridge się nie udało, bo nawet nie próbowali -- powiedział Net. -- Zobacz tu: „Kolejna udana modernizacja cudu polskiej motoryzacji, samochodu FSO Polonez. Od przyszłego roku będzie można zamówić modele z elektrycznie otwieranymi przednimi szybami. Od tej pory korbka będzie służyła wyłącznie do zamykania szyb". Szkoda czasu na takie wiadomości.

-- Lepsza byłaby gazeta codzienna -- przyznał Felix. -- Zaczekamy do końca przerwy... dla pewności do połowy lekcji, a potem ponegocjujemy z Brudnicą.

Nika szybko straciła zainteresowanie pismami modowymi i już zdejmowała z półek kolejne książki. Rozkładali je wprost na podłodze, nie bawiąc się w noszenie ich do czytelnicy. Szukali informacji pozwalających wychwycić różnice między Światem Zero a B40. Nika dyktowała, Felix zapisywał. Użycie Manfreda wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem.

Net przyglądał się przyjaciółom. Nie wiedział, jak pomóc, więc zaczął szperać po półkach. Po przeciwnej stronie alejki stały podręczniki. Przeszedł tam i przeczytał napisy na kilku grzbietach: Gotowe wzory donosów, Wyrabianie dwustu procent normy w praktyce, Cierpliwość cnotą petenta - eseje. Sięgnął po Oszczędność w domu i zagrodzie. Wydanie sprzed kilku lat nie było chyba ani razu otwarte, bo obwoluta „Autor bestsellera Nowoczesność w domu i zagrodzie" pozostała nienaruszona. Zawartość była pogrupowana w krótkie rozdziałki-porady: „Jak rozvodnić zupę, żeby nikt z domowników się nie zorientował", „Zastosowania kulinarne wazeliny technicznej", „Trzecie życie torebki herbaty", „Pranie - jak go uniknąć", „Przy świeczce też można czytać". Net przeglądał to z coraz szerzej otwartymi

401

oczami. Gdy doszedł do rozdziału „Odzyskiwanie soli z wody po gotowaniu ziemniaków. To prostsze, niż myślisz", prędko odłożył książkę na półkę.

-- Mamusiuboska... -- szepnął. -- Wynośmy się z tego świata.

Nika tymczasem wyciągnęła z innego regału Spis socjalistycznych lektur szkolnych. I otworzyła na stronie z notką o W pustyni i w puszczy Sienkiewicza.

-- Postuchajcie tego -- powiedziała. -- „Akcja powieści zaczyna się w roku 1884 w Leningradzie rozmową ośmioletniego Polaka Stanisława Tarkowskiego i jego towarzyszkę, 14-letniej Rosjanki Tamary Rawliskowej...". Akcja rozgrywa się głównie na stepach Dagestanu, gdzie trwa powstanie przeciwko władzy radzieckiej. Dalej jest tylko gorzej.

-- Trochę to przerobili -- zauważył Net.

-- Nie da się ukryć. -- Odstawiła książkę. -- I masz rację, wy노śmy się z tego świata.

Drzwi do biblioteki uchylły się, wpuszczając do wnętrza hałas. Szybko się zamknęły, ale Net dostrzegł między regałami Oskara. Co gorsza, Oskar, nim szybko się wycofał, dostrzegł Neta.

-- Na razie wy노śmy się z tej szkoły -- dodał Net. -- Sonda Imperium nas wyśledziła. Tu nikomu nie można ufać...

Przyjaciele poświęcili jeszcze kilka chwil na odstawienie książek na właściwe półki i wyszli spomiędzy regałów. W oknach biblioteki były kraty, na co zwrócili uwagę dopiero teraz. Felix podszedł do drzwi i zamknął je na zasuwkę.

-- Miałem nadzieję, że tu sobie przeczekamy, aż te zombi toaletowe zapomną o sprawie -- powiedział Net. -- O co im chodzi? Przecież nie wiedzieliśmy, że go zgarnie policja... Czy tam milicja.

402

-- Raczej nie będą chcieli słuchać naszych wyjaśnień. -- Nika podeszła do okna i oceniła odstęp między kratami. Za wąsko.

Bukwa zniknęła gdzieś, więc nawet ta mała opcja ochronna nie mogła im pomóc. Znow ktoś nacisnął klamkę. Drzwi zatrzęsły się, prawie wypadając z zawiasów. Solidne to one nie były.

-- Może się schowamy pod biurkiem... -- zasugerował bez przekonania Net.

-- Znajdą nas od razu -- odparła Nika.

-- A Bukwa gdzie jest? Przecież dopiero co się tu kręciła z tym wózkiem.

Przyjaciele przeszli szybkim krokiem środkową alejką i sprawdzili wszystkie rzędy. Bibliotekarki nigdzie nie było. Za to toaletowe zombi szarpali już za drzwi, przeczuwając, że wystarczy trochę cierpliwości, by puściły zawiasy lub zamek.

-- Felix, wymyśl coś... -- błagał Net. -- Przecież nam wklepią w tej zacisznej bibliotece.

Felix i bez przypominania zastanawiał się. Rozglądał się po ścianach i sufitach.

-- Stare budownictwo -- mruknął. -- Brak szybów technicznych, podwieszanych sufitów, kanałów na instalacje...

-- A jednak starsza pani gdzieś się ukryła.

Poganiani szarpaniem za klamkę, sprawdzili czytelnię, gdzie zgodnie z przewidywaniami również nie było się gdzie schować. Zajrzeli też na zaplecze, które okazało się zaledwie małą wnęką.

-- Nie wierzę... -- Net stał na środku bezradnie.

Felix otworzył okno, chwycił za kraty i kilka razy szarpnął. Krata oczywiście ani drgnęła.



-- Gdybyśmy mieli solidny sznur i solidny kij, moglibyśmy wygiąć tę kratę i wyjść -- powiedział. -- Ale szkoda kraty.

403

-- Gonią nas zombi, a ty masz wątpliwości, czy uszkodzić kratę? -- Nie mógł uwierzyć Net. -- W dodatku nie w naszym świecie? Nika -- przeniósł wzrok na przyjaciółkę -- użyj mocy i wywal tę kratę.

-- Mówiłam sto razy, że to tak nie działa -- powiedziała Nika. -- Za to wiem, gdzie się schowała pani Małolepsza.

Podeszła do drzwi i ku przerażeniu Neta przekręciła zamek.

-- Nie! -- zdążył jeszcze krzyknąć Net.

Przebiegł trzy kroki i zatrzymał się w miejscu, gdy drzwi się otworzyły. Za progiem stała przygarbiona Bukwa z parującym kubkiem herbaty w dłoni.

-- Dlaczego zamknęliście drzwi? -- zapytała ze szczerym zdziwieniem, nawet bez pretensji jeszcze.

Nika otworzyła usta, żeby powiedzieć prawdę, że boją się kolegów z klasy. Wyręczył ją Net:

-- Zamek się zaciął. Mój tata miał tak kiedyś na działce w Pomiechówku. O północy wyszedł z domku i zamknął drzwi. Za mocno trzasnął i usłyszał tylko szczęknięcie. Zamek się zamknął sam i sam się zaciął. A to był styczeń, zapomniałem dodać, a tata był w piżamie, czego też zapomniałem dodać. Miał iść po gazetę... do całodobowego kiosku... To w sumie nieistotne szczegóły. No, ale tak miał. Kiedyś.

-- Dokręcę jedną śrubkę i zamek będzie jak nowy. -- Felix już szedł w stronę drzwi z multitoolem w dłoni.

Bukwa weszła wreszcie do biblioteki, a stojący na wprost drzwi Net dostrzegł wpatrzony w siebie z odległości kilkunastu metrów spojrzenia kolegów z klasy.

-- Czekaj, nie reperuj jeszcze... -- Podeszedł do drzwi. -- Pokażemy pani, jak bardzo zacina się ten zamek. -- Zatrzasnął drzwi, i przesunął się z prawej strony na lewą, wykorzystując

404

ułamek sekundy, w którym zasłaniał zamek, do zamknięcia go pokrętnym. -- O, właśnie tak się zaciął.

Starsza pani nie zauważyła szybkiego ruchu.

-- Muszę poprosić pana Brudnicę, żeby coś z tym zrobić -- przyznała. -- Wszystko się sypie, ech...

Wolno obeszła blat i obwarowała się w swojej twierdzy. Klamka poruszyła się po raz kolejny. Tym razem nie było wątpliwości, kto chce wejść. Felix i Net dopadli drzwi, oparli się o nie i przytrzymali klamkę. Ktoś chyba posłużył się kopniakiem, bo chłopcy aż odskoczyli.

-- Co tam się dzieje? -- zapytała Bukwa, patrząc na poruszające się od kolejnych uderzeń drzwi.

-- To zamek -- odparł szybko Net, podpierając mocniej drzwi, by nie wyleciały z zawiasów. -- Galopująca korozja.

-- Chodźcie tutaj! -- zawołała z czytelni Nika.

Puścili drzwi i przeszli do czytelni, mijając niczego nierozumiejącą Bukwę. Nika wskazała im otwarte okno.

-- No, okno -- przytaknął Net. -- A za nim krata.

-- A pośrodku kłódka. -- Nika wskazała środek kraty. -- Krata otwiera się na boki.

Felix wyjął z plecaka klucz uniwersalny, wspiął się na parapet i wsunął końcówkę klucza w szczelinę na klucz. Klucz chwilę bzycał i szcękął, mocując się z nadrdzewiałym mechanizmem. Wreszcie kłódka odskoczyła. Net pchnął kratę, która z piskiem rozwarła się na boki.

Od strony wejścia do biblioteki dobiegł łomot, oznaczający, że drzwi ustąpiły.

-- Mamusiuboska... -- Net wskoczył na parapet i spojrzał w dół. -- Mamusiuboska...

-- Przestań to powtarzać -- poprosiła Nika. -- Skacz.

-- Tu jest ze trzy metry!

405

Nika wdrapała się obok i już miała skoczyć na trawę, ale Net ją powstrzymał. Chwyć się kraty, opuść na wyciągniętych rękach i skocz, gdy od ziemi dzieliło go półtora metra. Podniósł się i wyciągnął ręce, by pomóc przyjaciółce. Nika poszła w jego ślady i podtrzymywana przez niego, zsunęła się łagodnie na ziemię, z podwiniętą spódniczką.

-- Tak lepiej -- przyznała, prostując materiał.

Felix skoczył tuż przed tym, jak pogoń dotarła do czytelni. Lucjan i reszta, pięciu czy sześciu chłopaków, nie mieli tyle motywacji, żeby skakać przez okno.

-- Spokojnie, dorwiemy ich w poniedziałek -- powiedział obcy chłopak i splunął przez okno.

-- Czego od nas chcecie?! -- krzyknął Net.

-- Donosiciele! -- odparł tamten. -- Jeszcze się pytają.

-- W poniedziałek sobie pogadamy -- dodał Lucjan. -- Wisisz mi piątala.

-- Mówiłem, żebyś wziął ją na bilard! -- wykrzyknął Net. -- Nie na trening podnoszenia ciężarów.

-- Wziąłem ją na ten twój bilard! -- Lucjan wycelował w niego groźnie palec. -- Całe oszczędności wydałem na wjazd do klubu. A ona się wywaliła o schodek przed wejściem. Więc wisisz mi piątala za wejściówki.

-- Nie moja wina, że dwie łamagi nie potrafią przejść przez próg.

Lucjan poczerwieniał na twarzy i oparł się o parapet. Wyglądało, jakby rozważał skok przez okno. Nika pociągnęła przyjaciół i biegiem ruszyli do furtki, której obluzowany zamek był tak stary, że nawet w B40 musiał dać się otworzyć.

-- Ciekawe, jak się wytłumaczą z tych drzwi? -- zastanowiła się Nika.

406

-- Zwalą na nas -- odparł Net. -- Proste. Nie nasz problem. Nas już tu nie będzie.

-- Ale nasi alterzy będą.

Zgodnie z przewidywaniami zamek udało się otworzyć mocniejszym szarpnięciem i przyjaciele znaleźli się na zewnątrz szkolnego ogrodzenia.

-- I co teraz? -- zapytał Net. -- Znów skok w ciemno?

-- Nie mamy wyjścia -- przyznał Felix. -- Zostać tu nie chcemy. Zresztą trudno sobie wyobrazić gorszy świat.

-- Jak zobaczymy ten gorszy, to się dopiero przekonamy, że można go sobie wyobrazić -- dodała Nika. -- Ale i tak nie chcemy tu zostać.

-- Milicja... -- Felix delikatnie pchnął przyjaciół w najbliższą bramę.

-- Przecież nic nie zrobiliśmy -- zauważył Net.

-- Nie ma nas w szkole -- wyjaśniła Nika. -- A każdy w naszym wieku musi być o tej porze w szkole.

-- Moglibyśmy naściemniać, że chodzimy na drugą zmianę -- dodał Felix. -- Widziałem plan lekcji. Przez trzy dni w tygodniu zaczynamy po trzynastej. Ale i tak lepiej nie ryzykować.

Otoczone starymi kamienicami podwórko sprawiało przykre wrażenie. Rozsypujący się śmietnik roztaczał bukiet aromatów, od których śniadanie podchodziło do gardła. Po kilku ławeczkach stojących przy czymś, co kiedyś było trawnikiem, zostały szczątki. Na balkonach stały stare meble, owinięte czymś pakunki, dostrzegli nawet jeden telewizor. W świecie B40 szkoda przecież cokolwiek wyrzucać, bo a nuż się przyda, a kupić nie ma gdzie.

-- Zaraz wpadnę w depresję -- oświadczył Net. -- Chodźmy do mnie. Tam jest przynajmniej komputer. Może coś w nim znajdziemy.

407

Wyszli inną bramą i okrężną drogą dotarli do przystanku oddalonego od szkoły o kilkaset metrów. Ktoś zerwał rozkład jazdy, ale Felix był pewien, że to właściwy przystanek.

Rozklekotany Jelcz przyjechał po dwudziestu minutach i w przeciwieństwie do tego porannego był

niemal całkowicie pusty. Przy akompaniamencie stukotu zawieszania, trzeszczenia plastikowych mocowań rurek oraz tomotu poluzowanych płyt pilśniowych z burt i okien przyjaciele pokonali kilkanaście przystanków. Wysiedli na przystanku, który nie przypominał nawet postoju furmanek osobowych.

-- Mamusiuboska... -- Net przygarbił się, w świetle dnia widząc okolicę swojego domu. Szary, nieotynkowany blok wyrastał kilka kondygnacji nad sąsiednie szare bloki. W miejscu, gdzie w Świecie Zero było wielkie centrum handlowe, tutaj rozciągały się chaszcze, znad których w oddali wyrastały równie szare bloki Żoliborza. -- A ja myślałem, że Warszawa w Świecie Zero nie jest za ładna.

-- Tym bardziej się ucieszysz, jak tam wrócimy -- pocieszył go Felix. -- Prowadź.

Przeszli przez niemal nieuczęszczaną ulicę z krzywymi krawężnikami. Alejka, zamiast na wprost wejścia, prowadziła zupełnie bezsensownym fantazyjnym łukiem wokół bliżej niezidentyfikowanego zgrupowania krzaków. Przekroczyli więc druciany płotek, zdeptany, rachityczny żywopłot i zdeptany klombik, by błotnistą ścieżką dotrzeć do wejścia. Dozorca prowadził najwyraźniej zimną wojnę z mieszkańcami, którzy nie chcieli chodzić naokoło. W kilku miejscach przekopał nawet ziemię tak, by ludzie zapadali się po kostki, czego skutkiem było powstanie nowej ścieżki tuż obok.

408

Przyjaciele otupali buty z błota, wytarli o wycieraczkę ze stalowych prętów i weszli do środka. Wprost na pana Janusza i jakąś kobietę z wiadrem i szmatą na kiju.

-- I czego łożą po trawniku? -- zapytał groźnie dozorca. -- Patrzą, ile błota nanieśli!

-- Bo... eem... -- zająknął się Net.

Otworzyły się drzwi windy i wysiadła z nich sześćdziesięcioletnia kobieta z siatkową torbą na zakupy w dłoni.

-- Panie Januszu -- powiedziała, zapewne domyślając się tematu rozmowy. -- Poświęciłby pan tę energię, co ją pan poświęca na spulchnianie ścieżki, i położył tam parę płyt, to by nikt tu błota nie nosił.

-- Jest asfalt położony, pani kochana, to trzeba chodzić asfaltem.

-- Nikt nie chodzi naokoło, pana żona ma dodatkową robotę, a płyty przecież leżą i się marnują od dziesięciu lat.

Przyjaciele, korzystając z okazji, przemknęli do windy. Żona pana Janusza umoczyła kij ze szmatą w wiadrze i wprawnymi ruchami, z zacięciem na twarzy zaczęła usuwać błoto.

-- I tyle roboty przez te ludziska -- mamrotała pod nosem. -- Brudzą, brudzą i tylko szorować po nich trzeba.

Przez okno w zamykających się drzwiach dostrzegli jeszcze żonę pana Janusza, która wróciła na posterunek, by czekać na następne brudzące ludziska.

-- Chyba filują tu na mieszkańców tylko po to, żeby ich pouczać -- ocenił Net. -- Ciebie powinien się zajmować czym innym.

-- Ciebie? -- Nika pokręciła głową. -- Nieładnie tak mówić o cieciu. Znaczy o dozorczy. Nieważne...

-- Zupełnie bez sensu -- stwierdził Felix. -- Zero myślenia przyczynowo-skutkowego.

409

-- To chyba motto Polski w świecie B40 -- przyznała Nika.

-- Nie moje zmartwienie -- odparł Net. -- Oby tylko mamy nie było w domu.

Chroboczącą i wibrującą windą dotarli na piętnaste piętro. Net stanął przed drzwiami, wyciągnął klucze i zamarł. W tych drzwiach znajdowały się dwie dziurki na klucze, a żaden z nich z pewnością nie pasował do kluczy w Netowej dłoni.

-- Mały błąd... -- Westchnął i nacisnął dzwonek. -- Oby tylko mama była w domu.

Była. Ubrana w powyciąganą bluzę umorusaną farbą, otworzyła drzwi.

-- Już skończyłeś? -- zapytała. -- Ciągłe zapominam, którego dnia masz ile lekcji.

-- Coś stałego w życiu -- ucieszył się Net, z pewnym dystansem cmoknął mamę w policzek i spojrzał na pracownię, w którą zamieniła się kuchnia. -- Albo i nie... -- Obraz o wymiarach metr na półtora przedstawiał nienaturalnie muskularną kobietę na czerwonym traktorze. -- Mamusiuboska...

Felix i Nika również się przywitali i również zobaczyli obraz.

-- Już gdzieś widziałem coś podobnego -- stwierdził Felix.

-- Bo to kopia -- przytaknęła mama. -- Mam jeszcze trzy do zrobienia. Połowa muzeów chce to mieć, a każde żąda oryginału.

-- Musi pani to malować? -- zapytała Nika.

-- Jest rozdzielnik z Ministerstwa Kultury. Ja muszę namalować pięć Traktorzystek. Nie narzekam. Beksiński, Yerka i Siudmak muszą namalować po osiem. Tylko dzięki bliźniakom obniżyli mi normę.

Mama wróciła do kuchni. Net zaprowadził przyjaciół do swojego pokoju.

410

-- Tu śpi ten potwór. -- Wskazał górne łóżko. -- I spójrzcie na to. -- Otworzył zeszyt ze swoimi fikcyjnymi laptopami. -- Żenujące, nie?

Felix i Nika obejrzelili pokój bez specjalnego zdziwienia.

-- Pasuje do całokształtu -- ocenił Felix. Podeszedł do okna. -- To zresztą też.

Wejrzeni. W szarym centrum wśród szarych budynków stał szary Pałac Kultury. Nowoczesnością błyszczał tylko niebiesko-okienny wieżowiec Intraco II.

-- Dobra, zobaczmy ten komputer. -- Net przyłożył palec do ust. -- Tylko cichuteńko, bo sędzę, że nie wolno mi się do niego zbliżać.

Przemknęli na paluszkach do przedpokoju. Net zauważył, że mama nie wydaje się tak nieobecna jak zwykle podczas malowania. Zachowywała się, jakby wykonywała czynność w stylu obierania ziemniaków. I tak jednak była zbyt roztargniona, by zwrócić uwagę na przyjaciół. Wślizgnęli się do pokoju taty i zamknęli za sobą drzwi. Pokój od podłogi po sufit zawałały książki, czasopisma, skoroszyty i spięte w pliki kartki papieru. Piętrzyły się na regałach, na stolikach, na biurku z komputerem. Tylko wersalka była od nich wolna, co sugerowało, że rodzice Neta tutaj właśnie śpią.

Net usiadł na chybotliwym krzeselku obrotowym.

Spojrzał na klawiaturę, na wypukły monitor, na obudowę i powiedział:

-- Mamusiuboska... Muzeum techniki.

Przysunął do siebie klawiaturę i sięgnął po myszkę. Myszki nie było. Włączył więc komputer włącznikiem wziętym żywcem ze spawarki elektrycznej. Komputer zabuczał cicho i niepokojąco głośno zaczął klekotać dyskiem. Okazało się, że monitor trzeba włączyć osobno. Net pstryknął więc nie mniej toporny

411

włącznik. Monitor zaczął świszczeć nieprzyjemnie na granicy słyszalności. Zatrzeszczał, kumulując ładunek elektrostatyczny, od którego wyprostowane włosy Niki uniosły się jak w stanie nieważkości.

-- Głowa meduzy -- uśmiechnął się Net. Dziewczyna cofnęła się i przygładziła włosy.

Monitor wyświetlał - z początku słabo, ale z każdą sekundą coraz wyraźniej - żółtopomarańczowe literki.

-- Bursztynowy monitor -- stwierdził Net. -- Antyk. Komputer przestał klikać dyskiem i pokazał czarny ekran

i bursztynowy prompt\*. Net wpisał kilka komend, na które komputer reagował identycznie, pisząc „Niezrozumiałe polecenie". Wreszcie po wpisaniu komendy „pomoc" wyświetliła się lista dostępnych komend podstawowych.

-- To nawet nie jest Microsoft DOS -- powiedział Net. -- To jakaś polska podróba.

-- Rozwiązanie własne -- poprawił go Félix.

-- Rozwiązanie własne to jest, jak się coś samemu rozwiąże. A tu jest epicka zrzynka ze starego DOS-a.

-- Co robicie?

Przyjaciele spojrzeli gwałtownie na otwarte drzwi. Stała w nich mama z trzema pędzlami wetkniętymi między palce lewej dłoni.

-- Tak sobie... posiadujemy -- odparł Net. Mama przeciągnęła się, aż coś strzyknęło.

-- Wieczorem idę do Sali Kongresowej na koncert Mazowsza -- powiedziała.

-- Czego? -- zapytał Net.

-- Mazowsza. Tego zespołu pieśni i tańca.

\* Prompt - znak lub sekwencja znaków (np. „C:\>”) wskazująca gotowość komputera do przyjmowania poleceń w trybie pracy konsoli.

412

-- To chyba nie będzie zbyt ciekawe.

-- Nie mogę odmówić kierownikowi stowarzyszenia. No i pod koniec będą rozdawać nadprogramowe kartki na mięso. -- Mama przekrzywiła głowę w prawo, potem w lewo, żeby rozciągnąć mięśnie. -- No, idę malować dalej. Zostało mi jeszcze tylne koło i ten straszny bieznik w jodełkę. Pamiętajcie, żeby nie dotykać komputera.

Wyszła. Nawet nie zwróciła uwagi na to, że komputer szumi, a ekran wyświetla kilkadziesiąt linijek bursztynowych znaków.

Net pokiwał głową i powrócił do klepania w klawiaturę. Szło mu to wolniej niż na laptopie, bo klawiatura nie dość, że miała dziwny układ klawiszy, to jeszcze każdy z nich miał kilkucentymetrowy skok. Przy każdym wciśnięciu klawisze wydawały dźwięk jak zgniatana folia bąbelkowa. Po chwili Net rozprostował palce i oświadczył:

-- Znalazłem Manfreda.

Felix i Nika pochylili się nad monitorem, usiłując wychwycić jakiś sens z linijek komunikatów. Było to tym trudniejsze, że komunikaty składały się ze skrótów polskich słów.

-- Gdzie? -- zapytał Felix.

-- Ha! -- Net uśmiechnął się. -- Palcem wam nie pokażę. A zresztą... -- Puknął w ekran w miejscu, gdzie wyświetlała się lista plików, a konkretnie „manfred.exe”. -- Program i baza danych. Wystarczy uruchomić. Zajmuje tak mało miejsca, że nie spodziewałbym się specjalnie inteligentnej konwersacji.

-- Po prostu uruchom -- poprosiła Nika.

-- Chwila. -- Net zanurkował pod stół i przyjrzał się obudowie z tyłu. Wpięte były do niej ledwo trzy kable: zasilania, monitora i klawiatury. -- Nie ma internetu. Tak sobie tylko pomarzyłem przez chwilę.

413

Wpisał krótką komendę i nacisnął „enter”. Przez ekran przeleciało kilka linijek tekstu, po czym wyświetlił się prompt „MANFRED: >” i nic poza tym się nie zmieniło.

-- To jest uśmiech? -- zapytała Nika.

-- Tak się oznacza prompt. -- Net wpisywał komendy, pomrukiwał pod nosem i znów wpisywał komendy, aż trafił na taką, która wyświetliła kolejną listę opcji. -- Tutaj jesteś... -- wpisał dłuższą sekwencję komehd, aż ekran zgasł na chwilę i wyświetlił coś, co w pewnym stopniu przypominało pasek menu. -- Tryb tekstowy, udający tryb graficzny -- powiedział. -- Chociaż...

Net wpisał „Grenald Domarowslo”, przeczytał, skrzywił się i poprawił na „Gerald Donatowski”. Nacisnął „enter”. Kilka sekund na środku ekranu obracała się animowana w prosty sposób klepsydra, po czym wolno, linia po linii, wyświetliło się... czarno-białe zdjęcie Geralda, a obok jego biogram z odnośnikami do jego rodziców i dwóch kolegów.

-- Skąd zdjęcie Geralda w kompie twojego taty? -- zapytał Felix.

-- Też bym się chętnie o to zapytał -- powiedział Net -- ale nie mam kogo. O, jego ojciec jest konduktorem.

-- Moja mama pracuje na poczcie -- wspomniał Felix.

-- Wrobiliśmy go -- zauważyła niespodziewanie Nika. -- W tym świecie to oznacza dla niego spore kłopoty. Dla jego rodziców też.

Net wzruszył ramionami. Nawet jeżeli było mu przykro, to nie okazał tego.

-- Przecież nie wiedzieliśmy... -- mruknął. -- Zresztą już za późno.

-- Wpisz Barbara Czarnecka -- poprosiła Nika.

-- A kto to?

414

-- Pani Basia ze Zbędnych Kalorii.

-- Skąd by się tu miała wziąć? -- Jednak wpisał, a komputer po kilku sekundach wyświetlił jej zdjęcie, sprzed dziesięciu lat, i opis. -- Ja cię... skąd się tu wzięła pani Basia?

-- Wpisz Adam Pilecki.

Net wpisał. Wyświetliła się lista ośmiu Adamów Pileckich. Wybrał jedynego z Warszawy i również otrzymał jego zdjęcie i opis.

-- A to kto znowu? -- zapytał Net.

-- Nie wiem -- odparła Nika. -- To pierwsze imię i nazwisko, jakie mi przyszło do głowy. Ile zajmuje takie zdjęcie?



- Sześćdziesiąt cztery odcienie szarości... No, jakieś trzydzieści kilobajtów. A co?
- A jaką pojemność ma dysk?
- To zażytek, ma sto dwadzieścia megabajtów... -- Net policzył w myślach. -- Masz rację. By się nie zmieściło. Tu nie mogą się zmieścić zdjęcia wszystkich Polaków.
- On najwyraźniej ma dostęp do internetu -- stwierdził Felix.

Net poklikał, zamknął program manfred.exe, otworzył go, znów zamknął i znów otworzył. Ponownie wczytał dane Geralda, potem kilku innych osób.

Nika sięgnęła po szarozółtą teczkę, jedną z kilkuset, leżących na stosach lub ustawionych w rzędach, wyciągnęła ją z trudem, położyła na blacie i otworzyła,

- Mam nadzieję, że twój tata się nie pogniewa... -- powiedziała cicho.

W teczce leżały wycinki prasowe, ułożone chronologicznie. Najstarsze na dole pochodziły z roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego. A konkretnie z trzynastego grudnia. Wynikało z nich, że w Polsce wprowadzono stan wojenny,

415

a władzę przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, czyli WRON. Do czasu ustabilizowania sytuacji zawieszono działalność rządu i parlamentu. Nika przeglądała kolejne wpisy. Ostrzeżonym przez zachodni wywiad przywódcom opozycji (nazywanych tu bandytami i kryminalistami) udało się ukryć i sformować ruch oporu, który szybko przerodził się w formacje paramilitarne. Dalej były podane idące w tysiące liczby ofiar starć, a właściwie regularnych walk. Powstanie, które wybuchło w Warszawie, Krakowie, Trójmieście i Wrocławiu, zostało krwawo stłumione przed końcem lutego następnego roku.

- Stan wojenny wprowadzono trzynastego grudnia osiemdziesiątego pierwszego? -- zapytała, nie odrywając się od wycinków.

-- Tak chyba Cedynia na lekcji mówił -- Felix stracił zainteresowanie informatycznymi łamigłówkami Neta i pochylił się nad Niką. -- Zniesiono go jakoś półtora roku później.

-- Z tego, co tutaj widzę... -- Nika przewracała kolejne żółte kartki. -- Z tego wynika, że stan wojenny wciąż trwa

- spojrzała na przyjaciół -- a Polską rządzi WRON.

Net przestał klikać.

- Jaki znowu WRON? -- zapytał.

-- Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego -- wyjaśniła Nika. -- Dyktatura wojskowa. Niewiele się pomyliłeś z tym Pinochetem...

Zamknęła teczkę i odłożyła na to samo miejsce, na którym leżała wcześniej.

-- Ta wersja Polski to bardzo złe miejsce do mieszkania

-- powiedziała. -- Zrób, co masz zrobić z tym komputerem, i jedźmy do Instytutu.

Net skinął głową i powrócił do klikania. Trwało kilka minut, aż wydał bliżej nieokreślony odgłos triumfu.

416

-- Internetem bym tego nie nazwał -- ocenił. -- Mam tu wersję manfred.exe sprzed kompilacji, więc można sprawdzić, co jest co. Te kilka linijek kodu -- pokazał je na ekranie, choć oczywiście przyjaciałom nic to nie mówiło -- jest odpowiedzialne za łączenie się z, nazwijmy to, serwerem. To bezpośrednie połączenie modemowe. To się kiedyś nazywało BBS\*. Ten komputer dzwoni do innego i nawiązuje połączenie peer-to-peer, jeden do jednego. Po drugiej stronie jest komputer z solidną bazą danych. Tyle że tu nie ma kabla... Więc znów modem 3G, albo podobny.

-- A co robi taki modem w komputerze twojego taty? -- zapytała Nika.

-- Dobre pytanie... I znów nie mam go komu zadać.

Uruchomił program i interfejs graficzny, sięgnął po nieistniejącą mysz, skarcił się mruknięciem i ręcznie pogrzebał po opuszczanym menu. Znalazł polecenie „konwersacja” i wybrał je „enterem”. Na ekranie wyświetliło się: „Manfred 13.05v8 gotowy do rozmowy”.

-- Coś bangla -- ucieszył się Net i wpisał „Cześć Manfred, co u ciebie?”.

„Nie rozumiem pytania”.

-- Jak wspomniałem, nie spodziewam się specjalnie inteligentnej konwersacji -- mruknął Net i wpisał „Czym się zajmujesz? Co jest twoim zadaniem?”.

„Identyfikacja podejrzanych osób i ich lokalizacja”.

„Gdzie teraz znajduje się Gerald Donatowski?”.

„Gerald Donatowski znajduje się w komendzie milicji obywatelskiej na Powiślu. Został zatrzymany pod zarzutem uczestnictwa w nielegalnej demonstracji”.

\* BBS (ang. Bulletin Board System) - serwis, polegający na udostępnianiu miejsca na danym komputerze. Komputer oczekuje na połączenie poprzez łącze modemowe z jednej lub wielu linii telefonicznych. Znając numer telefonu do danego BBS-a można się do niego podłączyć swoim komputerem. Wraz z rozwojem internetu BBS-y straciły rację bytu.

417

-- Totalna inwigilacja -- stwierdził Net. -- Szybko wprowadzili te dane.

-- Po co służbom specjalnym program, z którym mogą rozmawiać? -- zapytała Nika.

-- A po co milicjanci kupują szyby?

-- No, po co...?

-- Żeby mogli zrobić szybowiec. -- Net zachichotał. -- Stary kawał. Nieważne. Może łatwiej się tak postugiwać komputerem komuś, kto się nie zna. Zamiast wpisywać skomplikowane komendy z parametrami, po prostu pyta, a komputer odpowiada. Sztuczna inteligencja w służbie człowieka.

-- Zapytaj, gdzie jest Aurelia -- poprosiła Nika.

Net westchnął, ale napisał „Gdzie jest Aurelia Ziemek?”.

„Istnieje 95% szans, że przebywa obecnie w Gimnazjum Numer Trzyście imienia Leonida Breżniewa. Zapis z kamer miejskich potwierdza, że wsiadła do autobusu linii 162, którym zwykle dojeżdża do szkoły. Żadna z kamer nie zarejestrowała jej obecności w innym miejscu. Brak informacji o godzinie końca lekcji”.

-- Tutejszy Manfred to tępy esbek -- stwierdził z niedowierzaniem Net i spowaźniał. -- A mój ojciec go zaprogramował... Ciekawe, czy wie, gdzie jesteśmy. Zapytam o nas.

-- Nie! -- powstrzymała go Nika. -- Lepiej nie.

-- Racja -- poparł ją Felix. -- Nie wiadomo, gdzie to się rejestruje. Jeśli przypadkiem policja wylegitymuje cię w parku, a trzy dni później w tym parku kogoś napadną, to jesteś pierwszym podejrzanym.

-- W sumie i tak sobie nie pogadamy z tym sztywniakiem... -- Net wyszedł z programu i wyłączył komputer. Zastanowił się i wlaź pod biurko. -- Daj multitoola. -- Wyciągnął rękę.

418

-- Multitoola ani dziewczyny się nie pożyczą -- oświadczył Felix i wtłoczył się obok Neta. -- Ani szczoteczki do zębów. Co odkręcić?

Net wskazał dwie śruby trzymające ściankę obudowy. Felix wyciągnął kabel zasilający, odkręcił śruby, odstawił na bok blachę i poświecił do wnętrza. Komputer wyglądał tak, jak wyglądały komputery w czasach, gdy Polonez miał jeszcze okrągłe reflektory.

-- To jakiś podkręcony pecet klasy AT -- ocenił Net. -- Antyk. Ale to co innego. -- Wskazał kartę wetkniętą w płytę główną. -- „Unitra”. Nie znam takiej firmy.

-- To stara polska firma -- wyjaśnił Felix. -- Czy raczej coś w rodzaju... korporacji. W latach dziewięćdziesiątych produkowali sprzęt przestarzały o kilkanaście lat, więc padli wraz z upadkiem socjalizmu.

-- To nie jest sprzęt przestarzały o kilkanaście lat.

Przykręcili obudowę i wyszli spod biurka.

-- Mamy więc do czynienia z technologią zazwyczaj przestarzałą o kilkanaście lat względem Świata Zero -- ocenił Felix -- ale pewne elementy są nieoczekiwane nowoczesne. To znaczy, że istnieje uprzywilejowana grupa, która korzysta z nowoczesnych technologii. I nie dopuszcza do niej ogółu.

-- W sumie tak wygląda totalitaryzm -- ocenił Net.

Przyjaciele popatrzyli na siebie.

-- Nic tu po nas. -- Felix wypowiedział na głos to, co wszyscy wiedzieli. -- Musimy się dostać do Instytutu i skoczyć. Zapytaj mamę, czy wie, jaki autobus tam jeździ.

Wymknęli się z pokoju taty i stanęli przy drzwiach. Mama kończyła malować bieżnik opony traktora. Zapytana przez Neta

0 autobus, tylko wzruszyła ramionami. Przyjaciele pożegnali się

1 już mieli wychodzić, gdy Net zatrzymał się i powiedział:

419

-- Zaczekajcie.

Cofnął się od drzwi i wszedł do pokoju bliźniaków. Wyszedł z niego po półminucie z wyrazem wzruszenia na twarzy, który szybko ukrył zmarszczeniem brwi.

-- OK, idziemy. Cześć, mama!

Wyszli i przywołali windę, a raczej spróbowali ją przywołać. Stopiony przycisk nie dał się wcisnąć. Zeszli więc piętro niżej, gdzie przycisk był tylko rozbity.

-- Można się było spodziewać, że nie będzie pamiętała -- powiedział Net. -- To artystka, żyje w innym świecie. Szkoda mi jej, że musi malować te babochłopy.

Zjechali windą na parter, minęli pana Janusza z żoną. Wciąż czatowali na lokatorów chadzających na skrót, czyli na wszystkich mieszkańców bloku.

-- Chodźmy naokoło -- poprosiła Nika.

-- O, nie! Nie można się poddać systemowi, będziemy walczyć -- oświadczył Net i ruszył przez rozdeptaną ścieżkę. -- Nawet w ten sposób.

Na przystanku, jak można było przewidzieć, po rozkładzie jazdy nie został nawet ślad. Po krótkiej naradzie przyjaciele doszli do wniosku, że najlepiej będzie pojechać do centrum, a dokładniej na Dworzec Centralny, gdzie znajdują się pętle wielu linii i gdzie jest największe prawdopodobieństwo znalezienia mapy z naniesionymi trasami wszystkich autobusów.

Wsiedli do rozklekotanego Ikarusa, w którym było jeszcze głośniejsze niż w Jelczu godzinę wcześniej. Obluzowało się wszystko, co tylko mogło się obluzować, wiało przez szczeliny w podłodze, a tłumik

dawno już odszedł do krainy wiecznych łowów. Nie dało się rozmawiać bez podnoszenia głosu do krzyku, więc w milczeniu dojechali do Dworca Centralnego i wysiedli przy Emilii Plater.

420

-- Mamusiuboska... -- powtórzył po raz kolejny Net.

Centrum Warszawy przedstawiało sobą obraz nędzy i rozpacz. Wieżowiec Intraco II wyglądał tu jak przybysz z innej planety. Pętla autobusowa przed Dworcem Centralnym była klepiskiem posypanym kamiennym tłuczniem, z którego wystawały krzywe czerwone słupki oznaczające przystanki konkretnych linii. W zasięgu wzroku nie dostrzegali niczego, co mogłoby pretendować do roli punktu informacji komunikacji miejskiej. Przyjaciele weszli więc do hali głównej dworca.

-- Ale obskur! -- Net aż się przygarbił z wrażenia. -- A ja myślałem, że tylko z zewnątrz jest brzydki.

Hala była szara, pełna szarych ludzi i napisów w różnych odcieniach szarości, a wypełniała ją woń, której przyczyn lepiej było się nie domyślać. Tłum kłębił się przed kasami, przy tablicach z wydrukowanym rozkładem i przy bufecie dworcowym.

Obeszli całą halę i nie znaleźli najmniejszej informacji o autobusach.

-- Pewnie mapa w jednym egzemplarzu wisi po wewnętrznej stronie drzwi szafy w jakimś sekretariacie -- stwierdził Felix.

-- Chwila. -- Net ruszył w stronę bufetu. -- Może uda się chociaż napić wody... albo i nie.

Zrezygnował nawet z prób pozbycia się drobnych, bo automat zamiast plastikowych kubeczków oferował szklanek z grubego szkła przymocowaną łańcuchem. Obok, przy stole barowym rozmawiało dwóch facetów ubranych jak cała reszta ludzi, czyli w szare i jakby niedopasowane ubrania.

-- Ćśś... -- szepnął Felix. -- Rozmawiają o autobusach.

Przyjaciele dyskretnie nadstawili uszu.

-- Przystanek idę do mleczarni -- mówił pierwszy facet. -- To jest godzinka. Potem szybko wiozą mnie do Szymanowa. Mleko, wiesz pan, ma najszybszy transport. Inaczej się zsiada.

421

n

-- Chodźmy stąd. -- Net odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. -- Jeśli tutaj ludzie dojeżdżają do pracy cysternami z mlekiem, to moja motywacja, żeby wrócić, wzrosła właśnie do wartości maksymalnej. Nie umiem pływać.

Wyszli z dworca i bez pomysłu, co dalej, ruszyli przed siebie.

-- Weźmiemy taksówkę albo. dojdziemy tam piechotą -- powiedział Felix. -- I tak nie mamy innego

wyjścia.

-- To jeszcze kupmy gazetę. -- Net wskazał kiosk umieszczony na parterze budynku. -- Nie wiadomo, kiedy się przyda.

Sforsowali stalowe drzwi z łomoczącą, pękniętą w rogu szybą i przywitali się z kioskarzem. Czterdziestoletni mężczyzna nie raczył na nich nawet spojrzeć. Czytał „Przegląd Sportowy”.

Felix wziął z lady „Życie Warszawy” i rozłożył upstrzoną kilkunastoma nagłówkami pierwszą stronę.

-- „Pierwszy Sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, towarzysz Leszek Miller, spotkał się kolektywem fabryki FSM, gdzie wyprodukowano milionową Syrenę 106” -- przeczytał Net.

-- Nie to. -- Felix wskazał niżej.

Pochylili się i oniemiałi przeczytali tytuł „Nielegalna demonstracja agresywnych wrogów Polski Ludowej na placu Zamkowym”.

-- To kiosk, nie czytelnia -- warknął sprzedawca. -- Zaczęte być czytane, to sprzedane. Sto pięćdziesiąt złotych poproszę.

-- Ile?! -- ryknął Net. -- Póltorej stówy za gazetę?

-- Za darmo może byś chciał, co?

-- Tu jest inna inflacja -- wyjaśnił cicho Felix. -- Zapłaćmy i wynośmy się stąd. Przeczytamy w parku i będziemy wiedzieć dostatecznie dużo.

Nika niechętnie wyjęła z torby zwitek banknotów i podała dwa z nich: stu- i pięćdziesięciozłotowy. Kioskarz obejrzał

422

je uważnie, po czym schował do kieszeni, zamiast do kasy. Następnie podniósł ruchomy fragment lady, minął przyjaciół, wyszedł na ulicę i... zamknął drzwi na klucz.

-- Co jest?! -- Net podszedł do drzwi i szarpnął za klamkę.

-- Przerwa śniadaniowa, czy musiał do kibelka?

-- A może tu jest inny przelicznik? -- zastanowiła się Nika.

-- Może daliśmy mu równowartość domu jednorodzinnego?

-- Wątpię. -- Felix podrapał się w brodę. -- Ale coś zrobiliśmy nie tak...

-- Co ty powiesz? -- Net wciąż szarpał klamkę. -- A może byś to lepiej otworzył? Znowu za kratkami...

Nie starczyło na to czasu. Nie minęło bowiem pół minuty, a przed kioskiem gwałtownie zatrzymał się

niebieski Polonez z białym paskiem na burcie i napisem „Milicja”.

-- Oj... -- wzdygnął się Net. -- Zorientowali się, że zrobiliśmy Geralda.

-- Niemożliwe. -- Felix odwrócił się i przeszedł przez podnoszoną ladę na zaplecze. -- Nie tak szybko. I co miałby z tym wspólnego kioskarz? -- Wszedł na zaplecze, ale zastał tam tylko niewielki magazynek i umywalkę. -- Tędy nie uciekniemy.

-- Więc którędy? -- Net wbił palce we fryzurę.

-- Nikędy -- odparł uśmiechnięty agent Mamrot w szarym garniturze z czarnymi okularami na nosie, stając w otwartych

przez kioskacza drzwiach. -- Zapraszam państwa do Poloneza.

\* \* \*

Pomieszczenie nie miało okien. Prócz trzech krzeseł stało tu biurko z lampką, wielkim telefonem i fotel. Na gołej, betonowej ścianie wisiało czerwone godło z orłem bez korony, a z sufitu zwisała okratowana lampa. Przyjaciele siedzieli na twardych

423

krzesłach i rozglądali się po wnętrzu. Nie było tu zbyt wiele do oglądania.

-- Mam déjà vu... -- zauważył Net. -- Przecież to ten sam pokój\*.

-- Nawet wygląda tak samo -- przyznała Nika. -- A minęło... ponad trzydzieści lat.

-- Więc służby specjalne wciąż zatrudniają tego samego projektanta wnętrz.

Po kilku minutach w zamku szcęknął klucz i do pokoju wszedł młody milicjant z beżową teczką w dłoni. Nie przywitał się, tylko usiadł w fotelu i otworzył teczkę. Chwilę przeglądał papiery. Nikt nic nie mówił. Wreszcie milicjant westchnął i przyjrzał się przyjaciołom.

-- Znów déjà vu... -- szepnął Net.

-- Wiecie, za co zostaliście zatrzymani? -- zapytał milicjant.

-- Mamy pewne podejrzenia -- powiedziała Nika.

-- Może pan od razu zawoła agenta Mamrota -- dodał Felix.

-- Szybciej się uwiniemy -- przyznał Net.

Milicjant, zbity z tropu taką postawą zatrzymanych, uznał, że lepiej będzie nie brnąć w to dalej. Wziął teczkę i wyszedł.

-- Może trochę za ostro gramy -- powiedziała Nika.

-- Mam już dość martwienia się o naszych alterów -- odparł Net. -- Oni z pewnością nie martwią się o nas.

-- Martw się o nas samych.

Nie zdążyła rozwinąć tej myśli, bo do pokoju wszedł sam agent Mamrot i usiadł za biurkiem. Był ciut mniej elegancki niż w Świecie Zero, ale wciąż groźny.

-- Skąd znacie moje przezwisko? -- zapytał.

-- Spotkaliśmy się już kilka razy -- odparł Felix.

-- Wątpię.

\* Te przygody zostały opisane w książce Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa

424

<+

-- Pan jest jednym z facetów w czerni -- wyjaśnił, nic mu nie wyjaśniając Net.

Mamrot poprawił swój niewymagający poprawiania szary garnitur i cmoknął ironicznie.

-- Usłyszeliście na korytarzu, prawda? Wróćmy więc do nurtujących nas pytań. Skąd macie te pieniądze? -- Położył na blacie plastikową torebkę z dwoma banknotami: stu- i pięćdzie-sięciozłotowym.

-- Czy to te, którymi zapłaciliśmy w kiosku? -- Nika przygryzła wargę. Teraz żałowała pokątnej sprzedaży złota. -- Czy są fałszywe?

-- Jeśli fałszywe, to sfalszowane wyjątkowo źle. -- Mamrot pochylił się nad Niką. -- Skąd je macie?

-- Więc nie chodzi o Geralda? -- upewnił się Net.

-- Kim jest Gerald?

-- On nie ma z tym nic wspólnego -- powiedziała Nika. -- To nasz kolega z klasy.

-- Jak ma na nazwisko?

-- Donatowski, ale to zupełnie inna sprawa...

-- Ustalimy to. -- Mamrot zanotował nazwisko. -- Teraz wróćmy do banknotów. Skupcie się, bo od tej odpowiedzi zależy wasza przyszłość. Skąd macie te pieniądze?

Przyjaciele wymienili się spojrzeniami. Podejrzewali, że sprzedaż samorodka w takich warunkach wiąże się z ryzykiem, ale na pewno nie spodziewali się, że pieniądze będą sfalszowane, a do tego sfalszowane wyjątkowo źle.

-- Czy możemy się naradzić? -- zapytała Nika.



Mamrot pokręcił głową.

-- Prawda nie wymaga ustaleń. Słucham.

Nika popatrzyła na Felixa, Felix popatrzył na Neta, a Net na Nikę. Nika westchnęła i powiedziała:

425

-- Podczas ferii zimowych znalazłam samorodek złota. Potrzebowaliśmy pieniędzy, więc postanowiłam go sprzedać. To chyba nie jest nielegalne?

-- Nad tym, co jest legalne, a co nie, zastanowimy się potem. Gdzie to było?

-- Na Złotej. -- Nika otworzyła torbę, odszukała rachunek i podała go agentowi.

Ten przyjrzał mu się z bliska, z przodu, z tyłu, pod światło.

-- Tanio sprzedaliście. -- Wstał i wyszedł z pokoju.

Przyjaciele wiercili się na krzesłach.

-- A tak na marginesie, to nie dostaliśmy tego „Życia Warszawy” -- odezwał się Net. -- Było w cenie małej kosia-reczki. Myślicie, że powinniśmy mu wszystko powiedzieć?

Felix przyłożył palec do ust.

-- Co? -- Net rozłożył ręce. -- Przecież wyszedł.

-- Pamiętasz ten niemiecki film, który oglądaliśmy w sobotę na początku listopada?

-- Nie pamiętam. -- Net wzruszył ramionami. -- Zresztą Niemcy nie robią filmów, tylko samochody.

-- Oglądaliśmy na pewno. Na końcu listonosz wchodzi do księgarni i kupuje książkę. Sprzedawca pyta, czy zapakować na prezent, a listonosz odpowiada, że nie, bo to dla niego.

-- Życie na podsłuchu'. I co?

-- Stary... -- Felix wykonał ruch, żeby zatkać mu usta. -- Teraz to już nic...

-- Aaa... chodziło o to, że... rozumiem. Że tu ten film nie mógł powstać, więc się nie domyślą, o czym mówisz.

Felix spojrzał ciężko na Neta.

-- Zostaw to już -- poprosił. Nachylił się do przyjaciół i przyciągnął ich głowy tak, że zetknęli się czołami. -- Jak powiemy prawdę, skąd się tu wzięliśmy, to nieprędko nas puszczą. Będą

426

chcieli z nas wyciągnąć jak najwięcej informacji o innych światach. To ustrój totalitarny, który jakimś cudem przetrwał kilkadziesiąt lat dłużej niż w Świecie Zero. Agenci się zorientują, że mogą z nas wyciągnąć, jak doszło do upadku komunizmu w Świecie Zero, co pomoże dłużej podtrzymać go tutaj.

-- Czyli szybko musimy wymyślić jakąś historyjkę -- szepnęła Nika. -- Tyle że to może być trudne, skoro nie znamy za dobrze tego świata.

-- Wiecie, co? -- dodał Felix. -- Wydaje mi się, że Mamrot poszedł sprawdzić ten adres. A tam się przecież okaże, że nie sprzedaliśmy żadnego złota.

-- Teraz to trochę mniej przypomina FPP. -- Net przełknął ślinę i przestał szeptać. -- Przecież oni nas wsadzą do pierdła.

-- Wyobraź sobie, że to jest pauza w grze -- zaproponował Felix, również przestając szeptać. -- Dajcie mi pomyśleć.

Przyjaciele pewnie zrobiliby to, ale w rozmyślaniach przeszkodził agent Mamrot, który wrócił do pokoju z wielką księgą w formacie A3 pod pachą. Usiadł za biurkiem.

-- Jeśli załatwimy to szybko, to może już jutro wrócicie do swoich domów. Słucham.

-- To dość skomplikowane... -- powiedział niepewnie Net.

-- To nie stanowi problemu. Jeśli czegoś nie zrozumie, zadam pytanie pomocnicze. Zaczynjcie od początku.

-- Bardziej chodzi o to, że jeśli powiemy prawdę, to pan nam nie uwierzy -- wyjaśniła Nika. -- Nasza sytuacja jest nieco... dziwna.

-- Uwierzę albo nie uwierzę. Przyjmę do wiadomości. O waszej sytuacji wiem wystarczająco dużo. Twój ojciec zmarł cztery lata temu. Przedtem kilkakrotnie zatrzymywany za handel walutą. Matka zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach, kiedy miałaś kilka lat. Marek Bielecki, informatyk współpra-

427

cujący z Politechniką Warszawską i PAN-em, specjalizuje się w sztucznej inteligencji, Lila Bielecka, malarka socrealistyczna, wykonała między innymi serię fresków o tematyce robotni-czo-chłopskiej w Domu Partii w Bełchatowie. Piotr Polon, wynalazca, pracuje nad udoskonalaniem maszyn budowlanych, Marlena Polon pracuje na poczcie. Jeśli chcecie więcej szczegółów, to mogę je podać. Ale to oczywiście wydłuży całą sytuację.

-- Mam wrażenie, że wie pan o nas więcej niż my sami -- przyznał Net.

-- My naprawdę nie wiedzieliśmy, że te pieniądze są fałszywe -- powiedziała przeproszającym tonem Nika.

-- Fałszywe to złe określenie. -- Mamrot ponownie położył na stole torebki z banknotami, a następnie z własnego portfela wyjął stużłotówkę i pięćdziesiątkę. Jego banknoty były zupełnie inne: na

setce był portret generała Jaruzelskiego, a na pięćdziesiątce - generała Kiszczaka.

Przyjaciele patrzyli na to z niedowierzaniem. Wreszcie Net klepnął się w czoło.

-- No jasne! Przegapiliśmy taką oczywistą oczywistość. Pieniądze nie mogły być takie same!

Felix tylko zamknął oczy, bo również rozumiał ich błąd. Banknoty w dwóch światach równoległych nie mogły wyglądać tak samo, skoro powstały już po rozdzieleniu światów.

Mamrot schował swoje banknoty, zamiast tego otworzył księgę. A właściwie segregator, bo wewnątrz w metalowych kórkach wpięte były foliowe strony z kieszeniami, w których znajdowały się banknoty. Przyjaciele pochylili się nad segregatorem. Wszystkie banknoty były złotówkowe, lecz każdy wyglądał inaczej. Był zielony banknot jednozłotowy z Lechem Wałęsą, był bordowo-niebieski z Józefem Piłsudskim o dziwnym nominale trzyzłotowym, był też czerwony z Władysławem Gomułą

428

cujący z Politechniką Warszawską i PAN-em, specjalizuje się w sztucznej inteligencji, Lila Bielecka, malarka socrealistyczna, wykonała między innymi serię fresków o tematyce robotni-czo-chłopskiej w Domu Partii w Bełchatowie. Piotr Polon, wynalazca, pracuje nad udoskonalaniem maszyn budowlanych, Marlena Polon pracuje na poczcie. Jeśli chcecie więcej szczegółów, to mogę je podać. Ale to oczywiście wydłuży całą sytuację.

-- Mam wrażenie, że wie pan o nas więcej niż my sami -- przyznał Net.

-- My naprawdę nie wiedzieliśmy, że te pieniądze są fałszywe -- powiedziała przeproszającym tonem Nika.

-- Fałszywe to złe określenie. -- Mamrot ponownie położył na stole torebki z banknotami, a następnie z własnego portfela wyjął stużłotówkę i pięćdziesiątkę. Jego banknoty były zupełnie inne: na setce był portret generała Jaruzelskiego, a na pięćdziesiątce - generała Kiszczaka.

Przyjaciele patrzyli na to z niedowierzaniem. Wreszcie Net klepnął się w czoło.

-- No jasne! Przegapiliśmy taką oczywistą oczywistość. Pieniądze nie mogły być takie same!

Felix tylko zamknął oczy, bo również rozumiał ich błąd. Banknoty w dwóch światach równoległych nie mogły wyglądać tak samo, skoro powstały już po rozdzieleniu światów.

Mamrot schował swoje banknoty, zamiast tego otworzył księgę. A właściwie segregator, bo wewnątrz w metalowych kórkach wpięte były foliowe strony z kieszeniami, w których znajdowały się banknoty. Przyjaciele pochylili się nad segregatorem. Wszystkie banknoty były złotówkowe, lecz każdy wyglądał inaczej. Był zielony banknot jednozłotowy z Lechem Wałęsą, był bordowo-niebieski z Józefem Piłsudskim o dziwnym nominale trzyzłotowym, był też czerwony z Władysławem Gomułą

428

i nominałem z siedmiona zerami. Przerzucali kolejne strony, natrafiając na coraz dziwniejsze wzory. Na

jednym były napisy cyrylicą, fonetycznie po polsku; na dwóch napisy po niemiecku. Natrafili również na taki, gdzie brakowało polskich znaków i złoty nazywał się „złoty”. Był też banknot o połowę większy od innych z napisami brzmiącymi po staropolsku, a zamiast podpisu prezesa NBP widniał podpis skarbnika królewskiego. Wszystkie łączyło jedno - zostały wyemitowane po roku dwutysięcznym.

-- Od półtora roku natrafiamy na takie pieniądze -- powiedział agent. -- Wy jesteście pięćdziesiątym trzecim przypadkiem. Więc tak, wiem o was więcej niż wy sami. Ale chętnie jeszcze bardziej poszerzę swoją wiedzę. Słucham.

Przyjaciele milczeli, nie wiedząc, od czego zacząć.

Zadzwonił telefon. Mamrot podniósł słuchawkę i bez słowa przyłożył do ucha.

Felix nachylił się do przyjaciół i szepnął:

-- Ludzkość stanęła wobec zupełnie nowego zjawiska. Moim zdaniem powinniśmy współpracować, żeby to zjawisko wyjaśnić.

-- Idealista. -- Net pokiwał smutno głową. -- Naiwniak. Chcesz wyjaśnić? Ja ci wyjaśnię. Co się stało na początku z energią nuklearną? Nie powstała elektrownia, tylko bomba. A samoloty? Najpierw skonstruowano bombowce, a dopiero potem samoloty pasażerskie. Wyliczać dalej? No i przedefiniuj nazwę „ludzkość”, bo tu trzeba by użyć liczby mnogiej.

-- Czekajcie -- wtrąciła się Nika. -- Zastanówmy się, czego właściwie chcemy? Wrócić do domu, czy uchronić ludzkość przed jakimś zagrożeniem?

-- Może jedno i drugie, ale... z naciskiem na powrót do domu. Jeżeli wygadamy się, skąd jesteśmy i co wiemy, zaczną

429

i nominałem z siedmiona zerami. Przerzucali kolejne strony, natrafiając na coraz dziwniejsze wzory. Na jednym były napisy cyrylicą, fonetycznie po polsku; na dwóch napisy po niemiecku. Natrafili również na taki, gdzie brakowało polskich znaków i złoty nazywał się „złoty”. Był też banknot o połowę większy od innych z napisami brzmiącymi po staropolsku, a zamiast podpisu prezesa NBP widniał podpis skarbnika królewskiego. Wszystkie łączyło jedno - zostały wyemitowane po roku dwutysięcznym.

-- Od półtora roku natrafiamy na takie pieniądze -- powiedział agent. -- Wy jesteście pięćdziesiątym trzecim przypadkiem. Więc tak, wiem o was więcej niż wy sami. Ale chętnie jeszcze bardziej poszerzę swoją wiedzę. Słucham.

Przyjaciele milczeli, nie wiedząc, od czego zacząć.

Zadzwonił telefon. Mamrot podniósł słuchawkę i bez słowa przyłożył do ucha.

Felix nachylił się do przyjaciół i szepnął:

-- Ludzkość stanęła wobec zupełnie nowego zjawiska. Moim zdaniem powinniśmy współpracować,

żeby to zjawisko wyjaśnić.

-- Idealista. -- Net pokiwał smutno głową. -- Naiwniak. Chcesz wyjaśnić? Ja ci wyjaśnię. Co się stało na początku z energią nuklearną? Nie powstała elektrownia, tylko bomba. A samoloty? Najpierw skonstruowano bombowce, a dopiero potem samoloty pasażerskie. Wyliczać dalej? No i przeddefiniuj nazwę „ludzkość”, bo tu trzeba by użyć liczby mnogiej.

-- Czekajcie -- wtrąciła się Nika. -- Zastanówmy się, czego właściwie chcemy? Wrócić do domu, czy uchronić ludzkość przed jakimś zagrożeniem?

-- Może jedno i drugie, ale... z naciskiem na powrót do domu. Jeżeli wygadamy się, skąd jesteśmy i co wiemy, zaczną

i nominałem z siedmiona zerami. Przerzucali kolejne strony, natrafiając na coraz dziwniejsze wzory. Na jednym były napisy cyrylicą, fonetycznie po polsku; na dwóch napisy po niemiecku. Natrafili również na taki, gdzie brakowało polskich znaków i złoty nazywał się „zloty”. Był też banknot o połowę większy od innych z napisami brzmiącymi po staropolsku, a zamiast podpisu prezesa NBP widniał podpis skarbnika królewskiego. Wszystkie łączyło jedno - zostały wyemitowane po roku dwutysięcznym.

-- Od półtora roku natrafiamy na takie pieniądze -- powiedział agent. -- Wy jesteście pięćdziesiątym trzecim przypadkiem. Więc tak, wiem o was więcej niż wy sami. Ale chętnie jeszcze bardziej poszerzę swoją wiedzę. Słucham.

Przyjaciele milczeli, nie wiedząc, od czego zacząć.

Zadzwoił telefon. Mamrot podniósł słuchawkę i bez słowa przyłożył do ucha.

Felix nachylił się do przyjaciół i szepnął:

-- Ludzkość stanęła wobec zupełnie nowego zjawiska. Moim zdaniem powinniśmy współpracować, żeby to zjawisko wyjaśnić.

-- Idealista. -- Net pokiwał smutno głową. -- Naiwniak. Chcesz wyjaśnić? Ja ci wyjaśnię. Co się stało na początku z energią nuklearną? Nie powstała elektrownia, tylko bomba. A samoloty? Najpierw skonstruowano bombowce, a dopiero potem samoloty pasażerskie. Wyliczać dalej? No i przeddefiniuj nazwę „ludzkość”, bo tu trzeba by użyć liczby mnogiej.

-- Czekajcie -- wtrąciła się Nika. -- Zastanówmy się, czego właściwie chcemy? Wrócić do domu, czy uchronić ludzkość przed jakimś zagrożeniem?

-- Może jedno i drugie, ale... z naciskiem na powrót do domu. Jeżeli wygadamy się, skąd jesteśmy i co wiemy, zaczną

429

nas przestuchiwać, żeby wydobyć każdy szczegół. To będzie trwało długo i zapewniam was, nie będzie

przyjemne.

Przyjaciele zorientowali się, że Mamrot trzyma słuchawkę przy uchu, ale drugą ręką naciska widełki. Zamilkli.

-- Pod tym adresem nie ma żadnego jubilera -- powiedział. -- Ale o tym przecież wiecie. A teraz się dowiedzie, że szeptanie w tym pokoju nic nie daje. Mikrofony mamy bardzo czułe. Chociaż w waszym przypadku nie są potrzebne żadne mikrofony... -- Odłożył wreszcie słuchawkę. -- Wasz kolega Gerald Donatowski jest podejrzany o uczestnictwo w nielegalnej demonstracji. Teraz dochodzi do tego podejrzenie o handel fałszywymi pieniędzmi. A dwa podejrzenia to już jedna wina. Zresztą dziś ktoś go sprawdzał w centralnej bazie danych, więc będzie pewnie trzecie podejrzenie. Oczywiście wystawienie go działa na waszą korzyść. Jeśli macie podejrzenia w dowolnej sprawie wobec kogoś ze swoich kolegów, na pewno opłaci wam się opowiedzieć mi o tym. Teraz jednak chciałbym wysłuchać, co miałbym z was wyciągać długo i nieprzyjemnie. Jeśli załatwimy to szybko, to może już jutro wrócicie do swoich domów. Słucham.

-- Jutro? -- zdziwił się Net.

-- Standardowa procedura.

-- Zaraz, zaraz. To może my po prostu powiemy wszystko, co wiemy, a pan nas wypuści, dobrze? I Geralda może też, bo on nic nie zrobił, a ja tylko, ten, takie prywatne sprawy... -- Net zerknął z ukosa na Nikę.

-- Noc w celi doskonale odświeża pamięć, jeśli w perspektywie jawi się kilka nocy w celi.

-- A ci od tych banknotów? -- Net wskazał segregator. -- Ile oni siedzieli?

-- Kto tu kogo przesłuchuje? -- zapytał Mamrot.

430

-- Fakt. To może będzie łatwiej, jak pan będzie zadawał pytania. Tak jak na filmach szpiegowskich.

Nika spojrzała na Felixa, który w zamyśleniu wpatrywał się gdzieś w róg biurka, westchnęła i powiedziała:

-- Przybyliśmy tu ze świata równoległego. -- Felix i Net spojrzeli na nią z zaskoczeniem. -- Nie celowo, to był raczej wypadek. A właściwie seria wypadków, bo potem próbowaliśmy wrócić. Kilka razy próbowaliśmy i za każdym razem lądowaliśmy w świecie coraz bardziej odległym od naszego. Pieniądze pochodzą z innego świata, tego, w którym na ulicy Złotej jest jubiler. Jeżeli pan chce, możemy opowiedzieć o naszym świecie, choć nie wiem, na co mogłoby się to przydać. Mamy po piętnaście lat i nasza wiedza pochodzi z podręczników szkolnych.

-- Bardzo dobrze. -- Mamrot pokiwał głową z uznaniem. -- Jak na początek.

-- Tak po prostu pan uwierzył w te światy równoległe? -- Nie mógł uwierzyć Net.

-- Ustalmy jedno: nie jesteście tu dla zaspokojenia waszej ciekawości. Jak dokonaliście przejścia?

-- Przez Pierścień -- odparł Felix. -- Przez taki jak ten, który stoi dwa piętra niżej. -- Wskazał podłogę. Mamrot przez chwilę nic nie mówił. Zdaje się, że ta informacja zrobiła na nim wrażenie.

-- Przeznaczenie tego Pierścienia jest inne -- powiedział poważnie.

-- Też tak sądziliśmy. Przeszliśmy dla... -- Felix zerknął na Neta -- dla zabawy przez Pierścień w Instytucie Badań Nadzwyczajnych, który tutaj nazywa się Instytutem Badań Pożądanych. Wydawało nam się, że nic się nie wydarzyło. Następnego dnia okazało się, że kilka detali się nie zgadza... Nie wgłębiając się w szczegóły, powiem, że przeszliśmy przez

431

ten Pierścień jeszcze raz. Na zewnątrz było gorzej. W końcu domyśliśmy się, że znaleźliśmy się w świecie równoległym. I to w zasadzie cała nasza wiedza na ten temat. Nie potrafimy wrócić do Świata Zero.

-- W waszym świecie w Instytucie Badań Pożądanych jest Pierścień? -- zapytał Mamrot. . . i

-- Tu też jest -- wtrącił Net. -- Tyle że nieużywany, ze zdemontowaną instalacją.

-- Ciekawe... -- Mamrot wpatrywał się w przestrzeń, jakby słuchał komunikatów ze słuchawki w uchu, ale żadnej słuchawki nie miał.

Felix przyglądał się jego okularom, ale niemal na pewno po ich wewnętrznej stronie nie wyświetlały się żadne napisy. W B40 technika nawet w służbach specjalnych była jednak zacofana. Tym bardziej dziwne, skąd w takim razie wziął się tu sygnał GSM.

-- Na dziś wystarczy. -- Mamrot wstał.

Przyjaciele zerwali się z krzesel. Agent podszedł do drzwi i otworzył je klamką. Musiały więc być otwarte cały czas. Wyszedł i skręcił w prawo. Felix, Net i Nika, z braku lepszego pomysłu, poszli za nim. Dwóch milicjantów, stojących do tej pory po obu stronach drzwi, ruszyło, zamykając pochód. Zeszli po schodach piętro niżej. Felix starał się zapamiętać trasę, co akurat nie było trudne. Za zakratowanymi drzwiami znajdował się kilkunastometrowy korytarz, z drzwiami cel po obu stronach. Jego koniec ginął w ciemności.

Jeden z milicjantów otworzył drugie drzwi z lewej i stanął obok. Mamrot zapraszającym gestem wskazał przyjaciołom celę. Weszli.

-- A co z naszymi rodzicami? -- zapytał Felix. -- Czy ktoś im powie, że nie wrócimy na noc do domu?

432

-- Nie tylko zostaną poinformowani, ale i przesłuchani. Zresztą... -- Mamrot odwrócił się w pół kroku, już odchodząc -- jeśli sytuacja wygląda tak, jak to przedstawiliście, to nie są to wasi rodzice.

Drzwi zatrzasnęły się z odgłosem świadczącym o ich ciężarze. Kroki oddaliły się.

-- Musiałś wyjechać z tym „Przybyliśmy tu ze świata równoległego”? -- zapytał Net. -- Może by nas po prostu puścił.

-- Nie puściłby -- zaprzeczył Felix. -- Polska w B40 to państwo totalitarne, a w państwie totalitarnym tajne służby mają nieograniczoną władzę. Skoro mogą nas trzymać, to nas potrzymają. Na wszelki wypadek i dla zasady, żeby nie przepuścić okazji do zdobycia informacji.

-- Więc dlaczego nas tak szybko puścił? Znaczą zamknął.

-- Pojechał do Instytutu sprawdzać ten Pierścień. Skoro

0 nim nie wiedział, to znaczy, że jacyś ludzie będą mieli problemy. W tym mój tata.

-- Sorry... -- Net wzruszył ramionami. -- Wymknęło mi się.

-- I tak by się dowiedział. My nie uciekniemy. Posiedzimy tu do rana i skruszemy.

-- Przecież my nic więcej nie wiemy.

-- Ale to można sprawdzić tylko w jeden sposób -- powiedział Felix. -- Zwiększając nacisk.

-- Weź, nie strasz...

Cela nie miała okien, bo najprawdopodobniej znajdowała się poniżej powierzchni gruntu. Stały tu dwie piętrowe prycze

1 mały drewniany stolik. Nie było nawet umywalki. W stalowych drzwiach umieszczono wizjer, a poniżej podłużną szczelinę i mały blacik, chyba do podawania posiłków.

Net usiadł na pryczy i schował twarz w dłoniach.

433

-- Mamusiuboska... -- szepnął. -- Chciałem tylko przejść przez Pierścień... Tak po prostu przejść...

Felix oglądał szare drzwi, a szczególnie okolice zamka i zawiasów, które trzymały się na potężnych śrubach. Po ich stronie wystawały tylko obte łby śrub bez jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

-- Nie chcę cię martwić, stary. -- Net uniósł wzrok, ale zaraz znów schował twarz w dłoniach. -- Po drugiej stronie tych drzwi jest strażnik.

-- Może tak. -- Felix sięgnął do paska, by się upewnić, że w etui nadal znajduje się multitool. Niestety, klucz uniwersalny był w plecaku, który zabrano mu podczas wsiadania do Poloneza. -- A może nie. Jeżeli organizacja pracy w całym tym świecie wygląda tak jak w Instytucie, a chyba wygląda, to tutaj też powinna panować podobna rozlazłość. Nawet nas nie zrewidowali.

-- Za rewidowanie był pewnie odpowiedzialny ktoś -- mruknął Net -- kto się zwolnił z pracy, żeby stać w kolejce po schabowy na obiad. Ale strażniczenie to najbardziej leniwy zawód świata. Koleś siedzi godzinami i ogląda ti-wi. Jak stąd wyjdziemy, zastrzeli nas dla zabicia nudy. Albo dla dodatkowych kartek



na mięso.

-- Szliśmy tu od pokoju przesłuchań korytarzem, schodami, znów korytarzem, aż do kraty -- powiedział Felix. -- Na całej długości tej trasy nie było ani jednego krzesła, na którym mógłby siedzieć strażnik. Przy schodach jest kamera, ale celuje w podłogę. Skoro nikt jej nie poprawił, to znaczy, że nikt nie ogląda obrazu. Jeśli wyjdziemy przez te drzwi i przejdziemy przez kratę w korytarzu -

-- Za dużo o dwa, jeśli" -- przerwał mu Net. -- Poza tym oni to wszystko słyszą. Pamiętasz, co mówił o mikrofonach?

434

-- Nawet jeżeli tu jest mikrofon, to nagranie odsłuchają dopiero rano.

-- Co wam szkodzi tu posiedzieć do rana? -- Net spojrzął na Nikę. -- Nie będziesz musiała wracać do sierocińca. Może nawet... kolację nam dadzą.

-- Nie dadzą -- rozległ się cichy głos gdzieś spod łóżka. Net poderwał się i odwrócił. Felix schylił się i zajrzał pod pryczę. W celi z pewnością poza nimi nie było nikogo.

-- Nie dadzą? -- zapytał niepewnie Net.

-- Dopiero śniadanie o szóstej -- odparł głos. -- Zeschnięty chleb, twarożek i herbata z trocin.

-- Nie tylko mikrofony, ale i głośniki -- szepnął Net. Przyjaciele rozglądali się, zaniepokojeni.

-- Kto tu jest? -- zapytała Nika.

-- Jestem w sąsiedniej celi. Tu są dziury przy podłodze. Siedzę tu już trochę, to się zorientowałem w sytuacji.

-- A ile pan już siedzi? -- zapytał Felix.

-- Będzie już dwanaście razy po czterdzieści osiem godzin.

-- To tak można? -- zdziwił się Net. -- Myślałem, że po tych czterdziestu ośmiu godzinach muszą człowieka wypuścić.

-- Bo tak jest. Początkowo puszczali mnie i aresztowali ponownie na schodach przed budynkiem, ale teraz tylko wypełniają nowy dokument. Nawet ich rozumiem. Druk raportu

0 zwolnieniu jest trzy razy dłuższy od tego o czasowym zatrzymaniu. W Służbie Bezpieczeństwa też pracują przecież ludzie. Wolą wypełnić krótszy raport i mieć sprawę z głową na dwa dni.

-- Planujemy... otworzyć te drzwi -- powiedziała Nika. -- Otworzymy też pańskie. Pójdzie pan z nami.

-- Dziękuję bardzo, ale nie skorzystam. Wolę tu grzecznie zaczekać, aż trafi się dobry człowiek,

poświęci swój czas

1        wypełni dłuższy druk. Jestem już stary i nie chcę kłopotów.

435

I tak by mnie przecież zaraz znaleźli, a wtedy byliby bardzo źli. Ucieczka i pojmanie uciekiniera to kilka całkiem solidnych raportów do wypełnienia.

--        Za co pan właściwie siedzi?

--        Nie powiedzieli mi. Chyba sami dobrze nie wiedzą. Sądzę, że ktoś się pomylił, bo składałem podanie o przedłużenie ważności prawa jazdy, a kiedy po nie przyszedłem, trafiłem tutaj. Teraz nie wiedzą, jak to odkręcić. Za dużo papierów już wyprodukowali na mój temat, a nie mogą ot tak przyznać, że to była pomyłka. Musieliby i potem zostawać po godzinach, żeby to obraportować, jak należy. Tym bardziej nie mogę więc uciec, bo będą mieli gotowe uzasadnienie mojego aresztowania.

--        Nie można uzasadnić wsadzenia do aresztu ucieczką z tego aresztu po prawie miesiącu -- zauważył Net.

--        O, to znacznie prostsze niż przyznanie się do pomyłki i przepisywanie kilkudziesięciu stron raportów. Ale ja ich rozumiem. Na ich miejscu pewnie też bym tak postąpił. Każdy upraszcza sobie życie, jak może. Jak któryś z nich podpadnie wierchuszce i będzie do odstrzału, obciążą go odpowiedzialnością za tę pomyłkę. Podpiszę, co będzie trzeba, wyjdę i wszyscy będą szczęśliwi.

--        Ciekawy tok rozumowania -- mruknął Net. Spojrzał na przyjaciół i powiedział -- to jak otworzymy te drzwi?

--        Więc trzymają tu pana od miesiąca -- odezwała się oburzona Nika -- bo komuś nie chce się wypełnić jakiegoś druczka?

--        Każdy ma swoje życie -- odparł nieznajomy. -- Esbecy też mają rodziny, dom. Też są zmęczeni...

Dziewczyna odwróciła się do drzwi i wyciągnęła przed siebie rękę. Blacha jęknęła i zapadła się na środku, jakby niewidzialny palec nacisnął kartkę papieru. Framuga z chrzęstem wyrwała kotwy z betonu, wygięła zawiasy i razem z drzwiami zawisła

436

w poprzek korytarza, trzymając się tylko na dwóch śrubach w podłodze. Łoskot ucichł, chrzęściły tylko jeszcze opadające okruchy betonu.

--        Łał! -- szepnął Net. -- Jak wybuch dwóch kilo trotylu w slow motion.

--        Co wy zrobiliście? -- zapytał się nieznajomy. -- Co tam się stało?

--        Koleżanka kichnęła -- odparł Net.

-- Na zdrowie...

Nika zachwiała się i upadła by, gdyby Net jej nie złapał.

-- To zawsze jest męczące -- powiedziała cichutko.

Przytrzymując Nikę, nie bez trudu przeszli przez wygięte

blachy. Felix obejrzał się na obraz zniszczenia.

-- Trochę niedobrze -- stwierdził. -- Będą mieli zagadkę. Lepiej było zwyczajnie wyłamać zamek.

-- Nie dziękuj aż tak -- odparł Net.

-- Czułam, że mogę to zrobić w tym momencie albo wcale -- wyjaśniła Nika.

-- Chodzi mi tylko o to -- kontynuował Felix -- że nasi alte-rzy mogą mieć kłopoty, bo esbecy będą chcieli to wyjaśnić. Teraz już za późno na zastanawianie się. Lepiej wymyślmy, co z tym.

Dotarli do kraty. Net bez większej nadziei nacisnął klamkę i nie zdziwił się, gdy nie dała się otworzyć. Nika spojrzała na rygiel zamka, a ten wygiął się, jakby był z plasteliny. Ty razem stało się to niemal zupełnie bezgłośnie. Krata z wciąż zamkniętym zamkiem bez trudu dała się otworzyć. Przeszli obok, czując ciepło bijące od wygiętego elementu. Nika wspierała się na ramieniu Neta, ale po kilku krokach wyswobodziła się i tylko chwyciła go za dłoń.

437

-- Już dobrze. Czuję się, jakbym weszła z ciężkim plecakiem na Kasprowy. Odeśpię, to mi przejdzie. Ale... trzymaj mnie na wszelki wypadek.

Felix szedł pierwszy, wypatrując kamer bądź strażników, choć nie miał żadnego pomysłu, co zrobi, jeśli coś lub kogoś wypatrzy. Pamiętali z poprzedniej wizyty w kwaterze służb specjalnych, którędy mają dojść na podziemny parking. Wydostanie się tą drogą wydawało się najbardziej prawdopodobne. Weszli piętro wyżej i wciąż pustymi korytarzami doszli do drzwi garażu.

-- A może im dziabniemy samochód? -- zaproponował Net. -- Dotarlibyśmy do Instytutu w dwadzieścia minut. Tylko gdzie trzymają kluczyki?

-- W stacyjkach -- odparł Felix. -- Skoro pilnowany jest cały budynek, to nie trzeba pilnować każdego samochodu z osobna. I w razie szybkiej akcji, nie trzeba szukać tych kluczyków.

-- Super!

-- Dlatego też nie możemy wziąć samochodu. Od razu by to zauważyli i po kilku kilometrach nas zatrzymali. Wymkniemy się bocznym wyjściem. Jakies musi być obok wrót garażowych.

Podeszli do drzwi i nastuchiwali chwilę, nim Felix nacisnął klamkę. Garaż oświetlało zimne światło neonówek. Przy rampie parkowało kilka samochodów, z których Felix rozpoznał tylko ciężarówkę Star.

Pod przeciwną ścianą stał oniemiały milicjant z dymiącym papierosem w dłoni. Papieros wysunął się spomiędzy palców i spadł na beton.

-- O żeż ty... --jęknął Net.

-- Stać! -- krzyknął milicjant, wyszarpując broń z kabury.

Przyjaciele już zamknęli za sobą drzwi i biegli z powrotem.

Drzwi za ich plecami otworzyły się. Oczekiwali strzału, ale ten nie padł, nim objając się o ściany, skręcili za załom korytarza.

438

-- To w ogóle nie przypomina gry! -- krzyknął Net.

Biegli, pomagając nienadążającej Nice. Dotarli do schodów, zbiegli piętro niżej, skręcili w lewo, potem w prawo. Stracili orientację, ale kroki biegnącego milicjanta wciąż się zbliżały. Nika chwyciła klamkę pierwszych z brzegu drzwi. Otworzyły się i przyjaciele szybko schowali się w ciemnym pomieszczeniu. Zamknęli za sobą drzwi i niemal wstrzymali oddech, nasłuchując.

Mężczyzna przebiegł obok i jego kroki ucichły za zakrętem. Felix wymacał kontakt i włączył światło.

-- Dżis, nie strasz! -- skarcił go Net.

Znajdowali się w niewielkim magazynku, w którym stały tylko dwa regały. Lewy opatrzony był napisem „do sprawdzenia”, a prawy „sprawdzone”. Lewy był zawalony piętrowo plecakami, torbami, neseserami i walizkami opatrzonymi numerami spraw na przywiązanych sznurkiem kartonikach, a prawy pusty. Znalezienie właściwych plecaków nie sprawiło przyjaciołom żadnego kłopotu, leżały bowiem na wierzchu. Te dalsze pokrywał już kurz. Opóźnienia w sprawdzaniu zarekwirowanych przedmiotów były więc całkiem spore.

-- Nawet nie zajrzeli do środka -- ucieszył się Net, gdy sprawdził, że laptop jest na swoim miejscu.

-- Chodźmy, zanim tamten wróci. -- Felix zarzucił plecak na ramię i sięgnął do klamki.

-- A może... -- Net zawahał się. -- Może lepiej tu zaczekajmy, aż trochę ucichnie.

-- Nic nie ucichnie. -- Felix przyłożył ucho do drzwi i wolno nacisnął klamkę. -- On na pewno już wszczął alarm. Przecheszą budynek i prędzej czy później nas znajdą.

Wyjrzał na korytarz. Pusto. Machnął ręką, by Net i Nika szli za nim. Pobiegli w przeciwną stronę niż milicjant. Po pokonaniu

439

kilku ciągów schodów i zakrętów znów się zgubili. Korytarz kończył się stalowymi wrotami.

-- Wyjście ewakuacyjne -- ucieszył się Net.

-- Obawiam się, że nie. -- Felix położył dłoń na dużej klamce i przejechał wzrokiem po obwodzie drzwi, szukając kabli systemu alarmowego. -- Obawiam się, że wprost przeciwnie. -- Nacisnął klamkę, a echo szczęku zawiasów powróciło, odbite od przeciwległej ściany hali. -- Jesteśmy w samym centrum kwatery.

Rozmiarów hali nie sposób było ocenić w ciemności, ale nie miało to znaczenia. Piętnaście metrów dalej jarzył się błękitnym światłem Pierścień systemu Wunrung. Co chwila po jego obwodzie przeskakiwały iskry.

-- Pięknie... -- jęknął Net. -- Mieliśmy się dostać do Pierścienia, ale nie do tego!

-- Stać! -- rozległo się za nimi. -- Ręce do góry! Rzucić broń!

Przyjaciele zeszywnieli, widząc wycelowany w siebie pistolet. Wolno unieśli ręce. Milicjant wszedł do hali i rozejrzał się, jakby znalazł się tu pierwszy raz. I prawdopodobnie tak było.

-- Nie mamy broni! -- odkrzyknął Felix.

-- Jak się...? -- Milicjant nerwowo poprawił czapkę, która nie wymagała poprawienia. -- Jak się włącza światło?

-- Nie wiemy. Pewnie gdzieś obok drzwi.

Nika dyskretnie trąciła uniesione dłonie przyjaciół i cofnęła się pół kroku. Zrozumieli i zrobili to samo.

-- Nie ruszać się!

-- Nie ruszamy się -- odparł Felix, delikatnie przesuwając nogę do tyłu. -- Zwykle włącznik jest obok drzwi. Może na zewnątrz.

440

Milicjant przestąpił z nogi na nogę. Cofnął się za próg i rzucił okiem na prawo i lewo. Wrócił do środka. Przyjaciele w tym czasie cofnęli się o dwa kroki.

-- Nie ma. Stójcie tak, żebym was widział!

-- Wygodniej będzie przy włączonym świetle -- powiedział Felix. -- Pewnie gdzieś w środku. Może za drzwiami.

Milicjant przeszedł za drzwi i nie odwracając się, macał ścianę.

-- Tu też nie ma. Powoli do mnie podejdźcie.

-- Mowy nie ma! -- odezwał się Net. -- Jak się potkniemy w ciemności, to nas pan zastrzeli! A wtedy to będzie naprawdę dużo raportów do wypełnienia.

-- Nie cierpię pisać... Zrobmy tak, że zaprowadzę was z powrotem do celi i udamy, że nic się nie stało, dobrze?

-- Ale najpierw musi pan zapalić światło.

-- Nie mogę znaleźć włącznika -- poskarżył się mundurowy.

-- Przecież stąd nie uciekniemy. -- Nika wciąż cofała się wolno. -- Może nas pan zamknąć i iść po kogoś, kto umie zapalić światło.

-- Proszę odsunąć się od... tego!

-- Od czego? -- udał zdziwienie Net, również wolno się cofając.

-- Od... no, wiecie od czego.

Nika ściszyła głos do szeptu, którego milicjant, poprzez buczenie Pierścienia, nie mógł usłyszeć.

-- Po tym, co zobaczą w areszcie, będą nas tu trzymać latami -- powiedziała. -- A już na pewno nie dopuszczą nas do Pierścienia w Instytucie. -- Wzięła dłonie Felixa i Neta. -- Chodźmy. To najlepsze, co możemy zrobić.

-- Chyba tu jest włącznik -- powiedział Felix. -- Już go włączamy.

441

r,

-- Chyba nie chcecie... -- Milicjant, zupełnie bezradny, nie wiedział, co powinien zrobić. -- Co wy tam wyprawiacie?!

Tyłem weszli na trzy stopnie.

-- Mamusiuboska... -- zdążył jeszcze powiedzieć Net i tyłem weszli w błękitną poświatę.

11. Sprawdźmy. Najwyżej przeprosimy

Tym razem nie rzuciło ich o podłogę, nie błysnęło ani nie zahuczało. Zachwiali się tylko, odwrócili i... wpadli na plecy idącej przed nimi kobiety w bordowym płaszczu. Odwróciła się i gniewnie rzuciła kilka słów po niemiecku.

-- Sorry -- przeprosił odruchowo Net.

Rozejrzeli się w totalnym osłupieniu. Znajdowali się w jasnej przeszklonej hali przypominającej trochę halę przylotów na lotnisku, trochę centrum handlowe, a trochę sporą stacją metra. Było jasno, kolorowo od reklam, a wokół przechodzili elegancko ubrani ludzie. Ktoś ich co chwila trącał. Zorientowali się, że stoją na środku ciągu pieszego, oznaczonego żółtymi liniami. Zeszli więc w bok i obejrzeni się za siebie.

-- Dziura w rzeczywistości -- skomentował zupełnie naturalnym głosem Net.

Za nimi znajdował się Pierścień, który wyglądał bardziej na ten z Instytutu, tyle że obudowany szarym plastikiem i opatrzony napisem „Breslau”. To z niego przed chwilą wyszli. Dziwne, ale znacznie dziwniejsze było to, że z Pierścienia wychodzili wciąż nowi ludzie. Wewnątrz powietrze lekko drgało, a patrząc przez niego, można było dostrzec zupełnie inną halę niż tę, w której się znajdowali. Od tyłu wchodzili do niego inni ludzie, a przechodząc przez Pierścień, pozornie znikali.

-- Teleporter w trybie pracy ciągłej -- stwierdził Felix. -- Nie wierzę...

Odeszli kilkanaście metrów i zatrzymali się pod filarem, gdzie przynajmniej nikt na nich nie wpadał. Hala była długa na dobre dwieście metrów, a po obu jej stronach, co dwadzieścia metrów, jak obejmujemy nieistniejących rurociągów, jeden za drugim stały Pierścienie. Do każdego z nich z jednej strony wchodzili jacyś ludzie, a z drugiej wychodzili całkiem inni. Część kierowała się do wyjścia, a część do kolejnego Pierścienia. Nad każdym Pierścieniem umieszczono tablicę z nazwą miasta, nie wiedzieć czemu napisaną po niemiecku.

-- Sieć teleporterów zamiast samolotów i pociągów -- szepnął z zachwytem Felix. -- Udało się...

-- Nie chwał dnia, gdy płoną lasy. -- Net pokazał coś wysoko w górze.

Przyjaciele spojrzeli tam. Dobre dwieście metrów wyżej, pod jasnym sufitem, w kilkudziesięciometrowych odstępach wisały wielkie czerwone flagi. Na środku każdej z nich znajdowało się białe koło, a w nim czarna swastyka.

-- Nie mówcie mi, że widzę to, co widzę -- jęknęła Nika.

-- Nie wiem, co widzisz -- odparł Net. -- Ja widzę hitlerowskie flagi.

-- Ja też... -- przyznał Felix. -- Cofnęliśmy się w czasie...?

-- Ubrania są współczesne -- zauważyła Nika. -- A przynajmniej na pewno nie historyczne. Może te flagi to jakaś... wystawa sztuki współczesnej?

Net zamknął oczy i powiedział wolno:

-- Przeżywamy takie slow motion z nagrania dziewczyny, która próbuje tańczyć przed kamerką internetową, potyka się o kapeć i próbuje złapać równowagę, chwytając się stołu. Stół się przechylił, i wywała się szklanka z sokiem. No to ona próbuje złapać tę szklankę i zwala telewizor... Ogólnie chodzi o to, że jest coraz gorzej. Z deszczu pod rynnę, z rynnę w rynsztok, z rynsztoka w kanał...

-- Wyjdźmy stąd, zanim zainteresuje się nami ochrona -- zaproponował Felix.

Ruszyli do najbliższego wyjścia, chronionego przez obrotowe bramki, jak w metrze. Na szczęście wyjście

było swobodne, jedynie wchodzący przykładali do czytników karty zbliżeniowe.

Wyszli w słoneczną wiosnę nieznanego miasta. Stare, wysokie kamienice tworzyły wąwóz ulicy. Popychani przez spieszących za swoimi sprawami ludzi, ruszyli chodnikiem przed siebie, bez idei, co właściwie powinni zrobić.

-- Jeśli się zgubimy -- zaznaczył Felix -- spotkajmy się przed tym wyjściem z hali. Tym, którym teraz wyszliśmy.

-- Mam lepszy pomysł -- odparł Net. -- Nie gubmy się.

Nazwy sklepów, polskie lub niemieckie, nieraz dwujęzyczne,

niewiele mówiły przyjaciom. Wśród samochodów nie udało się rozpoznać żadnego znanego modelu. Jedynie logo wyglądały znajomo. Szczególnie charakterystyczna była gwiazda

445

Mercedesa, ale pojazdy nią opatrzone ani trochę nie przypominały Mercedesów, jakie znali.

-- Trochę jak futurystyczne projekty z lat siedemdziesiątych

-- ocenił Felix. -- Wygląda na to, że tym razem przenieśliśmy się, jeśli nie w czasie, to przynajmniej w przestrzeni. Tylko jak to możliwe?

-- Może to jak z pieczeniem ciasta -- zastanowiła się Nika.

-- Raz wyjdzie zakalec, a raz się spali na węgiel.

-- Tu wyszło i jedno, i drugie. Przecież to ani nie jest Warszawa, ani nasz świat.

-- Ludzie mówią po polsku -- zauważył Net, po czym sam dodał -- jak w Irlandii...

Skręcili między mniejsze uliczki, pokluczili nimi i znów wyszli na szerszą arterię. Stanęli na chodniku pod kilkupiętrową secesyjną kamienicą, jakich wiele stało wzdłuż obydwu stron ulicy, i wsłuchiwali się w odgłosy rozmów przechodniów. Dominował język polski, ale sporo słyszeli też niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Najprościej byłoby kogoś zapytać, woleli jednak zachować ostrożność, głównie z powodu flag ze swastykami. Nie byli przecież pewni, jakie zasady obowiązują w tym świecie.

Dwa środkowe pasy ulicy, przy której stali, niknęły w tunelu i przechodziły pod szeroką przecnicą. Przy skrzyżowaniu w formie niewielkiego ronda stały wysokie, piękne secesyjne kamienice.

Nika oparła się o mur i zamknęła oczy. Net podtrzymał ją, ale pokręciła głową, że to nic. Felix wyjął z plecaka baton energetyczny i podał przyjacielce.

-- To trochę pomoże -- powiedział.

-- Chętnie bym się przespała, ale to raczej nie wchodzi w grę.



-- Odetchnęła i spojrzała na kamienice. -- To Warszawa.

446

-- Gdyby mi ktoś pokazał takie zdjęcie -- Net wskazał skrzyżowanie -- to powiedziałbym, że to Paryż. Mieszkam w Warszawie od urodzenia i niczego takiego nie pamiętam.

-- Nie ma tylu tak ładnych budynków -- poparł go Felix. -- Przecież by ich u nas nie rozebrali.

-- To JEST Warszawa -- powtórzyła z naciskiem Nika. -- I tych budynków w Świecie Zero nikt nie rozebrał. One zostały zniszczone.

-- Stoimy przy Marszałkowskiej -- zauważył ze zdziwieniem Net. -- Czyli tu, w ten tunel wchodzi Aleje Jerozolimskie. Gdzie więc się podział Pałac Kultury?

-- Nie ma go -- odparła Nika. -- Nigdy nie powstał. Po wojnie komunistyczni urbaniści wyburzyli wiele kwartałów ulic, żeby zrobić miejsce na Pałac Kultury. Te kamienice -- powiodła ręką wokoło -- stoją tu od przedwojnia. Nienaruszone.

-- Co najmniej B75 -- ocenił ponuro Net. -- O mamusiu...

-- Jesteśmy w Warszawie, która nie została zniszczona podczas wojny. -- Nika uśmiechała się z niedowierzaniem. -- We wrześniu trzydziestego dziewiątego zniszczenia nie były zbyt poważne. Miasto zrównano z ziemią dopiero po upadku Powstania Warszawskiego. Dzieło hitlerowców dokończyli komunistyczni urbaniści. A tutaj wszystko stoi. Nie do wiary...

-- Nie ciesz się tak -- Net nie podzielał jej radości. -- Jak my się tu odnajdziemy? Przecież... przecież te światy rozdzieliły się, kiedy nasi dziadkowie byli młodszy od nas. B75... Pomyśl, jaka jest szansa, że nasi rodzice w ogóle się spotkali. Jaka jest szansa, że nasi alterzy się urodzili.

-- Skoro tu wylądowaliśmy -- odezwał się Felix -- to znaczy, że nasi alterzy w tym samym momencie opuścili ten świat. Więc są tu nasi rodzice i nasze domy. -- Spojrzał na Nikę i szybko się poprawił -- W sensie, że nasi alterzy tu jakoś żyli.

447

Udała, że nie zauważyła niezręczności.

-- Dobrze -- ocenił Net. -- Nie było drugiej wojny światowej. Jak dla mnie bomba... znaczy... dobrze, że nie było. Tylko co to oznacza dla nas w praktyce?

-- Stąd te flagi -- przyznał Felix. -- Skoro nie było wojny, swastyka nie kojarzy się tak źle.

-- Stary, nie chcę cię martwić, ale popatrz tutaj. -- Net wskazał tabliczkę na ścianę budynku z napisem „Marszałkowska Strasse”. -- Trochę nie po polsku, prawda?

Felix nie znalazł na to odpowiedzi. Przyjaciele rozejrzeli się, szukając podpowiedzi, co dalej robić w obcym dla nich przecież mieście. Obok, wśród innych samochodów przemknął Opel z niebieskim pasem

na boku i białym napisem „Polizei”, ale już na autobusie miejskim napis z boku był po polsku „Autobusy Warszawskie”. Marszałkowska przechodziła nad ukrytymi w tunelu Alejami Jerozolimskimi i dalej, na wysokości Żurawiej, była przegrodzona wysokim ozdobnym ogrodzeniem, które kojarzyło się z ogrodzeniem pałacu Buckingham. Były tam budki strażnicze i szlabany. Docierało tam niewiele samochodów, głównie te bardziej eleganckie.

-- Miasto w mieście -- stwierdził Felix. -- Szczerze mówiąc, mnie to wygląda na...

-- ... okupację -- dokończyła Nika.

Od strony Świętokrzyskiej dobiegał narastający gwar. Wokół przyjaciół powstało lekkie zamieszanie. Ludzie pospiesznie odchodzili, zamykano sklepiki.

-- Co to? -- zaniepokoił się Net. -- Łapanka?

Ruch na Marszałkowskiej nagle zmałał, gdzieś od strony Alej Jerozolimskich zawyła syrena policyjna. A na wiadukcie stanęły w poprzek dwa radiowozy. Przyjaciele wahali się, czy iść w stronę policji, czy w stronę niezidentyfikowanego zgiełku.

448

-- Tutaj! -- Felix wskazał automaty z napojami wstawione we wnękę między dwoma sklepikami.

Przeisnęli się między automatami i schowali tak, by przez szczelinę obserwować ulicę.

-- Tutaj raczej nie ma łapanek -- odezwała się Nika. -- Ludzie zachowywali się spokojnie.

-- Więc co to jest? -- zapytał Net. -- Przyjechała policja i wszyscy uciekają.

-- Ludzie szli w stronę policji -- zauważył Felix. -- Cicho, słuchajcie.

Źródłem hałasu był megafon, co kilka sekund zagłuszany przez wybuch metalicznego łoskotu, jakby w dziesiątki garnków uderzały dziesiątki łyżek. Robiło się coraz głośniejsze. Trwało nie dłużej niż pół minuty, nim w szczelinie między automatami przyjaciele dojrzeliby pierwszych ludzi. Ubrani byli zwyczajnie, choć większość miała twarze zasłonięte chustami. I rzeczywiście - uderzali łyżkami w garnki lub metalowe miski.

-- To demonstracja -- zdziwił się Net. -- Demonstracja podczas drugiej wojny światowej?

-- Wojna się skończyła -- odparł Felix. -- Tylko chyba kto inny wygrał.

Blisko czoła demonstracji siedł człowiek z megafonem. Gdy zaczynał mówić, metalowe werble milkły. Mimo najszczerzych chęci, przyjacielom nie udało się zrozumieć ani słowa. Zresztą po chwili na głos megafonu nałożył się dźwięk drugiego, nadającego po niemiecku. Tego tym bardziej nie mogli zrozumieć. Demonstracja była hałaśliwa, ale niezbyt liczna. Za zwartym czołem ciągnął się mało dynamiczny ogon w postaci kilkunastu maruderów, którym nawet nie chciało się walić w miski.

449

-- Czyli w dalszej części Marszałkowskiej mieści się siedziba władz -- domyślił się Felix. -- A ci tutaj przeciwko czemuś protestują.

-- Brawo, Einsteinie -- odparł Net. -- Demonstranci zwykle przeciw czemuś protestują. Inaczej byliby spacerowiczami.

-- Chodzi mi o to, że MOGĄ protestować. Nikt do nich nie strzela. i

-- Może to Niemcy, nie Polacy. Nie zauważyłem, czy nosili skarpety do sandałów.

Żart nikogo nie rozśmieszył. Tym bardziej że właśnie rozległo się kilka wystrzałów.

-- Wykrakałeś -- szepnął Net.

Felix nasunął bluzę na twarz powyżej nosa i powiedział:

-- To odgłos granatnika. Gaz łzawiący.

-- Ja nawet cebuli kroić nie mogę! -- Net nasunął bluzę aż na czoło i zaciągnął ściągacz kaptura. Teraz wystawał mu tylko centralny fragment fryzury.

-- Może nic nam nie będzie. -- Felix dotknął kratki wentylacyjnej za ich plecami. Ledwo wyczuwalnym strumieniem wydostawało się stamtąd ciepłe powietrze, więc gaz mógł do nich w ogóle nie dotrzeć.

Przez kadr wyznaczony przez pionową szczelinę między automatami przebiegali demonstranci. Byli w rozsypce i biegli w przeciwną stronę niż przedtem. Chwilę później ich śladem wolno przejechał transporter opancerzony z armatką wodną, zamiast działka, zamontowaną w wieżyczce. Tuż za nim w zwartym szyku postępowali policjanci.

-- Co tam się dzieje? -- zapytał wciśnięty w kąt Net. -- Już mnie kręci w nosie. Gaz chyba doszedł...

-- Nie panikuj -- uspokoił go Felix. -- Gaz wieje w przeciwną stronę. Zagazowali sobie to miasto w mieście.

450

-- Jeżeli używają gazu łzawiącego i armatek wodnych, to znaczy, że nie chcą nikogo zabić -- zauważyła Nika. -- Przecież to samo robi policja w naszym świecie.

W minutę było po wszystkim. Gaz się rozwiął, a na ulicy pojawiali się ludzie, którzy z całą zadymą nie mieli nic wspólnego. Niezadowoleni z przerwy w pracy sklepikarze podnosili rolety.

-- Przejdźmy się. Zobaczymy, czy stoi twój dom.

-- Sądzisz? -- Net wzruszył ramionami. -- Całe to miasto wygląda inaczej.

Przyjaciele wygramolili się ze swojej kryjówki i jak gdyby nigdy nic, ruszyli spacerkiem na północ.

-- Rewizjoniści! -- krzyczał starszy pan w ślad za demonstrantami. -- Prowokatorzy i nicponie! Chcą przesuwania granic! Nie szanują prawa!

Służby miejskie sprzątnęły ulicę, na którą zaraz wróciły samochody. Otwierano kolejne sklepy.

-- Skromnie wyszło. Nawet niczego nie spalili -- podsumował Net. -- Pomyśl, jakie jest prawdopodobieństwo, że moi rodzice, zakładając, że w ogóle istnieją, kupili mieszkanie w tym samym miejscu?

-- Nie wiem, ale jest pewna prawidłowość w światach, do których skaczemy. We wszystkich chodzimy do tej samej szkoły i się kumplujemy. Może to jest wskazówka na drogę powrotną. Światy różnią się, ale im coś bardziej dotyczy nas, tym więcej rzeczy się zgadza. Jeśli tak, to rozgałęziające się po każdym wydarzeniu losowym drzewo światów to za prosty model. Bardziej pasowałaby wielowymiarowa matryca. A wymiarów jest tyle, ile cząstek elementarnych i ich stanów kwantowych.

-- Przestań filozofować i chodź -- przerwał mu Net. -- Sprawdzimy.

451

Z szarmanckim uśmiechem podsunął Nice łokieć, jak na starych filmach. Uśmiechnęła się i wzięła go pod ramię. Ruszyli na północ, w stronę Żoliborza. Piechotą od domu Neta - jeśli stał na swoim miejscu w tym świecie - dzieliły ich trzy kwadranse szybkiego spaceru; od domu Felixa - półtorej godziny. Nika nawet nie wspomniała o sprawdzeniu jej mieszkania. Na razie zastanawiała się, czy w tym świecie w ogóle da się żyć.

Zatrzymali się na chwilę przed witryną kiosku, by dzięki okładce „Nowego Kuriera Warszawskiego” upewnić się, że wciąż jest sobota i wciąż zgadza się dzień, miesiąc i rok. Oraz że rzeczywiście są w Warszawie. Nie chcieli popełnić tego samego błędu, co poprzednio, więc nawet nie weszli do kiosku.

-- Zjadłbym coś -- odezwał się Net.

-- Dwie godziny temu nie byłeś głodny -- przypomniał Felix.

-- To nie było dwie godziny temu, tylko... siedemdziesiąt pięć plus czterdzieści, sto piętnaście lat temu, sumując w obie strony. Więc mi nie wypominaj. Masz jeszcze batona?

-- Są na czarną godzinę.

-- Jak zwykle...

Zwarta zabudowa ciągnęła się aż za plac Bankowy. Nie było w niej dziur, jakie pamiętali ze Świata Zero, ani wstawek potworków epoki socrealizmu. Dalej miasto zmieniało charakter. Budynek bez secesyjnych i eklektycznych ozdób stawały się prostsze, bardziej monumentalne.

-- Jakbym widział Berlin -- zauważył Felix. -- Podobny styl. Ten świat nie jest zbyt nowoczesny. Na żadnej wystawie nie zauważyłem monitora wyświetlającego reklamy.

-- Tu w ogóle jest mniej reklam niż w Świecie Zero -- przyznała Nika. -- A wszystko sprawia wrażenie bardziej uporządkowanego. Krawężniki równiejsze, trawa skoszona... niemiecki porządek.

452

-- Po socjalistycznym B40 gust ci się rozkalibrował -- podsumował Net i wyswobodził się od jej ręki. Podszedł do gazeciarza, dziewięcioletniego może chłopca, który miał przełożone przez ramię kilkadziesiąt egzemplarzy „Nowego Kuriera Warszawskiego”. -- Po ile gazetka?

-- Po dwójce -- odparł tamten. -- Dziwny akcent.

-- Bo ja nie z Muranowa.

-- A skąd?

-- A nie stąd. Zbierasz monety?

-- Od dwóch godzin. Kieszeń już mi ciąży.

Net zanurkował dłonią w swojej kieszeni i wygrzebał dwa złote. Dwa złote ze Świata Zero. Felix i Nika patrzyli na to z niepokojem.

-- Zabytek. -- Net wcisnął gazeciarzowi monetę w dłoń.

-- Dwa złote? -- Tamten przyglądał się dwukolorowej monecie, mało zniszczonej, błyszczącej w słońcu.

-- Przedwojenne. Numizmat.

-- Poważnie? -- Gazeciarz otworzył szerzej oczy. -- Dobra, niech będzie moja strata.

Net wrócił do przyjaciół z gazetą i triumfalną miną.

-- Mieliśmy tego nie robić -- przypomniał Felix.

-- Cywilizacja zagrożeń -- prychnął Net. -- Mamy gazetę.

-- Usiądziemy po drodze w jakimś parku, to przeczytamy. Teraz ją schowaj i chodźmy stąd.

Skręcili w Aleję Solidarności, która tutaj nosiła nazwę Leszno i była zdecydowanie węższa. W Świecie Zero ulica Leszno zaczynała się prawie kilometr dalej. Kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny stał jakby odrobinę bliżej, ale mogło to być złudzenie\*. Dalej poszli Elektorálną, która oczywiście też nazywała się inaczej - Feldmarszałka Rommla. Większość ulic,

\* W Świecie Zero został przesunięty w 1962 roku w związku z budową Trasy W-Z.

453

placów i budynków wyglądała inaczej, nosiła inne nazwy, lub wręcz nie istniała. Było za to mnóstwo nieznanych im miejsc, z czego sporo z pewnością powstało wiele lat po wojnie. Gdzieś na południu majaczyła w oddali dzielnica wieżowców, być może zlokalizowana na dalekiej Ochocie, może na Mokotowie. Nie

r

było tego jak sprawdzić. Za to z całą pewnością centrum było zabudowane kamienicami i gmachami wysokości najwyżej kilku pięter.

-- Tu był park -- przypomniał sobie Net. -- Zlikwidowali?

-- Tu był pomnik Bohaterów Getta -- sprostowała Nika. -- Skoro w B75 getto nie istniało, nie ma też pomnika ani parku.

-- Iw związku z tym nie ma gdzie usiąść.

-- Nie, jesteśmy gdzie indziej. -- Felix rozejrzał się. -- To tylko wygląda podobnie. Zamiast architektury socrealistycznej, mamy nazistowski monumentalizm.

-- Wygląda podobnie. -- Net wzruszył ramionami. -- A poza tym to się chyba zgubiliśmy.

-- Nie zgubiliśmy, tylko nie wiemy, gdzie jesteśmy -- sprostował Felix. -- Ale na jedno wychodzi.

Gdzieś zniknęła aleja Jana Pawła II. Obce budynki układały się w obce kwartały. Przyjaciele poczuli się w Warszawie jak w obcym mieście. Mijający ich ludzie też byli obcy, chociaż tutaj, dalej od Śródmieścia, nie słyszało się już języka niemieckiego. Gwarne sklepy zachwalały na wystawach obce towary, ulicą nie przejeżdżały żadne znajome samochody.

-- Nie mam siły -- stwierdziła Nika. -- Muszę odpocząć.

Oparła się o witrynę eleganckiego domu towarowego, nad którego wejściem widniał napis „Bracia Jabłkowscy. Filia Spółki”. Felix wziął od Neta „Nowy Kurier Warszawski” z zamiarem przejrzania go.

454

-- Co to jest? -- Net wskazał przeszkloną wiatę z metalową konstrukcją i dużym szyldem „Metropolitan Nowolipie”. Stała przy skrzyżowaniu ulic i była wewnątrz pusta.

-- To wejście do metra. -- Felix schował gazetę. -- Widocznie tutaj ma inną trasę. Zaczekajcie, zobaczę, może tam jest mapka.

-- Nie! -- zaprotestowała Nika. -- Nie rozdzielajmy się.

Wsparła się na Necie i razem podeszli do wiaty. Z dołu

dobiegł odgłos hamującego pociągu i zaraz z wnętrza zaczęli się wysypywać ludzie. Nie było schodów ruchomych ani bramek biletowych, więc przyjaciele zeszli na dół. Stacja przypominała stare stacje metra londyńskiego, z tą różnicą, że tunel był szerszy i miał kwadratowy przekrój. Nie było tu ani kasowników, ani kiosku z biletami. Była za to mapka. Bardzo schematyczna, bez naniesionej siatki ulic, ale i tak dało się z niej wyczytać, że sieć składa się z pięciu linii. Najdłuższa nie miała nawet jednej trzeciej długości linii metra Warszawy Świata Zero, prowadziła bowiem od placu Unii Lubelskiej do placu Wilsona. Krótsza linia łączyła Agrykolę z ulicą Stawki, gdzie krzyżowała się z trzecią linią, która przecinała Wisłę i przez starą

Pragę docierała do Dworca Wschodniego.

-- Plac Napoleona? -- Net popukał palcem w plan. -- Nie kojarzę.

-- Niemcy raczej by nie nazwali tak nowego placu -- przyznał Felix. -- Byłby to raczej plac Bismarcka albo Kaisera.

-- U nas to się nazywa placem Powstańców Warszawy -- przypomniała sobie Nika. -- A Powstania Warszawskiego nie było, więc i placu o tej nazwie nie ma.

-- I tak jedziemy w przeciwną stronę -- stwierdził Felix. -- Możemy wysiąść na stacji Stawki. To blisko domu Neta.

-- Nie mamy biletów.

-- Tu nie ma żadnych bramek. -- Net powiódł ręką wokoło.

455

-- W berlińskim metrze też nie ma. -- Felix rozejrzał się. -- Tam są tylko kasowniki. Z drugiej strony prawdopodobieństwo -

-- Czy wy chcecie wpaść w ręce... gestapo? -- zapytała z niedowierzaniem Nika. -- Oni na pewno są gorsi od polskiej milicji.

Na stację wjechał pociąg. On również wyglądał jak zrealizowana futurystyczna wizja projektanta z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Tak samo, jak z samochodami, z pociągiem również było coś nie tak, biła z niego wyraźna obcość wynikająca z alternatywnego rozwoju wzornictwa przemysłowego. To rozumiałe, w końcu należał do produktów estetyki ewoluującej inaczej od przeszło siedemdziesięciu lat.

-- Chodźcie. -- Felix chwycił Nikę za rękę i zanim zdążyła zaprotestować, już byli w wagonie.

Wnętrze przypominało w pewnym stopniu rosyjskie wagony ze Świata Zero, choć fotele były rozmieszczone w rzędach, jak w pociągu podmiejskim. Felix pomógł Nice usiąść na ostatnim wolnym miejscu. Pociąg ruszył i potoczył się tunelem dwa razy wolniej, niż można by się spodziewać.

-- Jak przeczucia? -- zapytał Net z miną, jakby już żałował nieprzemyślanej decyzji. Dyskretnie próbował sprawdzić, czy w wagonie nie ma kontrolera.

Nika tylko wzruszyła ramionami. Pozytywne w całej sytuacji było to, że nikt nie zwracał na nich specjalnej uwagi, choć fryzury, ubrania, torby mieszkańców B75 były... obce. Tak samo obcy powinni więc się wydawać tubylcom przyjaciele.

Felix, zamiast zerkać na współpasażerów, zajął się czytaniem regulaminu, przymocowanego na ścianie wagonu ponad głową Niki.

-- Metro jest za darmo -- oznajmił zdziwiony.

-- Weź, nie ściemniaj. -- Net wczytywał się w linijki tekstu. -- Rzeczywiście... Uff, to po stresie.

456

Pociąg zatrzymał się na stacji „Gęsia”, gdzie rozluźniło się na tyle, że chłopcy mogli usiąść. Komunikat o nazwie stacji i o następnym przystanku był oczywiście dwujęzyczny.

-- Zauważyliście, że tutaj właściwie nie ma ekranów ani nawet wyświetlaczy? -- zapytał Net. -- Wszystkie informacje są albo wydrukowane, albo lecą z głośnika.

-- W Stanach na prowincji ludzie prawie nie używają komórek -- odparł Felix. -- Bywa. Ewolucja poszła inną drogą.

Wysiedli na stacji końcowej „Stawki” wraz z kilkunastoma osobami. Wyszli na powierzchnię tylko po to, by stwierdzić, że równie dobrze mogłyby to być Łódź lub Toruń. Wrócili i weszli na peron linii Wschód-Zachód. W zasięgu wzroku nie było ani jednego znajomego budynku. Ponieważ dostrzegli dwa patrole policji, przyjaciele oddalili się w stronę, gdzie prawdopodobnie znajdował się cmentarz Powązkowski. Dotarli do Okopowej i jedyne, co się zgadzało, to mur cmentarny. Zamiast ronda Babka były bocznice kolejowe i jakieś hale magazynowe. Dalej niskie domy przedmieść. Po centrum handlowym Arkadia nie było oczywiście śladu. Podobnie jak po apartamentowcu, w którym mieszkali państwo Bieleccy.

-- Nie dziwi nic. -- Net wepchnął dłoń w kieszenie. -- W sumie to się spodziewałem.

-- Sprawdzenie, czy gdzieś w tej części Woli mieszka rodzina Bieleckich, zajęłoby sporo czasu -- stwierdził z kwaśną miną Felix. -- I wzbudziłoby zainteresowanie.

-- To może zaczniemy od ciebie. Twój dom jest przedwojenny.

-- Ale rodzina kupiła go już po wojnie. -- Felix pokręcił głową. -- Na pewno mieszka tam kto inny. Nawet nie chcę tego oglądać.

457

-- Więc skaczemy ponownie? -- zapytała Nika. -- Jak? Tutejszymi Pierścieniami możemy się przemieszczać tylko między miastami. Nie opuścimy w ten sposób tego świata.

Nie sposób było zaprzeczyć. Net wyjął z kieszeni smartphona i pokazał przyjacielom. Zasięg był perfekcyjny. Felix pokręcił głową z niedowierzaniem.

Zrobiło się na tyle ciepło, że rozpięli kurtki i przysiedli na niskim murku.

-- Pamiętam tygodniową prognozę pogody z poniedziałku -- odezwał się Felix. -- Na sobotę zapowiadali ocieplenie i bezchmurne niebo. -- Zadarł głowę. -- Zgadza się. Ciekawe wnioski z tego płyną, co?

-- No, dawaj. -- Net zdjął okulary i wystawił twarz do słońca.



- Wpływ działalności człowieka na klimat jest praktycznie zerowy.
- Albo tak samo zmieniamy klimat w Świecie Zero i tu -- dodała Nika.
- Sprawdźmy mieszkanie Niki -- powiedział. -- Dochodzi tam metro.

Dziewczyna przytaknęła, choć jej mina świadczyła o tym, że nie spodziewa się po tym pomysle niczego dobrego. Wrócili na stację, gdy właśnie nadjechał pociąg. Jednak Net skręcił w stronę mikrogalerii handlowej, czy raczej przystacyjnego bazaru umieszczonego w ceglanym budynku. Felix i Nika ruszyli za nim.

Net rozłożył ręce jak na prezentacji:

- Kawiarenka internetowa. I nikt jej nie pilnuje.

Rzeczywiście, ustawione w trzy rzędy komputery wraz ze stołami i krzesłami wypełniały całą salę wielkości połowy szkolnej pracowni informatycznej. Przy kilku siedzieli ludzie z notatnikami. Brakowało za to biurka obsługi. Nie było również cennika,

458

co pozwalało przypuszczać, że korzystanie z usług kafejki jest darmowe.

- Lepszej okazji, żeby się czegoś dowiedzieć, nie będzie -- przyznał Felix.

Net wszedł do środka i usiadł przy stanowisku w kącie sali. Felix i Nika przysunęli sobie sąsiednie krzesła i zapatrzyli się w komputer. Bo to prawie na pewno był komputer. Okrągłe czerwone klawisze, plastikowe, z wgłębieniami pośrodku, osadzone były w szarej obudowie. Enter również miał okrągły kształt, tyle że o większej średnicy. Klawiaturę ze stojącym na czterech nóżkach sześcianem komputera łączył kabel. Monitor, z płaskim ekranem w kształcie idealnego kwadratu, zajmował całą przednią ściankę. Wyglądało to dość osobliwie, ekran miał wbudowany kineskop, ale design nie był przestarzały. Znowu nasuwało się określenie „obcy”.

Net przysunął do siebie klawiaturę i westchnął. Ekran wyświetlał kanciaste logo z napisem po niemiecku, z czego przyjaciele zdołali zrozumieć tylko „Informatik”.

- Taaak... -- Net potarł czoło. -- GUI powstało w latach siedemdziesiątych, czyli grubo ponad trzydzieści lat po punkcie rozjazdu naszych światów.

- GUI? -- zapytała Nika.

-- Graphical User Interface, czyli graficzny interfejs użytkownika. Firma Xerox wymyśliła coś, co potem wyewoluowało w Workbench Amigi, MacOS Apple'a i Windows Microsoftu. Chodziło o to, żeby nie trzeba było wklepywać poleceń ręcznie, tylko klikać w przyciski i menu... Jak opanujesz zasadę działania dowolnego systemu graficznego, to potem poradzisz sobie w każdym innym. To tutaj wygląda inaczej.

- A konkretnie?

459

-- Konkretnie to nie wiem, co z tym zrobić. To ewidentnie system graficzny, bo to coś tutaj... -- Net dotknął podstawki z czerwonym grzybkiem po prawej stronie klawiatury. Przypominało to trochę joystick, w którym zamiast uchwytu jest wypukły na półtora centymetra spodeczek, do kładzenia na nim dłoni. -- To chyba odpowiednik myszy albo touchpada. -- Na ekranie pojawiły się przecinające się pionowa i pozioma - linie. Przesunęły się zgodnie z ruchem spodka i zniknęły, gdy Net podniósł dłoń. -- Minimalny nacisk aktywuje celownik, czyli wskaźnik myszy... Tylko nie ma czego wskazywać.

-- Może trzeba tak, jak się hajluje, od środka do górnego prawego rogu... -- zastanowiła się Nika. -- Może się coś pokaże.

-- A może mocniejszy nacisk powoduje ... -- Net nacisnął mocniej, a ekran zgaś -- powoduje zgaśnięcie ekranu. Chyba coś zepsułem. Chodźmy stąd, co?

Zamierzał wstać, ale zanim się poruszył, ekran wyświetlił na tle w kolorze ecru kilka wyrazów pisanych czarnymi literami. Oczywiście po niemiecku. Net odruchowo sięgnął do klawiszy ze strzałkami. Nie było ich, tylko litery, cyfry, „shift” i „enter”. Jak w maszynie do pisania.

-- Tu jest „Polnische”. -- Nika wskazała jeden z napisów.

Net nie bez trudu, używając spodeczka, kliknął w napis.

Ekran znów na chwilę zgaś, po czym wyświetlił coś, co w ogólnym zarysie przypominało spis treści książki. Napisy były jednak po polsku.

-- Aaa... więc te wyboldowane, znaczy pogrubione, to jakby linki -- zorientował się Net. -- To coś pośredniego między trybem tekstowym a graficznym.

Zaczął klikać w kolejne linki, przestał za to zwracać uwagę na otoczenie. Z każdą minutą szło mu coraz lepiej. Niestety, niemiecki układ „QWERTZ” skutecznie utrudniał szybkie pisanie.

460

-- Po kilku godzinach się przyzwyczaję -- wyjaśnił.

-- Nie warto -- powiedziała Nika. -- Za kilka godzin nas tu nie będzie.

Nie minął kwadrans, gdy Net odetchnął i pozwolił odpocząć dłoniom.

-- To nie jest internet -- stwierdził. -- To terminale serwera z lokalną bazą danych. Z encyklopedią. Ten serwer okresowo pobiera, czy raczej otrzymuje, dane z serwera wyższej hierarchii, a tamten z jeszcze wyższej. To terminale scentralizowanej i zhierarchizowanej sieci komputerowej. Rozwiązanie musi być meganiewydolne.

-- Najwyższym priorytetem jest bezpieczeństwo -- zauważył Felix.

-- Zapewne. Można zadać pytanie, jak w Google, ale odpowiedź nadejdzie po kilku dniach. I chyba wygeneruje ją człowiek, a nie skrypt. To taka komunikacja mocno pakietowa. Jeden pakiet dziennie. Jakby zainstalować sobie na kompie aktualizowaną regularnie Wikipedię. No i kilka podstawowych programów użytkowych, jak na przykład... co my tu mamy... kalkulator, słownik ortograficzny i elektroniczne wydania gazet. Nie ma e-maila, nie ma stron www. Cała treść jest wprowadzana przez firmę obsługującą sieć, użytkownicy mogą tylko czerpać. Klawiatura służy do wpisywania słów w wyszukiwarkę. Można też napisać list i go wydrukować... -- Net obejrzał się za siebie na urządzenie o wielkości i estetyce pralki -- tam. Założę się, że kopia papierowa trafia do odpowiedniego pojemnika z małą czarną swastyczką.

-- Sprawdź populację Poznania i pozostałe parametry, jakie zapisaliśmy.

-- Populacja Poznania... Hm... -- Net kliknął i wpisał hasło do wyszukiwarki. -- Obowiązuje nazwa Posen... Nie, i tak

461

nic z tego. W tym roku populacja wynosi jedną trzecią tego, co w Świecie Zero, a danych archiwalnych brak. Większości danych nie ma w ogóle... Gdybym tylko mógł podłączyć tutaj laptop z Manfredem...

-- Nie będzie interfejsu -- odparł Felix. -- Jedyne, co może pasowe, to gniazdko na dwieście dwadzieścia volt, choć i tego nie jestem pewien. A reszta... Zwyczajnie nie zepniesz naszego i tutejszego komputera, bo nie będą się zgadzały napięcia, wtyczki, przewody.

-- Ani protokoły... -- Net smutno pokiwał głową. -- Trzeba by skonstruować od zera urządzenie pośredniczące...

-- Zróbmy to razem. -- Felix wyjął brudnopis i zaczął zapisywać to, co wyświetlał Net.

Po kilku minutach zgromadzili wszystkie szczerkowe dane, jakie były dostępne.

-- I to by było na tyle. -- Net z ulgą odsunął się od stołu.

Przed komputerem usiadła Nika, delikatnie odpychając przyjaciela na bok.

-- Podnieca was technologia, a nie sprawdziliście podstaw. -- Z pewnym trudem wpisała „druga wojna światowa” do wyszukiwarki i kliknęła „odszukaj”. Ekran zgasł, po czym wyświetlił wynik. -- Nie ma ani słowa o drugiej wojnie światowej... -- stwierdziła. -- O pierwszej zresztą też nie. Jest tylko „wojna światowa” z roku 1914, a potem w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym wojna trzydziestodniowa. -- Przyjaciele nachylili się do monitora. -- Niemcy twierdzą, że próbowały chronić Polskę przed atakiem ze wschodu.

-- Zapewne Rosjanie twierdzą to samo o ataku z zachodu -- podsunął Felix. -- Czyli Polski nie ma...

-- Jest Generalna Gubernia i inne prowincje Rzeszy, które nie pokrywają się ani z powojennymi ani z przedwojennymi

462

województwami. Tak, Polski nie ma. Linia Ribbentrop-Mołotow jest granicą między... Niemiecką Unią Narodów Europy a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. W pięknym świecie wyładowaliśmy...

-- Jak pamiętam, żadna ze stron nie miała zamiaru przestrzegać porozumienia Ribbentrop-Mołotow. Tyle tylko że Hitler szybciej się zdecydował to ujawnić.

-- Hitler zginął 5 października 1939 roku w zamachu... -- Nika klikała kolejne linki -- zorganizowanym przez polskie służby dywersyjne. Zginęło kilku generałów, zmienił się układ sił i wojna przeszła w okupację, a potem powstało nowe państwo. Dlaczego Stalin nie uderzył na Rzeszę, nie wiadomo. Umarł dopiero w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim, czternaście lat po ustaleniu granic.

-- Nie pamiętam, w którym roku u nas Beria udusił Stalina poduszką -- powiedział Net. -- Ale w ogóle jak się ma stwierdzenie, że Hitler był mordercą, do wiszących na dworcu, czy jak tam się nazywa ta teleporterownia, hitlerowskich flag?

-- Był mordercą -- przyznał Felix -- ale chyba tutaj to on napisał historię.

-- Nie ma słowa o obozach zagłady -- powiedziała Nika i z użyciem spodka kliknęła w następny link. -- Jest mowa o nocy kryształowej i o kilku podobnych wydarzeniach. Ale to naprawdę drobnostki wobec Oświęcimia i reszty. Wygląda na to, że w B75 to wszystko się nie wydarzyło. Nie było komór gazowych ani całej tej koszarnej reszty. Ciekawsze jeszcze jest to, że Hitler, podobnie jak Stalin, został uznany za zbrodniarza przez własny naród.

-- To się nazywa zmiana warty -- wyjaśnił Felix. -- Młode wilki zagryzają stare. To niczego nie zmienia, układ się zakon-

463

serwował i tylko złagodniał. Nastąpiło coś w rodzaju piere-strojki, ale bez luzowania smyczy.

-- Wygląda na to, że większości ludzi ta sytuacja odpowiada -- zauważyła ponuro Nika. -- Chyba nikt się nie pcha do walki

0 niepodległą Polskę. Tych kilkunastu demonstrantów dzisiaj nie wzbudziło niczyjego zainteresowania.

-- Co najwyżej irytację. -- Net przejął od Niki spodek

1 sprawdził kilka kolejnych haseł. -- Bo biznes trzeba zamknąć na pół godziny. -- Kliknął w link „Mapa Polski”. -- O, jest i grafika. Hm... Białystok jest za granicą.

-- Wszystko jest za granicą! -- poprawiła go Nika -- Polska przecięta na pół...

Ucichła, bo Net zaczął ją szturchać w ramię. Pozostali użytkownicy kafejki patrzyli na nich z lekką

pretensją. Dziewczyna znów przejęła spodek i wpisała w wyszukiwarkę „W pustyni i w puszczy”. Wynik wyświetlił się po kilku sekundach. Nika pokręciła głową z niedowierzaniem. Na ekranie widniał krótki opis: „Akcja powieści zaczyna się w roku 1884 w Berlinie rozmową czternastoletniego Hansa Uhlmanna i jego ośmioletniej towarzyszkii Helgi Hohenberg...”. Nika gwałtownie zamknęła opis i spojrzała na przyjaciół.

-- Niszczą polską kulturę.

-- Wychodzimy -- zarządził Felix i dodał znacznie ciszej -- chyba rozmawiamy na niewygodne tematy.

Na stację wjeżdżał kolejny pociąg. Podbiegli i wskoczyli do drugiego wagonu. W rozklekotanym pojeździe mieli możliwość rozmawiać swobodniej.

-- Czyli czwarty rozbiór -- podsumowała Nika. -- I chyba nikogo to specjalnie nie obchodzi.

-- Każdy chce żyć -- odparł Felix.

-- Ale w takich warunkach?!

464

-- Ćśś... -- syknął Net. -- Tu mogą być szpicle...

-- Nie mogę uwierzyć -- dodała ciszej Nika -- że to w ogóle możliwe. Że ludzie tak po prostu się z tym pogodzili.

-- Nie możemy oceniać ich tak łatwo, od trzech pokoleń żyją pod okupacją -- powiedział Felix. -- Poznań to na przykład stare, piastowskie miasto, polskie od tysiąca lat. Tyle że potem kilka razy przechodziło z rąk do rąk. Jeśli teraz jest niemieckie, to pewnie nie znajdziesz tam nawet kilku procent ludzi mówiących po polsku. W Świecie Zero przed drugą wojną światową Wilno było tak samo polskim miastem, jak Kraków czy Warszawa. Ale historia potoczyła się tak, że już nie jest. No i teraz nie możesz wymagać od mieszkańców Wilna, żeby chcieli być Polakami.

Pociąg wjechał do tunelu i zatrzymał się na stacji Plac Muranowski, gdzie wsiadło prawie drugie tyle ludzi. Przy Dworcu Gdańskim zrobiło się jeszcze ciasniej.

-- No ale przecież... -- nie wytrzymała Nika, gdy metro wyjechało na most. -- Przecież tak nie można.

-- Jesteś naszym kręgosłupem moralnym. -- Net nachylił się do Niki. -- Ale nie szalej. To tylko jedna z możliwych wersji. Skoro możliwa, to zaistniała. Fizyka historii, rozumiesz?

-- Rozumiem. Rozumiem też, że nasza moralność tu nie bardzo pasuje. Ale nie podoba mi się to.

-- To inna rzeczywistość -- dodał Felix. -- Ludzie są tacy, jakimi ich wychowano. Wierzą w to, co im wpojono.

-- Nie myśleliście o tym, żeby zostać nauczycielami? -- zapytała Nika. -- Na wszystko macie gotową

odpowieź.

-- Ja ci tylko tłumaczę warunki środowiskowe, w jakich się znaleźliśmy. Chodzi o to, żebyśmy się nie władowali w kłopoty.

-- Ale może coś... dałoby się zrobić.

465

-- Nie mam zamiaru naprawiać tego świata. Zresztą jak miałaby wyglądać ta naprawa? Na upodobanie go do naszego? To bez sensu. Równie dobrze ktoś z tego świata mógłby chcieć naprawić Świat Zero.

-- Patrzcie! -- Net wskazał za okno.

Na murze zoo wymalowany żółtą farbą widniał astronauta. A dokładniej mógłby to być astronauta, gdyby nie wystające z niego kolce. Podpis głosił „Precz!”.

-- Złoty Jeź... -- szepnęła Nika. -- Już zaczynałam wierzyć, że to nam się przywidziało.

Nie mogli się dokładniej przyjrzeć graffiti, bo pociąg znów wjechał do tunelu.

Wysiedli na stacji Dworzec Wileński, wyszli na gwarną Targową, zupełnie inną niż wszystkie lewobrzeżne ulice. Ludzie nie byli tak elegancy, wyraźnie biedniej się ubierali. W zasięgu wzroku, prócz zabytkowych tramwajów i starych samochodów, wolno jechało kilka wozów konnych.

-- Tu przynajmniej budynki i ulice się zgadzają -- stwierdził Net. -- Z grubsza...

Ruszyli w stronę Żąbkowskiej. Mijali uliczne stragany ze wszelkimi drobiazgami i jazgotliwymi przekupkami, małe kioski z wyłożonymi na półkach gazetami, innymi niż w Śródmieściu, grupki robotników pod barami z piwem, żebraków. Zabudowa była zwarta, kilkupiętrowa i wyglądało na to, że w całości pochodziła sprzed trzydziestego dziewiątego roku. Choć niektóre budynki były dawno nieremontowane, żaden z nich nie nosił śladów wojny.

-- Tu jest polska policja. -- Felix dyskretnie wskazał przeciwną stronę ulicy.

-- Chyba Niemcy nie zapuszczają się na Pragę bez potrzeby -- dodała Nika. -- Tak czy inaczej, sprawdzimy, czy da się

466

przenocować u mnie, a jutro się wynosimy. Nie chcę przebywać w tym świecie ani minuty dłużej, niż to konieczne.

Grzecznie odmawiali zaczepiającym ich podejrzanym handlarzom zegarkami oraz typkom zachęcającym do gry w trzy kubki. Za to mały gazeciarz wcisnął Nice egzemplarz „Gońca Warszawskiego” i czmychnął,

zanim dziewczyna zdążyła powiedzieć, że nie ma pieniędzy - gazeta okazała się darmowa. Boczne uliczki były niewiele cichsze. Handel odbywał się wszędzie, żydowski sklepik z mydłem i powidłem sąsiadował z warzywniakiem, obok był magiel, a za nim krawiec męski.

-- Tutaj zgadzają się dokładnie wszystkie domy -- powiedziała Nika. Trąciła butem lekko zapadnięty fragment krawężnika. -- Nawet to.

-- Kiedyś porządniej budowali -- zgodził się Felix.

Dotarli do kamienicy, w której mieszkała Nika. Niczym nie różniła się od tej w Świecie Zero, nie licząc naklejonych na ścianę plakatów z wyblakłym obwieszczeniem. Identyczna była brukowana ulica i szyny tramwajowe, identyczne kamienice obok.

-- I co? -- Net włożył ręce w kieszenie. -- Tu jest chyba za duża gęstość zaludnienia, żeby gimnazjalistka mogła mieszkać sama.

-- Sprawdźmy. -- Nika ruszyła pierwsza. -- Najwyżej przeprosimy.

Weszli na klatkę schodową przez te same, wiecznie otwarte drzwi, wspięli jsię po tych samych schodach i stanęli przed drzwiami półtorapokojowego mieszkania. Były innego koloru, ale z pewnością te same. Nika odruchowo poprawiła spódniczkę, odetchnęła i nacisnęła ten sam okrągły, bakelitowy dzwonek.

467

Drzwi otworzyły się i stanął w nich wysoki, tysięjący mężczyzna w powyciąganym podkoszulku i z papierosem w ustach. W tle widać było kobietę, która zmywała naczynia.

-- Przepraszamy. -- Net ukłonił się i zaczął powoli wycofywać. -- Nie ten dom.

Felix również dał krok do tyłu. Tylko Nika stała jak skamieniała. W wyrazie jej twarzy coś zmieniło się diametralnie.

-- Cześć, mamó. Cześć, tato.

cdn.

Nicea-Wenecja-Gdańsk-Warszawa-Hamburg-Praha-Cork-Dublin-Kalbornia-Krakow-Antwerpia-Brugia-St.Just-Dover-

Sartilly-Liege-Poznań 2010-2011

Do zobaczenia w następnej części!

Dowiedz się więcej. Wejdź na strony:

[felixnetinika.pl](http://felixnetinika.pl)

fniin.eu powergraph.pl

## Spis treści

1. O jeden wykrzyknik za daleko.....9
2. Nudy, jak zwykle.....35
- i /
3. Pierwszy test z pełną mocą.....82
4. Nie wszystko się zgadza.....108
5. Zróbmy to, zanim ktoś zauważy.....134
6. Że jesteśmy, to wiemy. Ale gdzie?.....145
7. Nie możesz tutaj przychodzić.....176
8. Nie ma na co czekać.....202
9. Oby następny był lepszy.....255
10. Będą nas tu trzymać latami.....338
11. Sprawdźmy. Najwyżej przeprosimy.....443

© powergraph

sklep.powergraph.pl

pełna oferta wydawnictwa

felixnetinika.pl

oficjalna strona serii

Pierwszy tom bestsellerowej serii. Fantastyczna i prze zabawna powieść o polskich trzynastolatkach, nie tylko dla trzynastolatków! Przeczytajcie o przyjaźni, zwariowanych wynalazkach, sztucznej inteligencji, skarbach, duchach, robotach, latającym talerzu i... nastoletnich uczuciach.

2.

Rafał Kosik

f EUX, NET



i NIKA

Z Teoretycznie Możliwa Katastrofa

Kim są tajemnicze zjawy, podążające za bohaterami? Do czego służy maszyna odnaleziona w tajnej bazie wojskowej? Jeśli lubicie się śmiać i bać, wybierzcie się w podróż do świata, w którym wszystko jest możliwe.

Gdzie trafiamy, gdy zasypiamy? Zastanów się dobrze, czy na pewno chcesz się tego dowiedzieć? Czy starczy ci odwagi, aby razem z Felixem, Netem i Niką rozwiązać zagadkę ogarniającej Warszawę epidemii senności, odkryć kim jest śledząca bohaterów postać w płaszczu i dokąd zmierza czarna karoca? Nie obawiaj się - senna rzeczywistość polskiego gimnazjum przyprawi cię nie tylko o dreszczyk strachu, ale też rozbawi.

Kto kogo kocha, kto oszukuje i czym u diabła jest ta bekonia?

Bądź pewien - nie zaśniesz, dopóki nie skończysz czytać Pałacu Snów.

Felix, Net i Nika, warszawscy gimnazjaliści, podczas szkolnej zabawy halloweenowej dostają tajemnicze zadanie od Ponurego Żniwiarza. Co wyniknie z gry, w którą wciągnie przyjaciół? W kim zakocha się samotny dotąd Felix i co ukrywają podziemia Warszawy? Czy nieśmiertelność to dar, czy przekleństwo?

Akcja, humor i ważne pytania. Czwarta część polskiej, bestsellerowej serii dla nastolatków nie zawiedzie Was!

Rafał Kosik

i NIKA

oraz Orbitalny Spisek

Podczas imprezy sylwestrowej Felix, Net i Nika niechcący odpalają eksperymentalną raketę kosmiczną. Tajne służby poszukują sprawców, a sytuacja pogarsza się jeszcze bardziej, kiedy okazuje się, że raketa spadnie gdzieś na terytorium Polski. Bohaterowie muszą zlikwidować zagrożenie. Rozpoczyna się walka z czasem.

Jednocześnie rzeczywistość szkolna nie ułatwia im zadania. Szkoła stara się o uzyskanie certyfikatu, co prowadzi do wielu absurdalnych i bardzo zabawnych sytuacji.

To, co spotka Felixa, Neta i Nikę utwierdzi ich w przekonaniu, jak ważna jest przyjaźń i pomaganie innym.

6.

Wystrzelona przypadkiem raketa krąży po orbicie około-ziemskiej i wkrótce spadnie na Warszawę. Kto wygra wyścig z czasem? Trójka czternastolatków, naukowcy z Instytutu Badań Nadzwyczajnych czy... Mała Armia?

Rzeczywistość warszawskiego gimnazjum, szalone akcje i wynalazki, odjechany humor i szczypta powagi -

to przepis na książkę, którą pokochali młodzi czytelnicy.

Felix, Net i Nika jadą na zimowisko do pensjonatu „Trzy kuzynki” prowadzonego na odludziu przez dziwne starsze panie. Nocą ktoś chodzi po domu, a stare meble i obrazy tworzą niezwykłą atmosferę. Przyjaciele powoli odkrywają mroczne tajemnice.

Humor z dreszczykiem, przygody i nastoletnie perturbacje damsko-męskie. STRASZNIE smakowity pierwszy polski horror dla młodego czytelnika!

8.

Co się stanie, jeżeli roboty uznają, że należą im się takie same prawa jak ludziom? Jak Felix, Net i Nika poradzą sobie z buntem maszyn?

Jak zwykle w serii „Felix, Net i Nika” czekają na Was: mega-dawka humoru, absolutnie szalone przygody i... nowe pomysły dyrektora gimnazjum - magistra inżyniera Juliusza Stokrotki. Przeczytajcie, a dowiecie się, kto odwiedzi Nikę, jaką tajemnicę próbuje odkryć Net i z kim umawia się Felix. Będzie się działo!